

Belinda Jack

George Sand

Z angielskiego przełożył

Jerzy Korpanty

Świat Książki

Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media

{Tytuł oryginału

GEORGE SAND. A WOMAN'S LIFE WRIT LARGE

Projekt okładki

Cecylia Staniszevska, Ewa Łukasik

Na okładce portret George Sand

Herzog Anton Ulrich-Museum, Brunshwik

Fot. AKG London/Erich Lessing

Redaktor prowadzący

Tomasz Jendryczko

Redakcja

Maria Szymaniak

Redakcja techniczna

Katarzyna Krawczyk

Indeks

Paweł Staszczak

Korekta

Zofia Cesul, Jadwiga Kosmulska

Copyright © Belinda Jack 1999

Copyright & for the Polish translation by Bertelsmann Media Sp. z o.o., Warszawa 2002

Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media

Świat Książki

Warszawa 2002

Skład i łamanie

FELBERG

Druk i oprawa:

Łódzka Drukarnia Dziełowa S.A.

ISBN 83-7311-122-0

Nr 3218

Dla mojej drogiej matki, której –  
pod nieobecność babć, ciotek, sióstr i córek  
udaje się być nimi wszystkimi.

.-v

SPIS TREŚCI

|  |     |
|--|-----|
| Podziękowania.....•••••                                    | 9   |
| PROLOG: Kilka uwag na temat biografii.....                 | 11  |
| Wprowadzenie.....•••••                                     | 13  |
| 1. Przepowiednie.....-•••••                                | 21  |
| 2. Człowiek czynu i namiętna kobieta .....                 | 29  |
| 3. Przygoda prawdziwa i wymyślona .....                    | 40  |
| 4. Dwie rywalizujące ze sobą matki.....-•••••              | 53  |
| 5. Cicha woda .....  | 68  |
| 6. Lęk przed wolnością i pokusa samobójstwa.....           | 82  |
| 7. Małżeństwo z rozsądku.....•••••                         | 97  |
| 8. Małżeńskie realia i chwilowe zawieszenie niewiary ..... | 107 |
| 9. Zew natury .....  | 118 |
| 10. Parodia małżeństwa.....•••••                           | 129 |
| 11. Mały jules.....  | 141 |
| 12. Stając się Sand .....                                  | 150 |
| 13. Paryż z perspektywy prowincji .....                    | 162 |
| 14. Wiwisekcja.....  | 172 |
| 15. Badanie drugiego ja.....•••••                          | 188 |
| 16. Musset i szaleństwo.....-•••••                         | 203 |

|  |     |
|--|-----|
| 17. Pagello, Paryż i polityka.....••••••••             | 216 |
| 18. Niesławna matka Maurice'a .....••••••••            | 230 |
| 19. Od przyziemności do wzniosłości.....-••            | 238 |
| 20. Twórczość i kompromis.....••••••••                 | 252 |
| 21. Historia przeszła, terażniejsza i przyszła.....    | 264 |
| 22. Eden .....   | 277 |
| 23. Syn i kochanek.....                                | 290 |
| 24. Wspólnota duchowa.....••••••••                     | 300 |
| EPILOG: Kilka uwag na temat percepcji George Sand..... | 308 |
| Przypisy.....  |     |
| Spis ilustracji .....                                  |     |
| Przekłady dzieł George Sand na język polski            |     |
| Indeks .....   |     |

321  
341  
343  
345

#### PODZIĘKOWANIA

Jestem wielce zobowiązana Avanowi Doigowi, Jane Jack, Jenny Uglow (redaktorce w Chatto) i Felicity Bryan (mojej agentce literackiej), którzy przeczytali mój manu-

skrypt w formie zbliżonej do ostatecznej i udzielili mi nieocenionych rad i niezbędnej

pomocy. Jednak pełną odpowiedzialność za jakiegokolwiek błędy w tekście oraz specyfikę

podejścia do tematu i stylu, jakiego postanowiłam uparcie się trzymać, ponoszę ja

osobiście.

Przyjaciół i kolegów, którzy czytali fragmenty tej książki, oraz tych, którzy wysłuchiwali moich niekończących się, chaotycznych wywodów i pobłażliwie dawali się

wciągać w dyskusje, jest zbyt wielu, by ich tu wymienić, niemniej jednak chcę, by

wszyscy oni wiedzieli, iż doceniam ich wkład. Byłam poruszona wyznaniem, którymi

obdarzali mnie w trakcie naszych dyskusji. Poszerzyły one moje rozumienie tego, czym

jest w istocie życie kobiety.

Korzystałam ze stypendium Georges'a Lubina, a do pracy nad biografią skłonił mnie w dużej mierze wielki entuzjazm okazany mi na początku przez Jeana Bruneau.

Chciałabym także podziękować mojemu mężowi Alanowi oraz synom Johnowi, Jamiemu i Nicholasowi, za ich dobroć i za to, że zawsze wierzyli, iż wielka

sterta papierów na moim biurku zamieni się pewnego dnia w książkę, a także mojemu bratu Colinowi za pomoc w kwestiach technicznych.

Moje badania były wspaniałomyślnie wspierane przez British Academy, Faculty of Medieval and Modern Languages oraz Christ Church w Oksfordzie. Jestem wdzięczna wielkiej liczbie kuratorów i bibliotekarzy w Boddeian Library i Taylor Institute Library w Oksfordzie, British Library w Londynie, Bibliotheque Nationale

w Paryżu, Bibliotheque Historique de la Ville de Paris, Musée Carnavalet i Musee de

la Vie Romantique w Paryżu, Bibliotheque Spoelberch de Lovenjoul w Chantilly, Musee George Sand w La Chatre, Maison George Sand w Nohant i Maison George Sand w Gargilesse.

Autorka i wydawcy pragną podziękować następującym instytucjom za zgodę na reprodukcję ilustracji, które są ich własnością lub do których rozpowszechniania mają one wyłączne prawa: Bibliotheque Nationale de France w Paryżu i jeszcze inne, które nie dały się odczytać.

#### PROLOG

#### KILKA UWAG NA TEMAT BIOGRAFII

Opracowując biografię George Sand, stawiam sobie za cel prześledzenie biegu życia zupełnie wyjątkowej osoby. Interesuje mnie zarówno zewnętrzne, „jawne” życie George Sand, jak i jej życie wewnętrzne - uczucia i fantazje, poglądy i przekonania. Sand była pisarką, i to bardzo płodną, dysponujemy więc bogatym materiałem świadczącym o jej „ukrytym” życiu, chociaż interpretacja tego materiału pozostaje problematyczna i narażona na błędy wynikające z różnego rodzaju subiektywnych spekulacji. Myślę jednak, że jest to ryzyko, które warto podjąć. Ustalenie wielu z zamieszczonych w niniejszej książce „faktów” było bardzo proste. Obszerna, dwutomowa autobiografia George Sand *Histoire de ma vie* \* oraz dwadzieścia pięć tomów *Korespondencji* zostały skrupulatnie i drobiazgowo opracowane i zredagowane przez wielkiego francuskiego uczonego Georges'a Lubina. Jego niezwykle ujmująca osobowość wyczuwalna jest nawet w przypisach do tych dzieł, w których daje on czasami wyraz swojemu zachwytowi George Sand, a innym znów razem rozczarowaniu jej osobą, delikatnie ją strofując po przyłapaniu na czymś zdrożnym. Dzięki jego wieloletnim, wnikliwym studiom mamy dziś informacje o prawie każdym dniu dorosłego życia Sand. Wiemy z nieomal stuprocentową pewnością, gdzie i z kim przebywała, a także, najczęściej, co robiła - z wyjątkiem być może tego, co robiła w łóżku, chociaż niektóre z jej listów są pokrzepiająco szczere także i w tej kwestii. W mojej pracy podążałam również za wskazaniem wcześniejszych biografii, które często odwołują się do tego samego bogatego materiału, co prowadzi w efekcie do nagromadzenia dużej liczby soczystych cytatów. Moje zastrzeżenia wobec niektórych aspektów dawniejszych biografii pomogły mi skonkretyzować i nadać wyraźniejszy kształt moim własnym przeczuciom i przekonaniom.

\* George Sand, *Dzieje mojego życia*, Warszawa 1968, tłum. Maria Damińska-Joczowa. Książka zawiera jedynie skromny (360 stron) wybór fragmentów tej liczącej ponad 2000 stron autobiografii. Cytaty z tego dzieła przytoczone w niniejszej książce pochodzą albo z tego właśnie polskiego wydania, albo z biografii Andre Maurois *Lelia*, czyli *życie George Sant*, Warszawa 1968, tłum. Adam Kotula, albo też zostały przełożone z angielskiego przez autora niniejszego przekładu. Przypisy tłumacza oznaczone są asteryskami.

Musiałam dokonać selekcji materiału - często bezlitosnej - wybierając spośród ogromnej masy istniejących dokumentów. W przeciwnym razie niniejsza książka byłaby ledwie pierwszym tomem wielotomowej publikacji. Tak czy owak, nie wierzę w możliwość napisania czyjejs pełnej i wyczerpującej biografii - życie ludzkie jest nazbyt bogate i skomplikowane, by dało się ująć w tak wąskie ramy. W przypadku Sand tego rodzaju księga lub księgi byłyby monstrualnym dziełem pełnym najrozmaitszych odniesień i adnotacji, a w rezultacie absolutnie nie nadającym się do czytania.

Nie jestem też wcale przekonana co do możliwości napisania całkowicie „obiektywnej” biografii. Nie można przedstawić czytelnikowi materiału, nie dokonując uprzednio jego selekcji, chyba że tego materiału jest naprawdę bardzo niewiele.

Trzeba go także uporządkować - życie człowieka wcale nie przebiega linearnie; często mamy przecież do czynienia chociażby z czymś takim jak równoczesność doznań. Dobór materiału i jego kształt zależy z konieczności od wiedzy biografy oraz, jak sądzę, od jego przeczuć i intuicji dotyczących tego, kim właściwie był bohater jego biografii. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju paradoksem. Twierdzę, że tak zwane podejście „naukowe” jest do pewnego stopnia fałszywe, ze względu na sposób dokonywania wyboru i prezentacji faktów. Proces ów zależny jest

w dużej mierze od interpretacji, która pozostaje jednak z reguły starannie ukryta.

W rezultacie czytelnik sądzi, że ma do czynienia z „gołymi faktami”, nie zdając sobie

sprawy z elementu oszustwa zawartego w tego rodzaju prezentacji.

Jednak wyraźnie subiektywna, prezentująca określony punkt widzenia biografia odsłania pewną linię myślenia, pewną tezę. Jeśli wspierające ją istotne fakty prezento-

wane są w sposób rzetelny i skrupulatny nawet tam, gdzie pojawiają się sprzeczności

i wątpliwości, wówczas czytelnik sam decyduje o tym, czy zgodzić się, czy nie z pre-

zentowanym mu punktem widzenia. W rezultacie otrzymuje on skondensowaną

opowieść o życiu bohatera biografii; jego portret naszkicowany ręką biografą. W na-

szym przypadku chodzi o to, kim moim zdaniem była George Sand.

Belinda Jack

Christ Church, Oksford

Luty 1999

WPROWADZENIE

Szaleńcza praca, podobnie jak szaleńcza rozkosz,

sprowadza doskonałą śmierć.

Życiem i pisarstwem George Sand jest związany pewien element wspaniałej przesady. Byłam zdumiona i zachwycona, gdy jako nastolatka po raz pierwszy odkryłam tę postać, mającą w sobie zarówno coś z wampa, jak i androgyna, a jej seksualność wydała mi się dziwnie intrygująca. Odnalazłam jej portrety –

rysunki,

sztuchy i obrazy. Tylko na niektórych z nich Sand jest piękna, ale jej oczy są zawsze

fascynujące, niezwykle duże, prawie zupełnie czarne i niezmiennie tajemnicze.

Zdjęcia z jej późniejszych lat także są pełne wyrazu – w jej twarzy widać

niezwykłą

siłę, lecz także jakiś rys świadczący o cierpieniu. Zachowały się też rysunki

satyryczne

podobne do współczesnych karykatur przedstawiających osoby znane z mediów,

uwikłane w skandale.

Zastanawiałam się szczególnie nad wewnętrznym życiem George Sand. Ta najsłynniejsza francuska pisarka XIX wieku urodzona w 1804 roku jako Aurora Dupin, a zmarła w 1876 roku, jest dziś przede wszystkim znana jako kochanka Chopina, przy czym najczęściej mówi się o niej nie jako o pisarce, lecz zimnej, biseksualnej nimfomance lub „dobrej pani z Nohant”. Czy tych sprzeczności

i paradoksów, pytała oburzona prymitywna feministka, która siedziała niegdyś we mnie, nie należałoby zbadać i wyjaśnić? Jaki wewnętrzny przymus krył się za jej

zupełnie niezwykłą literacką płodnością? Jak udawało jej się tak wiele pisać, prowadząc jednocześnie tak aktywne i ekstrawaganckie życie prywatne? Krótko

mówiąc, pomysł na biografię George Sand był moim odkryciem dokonanym

dwadzieścia lat temu, gdy doszłam do wniosku, że ta kobieta odgrywała w życiu równoległe kilka ról – intrygujących, inspirujących i wywrotowych zarazem.

Kobieta, którą wtedy poznawałam, nie jest kobietą, którą znam dziś. Lecz ta

powszechnie znana karykatura, na którą się na początku natknęłam, wcale nie jest wzięta z powietrza: nadmiar i przesada skłaniają się w naturalny sposób ku parodii

i komizmowi. A w prawie każdym aspekcie życia George Sand jest przecież coś

przesadnego. Jej długa przygoda miłosna z Chopinem była tylko jednym z licznych romansów ze znanymi postaciami jej epoki, jak choćby Alfredem Mussetem

i Prosperem Mennice, dwoma najbardziej znanymi, lecz jednocześnie bardzo różniącymi się od siebie pisarzami dziewiętnastowiecznej Francji. W rzeczy samej więk-

szość znaczących wówczas artystów była, często wbrew samym sobie, przyjaciółmi pisarki i bywała w jej wspaniałej wiejskiej posiadłości w Nohant w prowincji Berry

lub w Paryżu. Większość z nich była zaskoczona, spotkawszy skromną, nieśmiałą

kobietę, która ich przyjmowała. Dokonując ostrej selekcji spośród całego mnóstwa sławnych mężczyzn, którzy byli przyjaciółmi Sand, otrzymujemy małą, acz reprezentatywną grupę, do której zaliczyć należy kompozytorów, przede wszystkim Franza Liszta, francuskich pisarzy, jak Flaubert, Balzac, Baudelaire, Sainte-Beuve, Alfred de Vigny, Chateaubriand i Zola, pisarzy z innych krajów, Heinricha Heinego, Henry Jamesa, Browninga (i jego żonę), Dostojewskiego i Turgieniewa, a także malarzy, z których najbardziej znanym jest Eugene Delacroix. Rytownik Alexandre Damien Manceau, ostatnia z wielkich miłości Sand, jako jedyny ofiarował jej zarówno miłość, jak i przyjaźń, co nie zdarzyło się jej nigdy wcześniej ze strony żadnego z kochanków.

Jedną z najbardziej gwałtownych, niepokonanych i desperackich historii miłosnych Sand był jednak romans z kobietą, Marie Dorval, jedną z najsłynniejszych i najpiękniejszych aktorek scen paryskich. Spotkały się po raz pierwszy w styczniu 1833 roku, gdy Sand zbliżała się do trzydziestki, a Dorval miała trzydzieści pięć lat. Sand zobaczyła ją na scenie, mając niesamowite uczucie, że w ruchach, wyrazie twarzy i tonie głosu Dorval rozpoznaje swoje własne tłumione emocje. Było to tak, jakby jej dusza zmaterializowała się i pojawiła przed nią na scenie w teatrze. Obie kobiety stanowiły swoje wzajemne przeciwieństwo, przy czym jedną silnie pociągała ta druga i vice versa. Sand napisała do Dorval. Romans, który się rozwinął, wywołał oburzenie i zazdrość i, nie trzeba chyba dodawać, stał się powodem do powstania mnóstwa złośliwych plotek. Sand pozostała jeszcze długo lojalna wobec Dorval, gdy aktorka została zapomniana przez świat teatralny i była porzucana przez kolejnych kochanków.

Ubiór Sand zwracał powszechną uwagę, co jednak wcale nie było jej zamiarem. Ubierała się w męskie stroje, czasem ze względów praktycznych, czasem dla zabawy, a czasem po prostu po to, by inaczej spoglądać na świat i być inaczej traktowaną. Bardzo lubiła także egzotyczne kostiumy. Palenie tytoniu było przyjemnością, której Sand oddawała się w miejscach publicznych w czasach, gdy takie zachowanie w przypadku kobiet było czymś zupełnie niesłychanym. Paliła cygara, z czego jest dziś słynna, ale także papierosy, które skręcała z wprawą znawcy, oraz

swoją ukochaną fajkę wodną\*. Była silnie uzależniona od tytoniu; w licznych listach

dawała wyraz swoim obawom, że kończą się jej właśnie jego zapasy.

Sand uczestniczyła w całym szeregu różnorodnych przedsięwzięć: dziennikarskich, politycznych, teatralnych i literackich. Była znacznie głębiej zaangażowana

w tego rodzaju działalność niż inne dziewiętnastowieczne kobiety - nie tylko pisywała dla prasy, lecz także była jedyną kobietą zatrudnioną w redakcji „Le Figa-

ro". Po rewolucji 1848 roku działała jako Minister Propagandy. Jej dorobek literacki

jest ogromny. Napisała mnóstwo powieści i sztuk teatralnych, opasłą dwutomową \* Nargile - fajka, używana przeważnie na Bliskim Wschodzie, w której podczas palenia dym

przechodzi przez naczynie z wodą i bardzo długi, giętki cybuch.

autobiografię, pisywała nowele, eseje i artykuły. A przy tym jej korespondencja jest

równie obfita jak u innych pisarzy owych czasów: wszystkie jej opublikowane listy

zgrupowano w dwudziestu pięciu tomach. Sand była zdolną rysowniczką i malarzką. Jej dzieła, wchodzące w skład stałej ekspozycji w Musee de la Vie Romantique w Paryżu, cieszą się wielkim uznaniem. Do tego wszystkiego jej życie domowe

także  
było bardzo intensywne: zajmowała się kształceniem swoich dzieci, potem zaś  
bardzo  
zaangażowała się w wychowanie wnucząt. Żywo interesowała się życiem swojej  
służby i sąsiadów, była także zapaloną i zręczną ogrodniczką. Sand nigdy nie  
zaniedbywała życia domowego, co zdarza się tak często w przypadku kobiet  
sukcesu.  
Uspokajała się przy robótkach ręcznych i uwielbiała robić dzemy. Nawet w tym  
okazywała jednak skłonność do przesady, produkując absurdalnie wielkie ich  
ilości,  
Długość życia Sand także stanowi pewnego rodzaju „afront”: pomimo skłonności do  
różnego rodzaju ekscesów przeżyła prawie wszystkich swoich współczesnych, prze-  
kraczając siedemdziesiątkę i nie przestając zażywać kąpieli w rzece Indre, wbrew  
wyraźnemu zakazowi jej lekarzy.  
Życie Sand to życie „pisane dużymi zgłoskami” - ów kalambur wskazuje zarówno  
na skalę, jak i pełnię życia George Sand, oraz świadczy o przenikaniu się jej  
życia z jej  
pisarstwem. Sand napisała bardzo wiele na podstawie swojego własnego, osobistego  
doświadczenia. Jednocześnie w swojej fikcji literackiej testowała różnego  
rodzaju możli-  
wości do wykorzystania w życiu, które, po ich uprzednim opisaniu, miała odwagę  
realizować w rzeczywistości. Gdy tylko zaczęłam czytać powieści George Sand,  
poczu-  
łam nieadekwatność jej wizerunku, jaki nosiłam w sobie - wielkiej osobistości o  
nieco  
odstręczających cechach, świadczących o samolubnej, bezrefleksyjnej i  
egoistycznej na-  
turze. Czytając ją spotkałam kogoś zupełnie innego. Jej głos potrafi być  
serdeczny,  
bezpretensjonalny, delikatny, współczujący i rozbijająco szczery. Oddając się  
lekturze  
powieści George Sand można w głosie autorki dosłyszeć najrozmaitsze barwy:  
udrękę,  
cierpienie i nadzieję, frustrację i tęsknotę, rozpacz i męstwo, czułość -  
wszystko to jest  
tam zapisane. A oprócz tego zdumiewająco mało gniewu i wielkie współczucie.  
Skąd-  
inąd znajomość ludzkiej natury, wraz ze świadomością społecznej  
niesprawiedliwości  
i hipokryzji, świadczą o zdolności Sand do manipulowania innymi za pomocą sub-  
telnych środków. Żywiła jednak odrazę do kobiet, którym brakuje odwagi, by  
przejąć  
kontrolę nad życiem, które jakby zmawiając się z sobą, wszystkie znajdują  
wyjście  
z takiej sytuacji, przyjmując na siebie rolę ofiary. Sand uważała małżeństwo za  
instytu-  
cję na wskroś prymitywną i czekała na chwilę, kiedy to decydujący się na wydanie  
dziecka na świat rodzice będą mogli pozostawać ze sobą w jakimś innym rodzaju  
związku, który nie będzie zakuwał ich w kajdany i całkowicie ograniczał ich  
wolność.  
Wierzyła w fundamentalną równość między kobietami i mężczyznami mimo dzielą-  
cych ich różnic. Różnice te nie oznaczały jednak jej zdaniem duchowej czy  
intelektual-  
nej podrzędności kobiety. Sądziła, że tylko pycha tłumaczy żywione przez  
mężczyzn  
pragnienie zachowania istniejącego, niesprawiedliwego porządku społecznego.  
Im więcej dowiadywałam się na temat George Sand i im więcej czytałam jej  
pism, tym bardziej zaczynałam podejrzewać, że wielkie cierpienie, jakie znosiła  
w dzieciństwie, w połączeniu z silną pogardą wobec kompromisów, jaka wykształci-  
ła się w niej jako nastolatce, popychało ją do podejmowania kolejnych  
ryzykownych

wyzwał i podążania wciąż dalej przed siebie, mimo że jej życie często wydawało się

jej zupełnie nie do zniesienia. Zwolnienie tempa, nie mówiąc już o całkowitym zatrzymaniu się, zmusiłoby ją do życia wypełnionego przejmującym bólem, bólem zadany jej, gdy była małym dzieckiem, który w miarę upływu lat złagodniał, stając się pewnego rodzaju bolesnością, czasami bardziej dokuczliwą, czasami przypominającą już tylko odrętwienie. Sand starała się uleczyć tę ranę cierpienia,

kochając i będąc kochana. Jako dziecko tęskniła za możliwością przytulenia się do

matki i ta potrzeba fizycznej bliskości nigdy u niej nie wygasła. Nigdy nie zaprzestała poszukiwań, nigdy też nie pozostawała dłużej z mężczyzną lub kobietą,

których już nie kochała.

George Sand urodziła się 1 lipca 1804 roku jako Amantine-Aurore-Lucile Dupin. Zawsze nazywano ją po prostu Aurora; była trzecią Aurorą w rodzinie. Po śmierci ojca, gdy miała cztery lata, większą część dzieciństwa spędziła w Nohant,

w prowincji Berry, w domu swojej babki, w którym spędziła także większość swojego późniejszego życia. Często podróżowała i często zatrzymywała się w Paryżu

w wielu różnego rodzaju mieszkaniach: niektórych skromnych - jak to, do którego przeprowadziła się początkowo po opuszczeniu męża i przeniesieniu się do Paryża z zamiarem utrzymywania się z pisarstwa, innych wspaniałych jak rezydencja, której

właścicielką stała się w późniejszych latach.

Zarządczynią dworku w Nohant była Madame Dupin de Francueil, babka

Sand ze strony ojca, wnuczka króla Polski\*. Syn Madame Dupin, kapitan Maurice Francois Dupin, poślubił Antoinette Sophie-Victoire Delaborde, była prostytutką, a ich (jedyna) ślubna córka została ochrzczona w Paryżu dzień po urodzeniu.

Rodzice Sand wzięli cywilny ślub niecałe cztery tygodnie wcześniej. Nie znane są przypadki dzieci z nieprawego łoża w rodzinie ze strony matki, gdy tymczasem historia bękartów ze strony ojca jest bardzo długa.

Dziadek Sand był właścicielem sali bilardowej, a także ulicznym sprzedawcą kanarków i szczygłów. Jego córka Sophie-Victoire dorastała w biedzie, zarabiając

na swoje utrzymanie w jedyny z możliwych w jej wypadku sposobów, a mianowicie uprawiając prostytutkę. Maurice, przewidując reakcję Madame Dupin na swój ożenek z wybranką niskiego stanu, utrzymywał ten fakt w tajemnicy, aż do czasu narodzin dziecka, Aurory III. Gdy Madame Dupin dowiedziała się o narodzinach wnuczki, przybyła na miejsce z zamiarem doprowadzenia do unieważnienia małżeństwa. Jednak trzymając niemowlę w beciku, zmiękła. Pochodzenie Sand nie mogło być bardziej skomplikowane - już od najwcześniejszych lat mogła przekonać się o istnieniu podziałów klasowych oraz roli, jaką w strukturach społecznych i ekono-

micznych odgrywało pochodzenie i płeć.

Ojciec Sand powrócił na pola bitew wojen napoleońskich. Aby być razem z nim, Sophie-Victoire odważyła się w kwietniu 1808 roku na podróż do Madrytu przez pogrążoną w wojnie Hiszpanię, będąc w zaawansowanej ciąży, z trzyletnią Aurorą u boku. To zupełnie niezwykła historia. Po powrocie do Nohant, gdy niebezpieczeństwo minęło, Maurice, jak na ironię losu, spadł z konia, na którym

\* Fryderyk Augusta - Augusta II Mocnego, króla Polski 1697-1706. wrócił z wojny, i zabił się. Wychowaniem przyszłej George Sand zajmowały się

więc dwie bardzo różniące się od siebie i nie lubiące się nawzajem kobiety, matka i teściowa, które walczyły o miłość dziecka, wyolbrzymiając nawzajem swoje słabo-

ści. Babka Sand była typem intelektualnym, muzykalnym i bardzo pryncypialnym. Jej matka z kolei, która zawsze miała trudne życie, była osobą z wyobraźnią, pełną

jak najlepszych intencji, która jednak bez powodzenia walczyła o odzyskanie

równo-

wagi po śmierci męża. Sand wspomina, jak głębokie wrażenie wywarły skierowane do niej bez ogródek brutalne słowa babki, iż jej matka jest „kobietą upadłą”.  
Aurora

wychowywała się w Nohant, jej edukacją zaś zajmował się niezwykle François Deschartres (1761-1828). Był on także guwernerem przyrodniego brata Aurory Hippolyte'a, syna jej ojca, który urodził się, zanim jej rodzice się poznali. Wcześniej

Deschartres był także guwernerem jej ojca. Sand „uzupełniła” swoją formalną edukację na pensji w klasztorze augustianek angielskich w Paryżu. Co ciekawe, tam

także w czasie Rewolucji, od grudnia 1793 do sierpnia 1794, więziona była jej babka, a od lutego do sierpnia także jej matka.

W 1822 roku, niecały rok po śmierci babki, Sand poślubiła Casimira Dudevanta. Na świat przyszli syn i córka, chociaż ojcostwo Solange wymaga pewnych wyjaśnień. W listopadzie 1830 roku, po latach nieszczęśliwego pożycia, Sand i Casimir zgodzili się na separację: ona spędzała po trzy miesiące na zmianę w Pa-

ryżu i w Nohant. Porzuciła rodzinę, by wraz ze swoim młodym kochankiem Jules'em Sandeau udać się do stolicy. W lutym 1832 roku zaczęła pracę nad Indianą, która została opublikowana zaledwie kilka miesięcy później, w maju.

Mając

27 lat, niemal z dnia na dzień stała się sławna. Od tamtej pory utrzymywała się z pisania, wiodąc życie pisarki.

Czasami sądzi się, że jedno z kłamstw biografii polega na tym, że przytoczona w niej spójna historia oparta jest w istocie na przypadkowych i wyrywkowych zdarzeniach. Jednak historia Sand nie jest kłamstwem. Ona po prostu przez całe życie żyła z samoświadomością pisarki. Pisanie przynosiło jej ulgę, dzień po dniu,

a także nadawało kształt jej życiu. To, że pisanie może być lekarstwem na neurozę,

jest frazesem, jednak w przypadku Sand pisanie było środkiem porządkowania chaosu uczuć - i idei - jakie rodziły się w niej w wyniku jej codziennych doświad-

czeń. Krótko mówiąc, pisanie nadawało kształt jej życiu, a z kolei życie dawało asumpt do opowiadania historii.

Pisanie było dla Sand także antidotum na silny ból, jakiego doświadczała przy licznych okazjach. Jej związki z córką były burzliwe i często dramatyczne, podobnie

jak jej własne związki z matką. Gdy Solange miała zaledwie czternaście lat i uczyła

się grać na fortepianie u boku Chopina, stało się jasne, że to właśnie ona zajmie po

jakimś czasie miejsce swojej matki w jego sercu. I Solange przez lata wykorzystywała

miłość Chopina do niej, by szykanować i poniżać matkę. Sposób postępowania Sand z córką, która w przyszłości miała zostać jedną z najbardziej znanych kurtyzan

w Europie, z pewnością nie przynosi jej honoru. Większość korespondencji Sand z tego okresu składa się z długich listów, w których usprawiedliwia się ona przed

przyjaciółmi, zapewniając ich, że wersje zdarzeń podawane przez Solange są całko-

wicie nieprawdziwe.

Jeśli jej relacje z córką często doprowadzały ją do szału, to związek z jedną z wnuczek złamał jej serce. Solange porzuciła dziecko w Nohant i Sand była tym faktem zachwycona. Nigdy dla żadnego z kochanków nie zmieniła swojej codziennej rutyny: przechadzania się po posiadłości za dnia, podejmowania gości i rozrywek wieczorem oraz zasiadania po kolacji do pisania, które przeciągało się do wczesnych

godzin porannych. Tymczasem Nini wolno było być z babcią na śniadaniu i spę-



dzać z nią większą część dnia. Jednak idylla skończyła się nagle i niespodziewanie wiosną 1854.

Tragiczną historię śmierci Nini oraz okoliczności, jakie do niej doprowadziły, przedstawię w późniejszym czasie. Był to niewątpliwie najboleśniejczy okres w życiu

Sand. Nigdy jeszcze nie była tak bliska całkowitego załamania. Wspominała wspólną

z wnuczką pracę w miniaturowym ogródku, spacer, rosące z każdym dniem zaufanie dziewczynki do świata oraz zabawy wśród drzew z mieszkańcami Nohant, którzy ją uwielbiali. Zaledwie kilka dni po pogrzebie Nini w Nohant, Sand spacerowała po miniaturowym ogrodzie i planowała jedną ze swoich mistrzowskich miniatur *Après la mort de Jeanne Clesinger* (Po śmierci Jeanne Clesinger), która obok kilku tekstów została opublikowana na końcu jej autobiografii. Jest to rodzaj epitafium, które przywraca do życia i wysławia pełną energią świeżość spojrzenia małej dziewczynki zafascynowanej swoimi pierwszymi spotkaniami ze światem. Czerpiąc z przytłaczającego poczucia bezsensu wynikającego ze straty najbliższej jej

osoby, Sand stworzyła coś, co pozwoliło jej żyć dalej. Jest to stale powracający wątek

w historii życia Sand.

Sand lubiła towarzystwo młodych ludzi. Podziwiała spontaniczność i świeżość spojrzenia młodych, prawie tak samo jako mądrość starych. Gdy latem 1833 roku poznała młodego Alfreda Musseta, był on już od kilku lat jednym z ulubieńców światka literackiego, podczas gdy Sand dopiero doń wkraczała. A jednak on miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, ona zaś dwadzieścia dziewięć. Musset był niezwykle

przystojny, wyróżniając się urodą charakterystyczną dla wielu kochanków Sand. Miał delikatne rysy twarzy, był szczupły, jego elegancja zaś była raczej młodzieńcza

i bezpretensjonalna niż wystudiowana. Jego kręcone, sięgające do ramion blond włosy miały kasztanowy odcień i okalały bladą twarz. Co ważniejsze, pomimo przedwczesnego rozwoju i sukcesu odniesionego w bardzo młodym wieku, a także pobudliwości i skłonności do żartów, Musset emanował swoistą nerwową wrażliwością, która tak bardzo pociągała Sand. Nie był jednak niewiniątkiem. Miał wielki apetyt erotyczny i często odwiedzał najtańsze burdele. Poruszał się między budzącym

dreszcz emocji, nikczemnym światem młodych prostytutek, a wytwornym towarzystwem starszych dam we wspaniałych rezydencjach. Przyjemność, jaką czerpał z przebywania w tym pierwszym miejscu, podsycana była bez wątpienia przez znajomość realiów tego drugiego i na odwrót. Palił opium i był nim zafascynowany.

W 1830 roku opublikował francuską wersję słynnej książki De Quinceya *Wyznania angielskiego opiumisty*. Był także, co również typowe, kilka lat młodszy od Sand, która zmagala się właśnie z zakończeniem *Lelii*, powieści, która uczyniła ją sławną

w całej Europie. Musset zwrócił na siebie uwagę na literackiej scenie bardzo wcześ-

nie, zyskując opiekę i wsparcie większości uznanych pisarzy owych czasów. Victor Hugo przedstawił go Alfredowi de Vigny, Sainte-Beuve'owi, Dumasowi-ojcu i wielu innym. Sainte-Beuve, bliski przyjaciel Sand (który jednak nigdy nie został jej kochankiem), wysunął w kwietniu 1833 roku sugestię, iż jej niezdolność do osiągnięcia satysfakcji seksualnej wynikała z tego, że wybierała ona partnerów, którzy

nie byli dostatecznie męscy. Posunął się nawet do tego, że zaaranżował spotkanie Sand z Theodorem Jouffroyem, muskularnym profesorem filozofii w *College de France*, którego uznał zarówno za dostatecznie inteligentnego, jak i dostatecznie męskiego, by ją zaspokoić. Początkowo obojgu spodobał się ów wielce niekonwencjonalny projekt terapeutyczny, ostatecznie jednak ani Sand, ani Jouffroy nie zgodzili się wziąć udziału w eksperymencie.

Gdy burzliwy związek Musseta z Sand zakończył się ostatecznie w 1835 roku, Musset opisał go w książce *La Confession d'un enfant du necie* (Spowiedź dziecięcia wieku), która ukazała się następnego roku. Czerpiąc z własnych doświadczeń, znacznie je udratyzował i ubarwił tajemniczymi i makabrycznymi elementami charakterystycznymi dla powieści gotyckiej, sugerując, iż jego nieszczęśliwy romans był wynikiem szerzącej się w owym czasie *mal-du-siecle* \*.

Z kolei Sand nie była jeszcze gotowa do przetransponowania ich związku na fikcję literacką. Oświadczyła z przesadnym dramatyzmem, że popełni samobójstwo. Przed laty dokonała już poważnej próby. Tym razem jednak, czego można się było spodziewać, do niczego nie doszło. Sand rozwinęła już bowiem w sobie pewien rodzaj odporności i determinacji, a przede wszystkim za bardzo zależało jej na dzieciach. Nie zamierzała skończyć ze sobą, nim nie spisze swoich wspomnień, co zagwarantowałyby im równowagę finansową. Nawet ostatnie życzenie wyrażone przez Sand na łożu śmierci, mimo że żarliwe i w pewnym sensie bardzo autentyczne, zabarwione było jej wiecznym pragmatyzmem, niemal komicznym rysem jej charakterystycznego opanowania. Jeśli miałyby popełnić samobójstwo, to nie w momencie oślepiającego nieszczęścia, lecz na spokojnie, biorąc pod uwagę wszystkie konsekwencje takiego kroku. Podobnie jak bohaterka *Elle et lui* (Ona i on), napisanej po latach w 1858 roku książki, będącej opowieścią o jej romansie z Mussetem, gardziła śmiercią. Miała wtedy pięćdziesiąt cztery lata, Musset zaś umarł rok wcześniej. Świadomość wielkiej katastrofy, gdy romans dobiegł końca, rozczarowanie, a przede wszystkim przygnębiające poczucie osamotnienia i opuszczenia, były jednak w owym czasie dla Sand czymś bardzo realnym. Gdy w końcu była w stanie opisać tę historię, nadała sobie imię *Therese*, a Mussetowi - *Laurent*. Słowa, które na końcowych kartach tej powieści odnoszą się do związku dwojga jej bohaterów, tym bardziej odnoszą się do jej związku z Mussetem: Przyglądając się im i słuchając tego, co mówią, można było powiedzieć, że są dwojgiem zgodnych przyjaciół, którzy nigdy się ze sobą nie kłócili. Ten dziwny spokój pojawił się kilka razy w samym środku ich najgłębszych kryzysów. Kiedy ich serca były uciszone, ich umysły wciąż rozumiały się ze sobą i zgadzały.

Sand i Musseta zbliżyło ze sobą ich niezwykle intelektualne i duchowe pokrewieństwo, jeśli jednak chodzi o namiętność, to sprawy układały się bardzo źle. Musset nigdy nie wybaczył Sand jej późniejszej niewierności. Nigdy też nie dowiemy się, do jakiego stopnia Sand była skłonna wybaczyć Alfredowi Mussetowi jego wcześniejszą niewierność, chociaż o tym, że skłaniała się ku wielkoduszności i próbowała reagować w kontrolowany, bardziej wyważony sposób, świadczy w jednoznaczny sposób zakończenie powieści *Ona i on*.

Romanse Sand stanowiły pożywkę dla jej pisarstwa, równocześnie jednak, co bardziej niezwykle, wiele zdarzeń, jakie wymyślała w swoich powieściach, bywało przez nią testowanych w życiu. Badała uczucia i myśli, które leżały u podstaw jej przeżyć i doświadczeń. To właśnie owa pisarsko-badawcza natura Sand przyciągała do niej tak wiele osób. Kochano ją za jej odwagę, determinację, odrzucanie hipokryzji i kompromisu, postulowanie równości wszystkich ludzi oraz życzliwość. Jako pisarka była niezwykle popularna głównie dzięki umiejętności tworzenia – na podstawie chaotycznego zbioru własnych doświadczeń – powieści, które były pełne pasji, zaangażowania i współczucia. Odniosła wielki sukces komercyjny nie tylko dzięki potoczności swojej prozy, ale także dlatego, że jej książki pełne są tych

samych kontrowersyjnych, często ryzykownych tematów, jakie wypełniały jej własne życie. Seks, seksualność, kazirodztwo, związki między przedstawicielami różnych klas

społecznych – to stale powracające tematy jej powieści, czasami wyraźnie widoczne,

czasami zwodniczo zakamuflowane, tak samo jak w jej życiu.

Gdy pracowałam nad jej biografią, często nawiedzało mnie dziwne uczucie, iż Sand miała nie jedno, lecz wiele żyć. Sama Sand skłaniała się do wiary w to, że ludzka jaźń jest wielopłaszczyznowa i podlegała nieustannej zmianie. Ale dopiero pod

koniec życia była w stanie spokojnie zaakceptować tę ideę. Jej Contes d'une grand-

-mère (Opowieści babci), które zaczęła w 1872 roku i kontynuowała aż do śmierci w 1876 roku, pisane nieco zagadkową, często fantastyczną prozą, zgłębiają kwestie

tożsamości, integralności i wiary. Sand dochodzi w nich do wniosku, że jaźń jest czymś z gruntu niestałym.

Sprawy te omawiała szczegółowo z Gustave'em Flaubertem, gigantem dziewiętnastowiecznej francuskiej powieści, słynnym mizantropem i samotnikiem, który obnosił się wszędzie ze swoim cynizmem. Kiedyś wyznał Sand, że już za młodu postanowił uciec od życia. Nie trzeba dodawać, że mężczyzna taki jak Flaubert stał

się zarówno bliskim towarzyszem Sand, jak i zwolennikiem jej pisarstwa. Ich przyjaźń zdominowała ostatni rozdział życia Sand. Jego pogarda wobec sentymentalizmu jest legendarna, a jednak po śmierci Sand wyznał on w liście do równie załamanej Turgieniewa: „Na jej pogrzebie płakałem jak bóbr”.

## ROZDZIAŁ 1

### PRZEPowiednie

Życie jest powieścią, którą każdy z nas nosi w sobie.

Szczegóły przyjścia na świat Aurory spowija aura nierzeczywistości, przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę sposób, w jaki zostały one przedstawione w jej autobiografii Histoire de ma vie. Co więcej, istnieją dwie nieco nieprawdopodobne relacje z tego wydarzenia, które wcale nie są ze sobą zgodne<sup>2</sup>. W obu jednak przypadkach ojciec Aurory, dziarski huzar, przebywa w Paryżu na urlopie.

Według pierwszej wersji wszyscy są w domu, pod numerem 15 na rue Meslay (dziś jest to nr 46) w Paryżu. Siostra Sophie-Victoire, Lucie-Marie Delaborde (ciotka Aurory z Chaillot) świętuje swoje zaręczyny z Amandem-Jeanem-Louisem Marechalem, byłym oficerem. Przyszły ojciec, Maurice, gra na skrzypcach. Był on utalentowanym muzykiem i uwielbiał dawać występy. Zaczynają się tańce i Sophie-Victoire, jego rozpromieniona żona, przyłącza się do tańczących, pomimo tego, że

zbliża się właśnie termin rozwiązania. Ma na sobie piękną różową suknię.

Wszystko

wskazuje na to – w stopniu nieomal komicznym – że jej ciąża jest bardzo widoczna.

Po kilku pierwszych taktach kolejnego tańca, Sophie-Victoire wraz z siostrą udaje

się do sąsiedniego pokoju. Odczuwa silne skurcze zwiastujące rozpoczęcie porodu. Po chwili, zanim jeszcze przebrzmiały pierwsze takty, Lucie wraca do gości i mówi:

„Chodź, chodź, Maurice... masz córkę”. Cała scena – rodzinne świętowanie zaręczyn – zostaje zwieńczona wydarzeniem, które staje się powodem do dalszych uroczystości. Panuje atmosfera powszechnej zabawy i szczęścia. Noworodek natychmiast znajduje się pośród licznej i kochającej się rodziny, przy kochających rodzi-

cach, którzy darzą się wzajemnie wielką miłością. Cała scena mogłaby być świetnym

epizodem teatralnym, kończącym jakąś komedię. Tymczasem był to początek i to mocno osadzony w historii, jak notuje dojrzała Aurora, czyli George Sand: „Był rok

1804, ostatni rok Republiki i pierwszy rok Cesarstwa”.

Dwoje członków najbliższej rodziny poczuło potrzebę przepowiedzenia przyszłości dziecka, interpretując specyficzne okoliczności, w jakich przyszło ono na świat. Ciotka Aurory, Lucie, nie tylko obwieściła jej narodziny, lecz także wygłosiła dające się łatwo przewidzieć prorocstwo: „Urodziła się przy muzyce i barwie różowej, będzie szczęśliwa”. Przedstawiciele różnych klas społecznych wygłaszają jednak zazwyczaj bardzo odmienne przepowiednie. Biorąc córeczkę w ramiona, jej ojciec powiedział: „Będzie miała na imię Aurora, jak jej babka, której tu nie ma, by udzielić jej błogosławieństwa, ale która pewnego dnia ją pobłogosławi”. Skromna, oparta na przesadach przepowiednia ciotki Lucie, jej idea nadziei, bezsilnej nadziei, wyraźnie kontrastuje z realizmem arystokraty, wypływającym nie tylko z nadziei, lecz także z poczucia własnej siły, posiadania wpływów i kontroli nad światem.

Ta autobiograficzna opowieść została starannie dopracowana; jej początek, idealne narodziny – poród trwał niezwykle krótko i był całkowicie nieskomplikowany – sugeruje zbliżającą się tragedię. Czytamy o tańcach, ale przygotowujemy się na poważny upadek. Dowiadujemy się o domniemanej godzinie i dacie narodzin: pierwsza po południu 5 lipca 1804 roku<sup>3</sup>. Jednak, podobnie jak w przypadku wszystkich autobiograficznych opisów narodzin, jest on dokonany przez narratora, który się jeszcze nie urodził. Cała historia opiera się na wspomnieniach innych osób – uzupełnionych i niewątpliwie zniekształconych przez wyobraźnię autorki autobiografii. Jednak kwestia prawdy, głównie tej związanej ze szczegółami, jest z wielu względów nieistotna. Wiemy, że podana data narodzin jest błędna: w rzeczywistości Aurora urodziła się 1 lipca. Tę właściwą datę autorka podaje w drugim tomie swojej autobiografii. Tym razem jednak jej matka jest na „balu” i to noworodek owinięty jest w różowe pieluchy.

Przepowiednia ciotki zostaje powtórzona w niezmienionej formie, tym razem jednak zostaje ona opatrzona przez autorkę następującym komentarzem: „Wróżby są usprawiedliwione tylko wtedy, gdy przewidują nieszczęścia”.

Pierwsza relacja jest piękną historyjką, czymś w rodzaju bajki, która jednak niebezpiecznie zbliża się do parodii. Śpiąca Królowna też miała przecież na imię Aurora.

Bajkowa opowieść wiąże się z przesadą w melodramatycznym stylu oraz wykazuje cechy formalne romantycznej tradycji dramatycznej (gatunku, do którego Sand miała wnieść w przyszłości znaczący wkład). Mamy tu więc sentymentalną, ekstrawagancką atmosferę, zbieg okoliczności, a nawet muzykę; niezbędne składniki dramatu romantycznego.

Jednak Sand zamierza przekształcić to, co mogłoby być finałową, pogodną sceną, w dramatyczny początek; zarówno jej własny początek, jak i początek wyznaczający nową epokę w politycznej historii Francji. Napięcie konieczne dla dalszego ciągu opowieści – związanej z pierwszymi latami jej życia – zależy od konfliktu. Dotyczy ono różnic klasowych, zaznaczonych już poprzez wyraźny kontrast między dwiema tak odmiennymi wróżbami, z których obie odnoszą się przecież do danego momentu historycznego. Mimo romantycznej otoczki, istota dramatu – traktujące-

go o różnicach klasowych – jest rzeczywista i jak najbardziej prawdziwa. Maurice Dupin poślubił Sophie-Victoire Delaborde w tajemnicy, wbrew woli swojej matki. Ożenił się z kobietą niższego niż on stanu. Konflikt ten nie jest tematem romantycznego dramatu, lecz tragedii wywodzącej się z antagonizmów panujących między różniącymi się od siebie pod względem społecznym, kulturalnym i ekonomicznym grupami. Życie Sand przebiega w cieniu owego klasowego dramatu, który miał także stać się ważną częścią jej pisarstwa. W wielu jej powieściach

i sztukach teatralnych małżeństwo dwojga ludzi należących do różnych klas stanowi

wyrazisty symbol pełniejszego społecznego pojednania.

Prawdziwym protagonistą historii narodzin Sand nie była ani jej matka, ani ojciec, występujący odpowiednio w roli bohaterki i bohatera reprezentujących dwie

rywalizujące ze sobą rodziny, lecz ich córka. Jednak przez szereg lat Aurora nie miała

w scenariuszu żadnej kwestii do wypowiedzenia. Jej rola była bardzo mało znacząca.

To ojciec miał być głównym bohaterem, walczącym z przeciwnościami losu i doprowadzającym do rodzinnego pojednania: zaakceptowania przez arystokratyczną matkę swojej nisko urodzonej żony. To z kolei miało być potwierdzeniem pozycji Aurory jako w pełni prawowitego członka arystokratycznej rodziny ze strony ojca. Jednak dalszy sukces tej historii, w wersji podanej nam przez Sand, zależy nie tylko od energii i zdolności bohatera, lecz także od jego stałej obecności w dramacie

traktującym o pierwszych latach życia Aurory. Jego nagła śmierć w 1808 roku – gdy Aurora miała zaledwie cztery lata – wymagać będzie zaangażowania dublera, nowej, bardzo młodej bohaterki – samej Aurory. Przez kilka lat nie mogła ona robić nic innego niż wygłaszać cudze kwestie. Jak wszystkie dzieci zamieszane w konflikty rodzinne, czasami bywała zwykłym pionkiem w grze, czasami pośredniczką między żyjącymi wokół niej dorosłymi.

Głęboka ironia kryje się pod płaszczkiem udawanej naiwności, gdy Sand strofuje swoich biografów, przede wszystkim tych z innych krajów, za ich wyraźną słabość wobec wspaniałego rodu jej ojca, przy prawie zupełnym pominięciu rodziny matki: Wszyscy oni (którzy powinni byli przecież wiedzieć lepiej) przypisują mi znakomite pochodzenie, zupełnie nie dostrzegając bardzo widocznej skazy na moim rodowodzie. Dziecko jest nie tylko potomkiem swojego ojca, ale też trochę, jak sądzę, swojej matki. Wydaje mi się zresztą, że ta druga osoba jest ważniejsza, i że jesteśmy bardziej bezpośrednio, mocniej i w bardziej uświęcony sposób zespoleni z trzewiami tej, która wydała nas na świat. Dlatego jeśli mój ojciec był prawnikiem Augusta II, króla Polski, i jeśli z tego powodu ja sama jestem nieprawą, lecz mimo to rzeczywistą krewną Karola X i Ludwika XVIII, to prawdą jest także i to, że w moich żyłach płynie również krew łącząca mnie w równie bliski i bezpośredni sposób z pospolitym ludem; i co więcej, z tej strony nie ma przypadków dzieci z nieprawego łoża<sup>5</sup>.

Madka Aurory urodziła się w 1773 roku i została ochrzczona jako Antoinette-Sophie-Victoire Delaborde. Pochodziła z klasy robotniczej: jej ojciec, Antoine Delaborde, prowadził salę bilardową, a później sprzedawał ptaki na quai de la Megisserie.

Zgodnie z oficjalnymi zapisami w Archives Nationales de Paris (Archiwa Narodowe Paryża), jego córka w wieku szesnastu lat żyła z niejakim Claude'em-Denisem Vanti-

nem Saint-Charlese'em, prawdopodobnym ojcem jej pierwszego dziecka. Dziesięć lat później urodziła ze związku z innym mężczyzną drugie dziecko, Caroline, przyrodnia

siostrę Aurory. Rok później towarzyszyła generałowi Collinowi do Włoch, gdzie po raz

pierwszy spotkała ojca Aurory, Maurice'a Dupina<sup>6</sup>. Była ładną kobietą o delikatnych

rysach twarzy i szczupłej figurze. Potrafiła dobrze się ubierać. Maurice był także ładnie zbudowany, przystojny, z wąsem, który uwydatniał jego orli nos. Miał ciemne włosy, podobnie jak oczy, duże i prawie całkiem czarne; niezwykle powabne oczy, które miała po nim odziedziczyć jego córka.

Maurice Dupin urodził się w 1778 roku, będąc owocem trwałego, opartego na silnych ekonomicznych i społecznych podstawach związku Marie-Aurore i Louisa-Claude'a Dupin de Francueil (którzy po Rewolucji skrócili nazwisko do Dupin) i wychowywał się w arystokratycznym środowisku. Marie-Aurore (babka Sand) była nieślubną córką Maurice'a de Saxe, który z kolei sam był nieślubnym synem króla Polski Fryderyka Augusta III i jego kochanki Aurore de Koenigsmark. Bratanica Maurice'a de Saxe, Marie de Saxe, wyszła za mąż za najstarszego syna Ludwika XV. Tak więc Sand była spokrewniona, co prawda za sprawą nieprawych związków, z Ludwikiem XVI, Ludwikiem XVIII i Karolem X.

Dziadkowie Sand należeli do przedrewolucyjnego intelektualnego i artystycznego świata, którego jej samej, mimo że socjalistce, było w pewien sposób bardzo brak. Tęskniła przede wszystkim za stabilnością: „Oczywiście, że była miła i pociągająca ta filozofia bogactwa, niezależności, tolerancji i wzajemnej uprzejmości; ale by ją uprawiać, potrzeba było dochodu wielu tysięcy franków, i w związku z tym zupełnie nie rozumiem, w jaki sposób mogliby z niej korzystać biedni i uciskani”.

Jednak jej ojciec mógł z niej korzystać. Gdy Dupin de Francueil zmarł 6 czerwca 1786 roku, zapewnił żonie i synowi roczny dochód w wysokości 75 000 franków. Stali się wprawdzie biedniejsi, niż byli dotąd, ale w żadnym razie nie byli „zrujnowani”, jak przedstawiała to matka Maurice'a.

Ośmioletni Maurice i jego matka wyprowadzili się z imponującego chateau (zamku) nad rzeką Indre w pobliżu Chateauroux i powrócili do Paryża, do rodzinnej rezydencji na rue Roi-de-Sicile, niedaleko Bastylli. Towarzyszył im dwudziestosześcioletni kleryk, Francois Deschartres (1761–1828), przyszły gubernator Maurice'a. Życie Maurice'a i jego matki było bardzo ściśle splecione z gwałtownymi przemianami charakterystycznymi dla ówczesnej epoki, ze wstrząsami natury politycznej i społecznej. Dla tych, którzy do końca pozostawali wobec siebie lojalni, Rewolucja była siłą, której albo należało się poddać, albo stawić opór. W przypadku matki Maurice'a sprawa była bardziej skomplikowana. Poprzez swoje małżeństwo, bogactwo i wykształcenie należała do arystokracji. Jednak z powodu swojego nieprawnego pochodzenia czuła się często poniżona i urażona. Dwór nie był wobec niej wielkoduszny, tak iż z czasem zaczęła pogardzać królewską koterią. Ona i jej mąż byli wykształceni i bardzo interesowali się filozoficznymi i społecznymi ideami swoich czasów. Znajdowali się pod przemożnym wpływem myśli Voltaire'a i Rousseau. Matka Maurice'a czuła, że cierpi moralną niesprawiedliwość, będąca funkcją skorumpowanego systemu. Czternastego lipca 1789 roku nastąpił szturm na Bastyllię. Sand tak oto opisuje reakcję babki na to wydarzenie: „Jej okrzyki radości mieszały się z okrzykami zdobywców, pośród których, mając jej poparcie, było kilku członków jej domowej służby”<sup>9</sup>. Jednak babka Sand była skonsternowana i przerażona, gdy pośród rewolucjonistów wykształciły się nieuchronnie różnego rodzaju frakcje i rozpoczął się pełen całkowicie nieprzewidywalnych i przerażających wydarzeń okres Terroru.

Mogła wyemigrować jak wielu innych. Zamiast tego, w ramach doraźnych działań, przeprowadziła się, by odsunąć się nieco od centrum władzy w Paryżu, na rue de Bondy. Maurice i Deschartres podążyli wraz z nią. Starzyła się znaleźć

jakieś

wiejskie odludzie w bezpiecznej odległości od Paryża, i 23 sierpnia 1793 roku kupiła

skromny dworek w Nohant w dolinie rzeki Noire, na południowy wschód od Paryża, Jednak 3 grudnia, gdy przygotowywała się do wyjazdu, w trakcie rewizji władze odkryły pieniądze i kosztowności ukryte przez nią w ścianie. Została uwię-

ziona w Couvent des Augustines Anglaises, a więc w tym samym żeńskim klasztorze, mającym w przyszłości stać się placówką oświatową, której miała powierzyć opiekę nad swoją zbuntowaną wnuczką George Sand.

Maurice, wraz ze swoim opiekunem Deschartres'em, pospiesznie zniszczyli dokumenty świadczące o pomocy finansowej udzielanej w przeszłości przez Mme Dupin hrabiemu d'Artois, późniejszemu Karolowi X, który przebywał wówczas na emigracji. Liczne starania o uwolnienie Madame Dupin z Couvent des Augustines nie przyniosły żadnego rezultatu. Maurice, wraz z innymi „byłymi arystokratami”, został wygnany z Paryża. Zawsze lojalny Deschartres podążył za nim.

Wreszcie

27 lipca 1794 roku babka Sand została zwolniona z więzienia. Gdy przybyła do Nohant, nigdy nie była, według Sand, „tak bogata jak teraz, gdy była tak biedna”.

Była to jednak tylko względna bieda i ona dobrze zdawała sobie sprawę z tego, jak

bardzo jej się poszczęściło.

Maurice pobierał formalne wykształcenie pod okiem Deschartres'a, przed którego wybuchami wściekłości często musiała go chronić matka. Deschartres, figura pełna sprzeczności, tak został scharakteryzowany przez Sand: „Wszystkie te wspaniałe ducho-

we przymioty łączyły się u niego z niemożliwym wprost charakterem; był przy tym w obłądny sposób zadowolony z siebie”. Chełpił się swoją „wszechmocą” i był preten-

sjonalnie intelektualny. Znał się jednak dobrze na bardzo wielu sprawach; czasami jego

wiedza miała nawet naukowy charakter. Sand określa go mianem „tyrana, zbawcy i przyjaciela” trzech pokoleń Dupinów<sup>10</sup>. Był dogmatyczny, co jednak ujawniał tylko

w takim stopniu, by jego uczniowie mogli się z tym jakoś uporać. Podobnie jak wszyscy

naprawdę wpływowi nauczyciele, którzy oddziałują na życie swoich uczniów, a nie tylko

zapewniają im zdobycie formalnego i ograniczonego wykształcenia, Deschartres był ekscentrykiem. Wykazywał także niezwykłą wprost siłę charakteru. Maurice był uzdol-

niony artystycznie; dobrze grał na skrzypcach i komponował. Lubił także retorykę,

języki nowożytne, rysunki i literaturę. Wykazywał natomiast mniejsze zainteresowanie

przedmiotami, które wymagały odmiennego rodzaju dyscypliny; szczególnie matematyka, greką i łaciną. Metody edukacyjne Deschartres'a nie bardzo się dla niego nadawa-

ły. Ojciec Sand miał, jak sama twierdzi, „wielką intuicję, dużą wrażliwość, energię, odwagę i pewność siebie”<sup>11</sup>.

Dwie dominujące namiętności pojawiły się w życiu Maurice'a: miłość do muzyki, a szczególnie zamiłowanie do opery, w połączeniu z muzycznymi uzdolnieniami, oraz rosnące zainteresowanie wojskiem. Przemierzał duże odległości, by być w operze, a jako żołnierz często wyjeżdżał za granicę.

Realizację wybranego przez Maurice'a celu przyspieszyła zapowiedź powszechnej mobilizacji ogłoszona przez Dyktoriat w 1798 roku. Został przedstawiony Monsieur de la Tour d'Auvergne, słynnemu wojskowemu, który zwrócił się do niego z pytaniem: „Czyżby wnuk marszałka de Saxe obawiał się wziąć udział w kampanii wojskowej?” O odpowiedzi, jakiej wówczas udzielił, Maurice opowiadał swojej

matce: „Odparłem: «Oczywiście, że nie», patrząc mu prosto w oczy”. Został wcielo-  
ny do dziesiątego regimentu piechoty.  
Maurice walczył w Niemczech, Szwajcarii i Włoszech. To właśnie w Mediolanie poznał Sophie-Victoire. Był pod wrażeniem jej delikatności, nieśmiałości, wrażliwości i, niewątpliwie, jej urody. Maurice miał wcześniej dwie kochanki. Był ojcem Hippolyte'a Chatirona, który otrzymał nazwisko po matce, Catherine, służącej z Nohant. Dziewczynę odesłano, zabezpieczając jednak jej byt od strony finansowej, Hippolyte'a zaś, przyrodniego brata Sand, wychowywała w Nohant matka Maurice'a, a więc jego (i Sand) babka ze strony ojca.  
Listy Maurice'a do matki z okresu jego uczestnictwa w kampaniach wojskowych mówią także o innych jego męskich podbojach, jednak to właśnie Sophie-Victoire była tą, którą ostatecznie poślubił. Początkowo z pewnością nie zamierzał tego uczynić. Być może to obecność generała Collina, dawnego opiekuna Sophie-Victoire, w Orleanie, tym samym mieście, w którym Maurice ulokował Sophie-Victoire, skłoniła go do jej poślubienia<sup>13</sup>. Jego prawdziwe listy, w przeciwieństwie do przeredagowanych i zbeletryzowanych epistoł, jakie Sand opublikowała w swojej autobiografii, wyraźnie świadczą o tym, że Maurice nie zamierzał poślubić Sophie-Victoire i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że żaden tego rodzaju projekt nie spodobałby się jego matce. Mme Dupin pragnęła, by ożenił się z kobietą o tej samej co on pozycji społecznej: obawiała się, że będzie musiała przyglądać się, jak jej rodzina cofa się do stanu, z którego jej udało się wyrwać. Ale Maurice był uparty i zwykł robić wszystko po swojemu. Sand podsumowała dzieciństwo swojego ojca w sposób całkowicie odmienny od opisu ponurego dzieciństwa swojej matki: „wychowywał się będąc przez cały czas spowity w coś w rodzaju puchowej kołdry, chroniącej go przed wszelkimi niebezpieczeństwami”<sup>14</sup>. Dzieciństwo córki tych dwojga miało okazać się dziwną mieszaniną obu tych rodzajów.  
Następnego dnia po przyjściu na świat Aurora została ochrzczona w kościele Saint-Nicolas-des-Champs i otrzymała imiona Amandine-Aurore-Lucile. Co dziwne, w Hotel de Ville, gdzie także trzeba było zarejestrować fakt narodzin dziecka, jako pierwsze imię figuruje Amantinel<sup>15</sup>. W każdym razie to życzeniem ojca było, by nazwano ją Aurora: było to imię często występujące w jego rodzinie i dlatego świadczące o przynależności do niej osoby, która je nosiła. Przez wiele lat Sand także właśnie miała imię. Córkę do chrztu trzymał Maurice. Kilka miesięcy później, 21 grudnia, pomimo nieroztropnego wyboru żony, został mianowany kapitanem huzarów i odznaczony Legią Honorową. W ten sposób doceniono jego żołnierskie dokonania<sup>16</sup>.  
Wkrótce Maurice wyjechał z Paryża, by odegrać swoją rolę w kampaniach napoleońskich. Zanim jednak rozstał się z rodziną i wkroczył na scenę historii, zaaranżował scenę pojednania, mającą na celu pozyskanie sympatii matki dla jego nowej rodziny<sup>17</sup>.  
Aurora była silnym dzieckiem. Sporadyczne uwagi na jej temat w listach Maurice'a kierowanych do matki są misternie zwiężkle i pozornie przypadkowe. Można je odczytywać jako część przeprowadzonego przez niego niespiesznie, acz z determinacją planu złamania niechęci matki do jego żony. Rzuca się w oczy pewnego rodzaju zachłanność w używaniu zaimków dzierżawczych, co było zapewne starannie wykalkulowane. Owej jesieni pisze on na przykład: „Moja Aurora ma się wyśmienicie” (podkr. B.J.). Wypatrując okazji, Maurice czekał stosownej chwili, która po-



zwolniłaby mu na bardziej ryzykowne posunięcie polegające na próbie pojednania swojej dostojnej matki ze swoją nisko urodzoną żoną oraz córką. Taka szansa pojawiła się wraz z niezapowiedzianą wizytą Mme Dupin w Paryżu. Jej zamiarem było zbadanie możliwości doprowadzenia do unieważnienia małżeństwa jego syna. Dorosła Sand wątpiła, czy rzeczywiście Mme Dupin udałoby się tego dokonać, w każdym razie jest wysoce mało prawdopodobne, by było to możliwe w porewolucyjnej Francji: wykorzystywanie prywatnych kontaktów i wpływów do załatwiania podobnych spraw było bowiem wówczas znacznie trudniejsze niż kiedyś. Babka Aurory bardzo chciała jednak dowiedzieć się czegoś więcej na temat pozycji swojego

syna oraz zdobyć więcej wiadomości o jego żonie.

O całym zdarzeniu opowiada nam Sand. Na wieść, że jego matka jest w Paryżu, Maurice postanowił działać szybko i zdecydowanie. Wziął Aurorę na rękę,

wyszedł z mieszkania, zszedł po schodach, stanął na chodniku i zawołał na najbliższą

dorożkę. Być może szybko obmyślał swój plan jadąc po zatłoczonych paryskich ulicach z małą Aurorą na kolanach. Lub też już wcześniej rozważał razem z żoną wszelkie możliwe sposoby postępowania w podobnej sytuacji.

W każdym razie po przybyciu pod dom, w którym zatrzymała się jego matka, zaczął czarować konsjerżkę z charakterystyczną dla siebie swobodą. Kobieta była niewątpliwie wzruszona tymi aspektami opowieści, które Maurice postanowił przedstawić, by przygotować ją do przekonującego występu. Z wielką ochotą wzięła od niego dziecko, rozpoczynając tym samym realizację jego planu z przebiegłością, jaką

niektórzy mogliby uznać za wrodzoną cechę wykonujących jej profesję paryżanek.

Szybko wynalazła pretekst, by porozmawiać z Mme Dupin, i w rozmowie tak dobierała słowa, by poruszyć w swojej rówieśniczce pokłady zazdrości i jednocześnie

na nowo ożywić ukryte i wyparte smutki: „Niech pani spojrzy na tę ładną dziewczuszkę, której jestem babką! Niania przyniosła mi ją dzisiaj i taka jestem szczęśliwa, że ani na chwilę nie mogę się z nią rozstać”. To był wspaniały występ.

Odpowiadając na grzeczne uwagi świadczące o zainteresowaniu dzieckiem, konsjerżka podała je Mme Dupin, wykonując na pozór wielce wspaniałomyślny gest.

Trzymając dziecko Mme Dupin spojrzała w jego niezwykle, ciemnobrazowe oczy.

Nastąpił moment rozpoznania. Mme Dupin powiedziała z nietypową dla siebie spontanicznością: „Oszukujecie mnie, to nie wasza wnuczka. To dziecko nie do was jest podobne!”.

Teraz nadszedł czas na replikę ze strony Aurory. Zaniepokojona ostrym tonem głosu Mme Dupin i wyczuwając intuicyjnie konflikt, w którego centrum się znalazła, zaczęła płakać. Tymczasem konsjerżka dalej trzymała się scenariusza, jaki przedstawił jej w zarysach ojciec dziecka: „Chodź, moje biedne kochanie”, powiedziała, zabierając dziewczynkę z kolan Mme Dupin. A zwracając się do Mme Dupin dodała: „Nie chcą tu ciebie, chodźmy sobie”. Od tej chwili ani konsjerżka, ani dziecko nie musieli już więcej starać się posuwać akcji do przodu. „Nie, oddajcie mi

malutką. Biedne dziecko! To wszystko nie jej wina”, oświadczyła babka Aurory.

Konsjerżka szybko wyjaśniła, że prowadziła tę całą grę w nadziei, że jej nieświadoma

uczestniczka, Mme Dupin, będzie zadowolona z jej ostatecznego wyniku. Zapewniwszy konsjerżkę, że rozumie, iż jej zaangażowanie wynikało ze szlachetnych pobudek, Mme Dupin ustaliła, że tym, kto przyniósł dziecko do jej domu, był jej syn, poprosiła więc, by go zavezwała.

Aurora została na kilka chwil pod opieką babki, która, ledwie parę lat później, miała opiekować się nią już znacznie częściej i dłużej. Mocno przytulając Aurorę i usiłując ją rozpogodzić, Mme Dupin rozplakała się. Dla niej to dziecko było, jak

się wydaje, namacalnym dowodem na to, że jej syn kochał inną kobietę bardziej niż

ją samą, i było to coś, co trudno jej było zaakceptować. Była zasmucona, że

ożenił

się wbrew jej woli i do tego potajemnie. Bała się o jego karierę, która stanęła bez

wątpienia pod znakiem zapytania z powodu całkowicie nieroztropnego wyboru żony. A nade wszystko musiała być poruszona świadomością tego, jakim trudnościom będzie musiała stawić czoło w życiu jej wnuczka. Mme Dupin była nieślubnym dzieckiem. Jednak przyszło jej żyć w okresie względnej społecznej stabilizacji.

Przy tym była osobą niezwykle zdeterminowaną. Z pomocą arystokratycznych i wpływowych przyjaciół osiągnęła pełną godności pozycję, jakiej pragnęła.

Niewąt-

pliwie miała dużo szczęścia. Aurorę, mimo że była ślubnym dzieckiem, czekało znacznie trudniejsze życie. Trzymając dziecko w ramionach, Mme Dupin odczuwała to, co jest emocjonalnym fundamentem każdej klasycznej tragedii: żal i współczucie.

I niewątpliwie litowała się także nieco nad sobą. Zdjęła z palca pierścionek z dużym

rubinem i włożyła do rączki Aurory, ofiarowując go w ten sposób jej matce. Był to

wielkoduszny gest, będący symbolem pojednania i akceptacji - zarówno dziecka, jak

i jego matki. Tymczasem rola Aurory była, jak to się często zdarzało w jej dzieciń-

stwie, rolą biernego uczestnika skomplikowanych i pełnych emocji wydarzeń z życia

głęboko poróżnionych ze sobą członków jej rodziny. Różnego rodzaju strategie manipulacyjne stosowane przez babkę i, przede wszystkim, matkę miały przez całe

lata rozgrywać się w odniesieniu do Aurory.

Ale tego dnia, gdy Maurice wpadł do pokoju, by przywitać się z matką trzymającą na kolanach małą Aurorę, musiał być bardzo zadowolony z finałowej sceny spektaklu, który tak zręcznie wyreżyserował zza kulis. Upłynęło jeszcze kilka

tygodni, zanim jego matka zdecydowała się przyjąć swoją synową, ale gdy Mme Dupin uświadomiła sobie, że jej obiekcje wobec tego małżeństwa zwiększyłyby

tylko niebezpieczeństwo, jakie stanowiło ono dla pozycji syna, zgodziła się na spotkanie.

Sand twierdzi, że jej rodzice wzięli następnie ślub kościelny, jako że przedtem zdecydowali się tylko na ślub cywilny. Dodaje, iż brała w nim udział także

babka, która udzieliła błogosławieństwa związkowi jej rodziców. Jednak nigdy nie

znaleziono żadnych dokumentów ani jakichkolwiek dowodów zaświadczających o tym, że taka ceremonia w ogóle się odbyła<sup>18</sup>.

Wydaje się jednak prawdopodobne, że, przynajmniej oficjalnie i na jakiś czas, w rodzinie doszło do pojednania. Nie miało ono trwać długo, nawet oficjalnie. Dalsze dramatyczne perypetie i niespodziewane zwroty akcji poprzedzały tragiczny punkt kulminacyjny pierwszych, niepewnych jeszcze lat życia Aurory na łonie rodziny.

ROZDZIAŁ 2

CZŁOWIEK CZYNU

I NAMIĘTNA KOBIETA

To, co pozostanie wieczne w kategoriach piękna, to dobre serce.

Od najmłodszych lat Aurora rzadko widywała ojca. Pamiętała go jako wspaniałą postać, która pojawiała się od czasu do czasu, zmieniając wszystko wokół.

Nieco klaustrofobiczne i samotnicze życie, jakie wiodła Sophie-Victoire i jej córka,

przechodziło cudowną metamorfozę za sprawą tego pełnego werwy człowieka. Jego przybycie wyznaczało początek krótkiego okresu, w którym panowała ciepła, domowa atmosfera i miły, rodzinny nastrój, zaś nieustanne kłopoty i samotność odchodziły, przynajmniej na pewien czas, w zapomnienie. Przy boku męża Sophie-Vic-

toire uspokajała się, a jej emocjonalne i psychiczne niezrównoważenie - będące po części rezultatem trudów życia z dnia na dzień w niełatwych warunkach wraz z dwójką małych dzieci - wydawało się mniej dokuczliwe. W obecności ojca Aurora doświadczała nieznanego jej na co dzień poczucia bezpieczeństwa: kiedy ojciec był w domu, stawał się on szczęśliwą przystanią. Później pisała: „Odziedziczyłam po moich rodzicach ową utajoną dzikość, która zawsze czyniła mi świat nieznośnym, a dom niezbędnym”<sup>1</sup>. Życie domowe jej rodziców było dosyć niekonwencjonalne z powodu specyfiki ich małżeństwa: niosło ze sobą szereg problemów ekonomicznych i społecznych. Jednak główną przyczyną ich biedy, z czego Sand zdała sobie później sprawę, były wydatki ponoszone przez jej ojca jako oficera. Maurice dbał o Sophie-Victoire i rozpieszczał Aurorę: dawał im obu poczucie bezpieczeństwa i zabawiał je. Silne poczucie niższości Sophie-Victoire ulegało złagodzeniu, pewność siebie zwiększała się, a samopoczucie poprawiało. Matka Aurory była dumna ze swojego męża, a Aurora ze swojego ojca: „Nawet w mundurze nie wstydził się nosić mnie na rękach po ulicy”<sup>2</sup>. W jego obecności matka i córka przemieniały się w znacznie i godne większego szacunku istoty, a zwy- czajne rzeczy wokół nich stawały się niezwykle i zachwycające, jak na przykład serwetki na stole, z których Maurice robił śmieszne figurki w stylu przypominającym origami; raz zajęczka, raz mnicha<sup>3</sup>. Jego dotyk miał magiczne właściwości: zamieniał nieożywione pospolite przedmioty w żywe istoty. Zdziwiający ojciec Aurory przenosił ją w ten sposób z nudnego, szarego świata w cudowną krainę baśni. Maurice miał silne poczucie tego, że świat jest sceną, na której rozgrywa się życie. Zdawał sobie sprawę, że narodziny Aurory zbiegły się w czasie z doniosłym momentem historycznym wyznaczającym nowy początek. Urodzona w pierwszym roku Cesarstwa, Aurora przyszła na świat zaledwie na kilka tygodni przed koronacją Napoleona. Z Paryża Maurice, naoczny świadek tego wydarzenia, relacjonował swojej matce w Nohant: Widziałem jeden, dwa, trzy, cztery, pięć regimentów: huzarzy, kirasjerzy, dragoni, karabinierzy i mamelucy; jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście, czternaście powozów ciągniętych przez sześć koni, każdy pełen dworzan, powóz z dziesięcioma okienkami, w którym jechały księżniczki, powóz marszałka i w końcu powóz Cesarza, osiem bułanych koni, piękne stworzenia, w ozdobnych czaprakach i z wielkimi pomponami na głowach, sięgającymi aż na wysokość pierwszego piętra domów. Wewnątrz Notre-Dame, tron ustawiony w pobliżu drzwi, z tyłu dosyć przyciężki łuk tryumfalny - w greckim stylu, zupełnie nie na miejscu w gotyckim kościele... Papież namaszcza czoło i dłonie Cesarza i Cesarzowej; następnie Bonaparte wstaje, podchodzi do ołtarza, by odebrać koronę, wkłada ją sobie własnoręcznie na głowę i głośno wypowiada przysięgę, iż będzie przestrzegał praw ludu i bronił jego wolności. Wraca do tronu i wtedy rozbrzmiewa Te Deum. W drodze powrotnej były wspaniałe iluminacje, tańce, fajerwerki etc., etc.<sup>4</sup> Jego żywy opis wypalała się niczym sztuczne ognie. Końcowe uwagi są już tylko spokojnymi refleksjami: „Wszystko było bardzo piękne, robiło wielkie wrażenie, sztuka została dobrze wyreżyserowana, główne role dobrze zagrane. Żegnaj, Republiko. Ani ty, ani ja nie będziemy żałować jej za to, czym była, lecz za to, czym

mogła

być, za to, czym była kiedyś w moich dziecięcych marzeniach..."<sup>5</sup> Matka Aurory była kiedyś na tej scenie i wiele z aktorki nadal w niej pozostało. Również ojciec

Aurory zdawał sobie sprawę z tego, że odgrywa swoją rolę na wielkiej scenie historii.

Ale dramatyczne wizyty Maurice'a w Paryżu, gdy był on na urlopie, uwydatniały tylko, co nieuchronne, szarość owych dłuższych okresów, kiedy był poza domem. W owych dniach, tygodniach i miesiącach Aurora przebywała przeważnie ze swoją niezrównoważoną emocjonalnie matką.

Przez większość czasu jej domem było mieszkanie przy rue Grande-Bateliere, z którego Aurora i jej matka tylko rzadko wychodziły. Matka Aurory była dziwną kobietą i z biegiem lat stawała się coraz dziwniejsza. W swojej autobiografii Sand

przydaje jej wszystkie trzy imiona, „ponieważ w trakcie jej burzliwego życia używała

ich po kolei... W dzieciństwie wolała Antoinette; Antoinette (Maria Antonina) była

wtedy królową. W czasach zwycięstw Cesarstwa faworyzowała oczywiście Victoire. A po wyjściu za mąż mój ojciec zawsze nazywał ją Sophie"<sup>6\*</sup>. Jej poczucie tożsamości

było równie rozchwiane jak czasy, w których żyła, oraz równie zmienne i niestale jak jej imiona i sytuacja finansowa. Zmuszona była do odgrywania wielu różnych ról i miała wrodzony talent do udawania. Umiejętność tę opanowała w tak mistrzowskim stopniu, że czasami miała wątpliwości, kim naprawdę jest.

Po latach, w 1843 roku, Sand opisuje Sophie-Victoire w liście do Charles'a Poncy, proletariackiego poety, niewątpliwie po to, by okazać się bardziej przekonują-

jącą w swojej solidarności z nim:

Moja matka nie była przedstawicielką klasy ludzi pochłoniętych pracą i obowiązkami... Należała do upodlonej i włóczęgowskiej rasy cyganerii tego świata. Była tancerką, nie, mniej niż tancerką, statystką w jednym z najostatniejszych bulwarowych teatrzyków Paryża, gdy miłość bogacza wyrwała ją z tego poniżenia, by kazać jej znosić jeszcze większe. Mój ojciec poznał ją, gdy miała już trzydzieści lat; jakże nisko wówczas upadła. Miał jednak szlachetne serce. Pojął, że ta piękna istota potrafi jeszcze kochać i poślubił ją wbrew życzeniu swojej rodziny, a nawet przy jej stanowczym sprzeciwie<sup>7</sup>.

Sophie-Victoire była kobietą wielkich uczuć i gwałtownych namiętności. W swoich działaniach kierowała się przede wszystkim instynktem. Zdolna do niezwykłej przebiegłości, potrafiła znakomicie manipulować innymi, czasami prawie nieświadomie.

Posiadała wielką wrodzoną inteligencję i dowcip, które potrafiła jednak wykorzystywać

także w okrutny, zjadliwy sposób. Bywała dziecinna i potrafiła być niezwykle zabawna.

Jej zachowanie było często bardzo spontaniczne i przekorne. Gwałtowne wybuchy złości, którym towarzyszyły przekleństwa, ustępowały nagle miejsca równie gwałtownym wyrzutom sumienia, ona zaś robiła wymówki innym, że pozwolili jej na

mówienie

tak okropnych rzeczy. Pełna wigoru, była krytycznie i niechętnie usposobiona wobec

wszelkiego rodzaju ograniczeń natury społecznej. W kwestiach praktycznych wykazy-

wała się wielką kompetencją i zaangażowaniem. Ogólnie rzecz biorąc, zupełnie dobrze

radziła sobie w danych okolicznościach z wychowaniem Aurory i Caroline, i robiła wszystko, co mogła, żeby zapewnić im wykształcenie. Była jednak bardzo zmienna w nastrojach, a to, co kiedyś postrzegano u niej jako młodzieńcza spontaniczność,

z czasem przekształciło się, za sprawą kolejno następujących po sobie tragedii, w coś

zbliżonego do poważnego psychicznego rozchwiania emocjonalnego. Sophie-Victoire zawsze jednak miała w sobie więcej bezrefleksyjnej namiętności niż współczucia\*. W miarę jak posuwała się w latach, jej „wyskoki” zaczęły być postrzegane przez człon-

ków rodziny jako niezrównoważenie, a nawet choroba psychiczna. Opisuując matkę z ostatniego okresu jej życia, Sand wielokrotnie używa słowa „rozstrój nerwowy”. Nie

ulega jednak wątpliwości, że już nawet jako młoda kobieta Sophie-Victoire była w ogromnej mierze zależna od innych.

W dzieciństwie Aurorę ogarniała niepoohamowana i nie dająca się powstrzymać *joie de vivre*\*\*<sup>2</sup>, czuła jednak, że nie może do końca zaufać matce. Ów brak równowagi czynił z jej matki osobę do pewnego stopnia nieodpowiedzialną i spr-

\* W oryginale gra słów: *passion* – *compassion*.

\*\* Radość życia (z franc.).

wiał, że Aurora nie czuła się właściwie i bezwarunkowo kochana. Była to wada, którą

Sand potrafiła zrozumieć, ale nigdy wybaczyć. Stanowiła ona źródło głębokiego, przejmującego bólu, który stał się dla niej później metaforą ludzkiej egzystencji:

„Życie jest głęboką raną, która nigdy się nie goi”<sup>8</sup>. Przez całe życie Sand ów ból tak

naprawdę nigdy jej nie opuszczał.

Pod wieloma względami Sophie-Victoire stanowiła jednak dobre towarzystwo dla Aurory. Miała bujną wyobraźnię i Aurora była zachwycona jej opowieściami. Swoim delikatnym, uwodzicielskim głosem śpiewała jej kołysanki i piosenki, które uspokajały i oczarowywały Aurorę. Głos jej matki był „najbardziej świeży i najdeli-

katniejszy, jaki można sobie wyobrazić”. Sophie-Victoire śpiewała:

Chodźmy na koniec podwórka

Zobaczyć, czy biała kurka

Zniosła już śliczne srebrne jajeczko

Żeby cieszyło się małe dziecko<sup>9</sup>.

Aurora wierzyła w obietnicę, jaką niosło ze sobą to wspaniałe połyskujące jajko za każdym razem, gdy słuchała tej piosenki, a w głosie matki wyczuwała miłość. Obietnica oczywiście nigdy się nie spełniła, ale przez lata Sand nosiła w sobie magiczne uczucie nadziei, jaką wywoływała ta piosenka.

Pierwszy moment bezkresnej rozpaczki także utkwiał jej mocno w pamięci.

Nigdy wcześniej nie widziała lasu, ani też, o ile mogła sobie później przypomnieć,

drzew laurowych, pamiętała jednak wszechpotężne uczucie rozpaczki, jakie ogarnęło ją, gdy po raz pierwszy usłyszała pierwsze słowa innej piosenki:

Nie pójdziemy już nigdy do lasu

Bo drwale wycięli wszystkie drzewa laurowe<sup>10</sup>.

Nigdy nie zapomniała nagłego przypływu uczuć, jakie ją wówczas ogarnęły.

Piękno owych lasów, widzianych oczami jej duszy, na zawsze pozostało bardziej żywe

w jej pamięci niż piękno wszelkich innych lasów, jakie dane jej było później zobaczyć.

Matka nauczyła ją także recytować bajki La Fontaine'a, które jednak napawały ją przerażeniem i były dla niej niezrozumiałe, jeśli chodzi o morał i przesłanie. Bajki

Perraulta, które także czytywała jej matka, były nieskończenie bardziej pogodne i radosne, a także na swój sposób pouczające. Aurora była nimi zachwycona, podobnie jak różnymi wersjami owych bajek wymyślanymi przez matkę. Sprawily one, że zaczęła wierzyć w niemożliwe i, jak twierdziła później, wzbudziły w niej pewien rodzaj wiary religijnej. Piękno tych opowieści, abstrakcyjne i nieuchwytnie

zarazem, niczym czyste piękno muzyki, stanowiło dla niej najwspanialszą lekcję tego,

co nazwała potem uduchowieniem. Doświadczenie piękna było, jak sądziła, fundamentalnym warunkiem wstępnym racjonalnej wiary chrześcijańskiej: „Wyrządzamy dziecku więcej złego niż dobrego, starając się zaszczepić w nim wyobrażenie o realności i funkcjonalności wszechświata, podczas gdy wystarczy, by pojęło ono tylko jego piękno”<sup>11</sup>.

Aurora nauczyła się także kilku modlitw, które, jak pisała później Sand, równie dobrze mogły być po łacinie, bo i tak ich nie rozumiała. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, to było wszystko, co mogło pojać dziecko żyjące w biedzie<sup>12</sup>. Aurora nauczyła się czytać bez większych trudności, nie była jednak wcale wzorową uczennicą. Od czasu do czasu odmawiała uczenia się na pamięć, wykazując „niewinną, acz upartą tendencję” pod tym względem. Przy pewnej okazji, nie chcąc się uczyć alfabetu, „powiedziałam do mojej matki: «Wiem jak się mówi A, ale nie wiem jak się mówi B». Wydaje się, że mój opór trwał przez dłuższy czas; wymieniałam wszystkie litery z wyjątkiem tej drugiej, a kiedy spytano mnie, dlacz-

go ją opuszczam, odparłam niezrażona: «Dlatego, że nie znam B»”<sup>13</sup>. Czy był to tylko dziecięcy, kapryśny upór nie mający żadnego znaczenia z punktu widzenia tego, kim później się stała? Czy też epizod ten należy odczytać jako wczesną oznakę

oporu wobec ślepego przyswajania „wiedzy”? Powyższy opis świadczy o tym, że już jako małe dziecko Aurora potrafiła zachowywać się w sposób nieprzewidywalny, kierując się być może jakimiś własnymi, przeczuwanymi intuicyjnie, lecz nie ukształtowanymi jeszcze zasadami. Jasne jest także, iż niechętnie zmieniała swoje

odbiegające od normy zachowanie bez względu na prośby, czy nawet groźby rodziców. Jak to się często dzieje w jej relacji z dzieciństwem, Sand umiejętnie wpisuje

w swoje opowiadanie pewnego rodzaju wieloznaczność, która pod pozorem samokrytycyzmu pozwala ujawnić uroczo wojowniczy dziecięcy indywidualizm. Ta buntownicza strona jej osobowości miała wkrótce szybko dalej się rozwinać.

Pomimo radosnych piosenek i bajek życie Sophie-Victoire było szare i samotne. Brakowało jej męża i aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że

znajdzie się jakaś inna, podobna do niej kobieta, która z ochotą zwiąże się z przebywającym z dala od domu, przystojnym francuskim oficerem. Bieda i nuda jej życia kontrastowała z przepychem i atrakcjami związanymi z życiem jej męża w stacjonującym za granicą pułku. Nie miała więc wiele do stracenia, gdy pewnego razu, kiedy Aurora miała dwa lub trzy lata, wyjechała z Paryża z postanowieniem odwiedzenia męża. Sand twierdzi, że jej matka udała się do Włoch, by spotkać się z Maurice'em, jeśli jednak daty, które podaje, są prawdziwe, on wówczas już tam nie stacjonował. Albo więc Sand popełniła błąd, albo cel podróży matki był inny, niż zakładała jej córka<sup>14</sup>. Sophie-Victoire lubiła przygody - za sobą zostawiła Paryż

i swoje córki.

Aurora i Caroline przebywały pod opieką ciotki Lucie wraz z jej córką Clotilde. Aurorę uwielbiała swoją kuzynkę i zawsze pozostawała jej bezgranicznie oddana. Sophie-Victoire była poza domem przez dwa lub trzy miesiące, jednak

życie w okolicy i w samym Chaillot, wówczas podparyskiej wiosce, dziś części Paryża, płynęło beztrudno i szczęśliwie. W niedziele dziewczynki zabierano do Paryża, wioząc je na ośle w dużych koszach, zwisających po jego bokach, posadzone na kapuście i marchwi, które sprzedawano w Les Halles (halach targowych), największym targowisku Paryża.

Dom w Chaillot, podobnie jak ogród, były skromne. Dla Aurory był to jednak raj. Sand dobrze go zapamiętała, utrzymując w późniejszym czasie, że wspomnienie domu i ogrodu jest tak jasne i precyzyjne, że w każdej chwili

mogłaby narysować ich szczegółowy plan. „Ogród miał kształt prostokąta, bardzo małego w rzeczywistości, który jednak wydawał mi się ogromny, mimo że obiegałam go ze

dwieście razy dziennie. Był geometrycznie rozplanowany, według dawnej mody: rosły tam kwiaty i warzywa, widoku nie było najmniejszego, gdyż ogród był ze wszystkich stron otoczony murem..." To w nim właśnie Aurora zobaczyła pierwszego motyla i „babie lato, białe niteczki błyszczące w jesiennym słońcu; była wtedy z nami moja siostra i to ona wytłumaczyła mi uczenie, jak Najświętsza Panna sama przędzie te śliczne niteczki na swej kądzieli z kości słoniowej. Nie śmiałam zerwać tej przędzy i bardzo się kuliliłam, żeby przejść pod nią..."<sup>15</sup>

W Chaillot Aurora po raz pierwszy znalazła się w pobliżu cesarza: „Słyszeliśmy tupot kopyt końskich i odgłosy poruszenia tłumu. Nie mogliśmy nic zobaczyć poprzez mury, ale przypominam sobie, że w mojej wyobraźni było to bardzo piękne i, uniesieni udzielającym się entuzjazmem, krzyczeliśmy ze wszystkich sił: «Niech żyje cesarz!»" Chaillot był prawdziwym rajem; miejscem, w którym panowało szczęście i pomyślność, „ciepło i wesołość", i nadzieja<sup>16</sup>. Ale tak jak radość życia, jaka nastawała podczas krótkich wizyt jej ojca, wypuklała tylko szarżyznę życia bez niego, tak blask Chaillot tym bardziej podkreślał cienie życia w paryskim mieszkaniu. Ogród w Chaillot „był pierwszym ogrodem, w którym kiedykolwiek byłam"<sup>17</sup>. Aurory nigdy nie zabierano do Tuileries w Paryżu, wspaniałych i monumentalnych ogrodów, które zarówno wtedy, jak i dziś są chętnie odwiedzane przez Paryżan. Aurora i jej matka nie byłyby dostatecznie szykownie ubrane. Chociaż był to teren publiczny, spacerowali po nim wyłącznie ludzie bogaci. W Paryżu, po powrocie matki, nuda codziennego życia przerywana była czasami wizytami w innym, magicznym miejscu: w teatrze. „Opuszczaliśmy nasze smutne zacisze tylko po to, by pójść do teatru, w którym moja matka znajdowała wielkie upodobanie, podobnie zresztą jak i ja"<sup>18</sup>. Sophie-Victoire fascynowała scena, a Aurora, mająca wówczas zaledwie trzy lata, towarzyszyła matce, wkraczając wraz z nią w inny, nieznaną jej świat. Inspiracje w postaci przenosin z miasta na wieś (tak ważne w kontekście późniejszego zamiłowania Aurory do wiejskiego życia), piosenek, bajek i teatru stanowiły pożywkę dla jej wyobraźni. Biorąc to pod uwagę, a także pełne trosk życie w odosobnieniu w paryskim mieszkaniu, wcale nie dziwi fakt, że Aurora zaczęła opowiadać sobie rozmaite historie. Ta szczególna zdolność, a nawet pewnego rodzaju przymus, wymyślania historii pojawił się u niej bardzo wcześnie. Matka, zajęta codziennymi obowiązkami domowymi, robiła z krzeseł prowizoryczny kojec, w którym mogła bezpiecznie bawić się jej córeczka. Aurora siedziała w środku i zadowolona z siebie bez przerwy mówiła. O tych opowieściach George Sand napisała w swojej autobiografii (nie będąc świadoma lub nie dbając o to, w jaki sposób owe opisy mogą zostać zinterpretowane przez jej oponentów): „Nic sobie nie przypominam z tych zabawnych utworów. Moja matka opowiadała mi o nich tysiące razy i... twierdziła, że były strasznie nudne z powodu dłużyzn i zbytniego rozbudowania dygresji... Te moje opowiadania były, jak się zdaje, rodzajem pastiszu tego wszystkiego, co zajmowało mój dziecięcy umysł... Dziś mam ten sam niepohamowany pociąg do opowiadania historii". Matka nazywała jej kompozycje „powieściami"<sup>19</sup>. Życie w paryskim mieszkaniu nie było całkiem wolne od dramatów. Caroline, przyrodnia siostra Aurory, która czasami żywiła się i przemieszkowała poza

domem,  
przychodziła i odchodziła, podobnie jak czyniła to, choć nieco bardziej regularnie,  
zagadkowa postać, jaką był Louis Mammes Pierret (?1783-1844)<sup>20</sup>.  
Sand twierdzi, że Pierret był bardzo oddany i lojalny wobec jej matki, mimo że czasami zachowywał się niczym tyran i dyktator w stosunku do ich obu. Maurice popierał najwyraźniej jego opiekuńczą postawę wobec Sophie-Victoire i Aurory. Przed opuszczeniem rodziny i powrotem na wojnę miał powiedzieć: „Pierret, polecam ci moją żonę i dzieci, a jeśli bym nie wrócił, pamiętaj, że polecam ci je na całe życie”<sup>21</sup>. Zaangażowanie Pierreta w wychowanie Aurory jako małego dziecka miało niekonwencjonalny charakter, on jednak nie przejmował się nakazami opinii publicznej. Był człowiekiem stanowczym i – Sand zadaje sobie wiele trudu, by przekonać o tym swoich czytelników – z gruntu miłym. Pełen dobrej woli, przystał na rolę opiekuna Sophie-Victoire i zastępczego ojca jej córeczki. Często jest on zupełnie pomijany lub tylko przelotnie wspomniany przez biografów Sand, gdy tymczasem odgrywał znaczącą, choć do pewnego stopnia tajemniczą, rolę w pierwszych latach życia Aurory, a także w życiu jej matki aż do jej śmierci<sup>22</sup>.  
Sand opowiada w swojej autobiografii historię Pierreta najwyraźniej po to, by złożyć mu hołd. Podczas gdy ojciec obsadzony jest w roli głównego, tragicznego bohatera dramatu jej pierwszych lat życia, to Pierret przedstawiony jest jako cichy bohater drugiego planu. Pierret, jak utrzymuje Sand, nigdy nie był doceniany<sup>23</sup>. Jednak podobnie jak w bardzo wielu innych fragmentach autobiografii Sand, w umyśle czytelnika rodzi się niepokój, który nie tyle wynika z prezentacji sprzecznych ze sobą faktów, ile z powodu zmiany perspektywy i tonu wypowiedzi. Poza tym czytelnik nie może oprzeć się wrażeniu, że autorka z rozmysłem nieco przesadza, zapewniając go zawzięcie o tym, że tak aktywne zaangażowanie Pierreta w życie słomianej wdowy i jej tymczasowo pozbawionej ojca córki miało całkowicie niewinny charakter. Czy w połączeniu z poważnymi sprzecznościami, jakie wkrótce pojawiają się w relacji Sand, czytelnik nie dostrzeże w jej przesadnej obronie Pierreta elementu ironii? Jak na przykład można pogodzić ze sobą jej nieco banalne stwierdzenie: „Obdarzał mnie czułością ojca i troskliwością matki”, z wygłoszoną ledwie kilka linijek dalej opinią: „Rościł sobie pretensje do praw ojcowskich, które osiągnęłyby stopień tyranii, gdyby mógł urzeczywistnić wszystkie swoje groźby”? Według Sand Pierret był świadkiem jej narodzin, podczas gdy jej ojciec, jak wspomina, grał wtedy na skrzypcach. Wpływ Pierreta sięgał zresztą dalej: to właśnie za jego sprawą matka odstawiła Aurorę od piersi. Wyczerpana i nie potrafiąca jednocześnie nie reagować na płacz dziecka, Sophie-Victoire zaczynała cierpieć na uporczywą bezsenność. „Z własnego upoważnienia” Pierret przeniósł wtedy kołyskę do swojego pokoju na dwa lub trzy tygodnie. W tym czasie podobno prawie zupełnie nie spał powodowany troską o niemowlę, zachęcał Aurorę do picia posłodzonego mleka oraz dbał o jej czystość i wygodę. Za dnia dziecko wracało do matki, on zaś szedł do pracy w Ministerstwie Skarbu, a następnie do „Białego Konia”, swojego ulubionego szynku, po czym wracał do Sophie-Victoire i odbierał od niej małą. Jeśli Sophie-Victoire okazywała jakiegokolwiek oznaki zwątpienia lub niepokoju związane z tego rodzaju postępowaniem, Pierret wpadał we wściekłość, robił się czerwony na twarzy i oskarżał matkę o idiotyczną słabość charakteru. Jak zauważa Sand, „nie przebierał przy tym w epitetach”. „Biały Koń” był przez trzydzieści lat jego domem, jego klientela zaś rodziną. Był mało wybredny jeśli chodzi o alkohole i pił zarówno wino, jak i piwo, lubił także palić fajkę i zagrać partyjkę bilarda lub domina. Trudno sobie wyobrazić, by wieczór spędzony w „Białym Koniu” stanowił dla niego odpowiednie przygotowanie do owych rzekomo



bezsennej nocy spędzonych na troskliwej i cierpliwej opiece nad odstawionym nagle od matczynej piersi niemowlęciem. Jednak Sand unika wszelkich jednoznacznych sądów i chce nas raczej przekonać, że Pierret był kimś w rodzaju świętego: „Myślę, że nigdy nie istniał na świecie człowiek tak nieskazitelny, prawy i szlachetny, tak sprawiedliwy i ofiarny”. W opisach Pierreta autorstwa Sand kryje się mnóstwo zamierzonej przesady, która miejscami ociera się o ironię – szczególnie gdy autorka wprowadza elementy o wyraźnie przeciwstawnym charakterze: „Był bardzo nerwowy, a wskutek tego skłonny do gniewu i urazy”. „Był wyjątkowo brzydki...” Sporadyczne wyjścia do teatru były jednak rzadsze niż dramaty domowe. Sophie-Victoire i Pierret stacjali ze sobą, niczym na scenie, zaciekle pojedynki. Były kłótnie, gorące dysputy i melodramatyczne sceny pojednania. Złe emocje szybko jednak opadały i atmosfera się oczyszczała. Konfrontacja osiągała swój punkt szczytowy, po czym następowało pojednanie. Czasami Pierret wychodził, twierdząc stanowczo, że nigdy już nie wróci. Ale wieczorem ponownie się zjawiał, najwyraźniej zapomniawszy już zupełnie o groźbach wygłaszanych rankiem. Powracało normalne życie. Kłótnia odchodziła w niepamięć, zapadała kurtyna, przedstawienie było skończone. Kontrastowało to ze stale ciężką atmosferą, jaka panowała kilka lat później wokół Aurory i jej babki w Nohant, gdzie na każdym kroku dawało się odczuć przygnębiającą obecność przeszłości obciążonej historią i tradycją, a wzajemne wybaczenie win było zawsze tylko częściowe. Resztki wspomnień z przeszłości zaciemniały teraźniejszość oraz przysłaśniały widoki na przyszłość. Sand protestuje w swojej autobiografii zarówno przeciwko tym, którzy twierdzą, że jej matka była nieporządna i nie dbała o dom, jak i tym, którzy podejrzewają, że związki jej matki z Pierretem były czymś więcej niż tylko platoniczną przyjaźnią. Wydaje się, że jej protesty w obu tych sprawach są zbyt przesadzone. Sand chciała zaprezentować swoją matkę w sposób, który tłumaczyłby jej wady, nawet jeśli sama nigdy w głębi serca ich jej nie wybaczyła. Jednak to, co wyłącza się z jej opisu, to, jak twierdzi, „pełen obraz”, portret „okropnego dziecka niszczącego samo siebie”<sup>24</sup>. Gdzie indziej Sand analizuje „wściekłość, chaos i chęć zapomnienia o własnym ja, wobec straszego faktu biedy”<sup>25</sup>. W tym miejscu, mimo że nie było to jej zamiarem, najprawdopodobniej opisuje swoją matkę. Pisała także o nieukształtowanej historii życia biedaków: „Znam ich historię, ponieważ oni mieli swoją historię; tak, każdy człowiek ma swoją historię, opowieść o swoim życiu, która mogłaby stać się interesująca dla nas wszystkich, gdyby tylko on sam ją zrozumiał”<sup>26</sup>. Matka Aurory nigdy nie postrzegала się jako niezależne indywiduum, nigdy też nie zastanawiała się poważnie nad swoim życiem. Z rue Meslay, miejsca narodzin Sand, rodzina przeniosła się któregoś dnia na rue de la Grande-Bataliere do mieszkania pod numerem 22 (dziś 13)<sup>27</sup>. Pierwszym wspomnieniem Aurory było pewne wydarzenie, które tam właśnie zaszło. W swojej autobiografii opisuje gwałtowny i bolesny moment przebudzenia świadomości: Piastunka upuściła mnie tak, że spadłam na narożnik kominka. Przestraszyłam się i skaleczyłam w czoło. Gwałtowny upadek, wstrząs systemu nerwowego poruszył mój umysł, zaczęłam „żyć”. Zobaczyłam wyraźnie, i widzę jeszcze teraz, czerwony marmur kominka, płynącą krew, przerażoną twarz piastunki. Przypominam sobie także dokładnie wizytę

lekarza, pijawki, które mi przystawiano za uchem, niepokój mojej matki i to, że piastunkę odprawiono za pijaństwo<sup>28</sup>.

Owo „zaczęłam «żyć»" odnosiło się do samoświadomości: Aurora uświadomiła sobie, że jest częścią społecznego mikrokosmosu. Tego, co się wydarzyło, doświad-

czyła zarówno subiektywnie, jak i obiektywnie. Pamiętała swój strach, lecz także „przerażoną twarz" piastunki i „niepokój" matki. Całe doświadczenie zostało przez

nią zapamiętane jako sekwencja zdarzeń, które miały wpływ nie tylko na nią sama, ale także na życie wszystkich bliskich jej osób. Upuszczenie jej przez piastunkę,

incydent, który zapoczątkował całe zdarzenie, miał znaczące konsekwencje, doprowadził między innymi do zwolnienia młodej kobiety ze służby. Aurora zapamiętała właściwie tylko moment przykrego doświadczenia zmysłowego wiążącego się z fizycznym bólem i strachem. Tymczasem wspomnienia Sand nie dotyczą tylko oderwanego momentu przykrego fizycznie i emocjonalnie zdarzenia, lecz przekształcają się

w coś w rodzaju opowiadania: czy piastunka była pijana? Co się z nią stanie? Czy od nędzy uratuje ją przystojny książę?

Możemy założyć, że ów akt przypominania sobie wypełnił pierwsze wspomnienie Sand, podobnie jak miało to się dzieć jeszcze wielokrotnie w przyszłości.

Później nabrała przekonania, że życie każdej osoby związane jest z życiem innych osób. To powracający motyw w jej autobiografii, pojawiający się często w wielu fragmentach opowieści składającej się na to dzieło, tak jak w historii jej krwawego

upadku, czasami nie nazwany, lecz mimo to stale obecny. Już jako małe dziecko Aurora nauczyła się przekształcać swoje własne doświadczenia w opowieści oraz „opracowywać literacko" zasłyszane historie. W ten sposób tworzyła niezwykle pastisze odnoszące się do wszystkiego, co w siebie wchłonęła, a nawet co wyśniła.

Sand tak oto opisuje w swojej autobiografii owe pierwsze, nieudolne jeszcze opowiadania: „Osnowę miały zawsze baśniową, a bohaterami byli: dobra wróżka, dobry książę i piękna księżniczka. Istot złych było niedużo, a wielkie nieszczęścia nie

zdarzały się w ogóle... Moja ciotka przypomina sobie również te opowieści...

Pamięta, że mówiła do mnie często: «No cóż, Auroro, czy twój książę nie wyszedł jeszcze z lasu? Czy twoja królewna skończy wreszcie wkładać suknię z trenem i złotą

koronę?» «Daj jej spokój – mówiła mama – mogę pracować spokojnie tylko wtedy, kiedy ona zaczyna snuć swoje opowieści...»<sup>29</sup>.

W ten sposób Aurora potrafiła oderwać się od szarzyzny codziennego domowego życia i ciężkich warunków egzystencji w Paryżu. Dostrzegała także aż nazbyt wyraźnie, jak bardzo błado i bezbarwnie wypadało realne życie w porównaniu z życiem, jakie potrafiła sobie stworzyć w wyobraźni. Wyobrażenia, w przypadku małego bezsilnego dziecka, nie mającego żadnego wpływu na warunki swojego bytowania, ani też na to, co się z nim stanie, jest bronią obosieczną: daje okazję do

ucieczki, ale także uwypukla prawdziwy obraz rzeczywistości i zachęca do racjonal-

nego porównywania rzeczy takich, jakie one są, z rzeczami, jakie mogłyby być.

Gdy dojrzała Sand opisuje swoje dzieciństwo, opowiada o wydarzeniach, my jednak nie zawsze jesteśmy przekonani, że mówi prawdę. Jednocześnie jednak ujawnia strukturę i specyficzną naturę swoich przeżyć związanych z tymi być może nie do końca dokładnie zapamiętanymi zdarzeniami. I w tym jest przekonująca.

Wie, na przykład, że spędziła jakiś czas z rodziną ciotki ze strony matki w Chaillot:

pamięta dokładnie realne miejsce, w którym przebywała, jednocześnie wspominając fantastyczne miejsce, w jakie przekształcił się dom i ogród w jej dziecięcej wyobraźni. Przypominając sobie to miejsce o podwójnej naturze – realnej i wymagowanej – pamięta także dokładnie, dziecięce poczucie tego, że tak naprawdę

nie

wie, gdzie jest. Oba te doznania istniały równolegle obok siebie.

W swojej autobiografii Sand opisuje ekscytujące i niepokojące zarazem dziecięce poczucie względności miejsca, położenia w przestrzeni. Ukazuje także specyficzne postrzeganie przez dziecko czasu. Z niezwykłą klarownością przywołuje

wspomnienie tego, jak zmagająca się z wyobrażeniem czasu rzutowanego w przeszłość, pytając, kiedy zmarli się obudzą. Pamięć rzeczywistych zdarzeń Sand ma często niepełną i zamgloną. Ale jej wspomnienia dotyczące natury i specyfiki dziecięcej świadomości otaczającego świata są precyzyjne i żywe. Sand dostrzega tutaj na moment – podobnie jak jej czytelnicy – to, co miało przekształcić wypełnione fantazjami życie dziecka, które to życie z powodu swojego chaosu ocierało się o pewien rodzaj szaleństwa, w wypełnione fantazjami, lecz w pełni kontrolowane i uporządkowane życie pisarki. Widzimy, jak wcześnie stara się ona przekształcić życie w coś na kształt opowiadania. Przez zadymione szkło pamięci dorosłej osoby bada w swojej autobiografii, jak to się stało, że z Aurory Dupin wyrosła George Sand.

Jej głęboka fascynacja okresem dzieciństwa widoczna jest w większości jej książek. To, co interesowało ją najbardziej, to życie umysłowe dziecka.

Dziecięce

poczucie istnienia, podczas owych solipsystycznych chwil, gdy umysł zwraca się ku

samemu sobie, przyrównywała do „rodzaju cichej ekstazy, podczas której pojawiają się szybko, jeden po drugim, obrazy – wspaniałe, straszne, śmieszne”<sup>30</sup>. Choć nawiedzały ją czasami napady wyjątkowo złego humoru, Aurora była zazwyczaj, przynajmniej w towarzystwie dorosłych, dziwnie spokojna jak na małe dziecko. Jej szeroko otwarte, duże i ciemnobrązowe oczy były najbardziej charakterystycznymi cechami jej twarzy, która często przez długi czas pozostawała zupełnie nieruchoma.

Zewnętrzna oznaka wewnętrznych przeżyć był u Aurory tajemniczo zadumany i zeszywniały wyraz twarzy, który jej rodzina określała mianem „idiotycznego wyglądu”<sup>31</sup>.

W wieku trzech i pół roku Aurora miała już bujną wyobraźnię wzbogaconą licznymi doświadczeniami. Tymczasem oczekiwała ją przygoda zupełnie innego rodzaju. Jej matka po raz kolejny rozważała możliwość udania się w podróż i tym razem zamierzała zabrać ze sobą Aurorę. Maurice był w domu kilka miesięcy wcześniej i Sophie-Victoire zaszła w ciążę. Teraz postanowiła wyruszyć z Paryża i skierować się przez pogrążoną w wojnie Hiszpanię do Madrytu – co było wyjątkowo niebezpiecznym przedsięwzięciem. Wiedząc jednak, że jej mąż dostanie wkrótce urlop w stolicy Hiszpanii, Sophie-Victoire podjęła decyzję. Być może wpływ na nią

miał także „element zazdrości”. W każdym razie gdy raz przyszedł jej do głowy pomysł wyjazdu, „dała mu się całkowicie sobą zawładnąć”<sup>32</sup>.

Gdy Sophie-Victoire przygotowywała się do opuszczenia Paryża w 1808 roku, także Aurora dopilnowywała swoich ostatnich spraw przed wyjazdem. Podobnie jak matka, nie czuła żalu z powodu osób, które musiała opuścić. Żałowała jednak swoich lalek. Dla niej były one istotami całkowicie realnymi. Lojalny Pierret zapewnił ją, że będzie się nimi opiekował i dawał im jeść w trakcie jej nieobecno-

ści<sup>33</sup>. W późniejszym czasie Sand uznała znaczenie idoli, idolatrii oraz żywionej przez dziecko wiary w realność świata symboli.

Ale dzieci osiągają w końcu wiek, w którym niszczą swoje lalki. Robiąc to „protestują przeciwko kłamstwu”<sup>34</sup>. Nie może być całkowitym zbiegiem okoliczności, że Sand rozważyła tę trudną kwestię w tym fragmencie swojej autobiografii, który

poprzedza opis jej podróży do Hiszpanii i pobytu w Madrycie. Przed przygotowaniem do wyjazdu z Paryża Aurora wciąż zamieszkiwała w swoim uprzywilejowanym dziecięcym świecie. Kiedy jednak zaczęła dokładnie przyglądać się swoim lalkom, zanim się z nimi pożegnała, zdała sobie sprawę, że osiągnęła nowy, chwiejny stan świadomości: wiedziała już, iż tylko udaje, że wierzy w ich realność. Wkroczyła w niezwykle delikatną i wrażliwą fazę swojego rozwoju, w której musiała dokony-

wać wyborów: dotarła do budzącego niepokój punktu granicznego między wiarą a niewiarą, który scharakteryzowała później jako „naprawdę jedyny w swoim rodzaju stan, w którym toczyły ze sobą bitwę z jednej strony rosnące poczucie zdrowego rozsądku, z drugiej zaś potrzeba iluzji”<sup>35</sup>. Militarne słownictwo, jakim posługuje się Sand, ma oczywiście znaczenie metaforyczne. A poza tym Aurora i jej matka wyruszały właśnie w podróż, która miała prowadzić przez prawdziwe pola bitew toczonych podczas prawdziwej wojny.

ROZDZIAŁ 3

PRZYGODA PRAWDZIWA

I WYMYŚLONA

Żyjemy w epoce, w której gwałtowne wydarzenia wstrząsają nami wszystkimi i sprowadzają nieszczęście na każdą rodzinę.

Aurora i jej matka wyjechały z Paryża w kwietniu 1808 roku, udając się w dro-

gę do Madrytu. Podróż wyrwała małą Aurorę ze skromnego, by nie powiedzieć nędznego, paryskiego mieszkania jej rodziców, i przeniosła ją do rezydencji bardziej okazałej, niż mogła to sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Była to jednak podróż, a pobyt w Madrycie był tylko czasowy; trwał około dwóch miesięcy. W drodze powrotnej Aurora wylądowała w pięknej wiejskiej posiadłości swojej babki. Tak więc objazd, jakiego dokonała, zaprowadził ją z biedy do luksusu, a następnie ku bardziej ustabilizowanej egzystencji we względnym bogactwie. Była to jednak tragiczna historia, która wywarła na niej wrażenie na całe życie.

Ojciec Aurory był aide-de-camp (adiutantem) generała Murata. Murat został posłany do Hiszpanii w następstwie buntu, jaki wybuchł przeciwko faworytowi hiszpańskiej królowej, Manuelowi de Godoyowi, politykowi, który nie cieszył się sympatią ludu. Armie napoleońskie pod dowództwem Murata były początkowo witane w Hiszpanii serdecznie, jako wojska wyzwolicielskie; jednak sytuacja ta wkrótce miała ulec zmianie. To właśnie w dawnej posiadłości Godoya, pałacu Księcia Pokoju, spędzał urlop Maurice, do którego dołączyły wkrótce jego ciężarna

żona i córka. Tutaj też urodził się jego syn i przyszły dziedzic.

Wyjeżdżając ze stolicy Francji, Sophie-Victoire była w siódmym lub ósmym miesiącu ciąży. Wraz z trzyletnią córką podróżowała powozem na wolnych miejscach odstąpionych jej przez żonę pewnego wojskowego kwatermistrza, która także jechała do Hiszpanii. Razem z nimi podróżował także dwunastoletni foryś. Była to dosyć szaleńcza podróż, ale Sophie-Victoire powodowana była owym nagłym impulsem, pojawiającym się nierzadko u kobiet w ostatnim okresie ciąży, nakazują-

cym im połączyć się z ojcem dziecka, które mają właśnie wydać na świat. Przy tym wspaniałe życie na oficerskiej kwaterze jej męża, które tak dobrze знаła, obiecywało

przyjemności i rozrywki, których niezmiernie jej brakowało w Paryżu. Uwielbiała podróże i przygody. Była zachwycona zmysłowymi doznaniem, jakie czerpała z kontaktu z przyrodą, gdy dotarli na południe, jadąc najpierw pośród niewielkich

wzgórz, a następnie monumentalnych szczytów Pirenejów.

40

Sand twierdzi, że jej matka kierowała się raczej uczuciami niż racjonalną refleksją, i że nie potrafiła porządkować swoich doznań. Wyjaśniało to jej uporczywe

i rozmyślne dążenie do tego, by określone sytuacje i zdarzenia utkwiły mocno w pamięci jej córki. „Ponieważ ta dziwna i namiętna kobieta - pisze Sand - miała rzeczywiście bardzo słabą pamięć i nie mogła nigdy powiązać ze sobą dwóch odrębnych faktów, starała się usilnie zwalczać u mnie tę, pod wieloma względami dziedziczną, ułomność. Powtarzała mi też co chwila: «Trzeba, żebyś zapamiętała to,

co tu widzisz», i za każdym razem, jeśli nie zaniedbała tej przestrogi, rzeczywiście zapamiętywałam". Nie zastanawiając się nad tym, co może ją czekać w Hiszpanii, Sophie-Victoire żyła chwilą obecną. „Na widok... kwitnących powoi, powiedziała do mnie: «Powąchaj je, pachną dobrym miodem, i nie zapomnij tego!» Było to pierwsze objawienie zapachu, jakie pamiętam, i poprzez skojarzenie wrażeń i wspomnień... odtąd zawsze, gdy wącham kwiaty pnącego powoju, widzę znów ten zakątek w hiszpańskich górach"<sup>1</sup>.

Podobnie jak słynne ciągi skojarzeń Marcela Prousta, dokonywane przez Sand opisy starań jej matki, mające na celu wyrobienie w córce wrażliwości zmysłowej, przywodzą na myśl Jeana-Jacques'a Rousseau. Babka Sand poznała tego myśliciela osobiście i stała się zwolenniczką jego teorii, mimo że, w odróżnieniu od Sophie-Victoire, była niezdolna do spontanicznych reakcji. Według Rousseau, dziecko będzie się szczęśliwie i wszechstronnie rozwijać tylko wtedy, gdy zapewni się swobodny i harmonijny dopływ do jego świadomości bodźców zmysłowych w postaci obrazów i dźwięków świata przyrody. To właśnie ową więź z otaczającym ją światem starała się instynktownie wytworzyć w Aurorze jej matka, nie dlatego, że dowiedziała się o tym z książek (jak babka Aurory), lecz dlatego, że taka właśnie była. „Moja matka instynktownie i bardzo naiwnie otwierała przede mną świat piękna, dzieląc się ze mną od mych najmłodszych lat wszystkimi swymi wrażeniami. Gdy spostrzegła piękny obłok, wspaniałą grę słonecznego światła lub przejrzysty i wartki strumień, zatrzymywała mnie i mówiła: «Spójrz jakie to śliczne». I od razu wszystkie te zjawiska i rzeczy... objawiały mi swoją urodę"<sup>2</sup>.

Sophie-Victoire posiadała „czarodziejski klucz" otwierający Aurorę na piękno i pobudzający jej wrażliwość. A było na co patrzeć, gdy tak podróżowały, matka z córką, rozmawiając przez cały czas z wielkim ożywieniem. Ich zachowanie było jednak zapewne nieco specyficzne, w pewnej chwili bowiem Mme Fontanier, żona kwatermistrza, miała zwrócić się do matki Aurory takimi słowami: „Mój Boże, jakżeż pani jest dziwna, pani Dupin, razem ze swoją córeczką!"<sup>3</sup>. Oczekując tego, co się wydarzy, Sophie-Victoire zachwycała się otaczającym ją światem w sposób typowy raczej dla dziecka niż dla kobiety w zaawansowanej ciąży mającej na dodatek pod opieką małą córeczkę.

Po przekroczeniu granicy nastrój Sophie-Victoire zmienił się jednak diametralnie, podobnie zresztą jak i jej zachowanie. Zaczęła zwracać mniejszą uwagę na krajobrazy i okazywać zainteresowanie ludźmi zamieszkującymi okolice, przez które przejeżdżali. Czula się zagrożona i dawała wyraz swoim obawom z tą samą spontanicznością, jaka wcześniej charakteryzowała jej zachwyty przyrodą. W hiszpańskich górach nabrała w pewnej chwili przekonania, że dyliżans otaczają bandyci. „Bandytami" okazała się

41GEORGE SAND

rodzina niedźwiedzi. „Jej bujna wyobraźnia ciągle podsuwała jej wyobrażenia jakichś! strasznych niebezpieczeństw"<sup>4</sup>. Nie próbowała też, co gorsza, ukryć czy zakamuflo-

wać jakoś swoich lęków, narażając Aurorę na wysłuchiwanie przerażających scenariuszy wydarzeń, jakie dyktowała jej nadmiernie pobudzona wyobraźnia. Na podłodze zajazdu, w którym się zatrzymali, Sophie-Victoire odkryła świeże i rozległe ślady krwi. Namówiła zakłopotaną lecz niedowierzającą jej słowom Mme Fontanier, by razem udały się za śladami krwi, ponieważ niechybnie zaprowadzą je one do zwłok podróżników zamordowanych przez właściciela zajazdu. Sophie-Victoire była przekonana, że tak właśnie się stanie, a także bardzo przekonująca w tym, co

mówiła.

W budzących grozę poszukiwaniach przy świetle pochodni brała udział także Aurora,

zmęczona i zdezorientowana po całych dniach spędzonych w podróży. Tym, co ujrzała

w migotliwym, niewyraźnym świetle, była krwawa sterta świeżo zarżniętych świń<sup>5</sup>. Aurora była tak przerażona, że nie mogła uwierzyć, że to tylko świnię.

Co najbardziej zdumiewa, to fakt, że jej matka nie uczyniła niczego, by usunąć Aurorę z pobliża miejsca, w którym, o czym była absolutnie przekonana, znajdowały się ludzkie zwłoki. Nic dziwnego więc, że w tym właśnie okresie, nieco przedwcześnie jak na swój wiek, Aurora starała się desperacko oddzielić od siebie to,

co rzeczywiste, od tego, co wyimaginowane – realne przeżycie od fantazji. Strach, z czego zdała sobie sprawę Aurora, może być bodźcem o zdumiewająco wielkiej sile działania na wyobraźnię.

Innym wydarzeniem, które głęboko utkwiło w pamięci Aurory, było zobaczenie po raz pierwszy prawdziwej „królowej”. Przeżycie to nie było w najmniejszej mierze zatrważające, było jednak bardzo intrygujące i miało znaczący wpływ na kształtowanie się wyobraźni Aurory. Hiszpańska infantka, Maria Luisa, córka Karola IV, uciekała z Hiszpanii do Bayonne, licząc na pomoc Napoleona. Aurora i jej

matka czekały właśnie w jakimś zajeździe, w którym dokonywano zmiany koni, gdy nagle na dziedziniec zajechał wielki powóz, a miejscowi wieśniacy zaczęli wo-

łać podekscytowani: „Królowa, królowa.” Oberżysta próbował odpędzić gapiów, ale jakaś pokojówka podniosła Aurorę do góry tak, by mogła zajrzeć przez okienko do wnętrza powozu, gdy ten wcale nie tak imponujący, jak mogłoby się wydawać, pojazd w końcu się zatrzymał. To, co zobaczyła, nie miało nic wspólnego z jej baj-

kowym światem, w którym żyły wspaniałe księżniczki i królowe. Realność jej wymyślonych bajkowych postaci, podobnie jak wcześniej jej paryskich lalek, stanę-

ła nagle pod znakiem zapytania, jeśli w ogóle nie legła w gruzach: „Otóż biedna królowa, którą tam widziałam, miała na sobie białą sukienkę, bardzo obcisłą i kusą,

jak kazała ówczesna moda, i bardzo poźółkłą od kurzu. Jej córka, wyglądająca na osiem lub dziesięć lat, była ubrana tak samo jak matka. Obydwie wydały mi się jakieś ciemne i dosyć brzydkie”.

Po przyjeździe do Madrytu Sophie-Victoire uspokoiła się nieco: „Zapomniała... o wszystkich lękach i cierpieniach, gdy tylko zobaczyła mego ojca”.

Jednak

Aurora mogła tylko z rzadka, przebywać z matką, która albo towarzyszyła mężowi, albo odpoczywała oczekując na rychły poród. Aurora pozostawała pod opieką służącej, która zniknęła, gdy tylko rodzice spuszczała ją z oczu. Służący jej ojca, Carl

Maria von Weber, Niemiec, który prawie w ogóle nie mówił po francusku, także

42  
czasami jej pilnował. Zabierał ją wtedy na jeden z najpiękniejszych placów Madrytu.

Nie mogli jednak znaleźć ze sobą wspólnego języka. Tak więc przez większość czasu

Aurora pozostawała sama, nie mając nikogo, z kim mogłaby się pobawić, szukając ucieczki w znajomy jej, lecz wciąż zmieniający się świat fantazji. Czuła przymus zbadania i zgłębienia świata swojej wyobraźni i skonfrontowania go z na pozór rzeczywistym światem niezwykłego pałacu Księcia Pokoju.

Rodzina zajmowała ogromny apartament, z meblami pokrytymi adamaszkiem i jedwabiem, na jednym z górnych pięter pałacu. Wszystkie łóżka, krzesła i sofy były

złoczone – Aurora myślała, że są szczerozłote, jak meble w jej bajkach. Wielkie, budzące lęk twarze spoglądały z portretów wiszących na wysokich ścianach. Ich oczy

śledziły każdy jej ruch. Ona jednak szybko przyzwyczała się do nowego mieszkania<sup>8</sup>. Królewskie dzieci, które zmuszone były je opuścić, zostawiły w nim swoje wspaniałe zabawki. Porzuciły także żywego królika, które to stworzenie najbardziej zainteresowało Aurorę. Stało się ono jej niemy i dlatego, jak przypuszczała, zawsze usatysfakcjonowanym słuchaczem. Opowiadała mu niekończące się, zawikłane historie. Któregoś dnia, kolejnego dnia spędzonego w samotności, Aurora po raz pierwszy zobaczyła się w dużym lustrze ukazującym całą jej sylwetkę. Czy to drugie ja jest realne? A może to odbicie tylko utwierdza jej własną realność? Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z odrębności własnej istoty, swojego indywidualnego ja. Aurora była całkowicie nieświadoma tego, że wszędzie wokół toczyła się prawdziwa wojna, tak żywo przedstawiona na słynnych rycinach Goyi poświęconych jej okropnościom. Pozostawiana sama sobie na długie godziny w tym dziwnym, przejściowym domu, rozkoszowała się swoją wolnością. Apartament był bardzo obszerny i cały był do jej dyspozycji. Obiektem jej prawdziwej fascynacji stało się psyche\*. Stawała przed nim i przybierała różne teatralne pozy. Wymyśliła także nową zabawę ze swoim jedynym towarzyszem: Chwytałam mojego białego królika, chcąc go zmusić do podobnych występów przed lustrem, albo też udawałam, że składam go w ofierze bogom... Owijałam się mantylką, aby wyglądać jak kapłanka, i śledziłam w lustrze wszystkie moje ruchy... Tańczyliśmy też z nim bolero... bo oczarowały mnie... tańce hiszpańskie; ich pełne wdzięku figury naśladowałam z łatwością, z jaką dzieci odtwarzają wszystko, na co patrzą. Zapominałam wówczas całkowicie, że postać tańcząca w lustrze jest odbiciem mojej postaci, i dziwiłam się, że jednocześnie ze mną się zatrzymuje.<sup>9</sup> Aurora zaczęła wkrótce mylić to swoje lustrzane drugie ja z innym swoim sobowtórem, tym razem jednak słyszczanym przez nią, a nie widzianym. Gdy cisza wokół niej zaczynała odbierać jej odwagę, Aurora eksperymentowała ze swoim głosem: „Pewnego dnia przelęknąłam się tej ciszy i zawołałam”. W odpowiedzi usłyszała: \* Wielkie, pionowe, ruchome lustro.

43

jakiś głos całkiem podobny do mojego... Ów głos mnie uspokoił, nie byłam już sama. Lecz chcąc wiedzieć, kto to zabawia się przedrzeźnianiem mnie, wróciłam do pokoju, pewna, że kogoś tam znajdzie. Ale tam byłam znowu sama, tak jak zwykle. Powróciłam na taras i zawołałam moją matkę. Głos powtórzył moje słowa cicho, lecz bardzo wyraźnie... Wtedy przyszło mi na myśl dziwaczne wyjaśnienie tego zjawiska: otóż ja jestem podwójna i obok mnie znajduje się moje drugie ja, którego widzieć nie mogę, ale które widzi mnie zawsze, ponieważ zawsze mi odpowiada<sup>10</sup>.

Aurora doszła do wniosku, że pewnie zawsze tak było, tylko ona po prostu wcześniej nie zwracała na to uwagi. Wychodząc od własnego ja, wydedukowała, że każdy człowiek musi mieć coś w rodzaju lustrzanego odbicia, sobowótora, drugiego ja. Bardzo chciała poznać swojego sobowótora. Pewnego dnia, w trakcie eksperymentów Aurory ze swoim drugim ja, zjawiła się matka:

Zapytałam ją, gdzie znajduje się ten ktoś, kto powtarza wszystkie moje słowa, i wtedy odpowiedziała mi: „To jest echo”. Szczęśliwie się złożyło, że matka nie wytłumaczyła mi, co to jest echo... Dalej więc mogłam przez wiele dni posyłać z wiatrem moje słowa. Ów głos w powietrzu już mnie nie dziwił, a jeszcze czarował. Byłam zadowolona, że mogę mu nadać imię i wołać do niego: „Echo, jesteś tutaj? Słyszysz mnie? Dzień dobry, Echo.”<sup>11</sup>.

Obecność sobowótora stała się kolejnym elementem utwierdzającym w Aurorze

niejasne jeszcze poczucie, które czasami nawiedzało ją już w Paryżu, że życie jest rodzajem teatru, oglądając się w lustrze, zaczęła badać możliwości samotransformacji. Po raz pierwszy też dialogowała sama ze sobą, wołając do Echo. Koncepcja wielorakiej i zmiennej tożsamości, jaką wyznawała Sand w latach dojrzałych, miała niewątpliwie swoje korzenie w jej madryckich zabawach z drugim ja. W równej mierze pociągały ją jednak także fantazje innych. Po raz pierwszy przebrała się za chłopca za namową matki. Kostium Aurory miał spodobać się przede wszystkim generałowi Muratowi i tak też się stało: mały adiutant został zaprezentowany gościom Murata, dzięki czemu jego rodzice jeszcze bardziej zbliżyli się do osób z otoczenia generała. Większość gości sądziła, że ma przed sobą małego chłopca. Sophie-Victoire przygotowała kompletny i starannie uszyty mundur: Aurora w jednej chwili przemieniła się w czarującą maskotkę<sup>12</sup>. Nosiała swój mundur z dumą, ale płaszcz z futrzanym podbiciem, zwisająca u boku szabelka i wysokie, safianowe buty, sprawiały, że nie był to najwygodniejszy strój, a przy tym było jej w nim za gorąco. Aurora z ulgą więc na powrót zakładała swoją luksusową sukienkę z czarnego jedwabiu uszytą w hiszpańskim stylu: dawała jej ona znacznie większą swobodę poruszania się, podkreślając jej pełne gracji gesty i ruchy. W owym czasie zdecydowanie wolała kobiecy strój od męskiego przebrania.

44

Tymczasem dramat historii rozgrywał się dalej w szybkim tempie. Francuzi wkrótce zostali zmuszeni do wycofania się z Hiszpanii i rozemocjonowany Maurice pisał często listy do matki do Nohant. Wkrótce wszyscy mieli wyruszyć w drogę powrotną do domu. Za kilka tygodni cała rodzina miała ponownie połączyć się ze sobą w bezpiecznym i przytulnym domu w Nohant w spokojnej, wiejskiej okolicy Berry. Maurice wracał ze swoim nowo narodzonym synem i dziedzicem Nohant, Louisem. Aurora słyszała, jak jej matka krzyczy z bólu. Maurice pisał triumfalnie do Nohant:

Po długich bólach Sophie urodziła dziś rano pełnego życia chłopczyka, który skrzeczy jak papuga. Zarówno matka, jak i dziecko są w znakomitym zdrowiu. Przed upływem miesiąca Księżę wyjedzie do Francji, a lekarz Cesarza, który odbierał poród, mówi, że Sophie i dziecko będą gotowe do drogi za dwanaście dni. Aurora jest zdrowa i czuje się świetnie. Zapakuję nas wszystkich do powozu, jaki wyszukałem, i wyprawię do Nohant, gdzie dotrzemy, jak sądzę, 20 lipca, i zatrzymamy się na tak długo, jak tylko będziemy mogli. Już sama ta myśl, moja droga matko, napawa mnie radością. Żyję nadzieją na nasze rychłe spotkanie, myśląc o rozkoszach domu, z dala od obowiązków, niepokojów i uciążliwych trosk. Jakże tęsknię za takim pełnym szczęściem!<sup>13</sup>

Ale ten list wysłany do domu nie był całkowicie szczery, a poza tym był zdecydowanie zbyt optymistyczny. To, co mogło być jedynie szczęśliwym interludium, jak to opisywał Maurice w swoim liście, w rzeczywistości zamieniło się w

czas lęku i niepokoju. Po urodzeniu Louis wcale nie był w „znakomitym zdrowiu”, lecz zachodziły obawy, że jest niewidomy. Sophie-Victoire podejrzewała nawet, że hiszpański lekarz wojskowy z rozmysłem wciskał kciuki w gałki oczne noworodka. Chciała więc za wszelką cenę jak najszybciej wyjechać z Hiszpanii i w ogóle trzymać

się od Hiszpanów z daleka. Maurice miał nadzieję, że wszechwiedzący Deschartres zdoła przywrócić dziecku wzrok.

Podróż na północ okazała się jednak znacznie bardziej dramatyczna i niebezpieczna niż podróż na południe. Aurora, jej braciszek i Sophie-Victoire jechali powozem. Maurice dosiadał Leoparda, „nieposkromionego” rumaka, którego nawet on sam obawiał się do tego stopnia, że Sophie-Victoire błagała go, by na niego nie



wsiadał. Posuwali się razem z wycofującymi się oddziałami francuskimi. Przez większą część podróży spali w powozie, ponieważ jechali spustoszoną przez wojnę okolicą. Wokół płonęły domy i całe wioski. Pewnej nocy udało im się znaleźć wolny

pokój w zajeździe. Huk armat wskazywał na to, że w pobliżu toczyła się bitwa. Sophie-Victoire uniosła córkę do okna, by mogła spojrzeć w tamtym kierunku. Powiedziała jej nawet, że pośród walczących jest być może także jej ojciec. Na pewną część podróży ich powóz zarekwirowano i musieli przesiąść się do załadowanego bagażami wozu jadącego na północ. Panował straszny upał i Aurora pamiętała, że całymi godzinami nękało ich okropne pragnienie. Nigdzie nie można było zdobyć jedzenia. Pewnego razu jakiś szlachetny żołnierz podzielił się z nimi

swoją strawą: był to rodzaj bulionu ugotowanego na ogarkach łojówek. Sophie-Vic-45

toire wbiła sobie do głowy, że powinni z wybrzeża północnej Hiszpanii popłynąć statkiem do Bordeaux. Gdy szalupa osiadła na mieliźnie, Maurice, jak na niego przystało, w odważny, by nie powiedzieć szaleńczy, sposób uratował swoją rodzinę,

konia, szablę i powóz. Tak przynajmniej relacjonuje nam tę całą historię Sand<sup>14</sup>. Przyjazd do Nohant stanowił dla wszystkich rzeczywiście wielką ulgę. Po długiej podróży, tymczasowości życia w Madrycie i obawach dotyczących stanu zdrowia małego Louisa, dolina rzeki Noire musiała, nawet dla małej Aurory, oznaczać to, co później ujęła w następujące słowa:

Rejon, gdzie nawałnica społecznych przemian traci swój impet, w spokoju panujących tu zwyczajów i delikatności relacji międzyludzkich... Dolina Noire to rodzaj oazy, gdzie, zarówno w dobrych, jak i złych czasach, wszelkie zmiany zachodzą bez wielkich wstrząsów, i to od niepamiętnych czasów<sup>15</sup>.

Oto było miejsce poza historią, a raczej mogłoby takie być, gdyby nie Mme Dupin, która natychmiast stała się dla Aurory personifikacją przeszłości. Aurora nie pamiętała swojego pierwszego spotkania z babką w Paryżu, gdy została podana jej przez anonimową konsjerżkę. Zobaczyła ją, niejako po raz pierwszy, wysiadając z powozu<sup>16</sup>. Pierwszym zapamiętanym wrażeniem był staroświecki wygląd babki: jej niemodny strój i dziwne uczesanie, dostojne opanowanie i aura spokoju, jaką wokół siebie roztaczała. Jej „konwencjonalne” zachowanie bardzo kontrastowało ze „spontaniznością” matki Aurory. Sand wspomina także, że w obecności babki odczuwała w stosunku do siebie rodzaj obrzydzenia. Aurora, podobnie jak jej matka i braciszek, nabawiła się świerzbu; Mme Dupin nalegała, że

podczas gdy Sophie-Victoire będzie zajęta noworodkiem, ona zaopiekuje się Aurorą.

Wzięła dziewczynkę na ręce, i pomimo protestów Sophie-Victoire, która chciała uchronić ją od zarażenia się świerzbem, zaniósła ją do swojego pięknego łóżka z baldachimem. Sand przypominała sobie dokładnie swój lęk przed tym, że jej chore

ciało skala delikatną pościel i skazi cały wspaniały świat jej babki. Do jakiego stopnia

dojrzała Sand miesza wspomnienia dotyczące świerzbu z głębszymi, ukrytymi emocjami dotyczącymi tego, że jako owoc łona swojej matki, także ona, podobnie jak jej matka, była skalana? W każdym razie babka wkrótce zakomunikowała Aurorze, iż jej matka jest „upadłą kobietą”. Świerzb można było wyleczyć. Tymczasem Aurora

na zawsze pozostała, zarówno we własnych oczach, jak i w oczach babki, córką swojej matki. Przez wiele lat była to decyzja Aurory, jej wybór, heroiczny gest lojalności. Był w tym wszystkim także niewątpliwie pewien aspekt przekory i zacię-

tości. Wybór ten w poważnym stopniu skomplikował jej relacje z babką, tym bardziej że wkrótce Aurora została oddana pod opiekę surowej Marie-Aurore Dupin. Wiele wydarzeń historycznych wiąże się z opowieścią o „dwóch rywalizujących ze sobą matkach” Aurory: jej naturalnej matce i jej przybranej matce, czyli babce, Marie-Aurore. Matką Marie-Aurore, a prababką Aurory, była Marie Rain-

teau. Miała zaledwie siedemnaście lat, gdy poznała ojca Marie-Aurore, a pradiadka Aurory, Maurycego Saskiego. Marie, podobnie jak matka Sand, była podrzędna

46 aktoreczką, i szybko została oficjalną kochanką Maurycego Saskiego. Babka Sand, Marie-Aurore, i jej młodsza siostra, Genevieve, znajdowały się pod jego opieką. Na

świadectwie chrztu babki Sand wystawionym 19 października 1748 roku czytamy: „Marie-Aurore, córka Jeana Baptiste de La Riviere, mieszczanina z Paryża, i Marie

Rainteau, jego żony”. Postać Jeana Baptiste była czystym wymysłem i jak wyjaśnia Sand: „cała ta historia stanowi dziwaczną ilustrację panujących w owych czasach zwyczajów”<sup>17</sup>.

Pierwsze lata życia Marie-Aurore upłynęły w demi-monde (półświatku) jej matki i ciotki, w „zepsutym świecie”, jak określa go Sand, w którym panowała ułuda

i hipokryzja. Natomiast świat matki Sand można by po prostu określić mianem „nędznego”. Sand pogardzała, podobnie jak czyniła to wcześniej Marie-Aurore, podwójną moralnością i arogancką pewnością siebie charakteryzującą osoby ze świata, w którym przyszło żyć jej prababce. Panowała w nim atmosfera luksusu i ostentacyjnego demonstrowania oznak arystokratycznego życia. Kobiety, wbrew bardzo pospolitemu pochodzeniu, cieszyły się „prestżem, który zapewniał im poczucie własnej godności”. Stanowiły one wykwit swoistego osiemnastowiecznego cynizmu. Symbolizowały „elegancję pośród chaosu” swoich czasów, przydając niemoralności „pewien rodzaj splendoru”. Było to towarzystwo, o wstęp do którego ubiegali się dżentelmeni.

Ojciec babki Sand, Maurycy Saski, zmarł, gdy Marie-Aurore miała zaledwie dwa lata. Jego spadkobiercą nie została oczywiście jego kochanka, lecz bratanek, hrabia de Frise, który wyznaczył Marie-Aurore roczną pensję, uzupełnianą wsparciem ze strony delfiny\*, bratanicy Maurycego. Gdy Marie-Aurore została zabrana przez jedną z dam dworu delfiny od matki, ta niczego innego się nie spodziewała. Babkę Sand posłano najpierw do klasztoru Saint-Cloud, a następnie do klasztoru Saint-Cyr, skąd wyszła, za sprawą orzeczenia Parlamentu paryskiego, jako „naturalne

dziecko Maurice'a, hrabiego de Saxe, marszałka Francji, i Marie Rainteau”<sup>18</sup>. Dzięki

temu mogła korzystnie wyjść za mąż, za hrabiego de Horna, mężczyznę wówczas czterdziestoczteroletniego. Nie był on jednak, jak twierdzi Sand, lub też jak chciała

przekonać o tym Sand jej babka, nieślubnym synem Ludwika XV. Sand przedstawiła prawdopodobnie bardziej wierny obraz pierwszego męża swojej babki oraz jego arystokratycznych aspiracji w swojej powieści Jeanne. W książce tej tak oto opisuje

niejakiego Guillaume'a: „Guillaume nie zbadał zbyt dokładnie swojego drzewa genealogicznego; podobnie jak wielu arystokratów jego czasów ożywiały go rycerskie

idee, które, w połączeniu z ideami pokrewieństwa i dzięki sile wyobraźni doprowa-

dziły go do przeświadczenia, iż w jego żyłach płynie czysta, arystokratyczna krew”<sup>19</sup>.

Hrabia zmarł zaledwie kilka miesięcy po ślubie. Osiemnastoletnia wdowa, jaką została babka Sand, raz jeszcze zmuszona była poszukiwać opiekuna. Napisała do Voltaire'a, który, jak sądziła, powinien mieć zrozumienie dla jej położenia. Ten jednak mógł zaproponować jej jedynie zwrócenie się do księżnej de Choiseul. W końcu udało jej się zapewnić sobie skromną pensję od państwa de Choiseul, a następnie powrócić do matki i ciotki. (Brała udział w organizowanych przez nie \* Żony delfina, najstarszego syna króla Francji.

47

domowych przedstawieniach teatralnych.) Sand wyraża się o Marie-Aurore z tego okresu w bardzo pochlebny sposób: „Była wyjątkowo inteligentna, miała solidne wykształcenie, wyznawała najbardziej wzniosłe i światłe poglądy swoich czasów; a

jej inteligencja rozwijała się i doskonaliła w trakcie zajęć, rozmów i kontaktów ze swoją

matką. Poza tym miała wspaniały głos i nigdy też nie spotkałam lepszego od niej muzyka"<sup>20</sup>.

Pośród gości ciotki Marie-Aurore był M. Dupin de Francueil. Marie-Aurore bardzo mu się podobała, ona jednak nie mogła okazać się łatwą zdobyczą. Sand pisze

o swojej babce:

Była to dusza niewzruszona, bystra, szczególnie przejęta ideałem dumy i szacunku dla samej siebie. Nie znała kokieterii; miała zbyt wiele wrodzonych zalet, by się do niej uciekać; taki sposób prowokowania urażał jej poglądy i wdrożone poczucie godności. Przeszła przez epokę bardzo swobodną i przez świat niezmiernie zepsuty, nie gubiąc ani jednego piórka ze swoich skrzydeł; skazana przez dziwny los na to, by nie zaznać w małżeństwie miłości, rozwiązała ów wielki problem, jakim jest spokojne życie i uniknięcie wszelkiej nieżyczliwości, wszelkiego oszczerstwa...<sup>21</sup>

Mając dwadzieścia siedem lat usunęła się do kolejnego klasztoru, tym razem Dames du Calvaire. Jednak de Francueil nadal ją odwiedzał, a w 1777 roku, z powodów, które wciąż pozostają tajemnicą, oboje wzięli ślub w ambasadzie Francji w Londynie. Ślub kościelny odbył się w Paryżu. Prawie dokładnie rok później, 13 czerwca 1778 roku, przyszedł na świat ich syn, Maurice - ojciec Sand. W swojej

autobiografii Sand przytacza wspomnienia babki na temat jej małżeństwa: Powiedziała mi, że podczas dziesięciu lat, gdy ze sobą mieszkali, on i syn byli najukochańszymi osobami w jej życiu; i mimo że nigdy nie używała słowa miłość, słowa, które nigdy nie padało z jej ust a propos jego lub kogokolwiek innego, uśmiechnęła się, gdy powiedziałam, że wydaje mi się niemożliwe „kochać” starego mężczyznę... „Starzec bardziej kocha niż młodzieniec”, powiedziała, „a trudno nie kochać kogoś, kto kocha bez reszty

'<sup>22</sup>

W obecności babki Aurora intuicyjnie uświadamiała sobie oraz zaczynała stopniowo rozumieć złożoność i znaczenie takich kwestii jak pochodzenie, pozycja społecz-

na i bogactwo. Było to bardzo widoczne w różnicach w zachowaniu jej matki i babki, ale także równie oczywiste w odniesieniu do odmiennych losów jej brata i siostry.

Dla Aurory wszystko to było najbardziej namacalnym dowodem roli i znaczenia w życiu pochodzenia, płci i pozycji społecznej. Społeczne podziały stanowiły dla niej

jako dziecka zarówno źródło fascynacji, jak i zakłopotania. Dlaczego wychowywała się w towarzystwie swojego przyrodniego brata, nieślubnego syna ojca, Hippolyte'a

Chatirona, a odseparowano ją od jej przyrodniej siostry, nieślubnej córki matki, Ca-

48

roline? Od momentu przyjazdu do Nohant babka zachęcała ją do bliskich kontaktów z Hippolyte'em, jednocześnie pilnując, by trzymała się ona z dala od Caroline.

Aurorze bardzo brakowało przyrodniej siostry.

Już w wieku pięciu lat, po przyjeździe do Nohant, Aurora odczuwała silne emocje związane z bliskim, fizycznym kontaktem z babką, co nie do końca wyjaśniała tylko kwestia świerzbu. Musiała nieomal od samego początku zauważyć wyraźną różnicę, jaka była widoczna między jej matką i babką, jeśli chodzi o kwestie

bliskiego, fizycznego kontaktu z drugą osobą.

Pierwsze małżeństwo babki Sand prawdopodobnie nie zostało skonsumowane.

Jej drugie małżeństwo z o wiele starszym od siebie mężczyzną było raczej czymś w rodzaju związku dwojga bliskich przyjaciół niż kochanków. Tymczasem Sophie-

-Victoire kochała dziko i namiętnie. Mała Aurora zmuszona została do uświadomienia sobie, że także miłość fizyczna kieruje się swoimi własnymi zasadami. W tym samym czasie stała się wrażliwa, a nawet nadwrażliwa, na punkcie swojego ciała, którego przecież dotyczyły kwestie zdrowia i czystości. To także w pewien sposób wiązało się z płcią i pozycją społeczną.

Nie wydaje się, by Maurice i jego rodzina zamierzali dłużej przebywać w Nohant; antypatia między teściową a synową była zbyt głęboka. Planowali jednak zamieszkać tam przynajmniej do czasu gdy zdrowie, a przede wszystkim wzrok Louisa, ulegnie poprawie. Stan Louisa pogarszał się jednak z dnia na dzień. Sophie-

-Victoire bała się go nawet dotykać, gdy leżał w zupełnym bezruchu na jej kolanach.

Aurora dzieliła smutek matki, żyjąc w stanie nieustannego zatroskania. Przekonała

się, że życie sprowadza na człowieka wiele okrutnych i strasznych cierpień<sup>23</sup>. Tymczasem noworodek zaczął jęczeć i robić się coraz zimniejszy. Leżał na kolanach matki owinięty kilkoma pledami. W kominku buchał podsycany co chwila ogień. Ale nic nie było w stanie rozgrzać dziecka. Louis zmarł 8 września 1808 roku.

W pewnym sensie jego śmierć była spokojna i pozbawiona dramatyzmu: jednak dni, które po niej nastąpiły, miały być wielce melodramatyczne za sprawą traumatycznej

reakcji Sophie-Victoire. Dziecko zostało pochowane następnego dnia. Niewątpliwie Mme Dupin i Deschartres, oboje racjonalisci, uznali, że najlepiej będzie działać szybko, bez zbędnego sentymentalizmu i ceremoniału. Jednak Sophie-Victoire potrzebowała czasu, by odżałować swojego synka i pogodzić się z jego śmiercią<sup>24</sup>. Jej

realność bowiem nie dotarła wciąż jeszcze do jej świadomości.

Historia, którą opowiada nam Sand w swojej autobiografii, jest niezwykła, stanowi jednak świadectwo pewnej bardzo ludzkiej potrzeby. Jej ojciec i matka płakali razem przez pewien czas, potem jednak Sophie-Victoire nie mogła spać i wpadła w histerię. Nie potrafiła znieść smutku związanego z odejściem dziecka. Pomstowała na „okrutny” obyczaj pochówku. To z kolei nasunęło jej mężowi myśl, że zdarzało się czasami, iż grzebano ludzi jeszcze za życia. W XIX wieku nie były to

odosobnione wypadki.

Sophie-Victoire straciła panowanie nad sobą. Była przekonana, że dziecko wcale nie umarło, lecz znajduje się tylko w czymś w rodzaju śpiączki. Nalegała, że

chce je ponownie zobaczyć. Początkowo Maurice protestował przeciwko tym, jego zdaniem, całkowicie irracjonalnym urojeniom. Potem jednak, czy to na skutek tego,

49

iż żona przekonała go, że dziecko wciąż jeszcze może być żywe, czy to dlatego, że

doszedł do wniosku, iż jego zrozpaczona żona dojdzie do siebie tylko wówczas, gdy

raz jeszcze weźmie w ramiona Louisa, dość, że zgodził się wykopać trumnę.

Przyniósł ją do żony i razem zdjęli wieko. Dziecko było martwe, ale Sophie-Victoire

znalazła pocieszenie w tym, że natarła jego ciało pachnidłami, zawinęła w najlepsze

pieluszki i ułożyła w kołysce, tak iż mogła sobie przynajmniej wyobrazić, że dziecko

tylko śpi. Przez cały następny dzień małżonkowie trzymali noworodka w tajemnicy w swoim pokoju, po zapadnięciu zmroku zgodzili się jednak, że Louisa trzeba ponownie pochować. Sophie-Victoire obsypała jego ciało w trumnie płatkami róż.

Tym razem dziecka nie pogrzebano jednak na cmentarzu – miejscu zarezerwowanym dla zmarłych – lecz w ogrodzie – w miejscu, w którym lubią przebywać żywi –

pod rodzącą mnóstwo owoców gruszą. Przez następne osiem dni małżonkowie

zawzięcie pracowali w ogrodzie, przekształcając okolicę wokół miejsca pochówku

Louisa w rodzaj wyszukanego, starannie i symetrycznie uporządkowanego mini parku. Wożąc Aurorę i Hippolyte'a taczkami po ogrodzie i co chwila udając, że zamierza ich z nich zrzucić, Maurice cieszył się razem ze swoją żoną i dziećmi krótkim okresem radości pośród wielkiego smutku<sup>25</sup>.

Mimo, że śmierć Louisa była dla niej strasznym przeżyciem, Sophie-Victoire wciąż mogła jeszcze znaleźć wsparcie i pociechę u swojego męża. Nie długo jednak.

Ledwie osiem dni później, 16 września, Maurice - mimo protestów żony - dosiadł dzikiego Leoparda i postanowił odwiedzić przyjaciół. Sophie-Victoire i jej teściowa były

bardzo zatroskane, gdy późnym wieczorem, nadal nie było go w domu, dlatego Deschartres, w nadziei spotkania Maurice'a w drodze powrotnej, wyruszył mu naprzeciw.

Znalazł go nieżywego. Maurice miał trzydzieści lat. „Nieokiełznany” Leopardo zrzucił

go z siodła. Ledwie kilka dni wcześniej Mme Dupin straciła wnuka, a teraz syna. Sophie-Victoire straciła syna i męża. Aurora straciła brata i ojca. Szczęśliwe dzieciństwo

przepowiedziane na podstawie podobno wyjątkowo korzystnych okoliczności narodzin na rue Mesley nieco ponad pięć lat wcześniej, zakończyło się podwójną tragedią.

Tym, co dojrzała Sand zapamiętała z owych dni, jakie nastąpiły po śmierci ojca, była aura nierealności. Rozmiar cierpienia, co mogła stwierdzić dopiero spoglądając wstecz, był tak ogromny, że mała Aurora nie potrafiła go rozpoznać. Ból

odczuwany przez otaczające ją osoby był większy, niż mogła to pojąć i zrozumieć. Po prostu przepływał przez nią, nie robiąc na niej żadnego wrażenia. Zamiast niego

zapamiętała natychmiastową i nieubłaganą konieczność chodzenia w żałobie, tak jak

wszyscy. Szczególnie przerażały ją czarne pończochy, które spowijały jej nogi w śmierć. Codziennie gdy matka przychodziła ubierać ją w te okropne rzeczy, Aurora pytała, czy ojciec ciągle nie żyje<sup>26</sup>.

Nic dziwnego więc, że dojrzała Sand miała tak wielką uwagę dla zmarłych. Zawsze dużo dla niej znaczyli; przede wszystkim jej zmarli bliscy. Nie byli oni zapomniani i oddzieleni od żyjących, ani też nie przebywali poza czy ponad światem.

Życie umarłych było w straszliwy sposób ściśle związane z życiem żywych. Pisząc swoją autobiografię i starając się przypomnieć jak najwięcej szczegółów dotyczących

dzieciństwa oraz osób, które się w nim pojawiały, Sand uświadomiła sobie, choć tylko przelotnie, że już bardzo wcześnie dane jej było odczuć swoje własne ja jako

50

część czegoś większego i głębszego. W 1848 roku, będąc w połowie spisywania historii swojego życia, napisała do Pierre'a-Jules'a Hetzela, jednego z jej licznych

wydawców: „Zmarli, jesteście nami, bez wątpienia; istnieje tajemniczy związek, na mocy którego nasze życie karmi się ich życiem”<sup>27</sup>.

Ta idea wzajemnej zależności ludzkiego życia została rozwinięta w autobiografii, jednak jej początków należy szukać w owych strasznych jesiennych dniach 1808 roku:

Wszystkie istoty są ze sobą powiązane, zaś istota ludzka, która przedstawia się jako osobny byt, nie połączony z innymi istotami takimi jak ona, prezentuje tylko zagadkę, którą trzeba rozwikłać. Solidarność staje się o wiele bardziej oczywista, gdy dotyczy bliskich sobie osób, jak ta, która łączy dzieci z rodzicami, przyjaciół z przyjaciółmi z przeszłości i teraźniejszości... Co do mnie (a także was wszystkich), to moje myśli, moje przekonania, moje awersje, moja intuicja i moje uczucia pozostałyby dla mnie tajemnicą i mogłabym jedynie przypisać je przypadkowi, który nic nigdy nie tłumaczy na tym świecie, gdybym nie mogła czytać w przeszłości, odczytywać strony, które poprzedzają tę, na której zapisane są

moje indywidualne losy, w wielkiej księdze wszechświata<sup>28</sup>.

Jest coś z Tristrama Skandy.\* w historii Sand, w której pojawienie się tytułowego bohatera następuje dopiero mniej więcej po upływie jednej trzeciej opowieści.

Mniej oczywiste jest to, że pośród zmarłych, których życie omawia narratorka, tylko

wspaniała i stosunkowo krótka kariera jej ojca doczekała się szczegółowego przedsta-

wienia. Sand czuła się w obowiązku przynajmniej usprawiedliwić ową dysproporcję:

Będę kontynuować opowieść o moim ojcu, to on jest bowiem, wcale nie przesadzam, prawdziwym autorem historii mojego życia. Ten człowiek, którego ledwo znałam i który pozostał w mojej pamięci niczym promieniająca zjawą – ten młody artysta i wojownik pozostał całkowicie i w pełni żywy we wzlotach mojej fantazji, w słabej konstytucji mojego ciała, w rysach mojej twarzy. Moja istota jest odbiciem – bez wątplenia słabym, ale dosyć wiernym – jego... Moje zewnętrzne życie różniło się od jego życia tak jak czasy, w których się ono toczyło; ale gdybym była chłopcem i gdybym żyła dwadzieścia pięć lat wcześniej, wiem i czuję, że postępowalabym i odczuwałabym we wszystkim tak jak mój ojciec<sup>29</sup>.

To jej pogrążone w smutku „rywalizujące ze sobą matki” doprowadziły do tego, że Aurora stała się zwierciadlanym odbiciem swojego ojca. Po jego śmierci obie – a także w równym stopniu Deschartres – traktowały ją jako jego substytut czy rodzaj dublera. Każda z nich miała jednak własną wizję tego, w jaki sposób Aurora powinna interpretować swoją rolę.

\* Słynna powieść Laurence'a Sterne'a, 1713–1768.

51

Reakcją Aurory była obrona: marzenia na jawie stały się dla niej rodzajem fizycznej konieczności. Podczas gdy wcześniej opowiadała sobie – lub swojemu adoptowanemu królikowi – historyjki po części dlatego, że się nudziła i nie miała

się z kim bawić, to teraz świat jej fantazji stał się zbawczym portem, do którego

zawsze mogła się schronić. A jej pragnienie, czy wręcz przymus, uciekania w wyobraźni od uciążliwych trosk życia codziennego, stał się jedną z wielu kości niezgody między jej dwiema „rywalizującymi ze sobą matkami”. Matka rozumiała ją – intuicyjnie. Wiedziała, że jest to potrzeba, którą należy zaspokoić.

Tymczasem

babka, która w zasadzie także potrafiła ją zrozumieć, uważała, że jej potrzeba jest

z gruntu niezdrowa. Jej zdaniem tego zwyczaju należało się pozbyć.

Dla obu kobiet Aurora stała się namacalnym dowodem podwójnego zmartwychwstania. Jej wychowanie miało dla nich obu wielkie znaczenie. Ale każda z nich miała diametralnie odmienną jego koncepcję.

ROZDZIAŁ 4

DWIE RYWALIZUJĄCE ZE SOBĄ MATKI

Pod pewnymi względami sami tworzymy nasze własne życie, pod innymi względami przyjmujemy życie takim, jakim tworzą je dla nas inni.

Kobietom zapewnia się żałosne wykształcenie. To największa zbrodnia, jakiej dopuszczają się wobec nich mężczyźni. Mężczyźni spowodowali nadużycia w każdej dziedzinie, monopolizując dostęp do korzyści, jakie dają najważniejsze instytucje... Udało im się doprowadzić do zniewolenia i degradacji kobiet – do stanu, który, jak teraz twierdzą, został ustanowiony przez Boga i jest częścią niezmiennego prawa<sup>1</sup>. W innym miejscu Sand stwierdza: „W życiu kobiety nie ma nic porównywalnego z... elementarnym wykształceniem... jakie otrzymuje w szkole młody absolwent i które, zdaniem Diderota, pozwala mu następnie skorygować swoje pierwsze wrażenia i zwalczyć początkowe błędy”<sup>2</sup>. A jednak Aurora wykształciła w sobie ową badawczą postawę wobec życia, co stało się po części zapewne dlatego, że otrzymywała, choć tylko stosunkowo krótko, typowo chłopięce wykształ-

cenie. Był to jeden z wielu aspektów jej dzieciństwa i wychowania – oba te

pojęcia

są prawie synonimiczne – który już od najmłodszych lat podsycał w jej umyśle niekonwencjonalne idee dotyczące płci, seksu i seksualności. O wczesnych doświadczeniach i kształtowaniu się postawy swojego syna i córki pisała: „Obserwowałam

dzieciństwo i rozwój ich obojga... Mój syn był mną – to znaczy kobietą – o wiele bardziej niż moja córka, która była sfrustrowanym mężczyzną”<sup>4</sup>.

Aurora skończyła właśnie pięć lat, gdy rodzina przybyła z Hiszpanii do Nohant. Przez te pierwsze lata rozwojem niektórych aspektów edukacji córki zajmowała się Sophie-Victoire. Dzięki niej w dziecku wykształciły się załączki wiary

religijnej, Aurora nauczyła się także podstaw czytania i pisania. Matka zapoznawała

ją z najrozmaitszymi opowieściami, poezją i piosenkami. Zabierała ją do teatru. Przede wszystkim jednak Sophie-Victoire wcześniej i w bardzo kreatywny sposób zapoznała Aurorę ze sztuką opowiadania i sztuką tworzenia „wymyślanego świata, obu podporządkowanym zupełnie odmiennym prawom niż te, które rządziły światem realnym.

Ale edukacyjna troska Sophie-Victoire nie była troską ambitnej matki, która pragnęłaby być świadkiem awansu córki do wyższej klasy społecznej. Zewnętrzne oznaki statusu społecznego – wynoszenie się ponad innych i okazywanie pychy – Sophie-Victoire uważała za śmiechu warte<sup>4</sup>.

53

Aurora nauczyła się pisać bez większych trudności, zachęcona ekscytującą możliwością wypowiedziania się na piśmie:

Nauczyłam się pisać około piątego roku życia. Moja matka kazała mi zapisywać litery na dużych kartkach papieru... ale ponieważ ona sama robiła straszne zawijasy, musiałabym zmarnować dużo papieru, zanim nauczyłabym się zapisywać swoje imię, gdyby nie przemożne pragnienie zapisywania własnych myśli za pomocą liter. Znużona codziennym kopiowaniem poszczególnych liter alfabetu i kaligrafowaniem tych wszystkich lasek i brzuszków, nie mogłam się doczekać, by zapisywać całe zdania, i w wolnych chwilach ćwiczyłam pisanie listów do Ursule, Hippolyte'a i matki. Ale nie dostarczałam ich do odbiorcy w obawie, że zabronią mi ich pisania z tego powodu, że czynność ta mogła „popsuć mi charakter pisma”<sup>5</sup>.

W Nohant matka Aurory nadal jej czytywała; albo Berquina albo Veillees du château Mme de Genlis. Czytanie matki spełniało rolę katalizatora wyobraźni Aurory:

Stopniowo traciłam kontakt z tym, co czytała moja matka, i jej głos kołysał mnie, wprowadzając w stan podobny do drzemki... wokół mnie kłębiły się obrazy... lasy, łąki, strumienie, miasta o dziwnej i monumentalnej architekturze, jakie ciągle jeszcze widuję w snach; i zaczarowane pałace z ogrodami, jakich nikt nigdy nie widział, z miriadami niebieskich, złotych i szkarłatnych ptaków, które trzepotały skrzydłami siadając na kwiatach i pozwalając mi się łapać... Były tam róże zielone, czarne i fioletowe, i najpiękniejsze z nich wszystkich, niebieskie... Widziałam lasy... chińskie kładki i drzewa obwieszane owocami... W rzeczy samej cały fantastyczny świat moich baśni stał się namacalny...<sup>6</sup>

Dla Aurory głos matki był czymś w rodzaju audio-stymulatora jej wyobraźni, na którą oddziaływały także wywoływane za jego sprawą obrazy. Przemieszczanie się

w tę i z powrotem między światem realnym i „wymyślanym” trwało nadal: efekt ten wywoływały również ozdobne wzory na ściennej tapecie w pokoju Aurory w Nohant. Szlaczki te „przedstawiały pęd winorośli, którego liście co jakiś czas się

rozsuwały odsłaniając szereg medalionów, w których widziałam starych satyrów i bachantów, którzy śmiali się, pili i tańczyli”. Wśród tych ożywionych nagle postaci

była „jedna, którą widywałam po przebudzeniu... nimfa lub tańcząca Flora. Była ubrana w jasnoblękitną suknię, a na głowie miała wieniec z róż... Wydawało mi

się,  
że się do mnie uśmiecha i kiwa ręką, zachęcając, bym wstała i pobiegła za nią pofiglować w jej towarzystwie... W jednej i tej samej chwili widziałam przed sobą to, co realne i to, co „wyimaginowane”<sup>7</sup>.  
Pomimo wszystkich tych wspaniałości związanych z dziecięcym światem wyobraźni Aurory, zdarzały się momenty, gdy różnica między tym, co realne, a tym, co

54

„wyimaginowane” zacierała się w przerażający sposób: „Pewnego dnia owe zjawy stały się tak rzeczywiste, że trochę się ich przestraszyłam i spytałam moją matkę, czy ona też je widzi, czy nie”. Aurora widziała „wysokie, niebieskie góry”. Reakcja matki było potrząśnięcie siedzącej jej na kolanach córki i tym samym sprowadzenie jej „na ziemię”<sup>8</sup>. Zdolność i skłonność Aurory do uciekania w świat fantazji stała się jedną

z wielu przyczyn nieporozumień, jakie w dniach i miesiącach po śmierci Maurice'a i Louisa zdarzały się między Sophie-Victoire a Mme Dupin:

Siedziałam podobno całymi godzinami na stołeczku u nóg matki lub babki, nie mówiąc ani słowa, z opuszczonymi rękami, wpółotwartymi ustami i oczami wpatrzonymi w jeden punkt, chwilami wyglądałam na idiotkę. „Zawsze tak było – mówiła moja matka – ona ma takie usposobienie, to nie z głupoty. Niech mama będzie pewna, że ona zawsze nad czymś rozmyśla. Dawniej, rojąc coś sobie, mówiła głośno do siebie”<sup>9</sup>.

Babka Aurory twierdziła także, że „niedobrze, że dziecko tak dużo rozmyśla. Gdy jej biedny ojciec był dzieckiem, to również miewał takie ekstazy, a potem popadał w chorobliwą apatię i osłabienie... Jeśli nie zwrócimy na to uwagi, to nasze

zmartwienia doprowadzą ją do zguby”<sup>10</sup>. Mme Dupin była wielce zaniepokojona dostrzegając pewne podobieństwa między Aurorą a jej ojcem: „Babka z każdym dniem coraz bardziej się do mnie przywiązywała, z pewnością jednak nie z powodu mojej dziwacznej osobowości, lecz z powodu uderzającego podobieństwa do ojca. Mój głos, moja twarz, moje zwyczaje, moje gusta – wszystko, co dotyczyło mnie, przypominało jej syna w dzieciństwie, i to do takiego stopnia, że czasami przygląda-

jąc mi się podczas zabawy, ulegała pewnego rodzaju złudzeniu i wołała do mnie „Maurice” lub zwracała się do mnie „mój synku”<sup>11</sup>.

Dziwne obawy, jakie żywiła Mme Dupin – kiedyś w stosunku do syna, teraz w stosunku do wnuczki – dotyczące związku fantazjowania z psychiczną niestabilnością, a nawet chorobą, tylko po części tłumaczą jej dążenie do nakłonienia Aurory do zerwania ze swoim zwyczajem snucia snów na jawie. Zewnętrzne oznaki tego wewnętrznego przeżycia – niestosowny, „idiotyczny” wygląd Aurory – także ją niepokoił.

Aurora wiedziała jednak, co należy ukrywać przed babką:

Wróżki i dobre duchy? Gdzie ukrywały się te wszechmocne istoty, które za dotknięciem czarodziejskiej pałeczki wprowadzały nas w świat cudów! Matka nie chciała nigdy powiedzieć mi, że nie istnieją, i jestem jej teraz za to nieskończenie wdzięczna. Babka powiedziałaby to bez ogródek, gdybym ośmieliła się zadać jej takie pytanie. Wyznawczyni Rousseau i Voltaire'a, zburzyłyby bezlitośnie i bez najmniejszego wyrzutu sumienia cały zaczarowany świat mojej wyobraźni. Matka postępowała inaczej. Nie potwierdzała niczego, ale też niczemu nie przeczyła. Rozum przychodził według niej dostatecznie szybko, sama zaczęłam

55

zresztą podejrzewać, że moje marzenia się nie ziszczą. Lecz jeśli wrota nadziei nie były już tak szeroko rozwarte jak w najwcześniejszym dzieciństwie, nie były też jeszcze zamknięte na klucz. Wolno mi było szperać wokoło i szukać jakiejś małej szczeliny, żeby przez nią spojrzeć



na drugą stronę<sup>12</sup>.

Nie jest do końca jasne, w jakim wieku Aurora nauczyła się sama czytać, a przecież nauka czytania odbywa się kilkoma etapami. Ale dosyć wcześnie Aurora zaczęła rozumieć sens bajek Mme d'Aulnoy i Perraulta. Zaczęła także czytać zbiór greckich mitów. „Nimfy, zefiry, Echo... skierowały moją uwagę ku poezji”<sup>13</sup>. W późniejszym czasie Sand zastanawiała się nad swoimi wczesnymi pasjami: „Być może to moje wychowanie, być może wpływ tego, co zobaczyłam i usłyszałam, być może jakaś moja wewnętrzna cecha – jakkolwiek było, zapalałam wielką namiętnością do książek, zanim jeszcze porządnie nauczyłam się czytać”<sup>14</sup>.

Doświadczenie życia w obecności „dwu rywalizujących ze sobą matek” dodatkowo skłaniało do ucieczki w świat książek i wyobraźni. Aurora była „niewinnym obiektem nieporozumień” między obiema kobietami, żyjąc w przekonaniu, że to właśnie ona „najdotkliwiej odczuwa ów ból”. „Okrutnie rozdarta między dwoma kochającymi osobami... stawałam się po kolei ofiarą każdej z tych podatnych na zranienia kobiet”<sup>15</sup>. Te dwie kobiety, teściowa i synowa, szanowały nawzajem swoje silne strony, wyczuwały u siebie nawzajem smutek i żal, i były brutalnie nietoleran-

cyjne wobec swoich wzajemnych słabości. Jeśli zaś chodzi o Aurorę, to wszystko, co

więzało się z ich relacjami w stosunku do niej, a więc ich emocje, przeczucia oraz

idee związane z jej wychowaniem, służyło skonkretyzowaniu i unaocznieniu pewnej względnej prawdy mówiącej o diametralnej różnicy w ich pochodzeniu, zdobytym doświadczeniu, wiedzy i wykształceniu.

Podczas pierwszych miesięcy pobytu Aurory w Nohant dziewczynka rozkoszowała się wolnością, jaką zapewniał jej wielki ogród – oraz wiejskie tereny roz-

ciągające się za wysokim murem okalającym ogród. Na terenie posiadłości Sophie-Victoire urządziła ogród skalny z miniaturowymi grotami, w czym z wielkim entuzjazmem pomagali jej Aurora i Hippolyte. Tymczasem Mme Dupin pozostała niezruszona: to nie było w jej guście.

Aurorze pozwolono także na swobodne kontakty z ludnością wioski Nohant: służącymi, wieśniakami i ich dziećmi. Często biegała boso, jeździła na świni i wspinała

się na drzewa. Nauczyła się rozumieć berrichon, lokalny dialekt, i z zachwytem słuchała

miejscowych historii opowiadanych przy kuchennych paleniskach w chatach przylega-

jących do dworku. Szybko też zaczęła porozumiewać się w lokalnym dialekcie.

Jednak pomimo podzielania – czysto teoretycznie – przekonania Rousseau na temat zalet „naturalnego” i „bezklasowego” wychowania, Mme Dupin była coraz bardziej zaniepokojona zarówno zaniedbanym wyglądem, jak i urwisowskim zachowaniem swojej wnuczki i spadkobierczyni. Mme Dupin zmuszona była przyznać, że w rezultacie kilku pierwszych miesięcy pobytu w Nohant, Aurora stała się nie

tyle bardziej „naturalna”, ile „dzika”. A przede wszystkim należało wyleczyć ją z zastyga-

nia w bezruchu z tym gapowatym wyrazem twarzy.

56

Mme Dupin potrzebowała mądrej rady i przyjazd wuja Beaumont – stryjcznego dziadka Aurory – dodał jej pewności i wprowadził nieco spokoju do napiętej atmosfery w Nohant. Aurora natychmiast polubiła swojego „wuja”: „Był to najpiękniejszy starzec, jakiego widziałam”. Nosił ubrania z atłasu, jedwabiu i czarnej satyny.

Był księdzem, znakomitym gawędziarzem, układał sztuki<sup>16</sup>. Pewnego wieczora wyreżyserował małe przedstawienie własnej sztuki z udziałem dzieci. Deschartres grał

na flażolecie\*. Żałoba w Nohant ustąpiła miejsca szczęściu i zabawie.

Gdy w domu przebywał wuj Beaumont, napięcie między Mme Dupin a Sophie-Victoire opadało, a życie powracało do równowagi. W niedzielę Aurorę zabie-

rano do kościoła w Saint-Chartier, kilka kilometrów od Nohant. Wszyscy jechali wozem ciągniętym przez muła, urządając w drodze powrotnej piknik w ruinach średniowiecznego zamku.

W miarę jednak jak rok miał się ku końcowi, stało się jasne, że trzeba podjąć jakąś decyzję w sprawie przyszłości Aurory. Sophie-Victoire nie lubiła wsi i niepo-

koila się o los pozostawionej w Paryżu Caroline. Kwestia przeprowadzki do Nohant nie wchodziła w jej przypadku w rachubę. Po śmierci Maurice'a Sophie-Victoire otrzymywała rentę w wysokości tysiąca franków rocznie. Gdy wuj Beaumont zwrócił uwagę na fakt, że nie jest to wystarczająca kwota na zapewnienie jej dwojgu dzieci

dobrego wykształcenia, Aurora, przysłuchująca się rozmowie, zaczęła prosić matkę,

by ta „nie sprzedawała” jej babce<sup>17</sup>.

Matka i babka Aurory 29 stycznia 1809 roku zawarły między sobą pisemne porozumienie, w wyniku którego ta druga miała zająć się edukacją dziewczynki. Ze strony babki Aurory był to jednak dopiero pierwszy krok; 3 lutego 1809 roku, gdy Aurora miała cztery i pół roku, doszło do zawarcia drugiego porozumienia:

Mme

Dupin zobowiązała się wypłacać Sophie-Victoire pensję, w zamian za co Mme Dupin miała stać się opiekunką Aurory. Jej matka miała opuścić Nohant i wrócić do Paryża,

do Caroline i Pierreta. Aurora i jej babka miały także, dwa tygodnie później, udać

się do Paryża i, przynajmniej na początek, zamieszkać w pobliżu, by proces odzwyczaj-

ania się Aurory od przebywania z matką przebiegał stopniowo.

Mme Dupin postarała się o to, żeby Aurora miała koleżankę w swoim wieku, z którą mogłaby się bawić: z La Chatre do Nohant sprowadzono jej do towarzystwa siostrzenicę pokojówki Mme Dupin, Genevieve Godignon, zwaną Ursule. Ursule, dobroduszna wiejska dziewczynka, starała się sprawić, by jej niepokieszona towarzyszka zabaw spojrzała na wszystko z jej własnej, bardzo różnej perspektywy:

„Jak

to dobrze jest mieć taki duży dom, duży ogród, po którym można spacerować, i powozy, i sukienki, i dobre rzeczy do jedzenia codziennie. Wiesz, skąd to wszyst-

ko pochodzi?... Nie wolno ci płakać, wiesz, bo z babcią zawsze będziesz miała jak w rajcu... Jak pojedę do mamy do La Chatre, ona powie, że zadzieram nosa w Nohant, udając bogatą panienkę. «Ho, ho – powiem – jestem w rajcu. Korzystam z bogactw, kiedy mogę»”.

Jednak dwa tygodnie w Nohant bez matki były dla Aurory wielkim nieszczęściem. „Byłam dopiero od piętnastu dni rozłączona z nią, ale tych piętnaście dni Dawny rodzaj fletu.

57

wryło się bardziej w moją pamięć niż... trzy następne lata”<sup>18</sup>. Babka Aurory starała

się zająć ją pracą. „Udzielała mi lekcji, okazując dużo więcej niż matka pobłażli-

wości... Skończyły się nagany i kary... To wszystko powinno mi się wydawać bardzo miłe, gdyż matka była twarda i nieubłagana, gdy chodziło o moje gapio-stwo i roztargnienie. I cóż z tego – dodaje Sand, dojrzała już pisarka – serce dziecka to mały świat, tak samo już dziwny i równie niekonsekwentny jak serce dorosłego człowieka. Uważałam, że babka z całą swoją łagodnością jest surowsza

i groźniejsza niż moja wybuchowa mama. Do tej pory lubiłam babkę, byłam wobec niej ufna i przymilna. Teraz, a trwało to jeszcze długo potem, stałam się w jej

obecności chłodna i zamknięta w sobie”<sup>19</sup>. Strach, który wzbudzała czasami w Aurorze jej matka, był tylko „krótkotrwałą przykrością”. Po chwili znowu siedziała na

jej kolanach. Tymczasem pocałunki babki były jedynie „nagrodą za dobre sprawo-

wanie". Najtrudniejsze do zniesienia było to, że po wyjeździe matki Aurora nagle zrobiła się „taka duża”: „To mnie właśnie przerażało... A poza tym trzeba się było

nagiąć do różnych zwyczajów, które wydawały mi się śmieszne". Pojawiło się także mnóstwo rzeczy, które były zabronione: „Nie przepracowywać się, by moje oczy zachowały swój błysk; nie biegać i nie bawić się na słońcu...; nie chodzić w cięż-

kich chodakach z obawy, że zdeformują moje kostki; nosić rękawiczki, to znaczy, zachować sprawność i siłę moich dłoni...; nigdy się nie męczyć, gdy wszystko wokół aż korciło mnie, by wyładować swoją energię; krótko mówiąc, żyć pod kloszem; ani nie być opaloną, ani podrapaną, ani zmęczoną... Byłam świeża tylko przez chwilę"20. Aurorę nauczono dygania przed osobami przychodzącymi z wizytą, zabroniono jej wchodzić do kuchni i nakazano zwracać się do babki w trzeciej osobie. „Czy babunia zechce pozwolić mi pójść do ogrodu?"21 Celem wprowadzonego przez babkę reżimu było, według Sand, „ujarzmienie" Aurory, a nie jej „zreformowanie"22.

Aurora miała zatracić intymny kontakt ze światem, jaki nawiązała za sprawą swojej matki: zmysłowe odczucie bliskości i świętości natury. Nie miała już więcej

zbliżać się do prostych ludzi, mieszać się z wieśniakami z Berry i słuchać ich opowieści, sposobu, w jaki objaśniają swój świat w dialekcie berrichon. Miała zaprzec

się znajomości tego języka i stopniowo zapomnieć jego mądrość. Miała używać już tylko języka francuskiego w jego odmianie literackiej, jednocześnie coraz bardziej

dystansując się od swojej babki, która miała stać się tylko tym i niczym więcej: „babcią". Jej sny na jawie i jej „powieści" były „niezdrowe" i należało uczynić wszystko, by zapewnić jej formalne wykształcenie w celu dostarczenia odpowiedniej

„wiedzy". Przede wszystkim „sny na jawie" musiały ustać.

Mme Dupin wierzyła, że Aurora ma wobec niej, swojej babki, pewne powinności; powinności, które za sprawą śmierci Maurice'a i Louisa zyskały tym większą wagę i znaczenie. Ciężar, jaki chciała złożyć na barki Aurory, był dla tej

ostatniej nie do udźwignięcia: „aby mnie pocieszyć – mawiała – musisz być świetnie

wykształcona". Babka była, jak opisuje to Sand, „zdeterminowana do rozwijania mojego umysłu, o którym miała wysokie mniemanie", ale „gdy system nerwowy dziecka ulega za silnym wstrząsam, powraca ono do nieokiełznanego wybuchu tym rychlej, im gwałtowniej zostało poskromione"23.

58

Z drugiej strony Mme Dupin była zaskoczona i zachwycona swoimi pierwszymi, pozornymi sukcesami. Chciała jednak czegoś więcej niż tylko tego, by Aurora

zachowywała się zgodnie z jej nakazami. „Chciała, żeby ją nabożnie szanować, a jednocześnie namiętnie kochać". Sand głęboko wierzyła w to, że dziecko potrzebuje młodej matki: „Małemu stworzeniu, które rozpoczyna życie, potrzeba istoty młodej i jeszcze w pełni sił żywotnych". „Uroczysty sposób bycia" babki „zasmucał

duszę" Aurory. Gdy babka prosiła, by spokojnie się bawiła, zdawało jej się, „że zamyka mnie wraz z sobą w jakimś wielkim pudełku". Sand pisze na ten temat bardziej jednoznacznie: „Bałam się strasznie, że stanę się podobna do babki, i gdy

nie pozwalała mi dużo ruszać się ani hałasować, wydawało mi się, że skazuje mnie na martwość"24.

Koniec zimy – od lutego do kwietnia 1810 roku – Aurora spędziła, tak jak jej obiecano, w Paryżu. W mieszkaniu Mme Dupin przy rue Neuve-des-Mathurins pokoje pełne były mebli ocalałych po Rewolucji, a ściany pokryte błękitnym adamaszkiem. Wszędzie leżały dywany, a w kominkach płonął potężny ogień. Aurora była zdumiona „wszystkimi aspektami tego wystudiowanego luksusu".

A był on rzeczywiście wystudiowany. Sand opisuje gust swojej babki jako „wy-

uczony". Mme Dupin pragnęła wyrobić u swojej wnuczki umiejętność wydawania trafnych sądów. Rozprawiała o formach, skali, kompozycji i kolorze. Aurora uznała przyjaciółki babki za równie, jeśli nie bardziej niż ona zmanierowane i nienaturalne, a ich idee i poglądy za wielce wydumane i sztuczne. W odniesieniu do paryskich przyjaciółek Mme Dupin używała zapożyczonego od matki określenia: „stare hrabiny”<sup>25</sup>.

Z kolei wszystko w Paryżu, widziane oczami matki, po prostu ją zachwycało: „Chińskie łaźnie ze szpetną pseudorokokową ornamentacją i tandetnymi figurynkami... tresowane psy... sklepy z zabawkami, sprzedawcy sztychów i handlarze ptaków.

Było doprawdy czym się zachwycać, a moja matka, która zatrzymywała się przed wszystkim, co mnie interesowało, ciesząc się wraz ze mną... podwajała moją radość,

biorąc w niej udział”<sup>26</sup>. Aurora codziennie wychodziła na miasto z matką, zachwycona jej towarzystwem i miastem. Jednak odmowa Mme Dupin uznania Caroline, przyrodniej siostry Aurory, była powodem zmartwień oraz niewątpliwie nieporozumień. Przecież Hippolyte był także jej przyrodnim bratem, a w Nohant żyli ze sobą jak prawdziwe rodzeństwo. W jaki sposób Aurora mogłaby zrozumieć, że nieślubna córka jej matki i nieślubny syn jej ojca należeli do różnych klas społecznych? Caroline, która w owym czasie miała około dwunastu lat, spróbowała nawet kiedyś potajemnie odwiedzić Aurorę w mieszkaniu jej babki. Kiedy Mme Dupin dowiedziała się o tym, Caroline została natychmiast odprawiona. Aurora słyszała płacz Caroline: „Usłyszałam szloch zduszony, ale rozdzierający, krzyk wydobyty z głębi serca, który

przenikał mnie całą... To Caroline płacze, Caroline odchodzi, poniżona, znieważona,

zraniona w swej słusznej dumie i swej naiwnej miłości do mnie”. Jest to oczywiście perspektywa dojrzałej Sand; tymczasem Aurora zareagowała na nieszczęście Caroline

bardzo impulsywnie: „Wybucham płaczem i rzucam się ku drzwiom. Za późno! Caroline już odeszła. Służąca płacze również i chwytą mnie w objęcia, zaklinając,

59

bym ukryła przed babką zmartwienie... Ale ja niczego nie słucham, tylko wśród krzyków rozpaczę wzywam moją matkę i siostrę... Położono mnie spać, ale przez całą noc wzdychałam tylko i jęczałam przez sen”<sup>27</sup>. Po przebudzeniu przytuliła do siebie w zachwycie swoją ulubioną lalkę, „małą Murzynkę”. Nagle przypomniawszy sobie ostatni wieczór, ból wywołany separacją z Caroline i matką, i widząc uśmiech-

niętą twarz lalki i jej białe, lśniące zęby, poczuła obrzydzenie i gwałtownym ruchem odrzuciła lalkę daleko od siebie na podłogę. Po chwili, mając wyrzuty sumienia i zdając sobie sprawę z niestosowności swojego zachowania wobec ulubionej lalki, pobiegła, by ją podnieść i pocieszyć z matczyną troską. Cały epizod zakończył się

silnymi wymiotami Aurory<sup>28</sup>. W owym czasie Aurora nie potrafiła oczywiście zrozumieć niuansów ideologii systemu podziału klasowego, ale doskonale je wyczuwała i nigdy o nich nie zapomniała.

Niedługo po incydencie z Caroline i lalką, Aurora dostała wysokiej gorączki i zachorowała na odrę<sup>29</sup>. Zatraskana bladością Aurory, utrzymującą się nawet po wyzdrowieniu, Mme Dupin postanowiła, że czas już wracać na wieś. Przestraszona smutkiem Aurory wywołanym myślą o tym, że ponownie zostanie rozdzielona z matką, Mme Dupin zaprosiła do Nohant także Sophie-Victoire. Caroline zaś wróciła do szkoły z internatem; ze względu na Mme Dupin, zupełnie nie wchodziło w rachubę, żeby, choćby przez pewien czas, Caroline mogła przebywać razem z resztą swojej rodziny.

Po powrocie do Nohant Mme Dupin, niewątpliwie zdając sobie sprawę ze

złożoności swych relacji z Aurorą, powierzyła jej kształcenie Deschartres'owi,

który kiedyś był nauczycielem ojca Aurory, a teraz Hippolyte'a. Deschartres miał wygląd „prostaka... By dopełnić tego obrazu, powinien być analfabeta, być chciwy i tchórzliwy. Tymczasem, na odwrót, był wysoce uczony, bardzo wstrzemięźliwy i szaleńczo odważny”<sup>30</sup>. Nauki, jakie pobierała u niego Aurora, bardzo przypominały nauki, jakich udzielał zarówno jej ojcu, jak i przyrodniemu bratu. Deschartres nie widział żadnego powodu, by uczyć Aurorę inaczej. Chociaż jednak pod wieloma względami Aurora otrzymała chłopięce wykształcenie, to w tej kwestii nie chodziło przecież tylko o program zajęć. Wkrótce po przyjeździe do Nohant Aurora została obdarowana bukietem kwiatów od niewiele starszego od niej chłopca. Był to Hippolyte; ale musiało upłynąć jeszcze kilka lat, zanim zarówno on, jak i ona zdali sobie sprawę z tego, że są dla siebie przyrodnim bratem i przyrodnią siostrą. Aurora pobierała nauki równolegle z Hippolyte'em i w momencie przybycia do Nohant zauważyła jego rozczarowanie faktem, że była „tylko małą dziewczynką”. Wkrótce udowodniła mu jednak, że jest również „fajnym kumplem”<sup>31</sup>. To także ułatwiło zadanie Deschartres'owi, który potrafił zajmować się chłopcami. Oszczędzał jednak Aurorze kar cielesnych, które regularnie wymierzał Hippolyte'owi. Aurora uczyła się francuskiego, łaciny, historii i matematyki. Przedmioty podstawowe uzupełniały zajęcia o bardziej kobiecym charakterze: babka uczyła ją elementarnych zasad muzyki i zapoznała ją z Gluckiem i Piccinim (których poznała wiele lat wcześniej w Paryżu) oraz ariami Leo, Hassego i Durante: „Były w tej muzyce myśli proste i wielkie, formy klasyczne, spokojne”. Gust muzyczny Mme Dupin, w przeciwieństwie do jej zamiłowania do tego, co namacalne, „odznaczał się szlachetnością, surowością i powagą...”<sup>32</sup> Hippolyte nie był wzorowym uczniem. Był za to wielkim psotnikiem i potrafił świetnie przedrzeźniać innych, a kiedy Deschartres przyłapał go na którejś z jego sztuczek, rzucał w niego czym popadnie i bił go. Aurora podziwiała buńczuczność Hippolyte'a i niewątpliwie czerpała z jego zachowania pewnego rodzaju „zastępczą” przyjemność. Towarzystwo Hippolyte'a dostarczało jej rozrywki, kiedy jej matka po raz kolejny wróciła do Paryża jesienią. Rozdzielenie z matką było nieszczęściem, które przez lata zawisało nad Aurorą niczym złowieszczą chmurą, a następnie powoli i majestatycznie się od niej odsuwało. Aurora tęskniła za matką i każda jej nieobecność była dla niej bolesna. Podobnie jak śnienie na jawie traktowane było tak bardzo odmiennie przez jej babkę i matkę - babka uważała ów stan za utratę kontaktu z rzeczywistością, podczas gdy matka postrzegała go jako niewinną ucieczkę od rzeczywistości w wyobraźnię - tak ich stosunek do fizycznej bliskości, do kwestii stosowności wyrażania ludzkiej miłości poprzez bliski, fizyczny kontakt, odzwierciedlał dzielące te dwie kobiety różnice i był charakterystyczny dla ich rywalizacji o miłość Aurory. W wieku siedmiu lat, gdy Aurora spostrzegła, że jej matka się pakuje, jak działo się to już tak wiele razy pod koniec każdej jej kolejnej wizyty w Nohant, po raz kolejny „ogarnęło ją przerażenie”. Pomimo jej błagań i próśb matka miała wyjechać następnego dnia rano. Tym razem jednak ustaliły pewien plan. Matka miała pojechać do Orleanu i wyszukać lokal na sklep z wyrobami modniarskimi.

„Potem przygotuję wszystko w Paryżu i napiszę do ciebie w tajemnicy... i przyjadę, i cię zabiorę. Zakomunikuję moją decyzję babce i nie będę słuchała żadnych sprzeciwów: jestem twoją matką i nikt nie pozbawi mnie moich praw do ciebie!"<sup>33</sup> Był to po prostu scenariusz romantycznego dramatu. Gdy matka mówiła te słowa, w momencie gdy je wypowiadała, niewątpliwie wierzyła w to, co mówi. Ale Aurora wiedziała przecież o skłonności matki do fantazjowania, zdawała sobie sprawę z wynikających stąd ograniczeń i ze swobody, z jaką matka zmieniała zdanie. Chciała mieć coś na piśmie, coś zbliżonego do oficjalnego, pisemnego porozumienia, jakie zawarły ze sobą jej „dwie rywalizujące ze sobą matki". Napisała list, błagała o odpowiedź, i zostawiła go w sypialni matki. Widząc, jak matka czyta list i płacze, Aurora uświadomiła sobie, że nadzieje, odważne fantazje jej matki zamieniają się w „zrodzone z rozpaczyny niezdecydowanie"; matka błagała ją, by o niej zapomniała. Ale Aurora nie mogła tego zrobić. Wtedy Sophie-Victoire obiecała, że wróci po nią w ciągu trzech miesięcy. Jednak Aurora, mimo że miała zaledwie siedem lat, pokładała większą wiarę w słowo pisane niż mówione. Leżąc już w łóżku i zastanawiając się, co też odpisze matka, wiedziała już, jaki będzie rezultat. Przepęniała ją „zwątpienie i rozpacz"; „tak strasznie płakałam, że rozboleła mnie głowa, a kiedy zaświtał ponury i blady dzień, był to pierwszy świt, jaki zobaczyłam po bezsennej nocy". Matka nic jej nie odpisała; „sądziła, że lepiej będzie nie udzielać odpowiedzi", wyjaśnia Sand w swojej autobiografii. W tym lakonicznym stwierdzeniu kryje się pozostały na dnie serca żal. Nie napisane nigdy

61

listy były czymś, czego Sand nigdy nie wybaczyła swojej matce. Jako dziecko poznała ból z powodu zdrady. „Zaczynałam cierpieć z powodu bólu głębszego i bardziej dotkliwego niż ból spowodowany rozstaniem". Zima 1811-1812 minęła znowu w Paryżu<sup>34</sup>. Aurora rzadziej widywała się z matką i Caroline. Przechodziła kolejne etapy edukacji. Babka przedstawiła ją nowej przyjaciółce, Pauline de Pontcarre, i obie dziewczynki w towarzystwie Hippolyte'a brały lekcje tańca. Hippolyte, nie mający żadnych uzdolnień w tym kierunku i demonstrujący jawnie swoje niezadowolenie, został wkrótce wykluczony z zajęć. Trzy razy w tygodniu obie dziewczynki brały lekcje tańca, rysunków i pisania<sup>35</sup>. Te ostatnie zajęcia polegały między innymi na siedzeniu we wnętrzu niezwyklego urządzenia, zaprojektowanego przez samego profesora, które zapewniało zachowanie nienagannej sylwetki podczas pisania, a tym samym sprzyjało wyrobieniu ładnego charakteru pisma. Manuskrypty Sand wyraźnie świadczą jednak o tym, że urządzenie, przynajmniej w jej przypadku, nie spełniło pokładanych w nim nadziei.

Pod koniec zimy Aurora wróciła do Nohant. Matka podążyła w ślad za nią: „Wiosną i latem 1811 roku - pisała - nie było chmur na moim niebie, najlepszy dowód, że ów rok nie pozostawił mi żadnych szczególnych wspomnień"<sup>36</sup>. Jednak w miarę upływu kolejnych miesięcy różnice między Mme Dupin a Sophie-Victoire coraz bardziej zaczynały dawać o sobie znać. Gdy była małym dzieckiem, Aurorze pozwalano spać z matką, kiedy ta przyjeżdżała do Nohant z wizytą: „Byłam niczym mały ptaszek w gnieździe, tulący się do matczynej piersi; lepiej mi się tam spało i miewałam piękniejsze sny"<sup>37</sup>. Gdy skończyła osiem czy dziewięć lat, babka zabroniła jej tego. Jednak tęsknota Aurory za matką była nazbyt wielka. Gdy słyszała, jak matka wchodzi do łóżka, szła, jak opisuje, „boso na palcach z mojego pokoju, by zanurzyć się w ramionach matki.

Ona nie miała serca, by mnie odprawić i też była bardzo szczęśliwa, zasypiając z moją głową na jej ramieniu". Jednak pewnego razu wszystko się wydało. Julie, służąca babki, „jej lieutenant de police", „doniosła na nie". Od tamtej pory Aurora

nie sypiała już razem z matką. Po raz kolejny w swoim dzieciństwie doświadczyła bliskości śmierci: „Czułam się fizycznie i duchowo związana z matką rodzajem... łańcucha, który moja babka na próżno starała się rozerwać, ale zamiast tego tylko

coraz bardziej zaciskała go wokół mojej piersi, aż zaczynałam się dusić"<sup>38</sup>.

Spoglą-

dając wstecz, Sand nie analizuje uczuć matki, o babce zaś stwierdza: „Moja babka twierdziła, że to niezdrowo i nieprzyzwoicie, gdy dziewięcioletnia dziewczynka śpi

ze swoją matką"<sup>39</sup>. Miłość fizyczna, podobnie jak wiele innych rzeczy, kieruje się

swoimi własnymi zasadami.

Aurora i jej babka jeździły raz w roku do Paryża, gdzie przebywały przez kilka tygodni. Od grudnia 1813 do stycznia 1814 roku ponownie mieszkały w stolicy. Matka Aurory składała krótkie wizyty w Nohant prawie każdego roku: także w kwietniu 1814 roku wróciła na wieś. Następny rok upłynął bez znaczących wydarzeń, z wyjątkiem pojawienia się w Nohant oficerów Wielkiej Armii. Kiedy, tego roku, Napoleon dokonał zaskakującego powrotu z Elby i triumfalnie wkroczył do Paryża, Aurora cieszyła się razem z matką. Tymczasem babka i Deschartres

62

DWIE RYWALIZUJĄCE ZE SOBĄ MATKI

byli zagorzałymi republikanami. Osiemnastego czerwca 1815 roku Napoleon poniósł klęskę pod Waterloo. Aurora, wówczas jedenastoletnia, i jej matka pograżyły

się w smutku.

Dramaty historii nie ominęły także Hippolyte'a - 19 marca 1816 roku zaciągnął się on do trzeciego regimentu huzarów. Jesienią życie Aurory stało się jeszcze bardziej uciążliwe: zachorowała na koklusz i cierpiała na silne ataki kaszlu. Żałowała, że nie jest chłopcem, i robiła się coraz bardziej krnąbrna. Wyjaśnia to zapewne fakt, dlaczego, wbrew jej woli, babka postanowiła posłać Aurorę do pierwszej komunii w La Chatre 23 marca 1817 roku. Jednak ów kościelny rytuał nie pomógł jej w dostatecznym stopniu w uzyskaniu kontroli nad wnuczką.

Pierwsze lata Aurory w Nohant uświadomiły jej istnienie na pozór nie dających się ze sobą pogodzić sprzeczności między różnymi ideologiami, jakie starano się jej narzucić, nie była jednak, jak na razie, w stanie stworzyć na ich

podstawie swojego własnego światopoglądu, w który mogłaby wierzyć i w którym znajdowałaby oparcie. Jej niepokoje, które co jakiś czas wpędzały ją w rozpacz, dotyczyły głównie wiary i rozumu. Katolicka wiara jej matki była absolutna. Tymczasem bogami babki byli Voltaire i Rousseau. Co istotniejsze, Mme Dupin gorąco wierzyła w twierdzenie Rousseau, iż „to, co ma charakter magiczny" jest „kłamstwem". Z drugiej strony matka Aurory gorąco wierzyła w doniosłe znaczenie i wagę fantazji i wyobraźni.

W Nohant Aurora czytała bajki Perraulta (w Paryżu robiła to dla niej jej matka). „Och, co za godziny spędzałam nad Błękitnym ptakiem, Sinobrodym, Tomciem Paluchem, Ośłą skórą, Śpiącą królowną... Nigdy ich od tamtej pory nie czytałam, ale każdą z tych bajek mogłabym dokładnie opowiedzieć, i myślę, że w intelektualnym życiu człowieka nic nie da się porównać z tymi pierwszymi zachwykami wyobraźni"<sup>40</sup>. Aurora uświadomiła sobie, że prawda istnieje na różnych poziomach i działa na różne sposoby.

Przez kilka lat Aurora znajdowała pocieszenie, a jej zachowanie niewątpliwie usatkowało się, dzięki wierze w wymyśloną przez siebie boską istotę zwaną Corambe'. Ten tajemniczy towarzysz Aurory po raz pierwszy przyszedł do niej we śnie, a następnie przekształcił się, co miało doniosłe znaczenie, zarówno w eponimi-

cznego bohatera pierwszej z jej wymyślonych i nigdy nie napisanych, w potocznym

tego słowa znaczeniu, „dziecięcych powieści”, jak i w jej prywatnego boga. Corambe” zapoczątkował to, co Sand określa mianem jej „poetyckiego życia”, jej życia jako pisarki oraz jej „życia duchowego”:

„Mówiąc prawdę, Corambe nie był zwykłą postacią z powieści, w nim bowiem ucieleśniał się mój ideał religijny i takim już na dłużej pozostał... Był czysty i miłosierny jak Jezus, piękny i promienny jak archanioł Gabriel, lecz trzeba mu było także wdzięku nimf i poezji Orfeusza. Był więc mniej surowy i ascetyczny niż Bóg chrześcijan, ale bardziej uduchowiony niż bogowie Homera. A poza tym, aby uczynić go wszechstronnym, przebierałam go od czasu do czasu za kobietę; a to dlatego, że w owych czasach moim największym ukochaniem i osobą, którą najlepiej rozumiałam, była właśnie kobieta, moja matka. A więc

63  
Corambe jawił mi się często pod postacią kobiety. Właściwie to nie należał do żadnej płci i mógł przybierać najróżnorodniejsze postacie... stawał się mężczyzną lub kobietą”<sup>41</sup>.

Androgyniczny, noszący zarówno męskie, jak i kobiece stroje bóg i bohater literacki Aurory umarł, jedną z wielu śmierci, z jakimi zetknęła się w dzieciństwie,

w dniu, w którym jego sanktuarium, które wzniosła mu Aurora, zostało odkryte przez inne dziecko. Corambe „przestał w nim zamieszkiwać”. Gdy ogarnęły ją wątpliwości, jej ceremonie i ofiary stały się „tylko dziecinadą”; „ja sama nie brałam

ich poważnie”. Zniszczyła świątynię z taką samą starannością, z jaką ją wcześniej

zbudowała. „Wykopałam dół u stóp drzewa i pod szczątkami ołtarza zakopałam girlandy, muszelki i wszystkie polne i łąkowe ozdoby”<sup>42</sup>. Corambe został

pożreba-  
ny i opuścił ten świat, by połączyć się z innymi kochanymi zmarłymi, którzy spoczywali w wilgotnej, żyznej ziemi w Nohant.

Dla Sand, dojrzałej pisarki, szczególne znaczenie miało odkrycie pierwotnego impulsu, który wzbudził w niej pragnienie, a nawet przymus, zostania pisarką, a który identyfikowała z tą mityczną postacią, która po raz pierwszy przysłała do niej

we śnie i uczyniła z niej pisarkę. Historia ta jednak niebezpiecznie ociera się o parodię. Gdy Sand w późniejszym czasie wskrzesiła Corambe, w pełnym świetle ujawniła się cała sztuczność owej wymyślonej przez nią postaci. Tym samym także i my przestajemy w nią tak bezkrytycznie wierzyć:

Gdy osiągnęłam wiek, w którym człowiek śmieje się ze swojej dawnej naiwności, przywróciłam Corambe jego właściwe miejsce, to znaczy, na powrót umieściłam go w mojej wyobraźni, w moich snach; on jednak zawsze zajmuje główne miejsce w moich snach, a wszystkie fantazje inspirowane w późniejszym czasie jego postacią zawsze wywodziły się z tej jednej, głównej fantazji jego dotyczącej<sup>43</sup>.

„Przejrzeliśmy” Corambe, dostrzegając w nim doskonałe i niezmiennie źródło twórczej inspiracji. Ale jego nieokreślona tożsamość, przebrania, w jakich występował,

jego androgynia oraz potrzeba spełnienia nie pozwalają nam stracić wiary w jego znaczenie dla Sand. Tak więc jest on nadal prawdziwy – w wyobraźni.

Co więcej jego „śmierć” nastąpiła w bardzo ważnym momencie późnego dzieciństwa Aurory, mniej więcej w tym samym czasie, gdy doszło do jej przerażającej konfrontacji z babką. Mme Dupin zaczęła podupadać na zdrowiu, tak więc miała dodatkowe powody do troski o przyszłość Aurory. Pewnego dnia wezwała do siebie wnuczkę. Pragnęła z nią porozmawiać i chciała, żeby Aurora nigdy nie zapomniała tego, co od niej usłyszy. Dźwięczące echo owego stanowczego „zapamiętaj sobie, że...” pobrzmiwa w całej relacji Sand dotyczącej jej dzieciństwa. Przypominając sobie to, co miała zapamiętać, Sand przywołuje we wspomnieniu przerażające wrażenie mocy, jakie mają relacje innych ludzi, ich opowieści, oraz to,

w jaki sposób ich „prawda” zostaje ujęta w słowa. Babka wezwała ją do siebie, ponieważ była obłożnie chora. Lękała się pozornie bezkrytycznego przywiązania



Aurory do matki i tego, do czego może to doprowadzić w wypadku jej własnej  
64

śmierci. Gdy Aurora zjawiała się przy jej łóżku, odezwała się do niej w te słowa: „Uklęknij tu i posłuchaj mnie uważnie, bowiem nigdy jeszcze nie słyszałaś tego, co zamierzam ci powiedzieć, i nigdy więcej nie usłyszysz tego z moich ust. Takie rzeczy mówi się tylko raz w życiu, ponieważ nigdy się ich już nie zapomina; ale nie wiedząc o nich... kiedy są prawdziwe... człowiek wydaje swoją duszę na zatracenie”. Klęcząc przy łóżku Aurora wysłuchiwała historii życia babki, „następnie  
mojego ojca; następnie... historii życia mojej matki”. Intencją Mme Dupin było wykazanie, do jakiego stopnia życie Aurory stanowiło kontynuację jej własnego życia oraz tego, że jej życie będzie na zawsze splecione z losem jej bliskich zmarłych.

Wyjątkowo znaczące miejsce, w jej długiej opowieści, zajęła historia życia matki Aurory, którą zostawiła sobie na koniec: „Moja babcia, wyczerpana długim opowiadaniem, na wpół przytomna, ze zdławionym głosem i płonącymi oczami... «Twoja matka – powiedziała – była upadłą kobietą i zaślepionym dzieckiem, które zmierzało prosto ku przepaści»”. W opisie Sand jej własnej reakcji na opowieść babki

jest pełne zakłopotania poczucie brutalności związanej z pewnego rodzaju wymuszo-

ną i dokonującą się retrospektywnie w wyobraźni aborcja, przeniesiona niejako z matki na córkę: „Miałam ogromną wewnętrzną ranę... Jeśli moja matka była osobą zasługującą na pogardę, wówczas ja, owoc jej łona, także nią byłam”. Reakcją Aurory

na brutalne potraktowanie przez matkę jej ojca jej własnej matki, byłej prostytutki,

„uratowanej od zguby” przez jej arystokratycznego ojca, była, w tym momencie całkowitej bezsilności, chęć ucieczki w spotykaną podczas sennych koszmarów śmierć, o czym opowiada w Dziejach mojego życia: „Umierałam... chciałam jej przerwać, podnieść się, uciec... ale nie mogłam...” Gdy w końcu wyszła z pokoju babki, na schodach spotkała służącą: „I cóż, skończone?”, spytała. „Tak, skończone –  
powiedziałam – na zawsze”<sup>44</sup>.

Dojrzała Sand wyjaśnia, że jej babka „opowiedziała historię życia mojej matki – to znaczy to, co jej się wydawało, że wie na jego temat, lub też to, co przynajmniej z niego rozumiała. Ośmielałam się powiedzieć, że była przy tym bezlitosna i stronnicza, jako że ludzie biedni w ciągu swojego życia poznają smak

opuszczenia, nieszczęścia i niedoli, których ludzie bogaci nie rozumieją, wydając na ten temat sądy niczym ślepi o kolorach. Wszystko, co powiedziała, było prawdą faktograficzną i dotyczyło zdarzeń, których każdy szczegół nie budził żadnej wątpliwości”. Następnie Sand, autorka swojej autobiografii, zadaje sobie wiele trudu, by wyjaśnić, że istnieje mnóstwo sposobów konstruowania z prawdziwych faktów nie do końca prawdziwych historii – o czym może się przekonać każdy czytelnik jakiegokolwiek biografii. Akceptuje „fakty” tworzące historię,

ale nie jej „całą prawdę”. Przedmiotem zainteresowania Sand jest sposób, w jaki jej babka „ujawniła tę straszną historię”. Żałuje przy tym, że babka pominęła milczeniem „przyczyny nieszczęść mojej matki: jej osamotnienie i nędzę od czternastego roku życia”, to, w jaki sposób „bogaci mężczyźni... wykorzystują niewinne dziewczęta”, „bezlitosną surowość opinii otoczenia”. „Taka historia, opowiedziana w ten sposób – pisze Sand – wyglądałaby znacznie bardziej przekonująco

65

Rozmowa Aurory z babką zbiegła się także w czasie – co nie jest zaskakujące – z ostateczną i całkowitą przemianą Aurory w enfant terrible. Sand tak oto wspomina

jedną z kolejnych przemów jej babki:

Moje dziecko, brak ci już całkiem rozsądku. Odziedziczyłaś świetną inteligencję po swoim ojcu i dziadkach, a robisz wszystko, co możliwe,

by stać się lub wydawać głupią. Mogłaś ładnie wyglądać, a paradujesz rozczochrana. Cera ci ściemniała, ręce spierzchły, a nogi zniekształcają się w sabotach, które uparłaś się nosić. Brak ci ogłady, gracji i taktu. Twój umysł, podobnie jak ty cała, wypacza się i gnuśnieje. Raz ledwo odpowiadasz na pytania i zachowujesz się niczym dumne zwierzę gardzące kontaktem z ludźmi, kiedy indziej mówisz coś bez związku, jak sroka, która paple, byle paplać. Byłaś uroczą dziewczynką... nie możesz zostać niedorzeczną panną. Nie umiesz wcale odpowiednio się zachować ani w porę się odezwać, ani wdzięcznie wyglądać. Masz dobre serce, a głowę godną pożałowania. Wszystko to trzeba zmienić. Potrzeba ci zresztą dobrych nauczycieli, a tutaj nie mogę ich znaleźć. Postanowiłam więc umieścić cię w klasztorze i w tym celu pojedziemy do Paryża<sup>46</sup>. Jest to zapewne wierny opis młodej, dojrzewającej dziewczyny, jaką stała się Aurora, ale czynienie jej za wszystko odpowiedzialną było lekką przesadą. Przecież dokładnie wykalkulowaną intencją jej babki było to, by od najwcześniejszych lat wychowywać Aurorę zgodnie z zaleceniami wyłożonymi przez Rousseau w jego Emilu. Nie żywiąc żadnych uprzedzeń klasowych, jak postulował to Rousseau, Aurora swobodnie przebywała wśród mówiących dialektem berrichon wieśniaków i miała więcej przyjaciół należących do tej grupy społecznej niż do jakiegokolwiek innej. Nic zatem dziwnego, że przyswoiła sobie ich opowieści, perspektywę i sposoby postrzegania przez nich świata, ich sposoby wyrażania się, a także niektóre sposoby ubierania, gestykulacji oraz maniery. Przez pewien czas Mme Dupin zaniechała dalszego wdrażania swojego programu, ale jej próby poskromienia Aurory spełzły na niczym. Zdarzały się także okresy, gdy Mme Dupin miała rzadszy kontakt z Aurorą. Unikanie przez Aurorę towarzystwa, nieomal samotnictwo, Mme Dupin tłumaczyła sobie tym, że dziecko „gardzi kontaktami z ludźmi”, zapominając, że była to reakcja dziecka także bardzo wrażliwego i obdarzonego bujną wyobraźnią. „Ból istnienia” odczuwany przez Aurorę skłaniał ją do ucieczki w świat fantazji, do wyrażania sprzeciwu wobec uznania faktu, że nie była naprawdę kochana tak, jak tego pragnęła: bezwarunkowo i tylko ze względu na samą siebie, taką jaką była. Matka prawie zupełnie ją opuściła, a Mme Dupin często okazywała, że kocha ją tylko jako rodzaj substytutu jej ojca i tylko pod warunkiem, że wyrośnie z niej taki a nie inny rodzaj kobiety. Warunki, jakie stawiała, nie były łatwe do spełnienia. Jeżeli jej krytyczne uwagi na temat zachowania i manier Aurory były nierozsądne, to jej decyzja o posłaniu Aurory na naukę do instytucji religijnej stała w jaskrawej sprzeczności ze wszystkim, czego ją dotąd uczyła. Jako deistka wyzna-

66

wała humanistyczną wiarę nie dopuszczającą istnienia żadnej tajemnicy. Co więcej, pogardzała Kościołem i wszystkimi podporządkowanymi mu instytucjami i organizacjami. Ale Mme Dupin dokonała wyboru klasztoru bardzo starannie. Zakonnice były Angielkami, Irlandkami lub Szkotkami, a pensjonarki pochodziły z najlepszych katolickich rodzin. Mme Dupin musiała żywić nadzieję, że Aurora przyswoi sobie sposób zachowania swoich koleżanek, pozostając sceptyczna wobec dogmatycznego stanowiska zakonu w kwestiach wiary. Zapomniała jednak o niezdolności i narastającej pogardzie Aurory wobec kompromisów oraz jej nieustannej potrzebie należenia do kogoś i bycia kochaną dla siebie samej. Gdy Mme Dupin zakomunikowała swoją decyzję wnuczce, liczyło się dla Aurory tylko to, że w ten sposób będzie częściej widywać się z matką. Zupełnie uszło

jednak jej uwagi, że wkrótce zostanie odstawiona na pensję i w dosłownym tego słowa znaczeniu „zamknięta w klasztorze”<sup>47</sup>.

## ROZDZIAŁ 5

### CICHA WODA

Klasztory i miejsca cieszące się złą sławą stały się konieczne w rezultacie tendencji do oddzielania od siebie umysłu i ciała. Aurora miała trzynaście lat, gdy wraz z Mme Dupin przybyła do Paryża pod koniec listopada 1817 roku. Nadal tęskniła za matką, mając nadzieję, że Sophie-Victoire uratuje ją przed losem, jaki gotowała jej babka. Łudziła się, że matka

uzna klasztor za projekt niepotrzebny i śmieszny. Będzie wzruszona wielkim i szcze-

rym oddaniem córki. Zabierze ją do siebie. Sophie-Victoire głośno krytykowała hipokryzję babki: gardząc religijną dewocją, ta absurdalna kobieta mimo to posta-

nowiła oddać wnuczkę pod opiekę zakonnic. Ale w trakcie wygłaszania owej krytycznej litanii w pewnej chwili obwieściła - ku zdumieniu i konsternacji Auro-

ry - że całym sercem popiera tę decyzję<sup>1</sup>.

Dwunastego stycznia 1818 roku Mme Dupin zawiozła Aurorę do klasztoru, ubraną w przepisowy mundur z serży i wyposażoną w mały kuferek z osobistymi rzeczami. Aurora miała spędzić z klasztorze dwa pełne lata. Dwa razy w miesiącu dziewczętom zezwalano za dnia na odwiedzanie swoich rodzin, ale Aurora często nie

korzystała z tej możliwości. Nieprzerwanie przez dwa lata każdą noc spędzała w klasztorze: „Było to więc prawdziwe więzienie, lecz więzienie z dużym ogrodem i w licznym towarzystwie”<sup>2</sup>.

Klasztor augustianek angielskich (Couvent des Augustines Anglaises) został założony znacznie wcześniej, niż utrzymuje Sand. Jak sugeruje jego nazwa, stanowił

on rodzaj przystani dla angielskich katolików<sup>3</sup>. Jego budynek przetrwał burzę z 1789

roku, kiedy to zamieniono go na kobiece więzienie. W okresie Terroru przez krótki

czas przebywały w nim zarówno Mme Dupin, jak i jej matka.

Gdy nadszedł moment rozstania i Mme Dupin zaczęła zbierać się do odejścia, Aurora zachowała spokój, obawiając się, że jakiegokolwiek oznaki emocji z jej strony

mogłyby uczynić tę scenę trudną do zniesienia dla babki, lub tak przynajmniej zakłada

dojrzała Sand, wspominając to wydarzenie. Matka przełożona okazała się bardziej przewidująca, niewątpliwie za sprawą wielkiego zawodowego doświadczenia w kontak-

tach z młodymi dziewczętami. Mme Dupin, w dosyć nietypowy dla siebie sposób, wybuchnęła płaczem, uznając spokój Aurory za oznakę nieczułości okazywanej w momencie ich rozstania. Widząc beznamiętny wyraz twarzy Aurory, babka wykrzyknęła: „Ach! Nieczułe serce, porzucasz mnie bez najmniejszego żalu, widzę to dobrze!”<sup>4</sup>

Matka przełożona, będąca świadkiem ich pożegnania, spytała Aurorę, co takiego powiedziała swojej babce, że tak to ją poruszyło. Aurora odparła, że w ogóle

nic nie powiedziała. Wydaje się więc, że już wtedy posiadała dużą samokontrolę.

Lub też z rozmysłem żyła w coraz bardziej zobojętniały sposób, co było pewnego rodzaju formą samoobrony. Egzystowała w stanie emocjonalnego odrętwienia, wyczerpana licznymi melodramatami, jakie rozgrywały się w jej wczesnym dzieciństwie, oraz niewidocznym na pierwszy rzut oka, lecz niezwykle silnym napięciem, jakie panowało w tamtych latach w Nohant. Gdy matka przełożona odkryła owo odrętwienie, skonstatowała, że jej nowa podopieczna to „cicha woda”<sup>5</sup>. Ta pedagogiczna i duchowa przewodniczka doszła do wniosku, że Aurora ma przed sobą dwie drogi i zostanie albo świętą, albo największą grzesznicą. Podczas lat spędzonych w klasztorze Sand eksperymentowała z obiema tymi rolami.

Któraś dnia, niedługo po przybyciu Aurory do klasztoru, abbe Premord,

jeden z księży zatrudnionych w klasztorze, przedstawił jej długą listę „rozporządzeń”.

Aurora starannie przepisała cały ten obszerny dokument. Było w nim kilka niespodzianek: „Codziennie będę wstawiała o oznaczonej godzinie... poświęcając na sen tylko tyle czasu, ile trzeba dla zdrowia, nie leżąc nigdy w łóżku z lenistwa...”<sup>6</sup>

Zarówno jako dziecko, jak i przez całe swoje życie Sand potrzebowała bardzo mało snu. Jednak przestrzeganie innych przepisów mogło okazać się dla niej znacznie trudniejsze: „Starannie będę unikać próżnych marzeń, niepotrzebnych myśli”, a co gorsza, „i nigdy nie będę się karmić rojeniami, za które musiałabym się wstydzić, gdyby widziano, co się dzieje w moim sercu”. Wśród innych, także dających się przewidzieć, chociaż zbędnych, zważywszy na specyfikę klasztoru, rozporządzeń było

też i takie: „Będę zawsze unikała pozostawiania sam na sam z osobami płci odmiennej, nie pozwolę im na najłżejszą poufałość bez względu na ich wiek i pochodzenie”.

I tak dalej – takie były postanowienia abbe Premorda. Przynależąc jednak do wspólnoty Aurora szybko dostała się pod wpływ alternatywnych ideologii jej młodszych członkiń owej wspólnoty oraz, nie trzeba chyba dodawać, wkrótce sama zaczęła wywierać specyficzny wpływ na swoje rówieśniczki.

Aurora została przyjęta do „małej klasy”, której wychowawczynią była arogancka siostra D...<sup>7</sup> „Wyglądasz mi na porządnie rozpuszczoną osobkę”, powiedziała do Aurory przy pierwszym spotkaniu. Pewnego razu jej niechęć w stosunku do Aurory popchnęła ją do zastosowania fizycznej przemocy, co zakończyło się zamknięciem wychowanki w kabinie kąpielowej<sup>8</sup>. Namiętności sięgały zenitu.

Mieszkańki klasztoru, uprzywilejowane dziewczęta z dobrych rodzin z obu stron Kanału La Manche, dzieliły się, niejako z góry, na trzy grupy: „pobożne”, „głupie” i „diabły”<sup>9</sup>. Ze względu na charakter Aurora nie pasowała do drugiej grupy

i początkowo skłaniała się ku trzeciej. Swoje złe zachowanie w pierwszym roku tłumaczy tym, że był to zewnętrzny objaw jej wewnętrznej „rozpaczy”, czy raczej „poczucia beznadziejności”<sup>10</sup>. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że towarzystwo pełnych werwy przedstawicielek owej ostatniej grupy upadłych aniołów po prostu bardziej ją pociągało.

Mary Gillibrand, pełna energii irlandzka dziewczyna, szybko stała się jej faworytką. Miała zaledwie jedenaście lat, dwa lata mniej niż Aurora, ale była od niej

większa i silniejsza. Sand daje szczegółowy opis jej osoby: „Donośny głos, fizjonomia

otwarta i zuchwała, charakter niezależny i nieujarzmiony zyskały jej przydomek boy

(chłopak), choć była kobietą, a wyrosła nawet na piękną kobietę, charakterem nie należała do naszej płci”. Oryginalny manuskrypt opublikowanego powyżej tekstu pozwala w jeszcze większym stopniu dostrzec staranie dojrzałej Sand, by dokonywać

rozdzielenia między płcią a seksem. Słowo „charakterem” zastąpiło użyte pierwotnie

wyrażenie: „sercem i duszą”. W dalszym ciągu Sand pisze: „Była uosobieniem dumy i szczerości, prawdziwie piękna natura, o wręcz męskiej sile fizycznej, odwadze bardziej niż męskiej, o rzadko spotykanej inteligencji, niesamowitej aktywności, przy

zupełnym braku kokieterii i głębokiej pogardzie dla wszystkiego, co w społeczeństwie jest fałszywe i niskie”. Opis Sand zbliża się do opisu jej ideału kobiecości.

Dziewczyna o cechach chłopca staje się piękną kobietą zachowując jednocześnie cechy częściej przypisywane mężczyznom.

Aurora szybko zwróciła na siebie uwagę Mary. Obie były dla siebie niewątpliwie pokrewnymi duszami. Zamiłowanie Aurory do przygód, a tym bardziej jej zdolność do transformacji dla zabawy w wyobraźni zarówno siebie samej, jak i swojego otoczenia, niezwykle się wzmożyły w otoczeniu pełnym romantycznych,

nieomal żywcem zaczerpniętych z gotyckich powieści elementów. Jej lektury w No-hant pełne były opisów dziwnych i niezwykłych przygód. Aurora czytała panią Radcliffę, słuchała opowieści w dialekcie berrichon. Tymczasem jej koleżanki na pensji czerpały z bogatej skarbnicy szkockich i irlandzkich legend. Pensjonarki nie miały wielu książek do czytania – oczywiście tych, które same chciałyby czytać – ale w klasztorze rozwijała się silna i różnorodna tradycja przekazu ustnego: były to opowieści, „od których włosy się jeżyły na głowie”<sup>12</sup>. Mary i inne koleżanki stanowiły pierwszą widownię Aurory, jeśli nie liczyć hiszpańskiego królika. Reagowały na jej kreatywne pomysły i zabawy. Budynki klasztoru połączone były ze sobą labiryntem ciemnych korytarzy. Niektóre z przejść między nimi były nie wiadomo dlaczego zamurowane. Niektóre pomieszczenia były zupełnie opuszczone i zdewastowane z wyjątkiem fragmentów gotyckich rzeźbień. Ogród był zaskakująco rozległy i podzielony na sektory, niektóre z nich były bardzo odległe i rzadko uczęszczane. Wielkie kasztanowce zapewniały cień w lecie, a jaśmi-ny i róże pachniały uroczo, wypełniając swym zapachem przestrzeń między wysokimi, porośniętymi bluszczem murami, które tłumiły większość odgłosów miasta. Już pierwszego dnia Aurora dokładnie obejrzała ogród, szybko zdając sobie sprawę z jego dużych możliwości, jeśli chodzi o uprawę warzyw i hodowlę kwiatów. Wkrótce przekonała się, że zarówno budynki klasztorne, jak i ich otoczenie kryją w sobie wiele niespodzianek, które należało odkryć, niedługo też poznała rozkład całego klasztoru nabierając wprawę w poruszaniu się po nim. Owładnięte komicznie nieprawdopodobną ideą, zgodnie z którą, przed ponad stu laty gdzieś na terenie klasztoru została zamurowana „ofiara”, Aurora i Mary, w towarzystwie kilku innych dziewcząt, postanowiły wziąć na siebie zadanie odnalezienia i uwolnienia uwięzionej niewiasty. Po północy, gdy były pewne, że zakonnice już śpią, Aurora i jej towarzyszki wędrowały po ciemnym labiryncie opuszczonych piwnic i strychów<sup>13</sup>. Jeszcze bardziej znaczące od tych gier wyobraźni były parodystyczne fragmenty, jakie Aurora pisała ku uciesze swoich koleżanek. Były to parodie spowiedzi: „Niestety, ojciec Villele, często zdarzało mi się powalać atramentem, gasić świecę palcami, nabawić się niestrawności po fasoli [eufemizm na określenie wzdęć?], jak mówią w wielkim świecie, w którym zostałam wychowana, zgorszyłam demoiselles z mojej klasy swoim niechlujstwem... Spałam w czasie katechizmu i chrapałam podczas mszy, mówiłam, że ojciec nie jest urodziwy... Zrobiłam w tym tygodniu najmniej piętnaście błędów w zadaniu francuskim i trzydzieści w angielskim, przy- paliłam buty przy piecu i zapowietrzyłam klasę. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina...”<sup>14</sup>. Co jeszcze bardziej zdumiewające, na przed tytułowej stronie pewnej angielskiej książki Aurora napisała ten dziwny tekst: Ta czcigodna i interesująca książka przynależy do mojej zacnej osoby, Dupin, inaczej mówiąc, sławnego markiza de Sainte-Lucy, generalis-simusa francuskiej armii klasztoru, wielkiego wojownika, zręcznego wodza, nieustraszonego żołnierza uwiecznzonego dębem i wawrzynem w walkach, obrońcy wojennego proporca. Anna de Wismes jest ślicznotką. Izabela Clifford is charming. Precz z Anglikami! Niech zdechną wszystkie angielskie psy! Niech żyje Francja! Nie lubię Wellingtona. Interesujące owieczki, drogie smarkule, niezmiernie was żałuję, a jednak szalenie się cieszę, że nie jestem już w klasie najmłodszych. Dobranoc! Do Pań angielskich, 1818-15. Matka przełożona miała rację: Aurora, stwarzając pozory spokojnego dziecka, zawzięcie sprawdzała swoje siły w roli małego obrazoburcy.

Przewidywalny schemat codziennych czynności, dające się lubić otoczenie i towarzystwo dziewcząt w jej wieku sprawiało, że życie w klasztorze było dla Aurory pod wieloma względami mniej stresujące niż życie z babką. Brakowało jej Nohant i śniła o nim jak o raj, z którego została wygnana, ale tęskniąc za powrotem, zdawała sobie jednocześnie sprawę, że mieszkając w klasztorze pozbyła się melancholii, która wróciłaby zapewne, gdyby tylko ponownie znalazła się w Nohant. Gdy babka powiedziała jej, że nie pojedzie do domu na wakacje, smutek i żal ustąpiły po chwili miejsca uldze. Nie była jeszcze gotowa, jak się wydaje, by ponownie nawiązać kontakt ze swoim ja z dzieciństwa, z tamtymi emocjami, z przeszłością, ze zmarłymi.

Przy tych rzadkich okazjach, gdy widywała się z babką lub matką, wracała do klasztoru raczej spokojna niż szczęśliwa. W ich towarzystwie: Cała moja gorzka przeszłość, dręcząca terażniejszość i niepewna przyszłość przychodziły mi znów na myśl... Z nadejściem nocy odprowadzano mnie do klasztoru... Zostawiałam za sobą świat wzruszeń zbyt silnych dla mojego wieku... Słyszałam głos Mary, wołającej mnie niecierpliwie... „Jak to smutno wracać!” - mówili wszyscy. Nie odpowiadałam. Nie mogłam tłumaczyć, dlaczego jestem taka dziwaczna, że lepiej czuję się w klasztorze niż wśród mojej rodziny<sup>16</sup>.

Czasami zabierana była do siebie przez przyjaciół rodziny, państwa Ville-neuves, czasami przez wuja Beaumonta. Ale przeżycia te były równie deprymujące: „Zawsze musiałam powracać do punktu, w którym zaczynałam odczuwać spokój”<sup>17</sup>. Lubiła za to zabawy ze swoimi rówieśniczkami, które pozwalały jej oderwać się od rzeczywistości. Była inspiratorką wypraw w poszukiwaniu „uwięzionej niewiasty”. Zaczęła także więcej pisać. Chociaż, a może właśnie dlatego, że wymiana listów między pensjonarkami była surowo zabroniona, pisanie listów w klasztorze stało się w ich przypadku rodzajem mody. Przekazywane sobie nawzajem tą drogą wiadomości były, jak pisze Sand, błahe i naiwne, i spoglądając wstecz autorka dziwi się przesadnej dbałości zakonnic o czystość i niewinność swoich podopiecznych.

Dziewczętom nie wolno było spacerować po ogrodzie parami, lecz tylko w grupkach po trzy lub więcej osób. W owym czasie ani ona, ani, jak przypuszcza Sand, jej koleżanki nie znały powodu tak „dziwaczego rozporządzenia”<sup>18</sup>. A jednak gdy Aurora postanowiła napisać coś poważniejszego niż krótkie fragmenty tekstów, z jakimi dotąd eksperymentowała, i bardziej ambitnego niż literackie wprawki innych dziewcząt, podjęła temat historii miłosnej, poświęcając jej około stustronicowe opowiadanie. Wszystko wskazuje na to, że Aurora zniszczyła następnie manuskrypt. Spoglądając wstecz i odwołując się tylko do wspomnień, Sand okazuje zdziwienie dużą liczbą nieprawdopodobieństw. Historia opowiadała o dwojgu bohaterach, którzy spotykają się pewnego wieczora na wsi u stóp figurki Madonny. Maja się bardzo ku sobie i wszystko wskazuje na to, że opowiadanie rozwinie się w historię miłosną. Jedna z przyjaciółek Aurory, Sophie, sugerowała nawet, że był to jedyny kierunek, w jaki powinna logicznie podążyć opowieść. Jednak w trakcie pisania Aurora zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie, z powodu braku doświadczenia w tej materii, opisać budzenia się miłości w swoich bohaterach. Tak więc postanowiła, że po przeżyciu wielu niewątpliwie zupełnie nieprawdopodobnych przygód, dojdzie między nimi do rozstania: chłopiec zostanie księdzem, a dziewczyna wstąpi do klasztoru. Sand wydaje się to dziwne, ponieważ w owym czasie jej doświadczenie związane z chrześcijańską pobożnością i tajemnicą wcale nie było

większe od jej doświadczenia w miłości. Sophie i inna pensjonarka, Anna, okazały się krytycznymi lecz inteligentnymi czytelniczkami. Chciały być brutalnie szczere i stwierdziły, że bohater, Fitz Gerald, jest niewiarygodnie nudny, a bohaterka równie mało interesująca co on. Nie zniechęcona tą opinią Aurora przystąpiła do pisania drugiego opowiadania. Tym razem była to sielanka. Sand nie mówi nam, czy Sophie i Annie dane było przeczytać to opowiadanie, w każdym razie Aurora uznała je za jeszcze mniej udane niż pierwsze i spaliła je<sup>19</sup>. Sand nie wspomina okresu, jaki nastąpił po owej podwójnej klęsce literackiej jako czasu całkowitej jałowości i braku kreatywności. Zarzuciła wprawdzie pisanie opowiadań, ale wciąż kontynuowała swoją wewnętrzną opowieść - poemat Corambe. Pomimo swojej fragmentaryczności i nieuniknionych braków formalnych, ów monolog wewnętrzny wiązał się jednak z nieustannym przetwarzaniem przeżyć i uczuć w słowa. Pisanie, doszła do wniosku Aurora, nigdy nie da jej takiego zadowolenia jak „nieskończona, przynosząca spokój przyjemność, jakiej doznawałam tworząc jedynie w wyobraźni”<sup>20</sup>.

W zakonie Aurora eksperymentowała jednak nie tylko z romantyczną i sielankową prozą. Gdy jej opowiadania ocierały się mimowolnie o autoparodię, to satyryczna kronika w formie listów, jakie pisała do babki, miała umyślnie parodystyczny charakter i traktowała głównie o wydarzeniach z codziennego życia na pensji. Aurora znała z pierwszej ręki wszystko, o czym pisała, prezentując swój materiał z ironiczo-szyderczej perspektywy. Mme Dupin, czytelniczka równie krytyczna co Sophie i Anna, uznała teksty Aurory za sukces. Jej opisy nieprzyjemnej i srogiej siostry D. były niezwykle zgryźliwe i bardzo zabawne. Bez wątplenia Mme Dupin była zachwycona tym, co postrzegała jako zdrowy sceptycyzm swojej wnuczki, a nawet pewien rodzaj obrazoburstwa. Ale pisząc w ten sposób o życiu w klasztorze Aurora dawała do zrozumienia, że ona sama nigdy nie będzie w pełni przynależać do wspólnoty, której Mme Dupin powierzyła jej edukację. Tymczasem jej babka pragnęła, by Aurora przyswoiła sobie jedynie różnego rodzaju zewnętrzne formy zachowania, pozostając w kwestiach religijnych kimś w rodzaju zatwardziałego sceptyka.

Wszystkie listy wysyłane z klasztoru były cenzurowane z wyjątkiem tych kierowanych do rodzin pensjonariuszek. Listy do domu, mówiono nowo przybyłym dziewczętom, nie będą otwierane. Aurora zaufała matce przełożonej i wysyłała listy oficjalną drogą, mimo że mogła bez większych trudności przekazywać je babce przez jej służących. Gdy oszustwo matki przełożonej wyszło w końcu na jaw, zrobiło to na Aurorze wielkie wrażenie. Przez kilka dni po przeczytaniu pierwszego satyrycznego listu Aurory matka przełożona, nie mówiąc niczego Aurorze, otwierała i czytała jej listy do babki. Następnie wezwała swoją podopieczną i zażądała wyjaśnień. Wszelka wiara i zaufanie, jakie Aurora pokładała w matce przełożonej, prysły w jednej chwili i nigdy już nie powróciły. Aurora na zawsze już pozostała podejrzliwa w stosunku do ludzi posiadających władzę.

Mme Dupin została powiadomiona o dokonanych przez matkę przełożoną odkryciu natury korespondencji Aurory, po czym przybyła do klasztoru na spotkanie. Pragmatycznym rozwiązaniem całej sprawy było przeniesienie Aurory do „dużej klasy”, gdzie nie miała już więcej do czynienia z okropną siostrą D., o której srogim rygorze Aurora rozpisywała się w swoich listach. Wprawdzie Aurora była zadowolona z niespodziewanej promocji, ale jednocześnie przeżyła olbrzymie rozczarowanie. Obłuda matki przełożonej wstrząsnęła nią do głębi<sup>21</sup>.

W innym miejscu swojej autobiografii Sand, posługując się wprawdzie nieco niewinnym przykładem obłudy, ujawnia jednak swoją głęboką odrazę wobec tej przywary: „Uczyłam spostrzeżenie, które wydało mi się smutne: otóż większość kobiet oszukuje w grze w karty... Czyżby ten instynkt dwulicowości, który można zaobserwować nawet u młodych dziewcząt, gdy rozgrywają jakąś niewinną partyjkę, wynikał z wrodzonej potrzeby oszukiwania, czy też z nerwowej zawziętości, dążącej do wyłamania się spod władzy przypadku? Czy nie zawiniło tu raczej jednostronne wychowanie moralne kobiet?” Mężczyźni także nie stanowią wyjątku, ale społeczeństwo toleruje ich obłudę raczej nie przy grze w karty czy w

sprawach  
pieniężnych, lecz w kwestiach miłosnych<sup>22</sup>. Przekonanie się na własnej skórze o zdolności matki przełożonej do oszustwa w połączeniu z determinacją babki, która broniła Aurory przed niesprawiedliwą karą, sprawiło, że dziewczynka zdała sobie sprawę z lojalności babki wobec niej oraz reprezentowanych przez nią wysokich i godnych zaufania moralnych standardów. Gdy pewien czas później Aurora opuściła klasztor i wróciła do Nohant, zaczęła sobie stopniowo uświadać, jak bardzo niezwykłą i frapującą kobietą jest jej babka.

W międzyczasie, wraz z promocją do „dużej klasy” Aurora dostała własną celę<sup>23</sup>. Była bardzo mała, a łóżko stało pod niskim, pochyłym sufitem. Jej umebło-

wanie było nędzne, dywanik pod nogi, jedyna ozdoba „luksusu”, był brudny i wyświechtany. Jedynym ładnym przedmiotem, jaki znajdował się w tym pomieszczeniu, była podarowana Aurorze przez babkę harfa, na której wolno jej było ćwiczyć godzinę dziennie. Grywała na niej rzadko, ale harfa stanowiła pretekst do

przebywania przez godzinę samej i nie niepokojonej przez nikogo. Aurora dobrze się

czuła w towarzystwie koleżanek, chociaż zwykle stosunkowo mało mówiła. Zanim przydzielono jej tę małą celę, prawie nigdy nie przebywała w klasztorze w samotno-

ści. Ulga, z jaką mogła teraz zaszyć się w odosobnieniu, była naprawdę wielka. Niewątpliwie warunkiem wstępnym życia pisarza jest lubić, a nawet pragnąć, przez dłuższy czas przebywać samemu ze sobą.

Aurora namiętnie pokochała tę „swoją własną celę”, swój pierwszy pokój pisarki. W *Dziejach mojego życia* tak oto go opisuje z najdrobniejszymi szczegółami:

Mimo że ta uboga cela zamieniała się latem w piec, a zimą w prawdziwą lodownię... kochałam ją namiętnie i przypominam sobie, że opuszczając ją, całowałam naiwnie ściany, tak byłam do niej przywiązana. Nie umiałabym powiedzieć, jaki to świat marzeń wiązał się w moich myślach z tą małą, nędzną i zakurzoną norką. Tam tylko odnajdywałam się i należałam do siebie. Dniem nie myślałam tam o niczym, patrzyłam na obłoki, gałęzie drzew, na lecące jaskółki. Nocą nadsłuchiwałam dalekiej i niewyraźnej wrzawy wielkiego miasta, która niby cichnące rżenie mieszała się z sielskimi głosami przedmieścia<sup>24</sup>.

Sand wspomina z tego okresu godziny spędzone w tym pokoiku na poddaszu na cichej kontemplacji. Niewidoczna dla nikogo, słuchała i obserwowała ryty toczącego się

wokół niej życia. Miała wspaniały widok z okna, ogarniała wzrokiem klasztorny ogród

oraz część miasta aż po wspaniały, błękitny widnokrąg. „Godzina marzeń i samotności”,

jaką Aurora spędzała codziennie w swojej celi z dala od mało ważnych i rozprasających

ją spraw związanych z życiem na pensji, „stała się dla niej bezcenna”<sup>25</sup>. Przez całe życie,

pomimo uroków, jakie miało dla niej przebywanie w towarzystwie w Nohant czy gdziekolwiek indziej, Sand zawsze na pewien czas w ciągu dnia zamykała się sama w swoim pokoju, często pod pretekstem konieczności dokończenia pisania czegoś pilnego, ale także niewątpliwie dlatego, że był to czas przeznaczony na refleksje



i kontemplację, potrzebny jej dla zachowania emocjonalnej i nerwowej równowagi. W klasztorze Aurora była nazywana „Madcap” (ang. postrzeleniec, trzpiot) i „Calepin” (fr. notatnik)<sup>26</sup>. Pierwszy przydomek odnosił się do jej niespożytej energii i buntowniczej natury, drugi świadczył o tym, że jej niezwykle dynamiczne

zachowanie równoważone było przez okresy wycofywania się w samotność i pisanie. Kiedy Aurora przybyła do klasztoru, była w większym stopniu „Madcap” niż „Calepin”, gdy go opuszczała, było odwrotnie.

Aurora była bardzo podziwiana przez swoje koleżanki, którym podobała się jej odwaga i energia, jednak ból związany w dużej mierze z faktem odsunięcia się od niej

matki nie ustępował. Jej relacje z babką pozostawały pod wieloma względami napięte.

Chociaż Aurora była przewrażliwiona na punkcie krytyki ze strony Mme Dupin, przez

cały czas starała się spełnić jej oczekiwania. Istniała jednak wciąż, lub może tylko

Aurorze tak się wydawało, pewna poważna przeszkoda uniemożliwiająca babce pełną i bezwarunkową akceptację wnuczki. Sand pisze w autobiografii: „Babka mnie kochała,

żyła tylko dla mnie i wydawało się, że w tej mojej prostocie i nieszczęsnym braku

kokieterii jest coś, czego ona nie może przyjąć, coś antypatycznego, nie do

przezwycię-

żenia, jakby grzech pierworodny, tracący plebsem wbrew wszystkim jej staraniom”<sup>27</sup>.

Sand uważa, że jako dziecko była nieco opóźniona w rozwoju. Stosunkowo późno zaczęła mówić i czuła, iż jej ciało i umysł nie rozwijają się w równomierny

sposób: „Fizycznie rozwinęłam się szybko, wyglądałam już na pannę, ale mój refleksyjny a mało bystry umysł czynił ze mnie dziecko, a babce do głowy by nie przyszło pozostawić mnie w tym błogosławionym odrętwieniu, tylko starała się uczynić ze mnie dorosłą osobę”<sup>28</sup>. Mme Dupin, w obawie, że sama już długo nie pożyje, starała się wyszukać Aurorze męża, przywiązać do swojego świata, tak by nie dostała się pod wpływ swojej matki. Mme Dupin usiłowała zaszcześcić w Aurorze niechęć do rodziny matki i jej plebejskiego środowiska.

Podczas lat spędzonych w klasztorze Aurora miała wrażenie, że matka dbała o nią tylko w niewielkim stopniu, bez względu na to, czy była ona wciąż częścią jej

życia, czy nie. Sand podsumowuje stosunek matki do siebie ze zwięzłością, która sugeruje trafność oceny:

Matka, jak się zdaje, zrezygnowała z pomagania mi w tej bolesnej i niemej walce. Szydziła z wielkoświatowości, obsypywała mnie czułymi pieszczotami, podziwiała niczym ósmy cud świata, ale mało troszczyła się o moją przyszłość. Wydawało mi się, że pogodziła się z myślą o takim dla mnie jutrze, w którym ja nie stanowiłabym już najistotniejszego elementu. Po namiętnej miłości, jaką matka darzyła mnie w dzieciństwie, ten rodzaj opuszczenia z jej strony przejmował mnie dotkliwym bólem. Matka nie zabierała mnie więcej do siebie. W ciągu dwóch czy trzech lat tylko raz lub dwa widziałam moją siostrę<sup>29</sup>.

Sand powołuje się na niedostateczne kontakty z matką i jej wady jako wyjaśnienie tego, że po raz pierwszy zapałała silnym uczuciem miłości do innej kobiety, do której przyciągało ją coś więcej niż tylko potrzeba posiadania kogoś bliskiego. Obiektem jej rozpaczliwych westchnień stała się jedna z zakonnicek, siostra

Alicia. Spoglądając wstecz Sand wydaje się w pełni rozumieć swój ówczesny afekt w stosunku do Alicii: „Potrzebowałam mądrej matki... chciałam wielbić kogoś i poświęcać temu komuś moje myśli, ponad wszystkimi innymi osobami, widzieć w nim ucieleśnienie doskonałości, spokoju, siły i sprawiedliwości, w gruncie rzeczy

czcić kogoś stojącego wyżej ode mnie i przestrzegać w sercu jakiejś określonej

reguły dotyczącej kogoś takiego jak Bóg lub Corambe". Ów ktoś przybrał poważną i pogodną postać siostry Alicii. Była ona moim ideałem, moją świętą miłością, moją matką z wyboru<sup>30</sup>. Siostra Alicia, jak się wydaje, z chęcią „zaadoptowała” Aurorę, chociaż żartem określała ową czynność mianem męki, którą należy znosić ze stoickim spokojem. Była osobą zdyscyplinowaną i przestrzegającą wszelkich reguł obowiązujących w klasztorze, ale jednocześnie była bardzo pogodna i nie pozbawiona poczucia humoru. Gdy pewnego dnia Alicia skarciła Aurorę za jej złe zachowanie, ta odparła, że jeśli zachowywałaby się lepiej, wówczas siostra Alicia mniej by o niej myślała i mniej żarliwie się za nią modliła. Byłaby to ogromna strata. Reakcja Alicii była pełna zrozumienia. Ich wzajemna miłość – jakkolwiek różna – bardzo wzbogaciła życie Aurory w klasztorze. I pomimo ich ograniczonego fizycznego kontaktu, był to pierwszy namiętny związek Aurory oparty na wzajemnej bliskości, zrozumieniu i miłości. Tego rodzaju intymny związek, jak sądzi Sand, był jednym z największych darów, jakie ofiarowało jej życie w klasztornej wspólnoty, który tym bardziej uświadomił jej chłód jej relacji z siostrą. Oba te przeżycia stanowiły część jej religijnej edukacji: Szczegóły [mojej relacji z życia w klasztorze] mogą dać obraz tego, co niejedna osoba mojej płci uzna za czasami dobre, czasami złe, efekty religijnego wychowania. Opowiem o nich bez cenzury i, mam nadzieję, z całkowitą szczerością zarówno serca jak i duszy<sup>31</sup>. Sand określa uczucie, jakie żywiła do Alicii, mianem „subtelnej miłości”<sup>32</sup>. Tymczasem tęskniła za gorącą namiętnością. Z miejsca, jakie zajmowała w kaplicy, Aurora miała dobry widok na wiszący za ławami chóru obraz, którego autorstwo przypisywano Tycjanowi. Przedstawiał on Jezusa w Ogrodzie Oliwnym omdlewającego w ramionach anioła. Malowidło, którego znaczenia, jak twierdziła, jeszcze nie rozumiała, mimo to zrobiło na niej wielkie wrażenie. Kontemplując ów tajemniczy wizerunek, doznała pierwszych religijnych czy też mistycznych wzruszeń: „Tylko raz w ciągu dnia był taki moment, kiedy mogłam rozróżnić poszczególne detale, zdarzało się to tylko w zimie, gdy zachodzące słońce oświetlało czerwoną szatę anioła i nagie, białe ramię Chrystusa. Migoczące na powierzchni szkła światło czyniło ów ulotny moment czymś zupełnie niezwykłym i w tej chwili, nawet jeśli nie byłam jeszcze pobożna i sądziłam, że nigdy nie będę, zawsze odczuwałam wzniosłe, nie dające się opisać emocje”. Jeśli chodzi o treść obrazu Sand zauważyła: „Nie tyle rozumiałam ją, ile wyczuwałam jej znaczenie”<sup>33</sup>. Jej wiara, czasami silna, czasami tak słaba, że prawie zupełnie niewyczuwalna, miała stać się kwestią nie racjonalnych czy intelektualnych dociekań, lecz bezpośredniego doświadczenia, w którym znaczącą rolę odgrywały aspekty estetyczne i emocjonalne. Czytając Żywoty świętych, Aurora zafascynowała się niezwykłymi losami ich bohaterów, przede wszystkim tych, którzy doświadczyli strasznych cierpień, przy czym szczególnie zajmowała ją agonia Chrystusa. I znowu obraz Tycjana spełnił funkcję wizualnego stymulatora wiary: „Było to latem, zachodzące słońce nie oświetlało go już w godzinach naszych modłów, ale oglądany przedmiot był niezbędnym nie tyle dla mego wzroku, co dla mojej myśli...

Patrząc... na te imponujące i potężne bryły, szukałam sensu agonii Chrystusa, tajemnicy tych tak dotkliwych dobrowolnych cierpień... Z oczu wypływały mi łzy, które wycierałam ukradkiem, zawstydzona, iż jestem wzruszona, nie wiedząc dlaczego"34.

Pomimo archetypowego charakteru młodzieńczych przeżyć religijnych Aurory, podejście do spraw religii jej babki i wygłaszane przez nią opinie uniemożliwiały

Aurorze zorientowanie się, że tego rodzaju doświadczenie można zinterpretować jako

przejaw wiary. Równie duże wrażenie wywarło na niej życie religijne św. Augustyna.

„Jest to - pisze w późniejszym czasie Sand - historia nosząca ślady niezwyklej szczerości i entuzjazmu", w tym angielskim klasztorze cieszyła się ona

wyjątkowym szacunkiem. Po przeczytaniu Żywota św. Augustyna, wróciła do ewangelii. Jednak, co opisuje szczegółowo w Dziejach mojego życia: „Moja babka tak skutecznie konspirowała starając się sprawić, by cuda wydawały mi się śmieszne i niedorzeczne,

i tak często cytowała żarty Voltaire'a na temat demonów wchodzących w stado świń,

że, krótko mówiąc, tak mocno utwierdziła mnie w nieufności wobec religijnych przekonań, że buntowałam się niejako z przyzwyczajenia i pozostałam niewzruszona,

gdy ponownie przeczytałam historię agonii w Ogrodzie i ukrzyżowania"35.

A jednak przebywając pewnego wieczora w klasztornej kaplicy, Aurora doznała przełomowego mistycznego przeżycia. Przyszła do kaplicy w całkiem odmiennym nastroju, z zamiarem przedrzeźniania, jak później napisała, „starej garbuski... karło-

watej i zdeformowanej, która przemykała w półmroku raczej jak czarownica spieszą-

ca się na sabat niż mądra dziewica"36 Czas mijał i Aurora zapomniała o garbusce, która zniknęła wraz z innymi. Relacja Sand przesyciona jest opisem doznań natury zmysłowej: „W chłodnym powietrzu unosił się zapach powoju i jaśminu. Zagubiona w bezmiarze gwiazda, jakby oprawiona w witraż, zdawała się uważnie mi przyglądać.

Ptaki śpiewały, panował spokój, czar, skupienie, tajemniczość, o jakich dotąd nie

miałam pojęcia". Nieco później, będąc w kaplicy zupełnie sama, nieświadoma czasu ani przestrzeni, poczuła, że „jakiś wstrząs dokonał się w mojej istocie, w oczach mi

się zaćmiło". Wydało jej się, że słyszy głos szepczący jej do ucha: „Tolle, legę..."\*,

słowa, jakie usłyszał kiedyś także św. Augustyn. Ale ona była sama. Pomimo wielkiej

siły i niezwykłości owej chwili, Aurorą nie żywiła żadnych iluzji. Nie wierzyła, że jej

przeżycie miało cudowną naturę, ale raczej, że był to rodzaj halucynacji. Mimo to

miała wrażenie, że „jej serce" ogarnął jakiś rodzaj wiary. Jej skłonność dotyczyła

tolerancyjnej i głęboko ludzkiej wiary chrześcijańskiej: „Poczułam, że kocham Boga,

że mój umysł akceptuje i w pełni ogarnia ów ideał sprawiedliwości, współczucia i świętości, w który od tamtej pory nigdy nie zwątpiłam, ale który dopiero wtedy do

mnie przemówił"37.

Łac. „Weź, czytaj..."

Aurora zyskała sposobność ponownego przemyślenia kwestii wiary jako całości. Była głęboko poruszona, zarówno duchowo, jak i emocjonalnie. Wieczór był piękny i ona miała tego silną zmysłową świadomość. Rozumowo przyjmowała pewne chrześcijańskie zasady. Kwestie te - natury estetycznej, zmysłowej,

emocjonalnej i intelektualnej – naraz stanęły przed nią w pełnym świetle i ogarnęły całą jej wrażliwą istotę. Poszczególne elementy złożyły się na pojedyncze doznanie bycia ogarniętą Bożą miłością i pogrążenia się w niej. Nie trzeba chyba dodawać, że doświadczenie to w poważnym stopniu zmieniło życie Aurory w klasztorze. Z absurdalną wprost pobożnością stała się wyznawczy-  
nią czegoś, co później określiła mianem „dziecinnej i prymitywnej ortodoksji”.<sup>38</sup> Posunęła się nawet do tego, że stosowała dosyć drastyczne formy cielesnych umartwień, żyjąc w stanie pewnego rodzaju duchowej ekstazy. Doszła do wniosku, że ma powołanie. Jednak śmierć jednej z zakonnicek, matki Alippe, wkrótce wytrąciła ją ze stanu mistycznego uniesienia. Rzeczywiste fizyczne cierpienie i śmierć nagle wydały się jej przerażające. W szczególności była głęboko wstrząśnięta zachowaniem jednej z sióstr, Elisy, i jej reakcją na śmierć matki Alippe. Chociaż Elisa nie była bliżej z matką Alippe niż inne zakonnice, podczas uroczystości, jakie odbywały się po jej śmierci, wpadła w histerię. Gdy Aurora i jej koleżanki nie zdawały sobie sprawy z cierpienia matki Alippe, Elisa, której cela oddzielona była od celi jej starszej siostry jedynie cienkim przepierzeniem, wszystko słyszała: „Przez całą noc [Elisa], że się tak wyrażę, uczestniczyła w jej cierpieniu. Docierało do niej każde jej słowo, każdy jęk umierającej, a jej ostatni, śmiertelny krzyk wywołał w tej wrażliwej, nerwowej istocie gwałtowną reakcję obronną”<sup>39</sup>. Agonia Chrystusa, pomimo swojej obecności w klasztorze w postaci malarzkiego przedstawienia, była niewątpliwie tylko pewnego rodzaju abstrakcją. Teraz stała się namacalną rzeczywistością. Elisa była świadkiem cierpienia matki Alippe, a Aurora była świadkiem cierpienia Elisy. Aurora wpadła w depresję. Zaczęła wątpić w to, czy jest godna powołania. Prześladowała ją myśl, iż „wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”<sup>40</sup>. [Mt 22, 14 -J.K] Od ostatecznego pogrążenia się w stanie pogardy i wątpliwości wobec samej siebie wybawił Aurorę jej mądry spowiednik ksiądz Premord, który być może, chociaż nie wiadomo tego do końca, był w niej zakochany. Miał on następnie zostać przez wiele lat jej duchowym doradcą oraz bliskim, lojalnym i oddanym przyjacielem. Orientując się, że samoponizanie się Aurory było zupełnie niestosowne i miało niezdrowy charakter, nakazał jej, jako pokutę za jej rzekome liczne grzechy, by znów powróciła do zabaw i niewinnych uciech z rówieśniczkami<sup>41</sup>. Nie była to lekka kara, jako że Aurora całkowicie odzwyczaiła się od kontaktów z koleżankami, jednak stopniowo udało jej się odzyskać dawną wewnętrzną równowagę i spokój. Odkryła w sobie także talent, o którego istnieniu nie zdawała sobie dotąd właściwie sprawy. Stała się autorką sztuk teatralnych pisanych dla teatryku klasztor-  
nego, biorąc na siebie rolę, którą miała pełnić przez całe swoje życie i która sprawiała jej ogromną przyjemność i satysfakcję. Przedstawienie klasztorowego teatru odbywały się w sali „małej klasy”, której drzwi wychodziły na ogród. Widzowie, gdy była ładna pogoda, siadywali zapewne na zewnątrz, w cieniu wielkich drzew, podczas gdy aktorzy grali w środku klasy oglądani przez otwarte na oścież wielkie oszklone drzwi. Gdy wieści na temat robiących duże wrażenie sztuk Aurory rozeszły się po klasztorze, matka przełożona wyraziła ochotę obejrzenia całego przedstawienia. Pozwoliła nawet dziewczętom na

późniejsze kładzenie się spać, jeśli zajdzie taka potrzeba. Koleżanki Aurory zażądały od niej napisania sztuki długości przynajmniej sześciu aktów! Sand wspomina, że ciążyła na niej wielka odpowiedzialność i niełatwo było sprostać zadaniu: Trzeba było doprowadzić do śmiechu matkę przełożoną i sprawić, by nawet najbardziej poważne siostry poweselały, a przy tym należało pamiętać, by sprawy nie posunęły się nazbyt daleko. Chwila bezmyślności mogła wywołać skandal i doprowadzić do zamknięcia teatru. Jakże tym wszystkim były przejęte moje koleżanki! Z kolei gdyby publiczność była znudzona, teatr także mógłby zostać zamknięty z tego powodu, że powodował zbyt duży chaos podczas wieczornej rekreacji i zanadto nas rozpraszał i przeszkadzał w nauce za dnia. Byłoby to zresztą jak najbardziej usprawiedliwione, zajmowanie się teatrem doprowadziło bowiem do mętliku w kilku głowach, szczególnie wśród uczennic małej klasy<sup>42</sup>.

Na szczęście Aurora miała w zanadrzu autora i sztukę, którą dobrze pamiętała i czuła się na siłach, by odpowiednio ją przykroić i dostosować dla potrzeb jej specyficznej widowni. Sztuki Moliere'a były oczywiście surowo zakazane w klasztorze. Z drugiej strony Aurora wiedziała, że żadna osoba na widowni nigdy nie czytała, a tym bardziej nie widziała, żadnej sztuki Moliere'a. Oznaczało to, że mogła być pewna, że wszyscy będą zachwyceni nową, nieznaną im sztuką. „Jeszcze nigdy dotąd – pisze z dumą w swojej autobiografii Sand – żadne zakonnice na świecie tak szczerze i serdecznie się nie śmiały”. Wybrała sztukę Moliere'a *Le Malade imaginaire* (Chory z urojenia). Aurora sama była trochę hipochondryczką, przynajmniej tak można sądzić na podstawie tego, że często okresom jej nieszczęść i trosk towarzyszyła choroba. Jej wyjątkowa wrażliwość w połączeniu z nawykiem do ograniczania snu w trudnych i nieszczęśliwych okresach życia, rzeczywiście doprowadzała ją do choroby. W każdym razie Chory z urojenia był jedną z jej ulubionych sztuk, teatr zaś miał przez całe życie stanowić dla niej źródło rozrywki, jednocześnie poważnej i zabawnej, rozrywki, w której aktywnie uczestniczyła zarówno jako autorka i producentka, jak i aktorka, będąc jednocześnie sobą i kimś innym, w równej mierze na zewnątrz, by docenić sztukę i mistrzostwo wykonania, jak i wewnątrz, uczestnicząc w cudzie i magii spektaklu. Relacje między zdrowiem a szczęściem także miały przez całe życie stanowić przedmiot jej zainteresowania. Bez względu jednak na skłonności do psychosomatycznych chorób o podłożu hipochondrycznym, związki między psychologicznymi lub psychiatrycznymi a fizycznymi aspektami ludzkiej egzystencji fascynowały Sand przez całe życie. Kilka lat później w jednej ze swoich kolejnych powieści opisała, jak idee pomagają w przezwyciężeniu fizycznych dolegliwości, idee, które następnie miały wejść w skład podstawowych koncepcji psychoanalizy<sup>43</sup>.

Sztuki Aurory stały się mile widzianą częścią życia w klasztorze, tak że przez pewien czas cała wspólnota zjednoczyła się w wspólnym przedsięwzięciu, jakim było wystawianie ich na scenie. Wszystko to jednak skończyło się, kiedy życie polityczne poza murami klasztoru zaczęło oddziaływać na panującą w nim beztroską atmosferę. W lutym 1820 roku zamordowano księcia de Berry<sup>44</sup>. Chociaż był to odosobniony

przypadek mordu politycznego, jego konsekwencje mogły być poważne. Jednak narodziny we wrześniu syna zamordowanego księcia zagwarantowały zachowanie ciągłości linii Bourbonów. Bardziej bezpośrednim efektem owego morderstwa było przyzwolenie na wydanie praw o charakterze represyjnym i dyskryminacyjnym. Lewica zaczęła flirtować ze zwolennikami ruchów rewolucyjnych.

Zakonnice były zaniepokojone niepewną sytuacją, w jakiej znalazła się monarchia. Cały klasztor pogrążył się w żałobie i przez szereg dni wszyscy zajmowali się swoimi sprawami w absolutnej ciszy, z ponurymi twarzami. Stopniowo jednak ogólne przygnębienie zaczęło ustępować.

Kilka dni po zabójstwie księcia do Paryża przyjechała Mme Dupin. Wydaje się, że postawa, jaką wówczas prezentowała Aurora, bardziej odpowiadała jej babce,

jednak wkrótce pojawiła się między nimi kolejna kość niezgody: Aurora wyraziła chęć przywdziania habitu. Początkowo, gdy wiadomości o tym dotarły do Mme Dupin, ta uznała to za przejściowe widzimisię wnuczki. Kiedy jednak zobaczyła Aurorę tak dobrze wyglądającą i szczęśliwą, a jednak wciąż zdeterminowaną, by podążyć za swoim powołaniem, zdała sobie sprawę, że popełniła poważny błąd. Postanowiła, szybko i zdecydowanie, zabrać Aurorę z klasztoru i wrócić wraz z nią

do Nohant<sup>45</sup>. Dla Aurory była to bardzo przykra niespodzianka, która spotkała ją akurat w momencie, gdy zaczynała tak naprawdę odnajdywać zarówno samą siebie, jak i swój cel w życiu: „Wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, w okresie gdy byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Klasztor stał się dla

mnie rajem na ziemi. Nie byłam w nim ani pensjonarką, ani zakonnica, ale kimś pomiędzy, ciesząc się całkowitą wolnością w otoczeniu, które kochałam, i którego nie mogłabym bez żalu opuścić chociażby na jeden dzień”<sup>46</sup>.

Miejsce i jego niezmiennosc miały przez całe życie duże znaczenie dla Sand. Klasztor augustianek angielskich stał się dla niej bezpiecznym portem, w którym stopniowo nauczyła się żyć jako pełna osoba. Była w nim akceptowana, podziwiana przez swoje koleżanki i darzona coraz większym szacunkiem przez zakonnice. Większość z nich sądziła, że jej pragnienie przywdziania habitu było słuszne. Tylko

mądry jezuita i droga jej sercu Alicia byli wciąż jeszcze nieprzekonani. Oni znali ją

najlepiej i skłonili do przyrzeczenia, że nie będzie - przynajmniej na razie - składać

żadnych nieroztropnych obietnic Bogu. Jej babka, o czym oboje wiedzieli, zamierza-

ła wydać ją za mąż. Jeśli, radzili jej, w ciągu dwóch czy trzech lat nie wyjdzie za mąż

i wciąż będzie chciała podążyć za swoim powołaniem, wówczas powinna do nich wrócić. Ale tylko wtedy<sup>47</sup>.

Klasztor był domem Aurory ledwie przez nieco ponad dwa lata, ale w tym czasie nauczyła się bardzo wiele o kobietach, wspólnocie religijnej, wierze i doktry-

nie, pobożności i przyjemnościach. Zapoznała się ze strukturami hierarchicznie zorganizowanej instytucji, władzą i możliwościami jej nadużycia. Uświadomiła sobie, że człowiek zdolny jest do najbardziej rażącej hipokryzji i oszustw. Dowiedziała

się także dużo o miłości i przywiązaniu do drugiej osoby. Pozbyła się kilku swoich

idealistycznych wyobrażeń na temat życia we wspólnocie religijnej, nie przestała jednak idealizować romantycznej miłości. Wiele z tego, co wówczas zrozumiała, tra-

fiło później do jej książek i zostało przedstawione w subtelny sposób, pozwalający na

ujawnienie wszystkich sprzeczności, jakich była świadkiem i w jakich uczestniczyła.

Opuszczając klasztor Aurora była zrozpaczona, ale, jak zwykle, znakomicie

maskowała swój smutek. Miała cztery tygodnie na przygotowanie do momentu wyjazdu i kiedy nadszedł czas pożegnania, była równie spokojna - przynajmniej zewnętrznie - jak wówczas gdy przybyła do klasztoru po raz pierwszy prawie dwa i pół roku wcześniej. Wtedy, ku zaskoczeniu i rozczarowaniu babki, nie uroniła ani

jednej łzy. Tym razem także powstrzymywała się od płaczu, mimo że miała rozdarte serce: „Musiałam ukrywać przed babką, dla której byłoby to strasznym cierpieniem,

śmiertelny smutek, jaki czułam, zmuszona opuścić tak wiele czarujących postaci, które darzyłam tak wielką czułością - miałam złamane serce”<sup>48</sup>. W trakcie lat spędzonych w klasztorze Aurora dojrzała i polegała bardziej na przyjaciółkach i koleżankach niż na swojej rodzinie. Kierowała nią miłość i rady sióstr i księdza

Premorda. Wyjeżdżając, chciała oszczędzić babce cierpienia i, pomimo licznych różnic, jakie je dzieliły, nadal pragnęła znaleźć w jej oczach uznanie. Jednak stan

zdrowia Mme Dupin stale się pogarszał, a jej władze umysłowe także mogły zacząć słabnąć. Nadchodzące miesiące miały stanowić dla Aurory wielkie wyzwanie.

ROZDZIAŁ 6

LEK PRZED WOLNOŚCIĄ

I POKUSA SAMOBÓJSTWA

Ten, kto wstrzymuje swojego konia, sprawia mu zawód...

a także pozbawia się jednego z najbardziej

frapujących doznań... - dotknięcia śmierci i ucieczki przed nią.

Dwunastego kwietnia 1820 roku Aurora opuściła klasztor augustianek angielskich. Przygotowując się do wyjazdu z Paryża miała nadzieję, jak wiele razy poprzednio, że w drodze do Nohant będzie towarzyszyć jej matka. Gdy o to spytała,

matka udzieliła jej bezpośredniej i szorstkiej odpowiedzi: „Och nie! Do Nohant powrócę dopiero wówczas, gdy umrze moja teściowa!”<sup>1</sup>. Nie chciała także, by Aurora

została z nią w Paryżu. Po raz pierwszy w życiu Aurora przestraszyła się „wyskoków”

matki i uświadomiła sobie, że jest ona osobą nieprzewidywalną i niezrównoważoną psychicznie. Odczuwała, choć starannie to ukrywała, „sekretny lęk” przed matką, tą

wciąż nieobecną w jej życiu osobą, za którą tak bardzo tęskniła<sup>2</sup>. Dotkliwy ból, jaki

zawsze z tego powodu odczuwała, nie został uśmierzony, czy choćby złagodzony. Balsamem na rany Aurory była matka, ale ta chciała, przynajmniej na razie, trzymać

się od niej z dala, pozostać poza zasięgiem jej wzroku.

Lata spędzone w klasztorze były „okresem zawieszenia broni w wojnie, w której musiałam uczestniczyć”, klasztor był czymś w rodzaju „neutralnego państwa”<sup>3</sup>.

Teraz

Aurora ponownie znalazła się na polu bitwy. Ale tym razem na scenie, oprócz babki

i matki, pojawił się za sprawą Mme Dupin trzeci, nieznany i nierozpoznany dotąd „wróg”. Jak Aurora mogła zebrać siły i przygotować się do walki z czymś, co na tym

etapie, było dla niej jedynie abstrakcją? „Kim jest ten mąż, ten mistrz, ten wróg moich

pragnień i nadziei?” Tak jak wcześniej Mme Dupin wymagała, by Aurora odebrała właściwe wychowanie, co miało „ukoić” ją po niespodziewanej śmierci syna Maurice'a,

tak teraz obowiązkiem Aurory było wyjść za mąż, nim ona umrze: „Moje dziecko, musisz

niezwłocznie wyjść za mąż..., czuję bowiem, że wkrótce odejdę... Pomyśl, dokonam moich dni w trwodze i rozpacz, jeśli zostawię cię bez kogoś, kto będzie ci służył

w dalszym życiu radą i pomocą”<sup>4</sup>. Emocjonalny szantaż był ostatecznym środkiem,

po

który, jak sądziła Mme Dupin, zawsze miała prawo sięgnąć.

Aurora była już jednak starsza i silniejsza. A tymczasem jej babka coraz słabsza. Chociaż rozumiała, że jej formalna edukacja dobiegła końca, wiedziała, że

musi się jeszcze bardzo wielu rzeczy nauczyć. Po powrocie do Nohant Aurora sama zajęła się swoim dalszym wykształceniem. Czytała dużo i łapczywie, sięgając po książki z biblioteki babki.

Książd Premord nie opuścił jej i starał się zaszczepić w niej bardziej racjonalną

wiarę. „Czytaj filozofów - zachęcał ją - wszyscy są bezsilni wobec wiary”<sup>5</sup>. Owa intelektualna i duchowa podróż, do której odbycia ją namawiał, miała okazać się równie przerażająca i groźna dla życia, jak niebezpieczna podróż do Madrytu, jaka

dane jej było przeżyć w dzieciństwie.

Teraz gdy Mme Dupin postarzała się i zniedołężniała, nabrała szacunku dla Aurory, stając się, pod wieloma względami, jej idealną mentorką. Jej autorytarne i dogmatyczne zachowanie uległo zmianie, ona sama zaś zamieniła się w rodzaj inteligentnego rezonatora, wysłuchującego opinii Aurory i chętnie angażującego się

z nią w dyskusje na rozmaite tematy.

Powrót do Nohant był powrotem do wiosny, do nadziei, ale także do melancholii. Aurorze bardzo brakowało klasztoru i często pisywała listy do przyjaciółek,

które tam zostawiła. Jej listy pełne są cierpienia i łez. Przez cały czas prowadziła także

zapiski w swoim oprawionym w skórę notatniku. Ten sam cichy smutek przewija się także we fragmentach jej osobistych refleksji, zapisywanych czasami po angielsku,

niejako w hołdzie składanym angielskim zakonnicom. Wpływ angielskiej poezji romantycznej jest w nich wyraźnie widoczny: „Napisane w Nohant... o zachodzie słońca, 1820. Idź, zachodzące słońce!... Zapadający wieczór zasnuwa krajobraz swoją

melancholią. Z twoim, światło, powrotem Natura odzyska wesołość i piękno, ale nigdy radość nie pokrzepi mej duszy...”<sup>7</sup>

Mme Dupin zdawała sobie sprawę z samotności Aurory i stresów związanych z koniecznością życia razem z kimś takim jak ona, której stan zdrowia coraz bardziej się pogarszał. Nadal też obawiała się popadania przez Aurorę w stany głębokiej zadumy.

Do Nohant zostały zaproszone Mme de Pontcarre i jej córka Pauline. Spędziły tu większą część sierpnia i września 1820 roku. Jednak rozrywki w postaci muzyko-

wania, grania duetów fortepianowych, a nawet urządzenie małych przedstawień oper komicznych nie były w stanie całkowicie rozchmurzyć Aurory. Mimo to traktowała swoje obowiązki poważnie - 15 sierpnia razem z Pauline zagrała w komedii, która została wystawiona z okazji urodzin Mme Dupin.

Silny środek pobudzający, jakiego potrzebowała Aurora, został jej wkrótce zaaplikowany przez Hippolyte'a, który przyjechał do Nohant na trzy-miesięczny urlop. Wrócił we wrześniu ubrany - podobnie jak ojciec Aurory, który wiele lat wcześniej zjawił się w ich małym paryskim mieszkaniu - w piękny mundur huzara. I jak za pierwszym razem, tak i teraz atmosfera od razu uległa diametralnej zmianie. Wielka odwaga i zuchwałość Hippolyte'a, jego zamiłowanie do ryzyka oraz poszukiwanie przede wszystkim doznań natury fizycznej działały hipnotycznie na otoczenie i szybko udzielały się innym. Wraz z jego przybyciem do Nohant życie nabrało innego tempa, przyspieszyło swój bieg. Siedzący tryb życia, jaki wiodła dotąd głównie Aurora, zmienił się z dnia na dzień w życie wypełnione aktywnością fizyczną. Hippolyte wniósł ze sobą ożywczy powiew, obietnicę nowych możliwości, związanych zarówno z panowaniem nad okolicznościami, jak i ryzykownymi wyzwaniami:

Siedząc na koniu człowiek czuje się jak nowo narodzony, jak ktoś, kto



powraca do życia. Można wówczas kontemplować i w pełni postrzegać naturę, ponieważ stojąc na ziemi, zawsze zajęci myślą, by się nie potknąć, patrząc stale przed siebie, nie potrafimy skoncentrować się, skupić naszej uwagi na horyzoncie... Dopiero na grzbiecie konia, w spokoju, można zapanować nad krajobrazem i dostrzec jego piękno. W galopie myśli zmieniają swój zwyczajny bieg i, że się tak wyrażę, odsuwają się od nas... Jeśli zjawi się przed tobą jakaś trudność, jakieś niebezpieczeństwo, powinieneś odważnie stawić im czoło. Ten, kto wstrzymuje swojego konia, sprawia mu zawód... a także pozbawia się jednego z najbardziej frapujących doznań... - dotknięcia śmierci i ucieczki przed nią<sup>8</sup>.

Stosując się do instrukcji Hippolyte'a, Aurora po raz pierwszy dosiadła klaczy imieniem Colette. Teoretyczne zasady sztuki jeździeckiej wyłożone Aurorze przez brata okazały się zniewalająco proste i niezwykle zwięzłe: „Wszystko sprowadza się

na początku do dwóch rzeczy: spaść albo nie spaść, reszta przyjdzie później”.

Niewątpliwie w przyrodnim bracie Aurory, podobnie zresztą jak w niej samej, było wiele z ich ojca. Koń, na którym jechał Hippolyte obok spokojnej i zdyscyplinowa-

nej Colette, był wnukiem „nieokiełznanego” Leoparda, konia, który niegdyś zrzucił

ich ojca, powodując jego śmierć. Wydaje się, że Aurora i Hippolyte postanowili poigrać z losem. Wspólnie, przyrodni brat i siostra, rzucili wyzwanie siłom historii,

która mogła się powtórzyć. Hippolyte zachęcał Aurorę do tego, by w pełnym galopie

stratowała wszystkie minione nieszczęścia, zostawiając za sobą przeszłość.

Aurora

zaczęła zakładać męski kaszkiet, częściowo po to, by włosy nie spadały jej na oczy,

a więc by mogła szybciej jeździć konno i podejmować większe ryzyko. Dosiadała konia po męsku, a nie bokiem, i była uszczęśliwiona. Zachwyty obojga wnucząt konną jazdą podzielała także ich babka. Zapytana o to, jak może przyglądać się ich

jeździeckim wyczynom, choć jej syn zabił się, spadając z konia, odpowiadała anegdotą: Był sobie mieszczanin i żeglarz. Mieszczanin pyta pewnego razu

żeglarza

jak to jest, że on żegluje, chociaż wszyscy jego przodkowie zginęli na morzu.

Żeglarz

odpowiada pytaniem: a gdzie w takim razie zmarli wszyscy twoi przodkowie?

Jak to jest, pyta żeglarz, że ty co noc kładziesz się spać do łóżka?”<sup>10</sup>

Mme Dupin twierdziła, jak miała napisać o tym później Sand, że „celem życia jest życie”. Aurora, która

czytała Shakespeare'a, porównywała nieco pretensjonalną postawę Hippolyte'a z po-

stawą Hamleta, która streszczała się w pytaniu: „Być albo nie być”<sup>11</sup>.

Lato zamieniło się nieubłaganie w jesień, a następnie zimę. Aurora i Hippolyte na swoich rumakach Colette i Pepe przeskakiwali rowy z wodą i wysokie żywopłoty, gnali po otwartych polach i przez leśną gęstwinę. Aurora czuła się niczym

zmartwychwstała. Przez kilka lat zajmowała się wyłącznie sprawami ducha i umysłu.

Teraz nie umartwiała już więcej swojego ciała, lecz cieszyła się jego obecnością.

Kiedy jednak zbliżało się Boże Narodzenie, urlop Hippolyte'a dobiegł końca i Aurora po raz kolejny została sama, skazana na towarzystwo zniedołężniałej babki i Deschartres'a, który był przerażony myślą o rychłej śmierci Mme Dupin.

Jednak Hippolyte'owi udało się doprowadzić do fizycznego i psychologicznego wyzwolenia Aurory: złożoności i tajemnice kazirodzkiej miłości miały stać się w przy-

szłości powracającym, choć często zakamuflowanym, wątkiem kilku powieści Sand.

W pewnym sensie intensywna aktywność fizyczna, jakiej oddawała się Aurora, pozwoliła jej na ucieczkę od samej siebie. Ponownie otworzyła się na radość płynącą z czysto fizycznych i zmysłowych doznań, która miała dla niej tak wielkie znaczenie w dzieciństwie. Jednak fizyczna wolność, jakiej doświadczyła, pozwoliła jej tym wyraźniej dostrzec, w jak wielkim intelektualnym i teologicznym impasie się znajdowała. Tej zimy wróciła do książek. Przez cały następny rok utrzymywała w czytaniu, z krótkimi przerwami, takie samo, zapierające dech w piersiach tempo, jakie lubiła podczas konnej jazdy: Żywoty świętych, O naśladowaniu Chrystusa Gersona\* i Jerozolima wyzwolona\*\* dodawały jej otuchy i stanowiły źródło inspiracji, czytała jednak także Chateaubrianda, Shakespeare'a, La Bruyere'a i Moliere'a, Hamlet i dzieła Byrona stanowiły „najważniejsze dzieła deziluzji zapoczątkowanej przez moralistów”. Zmagała się z klasykami i filozofami, jak: Arystoteles, Bacon, Bossuet, Condillac, Franklin, nawet Leibniz, Locke, Mably, Montaigne, Montesquieu i Pascal, czytając ze szczególną uwagą fragmenty zaznaczone przez Mme Dupin. Mimo że wiele z tych tekstów znajdowało się na indeksie Kościoła rzymskokatolickiego, Aurora mogła je znaleźć w bibliotece babki.

W swojej autobiografii Sand twierdzi, że niewiele zrozumiała z owych lektur, jednak wiele z zawartych w nich myśli silnie na nią oddziaływało, zdarzało się, że była poruszona, innym znów razem podejrzliwa, krytyczna lub oburzona - krótko mówiąc, kształtowała swój własny punkt widzenia. Montaigne nie rozumiał i, co gorsza, pogardzał kobietami. Konceptcje Leibniza dotyczące „monad” i „harmonii wprzód ustanowionej” zafascynowały Aurorę. Czytała wielkich poetów: Dantego, Milтона, Pope'a. Duże wrażenie zrobił na niej Rousseau, którego porównywała do Mozarta i uznała, że stanowił on „zakończenie moich zmagających intelektualnych”<sup>12</sup>. Jednak im więcej czytała, tym większe miała poczucie własnej intelektualnej niekompetencji. W towarzystwie Deschartres'a, który wypowiadał się bez ogródek, i Mme Dupin, której krytyczne uwagi były z kolei zazwyczaj nieco zawoalowane, Aurora zdała sobie sprawę z charakteryzujących jej sposób myślenia sprzeczności oraz intelektualnych ograniczeń. Zmuszona była uznać prawdziwość „ulubionego wyrażenia” Deschartres'a, który, z typową dla siebie szczerością, nazywał Aurorę po powrocie z klasztoru „skończonym nieukiem”<sup>13</sup>. Powodowana poczuciem lojalności wobec siostr i uczuciem wstydu (połączonym z charakterystyczną dla siebie intelektualną ciekawością), Aurora wiele książek przeczytała po kryjomu, chcąc następnie całą zasługę przypisać swoim zakonnicom. Zimą 1820-21 Aurora ustaliła sobie w zarysach rozkład zajęć, jakiego miała się trzymać przez całe swoje dorosłe życie.

Po raz pierwszy wzięła na siebie odpowiedzialność za kogoś innego, opiekując się \* *Imitatio Christt* jest w rzeczywistości dziełem anonimowym, przypisywanym tradycyjnie Tomaszowi i Kempis (1380-1471), Johannes Gerson, właściwie Jean Charlier (1364-1429), był francuskim filozofem i teologiem, przeciwnikiem tomizmu.

\*\* *Poemat Torquata Tassa* (1544-1595).

babką, której stan zdrowia nieustannie się pogarszał. Zaczęła łączyć ze sobą, jak robiła to następnie przez większość życia, troskę o całkowicie lub częściowo zależną od niej osobę, z rozmyślaniami, czytaniem i pisaniem. Późnym wieczorem, gdy wszyscy już poszli spać, czytała zwykle i pisała aż do wczesnych godzin porannych. Któregoś dnia odkryła tabakę i szybko przyzwyczała się do jej zażywania w celu przepędzenia zmęczenia i zachowania lepszej kondycji

umysłowej. Spała tylko kilka godzin, wróciwszy ze spaceru lub konnej przejażdżki, by zjeść z babką śniadanie. Większość dnia spędzała przy jej łóżku, czytając na głos, rozmawiając z nią lub po prostu dotrzymując jej towarzystwa. Rysowała, malowała lub czytała, podczas gdy babka drzemała. Jedną z książek, jakie czytała babce, był Geniusz chrześcijaństwa Chateaubrianda, dzieło, którego ogólnych twierdzeń Mme Dupin nie potrafiła zaakceptować. Były w nim jednak fragmenty, wyrażenia i zdania, które podziwiała. Jeśli chodzi o Aurorę, to porywająca wizja Chateaubrianda i jego spójna filozofia doprowadziły ją do kryzysu. Idee, które zgłębiała, zaczęły krążyć jej w głowie, pojawiały się i znikwały, kusząc ją do porzucenia dogmatycznej wiary, zachęcając do wiary w coś zupełnie innego, do zaniechania wyrzekania się życia na rzecz jego afirmacji. Koncepcje Chateaubrianda oraz jego sposób wyrażania myśli prześladowały ją przez cały ten rok - i jeszcze później.

W styczniu 1821 roku czytała właśnie na głos, gdy nagle babka przerwała jej. Aurora zamknęła książkę na stronie, jak później napisze, „naznaczonej w moim życiu... dotkliwym bólem”. Umysł babki zaciemnił się. Ni stąd, ni zowąd Mme Dupin zarzuciła Aurorze, iż mówi jej „o umarłych, o całunach, dzwonach i grobach”<sup>14</sup>. Najwyraźniej bredziła. Po chwili jednak przysłała do siebie i powiedziała, zupełnie niespodziewanie, o propozycji małżeństwa, jaką otrzymała w imieniu Aurory. O ile zachowanie babki przestraszyło Aurorę, o tyle perspektywa małżeństwa zupełnie ją przeraziła. Mme Dupin zaczęła następnie opisywać potencjalnego narzeczonego, mężczyznę pięćdziesięcioletniego, niezmiernie bogatego, generała, który miał, czego oczywiście Mme Dupin nie omieszkała dodać, wielką bliznę od szabli przecinającą mu twarz.

Nie interesowała go, ciągnęła Mme Dupin, kwestia posagu i chciał się ożenić tylko pod jednym warunkiem: że Aurora nigdy więcej już nie zobaczy swojej matki. Co postanowiła babka w jej imieniu? Jaka była jej odpowiedź? „Wiem, że gdybym poprosiła cię o zerwanie kontaktów z matką, miałabyś rozdarłe serce i duszę. Nie bój się. Już nigdy więcej nie będziemy poruszać tego tematu”<sup>15</sup>.

Mme Dupin przestała postrzegać przyszłość Aurory w sposób, w jaki czyniła to do tej pory. Zaczęła doceniać jej odwagę, zdyscyplinowanie, rosnący potencjał intelektualny i uczciwość. Nie obawiała się już, że po jej śmierci Sophie-Victoire całkowicie zdominuje Aurorę. W pewnym sensie Mme Dupin przeceniała nawet niezależność swojej wnuczki. Tego wieczora Aurora zastanawiała się nad nowym rodzajem zaufania, jakim obdarzyła ją babka, które stanowiło także wyraz szacunku wobec jej osoby i oznakę miłości. Akceptując, a nawet podziwiając przywiązanie Aurory do matki, i chroniąc ją przed małżeństwem, które unieszczęśliwiłoby ją na całe życie, babka pozwoliła jej „po raz pierwszy swobodnie odetchnąć”.

„Nareszcie - pisze Sand - mogłam ogarnąć tą samą miłością i połączyć ze sobą moje dwie rywalizujące ze sobą matki... Niczego się nie bałam... Po raz pierwszy z optymizmem patrzyłam w przyszłość”<sup>16</sup>.

Jednak po tym momencie emocjonalnego pojednania Aurorę ogarnął wkrótce kryzys intelektualny i duchowy. W lutym 1821 roku znowu czytała Chateaubrianda. Zanim odkryła jego Geniusz chrześcijaństwa, jej „przewodnikiem duchowym” było Naśladowanie Chrystusa Gersona\*, do którego często sięgała, a którego egzemplarz z dedykacją dostała od siostry Alicii. Sand cytuje fragment tego dzieła, niecałkowicie wiernie, w swojej autobiografii\*\*:

„Porzuć siebie, wyrzeknij się siebie, pogardzaj sobą, obal rozsądek, zaciemnij osąd, unikaj gwaru ludzkiej mowy. Pełzaj na brzuchu i stań się prochem wobec Prawa Bożej Tajemnicy, nie kochaj niczego, nie zgłębiaj niczego, nie poznawaj niczego, nie posiadaj niczego, ani w dłoni,

ani  
w głowie. Stań się rozproszoną i upokorzoną nicością pośród Bożej Nicości,  
pogar-  
dzaj ludźmi, wyrzeknij się natury, stań się garścią popiołu, a będziesz  
szczęśliwy. Aby  
wszystko posiadać, musisz wszystko utracić". Spoglądając wstecz Sand opisuje  
dzieło  
Gersona [!] jako „zarazem najbardziej podniosłą, jak i niedorzeczną książkę,  
taką,  
która może z ciebie uczynić świętą, ale nigdy człowieka"<sup>17</sup>, ani, powinna chyba  
dodać, kobiety. Zestawienie tych dwóch dzieł jako swoich skrajnych przeciwieństw  
wydaje się dobrze przemyślanym posunięciem Sand: „Z jednej strony całkowite  
odrzućcie intelektu i uczuć na rzecz osobistego zbawienia, z drugiej rozwój  
umysłu  
i duszy w celu stworzenia powszechnej religii"<sup>18</sup>. Cała sprawa jest bardziej  
skompli-  
kowana, ale ów kontrast służy do udratyzowania skrajnie przeciwstawnych  
tendencji i ukazania bólu Aurory, będącego wynikiem jej wewnętrznego rozdarcia,  
jako że zdawała sobie sprawę z tego, że wizje Gersona [!] i Chateaubrianda są ze  
sobą  
całkowicie nie do pogodzenia.  
Moment kryzysu zbiegł się w czasie z innym dramatycznym wydarzeniem:  
„O siódmej rano Deschartres wszedł do mojego pokoju i budząc się, ujrzałam w  
jego  
oczach nieszczęście: «Lękam się, że z babką panny jest bardzo źle - powiedział.  
-  
Chciała wstać dziś w nocy. Chwycił ją atak apopleksji i paraliżu. Upadła i nie  
mogła  
się podnieść. Julia znalazła ją niedawno na ziemi, zimną, nieruchomą,  
nieprzytomną.  
Teraz leży w łóżku, ogrzała się i trochę ożywiła, lecz nie zdaje sobie sprawy z  
niczego  
i nie może zrobić żadnego ruchu... Posłałem po doktora Decerfz. Puszczę jej  
krew.  
Proszę przyjść mi pomóc»"<sup>19</sup>.  
W tej samej chwili gdy Aurora zaczynała rozumieć „skomplikowaną naturę"  
babki i uznawać jej błędy za rezultat jej „nadmiernej prawości", „zamieniłyśmy  
się  
rolami... W głębi duszy czułam do niej wielką czułość, przypominającą matczyną  
troskę"<sup>20</sup>. Wzajemny szacunek i nić obopólnego porozumienia, jaka niedawno się  
między nimi zawiązała, pozwalała na otwarte i szczere poruszenie wielu tematów,  
o których Aurora tak bardzo pragnęła porozmawiać. Przede wszystkim potrzebowała  
mądrej rady babki w celu właściwej oceny „strasznych konsekwencji realnego  
życia",  
\* Zob. przypis tłum. na s. 85.  
\*\* W rzeczywistości nie jest to cytata, a raczej rodzaj „fantazji na temat"  
powstałej na podstawie  
odległych wspomnień.  
jaki odsłoniła przed nią wizja Chateaubrianda. „Niestety! Czas wykradziony  
obowiązkowi, jakie nakłada na nas codzienne przeznaczenie, był zbyt krótki,  
kiedy,  
wyłaniając się z cieniów dzieciństwa, mogłam w końcu korzystać z jej moralnego  
wsparcia i czerpać intelektualny zysk z kontaktów z nią... Wiedziała tak wiele  
i potrafiła wydawać tak trafne sądy, wyrażała się z tak elegancką prostotą,  
miała tak  
świetny gust i była tak wytworna, że rozmowa z nią była niczym lektura  
najlepszej  
książki"<sup>21</sup>. Ale rozmowy z babką należały już do przeszłości. Później tego same-  
go dnia Mme Dupin zaczęła bredzić. „Czy to gorączkowe majaczenia?" - spytała  
Aurora. „Niestety, nie! - odpowiedział Deschartres. - Chora nie ma gorączki, to  
zdziecinnienie!"<sup>22</sup>.

Dla Aurory ta ponura ironia losu, odwracająca niejako bieg wydarzeń i cofająca jej babkę w czasie, była trudniejsza do zniesienia niż śmierć. Przez pewien czas

Aurora rozmyślała nawet nad możliwością samobójstwa. Jednak jej przeżycia miały, jak zawsze, wielopłaszczyznowy charakter. Okres, w którym babka znajdowała się w ciężkim stanie, wiele ją nauczył: „Dużo przeżyłam, dużo przemyślałam i bardzo się zmieniłam w ciągu tych dziesięciu miesięcy, podczas których babka, w najlepszych nawet momentach, odzyskiwała tylko pół życia”<sup>23</sup>. Spoglądając wstecz, Sand uświadamia sobie kluczowe znaczenie, jakie miały dla niej owe miesiące: „Gdyby moje przeznaczenie kazało mi przejść od razu spod panowania babki pod władzę męża lub klasztoru, to prawdopodobnie, poddając się stale dobrowolnie przyjętym wpływom, nie stałabym się nigdy sobą... Lecz los postanowił, że w wieku siedemna-

stu lat nastąpił dla mnie okres przerwy w zewnętrznych wpływach i że przez blisko

rok należałam całkowicie do siebie, stając się, w dobrym czy złym, taką, jaką miałam

być przez niemal resztę mojego życia”<sup>24</sup>. W przeciwieństwie do babki Aurora nie cierpiała ani na fizyczny, ani duchowy paraliż, tak więc kontynuowała swoje intelektualne eksploracje, dużo czytała i zdobywała doświadczenia, by nowo zdobyta

wiedzę móc skonfrontować z rzeczywistością. „Pustelnicza” egzystencja, o której pisze w listach do przyjaciółki z klasztoru fimilie de Wismes, stanowiła jedynie część

jej życia w tym roku.

Deschartres zadbał o to, by wprowadzić Aurorę w sprawy związane z zarządzaniem majątkiem, przygotowując ją do przyszłej roli dziedziczki Nohant. Aurora dowiedziała się wielu rzeczy dotyczących finansowej strony prowadzenia gospodarstwa. To właśnie wtedy wykształciła w sobie zmysł przedsiębiorczości, a wiele z tego,

czego się wówczas nauczyła, wykorzystwała kilka lat później w Paryżu w kontekście czerpania komercyjnych korzyści z pisarstwa i publikacji tekstów. Deschartres nadal

pełnił funkcję nauczyciela Aurory, jednak jej stale poszerzające się intelektualne

horyzonty uniemożliwiały mu uczenie jej w sposób dogmatyczny, jak czynił to, gdy była dzieckiem. Kilka razy Aurora odmówiła wzięcia udziału w lekcjach wyższej matematyki. Zamiast tego wymagała od Deschartres'a, by był jej konsultantem, na którym mogłaby „testować” swoje idee i teorie, zrodzone w jej głowie pod wpływem książek, które zachłannie czytała do późna w nocy (jeśli nie do rana). Lektury pozwoliły jej poznać podstawy dialektyki, które miały okazać się niezwykle ważne zarówno dla jej intelektualnego rozwoju, jak i jej rozwoju jako zaangażowanej ideowo powieściopisarki. Aurora towarzyszyła także Deschartres'owi podczas jego wizyt u chorych i nawet asystowała przy kilku operacjach. Idąc za sugestią jednego

z okolicznych właścicieli ziemskich Deschartres namówił Aurorę do noszenia męskich ubrań, by mogła z większą swobodą jeździć konno.

W maju 1821 roku do Nohant przybył kuzyn Aurory, Renę de Villeneuve, aby być świadkiem sporządzenia testamentu przez Mme Dupin. Dla Aurory stanowił on sporą atrakcję, zważywszy jego młodzieńczy i energiczny sposób bycia.

Mimo że młody z wyglądu i zachowania, Renę był mężczyzną w średnim wieku, znakomicie odczytanym i interesującym. Niezwykła młoda kuzynka bardzo go zaintrygowała: „Bywał w szerokim świecie i zupełnie się nie przejmował moimi dziwactwami”<sup>25</sup>. Razem toczyli długie, nocne rozmowy na temat lektur Aurory – powieści, rozpraw filozoficznych i esejów – przeciągające się często do wczesnych godzin porannych. Renę, podobnie jak jej przyrodni brat, zachęcał ją do jazdy konnej oraz

z ochotą uczył ją strzelania z pistoletu. Zupełnie nie dziwił się jej męskim strojom

i nie widział powodu, dla którego młoda kobieta nie powinna być dzielna i odważ-

na26. Dodawał jej także odwagi do dalszego podejmowania ryzyka natury intelektualnej i artystycznej. Udzielał jej rad przy doborze lektur i, co najważniejsze, zasugerował jej napisanie własnej powieści. Wierzył, że powołaniem Aurory jest zostać pisarką<sup>27</sup>. Aurora była jednak całkowicie niezadowolona z ostatecznych rezultatów, podobnie jak w przypadku swoich pierwszych prób literackich w klasztorze: „I znowu było to opowiadanie, które było zupełnie poza mną i w które nie byłam w stanie tchnąć życia. Przez pewien czas sprawiało mi radość, ale potem zrezygnowałam, gdy wszystko przekształciło się w coś w rodzaju dysertacji”<sup>28</sup>. Bała się popadnięcia w pedanterię, a ku temu właśnie zmierzała nieuchronnie jej praca nad opowiadaniem. Zaniechała pisania powieści i w zamian zajęła się swoim „poematem wewnętrznym”, poematem o Corambe. Świat jej wczesnej prozy był albo prawdziwy, lecz mało przekonujący, albo bardziej przekonujący, lecz ona sama w pełni nie wierzyła. Fantazyjne prawdy ze świata Corambe nie były jeszcze prawdami, które potrafiłaby przekształcać w opowiadania zarówno przystępne, jak i wiarygodne dla czytelnika.

Wkrótce zaczęły krążyć plotki na temat związku Aurory i Renę: „W La Chatre skwapliwie wykorzystano okazję, by twierdzić, że jest moim narzeczonym, widząc jak jeździmy razem konno, i że jest to z mojej strony nowa impertynencja, iż prowadzam się z nim sama, na oczach wszystkich”. Renę zupełnie się tym jednak nie przejmował. Aurora mogła się przekonać, że „nie żywił on żadnych uprzedzeń ani nie podzielał stereotypowych opinii charakterystycznych dla prowincjuszy”<sup>29</sup>. Tymczasem nowa znajomość Aurory z pewnym młodzieńcem, Stephane'em de Grand-sagne (1802-1845), miała wywołać już plotki cięższego kalibru, tak iż nawet jej matka w Paryżu zażądała wyjaśnień. Deschartres był zaprzyjaźniony ze wszystkimi wykształconymi ludźmi w okolicy i to on zaprosił, z niemal komiczną naiwnością, tego młodego studenta medycyny do Nohant, by udzielał Aurorze lekcji anatomii i osteologii. Szkielet, który wisiał w pokoju Aurory, stał się obiektem barwnych, a nawet makabrycznych plotek oraz gorących dyskusji. Pojawiały się najróżniejsze spekulacje na temat natury związku Aurory i Stephane'a oraz tego, czym tak naprawdę zajmują się oni w samotności.

Sprzeciw Aurory wobec życia toczącego się w ramach wyznaczonych przez opinię publiczną zyskał po jej powrocie z klasztoru usankcjonowanie ze strony babki, Hippolyte'a, Renę de Villeneuve i Deschartres'a. Jednak w uszach Aurory wciąż dźwięczało echo ostrzeżenia: „Biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorzenie!” [Mt 18,7 - J.K.]<sup>30</sup>. Nie potrafiąc znaleźć satysfakcjonującego rozwiązania, zwróciła się z prośbą o pomoc do Deschartres'a: od definicji zgorzenia przeszli do kwestii natury opinii publicznej: „Opinia to niejasne wyrażenie. Istnieje ogromna liczba [opinii]...”<sup>31</sup>. Drażąc całą sprawę coraz głębiej, Aurora doszła do wniosku, że „to, co społeczeństwo nazywa skandalem, nie zawsze nim jest, a to, co społeczeństwo określa mianem opinii, jest niczym więcej niż arbitralną konwencją, zmieniającą się w zależności od czasu, miejsca i ludzi, których ona dotyczy”. Odpowiedź Deschartres'a była dosyć ostrożna: „Bez wątpienia, bez wątpienia... jednak dobry obywatel szanuje przekonania środowiska, w którym żyje. Środowisko to tworzą ludzie mądrzy i nierozsądni, inteligentni i głupi”. Istniały więc, tak jak postrzegała to Aurora, dwa rodzaje opinii, co musiał przyznać także Deschartres. Aurora

kontynuo-

wała: „A jeśli są dwie opinie, to nie ma żadnej”, na co Deschartres odparł: „Oto paradoks!”<sup>32</sup> Zdolność Deschartres'a do sofistycznego myślenia została wystawiona na ciężką próbę, a Aurora, która w tym czasie uczyła się także podstaw geologii i mineralogii, zaczynała już dostrzegać pierwsze rysy w pokładach jego intelektualnych osadów.

Matka Aurory szybko udzieliła jej reprimendy w związku z jej niewłaściwym zachowaniem, gdy tylko szczegółowe informacje na temat jej kontaktów ze

Stephane'em dotarły do niej do Paryża. List z 18 listopada 1821 roku stanowi odpowiedź Aurory na wyrzuty matki i dowodzi jej wrodzonego talentu pisarskiego. Urażona duma i oburzenie znajdują się w nim pod pełną kontrolą. Aurora z wyjątkową zręcznością przeniosła na papier swoje myśli i uczucia., nadając im formę i ton

ekspresyjnej acz umiarkowanej polemiki:

Przeczytałam z równą uwagą jak i szacunkiem list, który byłeś tak dobra do mnie napisać, i nie pozwoliłabym sobie na najmniejsze zastrzeżenia wobec Twoich zarzutów, gdybyś mi sama nie kazała tego natychmiast uczynić. Pan Deschartres - piszesz, Mamo - jest go-dzien nagany za to, że pozostawił mnie samej sobie, przede wszystkim pozwolę sobie zauważyć, że pan Deschartres nie ma i mieć nie będzie żadnej nade mną władzy i że jedynym jego uprawnieniem wobec mnie jest udzielanie przyjacielskich rad... Pan de Grandsagne powiedział Ci, że mam wojowniczy charakter, aby dać wiarę podobnym zapewnieniom, musiałaś, droga Mamo, sądzić, że pan Grandsagne zna na wylot mój charakter, ja zaś nie sądzę, że jestem na tyle blisko z nim związana, by mógł wiedzieć, jakie są moje zalety lub wady... Powiedział Ci, prawdę mówiąc, że dawał mi lekcje w moim pokoju, a gdzież, według Ciebie, mam przyjmować osoby przychodzące do mnie w odwiedziny? Sądzę, że dla cierpiącej lub śpiącej babki wizyty [w jej pokoju] byłyby bardzo męczące... Chciałabyś, abym idąc na spacer brała pod rękę moją pokojówkę lub bonę. Chyba po to, żebym nie upadła, na pasku podtrzymywano mię w dzieciństwie... mam jednak siedemnaście lat i umiem chodzić...<sup>33</sup>

Aurora zręcznie odpowiedziała na oskarżenia matki, w pełni zdając sobie sprawę z niezdolności matki do racjonalnej dyskusji oraz jej ograniczeń, jeśli chodzi o formułowanie myśli na piśmie. Wiedziała, że matka nie będzie zdolna do kontynuowania wymiany zdań na tak wysokim poziomie, jaki jej proponowała.

Pewnego razu doszło do bezpośredniej konfrontacji Aurory z jej miejscowym spowiednikiem, księdzem z La Chatre. Także do niego dotarły kłęzące po okolicy plotki i gdy Aurora przyszła do spowiedzi, spytał ją czy są one prawdziwe. Czy naprawdę się zakochała? Te plotki to bzdura, odparła. Ani nie zrobiła, ani nawet nie pomyślała tego, co o niej mówią. Jednak ksiądz postanowił nieopatrnie nie dawać za wygraną. Wtedy, powodowana „nieodpartym oburzeniem” Aurora opuściła konfesjonał. Wymiana zdań trwała jednak dalej. Dlaczego ksiądz wątpi w szczerość jej zapewnień? Aurora straciła nieco panowanie nad sobą. Ksiądz oskarżał ją teraz o „nadmierną irytację biorąc się z urażonej

dumy”. „Ależ nie, proszę księdza – odparła Aurora. – Ksiądz się myli i sam jest powodem mojej [nadmiernej irytacji], której, przyznaję, nie zamierzam w tym momencie żałować”. Ksiądz zareagował „oschle i z gniewem”<sup>34</sup>. Aurora nigdy więcej go już nie spotkała.

To, iż Aurora była dostatecznie przekonana i pewna siebie, by postępować tak jak postępowała, miało niewątpliwie częściowo związek z niedawnym „nawróceniem się” jej babki. Sekwencja zdarzeń poprzedzających spowiedź Mme Dupin oraz zgodę na przyjęcie ostatnich sakramentów ujawniła Aurorze istnienie rozbieżnych „opinii” w łonie Kościoła, reprezentowanych przez różnych przedstawicieli kleru. Aurora korespondowała z księdzem Premordem na temat kwestii związa-

nych w wiara jej babki. Pomimo szacunku, jaki żywiła do babki, Aurora powstrzymała się dotąd przed rozmową z nią na temat jej obecnego stosunku do Kościoła<sup>35</sup>. Obawiała się, że może to wywołać wrażenie, iż spodziewa się ona jej rychłej śmierci. Idee prezentowane przez księdza Premorda w listach do Aurory ujawniały jego liberalne, tolerancyjne stanowisko. Były to różnego rodzaju delikat-

ne sugestie, które miały wywrzeć na nią wielki wpływ. Przede wszystkim Premord zapewniał ją, iż ma słuszość nie kierując się dogmatami: „Nie bój się nigdy, jeśli rady Ci daje serce. Serce nie może oszukać”. Radził jej modlić się, ufać i nadal troszczyć się z samozaparciem i poświęceniem o babkę, która „widząc Twoją miłość, skromność i, jeśli tak mogę się wyrazić, «dyskretną formę» Twej wiary... być może... sama uczyni akt wiary”. „Ten człowiek - napisze później Sand - był świętym, prawdziwym chrześcijaninem, czy mam powiedzieć pomimo czy właśnie dlatego, że był jezuitą?”<sup>36</sup>.

Arcybiskup Arles, M. Leblanc de Beaulieu, „wuj z nieprawego łoża” Aurory (syn jej dziadka Francueila Dupina i Mme Epinay), zajął się kwestią uregulowania stosunku Mme Dupin wobec Kościoła latem 1821 roku<sup>37</sup>. Ta ostatnia, głównie przez wzgląd na Aurorę, przystąpiła do spowiedzi i przyjęła ostatnie sakramenty. Aurora była jednak niezadowolona z przebiegu tych wydarzeń pełnych najrozmaitszych kompromisów, których przecież tak nie znosiła. Gdy ksiądz wyraził zadowolenie z faktu, iż udało mu się „uratować” Mme Dupin, nakłaniając ją ostatecznie do

okazania „żalu za grzechy”, Aurora nie mogła dłużej milczeć. Jej babka, zapewniła,

nie wierzyła w nieomylność [Kościoła]. Byłaby zbawiona bez względu na to, czy poddałaby się tej ostatniej ceremonii, czy nie. Była deistką. Ksiądz zarzucił Aurorze,

iż czyta szkodliwe teksty znajdujące się na indeksie, w tym dzieła Voltaire'a, których

babka rzeczywiście zabroniła jej czytać przed ukończeniem trzydziestu lat<sup>38</sup>.

Aurora

odparła, że czyta Ojców Kościoła i że w ich pismach znalazła wiele sprzecznych ze

sobą tez. Ksiądz oczywiście zakwestionował to stwierdzenie. „Czytał ksiądz Ojców Kościoła?” – spytała. Tuż przed odjazdem ksiądz dokonał aktu profanacji, która nią

wstrząsnęła. Poszedł do biblioteki i zaczął niszczyć i palić wybrane przez siebie

książki. Deschartres starał się go powstrzymać, ale to Aurorze udało się w końcu zaprowadzić spokój. „Była to scena – napisze potem – pełna wielkiego napięcia, jedna z najbardziej groteskowych, jakie kiedykolwiek przeżyłam”<sup>39</sup>.

Aurora była głęboko wzruszona tym, że babka postanowiła jej interesy przedłożyć nad swoje własne, jednocześnie jednak była przerażona sposobem postępowania arcybiskupa, była oburzona podejściem i aktem wandalizmu, jakiego dopuścił się na pożegnanie ten ksiądz, jej „wuj z nieprawego łoża”.

Aurora nadal opiekowała się babką z wielkim oddaniem i poświęceniem, stopniowo coraz bardziej wyczerpując się fizycznie. Jej lektury - Chateaubriand i, przede wszystkim, Byron - pogrążały ją tylko w coraz większej rozpacz.

Aurora

nie zakochała się w Stephanie. Nie była w stanie zbliżyć się do niego duchowo z po-

wodu jego ateizmu.

W ten sposób odrzuciła pociechę miłości, pociechę, którą oboje mieli się nawzajem obdarzyć kilka lat później, żyjąc w związku nie tylko pozamałżeńskim, lecz także cudzołożnym. Stephane wrócił do Paryża jesienią 1821 roku. Korespondowali ze sobą, on wysyłał jej książki, o które go prosiła, ale wkrótce ich listy stały

się „lodowato zimne”. Aurora nie wiedziała, co Stephane powiedział jej matce, ani

co nim kierowało, że wypowiadał się właśnie tak a nie inaczej<sup>40</sup>.



Wraz ze zbliżaniem się zimy melancholia Aurory zamieniła się w smutek, a smutek w bolesną udrękę. „Odrażę do życia od pragnienia śmierci dzieli tylko krok”, napisze spoglądając wstecz na ten dziwny etap swojej młodości: „Moje życie domowe było tak ponure, tak smutne, moje ciało tak podrażnione ciągłą walką ze zmęczeniem, mój mózg tak znużony rozmyślaniami o poważnych sprawach, których nie do końca rozumiałam, i lekturą książek, nazbyt skomplikowanych jak na mój wiek, że padłam ofiarą poważnej choroby...: pokusy samobójstwa”<sup>41</sup>. Podobnie jak w przypadku bohaterów i bohaterki powieści Sand, woda była tym elementem, który ją ku sobie pociągał, oferując ucieczkę w nicość. Owo przyciąganie było tak silne, tak nagłe, tak niezwykle, tak wszechogarniające, że Sand uznała je za formę szaleństwa, rodzaj „monomanii”<sup>42</sup>. Spacerując brzegiem rzeki Aurora nie słyszała niczego z wyjątkiem powracającego w kółko i terkoczącego monotonnie w głowie „tak?” albo „nie?”, „tak?” albo „nie?” Być albo nie być. Wierząc, że samobójstwo jest przestępstwem, zgodnie z doktryną swojej wiary, odsunęła się jednak od wody. Jakiś czas potem doszła do wniosku, że jest już uleczona. Jednak jadąc pewnego dnia konno z Deschartres'em z wizytą do jednego z jego pacjentów, znalazła się na brzegu rzeki Indre, szukając bezpiecznego miejsca do przeprawy. Chociaż dosiadała Colette, a nie Pepe, poczuła, że ogarnia ją olbrzymia niemoc uniemożliwiająca jej stawienie oporu myśli o wielkiej sile przyciągającej, jaką ma w sobie wodna otchłań. Powiedziała Deschartres'owi, że nadłoży nieco drogi i przejedzie na drugi brzeg przez most. Wówczas ten, zdziwiony nietypową dla niej bojaźliwością i wiedząc, że mają mało czasu, wyśmiał jej nieoczekiwane, strachliwe zachowanie, nie zdając sobie oczywiście sprawy z tego, jaki jest jego rzeczywisty powód. Aurora wjechała za nim do wody. Słyszac samo tylko złowrogie „tak” skierowała konia w bok od bezpiecznego, płytkiego brodu w stronę, gdzie nurt był znacznie silniejszy. Nagle ogarnęła ją „szaleńcza radość”, ona sama zaś wybuchła „histerycznym śmiechem”. Gdyby Colette nie była tak niezwykle koniem, bez wątpienia, jak sądzi Sand, pograżyłaby się w wodnej otchłani. Tymczasem klacz przepłynęła odważnie ku drugiemu brzegowi, a wtedy stojący już na nim Deschartres schylił się i ściągnął Aurorę z siodła. Bezpieczna na brzegu Aurora obserwowała, jak jej koń, bijąc kopytami, stara się desperacko wydostać z wody. Mimo że klacz była silna i uparta, w końcu zaprzestała dalszych prób i dała się nieść prądowi w dół rzeki. Bojąc się o jej życie, Aurora już zamierzała skoczyć za nią do wody, gdy Deschartres powstrzymał ją w ostatniej chwili. Tymczasem Colette przypłynęła do mniej stromego fragmentu brzegu i w końcu, wyczerpana, wdrapała się nań ostatkiem sił. Oburzony postępowaniem Aurory Deschartres zarzucił jej, że zachowuje się jak „zwierzę” i „dzika bestia”. Aurorze nie pozostało więc nic innego niż wyznać mu swoje autodestrukcyjne pragnienia. Wtedy Deschartres oznajmił jej, że to, jak zresztą wiele innych spraw, musi być kwestią dziedziczności: jej ojciec także odczuwał czasami silną pokusę popełnienia samobójstwa<sup>43</sup>. Czy fatalny upadek Maurice'a z konia był jedynie czystym przypadkiem? Raz jeszcze Deschartres i Aurora zaczęli toczyć ze sobą wielowątkową i gorącą debatę, spierając się na temat religijnych, moralnych, intelektualnych i społecznych kwestii związanych z samobójstwem. Aurora podawała przykłady męczenników, którzy odbierali sobie życie, a następnie byli kanonizowani przez Kościół. Kościół czynił nawet świętych z tych, którzy zmarli na skutek narzuconego sobie dobrowolnie okrutnego umartwiania ciała. Deschartres chętnie dyskutował z Aurorą, był

jednak także zatroskany sprawą ponownego zaprowadzenia porządku w Nohant. Czasami zastępował przy łóżku Mme Dupin Aurorę, namawiając ją, by się trochę przespała. Polecał jej także lekturę greckich i łacińskich klasyków. „Historia

– wyjaśnia spoglądając za siebie Sand – zabiera nas z dala od nas samych, przede wszystkim historia starożytności i zaginionych cywilizacji”. Aurorze, która wciąż nie chciała uczyć się łaciny, teksty łacińskie czytywał Deschartres, tłumacząc je w trakcie czytania. Jej wielką miłością stał się Wergiliusz, a francuskie tłumaczenia jego tekstów dały jej dostęp do pięknego, uporządkowanego świata tego poety. Bogowie Deschartres'a, Horacy i Cyceon, działali na nią kojąco, nie tyle ze względu na treść

ich dzieł, ile na przywiązanie do precyzji i jasności wypowiedzi, co demonstrował jej

Deschartres w swoich tłumaczeniach. Uwaga, jaką poświęcał on lingwistycznym niuansom, stanowiła metaforę uwagi, jaką poświęcał samej Aurorze.

Tej zimy Deschartres i Aurora spędzali większość czasu w swoim własnym towarzystwie. Stan zdrowia Mme Dupin nieustannie się pogarszał. Nawet skłonny do sofistycznego myślenia Deschartres nie mógł zaprzeczyć, że jej śmierć była już tylko

kwestią czasu. Mimo to wierzył także w to, że może ona jeszcze długo żyć w stanie

odrętwienia, niejako pomiędzy życiem a śmiercią<sup>44</sup>. Dnia 22 grudnia 1821 roku Mme Dupin po raz ostatni na krótko przyszła do siebie. Przywołała Aurorę i powiedziała do

niej: „Tracisz swoją najlepszą przyjaciółkę”. Były to jej ostatnie słowa.

Zapadła w głę-

boki sen, z którego nigdy się już nie obudziła. Sand pisze, że śmierć babki nastąpiła

o świcie w dniu Bożego Narodzenia przy dźwięku bijących dzwonów. Jest to błąd lub zamierzony zabieg powieściopisarki. W rzeczywistości babka zmarła w drugi dzień

świąt o czwartej rano<sup>45</sup>. Czy to tej właśnie nocy Deschartres zjawił się u Aurory?

Opowieść o wydarzeniach, które wówczas się rozgrywały, jest z pewnością najbardziej

niezwykła ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wyszły spod pióra Sand:

W nocy Deschartres przyszedł po mnie do mojego pokoju. Był w bardzo podniosłym nastroju, powiedział... „Masz odwagę? Czy myślisz, że winna jesteś zmarłym większą cześć i oddanie niż tylko wyrażanie przez łzy i modlitwy? Nie sądzisz, że oni przyglądają się nam z góry i są wzruszeni naszą wiernością wobec nich i naszym bólem? Jeśli tak, chodź ze mną”. ...Noc była pogodna i zimna. Lód, który utworzył jednolitą powłokę na powierzchni śniegu, tak bardzo utrudniał poruszanie się, że chcąc przejść przez podwórze i dostać się na prywatny cmentarzyk pod drzewami parku, ślizgaliśmy się i kilka razy upadali...

Dotarliśmy do otwartego grobu, w którym miała spocząć moja babka. We wnętrzu niewielkiego grobowca z nieobrobionych kamieni stała trumna, koło której za kilka godzin miała spocząć trumna ze zwłokami babki...

Deschartres kazał Aurorze wejść do grobowca:

„Musisz zejść na dół i ucałować szczątki. To będzie coś, co zapamiętasz na całe życie. Pewnego dnia będziesz musiała opisać dzieje życia twojego ojca... Przekaż temu, kogo ledwo znałaś i kto tak bardzo cię kochał, znak miłości i szacunku. Tam, gdzie on teraz przebywa, mówię ci, zobaczy cię i pobłogosławi!

Powyższa historia, w której Aurora postępuje zgodnie z nakazem Deschartres'a jest równie niezwykła jak wiele epizodów z gotyckich powieści Sand. Aurora

„nie sprzeciwiła się jego pomysłowi” i, jak wspomina dalej Sand, „Zeszliśmy do

grobowca i ja, idąc za jego przykładem, dokonałam tego aktu religijnego poświęcenia". Deschartres zawsze starał się nad nikim nie roztkliwiać, jednak „śmierć babki obudziła w nim wspomnienia o moim ojcu, stał nad tym podwójnym grobem, załamany dwoma największymi tragediami swojego życia, a jego zboląca dusza protestowała, wbrew zdrowemu rozsądkowi, przeciwko konieczności wiecznej rozłąki z nimi... Spoglądając na kości kochanej przez siebie istoty", nie potrafił już dłużej „znieść grozy nicości”<sup>47</sup>. Zdarzenie to, które Deschartres w tak dziwny sposób zainscenizował, utkwiło na zawsze w pamięci Aurory, przypominając jej o tym, w jak wielkim stopniu jej życie było związane z życiem ojca i babki. Cała opowieść utrzymana jest całkowicie w duchu francuskiego romantyzmu, nie ma jednak powodów, by wątpić, że mówi ona o tym, co naprawdę się wydarzyło, pomimo nieco nazbyt literackiego sposobu narracji. Wciągając Aurorę do swej gry, Deschartres kierował się wyłącznie pobudkami płynącymi z dobrego serca. Poszukiwał ukojenia i znalazł go: „Gdy byłem tam sam, nagle zapragnąłem podnieść wieko trumny i ujrzałam szkielet. Czaszka odpadła od reszty... podniosłem ją i pocałowałem. Od razu poczułem niezmierną ulgę, jako że przed śmiercią nie zdążyłem się przecieżyć z nim pożegnać. Wtedy zacząłem się zastanawiać, czy ty się z nim pożegnałaś”. Deschartres poczuł się zobowiązany do nakłonienia młodej Aurory, by poszła jego śladem, po części przynajmniej z powodu miłości do niej. Miał nadzieję, że również ona dozna tej samej co on ulgi, schodząc na chwilę do świata podziemnego. Następnego dnia Mme Dupin została złożona do grobu i spoczęła obok syna. W nocy Aurora usiadła przy łóżku babki. Na pościeli odcisnął się kształt jej ciała i Aurora pocałowała to „negatywowe”, puste wgłębienie. Nie wierzyła, że babka wróci do niej nocą. Zstępując do grobu ojca, popadła w absolutną rozpacz: nie wierzyła już w możliwość bezpośredniego kontaktu ze zmarłymi. Będąc w stanie krańcowego wyczerpania, miała mimo to nadzieję, że jakieś moce objawią jej za sprawą halucynacji, po raz ostatni, twarz babki „opromienioną światłem życia wiecznego”<sup>48</sup>. Nic jednak nie ujrzała i zapadła w głęboki sen. Po przebudzeniu zupełnie zapomniała o tym, że babka nie żyje. Gdy sobie o tym przypomniała, łzy, których wcześniej nie była w stanie uronić, popłynęły po jej policzkach wsiąkając w poduszkę, na której ciągle jeszcze można było dostrzec kontury głowy babki. To był koniec: „Wyszłam z pokoju, który rano zaplombowano i który wydał mi się sprofanowany tymi formalnościami związanymi ze sprawami natury materialnej”<sup>49</sup>. Jednak to właśnie sprawy natury materialnej najbardziej interesowały podekscytowaną Sophie-Victoire, która przybyła do Nohant, by uczestniczyć w otwarciu testamentu Mme Dupin. Przy bezpośrednim spotkaniu z matką Aurora zupełnie zmieniła ton w porównaniu z śmiałym tonem jej ostatniego listu. Nadal czuła się lojalna wobec Sophie-Victoire. Ów list, podobnie jak wiele innych spraw tego roku, był rodzajem gry, stosunkowo bezpiecznym testem definicji i znaczenia takich terminów jak „opinia” i „skandal”. Aurora zaczynała badać teren, ale na razie poprzestała tylko na sporządzeniu jego mapy, przy czym nawet w przypadku tego kartograficznego odwzorowania rzucała tylko pobieżne spojrzenia na większość zakazanych obszarów. Nie miała pojęcia o miłości fizycznej, nie poszukiwała także, jak na razie, erotycznego spełnienia - pisze przekonująco Sand, spoglądając wstecz na lata 1820-1821 - „drgnięcia te jeszcze się we mnie nie obudziły”<sup>50</sup>. Jednak pewien incydent, o którym Aurora pisze w liście do Emilie de Wismes, prawdopodobnie w lipcu 1821 roku, świadczy o tym, że gry miłosne i seksualne intrygi nie były dla niej czymś zupełnie nieznanym<sup>51</sup>. Trzeba jednak pamiętać, że Aurora

ubarwia niewątpliwie nieco opis spotkania ze względu na wydzźwięk całej historii. Pewnego dnia jechała konno, informuje Emilie, ubrana po męsku, co było, jak wyjaśnia, miejscowym zwyczajem „młodych panien”. Istniała jednak, jak sama przyznaje, pewna zasadnicza różnica. O ile inne panny po prostu ubierały się po męsku, o tyle Aurorze z powodzeniem udawało się odgrywać rolę młodzieńca. Gdy w swoim jeździeckim stroju pojawiła się w sąsiedniej wiosce (gdzie nikt jej nie znał,

dodaje, niewątpliwie by nadać opowieści większe pozory prawdopodobieństwa), zatrzymała się przed starym, gotyckim zamkiem i zaczęła go rysować. W pewnej chwili z zamku wyszła młoda dama i, zainteresowana rysunkami, spytała „Mon-sieur” czy mogłaby je od niego kupić. Podeszła bliżej i, nie przyzwyczajona do spotykania „eleganckich” młodzieńców w okolicy, zaczęła z nim z ożywieniem rozmawiać. „Czerwieniąc się” i „strzelając oczami” młoda dama, jak pisze Aurora do

Emilie, była „niezwykle czuła” na „wdzięk bawidamka”, jaki roztaczała wokół siebie

Aurora<sup>52</sup>. To, że Aurorze podobał się figiel, nie ulega wątpliwości, tego rodzaju gierki miała jeszcze często prowadzić w przyszłości. Bezpieczna w przebraniu, potra-

fiła eksperymentować, badać i patrzeć na świat z dwóch bardzo odmiennych punktów widzenia.

Przebieranie się w męskie stroje było tylko jednym z jej ekscentrycznych zachowań. „Oryginalność” Aurory była czymś, czego nie tolerowała Sophie-Victoire,

gdy jej córka po raz kolejny podporządkowała się jej autorytetowi. Także wówczas gdy Aurora w końcu uwolniła się spod kontroli Sophie-Victoire, wychodząc za męża, jej matka przez długi czas nie była skłonna zaakceptować wyznaczonej jej wówczas roli biernej obserwatorki.

## ROZDZIAŁ 7

### MAŁŻEŃSTWO Z ROZSĄDKU

Wydobędę kobiety z ich nikczemnego położenia, zarówno moim życiem, jak i moim pisarstwem.

Lojalność Aurory wobec matki została natychmiast wystawiona na próbę, gdy ta ostatnia w styczniu 1822 roku przybyła do Nohant na ceremonię otwarcia testamentu Mme Dupin, przywożąc ze sobą posiłki w postaci siostry i szwagra. Sophie-Victoire zależało przede wszystkim na tym, by jej matczyne prawa do córki nie zostały w żaden sposób zakwestionowane. Ponieważ Aurora była wciąż niepełnoletnia, babka wyznaczyła jako jej opiekuna swojego kuzyna, Renę de Villeneuve, który był obecny podczas sporządzania testamentu. Mme Dupin ostrzegła Aurorę: „Twoja matka jest bardziej nieobliczalna, niż ci się wydaje. Wcale jej nie znasz. Jest

tak niewykształcona, że kocha swoje dzieci jak ptak swoje pisklęta... Gdy się opierzą... przelatuje na inne drzewo, odgania je i dziobie”<sup>1</sup>. Bez wątplenia Mme Dupin długo i szczegółowo rozmawiała z Renę na temat niepokojów związanych z Aurorą, gdyby ta zdana była na opiekę matki. Gdy odczytano testament, inekwitywy, jakimi Sophie-Victoire obrzuciła zmarłą, oraz jej agresywna i jadowita postawa

wywołały u Aurory konsternację i głęboko ją zraniły. Mimo to Aurora podporządkowała się ze spokojem, jak wszystko na to wskazuje, autorytetowi matki.

Przed laty Sophie-Victoire była dumna z opowieści, jakie snuła jej córka. Pozostawała pod wrażeniem bogactwa jej wyobraźni i fantazji. W początkowym okresie pobytu w Nohant broniła Aurorę przed zarzutem snucia snów na jawie i zachęcała ją

do marzeń. Nazywała jej pierwsze historyjki „powięziami”, kwestionując opinię Mme

Dupin, iż pozwalanie dziecku na niczym nie skrępowane fantazjowanie może mieć dla

niego zgubne skutki. Tymczasem teraz, 18 stycznia 1822 roku, opuszczając Nohant po

śmierci Mme Dupin i przygotowując się do podróży do Paryża, pozwoliła Aurorze na zabranie tylko jednej czy dwu książek. Książki, w przeciwieństwie do

opowiadanych

historyjek, nie kojarzyły jej się z wyobraźnią i fantazją, lecz z nauką i wiedzą. Sophie-

-Victoire traktowała książki Aurory jako namacalny dowód tego, że jej córka zasymilo-

wała się z inną klasą społeczną, do której ona sama nigdy nie miała wstępu.

Sophie-Vic-

toire podejrzewała zapewne, że zawarte w książkach myśli i idee przynależały właśnie do

owej innej klasy społecznej. Wyśmiewała to, co nazywała intelektualnymi pretensjami

Aurory, podobnie jak czyniła to wcześniej, choć w nieco delikatniejszej formie, w sto-

sunku do listów Aurory pisanych nieco nazbyt kwiecistym stylem. „Twoje wyszukane zwroty bardzo mnie śmieszą. Mam nadzieję, że nie zamierzasz zacząć także mówić w ten

sposób”, pisała<sup>2</sup>.

Dla Sophie-Victoire to, co wyrafinowane, kojarzyło się z sofistyką, pretensjonalnością i sztucznością, i Aurora nie mogła całkowicie zignorować tej

instynktow-

nej reakcji matki, nawet jeśli była ona motywowana nie tylko intuicją, lecz także

zabarwiona gorzkim resentymentem. Specyficznie paryskie zabarwienie języka, jakim

posługiwała się jej matka, jego koloryt i lekkość, fascynowały ją, gdy była dzieckiem,

podobnie jak dialekt berrichon, który poznała w dzieciństwie na wsi. Mądrość bajek

opowiadanych w dialekcie berrichon przy kuchennych paleniskach w wiejskich domkach w Nohant rozumiała wyłącznie intuicyjnie. Jednak jej wiedza książkowa w żadnej mierze nie zakwestionowała poetyckiego znaczenia i baśniowej prawdy kryjącej się w tych ludowych opowieściach, podobnie jak prawdy bajek Perraulta oraz ich wersji wymyślanych przez matkę i ciotkę. Także szacunek Aurory dla absolutnej, aczkolwiek zabobonnej, wiary matki, nie zmniejszył się w znaczący sposób za sprawą jej coraz dogłębniejszego rozumienia złożoności i zakresu doktryny

chrześcijańskiej oraz mnogości możliwych interpretacji różnych fragmentów Biblii.

Jednocześnie jednak Aurora podziwiała panowanie nad językiem i logiczny sposób wypowiedania się babki, jej racjonalną wiarę i bardziej indywidualne podejście do

kwestii wiary, a także siłę jej retoryki. Mieszane pochodzenie społeczne Aurory oraz

jej niekonwencjonalne wykształcenie i wychowanie sprawiły, że była ona wyjątkowo wyczulona na to, że prawdą można manipulować za pomocą słów. Różne klasy społeczne, różne ugrupowania i stronnictwa posługiwały się różnymi słowami w celu

stworzenia własnej wersji prawdy górującej nad wersjami stworzonymi przez innych.

Przyjazd do Paryża nastąpił 20 lub 21 stycznia. Aurora przez kilka tygodni zatrzymała się u ciotki i wuja, a następnie przeprowadziła się do matki, która najpierw mieszkała na rue Neuve-des-Mathurins 12, a potem na rue Saint-Lazare 80. Życie i zachowanie Sophie-Victoire było równie niestabilne jak zawsze. Nie miała cierpliwości do pomysłów córki ani jej specyficznej wrażliwości i zachowania,

choć Aurora starała się to dobrze przed nią ukrywać. Z drugiej strony Aurora, zmartwiona i zatroskana z powodu coraz częstszych „wyskoków” matki, nadal traktowała je, przynajmniej w części, jako rezultat jej ciężkiego życia.

Społeczne

uprzedzenia rodziły konflikty, a reakcja Sophie-Victoire, mimo że nieodpowiednia i egoistyczna, była w jakimś sensie usprawiedliwiona jej urażoną dumą. Aurora

mogła sobie do pewnego stopnia wyjaśnić to, dlaczego jej matka była taką a nie inną kobietą. Jej duma, a nawet arogancja, była czymś, co Aurora musiała szanować. O ile jednak Aurora podziwiała brak szacunku matki dla „opinii”, czy to Deschar- tres'a, czy państwa Villeneuves, a także akceptowała i była poruszona determinacją, z jaką matka walczyła o swoje prawa do córki, o tyle jednak nie potrafiła zrozumieć tego, co skłoniło matkę do równoczesnego tak brutalnego traktowania jej samej. Coraz trudniej przychodziło jej znosić taką sytuację, zrozumiała także, iż pragnienie matki, by wziąć na siebie odpowiedzialność za jej los, wynikało w przeważającej mierze z pobudek natury finansowej.

W Paryżu Aurora ponownie znalazła się w otoczeniu członków jej drugiej rodziny: Pierreta, przyrodniej siostry Caroline, ciotki Lucie oraz wujów Marechala i Beaumonta. Ciotka Lucie i Pierret, którzy znali Sophie-Victoire jak nikt inny, radzili Aurorze, by nie brała sobie nazbyt do serca jej głośniejszych i zjadliwych przemów. W okresach przygnębienia Sophie-Victoire opowiadała Aurorze „więcej rzeczy o swoim życiu, niż chciałabym wiedzieć”, po czym nagle ogarniał ją wstręt do własnych patetycznych prób samousprawiedliwiania się i nawiedzał ją paranoi- dalny lęk. Mówiła do Aurory: „Powiedziałam zbyt wiele, wiem, teraz mnie oskarżasz i gardzisz mną, teraz już wszystko wiesz. I dobrze, że tak właśnie jest! Wolałabym wydrzeć cię z mojego serca i nie mieć nikogo do kochania z wyjątkiem twojego ojca, nawet ciebie!”<sup>3</sup> Aurora przyzwyczaiła się, że pełne nienawiści wybuchy matki zaczęły się coraz częściej przeplatać z samooskarżycielskimi wypowiedziami i irytacją z powodu tego, że osoby z jej otoczenia „pozwalają jej” mówić takie straszne rzeczy. Jednak kary, jakie matka nakładała na Aurorę, były do tego stopnia z premedytacją przez nią obmyślane, że Aurora nie mogła wyjaśnić sobie racjonalnie takiego jej postępowania. Poza tym kary te ograniczały jej wolność. Symptomatyczny był tu całkowity brak tolerancji Sophie-Victoire wobec wielkiego apetytu czytelniczego córki. Książki stanowiły dla niej konkretny dowód przywiązania Aurory do świata Nohant: „W najwyższej mierze podejrzliwa i porywcza w stopniu nieomal patologi- cznym, wściekle potępiająca wszystko, czego nie potrafiła zrozumieć, wywoływała straszne kłótnie o cokolwiek. Wchodziła do pokoju i wyrwała mi z rąk książkę, mówiąc, że próbowała ją czytać, ale niczego nie zrozumiała, i że dlatego musi być ona szkodliwa”. Miłość Aurory do książek była zdaniem jej matki dowodem na to, że była ona zarówno „zdeprawowana, jak i zepsuta”<sup>4</sup>.

Sophie-Victoire nie tolerowała też służącej Aurory, która była dla niej ostatnim „ludzkim ogniwem” łączącym ją z Nohant, <sup>5</sup> wypowiedziała jej pracę. Pluchon, pies Aurory, także został wypędzony z domu. Podejrzewając, że wizyty Aurory w jej starym klasztorze nie były niczym innym jak potajemnymi schadzkami ze Stephane'em de Grandsagne, Sophie-Victoire zaczęła przeglądać korespondencję córki. To prawda, że w owym czasie mieszkanie Stephane'a znajdowało się w pobli- żu klasztoru, brak jednak jakichkolwiek dowodów na to, że spotykał się on z Aurorą.

Aurora czuła się urażona podejrzeniami matki, brakiem zaufania, miała jej za złe ingerencję w nie swoje sprawy i jej autorytarne zachowanie. Czytanie książek i pisanie, które to zajęcia dawały Aurorze poczucie wolności, dla Sophie-Victoire stanowiły namacalny dowód oporu i sprzeciwu córki. Reakcja Aurory na tego rodzaju szykany było, kalkulowane czy też nie, w każdym razie ciche ustępstwo. Obrzucana obelgami przez matkę Aurora osiągnęła stan, który opisuje

czasami za pomocą przerośni i metafor, a czasami bezpośrednio i dosłownie. Pod koniec pierwszego tomu autobiografii Sand, odnosząc się do tego właśnie okresu swojego życia, mówi o swoim „ciele i duszy, nierozdzielnie ze sobą związanych i martwych”. Nic jednak nie wiemy o jej wewnętrznym stanie ducha. Ta absolutna i dostojna samokontrola Aurory – tym bardziej uwypuklająca szaleńcze niepohamowanie matki – doprowadzała Sophie-Victoire do wściekłości. Wszystko to za bardzo przypominało jej Mme Dupin de Francueil, jej teściową, która zawsze głęboko nią pogardzała.

Stosunek Aurory do przeszłości matki jest najwyraźniej zarysowany w Lelii, trzeciej, najbardziej kontrowersyjnej powieści George Sand, będącej dziwnym pastiszem realizmu i symbolizmu. W długim dialogu między tytułową bohaterką a jej siostrą, Pulcherie, uwidaczniają się idee odgrywające przewodnią rolę w powieści. Lelia wiodła tragiczne, acz prawie życie. Przestrzegając skrupulatnie norm społecznych i imperatywów moralnych, wyrzekła się życia. Z drugiej strony Pulcherie, kurtyzana, żyje dla przyjemności, czerpiąc z życia pełną garścią. Lelia uważa siostrę za „splugawioną” i kiedy Pulcherie wyjawia zasady, jakimi kieruje się w życiu, ta „wzdrygnęła się i bezwiednie zrobiła krok do tyłu”. Lelia lituje się nad siostrą: jest ona dla niej „biednym, błędzającym stworzeniem”, „zagubionym na pustyni”. Jednak Pulcherie przeciwstawia się Lelii: „być może jestem upodlona, ale przynajmniej nie jestem śmieszna. Być bezużytecznym to być śmiesznym, bycie śmiesznym jest gorsze od bycia nikczemnym, nieposiadanie żadnego celu w życiu jest bardziej naganne niż słuzenie nawet najbardziej poniżającemu celowi”.

Pulcherie mówi jak kobieta upadła. Gdy ponownie zabiera głos, wypowiada, przynajmniej do pewnego stopnia, kwestie Sophie-Victoire: Czego, w takim razie, żąda od nas Bóg tu, na ziemi?... Abyśmy żyli, nieprawdaż? A czego wymaga od nas społeczeństwo? Abyśmy nie kradli. Społeczeństwo jest tak skonstruowane, że wielu ludzi nie ma innego wyjścia, by zarobić na życie, niż dokonywać pewnej transakcji handlowej, którą społeczeństwo toleruje, a jednocześnie piętnuje, nadając jej pełne nienawiści miano rozpusty. Czy zdajesz sobie sprawę, z jak bardzo twardej, hartowanej stali musi być zrobiona kobieta, która żyje w taki sposób? Ile zniewag musi znieść, by zapłacić za ludzkie słabości, jakie ujawnia, i ludzką brutalność, jaką zaspokaja? Jak wielki ciężar hańby i niesprawiedliwości musi nauczyć się dźwigać na swoich ramionach, by spokojnie spać, by żyć, by być matką, żoną i kochanką, spełniać te trzy funkcje kobiecego losu, przed którymi nie umknie żadna kobieta, bez względu na to czy sprzedaje się jako prostytutka, czy też zgodnie z postanowieniami kontraktu małżeńskiego?

Pulcherie sprzeciwia się społecznej niesprawiedliwości, losowi, z jakim muszą się zmagać biedne kobiety, a przede wszystkim społecznej hipokryzji, uczonym przemowom usprawiedliwiającym barbarzyńskie wykorzystywanie człowieka przez człowieka. Pomimo wszystkich upokorzeń, na jakie była narażona w życiu, zachowała wielką duchową siłę. Jeśli istnieje niebo i piekło, mówi Pulcherie, niebo jest dla tych, którzy cierpią, lecz nadal żyją i kochają. Pomimo swojego poniżenia ci, którzy upadli, będą zbawieni, ponieważ, pośród nieszczęścia, zanosili „błogosławieństwa do Boga”. Piekło zaś będzie dla tych, którzy mając w życiu wszystko, co najlepsze,

nie

docenili wartości tego, co posiadali. Z drugiej strony wyrzekanie się samego siebie

i odmawianie sobie przyjemności jest wyrzekaniem się samego życia, co wywoła gniew Boga: „Poniżona i wyszydzana kurtyzana... czyni wyznanie wiary, pozostając wierna zmysłowym przyjemnościom, podczas gdy ascetyczna Lelia, wiodąc surowe życie i ciesząc się powszechnym szacunkiem, wypiera się Boga w każdej chwili, zamykając oczy i duszę na błogosławieństwa życia”.

Jeśli Pulcherie przemawia w imieniu kobiet w rodzaju Sophie-Victoire, to Lelia jest w pewnym sensie młodą Aurorą. Pulcherie odkrywa w siostrze niezdolność do kochania tego, co realne: „Ty, moja nieśmiała siostrzo, byłabyś oburzona, gdybym okazała zainteresowanie mężczyzną, zareagowałabyś z uczuciem jedynie na nieuchwytnie piękno natury, na dźwięk lub kolor, ale nigdy na jasną i rzeczywistą męską postać. Słyszana z oddali piosenka mogłaby cię wzruszyć do łez, ale gdy tylko na szczycie wzgórza pojawiłby się bosy pasterz, odwróciłabyś od niego wzrok z niesmakiem”.

Lelia jest dziwną i z wielu względów trudną powieścią, wiele zaś jej fragmentów nawiązuje do późniejszego okresu życia Aurory. Jednak Pulcherie wypowiada w niej myśli, jakie niewątpliwie chodziły po głowie Aurory, gdy jako dorastająca panna zaczęła lepiej poznawać swoją matkę, siebie i społeczeństwo, w którym żyła.

Gdy matka zabroniła jej wizyt w klasztorze i stopniowo coraz bardziej ograniczała jej wolność, jedyną możliwą ucieczką było małżeństwo. Ale pomimo stresów jej obecnego życia Aurora nie chciała utracić przyszłej wolności akceptując zaaran-

żowane małżeństwo. Państwo Villeneuve starali się początkowo utrzymywać z nią ścisłe kontakty. Zdawali sobie sprawę, że im dłużej Aurora mieszka z matką, tym mniejsze są szanse na to, że znajdzie ona, z posagiem czy bez, odpowiedniego męża.

Pewnego razu Renę zaprosił Aurorę na obiad. Z typową i ostentacyjną wyniosłością

Sophie-Victoire stwierdziła, że z zaproszeniem powinna się osobiście pofatygować hrabina. Reakcją Renę było postanowienie uznania absolutnego status quo: „Noga jego żony nigdy więcej nie postanie w tym domu”<sup>7</sup>. Całymi latami Aurora nie widywała swojego ulubionego kuzyna, osoby, która, ku jej zdumieniu i zachwytowi, stwierdziła, że powołaniem Aurory jest zostać powieściopisarką. Dobrze zapamiętała

sobie jego słowa.

Auguste, brat Renę, także odwiedzał Aurorę. Wyrażał się jasno i otwarcie: „Wychodzisz z matką, z jej córką, z mężem jej córki, z panem Pierretem. Ludzie widują cię na ulicy z całą tą zgrają. To niemożliwe towarzystwo”. W takiej sytuacji,

dawał jej do zrozumienia, nie może oczekiwać, że Villeneuve'owie znajdą jej męża.

Dał jej dosyć deprimującą radę, by „wyszła za pierwszego lepszego. Cóż mi szkodzi,

jeśli poślubisz dorożkarza. Jeśli tylko będzie przyzwoitym człowiekiem...”<sup>8</sup>

Aurora musiała pod wieloma względami pogardzać postawą zajmowaną przez Villeneuve'ów. Była to przecież postawa, z którą wyraźnie nie zgadzał się jej ojciec.

Uświadomiła sobie, że zerwanie z nią kontaktów przez tę rodzinę oznacza dla niej nowy rodzaj wolności: „w końcu wolna, za sprawą zbiegu okoliczności... by poślubić

tę, kogo podpowie mi serce, tak jak mój ojciec, gdy nadejdzie ten dzień i ogarnie

mnie namiętność”. Tymczasem jednak Aurora nadal cierpiała. I znowu doświadczyła przerażającej pokusy samobójstwa. Straciła apetyt, a skurcze żołądka pozwalały jej na

jedzenie tylko bardzo małych porcji. Gdy zaczęła nagle szybko tracić na wadze, odczuła ulgę i pewien rodzaj nadziei związanej z tym, co miało się wydarzyć:



„Przepelniało mnie uczucie sekretnej radości, mówiłam sobie, że śmierć z głodu sama do mnie przyjdzie, a ja nie będę musiała niczego w tym celu robić”. Aurora nie dokonała jednak świadomego, intelektualnego wyboru. To jakaś inna, tajemnicza część jej istoty podjęła za nią decyzję, by jej ciało powoli i w spokoju traciło siły,

a w końcu stało się tak słabe, że zgaśnie w nim wszelkie życie. Na szczęście doszło

do interwencji państwa Roettiers de Montaleau, zwanych powszechnie du Plessis.<sup>9</sup> Członkowie ich rodziny, w odróżnieniu od Villeneuve'ów, nie byli przyjaciółmi Mme Dupin, lecz jej syna. James był niegdyś oficerem, towarzyszem broni Maurice'a, razem z którym walczył podczas kampanii we Włoszech. Przyjaciele Maurice'a byli przyjaciółmi Sophie-Victoire, tak więc ta ostatnia z radością przyjęła

zaproszenie do odwiedzenia ich wraz z Aurorą w Le Plessis, majątku położonym około pięćdziesiąt kilometrów od Paryża. James spotkał kiedyś przypadkiem Aurorę i jej matkę w Paryżu i zaniepokoił się wyglądem Aurory. Dobrze zdawał sobie sprawę z natury związku, jaki łączył matkę z córką. Jeśli Aurora będzie dysponować

pokaźnym posagiem, był przekonany, że znajdzie się dla niej odpowiedni mąż, i że będzie to najlepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych.

Rodzina Roettiersów była pod wieloma względami niekonwencjonalna, w podobny sposób co rodzina Aurory ze strony ojca. Spośród pięciu córek Roettiers, cztery mieszkały w rodzinnym domu. One także, podobnie jak Aurora, ubierały się często po męsku i swobodnie jeździły konno po okolicy. W Le Plessis było zazwyczaj dużo gości, wśród nich wielu nieżonatych wojskowych, kolegów Jamesa. W domu panowała atmosfera nieustannego przyjęcia. Aurora i jej matka przybyły do Le Plessis 21 marca. Jednak Sophie-Victoire szybko wróciła do Paryża: nigdy nie

lubiła wsi i czuła, że w Le Plessis nie ma dla niej miejsca.

Aurora wkrótce odzyskała nadwątlone siły. Jeździła konno, czytała książki z bogato zaopatrzonej biblioteki, przebywała w towarzystwie córek Roettiersów. Był

to dla niej powrót do życia, jakie wiodła niegdyś w Nohant, ubarwionego dodatkowo młodym towarzystwem i radosną atmosferą, o jaką dbali James i Angele, do których Aurora zaczęła wkrótce zwracać się per „ojcze” i „matko”. Jednak poza odzyskaniem równowagi, pobyt Aurory w Le Plessis miał jeszcze inny, i to znacznie

bardziej konkretny cel – znalezienie dla niej odpowiedniego męża. Wielu interesu-

jących młodych mężczyzn zabiegało o jej względy. Jeden z nich, który akurat bardzo

jej się spodobał, chciał ją nie jako żonę, lecz kochankę – z czego zdała sobie nagle

sprawę ku swej wielkiej konsternacji. Doświadczenie to, pisała, uświadomiło jej, jaką

„chimerą jest szczęście”<sup>10</sup>. Z Paryża wujowie Marechal i Beaumont, a nawet Pierret,

przysyłali jej wiadomości, wymieniając nazwiska kolejnych kandydatów do ożenku. Aurora chciała jednak przynajmniej zobaczyć swoich potencjalnych narzeczonych. Mężczyźni ci, jak przypuszczała, byli przede wszystkim zainteresowani jej względ-

nym bogactwem, i dlatego wszystkim odmawiała.

Tak więc życie Aurory uległo w pewnym sensie zawieszeniu na kilka miesięcy, po czym, w kwietniu 1822 roku, Roettiersowie wrócili do Paryża, a Aurora do matki. Aurora zaczęła wyczuwać wokół siebie pewnego rodzaju pośpiech. Roettiersowie, którzy uczestniczyli w licznych towarzyskich i kulturalnych wydarzeniach w stolicy, często zapraszali Aurorę, by się do nich przyłączyła. Kontrast między bez-

troskim i uładowym życiem z przybraną rodziną za dnia, a zdezorganizowanym i nieuregulowanym życiem z prawdziwą rodziną rano i wieczorem przed pójściem spać, stawał się coraz wyraźniejszy. Aurora zaczęła sobie uświadamiać, że czas

ucieka.

Zorientowała się, że życie, jakie wiedli James i Angele, ich córki i przyjaciele, było godne pozazdroszczenia i że jest to życie, które, dzięki odpowiedniemu małżeństwu, może stać się także jej własnym udziałem.

Pewnego wieczoru, 19 kwietnia, po wyjściu z teatru (przedstawienia zaczynały się późnym popołudniem) Roettiersowie i Aurora jedli lody na tarasie Cafe Tortoni. W pewnej chwili Angele zauważyła starego znajomego i zawołała: „Patrzcie! Casimir!”<sup>11</sup>

Był to młody człowiek, podporucznik, wysoki i szczupły, z długim orlim nosem, dosyć

przystojny. Podeszedł do stolika i zaczął opowiadać wieści o swoim ojcu, pułkowniku

Jean-Francois Dudevant, bliskim przyjacielu Roettiersów. Dawno temu Roettiersowie

beztrosko i żartem obiecali Casimirowi, że pewnego dnia oddadzą mu za żonę swoją najstarszą córkę. Kim jest Aurora? - spytał młodzieniec. Angele zażartowała, że ta młoda

dama jest jej córką. Gdy po pewnym czasie Casimir poznał prawdziwą tożsamość Aurory, szybko jej się oświadczył. Dla Aurory był to najlepszy z możliwych scenariuszy,

nikt nie mógł także lepiej wyreżyserować jej pierwszego spotkania z przyszłym mężem.

Rozgrywająca się na łonie jej przybranej rodziny scena była spontaniczna, pełna radości

i szczęścia. Zapoznanie się nastąpiło bez żadnych deliberacji i kalkulacji ze strony

którejkolwiek z zainteresowanych osób. W odróżnieniu od poprzednich spotkań z po-

tencjalnymi kandydatami na męża, w tym wypadku chodziło o doskonale znany Aurorze dramat romantyczny - całkowicie nierealny i niegroźny. Zaczął się on jako rodzaj

gry i jako taki rozgrywał się przez kilka tygodni. Jednym z aspektów tego przedstawienia

były oczywiście zaloty<sup>12</sup>.

Podczas krótkiego antraktu, jaki nastąpił po pierwszej scenie spotkania, Aurora zasięgnęła informacji o nowym aktorze, który wkroczył na scenę jej życia.

Okazało

się, że oboje mieli ze sobą zdumiewająco wiele wspólnego: przyszli na świat tego samego dnia, w odstępie dziewięciu lat. Casimir urodził się 5 lipca 1795 roku w Guillery w Gaskonii, a ona, jak błędnie przypuszczała, 5 lipca 1804 roku.

Podobieństwa w ich dzieciństwie także były uderzające. Dzieje Casimira bardzo przypominały losy jej przyrodniego brata Hyppolyte'a. On także był nieślubnym dzieckiem, synem barona Dudevanta i służącej Augustine Soules. Uznany przez ojca za syna, podobnie jak Hyppolyte, Casimir wychowywał się u ojca aż do czasu, gdy ten ożenił się dwa lata później, kiedy to Casimir został oddany pod opiekę służącym.

Kilka lat potem, podczas nieobecności męża w domu, Mme Dudevant zauważyła Casimira jedzącego kolację w kuchni i spytała, kim on jest. Oboje z mężem nie mogli mieć dzieci, tak więc poznawszy całą prawdę o Casimirze, nalegała po powrocie męża, by wspólnie zajęli się dalszym wychowaniem chłopca. Pułkownik Dudevant przystał na to z ochotą.

Niezależnie od tego, czy Aurora, na tym etapie swojego życia, miała już wykrystalizowaną koncepcję, zgodnie z którą równość partnerów jest warunkiem ich udanego związku czy nie, nie ulega wątpliwości, że w kategoriach podziałów klasowych, czy też - mówiąc dosadniej - w kategoriach statusu ekonomicznego, między nią a Casimirem panowała względna równowaga. Aurora musiała zauważyć w losach rodziców Casimira analogie do losów swojego ojca i Sophie-Victoire oraz to, że Dudevantowie, podobnie jak jej rodzice, zaakceptowali w końcu syna z nieprawego łoża. Jej ojciec ożenił się wbrew powszechnym społecznym uprzedze-

niom, a Dudevantowie, wychowując wspólnie Casimira, także ignorowali społeczne konwencje. Małżeństwo z Casimirem byłoby więc dla Aurory symbolicznym aktem lojalności wobec ojca i matki. Nie mogła jednak przewidzieć przesadnie ostrożnej reakcji ze strony Sophie-Victoire. Ta była pod wrażeniem, gdy baron Dudevant przyjechał do Paryża, by osobiście przedyskutować z nią propozycję małżeństwa, jaką składał jego syn. Zgodziła się, pod jednym wszak warunkiem; że najpierw przekona się, że młodzieniec jest dostatecznie przystojny.

Bez względu na to, jaką rolę odgrywał w tym przypadku racjonalny osąd, przyjęcie przez Aurorę oświadczyń Casimira nie wynikało jedynie z czysto intelektualnych względów. Casimir przypominał jej przyrodniego brata. Czas spędzony z Casimirem w Le Plessis prawie w ogóle nie różnił się od czasu, jaki spędziła

z Hippolyte'ern w Nohant tego lata, nie tak wiele miesięcy wcześniej, kiedy to nastąpiło jej fizyczne, zmysłowe, a nawet erotyczne przebudzenie. Okres między 21 marca a 2 kwietnia 1822 roku Aurora spędziła w Le Plessis sama, potem jednak spotkała się z Casimirem i była tam z nim razem od 24 kwietnia do 28 maja. Przez cały czas mówiła także wyraźnie o podobieństwach swoich związków z przyrodnim bratem i Casimirem. W maju pisała do Hippolyte'a: „Mam tu towarzysza, którego bardzo lubię, z którym skaczę i śmieję się tak jak z Toba”<sup>13</sup>. Od początku, w duchu

gry prowadzonej wcześniej z Roettiersami, Aurora i Casimir zwracali się do siebie

„mój mężu” i „moja żono”.

Po swojej pierwszej wizycie w Le Plessis Casimir wrócił do Paryża. Gdy w czerwcu zjawił się tam ponownie, po raz pierwszy wspomniał o małżeństwie<sup>14</sup>. Zabawa w małżeństwo zaczynała nabierać niepokojąco realnych kształtów, jednak Aurora zachowywała spokój – i w tym właśnie tkwi cała ironia. Braterski sposób zachowania Casimira i względna aseksualność ich opartego na przyjaźni związku skłoniła Aurorę do wiary w słuszność decyzji wyjścia za mąż: „On nigdy nie mówi o miłości i przyznaje się, że nie jest skłonny do namiętności. Mówi o braterskiej

przyjaźni i porównuje spokój domowego szczęścia naszych gospodarzy z tym, co, jak

sądzi, potrafi mi zapewnić”<sup>15</sup>.

Roettiersowie wierzyli zapewne w trafność dokonanego przez siebie wyboru.

Pewne jest natomiast, że ich związek, ich rodzina i dom stały się modelem, na którym świadomie wzorowali się Aurora i Casimir. Zamierzali powrócić do Nohant i prowadzić tam takie życie jak ich gospodarze w Le Plessis. Nikt się jednak nie spodziewał, że to Sophie-Victoire, a nie Aurora, zmieni w końcu zdanie. Ta pierwsza niechętnie wyraziła zgodę na zamążpójście córki, rozczarowana wyglądem Casimira: „Nie jest przystojny. Wolałabym, aby mi przystojny zięć podawał ramię”<sup>16</sup>. Nie podjęła jednak jak na razie ostatecznej decyzji.

Sophie-Victoire spotkała się z baronową Dudevant i odbyła rozmowę na temat prawnych i finansowych aspektów kontraktu małżeńskiego. Wszystko wydało się w jak najlepszym porządku. Jednak dwa tygodnie później Sophie-Victoire „wpadła jak bomba” do Le Plessis<sup>17</sup>, Dowiedziała się rzekomo wszystkiego o hulaszczym i bezwstydnym życiu, jakie prowadził Casimir jako student w Paryżu. Salwy śmiechu, jakie towarzyszyły jej oskarżeniom, tylko wzmogły jej oburzenie. W

złości wyjechała z Le Plessis. Małżeństwo, jak oświadczyła, zostało odwołane. Jeśli

jednym z powodów, dla których Aurora przyjęła oświadczyń Casimira, było pragnienie połączenia się w związku symbolizującym jej lojalność wobec swoich rodziców oraz wobec małżeństw międzyklasowych, to powodu tego zupełnie nie wzięła pod uwagę zachowująca się jak zwykle nierozsądnie Sophie-Victoire.

Już od najmłodszych lat Aurora miała silne poczucie lojalności wobec bliskich jej

osób. Gdy była dzieckiem, jej reakcje miały często charakter czysto intuicyjny. Jeśli

podejrzewała, iż dany osąd jest niesprawiedliwy lub nieżyczliwy, lub też oparty jedynie

na społecznych uprzedzeniach lub religijnych dogmatach, instynktownie brała stronę pokrzywdzonych. Jej lojalność wobec matki wynikała nie tyle z podziwu dla niej samej, ile z tego, jaki stosunek mieli do niej i jak ją traktowali ludzie potężniejsi od niej lub ci, którzy, często nieświadomie, uczestniczyli w ich poczynaniach. W okresie dojrzewania lojalność Aurory wynikała coraz bardziej z intelektualnych przemyśleń. Uświadomiła sobie, iż jest lojalna wobec babki, dopiero wtedy gdy ta podupadła na zdrowiu i straciła swoją dotychczasową władzę. Stosunek tak zwanego arcybiskupa Arles do jej babki był dla niej całkowicie nie do zaakceptowania. Chora i osłabiona babka była do pewnego stopnia manipulowana przez innych. Inwektywy rzucone przez jej matkę pod adresem zmarłej były czymś równie niewybaczalnym. Aurora prawie zawsze stała po stronie bezbronnych ofiar. Teraz, kiedy jej matka stała się mocnym przeciwnikiem, Aurora nie czuła się już w obowiązku, by ją dalej popierać. Odwołanie małżeństwa ogłoszone przez Sophie-Victoire było według Aurory upokarzające dla Casimira i jego rodziny, a także dla Roettiersów. Stanęła więc po stronie swojego przyszłego męża, ofiary całkowicie błędnej oceny ze strony Sophie-Victoire. Jej matka osądziła zarówno jego wygląd, jak i charakter; pierwszy osąd był kwestią arbitralnej opinii, drugi był zupełnie bezpodstawny. Słuszne oburzenie zawsze pobudzało Aurorę do działania, skłaniało ją do podejmowania ryzykownych kroków, których często musiała później żałować. Jeśli dotąd nie była jeszcze ostatecznie zdecydowana, to zachowanie jej matki utwierdziło ją w przekonaniu, że powinna związać się z Casimirem Dudevantem. Hippolyte, który zwolnił się z wojska, a nawet baronowa, która przyjechała do Paryża, znajdowali się pośród tych osób, które interweniowały w obronie Casimira, pragnąc mimo wszystko doprowadzić do jego małżeństwa z Aurorą. Bez wątplenia powodowana po części nadmierną dumą, Sophie-Victoire zgodziła się raz jeszcze rozważyć całą sprawę, lecz tylko wtedy, gdy zapisy dotyczące kwestii finansowych w kontrakcie małżeńskim zostaną zmienione na korzyść Aurory. Sophie-Victoire renegocjowała porozumienie, na mocy którego Aurorze wolno było zachować - lecz nie kontrolować - jej odziedziczony majątek w wysokości 500 000 franków. Poza tym Casimir miał wypłacać żonie rentę w wysokości 3 000 franków rocznie. Jak na ironię, przedmałżeńskie „manewry” Sophie-Victoire zagwarantowały Aurorze taki stopień wolności, który ledwie kilka lat później umożliwił jej podjęcie kolejnego mocno ryzykownego przedsięwzięcia, także tym razem motywowanego w dużej mierze słusznym oburzeniem. W okresie kilku tygodni poprzedzających ślub Aurora uznała stawiane przez matkę warunki za wielce upokarzające dla Casimira. Tymczasem spoglądając wstecz, oceniała całą sprawę już nieco odmiennie. Niezwykle obszerny i skomplikowany kontrakt ślubny został podpisany 24 sierpnia 1822 roku. Ślub cywilny odbył się w Paryżu trzy tygodnie później, 17 września, a ceremonia kościelna została odprawiona tego samego dnia w kościele Saint-Louis d'Antin<sup>18</sup>. Data 17 września jest także rocznicą śmierci ojca Aurory. Czy ów symbolizm był ze strony Aurory czymś zamierzonym, co miało stanowić przynajmniej próbę przeniesienia jej uczuć uległości i oddania z ojca na męża? Casimir miał dwadzieścia siedem lat, Aurora osiemnaście. Po kilku dniach spędzonych w Le Plessis małżonkowie opuścili to uroczne miejsce wraz z czarującym towarzystwem,

które tam przebywało, i pojechali w towarzystwie Hippolyte'a do Nohant, by skonfrontować się z codziennymi realiami swojego związku. Przybywając „do domu” pod koniec października, zostali powitani „z radością przez starego, dobrego Deschartres'a”. Jednak radość ze wspólnego życia miała zostać wkrótce zakłócona, a szczęście małżeńskie okazać się bardzo ulotne. Rzeczywistość zaczynała coraz bardziej dawać o sobie znać. Życia nie dało się uleczyć małżeństwem z Casimirem Dudevantem.

Casimir mówił mało o miłości i namiętności, ponieważ nie był sentymentalny i romantyczny. Jednak Aurora była mimo wszystko jego żoną. Chociaż Casimir był podporucznikiem (mimo że wystąpił z wojska 18 października), a nie „bosym pasterzem” z kart Lelii, to jednak Aurora, podobnie jak tytułowa bohaterka

powieści, odczuwała to samo pragnienie ucieczki. Był to impuls, o którym przez pewien czas starała się zapomnieć lub zrationalizować za pomocą różnego rodzaju

intelektualnych wybiegów. A ponieważ racjonalizacja jest pewną formą kompromisu, nic więc dziwnego, że Aurora zatęskniła wkrótce za czymś ponad to.

## ROZDZIAŁ 8

### MAŁŻEŃSKIE REALIA I CHWILOWE

#### ZAWIESZENIE NIEWIARY

Mój mąż nie był wcale religijny, uważał jednak za rzecz słuszną, abym ja była wierząca.

Powrót Aurory do Nohant był powrotem do przeszłości oraz wiecznie terażniejszej obecności zmarłych. Duchy jej brata, ojca i babki nawiedzały jej wyobraźnię.

Aurora spała w łóżku babki, jej łożu śmierci, przy którym siedziała kiedyś samotnie,

przyglądając się odciskowi, jaki pozostawiło w pościeli ciało zmarłej. Zima 1822-

-23 była niezwykle mroźna. Cierpiał na tym ptaki i wiele z nich nie przeżyło. Aurora uratowała kilka zięb, rudzików i wróbli, które przyniesiono do niej w

stanie

skrajnego wyczerpania. Ogrzewała je, karmiła i wypuszczała na wolność, gdy tylko odzyskały siły.

Aurora była w ciąży. Nadchodziło kolejne pokolenie – stąd jej myśli o zmarłych i śmierci. Jej troska o ptaki z Nohant wynikała zapewne z niepokoju, jaki nierzadko

nawiedza kobiety w ciąży, które nagle stają się wyjątkowo wyczulone na los wszystkich

delikatnych, słabych i bezbronych istot. Kiedy pewnego razu upadła i miała krwotok,

Deschartres nakazał jej wypoczynek w łóżku. Aurora mało czytała, za to dużo spała. Jej

jedyną rozrywką było wyszywanie, zajęcie, które miało na nią kojące działanie i któremu

oddawała się od czasu do czasu przez całe życie, szczególnie w okresach gdy ogarniał ją

niepokój lub przygnębienie, była wyczerpana lub miała kłopoty z koncentracją. Tym-

czasem Casimir, wielki zwolennik zajęć na wolnym powietrzu, polował, strzelał i jeździł

konno. Chociaż mało czasu spędzał u boku żony, spełniał wszystkie jej zachcianki,

posyłając do Paryża po teksty i nuty piosenek oraz specjalny rodzaj cukierków, za

którymi nagle strasznie zatęskniła. Mąż i żona realizowali bezpieczny i dający się prze-

widzieć scenariusz. Zajście przez Aurorę w ciążę i reakcja na ten fakt ze strony jej

młodego męża było czymś niezmiernie stereotypowym i banalnym. Głębokie rozczarowanie małżeństwem, jakie już niedługo miała zacząć odczuwać Aurora, wynikało z braku akceptacji banału oraz pragnienia dokonania zmian i przeróbek w

scenariuszu –

typowa reakcja dla każdego pisarza.

Na razie jednak Aurora, przynajmniej na pozór, trzymała się przyjętej konwencji. Krwawienie ustąpiło i pozwolono jej wstać z łóżka. Przygotowała się do porodu, dzi-

wiać się z powodu niezwykłych doznań, jakie towarzyszą ciąży, o czym pisała w stycz-

niu 1823 roku w liście do Emilie de Wismes: „nie masz pojęcia, jaka to radość, gdy

czujesz, jak dziecko porusza się w tobie”<sup>2</sup>. Jednak pomimo tego, że jej zachowanie

w okresie ciąży oraz przygotowania na przyjęcie dziecka miały jak najbardziej kon-

wencjonalny charakter, Aurora przez cały czas zastanawiała się nad społecznym statusem

małżeństwa. W liście do Emilie, napisanym zaledwie kilka miesięcy po ślubie, Aurora

nie ogranicza się jedynie do zdania relacji z nowego i niezwykłego doświadczenia, jakim

była dla niej ciąża. Pisze także obszernie na temat trudności, jakie rodzą się w wyniku

różnic w charakterze i poglądach, jakie w nieuchronny sposób dzielą małżonków.

„Wstępując w związek małżeński – konkluduje – jedno musi wyrzec się całkowicie siebie samego i zrezygnować nie tylko ze swojej woli, ale także z poglądów, musi powziąć postanowienie, że będzie patrzeć oczyma drugiego, kochać to, co on kocha...

Pozostaje teraz tylko zadać sobie pytanie, kto, mąż czy żona, powinien dopasować swoją

istotę do proponowanego przez drugą stronę wzorca”. Odpowiedź Aurory jest pragma-

tyczna, zgodna z ograniczeniami narzuconymi przez współczesną jej społeczną rzeczy-

wistość i konwencję: rjako że brodata część rodzaju ludzkiego jest wszechmocna, a mężczyźni w żadnym wypadku nie są zdolni do takich poświęceń, w takim razie to my jesteśmy w obowiązku usłużyć się im podporządkować”<sup>3</sup>. Trzeba to czynić „w imię

Boga i miłości małżeńskiej”, a spełniając ten obowiązek, pisze Aurora,

„zapewniamy

sobie szczęście”. Jej przyrodni brat nie musiał brać na siebie podobnych zobowiązań –

22 marca 1823 roku poślubił Emilie de Villeneuve.

Pod koniec maja 1823 roku, gdy zbliżał się spodziewany termin rozwiązania, Aurora i Casimir postanowili przenieść się na pewien czas do Paryża, by móc skorzystać

przy porodzie z usług paryskiego lekarza. W drodze do Paryża, do którego dotarli 2 czerwca, zatrzymali się w Le Plessis. Pomimo różnic między Aurorą i Casimirem, oboje w równym stopniu uwielbiali to miejsce i mieszkających tam ludzi. Ich pobyt był

jednak tylko krótkim interludium. W Paryżu wynajęli niewielki apartament u byłego

kucharza Napoleona w Hotel de Florence przy rue Neuve-des-Mathurins 56 (dziś rue des Mathurins). Tam też, 30 czerwca, urodził się ich syn, któremu nadano imię

Maurice. Dziecko zostało ochrzczone 24 lipca w kościele Saint-Louis d'Antin<sup>4</sup>.

Aurora była zachwycona synkiem i postanowiła karmić go piersią. Podobną decyzję, bardzo niezwykłą w przypadku kobiet o jej statusie społecznym, podjęła także

niegdyś zarówno jej babka, pozostająca pod wpływem Rousseau, który zalecał takie postępowanie młodym matkom, jak i, co mniej zaskakujące, jej matka.

Postanowienie

Aurory wywarło duże wrażenie na Sophie-Victoire, która napisała do niej kilka bardzo

ciepłych listów. Jeśli dla Sophie-Victoire książki Aurory symbolizowały lojalność jej córki wobec jednej określonej grupy społecznej i intelektualnej, to karmienie piersią było z całą pewnością wyrazem solidarności z zupełnie odmienną grupą. Deschartres przybył, by obejrzeć pierwszego przedstawiciela nowego pokolenia i, biorąc dziecko na kolana, powiedział, jakby tylko do siebie, że nadszedł już dla niego czas, by opuścić Nohant. Deschartres od razu polubił nowego administratora Nohant. W jednym z listów opisuje Casimira z lekko wyczuwalną, charakterystyczną dla prowincjuszy ksenofobią, jako człowieka „łagodnego i nieco po gaskońsku bufonowatego”, który nie wykazuje jednak, jak pisze dalej Deschartres, innej, charakterystycznej dla regionu swojego pochodzenia cechy, a mianowicie „gadulstwa”. Obaj nie mieli ze sobą wiele wspólnego: jeden typ uczonego z wysokimi intelektualnymi aspiracjami, miłośnik konwersacji, drugi człowiek czynu, zapalony myśliwy i jeździec. Casimir zamierzał zmodernizować Nohant, majątek, który był dotąd zarządzany w staroświecki, paternalistyczny sposób, a la Dupin de Francueil.

Z nutą charakterystycznego dla siebie litowania się nad sobą Deschartres kończy list

patetycznym stwierdzeniem: „Rozgrywający się na moich oczach spektakl małżeńskiego szczęścia potęguje tylko mój własny smutek”<sup>5</sup>. Deschartres czuł się niepożądany, szukał bez powodzenia odpowiedniego dla siebie miejsca do zamieszkania w pobliżu Nohant, a w końcu osiadł w Paryżu. Wyjechał na dobre z Nohant 15 sierpnia 1823 roku. Całe swoje dorosłe życie i wszystkie emocje związał z przedstawicielami jednej, niezwyklej rodziny. Odsunięcie się od niej wymagało przystosowania się do nowych warunków, do czego nie był on jednak zdolny. Mimo to przez kilka lat samotny walecznie zmagął się z losem.

Pod koniec lata państwo Dudevant kolejny raz udali się do Le Plessis. Aurora zagrała tam w domowym przedstawieniu komediowym, jednak pobyt w Le Plessis nie mógł trwać wiecznie. Na początku października małżonkowie wrócili do Nohant. Mimo wielkich starań Aurory, by dostosować się do męża, podejmowanych ze względu na dobro ich związku, ofiary związane z wyrzekaniem się własnych pragnień, jakie ponosiła, nie zapewniły jej szczęścia, jak to kiedyś przewidywała w liście do Emilie.

Pisała do niej 28 listopada: „Żyję w samotności, jeśli można uważać się za samotną, gdy

jest się sam na sam z uwielbianym mężem. Gdy poluje - pracuję, bawię się z moim maleńkim Maurice'em lub czytam. W tej chwili czytam ponownie próby Montaigne'a, mego ulubionego autora. Ty jesteś jeszcze zbyt młodą żoną, by znać to dzieło, ale jeśli

znajdziesz chwilę czasu, polecam ci jego lekturę”<sup>6</sup>. Bardziej jednoznaczne są dowody,

jakie znajdujemy na kartach jej pierwszej powieści Indiana (1832).

Większość doświadczeń Indiany, młodej, nieszczęśliwej żony, było także doświadczeniami Aurory Dudevant, zaś pułkownik Delmare ma w sobie wiele cech Casimira. „Żona pułkownika - pisze Aurora o swojej pierwszej bohaterce literackiej - miała dziewiętnaście lat, i gdybyście zobaczyli ją skuloną pod gzymssem tego wielkiego komin-

ka z białego marmuru i wypolerowanej miedzi, gdybyście zobaczyli ją, szczupłą, bladą

i smutną, z łokciami opartymi o kolana... zrobiłoby się wam żal żony pułkownika Delmare'a, a może nawet bardziej samego pułkownika”<sup>7</sup>. Indiana, podobnie jak Auro-

ra, popada w głęboką melancholię i postanawia cierpieć w samotności. Jednak w obu

przypadkach napięcia domowe wywołują co jakiś czas ostrą wymianę zdań między

mężem i żoną. Casimir traktował zwierzęta mało sentymentalnie, czasami wręcz okrutnie. W Indianie pułkownik Delmare nie reaguje na przymilne zachowanie się domowego psa imieniem Ophelia, który „podał się magnetycznej sile, jaką wywierają na zwierzętach ludzkie oczy”, i zamierza wypędzić go z pokoju. Pułkownik Delmare zbliża się do Ophelii i chce ją uderzyć. Madame Delmare krzyczy. Pułkownik nie toleruje takiego zachowania. „Czy kiedykolwiek robiłam ci wymówki?”, pyta kobieta odpowiadając na zarzut męża, iż jej krzyk był rodzajem wymówki. Głos Indiany, pisze Sand, „miał w sobie delikatność, jaka bierze się u nas z wielkoduszności, gdy kochamy, i z szacunku dla samej siebie, gdy nie kochamy”. Pułkownik mówi do żony tonem „ni to ojca, ni brata” i stwierdza, że „w przypadku niektórych kobiet więcej gorzkiej nagany kryje się we łzach niż w mocnych słowach potępienia...” W Indianie Sand tak opisuje swoją bohaterkę w kontekście powyższej sceny: „Gdyby ktoś przyjrzał się uważnie Madame Delmare, mógłby dostrzec w tym trywialnym i pospolitym incydencie, stanowiącym element jej domowego życia, sekretny smutek całej jej egzystencji”<sup>8</sup>. To właśnie w owych małych epizodach życia codziennego, sugeruje Sand-pisarka, ujawniają się prawdziwe głębie małżeńskiego nieszczęścia. Na kartach Indiany znalazło swoje odbicie zarówno rozczarowanie Aurory małżeństwem, jak i intelektualny impas z nim związany. Oba te elementy uległy jednak przetworzeniu, w sposób subtelny i z zaskakująco dużą dozą bezstronności. Dwa fragmenty wydają się tu szczególnie charakterystyczne. O mężu swojej tytułowej bohaterki Sand pisze: „A zatem jego [pułkownika] charakter nie mógł być bardziej przeciwny jej charakterowi, a jego serce i umysł mniej zdolne do zrozumienia i uznania wartości jej istoty”. Mamy tu do czynienia z obiektywnym stwierdzeniem pewnej fundamentalnej niezgodności charakterów, za którą nie można obarczać odpowiedzialnością męża. Tymczasem to, co pisze Sand o swojej bohaterce, jest bliższe subiektywnemu osądowi: „A jednak pewnym jest, że jej męka wzbudzała w jej kobiecym sercu rodzaj silnej, niemej awersji, która nie zawsze była usprawiedliwiona. Wątpliwości Madame Delmare dotyczące serca męża były często przesadne: on był szorstki, a ona sądziła, że jest okrutny. W jego wybuchach gniewu było więcej niepohamowania niż wściekłości, w jego zachowaniu więcej nieokrzesań niż grubiaństwa. Nie był on z natury złym człowiekiem, zdarzały się momenty, że odczuwał żal i skruchę, i wtedy ujawniał swoją wrażliwość”. Jego nieokrzesań znalazło wyjaśnienie, choć nie całkowite usprawiedliwienie: „To obozowe życie uczyniło z brutalności rodzaj obowiązującej zasady”. Sand sugeruje, że małżeństwo państwa Delmare było nieszczęśliwe z powodu różnic dzielących małżonków. „Z mniej wyrafinowaną, mniej delikatną kobietą – pisze Sand



o pułkowniku Delmare – byłby potulny jak baranek". Podejrzewamy, że Casimir mógłby w miarę szczęśliwie żyć w małżeństwie z mniej „wyrafinowaną” i mniej subtel-

ną, to znaczy mniej skomplikowaną żoną<sup>9</sup>.

Kobieta z bardziej umiarkowanym i „elastycznym” poczuciem dumy, która nie tak łatwo ogarniałoby słuszne oburzenie i która miałaby mniej wątpliwości, byłaby łatwiejszą w pożyciu żoną. I znów lektura Indiany nasuwa skojarzenia z losem małżeństwa Aurory i Casimira. W dalszej części powieści narratorka stwier-

dza: „Jej mąż stał się kimś prawie nie do zniesienia. Publicznie okazywał odwagę i beztruskę silnego, dorosłego mężczyzny, gdy tymczasem w domowych pieleszach stawał się przewrażliwionym, mającym nieustanne pretensje i budzącym politowanie dzieckiem. Indiana była ofiarą tej trudnej sytuacji i, przyznając, że była to głównie jej

wina...” Dlaczego Indiana, lub przynajmniej narratorka, uważa ową opinię za kwestię „przyznania się”? Zbliżyłyśmy się tu do wątku wyznaniowego. Sand wyjaśnia bowiem następnie, że

kobieta o bardziej pospolitym charakterze zdominowałaby tego rodzaju prostackiego mężczyznę, mówiłaby tak jak on, pogrążona we własnych myślach, udawałaby, że szanuje jego stronnictwo, a potajemnie nimi pogardzała, całowała go i oszukiwała. Indiana widziała wiele kobiet, które tak właśnie postępowały, ale tak bardzo nad nimi górowała, że oblałaby się rumieńcem, gdyby miała je naśladować. Cnotliwa i czysta, nie czuła się w obowiązku schlebiania swojemu panu czułymi słówkami, okazując mu szacunek swoim postępowaniem. Nie pragnęła jego miłości, ponieważ nie potrafiłaby jej odwzajemnić. Oszustwo było w jej oczach wielkim przestępstwem... Gdyby przestał być panem we własnym domu, ucierpiałaby na tym jego ambicja, jednak ucierpiałaby ona jeszcze bardziej, gdyby sprawował swoje rządy we wstrętny lub budzący uśmiech politowania sposób<sup>10</sup>.

Wszystko to jest echem jednego z listów Aurory do męża. Ale o tym później. Relacja dojrzałej Sand na temat jej małżeństwa z Casimirem Dudevantem zawarta w jej autobiografii oraz w fragmentach jej powieści nie znajduje zupełnie

potwierdzenia w faktach opisywanych przez nią w listach z tego okresu, co stanowi

niewątpliwie powód do niejakiego zakłopotania. Listy świadczą bowiem o zdolności Aurory Dudevant do samookłamywania się, idącej w parze ze skłonnością do intelektualizowania i odsuwania od siebie bolesnych prawd. Różnice między treścią

listów, a tym, co Sand rekonstruuje, spoglądając po latach wstecz, może także świadczyć o wielkiej emocjonalnej mocy, jaką miały dla Aurory jej własne listy, w czasie kiedy je pisała. Wydaje się, że listy do męża miały wpływ, a nawet kreowały

jej punkt widzenia na małżeństwo z Casimirem, Aurora nadawała ich związkowi kształt czegoś, w co, przynajmniej przez jakiś czas, mogła wierzyć. Lub też ich związek przedstawiany w listach był czymś, co pozwalało jej chociaż przejściowo na

„zawieszenie niewiary”, do czego, z wielkim kunsztem, namawiała także czytelników

swoich powieści. O ile jednak „zawieszanie niewiary”, przynajmniej od czasu do czasu, jest nieomal obowiązkiem czytelnika powieści, to w życiu sprawy mają się zupełnie inaczej. Nierzadko jednak błąd „zawieszania niewiary” bywa popełniany w małżeństwie. Śmieszność, przed którą Sand-pisarka tak często stara się uchronić

swoich bohaterów, była czymś, czego ona sama często doświadczała w życiu.

Jednak rozdziew między posępnym obrazem jej małżeństwa, przedstawionym w autobiografii, a wizerunkiem naszkicowanym w listach świadczy także o niezwyklej

sile woli autorki. Za sprawą lektur dzieł Byrona, Chateaubrianda i Rousseau jej nie-

szczęście zostało wyniesione na taki poziom, na którym mogło ono być przez nią znoszone ze stoickim spokojem, a nawet czasami pewnego rodzaju rozkoszą - Aurora potrafiła znakomicie wcielić się w rolę romantycznej, tragicznej bohaterki. Był w tym wszystkim jednak także realizm, swoista determinacja, praktyczna i pragmatyczna wola, by niedobre małżeństwo mimo wszystko jakoś funkcjonowało. Jego ostateczna klęska wykazała jednak, jak naiwna i żenująca w gruncie rzeczy była to determinacja. Była to jednak ta sama siła woli, wyzwolona dzięki rosnącemu zaufaniu Aurory we własne możliwości i przekonania, która ujawniła się ponownie w momencie, gdy przekonała się ona, że życie oferuje bardziej satysfakcjonujące rozwiązania niż Casimir Dudevant i że kwestię małżeństwa trzeba ponownie otwarcie rozważyć. Przez pierwsze lata życia w małżeństwie, jako żona, przyszła matka, a następnie matka, Aurora zwleka z zakończeniem kierowanych do Casimira listów, rozpisując się na temat swojej miłości do niego oraz rozterek związanych z rozstaniem, a także fizyczną tęsknotą za mężem i oczekiwaniem na jego rychły powrót. Używa namiętnych zwrotów, odwołujących się do erotycznych przeżyć, wyimaginowanych lub rzeczywistych: „Zegnaj, mój Aniele, moje najdroższe kochanie, mój najdroższy przyjacielu, ściskam Cię. Ściskam Cię tysiackrotnie, obejmuję Cię ramionami i przyciskam do serca. Jakże będę Cię całować, gdy powrócisz!” Lub innym razem: „Ściskam Cię tysiackrotnie, biorę Cię w ramiona, pochłaniam Cię, uwielbiam Cię, żegnaj moje kochanie, żegnaj wszystko, co kocham...”<sup>11</sup> Fragmenty te świadczą o zaangażowaniu Aurory w małżeństwo, w ideę małżeństwa, zaangażowaniu, które stopniowo słabło. Na te właśnie listy będzie się powoływał później jej prawnik - który był także jej kochankiem - podczas postępowania sądowego mającego doprowadzić do separacji małżonków. Chociaż okazały się one kluczowym dowodem przed sądem, Aurora Dudevant z pewnością nie żałowała, że wcześniej przez cały czas trzymała te dokumenty w ukryciu. Emanuje z nich patos wynikający z młodzieńczego zapału i desperacji, przemożnego pragnienia Aurory, by uczynić z męża obiekt arcyromantycznej, a nawet absolutnej miłości. W owym czasie, o czym dobitnie świadczą jej listy do Emilie de Wismes, Aurora uważała, że samozaparcie, wyrzeczenie się samej siebie, złożenie się w ofierze było czymś koniecznym dla kobiety, która chciała żyć w udanym związku małżeńskim. Roztrząsając w owych latach kwestie złożoności i skomplikowania małżeństwa, Aurora dyskutowała przede wszystkim sama ze sobą. Jednak dowód w postaci znacznie późniejszego listu do Hippolyte'a, który można odczytać jako wyznanie tylko na zasadzie implikacji, sugeruje, że samoofiarowanie było czymś więcej niż tylko kwestią przyzwyczajenia, gustu, opinii i samozaparcia. Owo samoofiarowanie było znacznie dotkliwsze i boleśnieszsze do zniesienia, niż mogło się wydawać. Dotyczyło sfery fizycznej i seksualnej, a także wyparcia lub nieobecności erotycznych uczuć. Dobór słów dokonany przez Aurorę i prostota języka sugerują, że było to samoofiarowanie, które nie powinno - z racjonalnego punktu widzenia - w ogóle nastąpić. W owym czasie córka Hippolyte'a, Leontine, miała właśnie wkrótce wyjść za mąż. Aurora radziła jej ojcu, by porozmawiał ze swoim przyszłym zięciem: „Nie dopuść, by zięć obszedł się brutalnie z Twoją córką w pierwszą noc po ślubie... Mężczyźni nie zdają sobie dostatecznie sprawy, że te igraszki są dla nas katuszą. Powiedz mu więc, by zachował umiar w swoich przyjemnościach i poczekał, aż doprowadzi

stopniowo żonę do tego, że je odczuje i odwzajemni. Nie ma straszniejszej rzeczy niż  
przerażenie, cierpienie i odraza biednego dziecka, które o niczym nie wie i  
zostaje  
zgwałcone przez brutala"12. Wnikliwe zrozumienie przez Sand relacji między  
doświad-  
czeniem, które opisała, a. jego konsekwencjami dla tożsamości uczestniczącej w  
nim osoby,  
jest równie uderzające, co nie pozostawiający żadnych niedomówień ton listu:  
„biedne  
dziecko" – niejako widząc samo siebie – „zostaje zgwałcone przez brutala". Młoda  
kobieta jest jednocześnie przedmiotem działania mężczyzny i przyglądającym się  
pod-  
miotem, voyeuse, która jest świadkiem dokonującego się brutalnego aktu.  
Dziewczyna  
nie tylko cierpi w swoim wnętrzu, ale także uświadamia sobie, z zewnątrz, swoje  
poniżenie i czuje do siebie wstręt. Jej poczucie własnej godności zostaje  
poważnie  
zranione. Powieściopisarka uczestniczy w jej doświadczeniu, odczuwa to, co ona,  
ale  
jednocześnie ma w stosunku do niego pewien dystans. Granica między tym, co  
subie-  
ktywne i obiektywne, niebezpiecznie zamazuje się i zaciera.  
Aurora napisała do brata wiele lat po własnej nocy poślubnej. Jej pierwsze  
seksualne spotkania z mężem były niewątpliwie przeżyciami bardzo subiektywnymi  
i niepokojącymi. Jej zdolność do obiektywnej i intelektualnej oceny swojej  
heteroseksu-  
alnej aktywności rozwijała się powoli i stopniowo. Istnieją także dowody na to,  
że jej  
pełne otwarcie na erotyczne doznania nastąpiło raczej w wyniku intymnych  
kontaktów  
i miłości z kobietami niż mężczyznami. Ale o tym nieco później.  
W pierwszych miesiącach i latach małżeństwa Aurora zaczęła zapewne podej-  
rzewać, że to, co początkowo uznała za samoofiarowanie się w imię Boga i małżeń-  
skiego szczęścia, okazało się w istocie formą destrukcyjnego masochizmu,  
pozbawio-  
nego wszelkiego religijnego i duchowego znaczenia. Ta zdolność do postrzegania  
swojego związku małżeńskiego w bardziej obiektywny sposób nie wykształciła się  
u niej jednak w wyniku osobistego, wewnętrznego doświadczenia, lecz za sprawą  
pewnej publicznej, upokarzającej sceny. Do bolesnego uświadomienia sobie ban-  
kructwa jej pozbawionego miłości związku z Casimirem nie doszło na drodze  
intelektualnych przemyśleń, nie była to też sprawa jej sumienia. Przez pewien  
czas  
udawało jej się zrećcznie unikać spoglądania prawdzie w oczy. Podobnie jak jej  
babka, Aurora potrafiła wykorzystywać retorykę do manipulowania prawdą, o czym  
najlepiej świadczą jej listy. Bardzo wcześnie zdała sobie sprawę z tkwiącej w  
języku  
mocy wypaczania prawdy, o czym mówi bez ogródek w Indianie.  
Tym, którym nie brakuje inteligencji ani obeznanania z subtelnościami  
języka, nic nie przychodzi tak łatwo i prosto jak okłamywanie samych  
siebie. To tak jak z królową zamienioną w prostytutkę, która, upadając  
i dźwigając się na nowo, odgrywa wszystkie role... to tak jak strona  
w procesie, która ma na wszystko odpowiedź, zawsze wszystko potra-  
fi przewidzieć i na tysiąc sposobów udowodnić, że ma rację. Najbar-  
dziej godnym szacunku człowiekiem jest ten, kto potrafi najlepiej  
myśleć i działać, najpotężniejszym zaś ten, kto najlepiej wie, w jaki  
sposób pisać i mówić13.  
Jesienią 1824 roku rozdział między małżeństwem opisywanym w listach i przeży-  
wanym w rzeczywistości znacznie się powiększył. Podczas miesięcy spędzonych w Le  
Plessis, od maja do września, Aurora zdała sobie sprawę, że ów rozdział stał się  
przepaścią.

W tym rajskim miejscu Aurora po raz pierwszy skonfrontowała się z obrazem samej siebie, który napełnił ją obrzydzeniem. W scenie, o której mowa, mamy do czynienia

z nagłym i absurdalnym przeskokiem od rzeczy wzniosłych do przyziemnych, przy czym do ujawnienia prawdy przyczynił się element zaskoczenia, niespodziewanego uświadomienia sobie przez Aurorę czegoś, co dotąd ignorowała i czemu zaprzeczała.

Casimir, James i Angele pili kawę na werandzie. Aurora obchodziła niedawno dwudzie-

ste urodziny, nadal jednak lubiła beztrąsko bawić się z dziećmi. Często, o czym pisze

w listach, spacerowała samotnie po parku, „by pomarzyć i popłakać”<sup>14</sup>. Wprawdzie wszyscy, którzy ją znali, uważali Aurorę za osobę pełną życia, szczęśliwą i radosną,

czasami wręcz figlarną, w głębi duszy wciąż nękała ją pozornie niewytłumaczalna melancholia. Tego letniego wieczora także bawiła się z dziećmi, które biegały jak szalone

wokół werandy. W pewnej chwili kilka ziaren piasku spod ich butów dostało się do filiżanki papy Jamesa. Ten zawołał na nie, prosząc, by bawiły się trochę spokojniej

i nieco dalej od tarasu. Nikt jednak niczego nie usłyszał i zabawa trwała dalej w najle-

psze. Wtedy Casimir podniósł się ze swojego miejsca, podszedł do Aurory i wymierzył

jej policzek. Tym razem Aurora uciekła do parku niepo to, by „marzyć i płakać”, a więc

oddawać się czynnościom mającym po części romantyczny charakter i polegającym na pewnego rodzaju zamierzonej i wręcz pożądanej dramatyzacji, pomimo nękającej ją gorzkiej i jak najbardziej realnej rozpacz. Tym razem płakała ze „złości”.

Spoglądając wstecz, Sand uznaje ów akt, który miał być może w zamierzeniu jedynie sprowadzić na nią opamiętanie i niczym dziecko przywołać ją do porządku, za rodzaj katalizatora czy też wydarzenia o przełomowym znaczeniu. Dla Aurory Casimir posunął się zdecydowanie za daleko w publicznym okazywaniu swojej małżeńskiej władzy i rana, jaką jej zadał, nigdy się już nie zabił: „od tamtego

dnia już go prawie nie kochałam, a nasze stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły”.

W Indianie brutalnie zostaje potraktowany pies Ophelia, jednak efekty takiego postępowania dotyczą kogo innego. To Indiana jest tym, kto cierpi naprawdę.

Tymczasem w Le Plessis Aurora zarówno otrzymuje policzek, jak i cierpi z tego powodu. Złożoność i skomplikowanie związków między ludźmi oraz równoczesność ludzkiego doświadczenia przeżywanego w danym momencie dają się przedstawić w powieści jedynie w zredukowanej i uproszczonej formie. Czyn pułkownika Delmare'a, podobnie jak Casimira, jest symbolem, który w zwięzły sposób oddaje to, co można by jedynie w części wyrazić w formie linearnej, słownej wypowiedzi.

W Lelii kurtyzana Pulcherie oskarża swoją cnotliwą siostrę o grzech dumy. Lelia odrzuca życie, twierdzi Pulcherie, nie z powodu „wyższych” uczuć czy przekonań, ale

ze strachu przez publicznym upokorzeniem. To, co Pulcherie wie, a Lelia musi zaakcep-

tować, to fakt, że publiczny potępiający osąd jest często wynikiem podwójnej moralno-

ści. Dlaczego odrzucać życie, pyta Pulcherie, jedynie po to, by uniknąć tego rodzaju

pełnego hipokryzji osądu? Aurora zaakceptowała osobiste upokorzenia, traktując je jako

część usankcjonowanego, a nawet przynoszącego zaszczyt samoofiarowania się. Ale publiczne upokorzenie przez Casimira dogłębnie zraniło jej dumę. Nie chciała już dłużej

zostawać w Le Plessis. Czuła się zażenowana. Całe towarzystwo zrozumiało, czym tak

naprawdę było jej małżeństwo i ten fakt był dla niej czymś wielce upokarzającym. Ale ani Casimir, ani Aurora nie chcieli wracać do domu: „baliśmy się Nohant, baliśmy się stanąć przed sobą twarzą w twarz, reprezentując tak różne postawy... osobowości, które tak bardzo do siebie nie pasowały. Mimo że nie chcieliśmy niczego przed sobą nawzajem ukrywać, nie byliśmy w stanie niczego sobie wyjaśnić”<sup>16</sup>. Owa utrata równowagi w małżeństwie znalazła swoje odbicie w częstych zmianach miejsca pobytu małżonków w ciągu kilku następnych lat. Najpierw wynajęli mały dom w Ormesson, na zachód od Paryża. Ale potrzebowali towarzystwa. Aurora zaprosiła więc ciotkę Lucie, [wuj] Marechala i [ich córkę] Clotilde. Casimir często nocował w Paryżu. W życiu domowym Aurory nastąpiło niewiele zmian. Płynął czas. W tym okresie Aurora najwyraźniej unikała pisania listów. Być może jednak jej korespondencja zaginęła lub Aurora pisała niewiele, ponieważ cierpiała w owym czasie na depresję<sup>17</sup>. W życiu Aurory niewiele się działo. Tymczasem we Francji dokonywały się wielkie przemiany. Ludwik XVIII został pochowany w bazylice Saint-Denis. Pogrzeb, w którym Aurora uczestniczyła, odbył się 25 października. Ludwik był przecież mimo wszystko jej dalekim krewnym, podobnie zresztą jak następca tronu, Karol X. Zimą 1824 roku Aurora znów sięgnęła po Montaigne'a. Wciąż fascynowały ją paradoksy i złożoności ludzkiego sumienia, wyzwania i pułapki związane z samowiedzą i oszukiwaniem samego siebie, a także kwestia szczerości i kłamstwa. Czy nowy monarcha uzna swoją odpowiedzialność, stworzy wizję nowej Francji, a następnie zrealizuje ją z rozmachem w duchu humanizmu? Czy Aurora rozumiała lepiej ciążącą na niej odpowiedzialność, naturę swojego małżeństwa oraz to, w jaki sposób stworzyć lepsze życie dla siebie, męża i dziecka? Tej zimy w grudniu państwo Dudevant wyjechali z Ormesson. Casimir pokłócił się z ogrodnikiem. Trzynastego grudnia wrócili do Paryża i przez kilka tygodni zatrzymali się u wuja Marechala, po czym wynajęli sobie umeblowany apartament przy Faubourg Saint-Honore, równie niechętnie jak poprzednio myśląc o powrocie do domu do Nohant. Mieszkali w stolicy do marca. W Paryżu Aurora zwróciła się o radę do mądrego i dyskretnego księdza Premorda. Ten, mimo że się postarzał, był nadal niezwykle ludzki, pocieszał ją, dodawał otuchy i sugerował, by na jakiś czas odsunęła się od spraw tego świata. Poddanie się melancholii, nawet stoickie jej tolerowanie, było jego zdaniem czymś z gruntu niewłaściwym. Casimir, czy to dlatego, że sądził, iż wyciszenie i kontemplacja uleczy splin jego żony, czy dlatego, że cieszył się, iż ciężar jej przygnębienia zostanie na jakiś czas zdjęty z jego barków, przystał na to, by Aurora schroniła się w swoim dawnym klasztorze augustianek angielskich. Wiara religijna nie odgrywała większej roli w życiu Casimira, ale, jak wskazuje na to dojrzała Sand, zdawał on sobie sprawę z ograniczeń, jakie narzucała ludziom wierzącym, ograniczeń, które jemu były bardzo na rękę. Jak pisze Sand, „mąż mój nie był wcale religijny, uważał jednak za rzecz słuszną, abym ja była wierząca”<sup>18</sup>. Powrót do instytucji, w której ma się swoje miejsce, ale do której już się nie

przynależą, rzadko bywa kojącym doświadczeniem, jakiego się oczekuje. Koleżanki, z którymi Aurora była kiedyś blisko związana i które nadal przebywały w klasztorze, albo zazdrościły jej wolności, albo stały się bigotkami. Siostra Alicia, jej dawna „przybrana matka”, którą tak bardzo kochała, pozwoliła Aurorze zabrać ze sobą Maurice'a.

Został on dostarczony przez obrotnicę do składania paczek łącząca klasztor ze światem zewnętrznym. Widząc po raz pierwszy w życiu zakonnice ubrane w długie habity, wykrzyknął z dziecięcą spontanicznością: „Króliki! Króliki!” Chociaż siostra Alicia była tolerancyjna i niekonwencjonalna w zachowaniu, to jednak udzielane przez nią rady były dosyć stereotypowe i rozczarowały Aurorę. Nie miały one nic wspólnego z idealnymi rozwiązaniami, jakich poszukiwała Aurora. Siostra Alicia nie proponowała jej ani łatwych, ani niezwykle rozwiązań. Aurora miała przecież nie tylko męża, ale także syna: „Masz przemiłe dziecko... to wszystko, czego ci potrzeba do szczęścia na tym świecie. Życie jest krótkie”<sup>19</sup>. Jednak życie Aurory miało być niezwykle długie i zdumiewająco urozmaicone. Aurora kochała Maurice'a, ale w jej życiu istniało jeszcze wiele innych osób, którym, przynajmniej przez pewien czas, była równie oddana i wierna jak jemu.

Aurora wkrótce zdała sobie sprawę, że jej pobyt w klasztorze jest jedynie rodzajem ucieczki od rzeczywistości. Noce były zimne i wilgotne, i Aurora bała się, że Maurice może zachorować. Postanowiła więc opuścić klasztor i cała rodzina powróciła do Nohant. Kolejne miesiące, a szczególnie wiosna 1825 roku, były okresem, w którym, jak stwierdza Sand spoglądając wstecz, Aurora żyła pogrążona w smutku po śmierci Deschartres'a. Jednak w rzeczywistości Deschartres zmarł dopiero trzy lata później. Tak więc albo Sand myli się we wspomnieniach, albo jako pisarka czuła, że jej melancholię w owym czasie mogłaby najlepiej tłumaczyć śmierć Deschartres'a. Aurora podejrzewała, że Deschartres popełnił samobójstwo. W tym samym okresie zaczęła się także coraz bardziej niepokoić stanem zdrowia Hippolyte'a. Mieszkając w Nohant prowadził on niezwykle wyczerpujące, ryzykowne i hulaszczę życie: dużo pił, strzelał i jeździł konno. Często towarzyszył mu Casimir.

Coraz większa zażyłość między Hippolyte'em a Casimirem sprawiała, że Aurora coraz bardziej zrażała się do nich obu. Jednak jej męża nadal stać było na niebyle jakie gesty. Cały czas starał się być „dobrym małżonkiem”. Kazał sprowadzić pianino - luksus, na jaki nie było ich stać, a następnie starał się, wprawdzie bez powodzenia, przysłuchiwać się z zainteresowaniem grze Aurory. Aurora była dobrą pianistką, ale tego rodzaju rozrywka nie mogła jej w pełni usatysfakcjonować. Jej melancholia stała się przyczyną hipochondrii. Najpierw zaczęła żywić obawy o zdrowie, a nawet życie Maurice'a, potem zaś Hippolyte'a. Niepokoiła się także o własny stan zdrowia. Zaczął ją męczyć kaszel, duszności i kołatanie serca. Sądziła, że ma początki gruźlicy.

W czerwcu do Nohant przyjechały Aimee i Jane Bazouin, przyjaciółki Aurory z klasztornej pensji- zaproponowały, by Dudevantowie towarzyszyli im podczas krótkich wakacji w Pirenejach.

Latem 1825 roku Aurora zaczęła przypuszczać, że jej jak dotąd tajemnicza melancholia, nieznośny splin wywołujący przejmujący ból głęboko w jej wnętrzu, da się w istocie niezwykle łatwo wytłumaczyć. Hippolyte rozbudził w niej, tego lata poprzez-  
dzającego śmierć babki, zmysłowe, a nawet erotyczne pragnienia związane ze sferą cielesności. Nie zostały one jednak zaspokojone ani za sprawą seksualnego związku z Casimirem, ani urodzenia dziecka, ani karmienia piersią. Aurora odczuwała potrzeby, których nie zaspokajali Casimir i Maurice. Miała także zainteresowania, których nie podzielał Casimir. Filozoficzne zagadki życia, skomplikowane kwestie teologiczne, pragnienie zgłębienia istoty rzeczywistych doświadczeń i skonfrontowania ich z intelektualnymi ideami były dla niej nadal bardzo istotne i znaczące. Mając szesnaście lat, po opuszczeniu klasztoru i powrocie do Nohant, Aurora rozpoczęła dorosłe życie. Jej filozoficzna i religijna ciekawość została rozbudzana przez Deschartres'a i babkę, Stephane'a de Grandsagne, Renę de Villeneuve'a i księdza Premorda. Po wyjściu za mąż, z czego zaczynała sobie właśnie zdawać sprawę, jej rozwój intelektualny i duchowy utknął w martwym punkcie. „Ty - pisze do Casimira - moich [talentów i wdzięków] nie dostrzegalesz. Moje wiadomości poszły w zapomnienie, nie interesowały Cię. Nie przyznawałam się do tego przed sobą, ale czułam to, ścisnęłam Cię w ramionach, byłam przez Ciebie kochana i brakowało mi do szczęścia czegoś, czego nie potrafiłam wyrazić”<sup>21</sup>. Są to jednak opinie wyrażone retrospektywnie, zawarte w liście napisanym kilka miesięcy później. Nie ma dowodów na to, że Aurora i Casimir rozważali wiosną 1825 roku możliwość separacji. Zamiast tego przyjęli zaproszenie sióstr Bazouin i z ochotą opuścili locus swojego nieszczęśliwego małżeństwa.

W dniu urodzin Aurory, 5 lipca 1825 roku wyjechali z Nohant na spotkanie Jane i Aimee w Pirenejach. Zostali zaproszeni do odwiedzenia sióstr, które wraz z ojcem przebywały w modnym wówczas, położonym wysoko w górach kurorcie Cauterets. Aurora martwiła się o stan swoich płuc, podejrzewając suchoty, dlatego oboje z Casimirem uznali, że czyste i świeże powietrze dobrze jej zrobi. Poza tym mieli przebywać w interesującym towarzystwie. Aurora opuszczała dom bez większego żalu: „Za dziesięć minut wyjadę z Nohant. Za sobą nie zostawiam niczego, za czym odczuwałabym prawdziwy smutek, może z wyjątkiem mojego brata. Ale jakże ta dawna przyjaźń z minionych lat wyziębła! On się śmieje, jest szczęśliwy, gdy ja zbieram się do wyjazdu. Jedźmy, żegnaj, Nohant, być może już cię więcej nie zobaczę”<sup>22</sup>. Dlaczego Aurora kończy swoją kwestię w tak ponurym tonie? Prawdopodobnie sądziła, że jest umierająca. Jednak w Pirenejach jej zdrowie szybko wróciło do normy – oczywiście zakładając, że było ono wcześniej rzeczywiście poważnie zagrożone – i Aurora za częła wkrótce podejmować poważny i związany z niejakim ryzykiem fizyczny wysiłek. Casimir zarzucał jej nawet niepotrzebną brawurę, która,

jego zdaniem, wynikała z potrzeby zwrócenia na siebie uwagi. Być może ostatni przed wyjazdem z Nohant zapis Aurory w dzienniku świadczy o tym, że w dzikiej i romantycznej scenerii Pirenejów zamierzała ona poigrać z życiem i zbuntować się przeciwko autorytetowi męża. Musiała się spodziewać, że Casimir nie będzie spędzał u jej boku wiele czasu. Zdawała sobie sprawę lub przynajmniej wyczuwała, że ich związek jest wyjątkowo niedobrany. W Lelii tytułowa bohaterka zastanawia się, dlaczego pozostawała w zupełnie nie satysfakcjonującym ją związku z mężczyzną. Można tu zauważyć nawiązania do listów Aurory do męża. Do pewnego stopnia Lelia wypowiada się w imieniu Aurory: Tym, co sprawiało, że tak długo go kochałam... było gorączkowe podniecenie, w jakie wprawiał mnie brak osobistego zaspokojenia. Odczuwałam przy nim jakieś dziwne i szalone pożądanie, którego nie mogłam nasycić żaden cielesny uścisk. W piersiach płonął mi nieugaszony płomień, a pocałunki nie dawały żadnego odprężenia. Ścisnęłam go w ramionach z nadludzką siłą i opadałam wyczerpana, zniechęcona moją całkowitą niezdolnością do wyjawienia mu moich tęsknot. Pożądanie było u mnie porywem duszy paraliżującym siły zmysłów, zanim jeszcze zostały obudzone<sup>23</sup>.

W Pirenejach, w Cauterets, Bagnères, Lourdes, Aurora spotkała dwie osoby, które potrafiły rozpoznać u niej ów „poryw duszy”. Aurelien de Seze wzbudził w Aurorze, po raz pierwszy w życiu, silne uczucia ekscytacji wynikające z cudzołożnej namiętności. Listy, jakie do siebie później pisali, dostarczają licznych dowodów świadczących o naturze ich związku. Ale w Cauterets Aurora poznała także Zoe Leroy. Jej miłość do tych dwojga oraz przyjemności wynikające z życia w trójkacie tym bardziej uwydatniły beznadzieję, tragedię i nudę jej małżeństwa. W Cauterets Aurora zdała sobie sprawę z tego, że zdolna jest do namiętnej miłości oraz uświadomiła sobie jasno i wyraźnie, iż potrafi przyciągać uwagę zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

## ROZDZIAŁ 9

### ZEW NATURY

Jesteśmy dziećmi natury, w niej, dzięki niej i dla niej tylko żyjemy. "W XIX wieku podróże zmuszały członków bogatych lub stosunkowo bogatych rodzin do spędzania ze sobą wielu długich godzin na małej, ograniczonej przestrzeni. Droga z Nohant do Cauterets w Pirenejach - około 600 km - dłużyła się Aurorze i Casimirowi ponad miarę. Aurora pisała dziennik z podróży, Voyage aux Pyrenies, z którego przytacza rzekomo cytaty w swojej autobiografii, chociaż manuskryptu dziennika nigdy nie odnaleziono<sup>1</sup>. Sand wspomina o nim w liście do Zoe Leroy, którą poznała w Cauterets, Aurora wysłała Zoe" swój dziennik do przeczytania, czyniąc z niej w ten sposób jedną ze swoich najważniejszych i najwcześniejszych czytelniczek<sup>2</sup>. Zważywszy na fakt, że starannie przechowane listy, z których Sand przytacza cytaty w swojej autobiografii, zostały z rozmysłem poddane poważnej obróbce, wydaje się prawdopodobne, że także cała podróż uległa w jej dzienniku swoistej redakcji, a więc została literacko opracowana i przerobiona. Dysponujemy jednak także dowodami w postaci listów Aurory z tego okresu. Tak więc przynajmniej tam, gdzie relacje z obu tych źródeł pokrywają się ze sobą, nie powinno być



wątpliwości, że opisują one wydarzenia, które rzeczywiście zaszły. Casimir był, jak pisze Sand, „znudzony podróżą. Chce być już na miejscu. Ja to rozumiem, ale czy to moja wina, że droga ma aż 200 mil?”<sup>3</sup> Wyprawa w Pireneje pozwoliła Aurorze na dokonanie zasadniczego zwrotu na drodze, jaką podążała dotąd pełna nadziei w pierwszych latach małżeństwa: po raz pierwszy zdała sobie jasno i wyraźnie sprawę z tego, że jednym z powodów jej melancholii był Casimir. Małżonkowie zrobili sobie przerwę w podróży w Chalus (Haute-Vienne), około 30 km od Limoges. Zapis w dzienniku brzmi: „Przeczytałam kilka stron Osjana\*.

Słońce osadziło mnie w samym środku moich cieni i wędrujących gwiazd, naszły mnie różne refleksje, co nie jest bez znaczenia dla kogoś, kto chciał nauczyć się żyć

o niczym nie myśląc. Podjęłam kilka ważnych postanowień: zupełnie nie przejmować się płaczem Maurice'a, nie denerwować się dłużącą się podróżą, nie smucić się

\* Tzw. „Pieśni Osjana” autorstwa Jamesa Macphersona (1736-1796), uchodzące przez długi czas za dzieło legendarnego wojownika i barda celtyckiego Osjana (Ossiana), który miał żyć pod koniec

XVIII wieku. z powodu gwałtownych wybuchów złości mojego przyjaciela..?. Opisując swojego męża i towarzysza podróży, Aurora, jak zaczyna podejrzewać czytelnik jej autobiografii, coraz częściej ucieka się do ironii. Gdy małżonkowie dotarli do Perigeux,

gdzie znowu na krótko się zatrzymali, refleksje Aurory przybrały jednak bardziej ponury wyraz: „Jechałam przez urocze krainy, widziałam piękne konie. To miasteczko jest bardzo miłe, ale ja jestem śmiertelnie smutna. Kiedy chodzę sama, często

płaczę, ale jakież jest pożytek z płaczu? Trzeba przyzwyczać się do tego, że w duszy

ma się śmierć, a na twarzy uśmiech”. Kilka dni później, mimo uczestnictwa w barwnym i hucznym jarmarku w Tarbes, na którego urok Aurora nie pozostała obojętna, jej nastrój nie uległ poprawie: „Tarbes jest bardzo piękne, ale mój mąż jest ciągle w złym humorze”. Jednak widok ośnieżonych górskich szczytów, które coraz bardziej się do niej przybliżały i tym samym coraz bardziej „nabierały kolorów”, zafascynował ją: „Ogarnęło mnie zdumienie i podziw, było to przeżycie całkowicie zapierające mi dech w piersi”<sup>4</sup>. Zapiski w dzienniku są bardzo zbliżone w tonie do treści listów wysyłanych przez Aurorę z Caunterets. W długim liście skierowanym do matki, napisanym w sierpniu, Aurora opisuje swoją rodzacą się pasję do gór, które wiele lat

wcześniej pokonała wraz z nią w drodze do Madrytu. „Jestem taka urzeczona Pirenejami - pisała do Sophie-Victoire - że przez całe życie nigdy już nie będę o niczym marzyła ani mówiła jak tylko o tych górach, górskich potokach, grotach i przepaściach”<sup>5</sup>. Zapis w dzienniku dokumentujący jej pierwszy poranek w górach jest pełniejszy i bardziej kunsztowny. Traktuje o pełnym napięcia momencie

rozczarowania, poprzedzającym ekstatyczny moment uniesienia: „Dziś rano, tuż po obudzeniu, podbiegłam do okna... Gdzie są góry, które widziałam wczoraj wieczorem? Gdzie się ukryły wodospady, których huk słyszałam?” Punkt kulminacyjny całej sceny ma alegoryczny charakter. Opisuje zarówno przyrodę, kiedy to mgły unoszą się ku górze ukazując każdy szczegół krajobrazu i jego makrokosmiczne piękno, jak i, następujący w tym samym czasie, moment wglądu i oświecenia obserwatora: „W końcu wszystko się rozświetliło, wszystko stało się jasne”.

Język francuski łączy ze sobą w jednym czasowniku gramatyczny aspekt przechodniości, „rozświetlać”, z aspektem zwrotności „stać się jasnym, oświeconym”: jeden

opisuje efekt świetlny, drugi, objawienie, jeden dotyczy sfery wizualnej, drugi intelektualnej,

emocjonalnej i duchowej: „To, co wzięłam za niebo, było mgłą, a to, co wydawało

mi się pustą przestrzenią, było substancją materialną". Notatka w dzienniku pisana jest następnie w trzeciej osobie: „Monsieur namiętnie poluje... Wstaje o drugiej rano i wraca w nocy. Żona się na to uskarża, a jemu nawet przez myśl nie przejdzie, że może nadejść czas, gdy będzie się z tego cieszyć”<sup>6</sup>. Podobnie jak w przypadku pomysłowych trompe l'oeil, obrazów dających złudzenie trójwymiarowości, na których raz pojawia się jeden obiekt, a po chwili drugi, zupełnie inny, doświadczenie Aurory w Pirenejach ukazało w jasnym świetle każdy aspekt jej życia i wymagało dokonania przez nią na nowo starannej – i gruntownej – oceny rzeczywistości, odróżnienia tego, co istotne od tego, co nieistotne, pustki od materii. To, co na pierwszy rzut oka wydaje się nieco zbyt daleko idącą interpretacją, zyskuje potwierdzenie w kolejnym zapisie w dzienniku, którego tematem jest po raz kolejny kwestia małżeństwa. „Jeśli mąż – pisze Aurora – często opuszcza żonę z powodu swoich obowiązków, jest to coś, co ona musi tolerować. Jeśli jednak opuszcza on żonę, by prowadzić bardziej pełne życie, niż jest to możliwe u jej boku, jest to bardzo bolesne doświadczenie, dla tej, która jest porzucona”. „Jest to także”, pisze dalej, pewnego rodzaju „filozoficzna lekcja pokory”. I dodaje: „bez wątplenia ważna lekcja, lecz jakże przygnębiająca!”<sup>7</sup> Narracja w dzienniku prowadzona jest nie wiedzieć dlaczego raz w trzeciej, raz w pierwszej osobie. Analiza małżeństwa nabiera pozornie bardziej obiektywnego charakteru, kiedy nie jest prowadzona w pierwszej osobie, jednak czytelnik nigdy, nawet przez moment, nie ma wątpliwości, kto do niego przemawia. To oczywiście Aurora jest tą osobą, która konkluduje: „Małżeństwo jest piękne dla kochanków i pożyteczne dla świętych. Jednak oprócz świętych i kochanków jest jeszcze wielka rzesza zwyczajnych i przeciętnych ludzi, którzy nie znają miłości i którzy nie potrafią osiągnąć świętości. Małżeństwo jest ostatecznym celem miłości. Jeżeli miłość wygasła lub w ogóle jej nie było, zostaje poświęcenie. Dobrze, jeśli ktoś godzi się na poświęcenie”. Dziennik przesycony jest tego rodzaju refleksjami. Czy istnieje, pyta dalej Aurora, coś pośredniego między świętym poświęceniem a bierną akceptacją drobnych materialnych przyjemności, jakie oferuje małżeństwo? Jeśli tak, to jest to rozpacz. Nagle pojawia się „ja”, a raczej „mnie”, które zastępuje narrację w trzeciej osobie. Aurora pisze o Aimee Bazouin: „często mnie beszta. Nie rozumie, że czasami można stracić głowę i że czasami trzeba zapomnieć. „O czym zapomnieć? – pyta. – Czy ja wiem? O wszystkim, a najważniejsze o tym, że się istnieje”<sup>8</sup>. „Utrata głowy”, o której mówi Aurora, miała związek z jej „wariactwami”, przejawami szaleństwa, o których pisała w listach z tego okresu<sup>9</sup>. Aimee nie tolerowała takiego zachowania i złościła się na nią. Łatwo można by uznać nawiązywanie przez Aurorę do „szaleństwa” za dowód stosowanej przez nią romantycznej autodramatyzacji. Z tego, że ton jej wypowiedzi jest konwencjonalnie romantyczny, nie wynika jednak, że wypowiedź ta nie niesie ze sobą żadnych treści. Język, jakim się posługuje, sugeruje raczej, że Aurora nie

znalazła jeszcze środka wyrazu dla czegoś, co miało dla niej wielkie znaczenie. Wydaje się prawdopodobne, że jej specyficzne pojmowanie małżeństwa, brak satysfakcji, jaki w nim odczuwała, wielka tęsknota za idealną miłością oraz desperacja, jaką owa niespełniona tęsknota wywoływała, sprawiały, że Aurora bała się popadnięcia w szaleństwo. Jej matka, do czego się już przyzwyczaiła, była wiecznie „niespokojnym duchem”, który sprawiał Aurorze wiele bólu i cierpienia<sup>10</sup>. Z kolei jej ojcu, jak twierdził Deschartres, zdarzały się okresy, w których popadał on w głęboką rozpacz, a wtedy rozważał możliwość samobójstwa lub być może nawet usiłował je popełnić. Jest nawet prawdopodobne, że z rozmysłem igrał ze śmiercią, co ostatecznie doprowadziło go do fatalnego w skutkach upadku z konia<sup>11</sup>. Krótko mówiąc, zarówno ze strony matki, jak i ojca, Aurora mogła odziedziczyć skłonności do niezrównoważenia psychicznego. Jej zmiany nastroju, zdolność przechodzenia od bezgranicznej euforii do czarnej rozpaczki była, zdaniem jej męża, świadectwem niebezpiecznego braku równowagi psychicznej. Co więcej, okresy jej pogodnego nastroju i radości sprawiały wrażenie na Casimirze - i nie tylko na nim - że Aurora jest nie tyle szczęśliwa, co szalona: „Mój mąż, podobnie jak wiele innych osób, był nieco zdumiony, widząc jak nagle staje się tak bardzo ożywiona i zwariowana...”<sup>12</sup>. A przecież wcześniej to Aurora nie potrafiła pogodzić się z brakiem stabilności emocjonalnej oraz nieprzewidywalnością zachowania matki: „Nie mogłam się przyzwyczaić do jej nagłych zmian nastroju, przechodzenia od pogodnej wesołości do ponurej złości”<sup>13</sup>. W „fazie euforycznej” Aurora zachowywała się zapewne podobnie jak jej matka, podczas gdy w „fazie depresyjnej” odmiennie. Jej melancholia nie zamieniała się w złość, a trzeba pamiętać, że ta pierwsza ma bardziej autodestrukcyjny charakter niż druga. Co więcej, Aurora zaczęła wierzyć, że osąd jej męża jest trafny: „Te nagłe zmiany nastroju doprowadziły do tego, że kilka osób wyrobiło sobie o mnie opinię ekscentryczki. Mój mąż, bardziej pobłażliwy wobec mnie, uznał mnie za idiotkę. Być może wcale się nie mylił i coraz usilniej przekonywał mnie, bym uwierzyła w wyższość jego rozumu i inteligencji. Przez długi czas czułam się załamana tym faktem i często zupełnie nie odzywałam się w towarzystwie”<sup>14</sup>. Aurora jako rodząca się dziewiętnastowieczna pisarka nie była osamotniona w swoim mniemaniu, iż jej specyficzne rozumienie samej siebie, jej spojrzenie na społeczeństwo, a także wię-kszość relacji zachodzących między indywiduum a grupą, da się wyjaśnić jedynie w kategoriach szaleństwa<sup>15</sup>. Po kilku dniach pobytu w Cauterets zdrowie Maurice'a wróciło do normy, oczywiście zakładając, że wcześniej, zgodnie z obawami Aurory, nie było ono w najlepszym stanie. Nieufna wobec kuracji, jakie oferowano w uzdrowisku, Aurora mogła uciec od siebie tylko oddając się wyczerpującej i niebezpiecznej aktywności fizycznej, tak jak robiła to kiedyś z Hippolyte'em tego lata w Nohant, gdy umarła jej babka. Eskapady z Hippolyte'em służyły jednak tylko chwilowej ucieczce od rzeczywistości. Aurora wiedziała doskonale, że wkrótce trzeba będzie podjąć decyzje. I dokonała wyboru, wyszła za mąż za Casimira Dudevant i miała z nim dziecko. Jakie możliwości stały teraz przed nią otworem? Kwestię tę rozważała z Zoe Leroy, którą poznała w Cauterets. Zoe miała dwadzieścia osiem lat i była córką

handlarza winem z Bordeaux. Była nie tylko starsza od Aurory, ale miała także otwarcie buntowniczy i obrazoburczy charakter. Była panną i żadnemu mężczyźnie nie udało się jak dotąd zachwiać jej wiary w wizję rzeczywistości, jaką sobie stworzyła. Podobna pod wieloma względami do Aurory, asystowała jej, a nawet namawiała ją do podejmowania pierwszych, jeszcze ostrożnych prób wyzwolenia się. Ich podobne spojrzenie na świat utwierdziło Aurorę w przekonaniu, że nie jest ona osamotniona w swoich zapatrywaniach, doszła do wniosku, że jest albo zupełnie zdrowa psychicznie, albo przynajmniej mniej szalona, niż początkowo sądziła. Wydaje się jednak, że Casimir miał w tej sprawie odmienne zdanie: sądził, że obie są do pewnego stopnia zwariowane. Kiedyś zarzucił Aurorze, w towarzystwie Zoe, że „zwraca na siebie uwagę”. Wtedy Aurora żartem wypomniała to samo Zoe, a lekceważący śmiech tej drugiej z pewnością rozszłościł Casimira<sup>16</sup>. Okazja nadarzyła się podczas wycieczki z Cauterets do Gavarnie. Zoe i Aurora wyruszyły w drogę razem przed wszystkimi. „Zoe – czytamy w dzienniku Aurory – jest szaleńczo odważna. To upajające, zaczynam jej dorównywać. Docieramy do miejsca zwanego Chaos pół godziny przed innymi. Możemy się zatrzymać i kontemplanować widoki. «Mój Boże – mówi Zoe – jesteśmy same, co za szczęście! Zwracajmy teraz na siebie uwagę, ile nam się podoba. Patrzmy i podziwiamy». Zoe jest zachwycona. I ma powody. Kocham tę entuzjastyczną naturę, otwarty umysł, inteligentne serce... O czym rozmawiamy? Ach! O tylu sprawach...! O miłości, małżeństwie, religii, przyjaźni, o wszystkim!” Według świadectwa dziennika to Zoe dokonuje pierwszej oceny wydarzeń. Stwierdza, że nie są wariatkami: „Jesteśmy trochę bardziej inteligentne i mamy nieco szersze spojrzenie niż wiele innych osób, które nad niczym się nie zastanawiają, i nic się na to nie da poradzić!”<sup>17</sup>. Zoe Leroy ukazała Aurorze w jasnym świetle konformizm siostr Bazouin, ich pasywne dostosowanie się do społecznych konwencji, które pozbawia je fizycznej wolności. Swoją podróż w Cauterets spędziły pod bacznym okiem uzdrowiskowych lekarzy. Piły wody mineralne i brały kąpiele. Aurorze wydawało się wielce prawdopodobne, że takie postępowanie może jedynie pogorszyć ich stan zdrowia. Z kolei Zoe, podobnie jak Aurora, miała w sobie żyłkę badacza i odkrywcy. Arcyromantyczne otoczenie, w jakim się znajdowały, sprzyjało szczerym dyskusjom na najrozmaitsze tematy. Ale to, o czym rozmawiały, nie pozostawało jedynie w sferze teorii. Uświadamiając sobie swoje błędy – brak rozeznania w tym, co jest istotne, a co nie, co ma znaczenie, a co nie – Aurora stopniowo zmieniała swoje zachowanie, do czego zachęcała ją Zoe. Doprowadziło to do powstania trójkąta, a więc tego rodzaju związku, w jakim Aurora miała jeszcze wielokrotnie znajdować się w przyszłości, i który znała już także z przeszłości. Przez kilka miesięcy dzieliła pod wieloma względami swoje małżeństwo z przyrodnim bratem, przyjmując rolę obserwatorki i przyglądającej się życiu zarówno Casimira, jak i Hippolyte'a. Tym razem to Zoe zajęła pozycję voyeuse, Aurora zaś była aktywną uczestniczką wydarzeń. W dzienniku jest niewiele zapisków dotyczących Aureliena de Seze, a jeśli już są, to mają one lakoniczny i często zakamuflowany charakter<sup>18</sup>. Jednak listy, jakie wymienił z sobą Aurora i Aurelien po wyjeździe z Cauterets, ona do swoich teściów do Guillery, on do Bordeaux, dostarczają licznych dowodów na to, jak silne uczucia wzbudzali oni w sobie nawzajem<sup>19</sup>. Aurelien miał dwadzieścia pięć lat i był urzędnikiem sądowym. Przyjechał do Cauterets na spotkanie z narzeczoną, Mile Laurę Le Hoult, i jej rodziną. W późniejszym czasie opisywał Aurorze swoją narzeczoną jako kobietę „bardzo piękną, lecz pozbawioną charakteru”. Szybko zorientował się, że, bez względu

na niekonwencjonalną urodę, Aurora była osobą, której nikt nie mógłby zarzucić braku charakteru. Aurelien de Seze był bratankiem jednego z adwokatów Ludwika XVI i był równie konserwatywny i katolicki jak cała jego rodzina. Rozmowa z Aurora wywarła na nim wielkie wrażenie: „Nikt nie mówi tak jak Pani, nikt nie ma takiego jak Pani akcentu, takiego głosu, śmiechu, daru opowiadania, nikt poza Panią nie potrafi tak rzeczy ujmować i tak wyrażać swojej myśli. Nikt tego nie widzi, tylko ja”. Aurelien twierdził, że pociągała go w niej przede wszystkim strona intelektualna związana z każdym aspektem jej niezwyklej osobowości: „Kocham w Pani Jej zalety, duszę, talenty, doskonałą prostotę przy wysokim poziomie umysłu, rozległe wykształcenie...” I jakby dla wzmocnienia efektu nieomal zachęca Aurorę do opacznego zrozumienia swej końcowej konstatacji: „Kochałbym Cię, Pani, choćbyś nawet była brzydka”<sup>20</sup>. Aurelien był szczupły, elegancki, elokwentny i, pomimo młodego wieku, obeznany z technikami uwodzenia. Tymczasem Casimir nadal oddawał się swojej namiętności – polowaniu. Pewnego dnia Zoe doprowadziła do spotkania zaniedbanej żony i znużonego narzeczonego. Siostry Bazouin były zgorszona tym, że Aurora nie okazywała żadnego niezadowolenia z powodu awansów, jakie czynił jej Aurelien, na szczęście zarówno Aurora, jak i Aurelien mieli podobny pogląd na kwestię honoru. Aurora była mężatka, a Aurelien był zaręczony i wkrótce miał się ożenić. Oboje niewątpliwie zdawali sobie więc sprawę z tego, że uczestniczą w sunkowo bezpiecznej grze. Wszystko, co wspólnie odgrywali, w tym także poszczególne kwestie, a nawet całe monologi, przebiegało ściśle według scenariusza. A był to scenariusz wielce romantycznego dramatu: płynąc sam na sam z Aurora łodzią po jeziorze Gaube, Aurelien ostrzem szczyryka wrył na burcie trzy litery „AUR”, od jakich zaczynały się ich imiona<sup>21</sup>. Miało to oznaczać, że ich miłość była im już z góry przeznaczona. Zdarzały się także momenty fizycznej bliskości. Aurelien wyznał Aurorze miłość i oczekiwał tego samego od niej, ta jednak, nieco przestraszona, udawa obojętność<sup>22</sup>. Urażony z powodu pozornego chłodu Aurory lub może niepewny konsekwencji tego, co się między nimi wydarzyło, Aurelien odsunął się od Aurory, a kilka dni później wybrał się wraz z rodziną La Hoult na wycieczkę do Gavarnie. Aurora mogła rozkoszować się bólem rozstania i zastanawiać nad pełną melancholii rozpaczą, w jakiej się pogrążyła. Jednak zamiast tego namówiła Casimira, by pojechał z nią do Gavarnie. Siostry Bazouin były oburzone skandalem, jaki najwyraźniej chciała wywołać Aurora. Casimir przystał w końcu na prośby żony i wkrótce oboje dołączyli do rodziny Le Hoult. Aurelien ponownie był oczarowany towarzystwem Aurory i niewątpliwie schlebiało mu, że zdobyła się na wykonanie tak odważnego kroku. W czasie balu, w którym uczestniczyli przed powrotem do Cauterets, Aurelien i Aurora znaleźli się sami w ogrodzie. Aurelien wyznał Aurorze, że postanowił zapomnieć o swojej miłości do niej. Chcąc go sprowokować czy też nie, Aurora poparła go i zachęciła, by był wierny swojej decyzji. Ale czy nie mogliby, zasugerowała, zostać przyjaciółmi? Wieczór był ciepły, w nocnym powietrzu rozbrzmiewały zapewne słodkie dźwięki muzyki. Towarzystwo znajdowało się w pewnej odległości od nich, bawiąc się w jasno oświetlonej sali balowej. Ich osłaniały ciemności. Biorąc Aurorę w ramiona, Aurelien przycisnął ją mocno do siebie. Jak później stwierdziła

Aurora, usprawiedliwiając jego zachowanie lub może uznając swoje zwycięstwo: „nie był już dłużej panem samego siebie”<sup>23</sup>. Aurora wyrwała się natychmiast z objęć Aureliena, on jednak nalegał, by została, tłumacząc, że moment fizycznego zbliżenia, do jakiego doprowadził, w żadnym razie nie naraził na szwank ani jego, ani jej honoru. Przysiągł jej platoniczną wierność. Nieco już uspokojona, Aurora wyznała, że odwzajemnia jego uczucia. Jednak improwizacja, która nagle i niespodziewanie pojawiła się w scenariuszu, który, jak jej się wydawało, znajdował się pod jej całkowitą kontrolą, solidnie ją wystraszyła. Uciekła i pobiegła do Casimira. Ten przemówił do niej surowo, jak pisze Aurora, nawiązując do ich rozmowy, podczas której starała się nakłonić go do wyjazdu do Gavarnie. Z kolei Aurora chciała dać do zrozumienia Casimirowi, że ona także cierpi. Zależało jej również na wyjaśnieniu mężowi natury jej związku z Aureliem, twierdziła, że Aurelien traktuje ją jak „drogą swemu sercu siostrę”, która urzekła go swoją „czystością”, czystością, której nie zamierza oczywiście zbrukać. Casimir, jak się wydaje, niewiele mówił. Na jego stanowcze żądanie małżonkowie przyspieszyli jednak datę wyjazdu z Cauterets. Pod koniec sierpnia wysoko w Pirenejach pojawiły się już pierwsze ślady jesieni. Na górskich płaskowyżach mgły nadal unosiły się za dnia, powracały jednak coraz szybciej każdego popołudnia. Kolejni goście zaczęli wyjeżdżać - najpierw kuracjusze, którzy brali kąpiele. Miłośnicy pieszych wycieczek pozostali nieco dłużej, podziwiając, jak Aurora, tajemniczo zmieniające się światło, teatralne efekty wywołane przez mgłę. Aurora obserwowała także ludzi, turystów i pasterzy, „ogorzałych od słońca i przypominających z wyglądu raczej Arabów niż Francuzów, którzy chodzili grupami w swoich barwnych strojach... Za nimi podążały ich stada, krowy, owce, kozy, cielęta i kury. Wiele z tych zwierząt urodziło się wysoko w górach i nigdy nie widziało innych ludzi oprócz swoich przewodników, dlatego strasznie się bało przechodząc przez wioski i sioła”<sup>24</sup>. Aurora i Aurelien odbyli ostatnią wspólną wyprawę, tym razem do groty w Lourdes. Aurora nie mogła sobie wymarzyć bardziej romantycznej scenerii i bardziej romantycznych słów, jakie, jeśli pamięć jej nie zawiodła, wypowiedział Aurelien: „«Tu, w obliczu tej imponującej natury - rzekł do mnie - pragnę, żegnając cię, złożyć ci uroczystą przysięgę, że całe życie będę cię kochał jak matkę, jak siostrę i szanował na równi z nimi». Przytulił mnie do serca, i to największa poufałość, na jaką sobie kiedykolwiek wobec mnie pozwolił”<sup>25</sup>. Pomimo tego, jak niewinny, a nawet komiczny czy tragikomiczny, może wydawać się nam związek Aurory z Aureliem, miał on w decydujący sposób wpłynąć na fundamentalną zmianę poglądów i zachowania Aurory. A układ w trójkącie, w którym Zoe nadal odgrywała ważną rolę, trwał przez kilka kolejnych miesięcy. Dochodziło do spotkań, co jednak ważniejsze, nastąpiła ożywiona wymiana korespondencji. Aurora nie tylko pisała listy do Zoe, lecz także wysłała jej swój dziennik. Zaś w listach do Aureliena podejmowała pierwsze próby autobiograficzne - spojrzenia na własne życie. Chciała, by wiedział, kim ona jest. Pragnęła się przed nim wytłumaczyć, a ich obecny związek listowny gwarantował jej pełnię bezpieczeństwa. Znalazła sobie także swojego pierwszego czytelnika-mężczyznę, z którym

w przyszłości miała jeszcze nie raz się spotkać.

Na początku września 1825 roku Aurelien wrócił do Bordeaux, a Aurora i Casimir udali się do Guillery w pobliżu Nerac w Gaskonii w odwiedziny do rodziców Casimira. Aurora i baron Dudevant lubili swoje towarzystwo, jednak stosunki z baronową były napięte. Niewątpliwie podejrzewała ona bowiem, że jej syn nie sprawuje dostatecznej kontroli nad żoną.

Aurora po raz kolejny wyjątkowo mocno odczuwała samotność, do czego przyczyniało się towarzystwo, w którym przebywała, nie rozumiejące jej cierpienia.

„Wszyscy młodzi ludzie tutaj - pisała w liście do Zoe - są myśliwymi. Mówię tu, na co wskazuje już sama ich nazwa, o tych wstrętnych istotach, które nie robią nic

innego, tylko siedzą przy stole i jedzą, zasypiają w salonie, etc." Jej mąż - pisze -

poluje, podczas gdy ona starzeje się. W tym samym liście Aurora komunikuje Zoe, że z radością przyjmuje zaproszenie do odwiedzenia jej w La Brede w jej rodzinnej

posiadłości. Sugerowała, że en route wpadną z Casimirem po Zoe do Bordeaux<sup>26</sup>.

Państwo Dudevant odbyli podróż do Bordeaux między 4 a 10 października. Jak napisze o tym kilka tygodni później, w listopadzie 1825 roku, w długim liście do męża, tak zwanym lettre-confession (listowne wyznanie): „Odczuwałam wielkie pragnienie, by udać się do Bordeaux". Nie wyjaśnia jednak dlaczego, „czułam, że zobaczę Aureliena po raz ostatni"<sup>27</sup>.

Aurelien odwiedził Aurorę i Casimira po ich przybyciu do Bordeaux. Casimir zostawił ich samych i Aurora mogła swobodnie opowiedzieć Aurelieni o swoim nieszczęściu i żalu. Poprzednio, tak przynajmniej twierdziła Aurora, do ich pierw-

szego fizycznego kontaktu doszło z inicjatywy Aureliena. Tym razem jednak to ona oparła głowę na jego ramieniu. W tym samym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Casimir. Aurora rzuciła się do nóg małżonka, błagając o wybaczenie.

Casimirowi zależało przede wszystkim na tym, by, jak utrzymuje Aurora, bez względu na rodzaj jej stosunków z Aurelieniem, uniknąć skandalu.

Następnego dnia, do grupy, która planowała wycieczkę do La Brede - Zoe, Aurory i Casimira - dołączył Aurelien. Z punktu widzenia Aurory towarzystwo nie mogło być lepiej dobrane. Obecność męża niewątpliwie wzmagala intensywność, a więc i znaczenie rzucanych przez nią ukradkiem spojrzeń, wypowiedzianych szep-tem słów, a nawet momentów fizycznej bliskości z Aurelieniem. Wydaje się także, iż

Aurora czuła się pewniej, wiedząc, że obecność Casimira zapobiegnie ewentualnym spontanicznym wybuchom namiętności ze strony Aureliena lub jej samej. Krótko mówiąc, jej związek z Aurelieniem mógł się dalej spokojnie rozwijać w bezpiecznych

granicach. Można było kontynuować romantyczny dramat, rzeczywistość, w postaci namiętnego kontaktu seksualnego, nie mogła mu w żaden sposób zagrozić<sup>28</sup>.

Tymczasem dla Aureliena, jak się wydaje, cała sytuacja była nieco krępująca. Wcześniej napisał obszerny list do Aurory, w którym oskarżał siebie za doprowadze-

nie do ich związku, za ich miłość. Namawiał ją, by przekonała męża, że to on, Aurelien, jest wszystkiemu winien. Błagał, by zapewniła męża o „czystości" ich Związku oraz o tym, że już nigdy więcej się nie spotkają. Było to jednak ponad siły

Aurory, która zwierzyła się Zoe, a ta, zawsze skłonna do pomocy kochankom, odszukała Aureliena i skontaktowała się z nim. On także pogrążony był w rozpacz i Zoe udało się namówić go do odwiedzenia Aurory. Nadzieje Aureliena pozostają niejasne. Jego wiara katolicka i konserwatyzm wykluczają raczej myśl o cudzołóstwie, z drugiej strony być może zdawał on sobie sprawę z tego, że do skonsumowania związku z Aurorą, do czego zapewne dążył, nigdy nie dojdzie. Przyjaźń nie przedstawiała w jego przypadku takiego uroku jak w przypadku Aurory, która jednak miała swoje sposoby.

Aurora wierzyła, że czystość jej związku z Aurelieniem sprawi, że „dobry i

wielko-  
duszy Casimir" nie będzie mu przeciwny. Mieli być dla siebie jak brat i siostra,  
a Casimir miał dzielić ich szczęście. Aurora była przygotowana do wysuwania kolejnych, coraz bardziej nedorzecznych argumentów: oboje z Aureliem spotkają się ponownie właśnie dla Casimira, „połączymy się ponownie ze względu na jego szczęście”<sup>29</sup>. Raz jeszcze po mistrzowsku wykorzystwała retorykę, a nawet logikę, do osiągnięcia własnych celów. Pierwszą reakcją na jej propozycję ze strony Casimira, który właśnie wrócił z kolejnego polowania, była lekka irytacja. Szybko jednak wytłumaczył się z tego, mówiąc, że jest wyczerpany całodziennymi zajęciami. Tym, czego przez cały czas obawiał się najbardziej, było publiczne upokorzenie. Gdy tylko związek Aurory z Aureliem zaczął zwracać na siebie uwagę w Pirenejach, Casimir starał się za wszelką cenę uniknąć skandalu i upokorzenia. W liście do Aureliena Aurora cytowała słowa męża: „«Przede wszystkim - rzekł wreszcie - nie należy zwracać uwagi opinii publicznej na to, co zaszło»”. Sand tak oto interpretuje jego postawę: „Miałam wrażenie, że waha się między potrzebą wierzenia mi a fałszywym wstydem, który kazał mu się obawiać, że jest zdradzany”<sup>30</sup>.

Siła uczuć między Aureliem a Aurora stanowiła poważne zagrożenie dla realizacji opracowanego przez Aurorę programu ich platonicznej miłości. Tymczasem ponownie rozdzieleni jesienią 1825 roku - Aurora przebywała od połowy października 1825 do końca stycznia 1826 roku w Guillery, a Aurelien w Bordeaux - znów namiętnie ze sobą korespondowali. Aurora prowadziła dziennik dla Aureliena w formie listów wysyłanych do niego po kilka w jednym pliku. Inne, bardzo pilne listy przekazywała oddzielnie za pośrednictwem Zoe. Listy Aurory zaczynają się od szlachetnych zapewnień. Dla współczesnego czytelnika brzmią one nieco parodystycznie: „Jesteśmy czysti. Nasze uczucia... osiągnęły niebiańska jasność...” Jednak Aurora starała się także, i to z powodzeniem, wyrażać w listach erotyczne niuanse, wykorzystując w tym celu różnego rodzaju lingwistyczne środki i sposoby, co stanie się w późniejszym czasie jedną z wielu przyczyn komercyjnych sukcesów jej powieści. Swoją seksualną frustrację wyraża na przykład poprzez opis śpiącego męża, podczas gdy on śpi, ona wspomina minione wydarzenia i marzy. Fantazje te wywierają na nią niezwykle silny wpływ, często zmuszona jest wyjść na powietrze w nadziei, że „nocny wiatr ostudzi mą płonąca głowę”. Posuwając się coraz dalej, daje do zrozumienia Aureliemowi, że jej seksualny związek z mężem przestał istnieć: „zbliżyła się do mnie tylko po to, by zostać odepchnięty”<sup>31</sup>.

Miesiąc później, w lettre-confession, wyznaje to samo: „Pieszczoty Twoje sprawiały mi przykrość. Obawiałam się, że będę obłudną, odwzajemniając je, a Ty sądziłeś, że jestem zimna”<sup>32</sup>.

Ów słynny list do męża nie został napisany spontanicznie. Tuż przed wyjazdem z Guillery na inspekcję do majątku w Nohant, 6 listopada 1825 roku, Casimir odkrył dziennik w formie listów, który Aurora pisała dla Aureliena. Był oburzony i wściekły, czuł się zawstydzony i upokorzony. Tego samego dnia wyjechał do Nohant, skąd powrócił 20 listopada. W liście z 15 listopada, podzielonym na ustępy i napisanym z wielkim rozmachem, Aurora zaproponowała, by jej mąż, „dobry i wielkoduszy Casimir” przystał na życie w zespolonym więzami przyjaźni trójkącie, w którym każdy będzie się czuł swobodny i szczęśliwy. Casimir miał, zapewniała Aurora, nad wszystkim sprawować pełną kontrolę! Jednocześnie jednak stawiała go przed bardzo ograniczonym „wyborem”. Na ponad dwudziestu gęsto zapisanych stronicach Aurora naszkicowała plan działania i opisała dziwaczną rolę, jaką miał w nim odgrywać Casimir. Twierdziła, że jeśli Casimir nie okaże jej swojej



„szlachetności" i „wielkoduszności" i odrzuci propozycję, to ona umrze. Aurora chciała z jednej strony kontynuować „jawną" korespondencję zarówno z Aureliem, jak i Zoe, pozostawiając otwartą kwestię spotkania się z nimi w przyszłości, z drugiej zaś pragnęła zachęcić Casimira do tego, by rozwijał on swoje intelektualne zainteresowania. Przynęła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by nie poddawać się uczuciom melancholii oraz nie popadać w zły nastrój.

List został dostarczony Casimirowi po jego powrocie. Casimir nie miał innego wyboru jak tylko zaakceptować – lub udawać, że akceptuje – propozycję Aurory. Jednak pomimo wszystkich tych słów, zapisanych i wypowiedzianych przez Aurorę, oraz przyjęcia ich do wiadomości przez Casimira, życie małżonków tylko w niewielkim stopniu uległo zmianie. Tej zimy, w Guillery, gdzie za radą lekarzy przebywała Aurora do czasu, aż pogoda się nieco poprawi, znowu dopadła ją melancholia. Nigdy się nie dowiemy, czy depresja była przyczyną choroby, czy vice versa. „Ciągle boli mnie głowa – pisała do Zoe. – Po godzinie pracy jestem zupełnie wykończona...".

Pod koniec stycznia 1826 roku Aurora i Casimir odbyli w końcu od dawna planowaną podróż do Bordeaux. Aurora widywała się często z Zoe i Aureliem, chociaż rzadko sam na sam. Jednak w przypadku związku Aurory z Aureliem największe znaczenie miał nie spędzony wspólnie czas, lecz życie psychiczne, jakie

tworzyła i przeżywała Aurora w swoich listach. A te robiły się stopniowo coraz dłuższe i obszerniejsze oraz, co najważniejsze, przeszły metamorfozę, podobnie jak

ich związek, zmieniając się z dokumentów, które opisywały życie, w dokumenty, które przekształcały życie. Co ciekawe, Aurelien coraz częściej zdawał sobie sprawę z tego, że w ich związku pełnił on, przynajmniej częściowo, rolę kataliza-

tora działalności pisarskiej Aurory. Tamowane dotąd, niczym potężną zaporą, emocje Aurory wywołane spotkaniem z Aureliem w Pirenejach, popłynęły nagle bystrym nurtem.

Śmierć ojca Casimira, która nastąpiła 20 lutego, przywołała małżonków z powrotem do Guillery. Później odbyli oni jeszcze jedną, ostatnią już, podróż do

Bordeaux, gdzie przebywali od połowy marca do końca kwietnia. Brak jest listów z tego okresu, niewątpliwie dlatego, że Aurora często widywała się z Aureliem, który był w owym czasie jej głównym korespondentem. Aurora i Casimir wrócili ostatecznie do Nohant 6 kwietnia 1826 roku.

Aurora zaczęła podobno pisać dziennik ze swojej pirenejskiej przygody, gdy wyjeżdżała z domu dziewięć miesięcy wcześniej. Jednak wczesne zapiski zdradzają pewnego rodzaju brak spójności i celowości. Tamtego lata znalazła sobie dwoje powierników: Zoe i Aureliana, którzy znakomicie uzupełniali się nawzajem. Przyjaźń z nimi stymulowała ją do pisania i jesienią posyłała prawie codziennie

długie listy do Aureliana. Od końca października 1825 roku był on już stale przy niej duchowo obecny: „Gdy piszę wydaje mi się, że Pan stoi za moimi plecami. Czyta Pan to, co piszę, ponad moim ramieniem, śmiejąc się ze słabości mojego stylu. Podobają się Panu moje pomysły, moje uczucia uważa Pan za prawdziwe, a czasami wyciąga Pan pióro z mojej dłoni i mnie poprawia"<sup>34</sup>. Co znaczące, Aurora rozpoznała terapeutyczną funkcję rekonstruowania swojej przeszłości: „Nigdy nikomu o tym nie mówiłam i aż do niedawna wątpiłam, że jak się człowiek przed kimś wyżali, to mu ulży. Ale powierzenie Panu historii mojego życia jest niczym picie wody z rzeki zapomnienia. Wydaje mi się, że kiedy ukryję te wspomnienia w Pańskim sercu, to nigdy więcej już nie wydobędę ich na światło dzienne i nie poczuję ich gorzkiego smaku"<sup>35</sup>.

Aurora rozmawiała o swoich lekturach zarówno z Zoe, jak i Aureliem, i okazało się, co znaczące, że literacki gust tego ostatniego nie zawsze pokrywa się

z jej gustem: „Po Pańskich namowach wzięłam ponownie do ręki Mnicha, tę ponurą powieść, którą porzuciłam w połowie, znudzona i zde gustowana wszystkimi zbrodniami i absurdami, jakie pojawiają się na każdej stronie...”<sup>36</sup>. W jednym z wcześniejszych listów do Zoe Aurora odróżnia miłośników „ponurych powieści” od tych, którzy wolą „książki pełne łagodnej zadumy”, „takie, jakie my uwielbiamy, moja droga Zoe”<sup>37</sup>.

Częste i dosyć chaotyczne przemieszczanie się Aurory i Casimira z miejsca na miejsce w trakcie miesięcy spędzonych z dala od Nohant wynikało w dużej mierze z pragnienia poigrania z życiem oraz uniknięcia konieczności podejmowania poważnych decyzji, poprzez, stworzenie sobie pewnego rodzaju systemu absurdalnych zabezpieczeń. W tym samym czasie Aurora odkrywała jednak u siebie nowe zdolności i skłonności – miała przecież dopiero dwadzieścia jeden lat! Nosiła w sobie znany

od dawna ból i nie potrafiła już dłużej ukrywać sama przed sobą głębokiego zawodu

i rozczarowania, jakie przyniosło jej małżeństwo z Casimirem. Pomimo jej naiwności, niedojrzałej bojaźliwości i stosowania romantycznych wybiegów, związek Aurory

z Aureliem inspirował ją do pisania, do rekonstruowania swojej przeszłości, do spoglądania na siebie w nowym i jaśniejszym świetle. Natomiast jej związek z Zoe upewnił ją, że jej nieusatisfakcjonowanie i tęsknoty nie były czymś niezwykłym i chorym. Kiedy przyjechała do Nohant, po raz pierwszy odczuła prawdziwą przyjemność z powrotu do znanych sobie miejsc i ludzi. Tutaj były pochowane osoby bliskie jej sercu. Myślała jednak przede wszystkim o przyszłości, zaczęła pisać

na poważnie i teraz jej pisarstwo nie tłumaczyło już życia na słowa, lecz proponowało

nowe interpretacje, nowe scenariusze, które pewnego dnia mogła odważyć się wprowadzić w życie. Krótko mówiąc, Aurora nie zamierzała już dłużej ani ukrywać, ani modyfikować swojego światopoglądu w interesie małżeńskiego szczęścia i próżnych, choć przyjemnych, fantazji.

\* Chodzi zapewne o utrzymaną w konwencji horroru, a opublikowaną po raz pierwszy w 1796

roku, książkę angielskiego pisarza M.G. Lewisa (1775-1818).

ROZDZIAŁ 10

PARODIA MAŁŻEŃSTWA

Mężczyzna i kobieta są tak bardzo do siebie podobni, że nie rozumiem, dlaczego społeczeństwo wysuwa bez przerwy argumenty na rzecz dzielących ich różnic

Kiedy Aurora i Casimir (razem z małym Maurice'em) przybyli na początku kwietnia 1826 roku do Nohant, Aurora wiedziała, że tym razem wróciła do domu na dłużej. Pozycja finansowa państwa Dudevant była niestabilna: należało dokonać poważnych ograniczeń wydatków. Aurora pisała do Louisa-Nicolasa Carona, którego poznała w Le Plessis: „W tym roku naprawdę cienko przedziemy. Budujemy stodoły i to nas rujnuje. Spadek zupełnie nas nie wzbogacił”<sup>1</sup>. Po śmierci

baron Dudevant praktycznie niczego im nie zostawił. Ojciec Casimira, jak się okazało, zapisał prawie cały, dosyć pokaźny zresztą majątek, żonie, która i tak dysponowała własnym, sporym kapitałem<sup>2</sup>.

Gdy Aurora zorientowała się, że ich sytuacja finansowa wyklucza dalsze bez troskie podróżowanie, przestała utożsamiać życie w Nohant jedynie ze swoim nie szczęśliwym małżeństwem. Zaniechała wyrzekania się samej siebie i swoich pragnień. Jej rozmowy z Zoe skłoniły ją do zaakceptowania lub przynajmniej poważnego potraktowania swojej wewnętrznej, instynktownej potrzeby wolności i buntu przeciwko zastanej sytuacji. Aurora nie zamierzała zaprzestać „stawiania siebie na pierwszym miejscu”, za co krytykował ją Casimir. Była to reakcja na uczucia, które

rych istotę zaczynała już rozumieć i które miały okazać się trwałe.

Wiosną 1826 roku Aurora znalazła nowe i bardziej realistyczne rozwiązanie.

Dążyła do zawarcia rozsądnego kompromisu. Zyskała szersze spojrzenie, jak gdyby

rozległe widoki i dzikie górskie krajobrazy Pirenejów wywarły dobroczynny wpływ na jej zdolność postrzegania świata i ludzi. Z kolei Aurelien stymulował inne aspekty

jej osobowości. Poza tym stał się kimś w rodzaju jej najważniejszego widza, dzięki

któremu mogła zacząć wyrażać swoje doświadczenia życiowe w formie literackiej, interpretować życie dziewczyny, którą niegdyś była, i kobiety, którą się stała. Aurora

musiała teraz zastanowić się nad swoją przeszłością i wyciągnąć z niej wnioski na

przyszłość.

Życie Aurory po powrocie wiosną do Nohant przypominało życie, z jakim Zerwała po śmierci babki, pięć lat wcześniej. Gdy zrozumiała, że w jej przypadku konwencjonalne małżeństwo nie powiodło się, że narodziny Maurice'a były wprawdzie czymś niezwykłym, ale nie doprowadziły do radykalnej przemiany jej życia, zdała sobie sprawę z tego, że ani jej mąż, ani syn nie mogli pomóc jej w

znalezieniu „wybawienia”, którego poszukiwała. Także związek z Aureliem de Seze nie wniósł w tej sprawie wiele nowego. Musiała powrócić do pytań, na jakie bezskutecznie poszukiwała odpowiedzi jako nastolatka. Nie udało jej się odsunąć od siebie

ciągle ją nurtujących i niepokojących intelektualnych i duchowych pytań związanych z sensem życia, których istnienie uświadomiła sobie tak wcześnie.

Aurelien i Zoe, podobnie jak dawniej babka i Deschartres, byli dla niej kimś, na kim mogła „testować” swoje nowe idee i pomysły. Powrót do Nohant był powrotem do znajomych miejsc i do dawnego „ja”: „To prawdziwa przyjemność znaleźć się pod dachem swojego domu, wśród swoich ludzi, swoich zwierząt i

swoich mebli. Nic nie jest tu obojętne, szczególnie kiedy powraca się z własnej woli, w poszukiwaniu samotności i wytchnienia. Okolica przypomina mi całe moje życie. Każde drzewo, każdy kamień wywołują z pamięci jakiś rozdział mego życia. Pojmujesz, moja Droga, z jakim zadowoleniem oddycham powietrzem, którego mi było potrzeba...”<sup>3</sup>. Górski krajobraz, o którym, jak kiedyś powiedziała matce, zawsze będzie marzyć i śnić, i który zawsze będzie obecny w jej myślach, innymi słowy krajobraz jej duszy, wprawdzie nie uległ zmianie i nie został zapomniany, stał się

jednak w pewnym sensie symbolem ucieczki. Aurora traktowała go jako źródło romantycznych impulsów i fantazji, włączając się na nowo do rzeczywistości, z którą

była blisko i nierozzerwalnie związana. Pisanie dawało jej możliwości badania na

tle krajobrazu Nohant własnego „ja poza ja”. Przy tym nie skupiała się na budzącym nabożną cześć majestacie owego krajobrazu, lecz na jego szczegółach. Pisała na przykład o „małych żabkach, które wydawały z siebie zaledwie jeden dźwięk, każda o innej barwie, i które zbierały się nocą na skraju łąk i śpiewały arie do księżycy...”<sup>4</sup>.

Aurora opisywała nieznane sobie krajobrazy Pirenejów w dosyć stereotypowy sposób, tymczasem teraz zaczęła wypowiadać się własnym głosem, nasłuchując jedynych w swoim rodzaju odgłosów przyrody w Nohant. Doznania zmysłowe nadal wiązały się z emocjami, tym razem jednak najistotniejsze dla Aurory było rzeczywiste znaczenie owych doznań.

Aurora powróciła do swojej dawnej, codziennej rutyny, do jakiej przywykła jako nastolatka. Ponownie stała się aptekarzem i lekarzem chłopów, sporządzając

dla nich ziołowe leki i maści. Rośliny nie miały dla niej jedynie metaforycznego, poetyckiego znaczenia, lecz zawierały w sobie także realny, materialny potencjał leczniczy, o czym wiedziała od wczesnego dzieciństwa. Aurora przejęła nawet od Casimira obowiązki zarządzania majątkiem, które przed laty dzieliła z Deschartres'em. Początkowo zarządzała gospodarstwem tylko pod nieobecność małżonka, później jednak, na zasadzie próby, objęła nad nim samodzielną pieczę na dłużej. Tym, co czyniło znośnym nowe, poświęcone głównie sprawom praktycznym

życie małżeńskie Aurory, była stała obecność przy niej coraz bardziej nierzeczywistego Jego:

Moje poczucie duchowej samotności było głębokie i absolutne, dla wrażliwego i wciąż młodego ducha mogło mieć ono fatalne skutki, gdyby nie wypełniało go marzenie, które miało cechy i wagę namiętności, nie w moim życiu, poświęciłam bowiem życie na rzecz obowiązków, lecz w moich myślach. Istota nieobecna, z którą bez przerwy rozmawiałam, której donosiłam o wszystkich moich myślach, wszystkich marzeniach, wszystkich moich skromnych cnotach, o całym moim platonicznym entuzjazmie. Istota rzeczywiście wartościowa, którą przyozdabiałam jeszcze we wszystkie cnoty, do jakich natura ludzka nie jest zdolna, męczyzna wreszcie, którego widywałam przez kilka dni, czasem kilka godzin w ciągu roku, równie przy mnie romantyczny jak ja sama, nie narażał moich uczuć religijnych na żadne obawy, w sumieniu nie budził żadnego niepokoju – to właśnie była moja podpora i pociecha w wygnaniu do świata rzeczywistości.'

Posługując się językiem przywodzącym na myśl jej młodzieńcze opisy Corambe, Aurora sugeruje, że nowym wcieleniem jej androgynicznego boga z dzieciństwa stał się Aurelien. Jednak „wygnanie do świata rzeczywistości”, na jakie uskarża się

Aurora, nie było znowu tak zupełnie nieinteresujące.

Ledwie kilka tygodni po powrocie do Nohant, 24 maja 1826 roku, Aurora napisała do Zoe, ganiąc siebie za to, że nie sięgnęła po pióro wcześniej. Usprawied-

liwia się, że była bardzo zajęta: „Nohant, do tej pory tak rzadko widujące gości, nagle

stało się modne”<sup>6</sup>. Wydaje się prawdopodobne, że owa pozornie nagła i dramatyczna zmiana wynikała przede wszystkim z szerszego niż dotąd spojrzenia Aurory na świat w ogóle.

Gdy Aurora i Casimir po raz pierwszy po ślubie przyjechali do Nohant, Aurora nie odnowiła znajomości z przyjaciółmi z dzieciństwa. Niektórzy byli jeszcze

bardzo młodzi, a Casimir nie miał cierpliwości do nastolatków, zachowujących się jak dzieci i wiodących życie bohemy. Teraz jednak wielu z nich stało się jego politycznymi sojusznikami, których należało tolerować.

Szalona banda, jaka skupiła się wokół Aurory, składała się z bardzo młodych ludzi. Ona sama miała przecież dopiero dwadzieścia dwa lata. Charles Duvernet był

melancholijnie rozmarzonym młodzieńcem o blond włosach, kilka lat młodszym od Aurory. Alphonse Fleury, mimo że miał zaledwie siedemnaście lat, był potężnie zbudowany, miał niezwykle, błękitne oczy i ogromne, jasne wasy. Aurora nazywała go Galem. Alexis Duteil był jednym z dwóch członków grupy, którzy byli starsi od Aurory. Miał trzydzieści lat, był żonaty i pracował jako adwokat. Miał ospowata twarz, ale jego bystrość i elokwencja czyniły z niego doskonałego kompana i kogoś

w rodzaju lidera. Jules Neraud, dziewięć lat starszy od Aurory, był przyrodnikiem

i poetą. On też był żonaty. Przed ponad dziesięciu laty zwiedzał Madagaskar, raj dla

przyrodników, ze względu na wyjątkowość fauny i flory występującej na tej wielkiej

i odległej wyspie leżącej na Oceanie Indyjskim. Z tego powodu Aurora nazywała go Malgaszem.

Wszyscy członkowie grupy z La Chatre wykazywali niejaką irytację z powodu prowincjonalnego charakteru tego miejsca. Młodszy z nich studiowali w Paryżu i wracali do La Chatre na wakacje, starsi widywali więcej świata. Aurora uwielbiała

ich towarzystwo. Rozmowy zawsze były interesujące i risqué, podobnie jak zajęcia,

którym się oddawali. Czasami Aurora ubierała się w bluzę i męskie spodnie, by

jeszcze silniej poczuć więź z grupą. Przywdziewanie przez Aurorę męskich strojów było zewnętrzną oznaką jej rosnącego poczucia wewnętrznej wolności. I to właśnie owa wolność i swoboda zachowania Aurory spotkała się z krytyką otoczenia. Wszystkich członków grupy bardzo pociągała ich ubierająca się jak chłopak koleżan-

ka i każdy z nich wyczuwał, że pod tym męskim przebraniem kryje się zupełnie wyjątkowa kobieta. Jules Neraud nie starał się nawet ukrywać swoich uczuć, posyłając Aurorze wiersze, poesie, i listy miłosne. Aurora zwróciła mu listy, oświadczając, iż „kocha nieco gdzie indziej”. Ostrzegła przy tym Jules'a, że jego żona może

odkryć dowody jego cudzołożnych uczuć. Tak też się stało. Mme Neraud napisała niezwłocznie list do Mme Dudevant, w którym zarzuciła jej, „że jest hipokrytka, kokietką i wszystko, co kończy się na «ka»”, niewątpliwie robiąc w tym miejscu aluzję do słowa „nimfomanka”. Aurora przedstawiła następnie treść listu Mme Neraud Casimirowi<sup>7</sup>. Postępując w ten sposób, chciała podzielić się z kimś swoim wzburzeniem, a także zakładała niewątpliwie, że jej mąż będzie w mniejszym stopniu dawał posłuch docierającym do niego plotkom, jeśli ona sama wcześniej go o wszystkim uprzedzi.

Latem 1826 roku Aurora nawiązała ponownie kontakt z Stephane'em de Grandsagne, z którym przed laty się przyjaźniła. Miał on kłopoty ze zdrowiem i postanowił wyjechać z Paryża, by nabrać sił na wsi. W liście do Zoe napisanym jesienią Aurora określała go mianem „na wpół szalonego”. Jednak „szaleństwo”, którego tak bardzo się obawiała jako nastolatka, pełniło teraz dla niej coraz częściej

funkcję złożonej i pojemnej metafory, i nie miało wiele wspólnego z psychicznym „niezrównoważeniem”, które coraz bardziej nękało jej matkę. „Szaleństwo” zaczyna-

ło się kojarzyć Aurorze z pewnego rodzaju marzycielską czy też wizjonerską postawą,

jakiej należało odważnie bronić na przekór społecznemu osądowi. Stephane, mężczyzna o niezwyklej energii i zapale, był skłonny, jak sądziła, posunąć się aż do

autodestrukcji podążając za swoją wizją. Aurelien, z czego zdawała sobie sprawę Aurora, także był do pewnego stopnia wizjonerem, jednak jego idee nigdy nie przekształciłyby się w praktyczne działania, jeśli miałyby ono pozostawać w konfli-

kcie ze społeczną konwencją. Pomimo miłości do Aureliena, Aurora zaczynała tracić

wiarę w niego i w związku z tym poszukiwała nowych sojuszników.

Powróciwszy do Nohant i nawiązawszy ponownie kontakt z przeszłością, Aurora dokonywała zmian we własnym wizerunku. Pozostając w dialogu – rzeczywistym i wyimaginowanym – z Aurelieniem, jednocześnie zmieniała także i jego wizerunek.

Podobnie jak w przypadku listownych relacji Aurory z mężem, również w korespondencji z Aurelieniem zaczęły ujawniać się sprzeczności między jego realnym a wyimaginowanym obrazem stworzonym przez Aurorę. Stabilność ich duchowego związku była zagrożona z powodu odmienności gustów literackich. Tymczasem Zoe miała bardzo podobne instynktowne potrzeby duchowe co Aurora. Zbieżność poglądów Aurory z poglądami Zoe przyczyniała się do tym większego uwydatnienia różnic dzielących Aurorę i Aureliena. Wspominając ten okres, Sand pisała: „Człowiek nieobecny, mogłabym prawie powiedzieć: Niewidzialny, z którego uczyniłam trzeci człon mojej egzystencji (Bóg, on i ja), był zmęczony tym dążeniem

do wzniosłej miłości... Namiętności jego potrzebowały innego pokarmu niż entuzja-

styczna przyjaźń i życie epistolarne... Czułam, że staję się dla niego okrutnym łańcuchem lub że jestem jedynie igraszką dla umysłu... Długo jeszcze go kochałam,

przygnębiona i milcząca”<sup>9</sup>.

Dowody wskazują jednak na to, że mamy tu do czynienia ze znacznie

zniekształconym obrazem sytuacji. To, iż Aurelien pragnął skonsumowania ich miłosnego związku, wykracza poza ramy przyjętego przez niego kodeksu postępowania, którego sumiennie przestrzegał. Być może miewał on kochanki w Bordeaux, jest jednak bardzo mało prawdopodobne, że były to kobiety zamężne i dorównujące klasą Aurorze. Z kolei Aurora miała wkrótce skonsumować namiętny, pozamałżeński związek, jednak nie z Aureliem de Seze. Po pierwsze, rozpoznała ona w Aure-

lienie, lub też może przydała mu, cechy człowieka, dla którego społeczne dogmaty są ważniejsze od porywów serca i duszy indywiduum. Aurelien, bez względu na to, czy dywagacje Aurory były słuszne czy nie, poczuł się głęboko zraniony: „Pyta mnie Pani, moja droga przyjaciółko, czy mam ustalone opinie o wszystkim. Wydaje mi się to nieomal niepotrzebne, by odpowiadać na to pytanie, zrobię to jednak, chcę bowiem obalić piedestał, na którym chce mnie Pani najwyraźniej umieścić. Pani masz w sobie pewien typ rozumu, pewien typ mądrości, urabiasz w swej wyobraźni jakąś istotę według tego typu, a gdy już ją stworzyłaś, gdy ją stworzyłaś sama, mówisz: «To jest Ten a Ten». Nie, nie, nie mam ustalonej i wyrobionej opinii o wszystkim...”<sup>10</sup>.

Uwidoczniły się także dzielące ich różnice natury politycznej. Jednym z wielu ironicznych aspektów tego okresu życia Aurory było to, że jej małżeństwo trwało nadal między innymi dzięki temu, że małżonkowie mieli zbliżone sympatie polityczne. Aurora, podobnie jak Casimir, a przeciwnie niż Aurelien, była zwolenniczką republikanizmu i liberalizmu. Przede wszystkim jednak interesowały ją idee i poglą-

dy reprezentowane przez Stephane'a de Grandsagne.

Aurora była pod głębokim wrażeniem jego wymizerowanej i ascetycznej fizjonomii, głoszonej przez niego odważnej krytyki wszelkiej banalności, przeciętności i konwencjonalności, jego wielkiej erudycji oraz ogromnej siły woli i determina-

cji. Kochała go przed laty, teraz jednak jego obrazoburstwo, a przede wszystkim ateizm, nakazywały jej nieco większą ostrożność. Absolutne poświęcenie się Stephane' a pracy naukowej i jego projekt stworzenia „biblioteki dla ludu” składającej się z 200 woluminów, jaki miał niebawem zrealizować, były namacalnymi dowodami jego zdolności do tworzenia rzeczy nowych i ekscytujących.

W lipcu 1826 roku Casimir wyjechał do Bordeaux. Aurora została w Nohant, robiąc dwukrotnie, ósmego i dziewiątego, wypadu do La Chatre na spektakle teatralne. We wrześniu do Nohant przybył jej drogi przyjaciel i „zastępczy ojciec”

James Roettiers oraz Hippolyte.

Tej jesieni Stephane powrócił do Paryża, by kontynuować pracę naukową.

„Kiedy wyjeżdżał - pisała Aurora w ekstazie - kiedy uścisnął moją chudą dłoń, zdawało mi się, że umawia się ze mną na spotkanie na tamtym świecie”<sup>11</sup>. Po powrocie do stolicy Stephane rzucił się w wir pracy i jego stan zdrowia znów zaczął

się pogarszać. Hippolyte, który także wyjechał z Nohant i zamieszkał wraz z żoną w swoim paryskim mieszkaniu, przekazywał nowiny Aurorze: „Znalazłem go w opłakanym stanie - pisał o Stephanie - miał duszności i wysoką gorączkę”. Stephane stał się także „sakiewką dla całego świata... jego przeklęta głowa płonie, pracuje po piętnaście, dwadzieścia nocy z rzędu, pijąc kawę litrami... Jest coś wzniosłego w jego

wyobraźni... Spod jego pióra wychodzą całe tomy”<sup>12</sup>.

Życie w Nohant ponownie nabrało rumieńców za sprawą państwa Roettiers, którzy przyjechali w odwiedziny do Aurory i Casimira, zamierzając spędzić u nich zimę. Jednak myśli Aurory były ze Stephane'em w Paryżu i towarzyszyły mu w jego zmaganiach - ponieważ on był mężczyzną.

W drugiej połowie lutego 1827 roku Aurora na krótko wybrała się do Paryża.

W marcu wystąpiła w sztuce teatralnej wystawionej w domu swoich przyjaciół.

12 kwietnia Roettiersowie wyjechali z Nohant, jednak już w maju zjawili się

ponownie.

Do Nohant przyjechał także bliski przyjaciel Aurory i Casimira, Louis-Nicolas Caron.

Był on przedsiębiorcą i Aurora lubiła jego towarzystwo. Przez kilka lat korespondowali

ze sobą, później jednak Louis-Nicolas pozostał lojalny Casimirowi.

Listy Aurory pisane późną wiosną 1827 roku świadczą o jej oddaniu wobec Stephane'a, pomimo jego domniemych win. W liście do brata pisała: „Znajdź mnie, gdy wszyscy się od niego odwróca”, i dodawała, że chce mu pomóc, ale jest bezsilna, co wynika z „różnic między płciami, statusem społecznym i tysiącami innych rzeczy...”, dlatego wsparcie z jej strony jest „tak mało znaczące”<sup>13</sup>. W listach z tego okresu Aurora coraz częściej daje wyraz narastającej w niej świadomości różnic między ludźmi, wynikających z przynależności do określonej płci. Porusza przy tym bardzo szeroki wachlarz zagadnień. Z jednej strony spotyka-

my wypowiedzi o wyraźnie warunkowym charakterze, „gdybym była mężczyzną”, z drugiej zaś o wiele subtelniejsze, ironiczne kwestie wypowiedziane niejako na stronie, w rodzaju: „jako że jestem tylko kobieta”. Aurora zaczynała powoli uzewnę-

trzniać swoje dawne autodestrukcyjne popędy<sup>14</sup>.

Latem 1827 roku (od 12 do 22 sierpnia) Aurora i Casimir udali się na krótkie wakacje, ponownie głównie ze względu na stan zdrowia Aurory. Pojechali do Mont-Dore w Owernii, kurortu słynącego z leczniczych wód mineralnych. Zapewne energia

i zapał Stephane'a inspirowały ją do kontynuowania pisania pomimo zniechęcenia: jak

zawsze zastanawiała się nad tym, po co i dla kogo ma pisać. Kwestia odbiorcy stanowiła

zawsze pierwszą i najważniejszą jej troskę jako pisarki. Jej czytelnicy musieli być jej

życzliwi i współczujący. Czy mogłaby to być matka? „Och, moja matko - pisała - cóż

Ci takiego zrobiłam? Dlaczego mnie nie kochasz?... Będę płakać w ciszy”. Może Zoe?

Ta jednak zapewne pokazałaby wszystko Aurelienowi: „Nie chcę, by o mnie pamiętano”. A może jej czytelnikiem mógłby być Stephane? On jednak, czego się obawiała, mógł podejść do jej pisarstwa niczym „pedant”. Uświadomienie sobie przez Aurorę, że

nie ma właściwie dla kogo pisać, wywołało u niej, co dosyć zrozumiałe, ponownie myśli

samobójcze. „Ale był przecież jeszcze Maurice!”<sup>15</sup> Aurora zaczęła coraz częściej kojarzyć

pisanie z czynnością, która sprawia, że życie staje się łatwiejsze do zniesienia.

Podczas owych krótkich wakacji Aurora zwracała na siebie uwagę mężczyzn i niewątpliwie sprawiało jej to przyjemność. Jednak w jej krótkich zapiskach z tego

okresu brak jakichkolwiek śladów cynizmu. Mają one za to bardzo efemeryczny charakter. Zdania często pozostają w zawieszeniu lub podążają w różnych kierunkach. Niczym owce w Owernii, których stada co sezon pędzone są na górskie pastwiska, a potem wracają do zagród, mężczyźni i kobiety przyjeżdżali i wyjeżdżali

z uzdrowiskal \*

Casimir tolerował skłonność Aurory do flirtów, co niewątpliwie także i jemu pozwalało na bardziej swobodne zachowanie. Jednak żadne milczące porozumienie, jakie być może zawarli między sobą małżonkowie, nie zakładało prawdziwej równości czy też autentycznej wzajemnej tolerancji. W trakcie konnej wycieczki tego

lata do Mont-Dore, w pewnej chwili wierzchowiec Casimira odmówił pokonania przeszkody, za co ten smagnął go palcatem po pysku. Koń uskoczył w tył, powalając

na ziemię Aurorę, która szła obok niego. Aurora wygłosiła następnie kilka krytycznych uwag w związku z zaistniałą sytuacją, na co Casimir odparł, że robi to, co mu

się podoba, i jeśli ona się nie zamknie, to następnym razem jej także się dostanie.

Słyszając to, Aurora bez słowa odeszła w swoją stronę<sup>17</sup>.

Pomimo chwil wielkiego napięcia między małżonkami, listy, jakie tego roku wymieniali między sobą Aurora i Casimir, były nadal uprzejme, a nawet ciepłe i serdeczne. Wyznanie uczynione przez Aurorę sprawiło, że zaczęli nieco lepiej wzajemnie się rozumieć. Zawarli ze sobą milczące porozumienie, zgodnie z którym jedno drugiemu dawało wolność, jednak w nierównym zakresie, nadal pozostawali mężem i żoną i razem zajmowali się wychowywaniem dziecka. Niektóre z dłuższych listów Aurory świadczą o tym, że także Casimir był ważnym czytelnikiem jej tekstów. Po powrocie do Nohant do utrzymania ich związku przyczyniał się także fakt, że oboje nadal mieli bardzo zbliżone poglądy polityczne.

Podczas wyborów w październiku 1827 roku liberałowie i bonapartyści utworzyli frakcję opozycyjną wobec monarchii Karola X Bourbona. W La Chatre Casimir i Aurora oraz ich przyjaciele popierali miejscowego kandydata opozycji, nazwiskiem Francois Duris-Dufresne. Szczególnie aktywny na tym polu był Casimir. Wynajął dom w La Chatre, w którym Aurora organizowała bale i przyjęcia na rzecz popieranego przez nich polityka. Życie towarzyskie, jakie prowadzili, miało jednak

niekonwencjonalny charakter. Na pozór przyjęcia i bale nie wyróżniały się niczym szczególnym. Jednak lista zapraszanych gości była dosyć niezwykła z powodu obecności na niej przedstawicieli różnych grup społecznych, co było czymś niespo-

tykanym w prowincjonalnym środowisku, w którym mieszkali. W listopadzie ich kandydat opozycji zwyciężył w wyborach.

W trakcie kampanii wyborczej Aurora pozostawała w bliskim kontakcie ze Stephane'em. W październiku Casimir pojechał do Paryża, a kilka tygodni później, po jego powrocie do Nohant, do stolicy wybrała się Aurora w towarzystwie brata Stephane'a, Jules'a. Ponownie oficjalnym powodem wyjazdu Aurory było jej zdrowie, zamierzała bowiem zasięgnąć porady u różnych znanych lekarzy. Przybyła do Paryża 5 grudnia. Ósmego Aurora napisała do Casimira pełen niezwykłej jak na nią desperacji list, w którym zapowiadała powrót do Nohant. „Dbajcie o siebie – pisze

do Casimira i Maurice'a – zawsze was kocham i pragnę tego"<sup>19</sup>. Czternastego grudnia miała wizytę u doktora Broussaisa, a następnie postanowiła opóźnić powrót. Podobno wizyta Stephane'a i jego brata wymagała od niej pozostania jeszcze przez kilka dni w Paryżu. W wyniku tych zmian udało jej się zarezerwować tylko jedno miejsce w dyliżansie do Berry, a ponieważ bracia Grandsagnes mieli jechać wraz z nią, Aurora zakomunikowała Casimirowi, że wszyscy będą musieli poczekać do następnej środy, 19 grudnia. W Nohant mieli się zjawić w piątek, 21 grudnia. Daty te mają bardzo istotne znaczenie, bowiem 13 września 1828 roku – dziewięć miesięcy później – Aurora wydała na świat córkę, Solange.

Aurora spędziła cały rok 1828 w Nohant i pod pewnymi względami upłynął on bardzo spokojnie. W styczniu zorganizowała w La Chatre soiree, pragnąc się zapewne nieco rozerwać, jako że była w głębokiej depresji. Drugiego lutego 1828 roku, wiedząc, że jest w ciąży, napisała do Zoe Leroy. Z listu emanuje niespotykana

w korespondencji z Zoe pokora i niechęć Aurory do samej siebie: „Nie żądam od Ciebie, byś mię kochała jak niegdyś. Nie zasługuję już na niczyją przyjaźń. Jak ranne

zwierzę, które umiera gdzieś w kącie, nie mogłabym szukać ulgi i pomocy wśród swoich bliźnich"<sup>21</sup>.

W kwietniu do Nohant znowu zawitał Caron, zatrzymując się tym razem przez sześć miesięcy. Życie w małżeństwie było łatwiejsze, gdy państwo Dudevant mieli gości. W maju ciąża Aurory stała się tematem poruszonym w listach krążących

w trójkącie, który tworzyli Aurora, Zoe i Aurelien. Zoe dowiedziała się o ciąży



Aurory od ich wspólnej przyjaciółki. Dlaczego, pytała Aurorę, Aurelien nie poinformował jej o tym wcześniej? Z kolei Aurelien, jak utrzymywała Zoe, twierdził stanowczo, gdy ta robiła mu wymówki, że wysłał do niej list, w którym informował ją o wszystkim<sup>22</sup>. Listy Aureliena do Aurory pełne są smutku i rezygnacji<sup>23</sup>. Jest w nich jednak także ironia i nie skrywane potępienie Stephane'a de Grandsagne'a. Aurelien oskarża go o „pseudofilozofowanie”, o to, że stara się zwrócić na siebie uwagę i wzbudzić podziw za sprawą irytujących paradoksów charakteryzujących jego myślenie i zachowanie. W tym samym liście Aurelien pisze o sobie, że Aurora uczyniła z niego postać literacką, a następnie krytykuje wytwory jej wyobraźni. W swojej autobiografii Sand utrzymuje, że dziecko urodziło się „przed terminem”. Istnieją jednak wszelkie powody ku temu, by przypuszczać, że dziecko zostało poczęte późnym latem 1827 roku, kiedy Aurora była w Paryżu i spotykała się ze Stephane'em. Solange urodziła się 13 września, gdy w Nohant przebywał Aurelien. Złożył on nawet swój podpis na świadectwie urodzin dziecka. Jednak kolejne listy, jakie krążyły między Bordeaux i Nohant, były już tylko uprzejme, nic ponad to: intymny związek Aurory i Aureliena dobiegł końca. Powściągliwość, jaką okazywał Aurelien w listach, wyraźnie kontrastuje z tym, co na temat stanu jego ducha donosiła Zoe, twierdząc, że jest on całkowicie załamany i przygnębiony. Zachowanie Aurory po narodzinach Solange wskazuje na to, że sztywne poglądy Aureliena na kwestie społeczne oraz związana z nimi moralność były czymś, czym zaczynała ona jawnie pogardzać. Z kolei Aurelien pograżył się w rozpacz. Aurora nie miała jednak dla niego wiele współczucia. Czuła, że zasady, którymi się kierował, oraz jego poczucie honoru były niespójne i wynikały w dużej mierze z tchórzostwa. W jednym z listów Zoe opisywała rozpacz Aureliena: „Siedzi przy fortepianie i gra dwoma palcami”. Odpowiedź Aurory napisana w grudniu 1828 roku jest wprawdzie metaforyczna, lecz niedwuznaczna: „Jeśli nie potrafisz grać pięcioma palcami, musisz grać dwoma”<sup>24</sup>. Muzyczna niekompetencja, a nawet impotencja, stanowi tu oczywiście aluzję do czegoś znacznie bardziej intymnego i fundamentalnego. Tymczasem Stephane, w odróżnieniu od Aureliena, posiadał zarówno wizjonerskie, szerokie spojrzenie na kwestie społeczne, jak siłę umożliwiającą mu realizację swoich zamierzeń. Na początku 1829 roku Aurora nadal podejmowała i zabawiała gości w La Chatre. Pewnego razu namówiła prefekta miasteczka do zorganizowania balu. Na bal zaproszono także miejscowego nauczyciela muzyki i jego żonę, co wywołało skandal. Jednak pieśń de resistance\* wieczoru było wykonanie kompozycji muzycznej autorstwa Aurory i Duteila. Był to utwór wokalny z akompaniamentem fortepianu i skrzypiec. Słowa pieśni nie budziły żadnych wątpliwości co do politycznych sympatii i antypatii Aurory. Refren, śpiewany przez wszystkich niewątpliwie z wielką werwą i animuszem, był prosty i jednoznaczny: „Nękać burżuazję!” Tego rodzaju bardzo aktywne i energiczne zaangażowanie w sprawy polityki nie pomagało jednak Aurorze rozwiązywać jej własnych problemów. Podobnie jak w przypadku gdy jako nastolatka z pasją jeździła konno z Hippolyte'em, później zaś wyruszała na ryzykowne wycieczki w Pireneje z Zoe, okresy hiperaktywności Aurory świadczyły raczej o jej desperackich próbach ucieczki od własnego ja. Owo ja było, jak twierdziła sama Aurora, tak samo pełne wątpliwości, zbolełe i udręczone jak zawsze. W liście do Charles'a Meure'a, prawnika z La Chatre, z którym Sand korespondowała przez wiele lat, opisywała swój stan mentalno-intelektualny, uciekając się do autoparodii oraz przesadnie długich wyliczanek w najlepszym balzakowskim stylu: „szlachetna, liberalna, jakobinka, emigrantka, zwolenniczka despotyzmu,

po-  
bożna, ateistka". Dalej, dla podkreślenia efektu, nie kończy zdania pojedynczym  
lub  
nawet podwójnym „etc.”, lecz wypisuje ich ni mniej, ni więcej tylko pięć<sup>25</sup>.  
Rok 1829, w odróżnieniu od lat poprzednich, był bardzo bogaty w wydarze-  
nia. Aurora dużo podróżowała – i mnóstwo pisała. Dwunastego marca zrobiła szkic  
opowiadania Voyage chez M. Blaise (Podróż do pana Blaise)<sup>26</sup>. Traktuje ono o  
dzie-  
jach pewnej podróży, opisuje różne przypadkowe spotkania, przytacza rozmowy oraz  
dłuższe opowieści, a także mówi o niebezpiecznej przygodzie, kiedy to podróżnicy  
zgubili drogę. Tekst obfituje także w opisy przyrody. Wydaje się, że niektóre  
z przedstawionych w nim zdarzeń są wytworem marzeń sennych bohaterów lub ich  
halucynacji. Możliwe też, iż narratora i jego towarzyszy ogarnęło przejściowo  
szaleństwo. Te same elementy zostały raz jeszcze opracowane przez Aurorę w napi-  
sanym kilka miesięcy później, nieco dłuższym opowiadaniu – Histoire du reveur  
(Historia jak ze snu).  
Realne życie toczyło się jednak dalej swoim torem. Casimir otwarcie utrzymy-  
wał stosunki z Pepitą, jedną ze służących w Nohant. Szóstego maja 1829 roku  
państwo Dudevant wyjechali na południowy zachód: Casimir musiał zająć się  
interesami handlowymi, jakie powierzył mu zmarły ojciec. Aurora po raz kolejny  
spotkała się z Aureliem. Casimir komentował później całą sprawę szczerze i  
otwar-  
cie: „Co rano Mme A. D. odwiedzała M. A. de S... utrzymując, że jest chora i  
zażywa  
kąpieli”<sup>27</sup>. Z Bordeaux małżonkowie udali się do Guillery, a następnie z powrotem  
do Bordeaux.  
W końcu wrócili 30 lipca do Nohant, dokąd zawitał także Hippolyte  
z rodziną. Maurice miał sześć lat i Aurora zaczęła zastanawiać się nad jego  
formalną  
edukacją. Zatrudniła dwudziestoletniego guwernera Jules'a Boucoirana, który  
przyjechał do Nohant pod koniec października. Nie znamy natury związku, jaki  
zaistniał między nauczycielem a jego pracodawczynią, jednak listy Aurory nie są  
wolne od prowokacyjnych dwuznaczności. Wyliczając różne sprawy, jakie polecała  
załatwić Jules'owi w swoim imieniu, Aurora dodaje, w liście napisanym w kwietniu  
1830 roku: „Jeśli Panu się nie śpieszy, to sama, osobiście, spłacę moje długi  
wobec  
Pana, a także ucałuję Pana w nagrodę za trudy... Żegnaj, mój drogi Synu, daję  
Panu  
okazję, byś zrobił coś dla mnie. Ja chciałabym móc zrobić to samo dla  
Pana...”<sup>28</sup>.  
Zaledwie kilka tygodni po jego pierwszej wizycie w Nohant, Aurora zwolniła  
jednak Boucoirana, który powrócił do swojego dawnego chlebodawcy. Kobiety, jak  
twierdzą niektórzy, okazują się zdolne do największych, iście  
machiavellistycznych  
manipulacji starając się zabezpieczyć interesy swoich dzieci.  
Pewien list z września 1830 roku daje wyraz krążącym od pewnego czasu po  
La Chatre plotkom, w których Aurorę określano mianem „damskiego Don Ju-  
ana”<sup>29</sup>. Aurora troszczyła się zapewne mniej o własną reputację, która, jak  
niewąt-  
pliwie sądziła, została już na zawsze ustalona, niż o reputację Boucoirana. Mimo  
rozstania oboje nadal pozostawali w bliskim kontakcie. W maju 1830 roku, gdy  
Aurora przebywała w Paryżu, Jules ponownie zajął się nauczaniem Maurice'a<sup>30</sup>.  
Aurora i Jules pozostali bliskimi przyjaciółmi nawet wtedy, gdy Maurice'em  
zaczął  
opiekować się inny nauczyciel, a także korespondowali ze sobą przez wiele na-  
stępnych lat.  
Napięcia między Casimirem i Aurorą narastały, w miarę jak rok 1829 zbliżał  
się ku końcowi. Aurora krytykowała sposób zarządzania finansami przez Casimira,  
który padł ofiarą oszustwa, inwestując około 25 000 franków w statek, który  
okazał  
się tworem całkowicie fikcyjnym. Co więcej, miał wspólną kochankę ze swoim

nieuczciwym partnerem w interesach, Edmondem Desgranges. W grudniu 1829 roku Aurora napisała do Casimira stanowczy list: „Nie należy dobijać interesów pod

koniec kolacji, gdy ma się nieszczęście nie być do końca trzeźwym, a jestem przekonana, że tak właśnie zrobiłeś, z kieliszkiem w dłoni”<sup>31</sup>.

Życie codzienne Aurory było dosyć smutne i ponure. Aurora znajdowała od niego ucieczkę w obfitej korespondencji, jaką wówczas prowadziła, a zachęty ze strony przyjaciół do napisania bardziej treściwych tekstów nakłoniły ją kolejny raz

do podjęcia próby stworzenia powieści. Tym razem jednak pisanie miało być czymś więcej niż tylko rodzajem terapii. Aurora zaczynała wierzyć w to, że może ono zapewnić jej pewien stopień finansowej niezależności. Dokonała zmian w pokoju, w którym zwykle pisywała, nie pozwoliła jednak, by stworzenie stymulującej do pisania przestrzeni pochłonęło zbyt wiele jej energii. Zamiast tego szybko ustaliła

sobie reżim pracy i pracowała z charakterystycznym dla siebie rozgorączkowaniem. Tak oto opisuje ten okres w swojej autobiografii: „Wtedy pokój mojej babki stał się

moim, ponieważ miał tylko jedne drzwi i dlatego nie można było przez niego przechodzić pod byle pretekstem, i łączył się tylko z dużym pokojem dziecięcym...

Mój pokój był tak mały, wszędzie walały się moje książki, zielniki, motyle i kamienie

(zawsze lubiłam przyrodoznawstwo, nigdy niczego się na ten temat nie ucząc), że brakowało miejsca na łóżko. Zamiast niego rozwiesiłam więc hamak... Moim biurkiem była szafka z podnoszonym blatem jak w sekretarzyku...”<sup>32</sup>

Sand opisuje następnie początki swoich pierwszych, poważniejszych prób pisania w sposób systematyczny i zorganizowany. Jak typowa powieściopisarka, do swojej relacji wprowadza pasikonika, który siadywał na okiennym parapecie i towa-

rzyszył jej podczas długich godzin pracy w samotności. Pewnego razu wydarzył się jednak nieszczęśliwy wypadek: służąca nie zauważyła owada i zgmiotła go na śmierć.

Opis tego zdarzenia Aurora zamieściła w powieści, którą napisała w październiku dla

Jane Bazouin, dzieła, które uznała jednak za bezwartościowe i które nigdy nie zostało opublikowane.

Dla Aurory śmierć pasikonika była wyrocznią: ona, w przeciwieństwie do owada, nie pozwoli „zgnieść się” w Nohant, lecz znajdzie jakieś wyjście. Pisanie umożliwiała jej ucieczkę w świat wyobraźni, sugerowało jednak także możliwości realnej ucieczki. A fizyczna wolność, jaka wiązała się z obrazoburczym zachowaniem

Aurory w La Chatre, nie tylko dostarczała materiału nadającego się do literackiego

opracowania, lecz także służyła za metaforę bardziej fundamentalnych przemian zachodzących w jej świadomości.

Aurora próbowała po raz pierwszy poznać sens swojego życia oraz swoją tożsamość w listach do Aureliena de Seze. W jej dziełach powstałych pod koniec lat

dwudziestych oraz bogatej korespondencji często przewijają się elementy autobiograficzne. Szczególnie interesujące są strukturalne podobieństwa między *Memoires medits* (Nie opublikowanymi wspomnieniami), powstałymi między 1827 a 1829 rokiem, a *Dziejami mojego życia* (rozpoczętymi w 1847 roku). Zbieżności te świadczą o tym, że kiedy bogatsza o bagaż doświadczeń Sand spogląda wstecz za siebie, komponując *Dzieje mojego życia*, ma nadzieję, że jej życie było, przynajmniej w znacznej mierze, zgodne z obrazem własnego „ja”, jaki stworzyła sobie po raz pierwszy pod koniec lat dwudziestych.

Wtedy też – chociaż niewątpliwie dzieło to zostało później, jak zwykle zresztą, poddane gruntownej przeróbce, kiedy to autorka zyskała lepszą perspektywę oglądu sytuacji – Aurora napisała krótkie opowiadanie, *Nuit d'hiver* (Zimowa noc), w któ-

rym opisała eskapady z niektórymi ze swoich dawnych przyjaciół z dzieciństwa. Historia traktuje o płatanii figli, przebieraniu się i występowaniu przeciwko ustalono-

nemu porządkowi. Hippolyte i Aurora, poprzebierani za wieśniaków, wyruszają z zamiarem obudzenia swoich przyjaciół i zrobienia im niespodzianki. Z lubością psocą i swawolą, celem zaś całej eskapady jest „dobra zabawa”. W połowie opowieści

ma miejsce pewien krótki i bardzo interesujący epizod, który wyróżnia się na tle całego utworu: „Spada mi maska. Nie zdając sobie z tego sprawy idę dalej, ale nikt

mnie nie rozpoznaje. Nikt nawet o mnie nie myśli! Gdyby przypuszczali... Ale mnie,

osobie tak wewnętrznie poważnej i skupionej, zachowującej zawsze zimną krew, o czym nie raz można się było przekonać, mnie nie wydaje się, że to jestem ja. Nie,

to nie ja, to ktoś inny...”<sup>33</sup>

W swoich wczesnych autobiograficznych fragmentach literackich Aurora spędza czas z przyjaciółmi z dzieciństwa, z których wielu jest synami rzemieślników

zatrudnianych przed laty przez jej babkę. W gromadzie, razem z przyjaciółmi, bierze

udział w hucznej „wiejskiej zabawie”. Historia opisuje powrót do dzieciństwa, do czasu gdy mała Aurora miała pełną swobodę obcowania z przedstawicielami każdej grupy czy klasy społecznej. Jako nastolatka, jeżdżąc konno w męskim stroju, nadal cieszyła się tego rodzaju wolnością. Teraz, będąc kobietą zamężną i matką, i nadal ubierając się po męsku, Aurora nawiązała w swoim opowiadaniu do idei bezklasowej utopii, w którą wierzyła jako mała dziewczynka, do świata, który miała

odtworzać i upiększać w powieściach pisanych po latach w wieku dojrzałym.

W międzyczasie fatalne dysponowanie rodzinnymi finansami przez męża pozwoliło Aurorze uzyskać większą kontrolę nad zarządzaniem majątkiem. W lutym 1830 roku zwolniła Pepitę, jednak wkrótce jej miejsce jako obiekt namiętności Casimira zajęła Claire Mathelin, służąca żony Hippolyte'a.

Aurora pojechała z Maurice'em do Paryża 26 kwietnia 1830 roku i widywała się ze Stephane'em. Z Paryża udała się do Bordeaux, gdzie 14 maja spotkała się z Zoe i Aureliem. Z Bordeaux wyjechała 17 maja. I znowu jej listy do męża są

zdumiewa-

jąco szczere i otwarte - 20 maja z Paryża, dokąd wróciła dzień wcześniej, pisała do niego

na temat swojego związku ze Stephane'em: „Zobaczmy, jak długo będzie trwał ten miodowy miesiąc”. O Aureliem zaś pisała: „strasznie się zmienił, jest stary i smutny”<sup>34</sup>.

Przyjemność z powodu odnowienia kontaktów z kochanymi przez siebie niegdyś mężczyznami, była tylko jednym z bodźców, jakich poszukiwała. Zwiedzała także Paryż,

szczególne zachwyciły ją Jardin des Plantes, Ogród Luksemburski oraz Luwr<sup>35</sup>. Musiała

jednak wracać do Nohant, co nastąpiło 18 czerwca.

W następnym miesiącu miała wybuchnąć w Paryżu Rewolucja Lipcowa.

Niespodziewany dramat polityczny zbiegł się w czasie z pewnym romantycznym spotkaniem i dramatycznymi zmianami, jakie zaszły w życiu Aurory.

ROZDZIAŁ 11

MAŁY JULES

Jak to dobrze móc zmieniać życie w powieść.

Latem 1830 roku, w liście z 20 lipca, Aurora określa atmosferę panującą w Nohant jako życie w „permanentnej stagnacji”. Jeśli jednak „wtorek podobny był do środy, środa do czwartku i tak dalej”, to Aurora mogła zawsze stworzyć sobie bardziej ekscytujące życie na papierze. W tym samym liście prosi więc Jules'a o przysyłanie jej kilku notatników, „nie jednego czy dwóch - ale dwudziestu”<sup>1</sup>. Zamierzała poważnie zająć się pisaniem.

Aurora nie wiedziała jednak, po prostu nie mogła wiedzieć, że wkrótce

polityczne niepokoje zmieniają oblicze Francji, i że nawet wydarzenia w La Chatre ożywią niespodziewanie rutynę jej codziennego życia w Nohant. Po raz kolejny gwałtowne przemiany o charakterze politycznym, zachodzące zarówno w skali narodowej, jak i lokalnej, zbiegły się w czasie z dramatycznymi wydarzeniami w jej życiu prywatnym.

Po powrocie Aurory z Pirenejów do Nohant jej koncepcja czasu i miejsca uległa zmianie. Jej refleksje na ten temat wynikały z nowego spojrzenia na kwestię tożsamości, także w kontekście innych osób, zarówno żywych, jak i umarłych. Poczucie silnej więzi

z innymi łączyło się w jej przypadku z czasowymi komplikacjami i kłopotami, co z kolei miało w nieuchronny sposób historyczne implikacje. A właśnie wydarzenia historyczne miały stać się wkrótce immanentną częścią jej życia. Tak więc jej pozaczasowa melancholia dotycząca miejsca poza historią stała się nagle historycznym tu i teraz.

Aurora bardzo interesowała się przeszłością Nohant, swoją przeszłością, i, projektując

chwilę obecną w przyszłość, wyobrażała sobie, jak będzie ona wyglądała, gdy ponownie

spojrzy na nią po latach. Wszystko, czemu brakowało doskonałości w niej i poza nią,

mogło ulec transformacji. Życie, ze wszystkimi swoimi bardzo realnymi i bolesnymi

niespełnionymi nadziejami i brakami, stawało się ekscytujące. Istniała nadzieja.

„Gora-

czka jest we krwi" - pisała o społeczeństwie. „Czuję w sobie energię" - pisała o sobie.

Wiedza książkowa i intelektualne debaty niosły ze sobą niemożliwe do rozwikłania sprzeczności oraz zawiłe paradoksy. Tymczasem bezpośrednie doświadczenie, aktywne

zaangażowanie w polityczne przemiany, miało w sobie moc transformującą i kształtu-

jącą zarazem. „Jądro ludzkiej istoty - pisała - kształtuje się wraz z wydarzeniami,

w jakich ona uczestniczy"<sup>2</sup>.

Niepokoje polityczne przybierały na sile. Usiłując wzmocnić poczucie dumy narodowej wysłano korpus ekspedycyjny na podbój Algieru, rozszerzając w ten sposób zasięg francuskich kolonii zamorskich. Akcja zakończyła się sukcesem i Francja wdała się w konflikt, który miał się następnie okazać jednym z najbardziej

skomplikowanych i trudnych do rozwiązania konfliktów międzynarodowych w całej jej historii. Algier padł 5 lipca 1830 roku, jednak to odniesione za granicami Francji

zwycięstwo tylko w niewielkim stopniu poprawiło wizerunek niepopularnego króla, Karola X. Jego kolejne rozporządzenia, mające na celu wzmocnienie królewskich prerogatyw, wywołały sprzeciw liberalnej burżuazji, która zaczęła formować Drugą Republikę. Parlament, do którego mieli wejść deputowani wybrani w lipcu, w tym także popierany przez państwa Dudevant kandydat z La Chatre, Duris-Dufresne, został rozwiązany jeszcze przed zwołaniem pierwszej sesji. Przez trzy dni, nazwane

później „Trois Glorieuses", na ulicach Paryża ponownie pojawiły się barykady.

Podekscytowana Aurora udała się konno do La Chatre, by uczestniczyć w dyskusjach i odbierać listy od Boucoirana, który przebywał w Paryżu razem z państwem Bertrand. W okolicy krążyły plotki, że z Bourges do La Chatre ma przybyć regiment

rojalistów. Na wieść o tym Casimir, Hippolyte i 120 innych mężczyzn utworzyło oddział gwardii narodowej<sup>3</sup>.

Aurora była dogłębnie poruszona tym, co działo się na arenie politycznej, żywiła jednak mieszane uczucia. W jednym liście pisała o pragnieniu, by znów

zapanował pokój, by powrócił „czas spokojnej lektury i odpoczynku”, z kolei w innym mówiła o nieznanym jej dotąd uczuciu energii, która ją rozpieierała. Martwiła się przede wszystkim o wuja i ciotkę, która na dworze królewskim pełniła funkcję ochmistrzyni. Jeśli zaś chodzi o matkę, to nie tyle bała się o jej bezpieczeństwo, ile o konsekwencje jej nieobliczalnych, powodowanych strachem reakcji. W zakończeniu listu do Jules'a Boucoirana opisywała przyjęcie, jakie najprawdopodobniej zgotuje jej matka, gdy uda się do niej z wizytą: zachowanie matki stało się całkowicie nieprzewidywalne<sup>4</sup>. Przejścia związane z owym obfitującym w dramatyczne wydarzenia latem 1830 roku sprawiły, że Aurora ostatecznie bardzo rozczarowała się polityką. Okazało się, że rewolucyjny zapał doprowadził do powstania monarchii burżuazyjnej: po abdykacji Karola X na tron wstąpił Ludwik Filip. Piętnastego sierpnia 1830 roku Aurora pisała do Charles'a Meure'a: „Jest Pan teraz zadowolony? – Co do mnie, i tak, i nie. Jeśli nowy porządek będzie służył ludziom, to niech trwa jak najdłużej. Ale co, jeśli wszyscy się wygłupiliśmy? Jeśli wzięliśmy słowa za idee? Jeśli bezkrytycznie zrobiliśmy miejsce pod przyszły powrót absolutyzmu? Co wtedy? Któż to wie?”<sup>5</sup> Więcej pewności miała w sprawie tego, jakim torem powinno potoczyć się jej własne życie. Rewolucja Lipcowa zbiegła się w czasie z poznaniem przez nią, 30 lipca, powieściopisarza Jules'a Sandeau, który odegrał tak ważną rolę w życiu Aurory, że wkrótce pierwsza sylaba jego nazwiska stała się nie tylko jej nom deplume (pisarskim pseudonimem), lecz także symbolem nowej tożsamości, której pozostała już na zawsze wierna. Gdy spotkali się, wszystkie rozmowy zdominowane były kwestią rewolucji w stolicy. Wieści o rozgrywających się w Paryżu wydarzeniach były niepełne i często ze sobą sprzeczne. Aurora jeździła codziennie konno do La Chatre po najnowsze wiadomości. Było lato, więc pomimo powszechnego politycznego podekscytowania przyjaciele Aurory organizowali także wiejskie bale i pikniki. Sandeau, wielce uzdolniony młodzieniec, syn jednego z nauczycieli z La Chatre, wrócił właśnie z Paryża na wakacje i przyłączył się do grupy. Młodzieńczy romans między Aurorą i Sandeau został przedstawiony bardziej wprost w jego niż jej prozie. Przy tym opisy Sandeau, odnoszące się do młodego bohatera jego powieści Marianna, są bardziej jednoznaczne i pełne niż opisy głównej bohaterki. Mówiąc o ponętym wyglądzie młodzieńca, autor wykazuje dużą pewność siebie, by nie powiedzieć tupet: „jego ciało było prężne i giętkie, niczym ciało kobiety”<sup>6</sup>. Gdy Aurora i Jules spotkali się po raz pierwszy, ona miała dwadzieścia sześć lat, on zaledwie dziewiętnaście. Dla Sandeau Aurora była jego pierwszą miłością. Aurorę, z czego Sandeau niewątpliwie zdawał sobie sprawę, szczególnie pociągała w nim jego młodość. Jej „mały Jules”, jak go nazywała, był „miły i lekki jak koliber z wonnej sawanny”. Aurora chciała poznać go, przyjrzeć mu się z bliska okiem pisarki, które potrafi wszystko dostrzec lub wszystko wymyślić: „Gdyby Pan wiedział, jak kocham tego dzieciaka, jak od pierwszego dnia jego pełne wyrazu spojrzenie, gwałtowne i szczere obejście, nieśmiałość i zakłopotanie, w jakie go wprawiałam, obudziły we mnie pragnienie, by mu się przyjrzeć, by go dokładnie poznać. Było to jakieś nieokreślone zainteresowanie, które każdy dzień czynił żywszym i któremu nawet nie myślałam się przeciwstawiać”<sup>7</sup>. I to właśnie jej, jeśli Mariannę Sandeau można czytać jako zapis autobiograficzny, zrobiły na

Jules'u

największe wrażenie. W dwutomowej powieści narrator tak oto opisuje reakcję głównego bohatera na pierwsze spotkanie z tytułową bohaterką: „wyraz jej oczu, jednocześnie płomienny i... świadczący o wewnętrznym niepokoju, straszny, bezlitosny i nieobecny zarazem”. Młodzieńca pociąga w niej nie tyle to, co widoczne i znane, ile to, co skrywane i tajemnicze, a co być może stanie się dostępne jego poznaniu.

Bardziej zaskakująca od częstej zamiany ról między mężczyzną i kobietą w powieści Sandeau jest rola, jaką element związany z voyeuryzmem odgrywał w realnym życiu tego pisarza. W liście do ?mile'a Regnault, napisanym pod koniec maja 1831 roku, Aurora opisuje genezę swojego intymnego związku z Jules'em. Preludium do każdego z ich spotkań, wyjaśnia, była zabawa w chowanego, podczas której jedno z nich chowało się, a następnie z ukrycia podglądało partnera:

„Tam...

wielokrotnie siadał przybywszy do La Chatre, zdyszany i zmęczony... Znajdował tam moją książkę i fular, a gdy nadchodziłam, chował się w sąsiedniej alei, a ja widzia-

łam jego stary kapelusz i laskę na ławce". Aurora chciała opisać Emile'owi zachwy-

kochanków na widok przedmiotów należących do partnera, była jednak świadoma tego, że jej korespondenta może rozśmieszyć tego rodzaju obsesja: „Kiedy się kocha,

to w takich drobiazgach nie ma nic głupiego i nie będzie się Pan śmiał, że opowiadam te wszystkie błahostki, nieprawdaż? Nawet czerwona tasiemka tego kapelusza sprawiała, że drżałam z radości..."<sup>8</sup> Aurora zdawała sobie sprawę, że ich

zachowanie nosiło pewne znamiona voyeuryzmu i fetyszizmu, a jej pragnienie wypowiedzenia osobie trzeciej o swoich ekscytujących intymnych przeżyciach świadczy także o jej skłonnościach ekshibicjonistycznych. Pisanie o swoich osobistych doświadczeniach i dawanie tego do czytania innym jest dla Aurory, jak zaczyna podejrzewać czytelnik, najbardziej podniecającym i satysfakcjonującym zajęciem ze

wszystkich: „Jak to dobrze móc zmieniać życie w powieść"<sup>9</sup>.

Pod koniec owego obfitującego w wydarzenia lata 1830 roku cyganeria z La Chatre wróciła do stolicy i Aurora tęskniła za tym, by dołączyć do przyjaciół. Paryż

był centrum nie tylko działań politycznych, lecz także debat intelektualnych i rewolucji estetycznej. Aurora pragnęła być częścią tego wszystkiego. Ale była kobietą, a w dodatku mężatką i matką.

W latach 1827–1830 Aurora dużo pisała, w okresie tym powstały: Zimowa noc (prawdopodobnie 1828–29), Podróż do pana Blaise (prawdopodobnie marzec 1828), Voyage en Auvergne (Podróż do Owernie (między 1827 a 1828), Podróż do Hiszpanii (prawdopodobnie 1829) i La Mairaine (Matka chrzestna) (napisana w październiku 1829). Notatnik z Matką chrzestną zawiera jeszcze kilka innych tekstów.

Datowanie

wczesnych tekstów Aurory Dudevant jest problematyczne. Część materiału zaginęła lub

została zniszczona. Jednak nigdy do końca nie dowiemy się, ile czasu mijało między

chwilą, gdy pomysły rodziły się w wyobraźni Aurory, a momentem ich realizacji w formie pisemnej, ale warto zastanowić się nad sensem i znaczeniem utworów, jakie

stworzyła w okresie poprzedzającym wyjazd z Nohant. Wielu biografów i krytyków literatury sugerowało, że Aurora odbyła wspólnie z Sandeau coś w rodzaju

krótkiej

pisarskiej praktyki czeladniczej, po czym, w 1832 roku, napisała w ciągu kilku tygodni

Indianę, powieść, która natychmiast przyniosła jej rozgłos i sławę.

Pod koniec lat dwudziestych Aurora także dużo czytała. Jeśli jednak jako nastolatkę pociągały ją przede wszystkim dzieła filozoficzne i teologiczne, to w tym

późniejszym okresie czytała głównie powieści: Balzaca, Byrona, Chateaubrianda, Hoffmana, Hugo i wielu innych. W *Les Confessions*, których dalszy ciąg spisany został w tym samym notatniku co *Matka chrzestna*, Aurora pisze z atencją o Rousseau. W *Dziejach mojego życia*, powstałych dwadzieścia lat później, Sand twierdzi, że celem autobiografii jest pouczenie, udzielenie wglądu w ludzkie serce, które umożliwi czytelnikowi skonfrontowanie swoich własnych idei i czynów z ideami i czynami pisarza. Gdy Rousseau zależało przede wszystkim na dokonaniu studium ludzkiego charakteru, Aurora w swoich wcześniejszych *Confessions* i późniejszych *Dziejach mojego życia* chciała głównie pobudzić zainteresowanie czytelnika oraz udzielić mu wsparcia. Ani w tym wcześniejszym, ani późniejszym utworze nie podkreśla swojej wyjątkowości. W odróżnieniu od Rousseau stara się za wszelką cenę pokazać siebie jako przykład kondycji ludzkiej jako takiej. Podobnie jak Rousseau w *Wyznaniach*, dużo miejsca i uwagi poświęca kwestii prawdomówności i szczerości. *Confessions* Aurory świadczą o jej przejściu od stanu bezsilności wobec etycznych i filozoficznych problemów prezentowanych przez innych myślicieli do zaangażowania się w proces samopoznania. Aurora nie obawia się już wpływu, jaki mogą na nią wyrzucić inni pisarze, zdaje się nie przejmować opiniami krytyków i jasno definiuje swoje przyszłe cele: jej dociekania mają być oparte na rzetelnej wiedzy na temat własnego ja. Lecz pomimo panującego w *Confessions* nastroju podekscytowania, wciąż obecny w nich jest także niepokój. Prawdomówność, szczerość, prawda pozostają kwestiami o pierwszorzędym znaczeniu, samowiedza zaś okazuje się czymś trudnym do osiągnięcia i stale zagrożonym przez dumę. Niepokój jest nawet niejako wpisany w strukturę *Confessions*, co sugeruje, że pisanie o sobie jest de facto sprawą egotyizmu, jeśli nie dumi. W dziele Aurory narratorka zaczyna mówić o sobie jak gdyby przez przypadek. Narratorka opowiada o tym, że zamierza spisać pamiętniki, opisując i omawiając ten popularny w owych czasach gatunek prozy autobiograficznej. W końcu jednak postanawia porzucić ów zamiar. Rozważania te przywodzą jej na myśl rozmowę na temat Rousseau, która została przerwana z tego powodu, że jej przyjaciel zgubił szpilkę do krawata i bezskutecznie starał się ją znaleźć.

### Historia poszukiwania szpilki

opowiedziana jest z wielkim wdziękiem w stylu burleski. Pozytywną stroną zaginięcia szpilki było to, że przerwa w rozmowie uniemożliwiła jej przyjacielowi podanie w wątpliwość jej podziwu dla Rousseau. Następnie narratorka porównuje swoje życie z życiem Rousseau i analizuje trzy etapy życia, przez jakie dotychczas przeszła. W ten sposób, niejako ukradkiem, zaczyna prezentować nam swoje wspomnienia, z którego to zamiaru, jak mówiła wcześniej, zrezygnowała. W *Dziejach mojego życia* Sand zarzuca Rousseau przesadną dumę i pychę. Jej zdaniem jego samooskarżycielski ton nie wynika z pragnienia ujawnienia swoich prawdziwych błędów i przewin, lecz ze specyficznej pokory, jaka w nieunikniony sposób wiąże się ściśle z dumą. Sztuczki, do jakich ucieka się Aurora, konstruując kolistą strukturę *Confessions*, świadczą o wielkim niepokoju związanym z faktem pisania na swój własny temat. Wydaje się prawdopodobne, że do pisania o sobie, i to w sposób bardzo obszerny, skłaniała ją w późniejszym okresie życia przede wszystkim krytyczna sytuacja finansowa. Zaufanie we własne siły i nastrój podekscytowania, jakie emanują z *Confessions*, świadczą zapewne o tym, że Aurora pozbyła się poważnych teologicznych, moralnych i epistemologicznych wątpliwości i problemów, jakie nękały jej nastoletni umysł. Prawdopodobnie doszła do wniosku, że nie jest prawdziwą intelektualistką. Albo też zdała sobie sprawę, że tym, co ją naprawdę interesowało, nie były



rozległe kwestie odnoszące się do natury ludzkiego bytu, lecz prawda dotycząca szczegółów życia codziennego. Ten drugi aspekt nie był przedmiotem esejów, którym zawsze groziło popadnięcie w pedanterię, pretensjonalność i zbytnią polemizację, lecz kreatywnego pisarstwa.

We wczesnych dziełach literackich Aurory kwestia prawdy ponownie pojawia się w centrum zainteresowania. Autorka nieustannie przypomina czytelnikowi, że to,

co czyta, jest tylko fikcją. Stąd paralele między tymi wczesnymi utworami a dziełami

autorów osiemnastowiecznych, jak np. Sterne. Aurora namawia czytelnika: „Jeśli ci

się śpieszy, opuść ten rozdział”. Często także z wyraźną przyjemnością manipuluje

ukradkiem opowiadaną przez siebie historią.

Trzydzieści sześć rozdziałów *Memoires d'un villageois* (Wspomnień wieśniaka), zapisanych w tym samym notatniku co *Matka chrzestna*, osnutych jest wokół zupełnie nieprawdopodobnego zdarzenia. Mowa w nich o Julienie, wiejskim chłopaku, którego ojciec zostaje – w rozgrywającej się w drugim rozdziale melodramatycznej scenie – usunięty z tego świata w wyniku porażenia piorunem. Julien

trafia następnie pod opiekę „baśniowej matki chrzestnej”, Louise, córki właściciela miej-

scowego dworu, osiem lat starszej od siebie. Opis skonsumowania miłości między przybraną matką i synem pojawia się w późniejszych dziełach Sand, przy czym autorka wyraża pośrednio obawy co do stosowności takiego związku. Julien poślubia

w końcu Blanche, adoptowaną córkę Louise, ta zaś ucieka do Ameryki Południowej ze swoim kochankiem, Hiszpanem. Nic w poprzednich rozdziałach nie przygotowuje czytelnika na takiego rodzaju rozwiązanie. Utwór, o którym mowa, nie jest świadectwem tego, że Aurora nie była w stanie skonstruować bardziej wiarygodnej opowieści, lecz tego, że nie chciała, by czytelnik uwierzył w realność czegoś, co było

jedynie fikcją literacką. Jej głównym celem jest zgłębianie kwestii moralnych. Jednocześnie jednak, mając na uwadze czytelnika, zastanawia się z niepokojem nad tym, w jaki sposób można tego z powodzeniem dokonać.

Na ten właśnie temat pisze w liście do Jane Bazouin, opisując trudności, jakie miała ze swoim pierwszym dziełem literackim, które nie przetrwało do naszych czasów i które było być może jedynie wytworem wyobraźni pisarki. Ironia Aurory skierowana jest początkowo ku własnej osobie: „«Czego mi w istocie brakowało?» Miałam znakomitej jakości papier prosto z Hawru, samopiszzące gęsie pióra oraz atrament czarniejszy od tego, jakiego używał Montaigne”. Aurora sugeruje, że jej prawdziwy problem polega na odpowiednim wpisaniu do powieści elementów nowej moralności: „Zaczęłam od tego, że kazałam moim bohaterom zejść do grobowca, pośród łez po stracie bliskiej im osoby”. Inspiracją do tej sceny są oczywiście auto-

biograficzne wspomnienia: Aurora nawiązuje do tego, jak sama, zachęcana przez Deschartres'a, zeszła do rodzinnego grobowca w Nohant w dniu poprzedzającym pogrzeb babki. W dalszym ciągu listu pisze:

Jako że scena ta była najbardziej wzruszająca i patetyczna, nie mogłam oprzeć się pokusie przedstawienia jej na początku. Następnie zrobiłam rodzinę z tych interesujących postaci, nie każąc im jednak od razu maszerować do ołtarza, dlatego jeden z moich dobrych przyjaciół, któremu opisałam tę scenę, sądził w dobrej wierze, iż zamierzam w ten sposób wprowadzić nową moralność, zupełnie odmienną od tej, której dotąd hołdowano.

Potępił tę moją zuchwałą innowację.

Czym prędzej więc doprowadziłam do małżeństwa moich kochanków, który to fakt uświadomił mi, że, mimo iż nie pomyślałam nawet jeszcze o tym, by zrealizować swój pomysł, im dalej posuwam się w pracy, tym więcej mam ciągle do zrobienia<sup>10</sup>.

Pomimo zamierzonego komizmu w relacji Aurory oraz wprowadzenia zapewne fikcyjnej postaci interlokutora, faktem jest, że to właśnie owa nowa moralność

szokowała i budziła dreszcz emocji u czytelników pierwszej powieści, która napisała

wspólnie z Sandeau, Indiany.

W swojej relacji Aurora wyśmiewa się między innymi z pragnienia zachowania określonego rodzaju realizmu. Aurora Dudevant już nawet na tak wczesnym etapie swojej kariery pisarskiej nie była bowiem zainteresowana przedstawianiem rzeczy takimi, jakimi są one w rzeczywistości, lecz takimi, jakimi mogłyby być. Jeśli eksperymentowała, opisując w quasi-realistyczny sposób to, co nieprawdopodobne, jak w *Historii jak ze snu*, napisanej zapewne w 1829 roku, to jednocześnie badała to, co prawdopodobne, opisując zdarzenia w zgoła fantastyczny sposób. Autorka nie

niepokoi się z powodu łatwowierności czytelnika, ponieważ nie może on wziąć tego,

co fantastyczne, za to, co rzeczywiste, aż do samego końca opowiadania, kiedy to dowiaduje się, że historia mu opowiedziana jest snem<sup>11</sup>. Dziedzina marzeń sennych pozwala również na eksplorację stanów psychoseksualnych, który to temat fascynował Aurorę przez całe życie poczynając od najwcześniejszych lat.

Podobnie jak prawie we wszystkich wczesnych dziełach Aurory, struktura *Historii jak ze snu* jest starannie wykoncypowana. Pierwszy narrator, kobieta, roz-

mawia z drugim narratorem, mężczyzną. To on właśnie opowiada główną historię. Kobieta i mężczyzna rozmawiają ze sobą na początku, potem krótko w pierwszym rozdziale i na końcu. Wprowadzenie dwojga narratorów płci przeciwnej stwarza pewnego rodzaju napięcie i niepokój, które znajdują odniesienie także w treści historii opowiedanej przez narratora-mężczyznę.

Opowiadanie składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy mówi o podróżniku, który wspina się na szczyt Etny, by obejrzeć stamtąd wschód słońca i panoramę Sycylii. Podobnie jak wiele postaci z późniejszych powieści Sand, rezygnuje on z pomocy przewodnika i postanawia wyruszyć w drogę sam. Miejscowi ostrzegają go przed złymi duchami. Nie mogąc zasnąć, zaniepokojony widokiem strasznej twarzy, po drugiej stronie ogniska, która po chwili okazuje się pyskiem jego muła, postanawia kontynuować wspinaczkę bez udawania się na spoczynek. Dopiero w drugim rozdziale poznajemy imię podróżnika, Amedee (Amadeusz), i ta aluzja do słynnego kompozytora zbiega się w czasie z chwilą, gdy do uszu bohatera docierają

dźwięki rozbrzmiewającej w lesie cudownej pieśni. Chociaż podróżnik nie jest już anonimowy, bezcielesny, wspaniały głos dający się słyszeć pośród drzew nie ujawnia swojej tożsamości, nie można także ustalić, czy należy on do kobiety czy mężczyzny: „był on syntezą najwspanialszych elementów harmonicznych głosu męskiego i kobiecego”<sup>12</sup>.

Pieśń jest inwokacją duchów Etny, „natchnioną i pełną pasji poezją wykazującą cechy improwizacji”. Amedee odpowiada śpiewakowi własną pieśnią. Kiedy w końcu go spotyka, wciąż nie potrafi określić jego płci. Śpiewak wsiada na muła,

na którym siedzi Amedee. Muł ponosi. Amedee przyciska się do śpiewaka, którego ciało jest delikatne i dziewczęce, ma w sobie jednak niezwykłą siłę. Scena kończy się

tym, że muł rzuca się wraz z jeźdźcami w głąb parowu. Tymczasem w trzecim rozdziale dwaj „mężczyźni” docierają do szczytu góry. Amedee, czego można się było

spodziewać, obawia się, że zwariował. Śpiewak zaprzecza temu, jakoby obaj spadli do parowu: rozrzedzone górskie powietrze powoduje czasami przejściowe halucynacje. Stojąc na skraju krateru śpiewak ujawnia, że jest duchem: wulkan jest jego królem. Wokół spływa gorąca lava. Amedee krzyczy, iż chce razem z nim skoczyć do wnętrza buchającego parą wulkanu: „Nie zostawiaj mnie na zaturę w tym realnym życiu, do którego ty, jak się wydaje, nie przynależysz!” Wieje grozą: Amedee

widzi „krater, wypluwający z siebie strumienie płynnego ognia... i wyrzucający

w niebo z ogłuszającym hukiem potoki lawy". Jest jednak nieustraszony. Jego jedynym pragnieniem jest zginać w ogniu: „Aniele czy diable: zabierz mnie do wnętrza tego wiru, który i ciebie ogarnia". W momencie gdy zalewają ich potoki lawy młodzieniec zamienia się w kobietę, Amedee zaś podąża za nią ku wnętrzu wulkanu. Widząc, że jego ciało w połowie uległo strawieniu przez ogień, z radością

wita płomienie: „będąc już tylko czystym duchem, odczuwał żar ognia nie jako płonący ból, lecz jako nie dająca się opisać rozkosz"<sup>13</sup>. We wnętrzu wulkanu Amedee

całuje kobietę, a wtedy czuje się niczym rażony piorunem: budzi się, jak ze snu, orientując się, że leży na ziemi przy ognisku w obozowisku, o którym była mowa w pierwszym rozdziale.

Historia jak ze snu bada relacje między tym, co cielesne a tym, co eteryczne, ziemskie i duchowe, między rzeczywistym życiem a marzeniem sennym, dysonansem (skala chromatyczna w trzeciej części pozostaje nieosiągalna) i harmonią. Cała

historia, opowiedziana przez mężczyznę kobiecie, jest również przesycona erotyzmem, orgiastyczne wyobrażenia tryskającej lawy niebezpiecznie zbliżają się do parodii, a rozkosz o wyraźnie seksualnym podłożu przeplata się ze sprawiającym masochistyczną przyjemność bólem.

Zakończenie opowiadania mówi o przemianie przez pochłonięcie przez płomienie w akcie samoofiarywania. Ciało Amedee i androgyna zostają strawione przez ogień, a jedyny ograniczony fizyczny kontakt między nimi w formie pocałunku prowadzi tylko do tego, że Amedee zostaje, dosłownie znad krawędzi ostatecznego i absolutnego spełnienia, ponownie wrzucony w realne życie, budząc się koło zwyczajnego obozowego ogniska z jego ledwo tłącymi się, wątlymi płomieniami. W tym oraz w innych wczesnych utworach Aurory pojawiają się charakterystyczne elementy „pisarskiego projektu", którym będzie się coraz bardziej i coraz

pełniej zajmować w przyszłości. Często daje się w nich wyczuć niepokój dotyczący własnego

ja oraz wiarygodności narracyjnej. Z jednej strony ja utożsamiane jest z ego i dlatego

jest zawsze podatne na grzech pychy, z drugiej zaś ma ono kłopoty ze swoją seksualną

i erotyczną tożsamością. Mówiąc bardziej uczenie, intelektualne pisarstwo jest nie-

ustannie zagrożone przez pretensjonalność, pedanterię i zbytnią polemiczność. A fi-

kcja literacka, jeśli ma być wiarygodna, musi być zgodna z obowiązującymi regułami

społecznych zachowań, regułami, których sam autor wcale nie musi przestrzegać.

Reguły, jakimi rządzi się literatura fantastyczna, pozwoliły Aurorze na skomponowanie z powodzeniem pełnego tekstu opowiadania Historia jak ze snu. Jednak jego temat okazał się fiaskiem. Gdyby nie motywowała jej potrzeba pieniędzy, Sand

prawdopodobnie doszłaby do wniosku, że pisarstwo o zacięciu filozoficznym było pretensjonalne i całkowicie bezpłodne. Z drugiej strony fikcja literacka, jeśli miała

być akceptowana przez współczesnych jej czytelników, nie mogła być zgodna z dewizą Aurory, w myśl której należy opisywać rzeczy nie takimi, jakimi one są, lecz takimi, jakimi powinny być. „Zapomniałam o potrzebie pieniędzy - pisała Aurora, dodając kolejny element do listy warunków wstępnych swojego pisarstwa, jaką wcześniej sporządziła - a nie wątpię, że jest to wielce pożyteczny impuls. Gdy

pierwszy raz napiszę coś dla czytelników, będzie to cudowne dokonanie, nie znam bowiem nikogo poza mną, kto mógłby czerpać motywację, a nawet prawdziwy entuzjazm do pracy wynikający z faktu nieposiadania ani grosza przy duszy"<sup>14</sup>. Chociaż w listach pisanych jesienią Aurora figlarnie parodiuje swoje romantyczne znudzenie, to tygodnie i miesiące po wyjeździe Sandeau i innych do Paryża wypełniała jej samotność i pustka: „Uśmiełby się Pan, gdyby zobaczył mnie wycho-

dzącą z mojego pokoju, nie jak Aurora z purpurowymi skrzydłami, która z gracją zabiera się do zakładania uprząży rumakom w rydwanie Fojbosa... lecz jak wypchany świstak, którego jakiś Sabaudczyk wyjmuje z pudełka i każe mu tańczyć, uderzając weń patykiem, tak że ten rzeczywiście zaczyna się poruszać i wygląda na zadowolonego".

Tej samotnej jesieni 1830 roku Aurora potrzebowała czegoś w rodzaju katalizatora, powodu, dla którego mogłaby opuścić dom. I nie musiała długo czekać. W grudniu pisała do Boucoirana: „Szukając czegoś w sekretarzyku męża, znalazłam pakiet zaadresowany do mnie. Uderzył mnie uroczystry wygląd tego pakietu. Nosił napis: «Otworzyć dopiero po mojej śmierci». Nie miałam cierpliwości czekać, aż będę wdową... Wielki Boże! Co za testament! Złorzeczenia, i to wszystko! Zebrał tu swoje rozważania na temat mojej perwersji, wylał zły humor i złość na mnie, całą swoją pogardę dla mojego charakteru. I miał mi to zostawić jako dowód czułości!"<sup>16</sup>

Aurora opisała także swoją reakcję na lekturę testamentu: „Powzięłam postanowienie i, śmiem twierdzić, nieodwołalne. A wie Pan, że nigdy nie nadużywam tego słowa. Nieczęsto go używam. Nie czekając ani dnia, nadal słaba i chora, oznajmiłam o mojej decyzji...” Treść owej decyzji także przytacza w liście do Boucoirana: „Chcę pensji, udam się do Paryża, dzieci pozostaną w Nohant”. Jak się jednak wkrótce okazało, Aurora żądała więcej, niż chciała, po to, by zająć lepszą pozycję w negocjacjach: „To był blef...”<sup>17</sup>.

## ROZDZIAŁ 12

### STAJĄC SIĘ SAND

Wzburzone morze literatury...

Wyjeżdżając z Nohant w styczniu 1831 roku Aurora nie zamierzała spędzić poza domem krótkich wakacji, lecz całe trzy miesiące, i to w wyniku formalnego porozumienia stron: Aurora i Casimir zgodzili się na plan (lub raczej Casimir zmuszony był nań przystać), zgodnie z którym Aurora miała spędzać na zmianę trzy miesiące w Paryżu i trzy miesiące w domu. Aurora porzucała, przynajmniej na jakiś

czas, swoje wyjątkowo nieszczęśliwe małżeństwo, rozstawała się także ze swoimi ukochanymi dziećmi. Maurice i Solange mieli nawet mniej lat niż ona sama, kiedy jej matka zrzekła się macierzyńskich praw na rzecz jej babki i opuściła Nohant. Matka także przeniosła się do Paryża. Chociaż Aurora zamierzała wrócić do domu po trzech miesiącach, rozmyślała zapewne na temat niefortunnnych zbieżności między

sposobem, w jaki została w dzieciństwie opuszczona przez matkę, a tym, jak sama zamierzała potraktować swoje dzieci. Ze swej strony nigdy nie wybaczyła matce tego kroku.

Dwuletnia Solange była za mała, by zrozumieć, że jej matka wyjeżdża tym razem na dłużej. Z kolei Maurice, z rozmysłem podburzany przeciw matce przez wuja, był przez pewien czas bardzo niepokieszony. Hippolyte, który stawał zwykle po stronie

Casimira, gdy między nim a Aurorą dochodziło do nieporozumień, najwyraźniej starał

się wzbudzić w chłopcu jak największy niepokój, podejmując tym samym desperacką próbę odwiedzenia Aurory od zamiaru wyjazdu. Dopiero obietnica podarowania kompletnego munduru huzarów zmieniła aktualny dziecięcy koszmar Maurice'a związany z rozstaniem z matką w rodzaj przyszłego radosnego wyczekiwania na od dawna wytęskniony mundur. Jego matka miała wysłać mu mundur do Nohant przy pierwszej nadarżającej się okazji. Maurice uspokoił się. Co ciekawe, Aurora, będąc mniej więcej

w tym samym wieku co jej syn, także nosiła podobny mundur.

Uczucia macierzyńskie Aurory zostały z pewnością wystawione na próbę.

Hippolyte usiłował pokrzyżować jej plany. Pisząc do Boucoirana Aurora mówi o liście, jaki dostała od brata, oraz odpowiedzi, jakiej mu udzieliła. Hippolyte napisał list z wyraźną intencją wywołania w Aurorze poczucia winy z powodu zaniedbywania obowiązków matki. Zamierzał za wszelką cenę nakłonić ją do powrotu do męża, którego traktowała źle, jeśli wręcz nie wyrządzała mu krzywdy, oraz do pozostawionych bez opieki dzieci – taki przynajmniej męski punkt widzenia

na całą sprawę reprezentował jej brat. W liście do Boucoirana Aurora pisała:

„Jestem

smutna, z daleka podjęto próbę zranienia mnie. Mój brat, rozgoryczony i zacięty w swoim uporze, napisał do mnie list, który zawiera takie oto stwierdzenie: «Najlepszą rzeczą, jaką stworzyłaś, jest Twój syn, kocha Cię bardziej niż kogokol-

wiek na świecie. Uważaj, by nie stłumić tego uczucia\*. To bardzo okrutne. Równa się powiedzeniu, że pewnego dnia moje dziecko nie będzie miało dla mnie żadnej czułości”<sup>2</sup>. List ten został napisany na początku marca 1831 roku, a więc dwa pełne

miesiące po przybyciu Aurory do Paryża. Jej decyzja wyjazdu z Nohant nie została podjęta bez żalu, kiedy jednak klamka zapadła, Aurora była zdeterminowana uczynić

wszystko co w jej mocy, by osiągnąć jak najlepszy wynik w tej ryzykownej grze, którą rozpoczęła.

Początkowo Aurora zamieszkała w mieszkaniu brata na piątym piętrze na rue de la Seine 31. Pomimo krytycznego stosunku do przeprowadzki Aurory do Paryża, Hippolyte nie starał się jej, jak widać, za wszelką cenę przeszkadzać, udostępniając

do końca marca swoje mieszkanie<sup>3</sup>. Z rue de la Seine Aurora przeniosła się wraz z Sandeau do jego mieszkania na rue des Grands-Augustins 21. Widok na Sekwanę, dachy Notre-Dame i długi most Pont-Neuf był wspaniały – i zapadający głęboko w pamięć. W powieści Horace (1841–1842) Aurora opisuje „apartament... składający się z trzech pokoi... Mój balkon wieńczy ostatnie piętro domu... Mogliśmy jednym spojrzeniem objąć Sekwanę, gmachy Luwru, żółte w słońcu i ostro odcinające się na tle błękitnego nieba, wszystkie mosty i quais aż do Hôtel-Dieu. Po drugiej

stronie Sainte-Chapelle... a nieco dalej, na pięknej wieży Saint-Jacques-la-Boucherie

wznosiły się ku niebu cztery gigantyczne lwy, całości obrazu dopełniała fasada Notre-Dame po prawej”<sup>4</sup>.

Co ciekawe, Sandeau także opisał to samo mieszkanie w powieści, skupił się jednak na jego wnętrzu. Uwagę zwraca osobliwe odwrócenie ról, męskie spojrzenie kobiety i kobiece mężczyzny. Aurora podziwia wspaniałą fasadę budynku i zachwyca się panoramicznym widokiem miasta, podczas gdy Sandeau w Mariannie koncentruje się na detalach przytulnego i zacisznego miejsca schadzek kochanków. Romantyczne

– by nie powiedzieć stereotypowe – emocje, jakie żywią bohaterowie powieści, którzy

zdążają pośpiesznie do swojego gniazda, wywodzą się zapewne z rzeczywistych przeżyć

autora: „pięli się jak szaleni, wąskimi, krętymi schodami i, zawsze pełni radosnego

uniesienia, brali w posiadanie swój pokoik... Była to skromna izdebka, mieszcząca się

bardzo blisko nieba, ale uliczne hałasy nigdy tu nie docierały... Nie było tu ani dywanu,

ani tapet, za to kwiaty utrzymywały wieczną wiosnę...”.

Aurora prowadziła bardzo intensywne życie: z jednej strony wiodła cygański, studencki żywot w kręgu bliskich przyjaciół, otwarcie romansując z Sandeau, z dru-

giej starała się odnaleźć swoje miejsce jako niezależna kobieta i pisarka. Ta pierwsza

sfera życia pochłonęła ją całkowicie, pozwalając rozkoszować się urokami

wielkiego miasta, korzystać z nowych możliwości oraz podejmować nowe wyzwania. Pomimo rozgorączkowanej i spontanicznej aktywności związanej z chwilą obecną, Aurora nie traciła jednak ani na chwilę z oczu swoich dalekosiężnych celów.

Spoglądając w przyszłość, podążała wytyczoną przez siebie drogą z determinacją i przezornością, w sposób wykalkulowany i zdyscyplinowany. Entuzjastyczne nastawienie Aurory do przyszłości sprawiało, że w tym, co widziała ze swojego balkonu, był wspaniały i piękny widok Paryża z wijącą się w dole Sekwaną, a nie zapraszająca ją ku sobie hipnotyzująca otchłań, którą ujrzała przed laty w głębinach rzeki Indre podczas konnej przejażdżki z Deschartres'em.

Krąg paryskich przyjaciół Sandeau, którzy zjawiali się także w La Chatre, składał się ze znanych jej nazwisk: Felix Pyat, student prawa i dziennikarz. Emile Regnault, student medycyny, najbliższy przyjaciel zarówno Sandeau, jak i Aurory, Fleury zwany „Olbrzymem”, Gabriel de Planet, który założył w Paryżu klub Berryjczyków i Gustave Papet, zwany „Milordem”, jedyny bogacz należący do paczki, który często płacił wspólne rachunki. Dla młodych ludzi o intelektualnych, politycznych i artystycznych zainteresowaniach – i ambicjach – Paryż był w owym czasie niezwykle inspirującym miejscem. Zeszłego roku w lipcu niepokoje polityczne osiągnęły swój punkt kulminacyjny, zaś w 1831 roku podobny duch rewolucyjny przejawiał się w wydarzeniach kulturalnych. W lutym 1831 roku ukazało się doniosłe dzieło Hugo Notre-Dame de Paris (Katedra Marii Panny w Paryżu), później tego samego roku Michelet opublikował swój niezwykle Introduction a l'histoire universelle (Wstęp do historii powszechnej), stanowiący gloryfikację zarówno materialnego, jak i społecznego postępu, a kilka miesięcy potem pewne teatralne wydarzenie o podobnej sile oddziaływania wywołało w Paryżu istną burzę. Z uwielbianą Marie Dorval w roli głównej wystawiono sztukę Dumasa Antony, podejmującą, a nawet usprawiedliwiającą, takie społecznie drażliwe kwestie jak posiadanie nieślubnych dzieci, cudzołóstwo czy morderstwo kochanka przez kobietę pragnącą ocalić swój honor. Aurora sugerowała, że wraz z przyjaciółmi widziała premierę, w rzeczywistości jednak nie było jej w tym czasie w Paryżu<sup>6</sup>. Widziała jednak liczne późniejsze przedstawienia.

Aurora mogła swobodniej i bardziej czynnie uczestniczyć w bieżących wydarzeniach kulturalnych dzięki temu, że wkrótce znów zaczęła ubierać się po męsku.

Miejsca na parterze, które były stosunkowo tanie, zajmowali wyłącznie mężczyźni, kobiety siadywały na droższych miejscach na balkonach i w łóżach. Ówczesna moda wymagała, by młodzi mężczyźni nosili prosto skrojone surduty opadające aż do obcasów i słabo zarysowujące talię. Aurora zamówiła sobie taki surdut z szarego sukna, do którego dobrała spodnie i kamizelkę. Całość uzupełniał krawat i kapelusz. Był to bardzo praktyczny i wygodny strój, i Aurora była przekonana, że będzie się on znacznie lepiej nosił niż jakikolwiek jego kobiecy odpowiednik. Szczególny zachwyt wzbudziły w niej

moc-

ne, podkute ćwiekami buty, jakie nosili wówczas mężczyźni. Wkrótce zyskały one dla niej symboliczne znaczenie i zdobyły status metonimu, stając się reprezentantami wszystkich znaczeń kojarzących się Aurorze z męskim ubiorem, były solidne i trudne

do zdercia, chroniły ją przed wilgocią i brudem Paryża, a co najważniejsze umożliwiały

swobodne poruszanie się. Po oblodzonych ulicach można się było na nich ślizgać jak

na łyżwach, co ułatwiało przemieszczanie się zimą po Paryżu:

Nie potrafię opisać, jak byłam zachwycona moimi butami, mogłabym w nich spać, tak jak mój brat, kiedy był mały i dostał swoją pierwszą parę. Płaskie metalowe obcasy przytwierdzały mnie pewnie do chodnika. Fruwałam z jednego końca Paryża na drugi. Czułam, że mogłabym przejść w nich dookoła świata. Nic nie groziło mojemu ubraniu, mogłam więc wychodzić z domu w każdą pogodę, wracać o dowolnej godzinie, siadywać na parterze we wszystkich teatrach. Nikt nie zwracał na mnie uwagi ani nie krytykował mojego ubioru. Poza tym, że ubranie dobrze na mnie leżało, jego całkowite niewyrafinowanie w połączeniu z zupełnym brakiem kokieterii w moim zachowaniu wykluczały jakiekolwiek podejrzenia. Byłam zbyt pospolicie ubrana i wyglądałam zbyt prostacko (przyjmowałam swój zwykły wyraz twarzy, zatroskany i bezwstydnie otępiały), by przyciągać lub zatrzymać na sobie czyjekolwiek spojrzenie... By nie zwracać na siebie uwagi jako mężczyzna, trzeba najpierw przyzwyczaić się do tego, by nie zwracać na siebie uwagi jako kobieta<sup>7</sup>.

Fizyczna wolność, jaką gwarantował Aurorze jej wygląd, symbolizowała wolność o bardziej fundamentalnym charakterze. Podobnie jak w wielu innych obszarach życia Aurory, także i tu ważną rolę odgrywa voyeurizm. Ubrana po męsku, z wystudiowanym beznamietnym wyrazem twarzy, który pozwalał jej nie zwracać na siebie uwagi, mogła wszędzie swobodnie się poruszać i wszystko widzieć, sama nie będąc widziana. Swoją „niewidzialność” uważała za coś wspaniałego i wielce inspi-

rującego. Jej związek z Paryżem był w pewnym sensie nową, znacznie rozszerzoną wersją poprzedniego związku łączącego ją z tym miastem, kiedy to spoglądała na nie

z małej klasztornej celi na poddaszu. Także wtedy patrzyła na świat zupełnie sama

i nie widziana przez nikogo. Znajdowała się jednak wysoko ponad miastem i jego sprawami. Teraz perspektywa uległa zmianie, Aurora zmieniła swój punkt obserwacyjny z wysoko położonego mieszkania Sandeau na wąskie i kręte paryskie ulice, na

których zapachy stały się silniejsze, a dźwięki wyraźniejsze i liczniejsze.

Przebywając

tym razem na dole, wciąż jednak była tak samo niewidzialna i cudownie nierozpoznawalna jak przedtem.

Kwestią, która podobnie jak voyeurizm powraca nieustannie w życiu Sand, jest anonimowa androgynia: „Nie byłam już ani kobietą, ani mężczyzną. Ludzie potracali mnie na chodniku jak rzecz [podkreślenie moje], byłam zawadą dla śpieszących się przechodniów. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, ja nie miałam nic do załatwienia. Nikt mnie nie znał, nikt na mnie nie spoglądał, nikt mnie nie zatrzymywał, byłam atomem zagubionym w bezmiernym tłumie... W Paryżu [w odróżnieniu od La Chatre] nikt o mnie nie myślał, nikt mnie nie widział. Nie musiałam uciekać przed banalnymi komentarzami, mogłam wymyślić całą powieść... nie spotykając ani jednej osoby, która powiedziałaaby do mnie: «O czym na Boga Pani myśli?». To było cenniejsze niż klasztorna cela i mogłabym powiedzieć, podobnie jak Renę [Chateaubriand], z taką samą satysfakcją jak on smutkiem,

że przechadzałam się po ludzkiej pustyni”<sup>8</sup>.

Aurora była zachwycona swoją anonimowością, która umożliwiała jej dozna-

wanie nieskończonej liczby voyeurystycznych doznań w środowisku wielkiego miasta. W liście do matki, napisanym latem 1831 roku, wyjaśnia, że tym, czego głównie potrzebuje, nie jest paryskie towarzystwo i rozrywki, lecz po prostu „bycie samej na ulicy”<sup>9</sup>. Trawiła ją pasja oglądania, słuchania, gromadzenia wrażeń oraz przyglądania się emocjom, a wszystko to stanowiło pożywkę dla jej pisarstwa. Podobnie jak Lucien Rubempre, bohater powieści Balzaca *Illusions perdues* (*Stracone złudzenia*, 1837-1839), któremu autor każe zamieszkać w tym samym domu, w którym mieszkali razem Aurora i Sandeau, i podobnie jak bohaterowie wszystkich innych dziewiętnastowiecznych „podróży sentymentalnych”, także Aurora, niejako za sprawą swojego męskiego ubioru, wyjeżdża do Paryża, odkrywa zarówno świat, jak i samą siebie oraz podejmuje ryzyko w sprawach sercowych i materialnych. Aurora uczestniczyła z równym zapałem w rozgrywających się wokół niej wydarzeniach i jako członkini koła Berryjczyków brała udział w dynamicznych kulturowych i społeczno-ideologicznych przemianach, będących konsekwencją politycznych wstrząsów roku ubiegłego. Jednak pomimo tego, jak bardzo pochłaniała ją działalność cyganerii z La Chatre oraz romans z Sandeau, Aurora ani na chwilę nie zaniedbywała swoich własnych interesów. Przede wszystkim pragnęła sprowadzić do Paryża Solange i rozważała możliwość umieszczenia Maurice'a w jednej z paryskich szkół z internatem, by móc utrzymywać z nim bliski kontakt. Tymczasem Boucoiran, który od 20 stycznia 1831 roku ponownie przebywał w Nohant jako gubernator Maurice'a, dostarczał Aurorze wiadomości na temat dzieci, a także informował ją o poczynaniach męża, o czym świadczą jej listy z tego okresu<sup>10</sup>. Tym, czego potrzebowała Aurora, jeśli jej dzieci miały się przenieść do Paryża, była większa niezależność finansowa. Pisanie, o czym się szybko przekonała, dawało jej najlepszą szansę zarabiania sporych sum pieniędzy. W niecały tydzień po przyjeździe do Paryża (6 stycznia 1831 roku) umówiła się na rozmowę z Henri de Latouche'em, który także był Berryjczykiem. Miała ze sobą list polecający od Mme Duvernet, przyjaciółki z La Chatre. Wszystko wskazuje na to, że spotkanie nie przebiegło dla Aurory pomyślnie. Latouche nie miał złudzeń co do szans na odniesienie literackiego sukcesu. Był człowiekiem zgorzkniałym, mizantropem, który próbował już wszystkiego: poezji, teatru, dziennikarstwa, powieści, i wszędzie poniósł klęskę z wyjątkiem jednej powieści, *Fragoletta* (1829), której głównym bohaterem był hermafrodyta. Trudno sobie wyobrazić prozę bardziej odmienną od wszystkiego, co dotąd napisała, a nawet wymyśliła Aurora, która przyniosła mu do oceny swoją powieść *Aimee* (*Ukochana*). Nie zachował się żaden egzemplarz tego dzieła, jednak w liście do lojalnego Boucoirana Aurora mówi o przepaści, jaka dzieli jej literacką wizję, od tego, w jaki sposób współcześni ludzie widzą świat, co uniemożliwia tym ostatnim danie wiary w opisywane przez nią zdarzenia: „Poniosłam całkowitą klęskę, moje dzieło zostało uznane za niewiarygodne przez osoby, do których zwróciłam się o radę. Z ręką na sercu powiedziały mi one, że jest to powieść, w której moralność i cechy bohaterów są zupełnie nieprawdopodobne z punktu widzenia czytelnika. To prawda”. O ile jednak kilka lat wcześniej jej reakcją było by zapewne święte oburzenie z powodu niskich gustów opinii publicznej, o tyle w marcu 1831 roku stanowisko Aurory uległo radykalnej zmianie. Zdała sobie sprawę z tego, że komercyjne wydawnictwa potrzebowały powieści, których treść byłaby zgodna z upodobaniami szerokich mas czytelników. W dalszym ciągu listu Aurora pisze bez ogródek: „Tej żałosnej publiczności trzeba dostarczyć tego, czego ona pragnie i co jest zgodne z aktu-



alnie obowiązującą modą. W porządku, zrobię to. To nie będzie dobre. Umywam od tego ręce"<sup>11</sup>.

Aurora odwiedziła na początek, zaledwie kilka dni po przybyciu do Paryża, Latouche'a, który nabył niedawno za niewielką sumę satyryczne pismo „Le Figaro”. Istnieje kilka relacji z tego spotkania. Aurora wiele słyszała o swoim rozmówcy. Henri (Hyacinthe-Joseph-Alexandre) de Latouche, starszy od niej o prawie

dwadzieścia lat, zdobył sławę doradcy i redaktora współpracującego z młodymi, rokującymi

nadzieję pisarzami. Wsławił się głównie tym, iż pomagał młodemu Balzacowi oraz redagował i przygotowywał do druku jego pierwsze książki<sup>12</sup>. „Le Figaro”, które dzisiaj jest zupełnie innym czasopismem niż wówczas, miało jedynie cztery strony objętości. Cieszyło się jednak wielkim szacunkiem jako inteligentne pismo satyrycz-

ne, które publikowało na swoich łamach ostre polemiki wymierzone przeciwko burżuazji oraz ówczesnemu reakcyjnemu rządowi. Latouche był człowiekiem o silnej osobowości i temperamencie. Miał tak wyszukany język, że początkowo brano za afektację to, co było jego normalnym sposobem mówienia. Jego płomienne spojrzenie świadczyło o ukrytych w jego wnętrzu pasjach i namiętnościach. Latouche słuchał w niezwykłym skupieniu lektury rękopisu Ukochanej, który Aurora zabrała ze sobą do Paryża z zamiarem rozpoczęcia kariery pisarskiej. Aurora odczytała zapewne skupienie Latoucha jako znak, że jej dzieło wywiera na nim wielkie wrażenie. Gdy jednak skończyła czytać, Latouche stwierdził po prostu, że książka jest

do niczego. W swojej autobiografii Sand przyznaje mu rację. Powiedział jej jednak,

że powinna dalej próbować i że pewnego dnia może uda jej się napisać coś przyzwoitego. „Ale żeby poznać życie - dodał - trzeba żyć. Powieść to życie opowiedziane w sposób artystyczny. Pani ma naturę artysty, ale żyjąc zanadto marzeniami, nie widzi pani rzeczywistości. Trzeba pozwolić działać czasowi i doświadczeniu, ci dwaj smutni «doradcy» przyjdą dostatecznie szybko”<sup>13</sup>. Zaoferował także praktyczną pomoc i zaproponował, by Aurora zaczęła pisywać do „Le Figaro”. Powiedział, jak pisze Sand w swojej autobiografii, że będzie jej płacił siedem franków od szpalty.

Kilka dni po spotkaniu Aurora opisała je w nieco innym, bardziej obiecującym tonie: „Powiedział mi, że treść jest czarująca, ale że generalnie nie zostanie uznana

za wiarygodną. Odparłam, że ma słuszność, a on dodał, że trzeba wszystko przerebić, na co odrzekłam, iż to się da zrobić. Wtedy stwierdził, że będę musiała zacząć

od początku. Powiedziałam: «W porządku”.

Relacja Aurory, bez względu na to, jak bardzo spreparowana, świadczy o wielkiej elastyczności w działaniu i jednocześnie nieustępliwości autorki.

Aurora

nie zamierzała rezygnować na samym początku swojej paryskiej przygody. Spoglądając wstecz, przytacza radę Latouche'a dotyczącą potrzeby posiadania przez pisarza

większego doświadczenia i dojrzałego spojrzenia, a nawet wizji rzeczywistego swia-

ta, w którym żyje on i tworzy. Bez względu na to, czy Latouche wypowiedział tego rodzaju opinię, czy nie, Sand po latach jasno zdawała sobie sprawę, że tego właśnie

brakowało Ukochanej, którą ostatecznie zniszczyła. Mogło być także i tak, że chciała

dać do zrozumienia, iż Latouche zachęcał ją, a nawet dawał przyzwolenie, na prowadzenie życia poza granicami konwencji w interesie stymulowania literackiej kreatywności, i w ten sposób udzielić sobie rozgrzeszenia oraz usprawiedliwić się

w przed czytelnikami.

W owym czasie Aurora nie była jednak do końca przekonana co do trafności oceny Latouche'a i chciała zasięgnąć opinii także z innego źródła. Zdawała sobie

także jasno sprawę z tego, że potrzebuje opiekuna literackiego – kogoś, kto będzie w nią wierzył i wspierał. W tym względzie miała oczywiście rację. Bez kontaktów w literackim świecie jej szansę na sukces były znikome. Duris-Dufresne miał w kręgach literackich wielu przyjaciół i znajomych, i pewnego razu zaproponował nawet, że przedstawi Aurorę Lafayette'owi. Ta jednak odmówiła, uważając, że w tym wypadku mierzyłaby zbyt wysoko. Wtedy Duris-Dufresne zaaranżował spotkanie z Keratrym, autorem gotyckiej powieści *Le Dernier des Beaumanoir* (Ostatni z Beaumanoirów). W dziele tym, oprócz wielu innych scen pisanych pod publiczkę, znajduje się realistyczny opis brutalnego gwałtu dokonanego przez księdza

na młodej kobiecie. Aurora nie była zachwycona spotkaniem z Keratrym i w liście do Boucoirana z tego okresu pisała: „Literatura znajduje się w takim samym fatalnym położeniu co polityka. Wszyscy wyczuwają jakiś rodzaj wahania i niepewności, oczekują czegoś nowego – ale zamiast tego tworzą jakieś okropności.

Balzac

znajduje się na samym szczycie, ponieważ odmalował miłość żołnierza do tygrysy i malarza do eunucha... O czym to wszystko jest, dobry Boże?" A następnie dodała:

„Potwory są w modzie. Twórzmy zatem potwory”<sup>15</sup>.

Aurora złożyła wizytę Keratry'emu 4 lutego 1831 roku o ósmej rano, w porze wyznaczonej jej przez gospodarza. W pokoju, do którego ją wprowadzono, stało łóżko, na którym, przykryta wytworną kołdrą z różowego jedwabiu, leżała kobieta, znacznie młodsza od siwowłosego Keratry'ego. Pierwsze *foux pas* Aurory polegało na

tym, że wzięła żonę swojego gospodarza za jego córkę, która była chora i dlatego leżała w łóżku. Literat wyrażał się zwięźle i bezpośrednio: „Kobieta nie powinna pisać – oświadczył na wstępie. Dlaczego w takim razie, spytała Aurora, kazał jej przyjść tak wcześnie rano, jeśli to wszystko, co ma jej do powiedzenia? Jej gospodarz

odprowadził ją do drzwi, rozwijając przed nią swoje teorie na temat niższości kobiet,

z których nawet najinteligentniejsza nie jest w stanie napisać dobrego utworu.

„Proszę mi wierzyć – zakończył – zamiast płodzić książki, niech pani lepiej płodzi

dzieci”. „Dalibóg – odpowiedziała Aurora – proszę zastosować tę radę do siebie, jeśli

się tak panu podoba”<sup>16</sup>.

Trudno dać wiarę temu, że Sand nie ubarwiła tej historii. Jednak opis przedstawiony w jej autobiografii, przedstawiający dokładnie kolejność zdarzeń, niewątp-

liwie wiernie oddaje atmosferę spotkania. Podczas gdy Keratry prowadził z Aurorą pewnego rodzaju grę, ta, coraz bardziej przekonana o tym, że kobiety są niesprawiedliwie wykluczane z paryskiego życia literackiego, zareagowała na jego słowa z oburzeniem. Reakcja tego rodzaju miała często jeszcze towarzyszyć jej w życiu, wywołując w niej mnóstwo energii oraz doprowadzając do wielkiej, by nie powiedzieć ślepej, determinacji.

W oczekiwaniu na swoje pierwsze opowiadania, jakie miały zostać wydrukowane w „*Le Figaro*” (3 marca), „*La Revue de Paris*” (marzec) oraz, jak miała nadzieję, w „*Le Monde*” i „*L'Artiste*”, Aurora musiała, jak wyjaśnia, nadal oddawać

się „najbardziej podłej profesji”, a mianowicie pracować jako dziennikarka w „*Le Figaro*”. Określała się mianem „dziennikarskiego wyrobnika” lub „chłopca do pisania”<sup>17</sup>. Wciąż nie miała jeszcze wykrystalizowanych poglądów na temat moralności i potworów w literaturze, a więc, krótko mówiąc, tego, w jaki sposób powinna

pisać to, co zamierzała, i zainteresować tym szerokie rzesze czytelników. Coraz bardziej pochłaniała ją także kwestia niesprawiedliwego traktowania przez innych tylko dlatego, że była kobietą, i podjęła zdecydowane postanowienie, by nie wracać

do Nohant na tarczy.

Praca dziennikarska nie była tym, o czym marzyła Aurora, przyjeżdżając do

Paryża. Przez cały czas starała się więc coraz usilniej znaleźć dojdzie do ludzi ze świata

literatury i wydawnictw. Wejście do ekipy redaktorów „Le Figaro” było dla niej wkroczeniem na całkowicie nowe terytorium. Aurora była jedyną kobietą w całej redakcji. Wkrótce przekonała się, że Latouche był człowiekiem o szerokim doświad-

czeniu pisarskim i wydawniczym, który, w porównaniu z ludźmi takimi jak Keratry, nie miał uprzedzeń co do kwestii różnic między płciami oraz talentów pisarskich kobiet i mężczyzn.

Niedługo po przybyciu do Paryża Aurora z wrodzoną sobie bystrością zauważyła, że istnieją dwie główne literackie kwestie, nad którymi musi się dobrze zasta-

nowić: moralność i potwory. Moralność Ukochanej została uznana za naiwną i nie-dojrzałą. Poza tym brakowało w niej potworów. Z obu względów ta powieść przyniosłaby z pewnością smutne rozczarowanie ówczesnemu czytelnikowi. Aurora nie zamierzała jednak pisać pastiszy. Żołnierze, którzy odczuwali seksualny pociąg do

zwierząt, i eunuchy nie byli tematami dla niej. Z drugiej jednak strony nie zamierzała dopuścić do tego, by jej najwyraźniej nieco odmienny stosunek do tego rodzaju spraw miał pokrzyżować jej literacką karierę. Zwróciła się więc ku

kwestiom

związanym z etyką i tajemnicą. Wróciła do klasztoru. Silny emocjonalny związek, jaki miała z tym miejscem i jego mieszkańcami, nie był niestety wzajemny. Aurora zdała sobie sprawę z tego,

że „zakonnice nie potrafią i nie powinny kochać sercem. Żyją one ideami, przywią-

zuając znaczenie jedynie do zewnętrznych warunków, które konstytuują owe idee”. Siostry i klasztor nie były już dłużej częścią jej życia, ona zaś częścią ich. Uświado-

miła sobie, że jest to jej ostatnia wizyta w miejscu, w którym po raz pierwszy w życiu odnalazła, przynajmniej do pewnego stopnia, równowagę i szczęście.

Pożegnanie z klasztorem opisuje w autobiografii: „Kiedy dobrze się wszędzie rozejrzałam

i kiedy przebiegłam, dosłownie i w przenośni, wszystkie kąty i zakamarki mojego klasztoru i moich drogich wspomnień, wyszłam stamtąd, mówiąc sobie, że już nigdy więcej nie przejdę przez tę bramę, za którą zostawiłam swoją najbardziej świętą czułość i łagodność”. Gdyby zjawiała się tam po raz kolejny, pisze spoglądając wstecz,

„pojawiłyby się niechybnie pytania dotyczące mojego wewnętrznego ja, moich planów, mojej dyspozycji religijnej. Nie chciałam ich roztrząsać. Są ludzie, których

się nazbyt szanuje, by się im przeciwstawiać, i którym pragnie się dawać jedynie spokój i szczęście”. Aurora odebrała pożyteczną lekcję, lekcję, jaka może zostać udzielona tylko tym, którzy przez pewien czas żyli w religijnej wspólnoty z innymi.

Głosi ona, że nie możemy zaprzeczyć się naszej ludzkiej natury i że żadne miejsce ani

żadne śluby nie uczynią nas doskonałymi tu, na tej ziemi. Innymi słowy, Aurora wyzbyła się romantycznego spojrzenia na życie i miłość zakonnice. W tym samym fragmencie autobiografii pisze znaczące słowa: „po powrocie do domu znowu założyłam moje ukochane buty...”<sup>18</sup>.

Aurora spróbowała po raz ostatni skonfrontować się z tożsamością, którą na serio, z młodzieńczą szczerością i z bólem starała się uczynić swoją, będąc nastolatką.

Teraz wiedziała już, że była to tożsamość, którą należało zostawić za sobą i porzucić.

Tym, co jej pasowało, w czym czuła się wygodnie, były jej buty.

Także inne elementy jej życia wymagały dokładnego zrewidowania. Zgodnie z zaleceniem Latouche'a Aurora przystąpiła do ponownego zbadania swojej

przeszło-

ści. Był to odważny i ryzykowny krok, który doprowadził w efekcie do rozwiania wielu przynoszących złudne ukojenie mitów jej młodości. Na początek zdobyła obiektywne wyobrażenie na temat rzeczywistości życia w klasztorze. Jak pisze w *Dziejach mojego życia*, „po klasztorze pozostały w moim sercu, w moim życiu, inne sprawy, z którymi musiałam się uporać”. Aurora zajęła się systematyczną dekonstrukcją „świata fantazji”, do którego, zdaniem Latouche'a, zbyt często ucieka-

ła. O siostrach Bazouin pisała: „te dwie młode dziedziczki, które zostały hrabinami i zrobiły się we wszystkim bardziej ortodoksyjne niż zwykle, należały teraz do świata,

w którym mój dziwny sposób życia uznano by za godny pożałowania, a moja niezależność myślenia obłożono by anatema”. Niczego jednak nie żałowała: „Wracałam do mojej mansardy i mojej utopii bez smutku, świadoma, że zostawiłam za sobą pewne żale i wspomnienia, zadowolona jednak z tego, że mam to już za sobą i że nie trzeba będzie do tego wracać”<sup>19</sup>. Spisując historię swojego życia, dojrzała Sand

wykazywała wielką przenikliwość w sferze psychologicznej.

Odwiedzenie po latach miejsc i ludzi, którzy odgrywali w przeszłości ważną rolę w naszym życiu, z pełną wiedzą i świadomością, że w międzyczasie wytworzyły się między nami wyłomy, a nawet otwarły głębokie przepaście, znacznie ograniczając, jeśli nie wykluczając, możliwości ponownego wzajemnego zbliżenia i porozumienia, wymaga znacznej siły i odwagi. Aurora chciała jednak poczuć się pewniej w swoim aktualnym położeniu. Nie mogła już dłużej stać okrakiem w dwu czy nawet więcej różnych światach, a poza tym była przekonana, że nadszedł właściwy moment, by ponownie zbadać i zweryfikować rzeczywistość związaną ze swoją przeszłością.

Wiedziała już, że życie w zgodzie z chrześcijańskim ideałem w zorganizowanej społeczności, jakie prowadziły zakonnice w klasztorze augustianek angielskich, wy-

magowało ofiar, które pod pewnym względem mogły stanowić zaprzeczenie owego ideału. Z kolei los siostr Bazouin uzmysłowił jej duszną i reakcyjną naturę opinii,

jakie żywiły powszechnie kobiety w jej wieku, przynajmniej te należące do tej samej

co ona klasy społecznej. Obecnie mogła w miarę rzetelnie wykorzystać lub przynaj-

mniej spróbować wykorzystać na zasadzie eksperymentu w swoim pisarstwie znacznie szersze spektrum moralno-etycznych doświadczeń. Co do potworów, to nie podjęła jeszcze decyzji, ale kłopoty finansowe musiały uświadomić jej, że wypędzenie

potworów ze świata jej fikcji literackiej mogłoby okazać się decyzją pochopną.

Trudno uwierzyć, jak sugeruje to większość biografów Sand, że Aurora nauczyła się rzemiosła pisarskiego pracując w „Le Figaro”. Zapoznała się tam jednak

z mnóstwem bardziej praktycznych umiejętności. Towarzystwo, z którym się stykała, działało na nią inspirująco, to właśnie w redakcji „Le Figaro” po raz pierwszy

zobaczyła Balzaca<sup>20</sup>. Nauczyła się także z pewnością dyscypliny w pisaniu czy też usiłowaniu pisania podczas ośmiu godzin spędzanych codziennie za biurkiem w pełnym ludzi i gwałnym obszernym pomieszczeniu redakcji, przypominającym szkolną klasę, w której rządził charyzmatyczny i wybuchowy pryncypał.

Harując bez wytchnienia i cierpiąc na frustrację z powodu pracy dla surowego redaktora, który często darł jej teksty, gdy tylko uznał je za niedostatecznie dobre

lub nieodpowiednie, Aurora nadal pisała powieści i, co ciekawe, wierzyła, lub przynajmniej sprawiała wrażenie, że wierzy w lepszą przyszłość. W lutym pisała do

Boucoirana:

Nie wierzę w te wszystkie smutki jakie, jak przewidują niektórzy,

spotkają mnie na drodze do zrobienia literackiej kariery, do czego właśnie zmierzam. Musi Pan wiedzieć i docenić to, jakie motywacje mą powodują i do jakiego celu zdążam. Mój mąż ustalił wysokość mojej pensji na życie na 3000 franków. Pan wie, że nie jest to dużo jak dla mnie, która często wydaję pieniądze nie troszcząc się o ich przeliczenie. Dlatego myślę jedynie o poprawie mojej sytuacji finansowej i zapewnieniu sobie jakichś dochodów, a ponieważ nie mam pragnienia, aby być znaną, pewnie się taka nie stanę. Nie ściągnę na siebie niczyjej zazdrości ani nienawiści. Większość pisarzy żywi się swoimi nieszczęściami i cierpieniami, wiem, ale ci, którzy nie mają innych ambicji poza zarobieniem na życie, żyją sobie spokojnie w cieniu<sup>21</sup>.

Na początku marca Aurora nie tylko żywiła jak zwykle ambicje, by pisaniem zarabiać na życie, ale także opisywała szczegółowo ich rodzaj i charakter. Pisała do

Boucoirana: „Jestem bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana poświęcić się karierze literackiej. Pomimo niechęci, jaką czasem odczuwam, pomimo lenistwa i zmęczenia, które przerywają mi pracę, pomimo bardziej niż skromnego życia, jakie tutaj wiodę,

czuję, że moje życie będzie odtąd pełne i szczęśliwe. Mam cel, zadanie, powiedzmy

ściśle: namiętność <sup>22</sup>.

Opowiadanie historii, marzycielskie życie wypełnione fantazjami i zmyśleniami, a także pisanie pochłaniały od najwcześniejszego dzieciństwa większość energii

umysłowej Aurory. Przebywając teraz w stolicy, pracując dla Latouche'a i nie tylko

pozostając w kontakcie ze światem pisarzy, lecz także poznając tajniki komercyjnej

działalności wydawniczej, pisała listy, które emanują szaloną nadzieją, iż to coś, co

zawsze stanowiło integralną część jej osoby, zostanie w końcu uwolnione z okowów i zaprezentowane światu. Co więcej, spodziewała się – i kwestia ta miała dla niej

przez całe życie pierwszorzędne znaczenie – że pisanie da jej finansową niezależność,

która z kolei zagwarantuje jej wolność. Wolność, jak twierdziła, znaczyła dla niej

więcej niż literatura. Pisanie było pasją, ale także środkiem do osiągnięcia określone-

go celu: niezależności jako kobiety. Ten sam w sobie wyrotowy akt, biorąc pod uwagę punkt widzenia mężczyzny w rodzaju Keratry'ego, umożliwił jednocześnie osiągnięcie czegoś jeszcze bardziej, w mniemaniu wielu osób, wyrotowego, a mianowicie życia jako wolnej i całkowicie niezależnej istoty ludzkiej. Aurora musiała

jednak najpierw, jak radził jej Latouche, żyć, pozwolić działać czasowi i doświadcze-

niu. W tym samym liście do Boucoirana Aurora opisuje w zachwycie interesujące i pełne wrażeń życie, jakie prowadzi w Paryżu: „chodzimy na przedstawienia... Dla

mnie jest to okazja, by dokonywać pożytecznych i zabawnych obserwacji. Jeśli chce

się pisać, trzeba wszystko zobaczyć, wszystko poznać, z wszystkiego się pośmiać.

Och! Na Boga, niech żyje życie artystów! Naszą dewizą jest wolność i swoboda.

Kilka dni później w liście do Charles'a Duverneta Aurora ujawnia jeszcze bardziej chytry sposób, w jaki pisarz może zdobyć rozgłos i tym samym lepiej się

sprzedać. W „Le Figaro” (z 5 marca 1831) wydrukowano obok innych także i jej satyryczny artykuł. Z powodu oskarżeń o szydzenie z „króla-obywatela” numer

czasopisma skonfiskowano, a następnie wdrożono postępowanie sądowe. Artykuły zostały opublikowane anonimowo, lecz Aurora liczyła na możliwie największy

rozgłos: „Jeśli poszczególne artykuły staną się przedmiotem dochodzenia sądowego,

mój będzie jednym z nich. Przyznam się do jego autorstwa i dam się zamknąć w więzieniu. Na Boga! Co za skandal wybuchnie w La Chatre! Jakaż zgroza, jaka rozpacz w mojej rodzinie! Ale moja reputacja jest ustalona, znajdę wydawcę, który

zakupi moje ramoty, i głupców, którzy będą je czytali. Dałabym dziewięć franków pięćdziesiąt centymów, by mieć to szczęście, że zostanę skazana<sup>24</sup>.

Aurora odkryła także pewną bardzo istotną cechę swojego charakteru. W lutym pisała do Duteila:

Jestem załamana... Ale ciągle żywię nadzieję i najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że im bardziej literatura staje się namiętnością, im więcej spotyka się przeszkód na swej drodze, im więcej się widzi trudności, tym większa rośnie w człowieku ambicja, by je pokonać. Bardzo się Pan myli sądząc, że ogarnęła mną żądza, sławy. Wyrażenie to sprawia, że pokładam się ze śmiechu. Moim pragnieniem jest zarabianie pieniędzy, a że nie ma innej drogi ku temu, niż wyrobienie sobie nazwiska jako pisarz, tak więc staram się to osiągnąć (przynajmniej w marzeniach) <sup>25</sup>.

Niezwykła energia i determinacja Aurory przejawia się w jej uporczywym twierdzeniu, iż tym, co pobudzało jej ambicje, były trudności, jakie napotykała na

swojej drodze: „Gdybym mogła przewidzieć połowę problemów, z jakimi mam teraz do czynienia, nigdy bym nie zdecydowała się na tę karierę. No cóż! Im więcej ich spotykam, tym bardziej jestem zdecydowana brnąć dalej. Wkrótce jednak wracam na łono rodziny i to zapewne nie dopiąwszy swego, ale z nadzieją, że następnym razem będzie lepiej, i z zamiarem podjęcia jeszcze bardziej wytężonej i żmudnej pracy”. Aurora opisuje następnie pewną swoją cechę, z której istnienia zdała sobie

sprawę dopiero wówczas, gdy zaczęła pisać dla pieniędzy: „Trzeba mieć jakąś pasję

w życiu. Nudziłam się, ponieważ nie miałam takowej... Trudne i częstokroć biedne życie, jakie tu prowadzę, przegania ode mnie splin. Czuję się dobrze i gdy znowu mnie Pan zobaczy, przekona się Pan, że jestem w znakomitym zdrowiu”<sup>26</sup>.

Kiedy Aurora była nastolatką, intelektualne dociekania doprowadziły ją do kryzysu. Duchowa kontemplacja i poszukiwanie mistycznych uniesień, jakie pochłaniały większość jej czasu pod koniec pobytu w klasztorze, nie rozproszyły mroków,

jakie ogarnęły jej umysł po pełnym męki umieraniu matki Alippe. Teraz uświadomiła sobie, że próby przekształcenia wewnętrznego świata wyobraźni, w którym zawsze żyła, w komercyjną literaturę, były tak absorbującym przedsięwzięciem, że powodowało ono albo zupełne odegnanie od niej bólu istnienia, albo przynajmniej poważne jego zmniejszenie w obliczu znacznie bardziej dotkliwych i bezpośrednio odczuwalnych literackich bólów i spazmów.

Ósmego kwietnia Aurora wyjechała z Paryża i udała się w drogę do domu via Bourges, gdzie wielkie wrażenie zrobiła na niej miejscowa katedra. Była w ekstazie

z powodu rychłego ponownego spotkania z dziećmi. Po przybyciu do Nohant 12 kwietnia przyglądała się im w zachwycie, jednocześnie odczuwając ulgę, iż znów

jest w domu, z dala od redakcji „Le Figaro” i wyczerpującego życia początkującego

dziennikarza. Chciała także za wszelką cenę wykorzystać czas i spokojną atmosferę

Nohant do napisania czegoś, co zwróci na siebie uwagę wydawców i zaspokoi apetyt czytelników. Krótko mówiąc, miała zamiar stworzyć coś niezwykłego, coś, co przyniosłoby jej rozgłos, który z kolei zapewniłby jej dobrą pozycję na komercyjnym

rynku wydawniczym w przyszłości. Była zdeterminowana, ale jednocześnie mierzyła wysoko.

ROZDZIAŁ 13

PARYŻ Z PERSPEKTYWY PROWINCJI

Ci, których przepęlnia prawdziwa miłość do ich sztuki,

nie muszą się niczego obawiać.

Aurora żałowała porzucenia swojego nowego paryskiego życia, jednak nie aż do tego stopnia, by nie doceniać swojskiego wiejskiego piękna i spokoju Nohant: „Przepięknie jest tutaj na wsi. Wieczorem wpadają do mego pokoju zapachy bżów, konwalii, potem żółte motyle w czarne prążki, słowiki śpiewają pod oknem... to wszystko jest rozkoszne...”<sup>1</sup>. Niepokoiła się jednak o Sandeau, bojąc się, że jej nieobecność pograży go w smutku i apatii. „Przez cały dzień zadaję sobie pytanie...

jakie to smutne refleksje przyjdą mu do głowy dziś wieczorem, gdy będzie tak siedział samotnie przy kominku. Liczę, że Pan i Alphonse [Fleury] dadacie mu trochę otuchy” - pisała do Emile'a Regnaulta w kwietniu 1831 roku<sup>2</sup>. Brakowało jej Sandeau, do którego prawie codziennie pisała listy, a także Paryża i paczki przyjaciół. Listy, jakie w owym czasie Aurora wymieniała z Sandeau, zaginęły, zachowało się jednak wiele listów pisanych do Emile'a, chociaż gdzieś wycięto z nich kilka akapitów lub usunięto kilka stron. Emile stał się tym

trzecim w najnowszym, „trójkątnym” związku Aurory.

Pomimo żalu wywołanego rozstaniem, spoglądanie z oddali na Paryż, w którym mogła swobodnie kochać, na Jules'a i paryskich przyjaciół, dało jej jedyną w swoim rodzaju możliwość wskrzeszenia miejsc i ludzi w wyobraźni: „Przyłapuję się stale na tym, że marzę o Paryżu, o jego mglistych wieczorach, różowych chmurach nad dachami, łagodnej zieleni pięknych wierzb otaczających spiżowy pomnik starego Henryka, i o biednych szarych gołąbkach, które gnieźdzą się w starych maszkaronach Pont-Neve'e. W tym samym liście opisuje swoją zdolność do wyczarowywania, dla przyjemności, w wyobraźni obrazów kochanych osób:

„Moim jedynym źródłem szczęścia tutaj jest czas, kiedy dzieci już śpią, a ja zamykam

się w mojej pracowni i w wolnych chwilach rozmyślam o pokoiku na nadbrzeżu, gdzie widzę was wszystkich, Juliusza, siedzącego na krawacie, w surducie artysty brudnym i obstrzępionym, podczas gdy koszula wala się na trzech krzesłach..., Emile, wychwalający Pana w taki sposób, w jaki tylko Pan potrafi to robić... Ach!

Niech diabli porwą tych, którzy nie pozwalają nam, byśmy w Nohant mogli żyć jak w Paryżu!”<sup>4</sup>. Z perspektywy spokojnego Nohant paryskie życie Aurory nabrało nowej i większej wartości.

Aurora czuła się jednak samotna lub przynajmniej dramatyzowała swoją samotność z braku innych dramatycznych wydarzeń. Mimo „czułości” i „pocałunków”, których nie szczędziły jej dzieci, pisała do Paryża: „Jestem strasznie samotna tu, gdzie

nikt mnie nie rozumie”<sup>5</sup>. Brakowało jej myślącego podobnie do niej towarzystwa dorosłych, zaś burżuazyjne towarzystwo w La Chatre wydawało jej się bardziej małos-

kowe, napuszone, pełne hipokryzji i ogólnie odpychające niż wcześniej, nim po raz

pierwszy przeprowadziła się natrzy miesiące do Paryża. Była jednak szczęśliwa, mogąc

ponownie przebywać z dziećmi i wkrótce zaczęła aktywnie uczestniczyć w ich codzien-

nym życiu. W liście do ich babki pisała: „Te moje dwa ukochane maleństwa. Solange

urosla i jest śliczna jak aniołek. Żadna róża nie jest równie świeża i urocza jak ona.

Maurice jest nadal chudy, ale zdrowie mu dopisuje i nie znam drugiego tak miłego i czulego dziecka. Jestem bardzo zadowolona z jego postępów i zapału do nauki”<sup>6</sup>.

Nigdy jednak ani uroki Nohant i towarzystwo dzieci, ani wzajemnie bardziej toleran-

cyjne stosunki z Casimirem, nie skłoniły jej do przemyślenia na nowo swojej decyzji,

na mocy której kilka miesięcy w roku spędzała w stolicy.

Co ciekawe, to właśnie w listach do matki Aurora najbardziej otwarcie mówi o zmieniającej się naturze jej związku z mężem. Aurora spotykała się z matką

nieregu-  
larnie, jednak treść wielu listów świadczy o tym, że obie kobiety pozostawały ze sobą  
w bliskim listownym kontakcie. Wydaje się, że prowadząc tak bardzo intensywne życie  
w Paryżu, Aurora nie miała czasu i ochoty na odwiedziny u matki. Kontakt listowny  
pozwalał jej także na większą kontrolę tempa i rytmu ich spotkań, a także chronił  
Aurorę przed całkowicie nieprzewidywalnymi i bardzo dla niej przykrymi wybuchami  
złości ze strony matki. Aurora wprawdzie coraz bardziej skłaniała się w stronę  
tego, co  
niekonwencjonalne, jednak dziwactwa matki należały do zupełnie innej kategorii  
i znacznie bardziej przypominały ataki prawdziwego szaleństwa.  
Listy Aurory nie są listami pro forma pisanyymi przez obojętną córkę do matki  
jedynie z poczucia obowiązku. W tonie Aurory daje się wyczuć wielką bliskość z  
matką,  
a nawet pozostałości dziecięcej przekory wobec niej. Życie Sophie-Victoire było  
ciężkie  
i Aurora podejrzewała zapewne, że matka sądzi, iż jej córka niepotrzebnie  
komplikuje  
sobie życie. W liście z datą na 31 maja 1831 roku Aurora zadaje sobie wiele  
trudu, by  
wyjaśnić matce, czego tak naprawdę potrzebuje. „To nie towarzystwa, zabawy,  
wystę-  
pów, strojów potrzebuję... ale wolności... Wolność myślenia i działania jest  
moją pod-  
stawową potrzebą”. Życie, jakie sobie ułożyła – podkreśla z naciskiem –  
całkowicie jej  
odpowiada: „Jestem więc zupełnie niezależna, kładę się, gdy on wstaje, jadę do  
La  
Chatre lub do Rzymu, wracam o północy albo o szóstej, to wyłącznie moja  
sprawa”<sup>7</sup>.  
Mimo pewności siebie, jaka dawała się wyczuć w listach pisanych do domu  
do Boucoirana przed wyjazdem z Paryża, będąc teraz na prowincji i rozważając  
powrót do Paryża, Aurora straciła nieco swój wcześniejszy optymizm i zaczynała  
rozważać także inne sposoby niezależnego życia w stolicy. Pisanie stało się jej  
„namiętnością”, jak pisała do Boucoirana, i to tak silną, że odpędziła od niej  
mizan-  
tropię i rozpacz. Aurora zaczynała jednak wątpić w to, czy pisanie może się stać  
dla  
niej źródłem wystarczających dochodów. Brak zaufania w komercyjny sukces na  
rynku wydawniczym, zarówno własny, jak i Sandeau, skłonił ją do poważnego  
zastanowienia się nad alternatywnymi rozwiązaniami.  
Przed wszystkim brała pod uwagę możliwość zarabiania na życie jako malarka.  
Miała wielkie zdolności do tworzenia akwarel i rysunków, o czym świadczą  
pozostawio-  
ne przez nią prace. Miała znakomite wyczucie koloru, formy i kształtu. W liście  
do  
Regnaulta, napisanym w maju, omawia postępy, jakich dokonuje jako malarka, i nale-  
ga, by znalazł jej klientów, którzy chcieliby zamówić sobie u niej portret.  
W swojej autobiografii wymienia pomysły, jakie przychodziły jej do głowy  
w kontekście przyszłego zarabiania na życie: „Próbowałam tłumaczyć: zabierało  
zbyt  
wiele czasu, byłam zbyt drobiazgowa i dokładna; portrety olejne lub akwarele  
zajmowały mi tylko kilka godzin: udawało mi się wiernie oddać podobieństwo,  
dobrze rysowałam małe głowy; ale brak im było oryginalności...; pracowałam  
szybko, ale moje oczy nie rozróżniały dostatecznie dobrze, a poza tym  
dowiedziałam  
się, że płacą tylko dziesięć sous dziennie; szycie: pomyślałam o matce... Tylko



jeden

pomysł wydał mi się dobry. Ozdabiałam tabakierki i papierośnice miniaturkami, malując kwiatki i kolorowe ptaszki... Poradzono mi, bym spróbowała także z innymi przedmiotami: wachlarzami, puszkami na herbatę... Staralam się, ale moda minęła i znalazłam się w martwym punkcie. Mimo to nadal czułam się malarką... Podczas jednej z moich krótkich wizyt w Paryżu weszłam do galerii... wróciłam następnego dnia i następnego... Obserwowałam, byłam pod ogromnym wrażeniem, zostałam przeniesiona w inny świat... Dopiero we wspaniałym obrazie widać, czym jest życie... To wizja natury i człowieka widziana przez pryzmat geniuszu"8. Porzuciwszy Sandeau w Paryżu – jak to postrzegała – Aurora coraz bardziej niepokoiła się o jego stan zdrowia. W listach do ?mile'a błagała go, by

zaopiekował się „moim małym Jules'em", bo w przeciwnym razie ten przestanie się dobrze odżywiać i zemdleje z głodu9. Obawy związane ze zdrowiem Jules'a oraz

wątpliwości dotyczące tego, czy któremuś z nich obojga uda się zdobyć rozgłos jako pisarzowi sprawiły, że myśląc o powrocie do Paryża Aurora pełna była niepokoju i niepewności – ale także ekscytującego oczekiwania na to, co przyniesie przyszłość.

Wtedy, zupełnie niespodziewanie, wielki Honore de Balzac napisał do Sandeau, gratulując mu opowiadania La Prima Donna, które zostało opublikowane w kwietniu na łamach „Revue de Paris". Opowiadanie było podpisane „J. Sand", co sugeruje, że jego autorem nie był jedynie Sandeau. Aurora twierdziła jednak, że nie

miała żadnego udziału w jego powstaniu. Przyszłość nagle zaczęła się jawić w jaśniej-

szych barwach i Aurora napisała w zaufaniu do Emile'a Regnaulta: „Coś mi się wydaje, że nasz Mały już wkrótce zarobi na swoje i moje utrzymanie"10. Jednak wkrótce po tym, gdy dotarły do niej radosne wieści na temat korzystnych możliwości zarobkowych Sandeau, Aurora znowu zaczęła się martwić, dowiedziała się bowiem, że Jules jest podobno zainteresowany pewną młodą Niemką, o czym nie omieszkała jej zawiadomić Regnault. Zdając sobie jak zwykle sprawę z

niebezpieczeństwa popadnięcia w hipokryzję, Aurora odpisała Regnaultowi, iż jest zwolenniczką „wolności uczuciowej"11. Poczula się niewątpliwie dotknięta, była jednak pewna, że

namiętny fizyczny związek, jaki łączył ją z Sandeau, odrodzi się na nowo, gdy tylko

zjawi się z powrotem w Paryżu. Pojawiły się jednak inne problemy natury praktycz-

nej. Hippolyte i jego żona nosili się z zamiarem wyjazdu z Nohant i powrotu do Paryża w maju i w związku z tym Aurora musiała znaleźć sobie jakiś nowy oficjalny

adres. Hippolyte, który coraz wyraźniej opowiadał się po stronie szwagra, prawdo-

podobnie tak zaplanował swój pobyt w Paryżu, by skomplikować, a być może nawet zupełnie pokrzyżować plany Aurory związane z powrotem do stolicy.

O tym, do jakiego stopnia życie Aurory przypominało fikcję literacką, dowiadujemy się z uroczego listu do ?mile'a. Jest on bardzo rozwlekły i absurdalnie szczegółowy,

a został napisany w odpowiedzi na przyjacielską ofertę Emile'a, który zaofiarował się

wyszukać dla niej i dla Sandeau odpowiednie mieszkanie w Paryżu. Miało się ono składać, czego Aurora kategorycznie żądała, z więcej niż jednego pokoju. Opisała dokładnie, jak wyobraża sobie rozkład mieszkania, tak by przychodzące i wychodzące

osoby czuły się swobodnie, co przypominało instrukcje scenografa przygotowujące-

go się do realizacji klasycznej francuskiej farsy. Przesadnie długi – jak na praktyczny opis

mieszkania – list Aurory świadczy o tym, że jego autorka czerpała wielką przyjemność

z wyobrażenia sobie sytuacji, w której sprawy mogłyby potoczyć się w całkowicie niespodziewany sposób. Do akcji włączała całą swoją rodzinę, fantazjowała: „Mam matkę, ciotkę, siostrę, brata, którzy z pewnością nie dadzą mi spokoju... Mając tylko jeden pokój, ryzykuję, że zostanę zablokowana i nie będę mogła ich uniknąć, i że zostanę złapana inflagrantiw objęciach małego Jules'a”<sup>12</sup>. Jak widzimy, zamiłowanie do doświadczeń o charakterze voyeurystycznym zostaje zastąpione przez fantazję o podłożu ekshibicjonistycznym. „Chciałabym mieć wyjście, którym Jules mógłby umknąć o każdej porze, bo, ostatecznie, mój mąż może któregoś dnia o czwartej rano spaść - nie powiem - z nieba, lecz z dyliżansu, i nie mając gdzie się podziać, sprawi mi ten zaszczyt, że wyląduje u mnie. Proszę pomyśleć, co się będzie ze mną działo, gdy usłyszę, jak dzwoni, i będę czuła jego słodką obecność po drugiej stronie drzwi. Wywali je, zanim zdążę otworzyć...”<sup>13</sup>. Gdy Regnault dał jej znać, że znalazł odpowiednie trzypokojowe mieszkanie na quai Saint-Michel 25, rozentuzjasmowana Aurora natychmiast mu odpisała: „Uwielbiam te trzy pokoje... ale czy będzie możliwe z nich sekretne wyjście? Jeśli nie, to tak się urządzę, by pokój w głębi był nieznan... Będzie się nazywało, że mamy tylko dwa pokoje. Trzeci to będzie pokój czarny, pokój tajemniczy, kryjówka zjawy, siedlisko potwora!”<sup>14</sup>. Drugiego lipca Aurora wyjechała z Nohant, by zwiedzić katedrę w Orleanie - taki przynajmniej powód podała rodzinie<sup>15</sup>. Ale w pobliżu Orleanu, w Etampes, czekali już na nią Sandeau i jego przyjaciele<sup>16</sup>. Zatrzymali się tam do 9 lipca, po czym wrócili do Paryża. W liście do Hippolyte'a Aurora twierdziła, że zamierza odwiedzić żonę przyjaciela w Etampes, a następnie spędzić kilka dni w domku wiejskim Latouche'a. Jej przyrodni brat nie dał się jednak nabrać. Natychmiast napisał do Casimira, radząc mu zajęcie pragmatycznego - a więc takiego, które nie powinno nastroczać mu większych trudności - stanowiska w kwestii swojego małżeństwa: Dostałem w tej chwili list od Aurory. Wspierajmy się nawzajem, jako że nasza droga przez życie pełna jest zdradliwych pułapek. Twoja żona pragnie swobody. Pragnie rozrywek, ruchu. Nie byłeś dla niej złym mężem, oddaj Ci tę sprawiedliwość zarówno tutaj, jak i w naszej okolicy. Pozwól jej robić, co chce. Jeśli źle na tym wyjdzie, nie będzie o to obwiniać ani Ciebie, ani mnie, ani swoich krewnych. Ponieważ we wszystkim postępuje całkowicie według swej woli, cóż Ci pozostaje? Pogodzić się z tym, nie martwić się, trzymać język za zębami, dbać o majątek i dzieci. Twój majątek jest dobrze ulokowany, twoje dzieci mają dobrą opiekę w Nohant...”<sup>17</sup>. Gdy Aurora wyjeżdżała z Nohant na początku miesiąca, było jej szczególnie żal rozstawać się z Maurice'em. Jednocześnie życie w Paryżu z Jules'em, o czym pisała po powrocie do stolicy w liście do Charles'a Duverneta, dawało jej siłę i spokój, których potrzebowała: „Wsiadając do powozu miałam strasznie ściśnięte gardło i kiedy Maurice i Pan, których widok dodawał mi otuchy, znikliście mi z oczu, gorzko zapłakałam. Ale gdy zbliżałam się do Etampes, serce zaczęło mi raźniej bić, krew szybciej krążyć i odżywałam. Nie mogłam się już doczekać przyjazdu na miejsce i podskakiwałam

z radości. Gdyby Pan wiedział, w jakim on był stanie, czekając na mnie, ten biedny chłopiec! Och, jak mogłam jeszcze czegokolwiek żałować i cierpieć po takiej wielkiej, prawdziwej miłości i gorącej namiętności! Jestem szczęśliwa jak nigdy, naprawdę, uszczęśliwiona. Boję się, że umrę i nie będę się mogła nacieszyć moim szczęściem"<sup>18</sup>.

Piętnastego lipca kochankowie przeprowadzili się na quai Saint-Michel 25. Aurora pośpiesznie urządziła nowe mieszkanie. Znajdowało się ono na piątym piętrze i roztaczał się z niego wspaniały widok na dachy Paryża; widać stąd było podwójną wieżę Notre-Dame, ozdobną iglicę Sainte-Chapelle oraz Sekwanę w dole. Aby odpowiednio umeblować mieszkanie, Aurora zmuszona była zapożyczyć się u matki, Latouche'a i Duris-Dufresne'a (deputowanego z La Chatre, który 5 lipca został po raz trzeci z rzędu wybrany do parlamentu). Wcześniej musiała podpisać umowę na sprzedaż ratalną mebli z odpowiednią firmą. Mieszkanie na quai Saint-Michel stało się pierwszym salonem Aurory. Bywał tu Balzac, który, zadyszany i zasapany, rozwodził się, jak zawsze entuzjastycznie, na temat swoich własnych projektów. Przez cały czas zachęcał Sandeau i Aurorę do pisania, lecz zjawiał się

w ich niewielkim mieszkaniu głównie po to, by mieć odpowiednią publiczność i móc do woli rozprawiać na swój własny temat, co potrafili tak naprawdę robić chyba tylko dziewiętnastowieczni powieściopisarze:

Wszyscy wiedzą, że tryskał zadowoleniem z siebie, na tyle przecież uzasadnionym, że mu je przebaczano, i że lubił mówić o swoich utworach, opowiadać zawczasu ich treść, tworzyć je nawet rozmawiając, a potem czytać bruliony lub korekty... Mówił o sobie i tylko o sobie. Jeden tylko raz zapomniał się i opowiadał nam o Rabelais'm, którego jeszcze wtedy nie znałam. Był cudowny, tak olśniewający, tak świątły w sądach, że... mówiliśmy o nim: «Tak, stanowczo będzie miał przyszłość taką, o jakiej marzy, zbyt dobrze rozumie to, co jest mu obce, żeby z samego siebie nie stworzyć wielkiej indywidualności)»"<sup>19</sup>.

To było życie, jakiego pragnęła Aurora. Cztery dni po przeprowadzce do nowego mieszkania, napisała do Duverneta: „Żyć! Jakie to słodkie! Jakie wspaniałe!

Pomimo kłopotów, mężów, nudy, długów, krewnych, plotek, pomimo gorzkiego bólu i wszelkich uciążliwości. Żyć! To oszałamiające! Kochać i być kochaną! To się

nazywa szczęście! Boskie uczucie"<sup>20</sup>. Pod koniec lata Aurora i Sandeau rozpoczęli wspólnie pracę nad powieścią Rosę et Blanche (Róża i Blanka), na którą podpisali pierwszą znaczącą umowę z wydawcą. Jej autor miał się nazywać „J. Sand", a ów wspólny pseudonim wymyślił dla nich Latouche.

Jesienią, 2 września, Aurora wróciła do Nohant, zgodnie z warunkami zawartego z mężem porozumienia. Sandeau miał dołączyć do niej kilka tygodni później, po tym

jak spędzi nieco czasu na łonie swojej rodziny. Aurora pracowała z wielką energią

i determinacją: powieść miała mieć ostatecznie pięć tomów. Aurora często pisała całą

noc aż do szóstej rano; w ten sposób udało się ukończyć w tydzień prawie cały jeden

tom. Po przyjeździe Jules mieszkał od 18 do 21 września razem z Gustave'em Papetem

w jego zamku w Ars niedaleko La Chatre. Casimir i inne osoby z jego otoczenia nalegali

zapewne na to, by Jules nie zatrzymywał się w samym Nohant.

Jednak opinia publiczna nie mogła przeszkodzić Aurorze i Julesowi w rozkoszowaniu się swoim seksualnym związkiem. Przeciwnie, konieczność ukrywania się i zmowa z osobą trzecią, jeśli nie dwiema trzecimi osobami, sprawiała, że ich spotkanie było tym bardziej podniecające i satysfakcjonujące erotycznie.

Dwudziestego

września, rankiem po upojnej nocy Aurora napisała dwa listy, jeden do Papeta, drugi

do Emile'a. Do tego pierwszego pisała:

Jaki Ty dobry! Tak kochasz Jules'a, a moje serce Ci to odwzajemnia! Spędziłeś więc noc w rowie, na biwaku, jak biedny żołnierz, podczas gdy my, zatopieni w egoistycznym szczęściu, nie mogliśmy się od siebie oderwać. Ach! Ze trzydzieści razy mówiliśmy sobie: «Dość tego!... Gustave, biedny Gustave tam jest!...» Jules chyba Ci to powiedział. Wśród najbardziej szalonych uniesień błogosławiliśmy Cię: Twoje imię mieszało się z naszymi pocałunkami; wszystkie nasze myśli były z Tobą, byłeś bowiem w naszych sercach wraz z naszą miłością... Twoje poświęcenie, Twoja obecność tak blisko nas, troskliwość, z jaką czuwałeś nad naszym szczęściem, uczyniły je jeszcze słodszy... Tymczasem jednak, mój biedny Przyjacielu, przygotowujemy Cię o reumatyzm. Mój Boże, jak egoistyczna jest miłość, wobec przyjaźni! Wybacz nam, kochaj mnie. Ściskam Cię tysiąc razy<sup>21</sup>.

Regnaulta napisała w podobnym tonie:

Drogi Emile, jestem naprawdę szalona, ale i naprawdę szczęśliwa... Przez ostatnie trzy dni przeżyłam trzy lata mojego życia. Co Ty na to?...

Nazbyt mnie kochasz, by nie wybaczyć mi tak wielkiego szczęścia.

Gustave nie gderał; jest pełen poświęcenia; pogrążył się w naszym szaleństwie aż po szyję. Biwakował w rowie, w moim ogrodzie, przez cały czas, który Jules spędził w moim pokoju – bo przyszedł do mnie tej nocy pod nosem Poczciwca [pies Aurory], mego męża, brata, dzieci, bony itd... Wszystko obliczyłam, wszystko przewidziałam... Jules ryzykował najwyżej, że przysłał mu z fuzji, gdy włąził przez okno, które wznosi się sześć stóp nad ziemią...

Następnie Aurora wyjaśnia, coraz bardziej wprowadzając Emile'a w intymne szczegó-

ły, że kilka nocy wcześniej pokłóciła się z Sandeau. Jednak sprzeczka kochanków zakończyła się w łóżku, co Aurora opisuje Emile'owi w bardzo drobiazgowy i reali-

styczny sposób: „Był w moim pokoju, w moich ramionach, szczęśliwy, bity, całowany, gryziony, krzyczał, płakał i śmiał się. Był to szal radości, jakiej, sądę, jeszcze nigdy

nie zazналиśmy... Chcę, by i tej nocy też przyszedł. Dwa razy to nie za dużo.

Potem

byłoby to już nieostrożnością... Mój mąż nie omieszka dowiedzieć się... ale na razie

o tym nie wie. Zajęty jest winobranieniem. Śpi w nocy jak prosiak". Także pisanie dobrze jej szło: „I podziwiał mnie! Oddaj mi należne honory – w samym środku tego

szaleństwa, tych mąk zniecierpliwienia, drżenia i dygotania, praca posuwa się do przodu. Wczoraj wieczorem dokonałam mnóstwa poprawek i uzupełnień w drugim tomie". Na prezentacji bliskiemu przyjacielowi nieznanym dotąd uniesień i chwil szczęścia list Aurory się jednak nie kończy. Jej opisy szaleńczo dzikiego szczęścia

z Jules'em kończą się słowami będącymi czymś w rodzaju finałowej kody: „Jestem idiotką, jestem cała posiniaczona od ukąszeń i uderzeń; nie mogę się utrzymać na nogach; znajduję się w stanie frenetycznej radości. Gdybyś tu był, pogryzłabym Cię

do krwi tak, byś mógł choć trochę wziąć udział w naszej szalonej miłości"<sup>22</sup>.

Oddając się seksualnym szaleństwom Aurora wciąż niezwykle intensywnie pracowała nad Różą i Blanką. Tymczasem narzucone przez nią tempo zaczynało Jules'a nieco męczyć. Aurora była skonsternowana. Fleury i Duvernet, czy to powodowani zazdrością, czy to rzeczywiście w obawie o zdrowie Jules'a, poradzili Aurorze, by trochę zwolniła, a nawet robili jej wyrzuty, że ma zbyt wielkie wymagania wobec młodego kochanka. Tylko Regnault postanowił się nie wtrącać i Aurora była wzruszona jego lojalnością. Pisała do niego w liście: „Widzisz, miałam

rację, jesteś wart więcej niż inni... Mieli dobre intencje, wiem... ale nie rozumieją

mnie tak jak Ty! Nie wiedzą, co oznacza dla mnie ta godzina szczęścia, łatwo bowiem przychodzi im powiedzieć «zaniechaj tego». To tylko funkcja szaleńczego kochania'. I dalej: „Zawsze porównują mnie z kobietami, które znają, i które nieustannie błagają ich, by szanowali ich tajemnice i dbali o ich reputację. Zrywam się na równe nogi i uciekam, gdy przypisują mi taką moralność... Już wystarczająco długo podążam przez życie, by poznać jego prawdziwe otchłanie... Poczucie własnej godności jest funkcją przyjaźni w takim samym stopniu jak lojalność zależy od wspólnie wypitego wina. Przyjaciele wybaczą nam nasze nieszczęście, nasze słabości, to, że jesteśmy nudni, że sprawiamy kłopoty... wszystko, z wyjątkiem utraty szacunku w oczach opinii publicznej, bo to się na nich potem odbija... Woleliby raczej sto razy położyć głowę pod gilotyną. Oddadzą za ciebie życie, ale nigdy nie narażą na szwank swojego dobrego imienia, co za nonsens!"<sup>23</sup>

Tymczasem Aurora zmuszona była przyznać, że stan zdrowia Jules'a rzeczywiście uległ pogorszeniu. Opisywała dokładnie jego codzienne życie Regnaultowi, który był przecież studentem medycyny: „Robi wszystko, co może, by się zabijać. Nie śpi. W dzień leni się i błąka jak pies; w nocy pozbawia się snu, by nadrobić stracony czas, oto jak żyje. Poza tym mam mu jeszcze wiele innych rzeczy do zarzucenia, ale trudno by mi było Panu to wyjaśniać. Pomówimy o tym, Pan i ja, bo... nie boimy się słów. Jestem w rozpaczy... Całe La Chatre tylko jedno o nim krzyczy: uważają go za suchotnika... Co noc śni mi się, że wiozą go karawanem, jestem tak smutna, że chyba sama umrę"<sup>24</sup>.

W innym, niestety niekompletnym, liście do Regnaulta, napisanym z Nohant na początku października 1831 roku, brakuje całej trzeciej strony. Ton tego, co z niego zostało, sugeruje, że strona ta została z rozmysłem usunięta. Po raz kolejny list ma charakter wyznania i pełen jest intymnych opisów erotycznych relacji łączących Aurorę z jej delikatnym Jules'em:

Te szczegóły są okropne. Proszę mi to wybaczyć, ale Pan nie wie, jak strasznie się niepokoję, jakie potworne mam wyrzuty, widząc, jak umiera w moich ramionach istota, której oddałabym życie, czując, jak z dnia na dzień chudnie, wyczerpuje się, zabija; gdy mówię sobie, że to dla niego zabójcze, że moje pieszczoty są trucizną, a miłość ogniem, który spala, a nie ożywia, ogniem, który pożera, niszczy i zostawia jedynie popiół. Ta myśl jest straszna. Jules nie chce tego zrozumieć. Śmieje się. Lekceważy to, jakby to były dziecięce lęki... a gdy w samym środku jego uniesień dopada mnie ta myśl i mrozi mnie, on odpowiada mi, że takiej właśnie śmierci pragnie i taką śmiercią chce umrzeć... Potem obiecuje mi wszystko, o co go poproszę. Składa obietnice i zasypia, wyczerpany. A kiedy się budzi, niczego nie pamięta...<sup>25</sup>.

Pomimo, a może właśnie z powodu dramatu rozgrywającego się w jej prywatnym życiu, oraz bez względu na obawy i skutek, jaki wywierały one na jej samopoczucie, Aurora nadal gorączkowo pracowała. W połowie października skończyła swoje rozdziały powieści i wyjechała do Paryża, dokąd dotarła osiemnastego z manuskryptem w walizce. Pod koniec miesiąca Aurora przeglądała już pierwszą korektę. Proces produkcji książki był oczywiście znacznie mniej technicznie zaawansowany niż dzisiaj, mimo to przebiegał zdumiewająco szybko i sprawnie. „Le Figaro” zapowiedziało publikację Róży i Blanki 17 grudnia. Ale gdy gwiazda Aurory właśnie miała zajaśnieć pełnym blaskiem, ona sama wplątała się w konflikt między Latouche'em a Balzakiem. Ten drugi stawał się coraz bardziej sławny, podczas gdy Latouche, który robił wszystko, co mógł, by pomóc mu na początku kariery, nie odnosił wciąż sukcesów jako pisarz, lecz jedynie jako redaktor i krytyk.

Latouche

obawiał się, że Aurora, którą uważał za swoją protegowaną, polegała bardziej na radach

Balzaca niż jego. Wpadł w złość i okazał swoje oburzenie Aurorze. Z kolei Balzac ostrzegał ją przed zaborczością Latouche'a, oświadczając dramatycznym i złowieszczym

tonem: „Niech się pani strzeże! Zobaczysz pani, że pewnego pięknego poranka, niczego

się nie spodziewając i nie wiedząc dlaczego, znajdzie w nim pani śmiertelnego wroga”.

Latouche nagle i niespodziewanie zerwał z Balzakiem. Aurora uznała krytyczne uwagi

Latouche'a pod adresem Balzaca za nieuzasadnione, nie podzielała także jego opinii, że

dzieląca obu mężczyzn różnica poglądów jest trwała i niemożliwa do usunięcia. Kilka

razy starała się pogodzić ich ze sobą.

Za pierwszym razem skoczył pod sufit. „A więc pani się z nim widzia-

ła?...” Myślałam, że wyrzuci mnie przez okno. Uspokoił się wreszcie,

trochę podąsał, potem rozchmurzył i na koniec wybaczył mi „mojego

Balzaca”, widząc, że sympatia do pisarza nie umniejsza tej, której

domagał się dla siebie. Ale przy każdej nowej znajomości, którą nawia-

zywałam w środowisku pisarzy, Latouche wpadał w podobny gniew

i nawet obojętne osoby wydawały mu się wrogami, jeśli to nie on mi je

przedstawił. O swoich projektach literackich mało Balzacowi mówiłam.

Nie wierzyłam w nie wcale albo nie miałam zamiaru się zastanowić, czy

jestem do czegoś zdolna<sup>26</sup>.

Aurora miała niewątpliwie nadzieję, iż wszystko to było świadectwem tego, że otoczenie traktuje ją poważnie i że jest ona ceniona przez tak wpływowe osoby

w kręgach literackich jak Balzac i Latouche. Publikacji Róży i Blanki

towarzyszyły

z reguły przychylne recenzje, zachęcające czytelników do kupowania książki.

Zdarza-

ły się także recenzje w mniej entuzjastycznym tonie, jednak powieść dobrze się sprzedawała, pomimo jej „dwuznaczności”, o czym napisano w artykule zamieszczonym na łamach „L'Artiste”. Jego autor twierdził, że bohaterka powieści miała

„pełną

zdrotnych i pożądlivych myśli głowę osadzoną niezręcznie na nieskalanym i cnotli-

wym ciele”<sup>27</sup>. Analogicznie, ostatnie fantazje Aurory opisywane detalicznie

Emile'owi były zapewne znacznie bardziej ekscytujące niż rzeczywiste ekscesy dokonywane ze słabowitym Sandeau.

Recenzenci zdawali sobie sprawę z tego, że powieść jest dziełem dwojga autorów, jednak błędnie interpretowali dwuznaczności wynikające z owej współpracy.

Historia

o aktorce Róży i zakonnicy Blance jest także historią o dwóch nie całkiem możliwych

do pogodzenia ze sobą osobowościach Aurory, a poza tym Aurora nie wypierała się udziału w stworzeniu bardziej sensacyjnych fragmentów powieści. Jej matka, która

przeczytała powieść jakiś czas po jej opublikowaniu, zganiła ją za trywialność niektórych

scen. Aurora zareagowała ze spokojem, uznając jej zarzuty: „Jestem zachwycona, że

książka Cię rozbawiła. Zdaję się z całego serca na Twoje krytyczne uwagi...

mówiłam

Ci, że nie pisałam tego dzieła sama. Wielu dowcipów nie pochwalam; tolerowałam je

tylko, by zadowolić wydawcę, który chciał czegoś bardziej frywolnego.

Stwierdzenie to

nie jest jednak do końca prawdziwe. W rzeczywistości wydawca prosił ją wielokrotnie

jedynie o to, by powieść nie była zbyt „górnolotna”; a poza tym zachęcał, by „pisała tak

odważnie, jak tylko potrafi!”<sup>28</sup> W dalszym ciągu listu do matki Aurora pisze:

„Mnie też

nie podobają się te frywolności i zapewniam Cię, że nie będzie ich w nowej powieści,

którą właśnie piszę i do której niczego nie dodam z wyjątkiem nazwiska mojego współpracownika na okładce... ”.

Aurora utrzymywała, że wszystkie zawarte w Róży i Blance frywolne, farsowe i rubaszne elementy nie zostały przez nią wprowadzone dobrowolnie. Coraz wyraźniej zdawała sobie jednak sprawę z tego, co sprawia, że powieść dobrze się sprzedaje,

i wkrótce miała zabrać się do pisania kolejnej, tym razem rezygnując ze współpracy

z Sandeau oraz nie stosując się do ograniczeń, jakie narzucił jej Latouche w przy-

padku Róży i Blanki.

Aurora ponownie wróciła do Nohant 14 stycznia 1832 roku. Tam dopadła ją, podobnie jak dzieci, choroba. Musiała jednak dużo myśleć o nowej powieści, bo skoro tylko wyzdrowiała, z wielkim zapałem zabrała się do pracy. Książka, nad którą

pracowała, nie była, jak wyjaśnia w liście do Emile'a (z 27 lutego 1832 r.), ani „romantyczna... ani frenetyczna”<sup>30</sup>, a raczej opowiadała o „zwyyczajnym, mieszczą-

skim życiu”. Aurora wiedziała jednak, że jeśli jej powieść miała być w pełni realistyczna, to rodziło to poważne niebezpieczeństwo: „Obawiam się, że znudzę czytelników, tak jak życie ich nudzi”. Jeśli jednak za część zwykłego życia uznać

także seks, wówczas pewne aspekty powieści, z czego także zdawała sobie ona sprawę, powinny być dosyć ekscytujące. Erotyzm Indiany, choć znacznie mniej wyrazisty seksualnie niż erotyzm Róży i Blanki, budzi nieskończenie większe emocje.

Aurora twierdziła, że pisze tę powieść, bo w nią wierzy; spodziewając się jednak, że „spodoba się ona tylko bardzo niewielu osobom”. Największe obawy wywoływała w niej postać głównej bohaterki, mającej ucieleśniać archetyp kobieco-

ści, choć nieco specyficznej natury. Bohaterka Indiany stanowi pewnego rodzaju precedens. Jest ona w pewnym sensie jedną z pierwszych wyrazistych bohaterek literackich, jakie zaczęły pojawiać się w dużej liczbie w powieściach w drugiej połowie XIX wieku. Charakterystyka Indiany przedstawiona przez Aurorę wskazuje na wiele sprzeczności oraz ukazuje trudności, z jakimi musiała zmagać się pisarka.

Indiana, zwana wówczas jeszcze Noemi, była, jak pisze Aurora:

typową kobietą, słabą i silną zarazem, przerażoną ciężarem powietrza i jednocześnie zdolną do podtrzymywania na swoich barkach całego niebo-

skłonu; nieśmiałą i bojaźliwą w zwyčajnym życiu i bohatersko odważ-

ną w momentach wielkich wyzwań, wyrafinowaną, pomysłową i przeni-

kliwą w rozwikływaniu delikatnych wątków codziennych spraw, głupią

i naiwną w rozpoznawaniu prawdziwych źródeł swojego szczęścia, drwiącą

ze wszystkich mężczyzn i pozwalającą wystrychnąć się na dudka przez

jednego mężczyznę, cierpiącą na brak miłości własnej, a jednocześnie

przepełnioną admiracją dla obiektu swojej miłości, pogardzającą wszystkimi

marnymi i próżnymi cechami tego wieku, a jednocześnie pozwalającą

uwieść się mężczyźnie, który stanowił ucieleśnienie wszystkich tych cech.

Aurora zdawała sobie sprawę z tych oczywistych sprzeczności i zastanawiała

się, czy jej bohaterka jest przekonująca i wiarygodna. Kierowała się przy tym wiedzą

i doświadczeniem wynikającym z faktu, iż sama była tego rodzaju kobieta.

Aurora starała się po raz pierwszy nie pisać w sposób, jaki uznawała za w pełni profesjonalny, lecz czerpać z głębi swojej własnej istoty. Życie paryskiej dziennikarki

było ciężkie i wymagające. Tymczasem pisanie, które teraz uprawiała, było nie tylko fizycznie i intelektualnie wyczerpujące, jak dawniej pisanie artykułów dla Latouche'a, lecz po prostu pochłaniało absolutnie całą jej energię.

#### ROZDZIAŁ 14

##### WIWISEKCJA

Nie potrafię rozwiązywać problemów za pomocą półśrodków.

Wewnętrzna walka, jaką toczyła ze sobą Sand w trakcie pisania, często doprowadzała ją do choroby. Przytaczane przez Aurorę opisy własnego złego stanu zdrowia prowadzą nieuchronnie do ważnych psychologicznych wniosków, między innymi z powodu ich rozwlekłości. Pewnego razu pisała w melodramatycznym stylu do Emile'a Regnaulta: „Stale się duszę; nie mogę przejść po pokoju, bo zaraz słabnę,

kiedy stoję, czuję, jak drżą mi kolana. Mam apetyt i chce mi się jeść. Mogłabym jeść

przez cały dzień, gdyby nie żołądek, który mnie pali i dokucza mi nieustannie, tak

że przechodzi mi ochota na jedzenie, a poza tym kiedy coś zjem, tym trudniej mi się potem oddycha... Nie pozwól mi umrzeć, mój dobry Emile'u... Jestem za młoda, by umierać..."<sup>1</sup> Kiedy jednak Regnault zaofiarował się, że przyjedzie do Nohant, by

się nią zaopiekować, Aurora natychmiast się wycofała. Stwierdziła, że obecność brata

i męża mogłaby doprowadzić do konfliktów: obaj staraliby się bowiem przekonać Emile'a, że jej choroba ma wyłącznie psychosomatyczny charakter. Jeszcze bardziej

niepożądane byłyby ich podejrzenia, iż Regnault jest jej kochankiem. Aurora pragnęła opisywać swoje choroby i niewątpliwie bardzo w tym wszystkim przesadzała, starała się jednak za wszelką cenę nie komplikować sobie jeszcze bardziej życia

w Nohant. W odpowiedzi na sugestię lojalnego Emile'a, iż przyjedzie on do Nohant, Aurora niezwłocznie zaczęła go zapewniać, że jej zdrowie ulega stałej poprawie: „Jem, śpię, i czuję się znacznie lepiej poza sporadycznymi bólami serca

i żołądka. Bawię się z dziećmi, kocham Pana i myślę o Panu...". A po chwili dodaje,

jakby po namyśle: „piszę powieść"<sup>2</sup>.

W tym uczynionym w ostatniej chwili, bezceremonialnym wyznaniu daje się wyczuć pewnego rodzaju nieśmiałe zakłopotanie. Pisanie dla pieniędzy, podyktowane finansową koniecznością, było po prostu kwestią przetrwania. Tymczasem tworzenie samemu, bez współpracownika, a także zrezygnowanie z wszelkich sensacyjnych elementów, które zapewniłyby komercyjny sukces powieści, było zupełnie innym pisaniem - przede wszystkim mającym o wiele bardziej intymny charakter. Aurora musiała podejrzewać, że jej męka związana z tworzeniem powieści, jeśli nie była bezpośrednią emocjonalną przyczyną jej złego stanu zdrowia, to

przynajmniej potęgowała jej wewnętrzny ból i czyniła go trudniejszym do zniesienia: „Teraz, gdy uczyniłam już pierwsze kroki, mogę podążać swoim własnym tempem, nie zdręczając się i nie cierpiąc duchowych katuszy. Jeśli czasami wkła-

dam w to pasję, to dlatego, że nie potrafię rozwiązywać problemów za pomocą półśrodków"<sup>3</sup>.

W Dziejach mojego życia Sand stara się objaśnić proces twórczy, w wyniku którego powstała jej pierwsza powieść Indiana. Twierdzi, że w owym czasie bardziej zależało jej

na tym, by nie robić pewnych rzeczy, niż na tym, co chce właściwie osiągnąć.

Pisała,

jak utrzymuje, „bez skryzalizowanego pomysłu i bez nadziei na powodzenie".

Wyrzu-

ciła z pamięci wszystko, co jej dotąd narzucano jako regułę lub przykład. Nie szukała

także ani w sobie, ani w innych znanych jej osobach wzorców dla poszczególnych



postaci: była zbyt wielką idealistką, by w samej sobie dopatrywać się bohaterki romansu. „Nigdy nie uznawałam siebie za dostatecznie piękną ani miłą”. Uważała także, iż w jej postępowaniu i charakterze nie było dostatecznie dużo „konsekwencji”, by wyposażyć w nie wiarygodną postać literacką. Bezcelowe byłoby też upiększanie własnej osoby czy też dramatyzowanie życia. Konkludując, stwierdziła: „Moje ja, oglądane twarzą w twarz, zawsze by mnie otrzeźwiło”. Inni artyści, kontynuowała, mieli prawo rysować obraz samych siebie, ale ona nie nadawała się do tego, ponieważ była zrobiona ze „zbyt pstrokatego materiału”. Opisując dwie strony samej siebie, poważną i dziecięcą, stwierdza, że gdyby chciała ukazać poważną stronę swojego charakteru, to musiałaby opowiedzieć o życiu kogoś w rodzaju mnicha Aleksego ze Spiridiona (1838–1839), jednej ze swoich dalekich od naturalizmu powieści, a nie o losach Indiany. Gdyby z kolei wzięła na warsztat drugą, bardziej frywolną i beztroską stronę swojego charakteru, stworzyłaby postać tak nieprawdopodobną, że nie mogłaby wymyślić dla niej żadnych słów i czynów, które miałyby jakiś sens<sup>4</sup>.

W tych kluczowych fragmentach swojej autobiografii Sand ukazuje się nam jako istota heterogeniczna i pod wieloma względami nieprzenikniona. Twierdzi, że postaci w powieści muszą być bardziej logiczne i sensowne niż ona sama – jako rzeczywista osoba. Jednocześnie daje przykład postaci idealnej, głównego bohatera powieści:

Powieść powinna być tworem natchnienia poetyckiego w tym samym stopniu co racjonalnej analizy. Trzeba jej sytuacji prawdziwych i charakterów prawdziwych, rzeczywistych nawet, zgrupowanych wokół postaci, która ma zawierać dominujące uczucie lub główną myśl książki. Ta postać wyobraża na ogół namiętność miłości, ponieważ prawie wszystkie powieści są historiami miłosnymi.

Nie była jednak na tyle zadufana w sobie, by swoją koncepcję uznać za jedyną. „Balzac – pisała – pokazał, że można czasami poświęcić idealizację tematu dla prawdy obrazu, dla krytyki społeczeństwa i samej ludzkości”. Balzac znakomicie podsumował owe różnice dzielące podejście ich obojga podczas jednej z rozmów, zwracając się do Aurory: „Pani szuka człowieka takiego, jakim powinien być; ja biorę go takim, jaki jest. Niech pani mi wierzy, oboje mamy rację. Obie drogi prowadzą do tego samego celu. Ja również lubię ludzi wyjątkowych, jestem jednym z nich... Potrzebni mi są zresztą jako kontrast dla istot pospolitych... Ale te pospolite istoty

interesują mnie więcej niż panią. Wyolbrzymiam je, idealizuję również, choć w sensie przeciwnym, bo w ich brzydocie i głupocie...”<sup>5</sup>.

Sand twierdziła, że zaczynając Indianę nie wykorzystywała wiedzy na swój własny temat ani na temat innych, znanych jej osób, oraz że nie miała żadnej teorii

powieści, którą się kierowała. Dopiero spoglądając wstecz i dysponując dużym doświadczeniem potrafiła skonstruować coś na kształt własnej filozofii estetyki. Od

początku motywowała ją do pracy nie idea czy wizja tego, czym może być powieść, lecz wielka wewnętrzna energia:

Gdy zaczynałam pisać Indianę, towarzyszyły mi bardzo silne i bardzo specyficzne emocje, które nie przypominały niczego, co doświadczyłam pracując nad moimi poprzednimi utworami. Były one raczej bolesne niż

przyjemne. Pisałam w wielkim pośpiechu, bez planu, jak już mówiłam, i zupełnie nie wiedząc, dokąd zmierzam, nie zdając sobie nawet sprawy z problemów społecznych, jakie poruszam. Nie byłam i nie jestem zwolenniczką Saint-Simona, chociaż z uznaniem odnoszę się do pewnych idei i szanuję niektórych członków tego ugrupowania [tzn. saintsimonistów]. Nie znałam ich jednak wówczas i w żaden sposób nie pozostawałam pod ich wpływem.

Saint-Simon był reformatorem społecznym i intelektualistą, którego idee, mówiące o represyjnej funkcji małżeństwa i społecznych wartościach „wolnej miłości”, spotkały się z uznaniem ze strony licznych liberalnych myślicieli owych czasów.

Sand mniej interesowała kwestia małżeństwa jako instytucji, bardziej zaś cierpienia,

jakie musiały znosić mężatki:

Po prostu czułam to w sobie; miałam konkretne i silne uczucie związane z okropnościami brutalnego i bezsensownego zniewolenia. Sama nigdy go nie doświadczyłam, o czym świadczy wolność, jaką się cieszyłam, i której nikt nie kwestionował. Dlatego Indiana nie była opowieścią o mnie, którą ujawniłam światu, jak chcieli niektórzy. Nie była skargą skierowaną pod adresem konkretnego pana i władcy. Wyrażała protest przeciw tyranii w ogólności, a jeśli dokonałam personifikacji owej tyranii w mężczyźnie, jeśli ukazałam walkę i zmagania w kontekście domu i rodziny, to po prostu dlatego, że nie miałam innych ambicji niż napisanie powieści obyczajowej. Dlatego w przedmowie napisanej już po ukończeniu książki, broniłam się przed zarzutami, iż zamierzałam atakować instytucje... Krytycy zwracali mi na to uwagę i stymulowali do bliższego zbadania tej kwestii.

Sand podkreślała realność uczuć, które były impulsem do powstania powieści. Indiana stała się rodzajem „naczynia”, do którego Aurora przelała emocje, jakie

„powoli nagromadziły się we mnie w trakcie całego dotychczasowego życia”. Początkowo jednak

naczynie, jak się okazało, miało niewłaściwą wielkość lub kształt na przyjęcie takiej

właśnie substancji: „uległo ono zgniecieniu, a ten rodzaj napięcia i walki między emo-

cjami a sposobem ich wyrażania utrzymywał mnie przez sześć tygodni w nastroju całkowitej determinacji, który był dla mnie czymś zupełnie nowym”<sup>6</sup>.

Niezwykle intensywne emocje, które według Sand były impulsem do napisania Indiany, oraz zmaganie z przetworzeniem owych emocji w satysfakcjonującą formę literacką, dodawały Aurorze siłę i energię. Jednocześnie jednak czuła, że coś traci. Po

przystąpieniu do realizacji projektu okazało się, że dyscyplina związana z pisaniem

powieści nie pozostawia żadnego miejsca dla Corambe. Jej wolny poetycki duch, fantazyjna muza, źródło wszelkich marzeń i snów, opuścił ją: „Ale mój biedny Corambe

odszedł ode mnie na zawsze, gdy tylko zaczęłam wytrwale podążać drogą prowadzącą do ściśle określonego celu. Był on istotą nazbyt subtelną, by dać się nagiąć do wymogów

formy. Gdy tylko skończyłam książkę, chciałam na nowo pograżyć się w eterycznym świecie moich marzeń i fantazji. Na próżno! Mogłam jedynie rozpisywać się na temat

tego fenomenu moich snów na jawie, jakie nawiedzały mnie przez całe życie, ale które

całkowicie znikły; nagle i niespodziewanie”<sup>7</sup>.

Pierwszego kwietnia 1832 roku Aurora znowu wróciła do Paryża. Przywiozła ze sobą kompletny manuskrypt Indiany i córkę Solange. Poczawszy od kwietnia 1832 roku

Aurora z entuzjazmem opisywała w listach, często adresowanych do Maurice'a w No-hant, wesołe chwile, jakie ona i Sandeau przeżywali wraz z Solange. W liście z 7

kwiet-  
nia opisuje wizytę z Solange w zoo w Jardin des Plantes: „Kiedy zobaczyła  
żyrafę,  
powiedziała, że już wcześniej widziała ją na łące w Nohant!”<sup>8</sup>. Beztrioskie  
anegdoty,  
świadczące o zachwycie Aurory z powodu towarzystwa córki, oraz opisy jej  
niekłamanej  
radości z uczestnictwa w dziecięcych igraszkach, pod pretekstem zabawiania  
Solange,  
kontrastują z posępными refleksjami związanymi z epidemią cholery, jaka tamtego  
roku  
nawiedziła Paryż i inne regiony Francji. Trzynastego kwietnia Aurora zaraziła  
się  
łagodną formą tej choroby. Żałowała zapewne, iż zdecydowała się zabrać ze sobą  
Solange do Paryża, ale ostatecznie dziewczynka uniknęła zarażenia. W kwietniu  
tamte-  
go roku w ciągu jednego dnia w Paryżu, liczącym około 650 000 mieszkańców,  
zmarło  
800 osób. Ogółem epidemia pochłonęła około 18 000 ofiar. W domu, w którym  
mieszkała Aurora, zmarło sześć osób mieszkających na niższych piętrach.  
Przerażona  
Aurora przyglądała się, jak zaraza zbliża się do niej „piętro po piętrze”.  
Żyjąc w cieniu groźnej epidemii, Aurora mimo to przez cały czas zabiegała  
o publikację swojej powieści. Drugiego maja podpisała umowę z niejakim Dupuy  
(czasami Henrim, czasami Ernestem; prawdopodobnie byli to bracia) na wydanie  
Indiany, która miała się ukazać 19 maja. Gdy manuskrypt znajdował się w  
drukarni,  
Aurora zastanawiała się, pod jakim nazwiskiem powinna opublikować swoje dzieło.  
Sandeau, na którym Indiana zrobiła wielkie wrażenie, był zdumiony i  
skonsternowany  
tym, że w czasie gdy Aurora napisała całą powieść, jemu udało się stworzyć tak  
niewiele.  
Doszedł do wniosku, że książka nie powinna zostać wydana pod ich wspólnym  
literackim pseudonimem „J. Sand”, jako że on ze swej strony nie przyłożył doń  
ręki.  
Ponieważ jednak ich „wspólne nazwisko” miało już niejaką sławę, argumenty natury  
komercyjnej przemawiały za jego ponownym wykorzystaniem. Sandeau i Aurora kon-  
sultowali się w tej sprawie także z twórcą ich pseudonimu – Latouche'em.  
Autorce Indiany niełatwo było wybrać sobie literacki pseudonim. Jej teściowa  
i, co dziwne, także matka nie chciały widzieć swoich nazwisk na okładce książki.  
Sand  
opowiada o wizycie u teściowej, która między innymi zażądała od niej wyjaśnień,  
dlaczego na tak długo zostawia swojego męża samego w Nohant. Gdy Aurora wytłu-  
maczyła jej, iż Casimir nie sprzeciwia się ich układowi, Mme Dudevant spytała  
czy to  
prawda, że Aurora „zamierza drukować książki”, na co ta druga odparła: „Owszem”.  
Mme Dudevant oświadczyła, że to „dziwaczny pomysł”, na co Aurora po raz kolejny  
odpowiedziała „owszem”, nie dając się, co charakterystyczne, sprowokować. Gdy  
Mme  
Dudevant wyraziła następnie zaniepokojenie faktem, że jej nazwisko może się  
pojawić  
na okładce drukowanej książki, Aurora zapewniła ją, że z całą pewnością tak się  
nie  
stanie<sup>9</sup>. Zastanawiając się nad wyborem osobowości dla autorki Indiany, Aurora  
wyklu-  
czała możliwość, by miała ona cokolwiek wspólnego z nazwiskiem Dudevant.  
Ponieważ Sophie-Victoire była krytycznie nastawiona do Róży i Blanki, Auro-  
ra przypuszczała, iż nie chciałyby ona widzieć swojego nazwiska na okładce  
Indiany.  
Jednak wybór literackiego pseudonimu przez Aurorę nie polegał jedynie na  
elimina-

cji. Pisząc Indianę, czuła się niczym opętana przez jakąś nieznaną siłę, która niepokoila ją i wyczerpywała. A kiedy w końcu uwolniła się od niej, ukończywszy powieść, doznała pewnej przemiany. Jej fantasmagoryczne wizje, reżyserowane przez Corambe, ustały. Tworząc Indianę, Aurora stwarzała na nowo samą siebie lub też może sama była na nowo stwarzana. Temu nowemu pisarskiemu ja trzeba było nadać nowe imię. Co więcej, Aurora twierdziła, że powieść nie była produktem jej racjonalnego ja, sprawującego kontrolę nad rzeczywistością. Dlatego było jak najbardziej pożądane, by autorka Indiany nosiła inne nazwisko niż Aurora i jedno-  
cześnie ukrywała się pod pseudonimem - tak jak prawdziwa autorka Indiany, która pozostawała w pewnym sensie nieznaną dla Aurory. Latouche zaproponował, by Aurora ze względów komercyjnych zachowała nazwisko „Sand” lecz zmieniła imię. Aurora bez zastanowienia wybrała imię „George”, „ponieważ George wydawał mi się synonimem berrichon”, niewątpliwie ze względu na Georgiki Wergiliusza. Być może zdecydowała się na angielską formę „George” zamiast francuskiej „Georges” ze względu na sentyment do angielskich zakonnic ze swojego dawnego klasztoru. Wydaje się jednak, że kwestia wyboru pseudonimu literackiego nie zajmowała Aurory w jakiś szczególny sposób. Jest oczywiste, że pragnęła zachować incognito, ale sprawa pseudonimu była dla niej stosunkowo nieistotna. Natomiast tym, co miało dla niej znaczenie był fakt, że zmiana nazwiska oznaczała początek nowego życia: życia George Sand\*:  
Zostałam ochrzczona bez mojej wiedzy i świadomości, pomiędzy manuskryptem Indiany - która była, w owym czasie, moją jedyną przyszłością - a tysiącfrankowym banknotem - który stanowił w owym czasie całą  
\* Od tej pory Aurora używała wszystkich przymiotników, które się do niej odnosiły, w rodzaju męskim, czego jednak, w odróżnieniu od języka francuskiego czy polskiego, nie oddaje zupełnie język angielski.  
moją fortunę. Był to rodzaj kontraktu, nowego małżeństwa zawartego między biednym początkującym poetą, jakim byłam, a skromną muzą, która dodawała mi otuchy w moich smutkach. Niech mnie Bóg broni przed zakłócaniem biegu spraw, jakie pozostawiłam losowi. Czym jest nazwisko w świecie, który został zrewolucjonizowany i dalej się rewolucjonizuje? Numerem dla tych, co nic nie robią, sztandarem lub dokumentem dla tych, co walczą lub pracują. To, które mi nadano, stworzyłam sobie sama i bez niczyjej pomocy... własną pracą... uważam, że nikt nie może mi robić wymówek i dlatego, bez zbędnej dumy z czegokolwiek (spełniałam przecież tylko swój obowiązek), mam czyste sumienie i nie widzę powodu, by cokolwiek zmieniać w tym nazwisku, które stanowi symbol i personifikację moich dokonań<sup>10</sup>.  
Pisząc Indianę Aurora wyrażała liczne obawy co do tego, jak powieść zostanie przyjęta: czy nie była zbyt nudna, równie ponura jak prawdziwe życie? Czy główna bohaterka była osobą wiarygodną, reprezentantką określonego typu kobiet? Czy to przez przypadek, czy przez zrządzenie losu, gdy wydawca przysłał właśnie do mieszkania Aurory na quai Saint-Michel pierwszy egzemplarz powieści, jaki opuścił prasę drukarską, do mansardy wszedł Latouche? Przerzucając kartki, zatrzymując się od czasu do czasu, by odczytać jakiś fragment, orzekł ze wzgardą, że to pastisz, „Balzaca”. Twierdząc, że „ten element i tamten” są niczym innym jak nieudolną imitacją stylu tego uznanego autora, powiedział Autorze, że tyle na tym zyskała, że nie jest ani Balzakiem, ani sobą. Mając świadomość, że nie zasługuje na ten zarzut, Aurora, jak było to w jej zwyczaju, nic nie odpowiedziała, lecz zaczęła do następnego dnia, dając mu czas na przeczytanie całej powieści<sup>11</sup>.

W swojej autobiografii, opisując pierwszą reakcję Latouche'a na Indianę, Sand nie mówi nam nic na temat własnych uczuć. Czy była zrozpaczona, obawiając się, że krytyk ma rację? Czy może pewna, że kiedy znajdzie on trochę czasu i przeczyta całą powieść, wówczas zmieni zdanie? Nie musiała jednak długo czekać na pełniejszą i wnikliwszą opinię Latouche'a. Kiedy obudziła się następnego dnia rano, czekał na nią liścik od niego: „George, odwołuję moje oskarżenia, jestem u Pani stóp, proszę zapomniać o moich przykrych słowach... Pani książka to arcydzieło. Spędziłem noc na czytaniu Pani książki”. Posunął się nawet do tego, że oświadczył, że powieść jest tak dobra jak dzieła największych współczesnych pisarzy: „Balzac i Merimee - pisał - nie mogą się równać z Pani Indianą. Och, moje dziecko, jakże jestem z Pani zadowolony!”<sup>12</sup>.

Chociaż recenzje były entuzjastyczne, Sand była zdumiona i zaniepokojona niektórymi próbami interpretacji jej powieści. W „Journal des debats” (z 16 maja 1832 r.) anonimowy krytyk określił jej dzieło mianem „mocnej historii ukazującej w interesujący sposób zarówno negatywne, jak i pozytywne strony współczesnych czasów”. To, że powieść została uznana za reprezentatywną dla swojej epoki, było bardzo pozytywne z komercyjnego punktu widzenia, dla Sand stanowiło jednak źródło poważnego niepokoju. Okazało się, że nieświadomie wyraziła w Indianie wszystko, o czym dotąd dyskutowano jedynie fragmentarycznie i wrywkowo. Jej powieść przydała kształtu, formy oraz siły wyrazu różnego rodzaju ideom zajmującym umysły jej współczesnych. W „Le Figaro” z 24 maja inny anonimowy krytyk, najprawdopodobniej Latouche, napisał: „To opowieść o współczesnej namiętności, prawdziwa historia o kobiecych duszach, duszach, które jako jedyne zachowały zdolność do wielkiej namiętności, podczas gdy mężczyźni całkowicie ją utracili... Dzieło czyste i zachwycające, proste, prawdziwe, a przy tym wzruszające, napisane wybornym i jasnym stylem”. Z kolei Felix Pyat pisał w „L'Artiste” (z 27 maja): „Nigdy nie byliśmy świadkami dogłębniejszej analizy, dokładniejszej wivisekcji i bardziej drobiazgowej autopsji ludzkiej duszy... Postacie są prawdziwe i ukazane z wielką siłą wyrazu, dorównującą Le Rouge et le noir\*... Ekspresja zawsze służy wyrażaniu jakiejś idei: silnej, eleganckiej, prostej”<sup>13</sup>. W czerwcu na łamach „La France litteraire” niejaki E.D. stwierdził, że książka „warta jest szczególnej uwagi jako jedna z najlepszych powieści ostatnich czasów”<sup>14</sup>. Bardziej wnikliwą recenzję opublikował w „Revue des Deux Mondes” z 1 czerwca Jacques Lerond. Krytyk twierdził, że powieść jest dziełem, które z jednej strony ma w sobie wielki ładunek erotyzmu, z drugiej zaś jest przesyczone delikatnymi uczuciami. Starając się wyjaśnić ów fakt, sugerował, że jest ona wspólnym dziełem kobiety i mężczyzny: „W tej książce znajdujemy obok siebie zmysłową miłość, uduchowioną lubieżność i niezwykłą delikatność uczuć. Można by przypuszczać, że ten wspaniały choć niejednorodny materiał jest produktem dwojga różnych twórców... że ręka młodego mężczyzny rozpięła na stelażu mocną i szorstką tkaninę, na której kobieca dłoń wyhaftowała jedwabne i złote kwiaty”. W swojej autobiografii Sand komentuje: „Gazety wyrażały się wszędzie

pochlebnie o panu G. Sand, dając do zrozumienia, że w powieści widać gdzieś dotknięcia ręki kobiety, która musiała objawić autorowi niektóre subtelności

kobiecego serca i umysłu. Twierdziły zarazem, że styl oraz zawarte w książce poglądy

zbyt męski mają charakter, by nie pochodzić od mężczyzny. Wszyscy ci krytycy byli

po trosze panami de Keratry<sup>15</sup>. Sand robi tu oczywiście aluzję do rady, jakiej miał

jej przy pierwszym spotkaniu udzielić Keratry, gdy Aurora szukała u niego wsparcia

po przybyciu do Paryża: „zamiast płodzić książki, niech pani lepiej płodzi dzieci”.

Lerond wiedział zapewne o współpracy Aurory z Sandeau pod szyldem „J. Sand”. Chociaż możliwe jest także, iż po prostu rozpoznał w strukturze powieści pewne elementy o charakterze andrygonicznym.

Pochwały sypały się zewsząd. Sand przeraziła się wyżynami - literackimi, społecznymi, politycznymi, feministycznymi - na jakie została nagle wyniesiona. W liście do Charles'a Duverneta z lipca, kiedy to ukazywały się niezliczone recenzje

i artykuły na temat Indiany, pisała: „Sukces Indiany wielce mnie niepokoi.

Dotych-

czas sądziłam, że pracuję bez celu i nie zasługuję na jakąkolwiek uwagę, los jednak

sprawił inaczej. Muszę teraz usprawiedliwiać tę admirację wobec mojej osoby, na którą nie zasługuję. Sprawia to, że czuję się źle w sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Wydaje mi się, że już nigdy więcej nie będę miała przyjemności z pisania<sup>16</sup>. Czy była to przesadna skromność i próba autodramatyzacji? Do pewnego stopnia zapewne tak, z drugiej jednak strony wydaje się prawdopodobne, że napisawszy powieść pod wpływem raczej emocjonalnej niż intelektualnej energii, powodowana \* Czerwone i czarne, słynna powieść Stendhala.

raczej silnymi uczuciami niż ściśle określonymi ideami, Sand ujawniła czytelnikom

tę część samej siebie, o której istnieniu prawie w ogóle nie wiedziała. Ukazała to

swoje ja, w którym wielu krytyków dopatrzyło się ucieleśnienia kwintesencji współ-

czesnych lęków i namiętności.

Narracja w Indianie, sygnowanej „George Sand”, prowadzona jest przez mężczyznę. Treść powieści można pokrótce tak oto przedstawić: Tytułowa bohaterka, Kreolka pochodząca z wyspy Boubon (dziś Reunion) na Oceanie Indyjskim, pozostaje w nieszczęśliwym związku małżeńskim z pułkownikiem Delmare'em, mężczyzną wybuchowym i despotycznym, weteranem wojen napoleońskich. Małżonkowie mieszkają w małym zamku na przedmieściach Paryża, wraz z kilkoma psami, między innymi psem Indiany o imieniu Ophelia, oraz z Sir Ralphem Brownem, kuzynem i opiekunem Indiany. Ich bliski sąsiad, elegancki i dystygowany Raymon de Ramiere, flirtuje z Nouną, służącą Indiany, wkrótce jednak zakochuje się w nim sama Indiana. De Ramiere okazuje się mężczyzną bez skrupułów, który jak gdyby nigdy nic „zamienia” służącą na jej panią. Zrozpaczona Noun popełnia samobójstwo. Oportunista de Ramiere, zadowolony z podboju, porzuca następnie Indianę dla pewnej bogatej dziedziczki. Sir Ralph i Indiana podejmują wspólną nieudaną próbę samobójczą. Następnie owdowiała Indiana, której odejście męża nie sprawiło większego żalu, wyrusza razem z Ralphem w podróż statkiem na swoją rodzinną wyspę na Oceanie Indyjskim. Oboje osiedlają się w odludnej dolinie (Bernica), poświęcając swój czas na wykupywanie wolności starym i niedołącznym czarnym niewolnikom, ku niezadowoleniu białych kolonistów.

Tym, co od razu rzuca się w oczy, nawet po tak pobieżnym streszczeniu, jest charakterystyczny, dychotomiczny podział na dwa przeciwstawne sposoby narracji: realistyczny w pierwszej części i idealistyczny w drugiej. W wydaniu Indiany z 1833 r. Sand usunęła poniższy komentarz, jaki zamieściła w oryginalnej

przedmo-

wie z 1832 roku, w której określała się jako przedstawicielka szkoły realistycznej:

„Współcześnie obserwujemy trend polegający na ukazywaniu bohatera literackiego jako kogoś idealnego i górującego nad przeciętnymi ludźmi... Tacy bohaterowie z pewnością was nudzą, ponieważ nie są do was podobni, a po chwili, gdy zadzierając do góry głowy, przyglądacie się, jak unoszą się oni wysoko ponad wami, zaczyna się wam kręcić w głowie. Ja stawiam moich bohaterów na twardym gruncie i obdarzam życiem takim jak wasze”<sup>17</sup>. Ta deklaracja uznania wyższości bohatera realistycznego (która mogła – lub nie – mieć ironiczne zabarwienie) nie znalazła się

w drugim wydaniu powieści, zapewne dlatego, że Sand uświadomiła sobie, że jej prawdziwe intencje mają o wiele bardziej złożony charakter niż pierwotnie przypusz-

czała. Autorka Indiany chciała ukazać zwyczajne życie, ale jednocześnie zasugerować

także możliwość istnienia czegoś lepszego. Dlatego książka Sand stanowi w istocie

przykład pisarstwa idealistycznego, o czym świadczy także fakt, iż w historii namięt-

nej miłości Indiany pojawiają się zupełnie nieprawdopodobnie ekstremalne wątki z punktu widzenia dziewiętnastowiecznego mieszczańskiego realizmu.

Indiana wyróżnia się spośród innych nieszczęśliwych, nieusatysfakcjonowanych i wykazujących nawet sadomasochistyczne skłonności kobiecych postaci dziewiętnastowiecznej literatury francuskiej (najbardziej chyba widoczna jest różnica między nią

a Emmą Bovary, najślawniejszą następczynią Indiany), ponieważ poszukiwanie przez nią idealnej miłości wiąże się ściśle z wizją idealnego świata. Fantazje Emmy Bovary

dotyczą ludzi bogatych i eleganckich oraz wspaniałości ich materialnego bogactwa i wynikającej z niego względnej wolności. Tymczasem Indiana marzy o społeczeństwie,

w którym mężczyźni nie pozbawiają kobiet wolności oraz w którym, do pewnego stopnia na zasadzie analogii, niewolnicy nie są dłużej własnością swoich panów. Indiana

fantazjuje, że „nadejdzie taki dzień, gdy wszystko w moim życiu ulegnie zmianie, gdy

będę czyniła innym dobro, gdy ktoś będzie mnie kochał, gdy oddam całe moje serce mężczyźnie, a ten odda mi swoje; tymczasem będę cierpieć w milczeniu i pielęgnować

moją miłość jako nagrodę dla tego, kto mnie uwolni”.

Na szczególną uwagę zasługuje zřeczne powiązanie ze sobą elementów sadomasochistycznych, erotycznych, etycznych i politycznych, zřecznie ukrytych między wierszami gładkiej przedmowy Sand oraz arcyromantycznych wypowiedzi, jakie autorka wkłada w usta Indiany. Od strony erotyzmu opozycja między realizmem a idealizmem wpisana jest w opozycję między dwoma przeciwstawnymi typami kobiet: jednym reprezentowanym przez Indianę, cnotliwą kobietę z wyższych sfer (oddana przez gwałtownego ojca gwałtownemu mężowi stawia opór, odmawiając, co całkowicie nieprawdopodobne, skonsumowania małżeństwa) i drugim reprezentowanym przez Noun, pochodzącą z ludu zmysłową hedonistkę.

Z feministycznego punktu widzenia mamy także do czynienia z opozycją między wyzwaniem rzuconym „barbarzyńskim” i „niesprawiedliwym” regułom rządzącym egzystencją kobiet w małżeństwie, w rodzinie i w społeczeństwie, a ukazaniem kobiet stosujących się do konwencjonalnie patriarchalnych wzorców. Fabuła, bez względu na to jak czasami uroczo nieprawdopodobna, jest ostatecznie mniej frapująca niż dające się tu i ówdzie dostrzec symboliczne warstwy powieści odwołu-

jące się do skomplikowanego świata psychicznych, seksualnych i imaginacyjnych doznań Sand, która często określała swój sposób myślenia mianem „nielogicznego”. Wróciwszy do Francji, Indiana przybywa do Bordeaux w samym środku Rewo-

lucji Lipcowej, by, jak postanowił de Ramiere, co jest zapewne wyraźną polityczną alegorią, otrzymać wielkie pieniądze jako spadkobierczyni ogromnej przemysłowej fortuny. Indiana – tym razem mamy do czynienia z etyczną alegorią – nie ma żadnych politycznych poglądów: „W tej całej rewolucji interesował ją tylko jeden szczegół; w całej Francji znała tylko jednego człowieka. Kilka dni później zemdląca na chodniku i trafiła do szpitala”<sup>18</sup>. Jak gdyby za karę za egotyczne wyparcie się politycznej historii, Indiana zostaje pozbawiona tożsamości w zupełnie dosłownym tego słowa znaczeniu. „W tamtejszych [szpitalnych] księgach oraz w rejestrach policyjnych zapisano ją w rubryce «nieznany»”<sup>19</sup>. Poważnie ucierpiał także ważny aspekt jej seksualnej tożsamości; jej piękne czarne włosy, spełniające w innych miejscach powieści funkcję erotycznego fetysza: „Ale gdy chciała poprawić włosy, na próżno szukała dłonią długich, wspaniałych loków, jakie kiedyś miała; gdy była chora, padły one łupem bezwzględnych nożyc pielęgniarek. Dopiero teraz to zauważyła; myśli, które ją dotąd pochłaniały całkowicie, odwracały jej uwagę od drobnych spraw”<sup>20</sup>. Jak sugerują dwudziestowieczni psychoanalitycy, nasze życie psychiczne toczy się w przestrzeni, w której czas nie ma struktury linearnej. Kastracja – której symbolem jest obcięcie pięknych włosów stanowiących dumę każdej kobiety – zawsze już się odbyła, jeśli spojrzeć w symboliczne lustro odbijające przeszłość<sup>21</sup>. Przed ostatecznym upokorzeniem Indiany, gdy rzuca się ona do nóg de Ramiere'a tylko po to, by po chwili dowiedzieć się, że jest żonaty, Indiana najwyraźniej zupełnie nie zwraca uwagi na ponure otoczenie, w jakim przebywa. Ale kiedy po spotkaniu z de Ramierem i jego nową żoną wraca do hotelu, narrator ukazuje ją nam w zimnym, pełnym symbolicznych znaczeń świetle. Ten fragment Indiany warto porównać z opisami innych uznanych dziewiętnastowiecznych pisarzy – Dickensa, Balzaca czy Dostojewskiego – dla których hotel czy pensjonat jest symbolem biedy, zniewolenia i solipsystycznej nudy. Sand w jedynej w swoim rodzaju sposób opisuje wrażenia, jakie tego rodzaju miejsce wywiera na kobiecie: Nie wiem, czy jest na świecie coś straszniejszego od życia w umeblowanym pokoju w paryskim hotelu, szczególnie jeśli hotel ten stoi, tak jak to było w tym przypadku, przy ciemnej, wąskiej uliczce, do pokoju zaś wpada jedynie słabe, rozproszone światło, wydobywając z półmroku okopcony sufit i brudne okna. W wyglądzie obcych mebli, w które na próżno się wpatrujesz w poszukiwaniu wspomnień i ukojenia, jest coś przygnębiającego i odrażającego zarazem. Pozbawiony tożsamości przybysz z innego świata staje się anonimowym przedmiotem na rynku towarowym w największym we Francji kompleksie urbanistycznym, jakim jest Paryż. Doznania zmysłowe nie niosą ze sobą żadnego znaczenia, nie wywołują żadnych wspomnień. Docierające do pokoju uliczne dźwięki są jedynie „nieustannym kakofonicznym zgiełkiem”. Narrator Indiany zwraca się następnie do hipotetycznego czytelnika z prowincji: „Ty, nieszczęsny prowincjuszu, który porzuciłeś pola, błękitne niebo, zielone łąki, swój dom, rodzinę...” i na własne ryzyko przybyłeś do wielkiego miasta, „by zamknąć [się] w tym lochu, w którym marnieje twoje serce i dusza”. To miejsce śmierci i zagłady: Wyczerpany, nim zobaczyłeś choćby ułamek tego miasta i znajdujących się nieustannie w ruchu mieszkańców tego potwornego labiryntu, szukasz schronienia, przytłoczony tym, co ujrzałeś, w dodającej otuchy



bramie hotelu oferującego umeblowane pokoje. Po pośpiesznym załatwieniu formalności i ulokowaniu się w pokoju, jedyny służący w hotelu – zwykle jegomość wielkiej postury – zostawia cię samego, byś umarł w spokoju...

Gorzej być już nie mogło. Sand ma jednak jeszcze wiele do powiedzenia: „Ale być kobietą i znaleźć się w takim miejscu, porzuconą przez wszystkich... bez pieniędzy...

z przeszłością, w której brak choćby jednego szczęśliwego, nieskażonego goryczą wspomnienia... z przyszłością, która nie niesie żadnej nadziei mogącej rozproszyć

ponure myśli związane z teraźniejszą pustką, to już zupełny szczyt nieszczęścia i beznadziejności". Następnie Sand po raz kolejny powraca do swojej bohaterki:

„Tak więc Madame Delmare, nie starając się uniknąć przeznaczenia, którego czas właśnie nadszedł, ani zapomnieć o złamanym, zrujnowanym życiu, postanowiła... nie uczyniwszy najmniejszego wysiłku, by umrzeć godzinę wcześniej, pocierpieć godzinę dłużej..."<sup>22</sup>.

Jeśli tak wiele czytelniczek Flauberta sądziło, że postać Emmy Bovary była wzorowana na nich samych, to ile czytelniczek Sand podzielało pragnienia Indiany dotyczące idealnej miłości oraz idealnego społeczeństwa? Jednak tym, co przede wszystkim zapewniło powieści sukces, była nie tyle zawarta w niej błyskotliwa krytyka instytucji małżeństwa, ile ukazanie fizycznych, a nawet seksualnych frustracji kobiet

oraz emocjonalnych i duchowych rozczarowań wynikających z relacji kobiet z mężczyznami, zarówno w, jak i poza małżeństwem. Owo napięcie między pragnieniami kobiet

a ich zwykłymi, codziennymi doświadczeniami zostało odczytane przez wielu mężczyzn,

czytelników powieści Sand, jako alegoria. Według nich autorka ukazywała pewien uniwersalny konflikt: konflikt indywiduum zmuszonego do życia według fałszywych i sprzecznych z życiem zasad i reguł społecznych. W piętnastostronicowym artykule

zamieszczonym na łamach „Revue des Deux Mondes" (z 15 grudnia 1832) Gustave Planche wychwalał każdy aspekt powieści, w szczególności zaś jej „wielką twórczą moc

oraz ukazanie konfliktu między miłością a prawem, nierozwiązywalnego konfliktu między namiętnością a społeczeństwem"<sup>23</sup>.

W powieści wyróżniają się pewne sceny i wnikliwe obserwacje, którymi dzieli się z czytelnikami Sand i które niewątpliwie przyczyniły się do niezwykłego sukcesu dzieła.

Jedna ze scen bardzo przypomina zamieszczony przez Sand w jednym z listów opis swoich seksualnych dokonań. W liście do Papeta, który poprzedniej nocy czuwał nad nią i Sandeau, Sand zapewnia go, że jego imię (jako tego trzeciego) przez cały czas było

na ich ustach podczas tej upojnej nocy. Tymczasem w Indianie mamy długi fragment,

w którym wyzbyty skrupułów Raymond de Ramiere dalej zabawia się z Noun, służącą Indiany, po tym jak przysiągł miłość cnotliwej Indianie, która jednak wzbraniała mu

wszelkiego fizycznego kontaktu ze sobą. Co więcej, Raymond i Noun zażywają seksu-

alnych uciech w łóżku Indiany, w jej wspaniałym buduarze. Rozkosz Raymonda potęguje wyobrażenie, iż kobieta, z którą uprawia seks, jest raz Nouną, a raz Indianą.

Sainte-Beuve twierdził, że żaden mężczyzna nie odważyłby się ujawnić w tak śmiały

sposób męskiej dwulicowości w sferze psychoseksualnej, a następnie, w artykule napisanym dla „Le National" (z 5 października), spekulował na temat płci autora

Indiany, mimo że sam doskonale znał prawdę. Cyniczny niczym Stephane de Grandsagne, Raymond wzorowany był także na Aurelienie de Seze. Indiana odda się Raymondowi, jeśli ten zrzeknie się wszystkiego, czego także i ona pragnie się wyrzec: bogactwa, reputacji, obowiązków, zasad, rodziny itd. Ona ze swej strony gotowa jest „poświęcić wszystko”. Tymczasem Raymond, podobnie jak Aurelien, ocenia koszty, jakie musiałby ponieść, jako zbyt wysokie, i postanawia poślubić inną kobietę. Kolejnych dowodów świadczących o tym, że Sand odtwarzała w powieści pewne aspekty swojego związku z Aurelieniem, dostarczają zbieżności pomiędzy imionami bohaterów Indiany a imionami członków rodziny Aureliena: jego brat miał na imię nie inaczej jak Raymond, a siostra – Indiana. Bez wątplenia nie chodzi tu jedynie o przypadkowy zbieg okoliczności.

Przed publikacją Indiany Aurora twierdziła, że tym, czego pragnie, jest przede wszystkim spokojna egzystencja. Chciała zarabiać jako pisarka, by móc pozostać niezależną od męża oraz prowadzić w miarę wygodne życie. Nigdy nie czuła pokusy, pisała do Boucoirana, by szukać uznania i sławy w oczach szerokich rzesz czytelników<sup>24</sup>. Trudno powiedzieć, czy mówiąc to była szczerą, czy nie. Pewne jest, że po napisaniu Indiany spodziewała się jedynie ograniczonego sukcesu. Obawiała się, że jej bohaterka nie jest postacią dostatecznie wiarygodną. Przypuszczała także, iż powieść, traktująca głównie o codziennym życiu, może okazać się zbyt nudna dla czytelnika. Jej obawy okazały się nieuzasadnione, jednak, jak w opublikowanym 15 grudnia artykule napisał z wielką przenikliwością Planche, autor ukrywający się pod pseudonimem „G. Sand” stawał aktualnie w obliczu wielkiego wyzwania: napisania kolejnej powieści, która ponownie zachwycałaby czytelników. Przewidywał, że wydawcy będą wywierać większą presję na autora, a czytelnicy stawiać wyższe wymagania następnej powieści „G. Sand”.

Tymczasem wydarzenia, jakie miały miejsce latem 1832 roku, dostarczyły Sand wielu okazji do oderwania się od problemów związanych z profesją pisarza. Wydarzenia czerwcowe okazały się dla niej czymś w rodzaju rytuału przejścia; jak gdyby do tego czasu w pewnym sensie jedynie igrała z życiem. Pisała: „6 czerwca... zostałam brutalnie wrzucona w realne życie”.

Rewolta czerwcową wybuchła tuż po ustaniu epidemii cholery, jednocząc ze sobą w jednym froncie liberałów, republikanów, petits bourgeois i robotników, którzy przeciwstawili się Ludwikowi Filipowi. Piątego czerwca ulice Paryża pełne były ludzi uczestniczących w pogrzebie generała Lamarque'a, cieszącego się sympatią ludu liberała. Sporadyczne okrzyki: „Niech żyje Republika” zamieniły się szybko w chóralne skandowanie: „Precz z Bourbonami!” i „Precz z Ludwikiem Filipem!” Wkrótce pojawiło się wojsko, a demonstranci zaczęli wznosić barykady. Tego dnia późnym popołudniem Sand była z Solange w Ogrodzie Luksemburskim. W pewnej chwili jej zabawy z córką zakłóciły niepokojące okrzyki. „Żołnierze strzelają do ludzi”, usłyszała.

Po powrocie do domu Sand ustawiła w oknach materace, na wypadek, gdyby jakaś zabłąkana kula trafiła w szybę, i zabarykadowana w swoim pokoju starała się uspokoić Solange. W dole, na ulicy, przez czterdzieści osiem godzin panował chaos.

Pierwszej nocy na pobliskim moście kolumna żołnierzy zaatakowała grupę powstańców. Ich zmasakrowane ciała wrzucono następnie do Sekwany. Sand słyszała krzyki rannych i umierających dochodzące nocą z nad rzeki. W ciągu dwóch dni zostało zabitych około 600 osób. Sand była przerażona okropnością i bezsensownością nagłej

i brutalnej śmierci zadanej tak wielu ludziom. Była tak zszokowana, że zapomniała o wszystkich swoich politycznych sympatiach i antypatiach, pisała, że czuje po

prostu ogromny wstręt i odrazę do „monarchii, Republiki, wszystkich ludzi”<sup>25</sup>.

Już

bycie świadkiem masowych chorób i śmierci spowodowanych przez epidemię cholery było czymś dostatecznie obrzydliwym i przygnębiającym. Gdy doszedł do tego jeszcze horror związany z wydarzeniami czerwcowymi, Aurora zastanawiała się, czy znajdzie w sobie jeszcze kiedykolwiek dosyć pogody ducha i odwagi, by znowu pisać. W czerwcu w liście do Laurę Decere, przyjaciółki z dzieciństwa i córki lekarza jej babki pisała: „Zrozumiesz, że pośród tych prawdziwych tragedii sztuka

odchodzi w zapomnienie, ginie, podlega wyniszczeniu... Gdybyśmy mieli dziesięć lat

politycznego spokoju, literatura przeżyłaby niewątpliwie okres rozwoju... Ale 6 czerwca zabił Indianę... i rzucił mnie na powrót w realne życie tak, iż teraz wydaje

mi się niemożliwe, bym kiedykolwiek miała znowu marzyć o napisaniu powieści”<sup>26</sup>.

Sand szybko jednak otrząsnęła się z melancholii lub przynajmniej na jakiś czas o niej zapomniała za sprawą samego Victora Hugo. Ten najsławniejszy ze współczes-

nych powieściopisarzy francuskich poczuł się osobiście dotknięty pochwałami, jakie

sypały się zewsząd na Indianę „G. Sand”. W szczególności nie mógł się pogodzić ze

stwierdzeniem, zgodnie z którym Indiana była „najlepszą powieścią obyczajową, jaką

wydano w ciągu ostatnich dwudziestu lat we Francji”. Już następnego dnia po przeczytaniu recenzji Hugo kontratakował w artykule, pisząc zuchwale i wyniośle, że to śmieszne, by uznawać Indianę za najlepszą książkę. „A co w takim razie z moimi powieściami?”, pytał recenzenta. „Czy uważa pan Notre-Dame de Paris (Katedra Marii Panny w Paryżu) za dziwkę?” Sand, jak się wydaje, była zachwycona ripostą Hugo<sup>27</sup>. Artykuł Hugo zapoczątkował nie pozbawioną elementów humoru rywalizację między nim a Sand, która trwała aż do śmierci tej ostatniej.

Sand i Solange wyjechały z Paryża 28 lipca i udały się do znacznie spokojniejszego i zacisznego Nohant. Sand była wyczerpana wydarzeniami politycznymi, jakie się wokół niej rozgrywały, wrzawą związaną z niespodziewanym sukcesem Indiany oraz coraz bardziej napiętymi stosunkami z Jules'em: miała mu za złe, że zbyt mało

pisze. W swoim bagażu miała oczywiście umowę na kolejną powieść, Valentine (Walentyna), podpisaną dwa dni wcześniej z panem Dupuy. Nakład powieści ustalono na 1200 egzemplarzy, Sand zaś miała dostać honorarium ponad dwukrotnie wyższe od tego, jakie otrzymała za Indianę. Napięcia między Sand a Jules'em stopniowo przybierały na sile. Jules miał kłopoty z zabraniem się do pracy, jednak

George wcale mu nie współczuła. Czerwcowe koszmary i bezczynność Jules'a przygnębiały ją. Oba te zdarzenia wywoływały w niej tragiczne poczucie bezsensow-

nej straty i zmarnowanych szans.

W Nohant, zabierając się do pisania powieści z mniejszą, jak się wydaje, liczbą zmartwień na głowie niż w Paryżu, Sand czuła się wyzwolona. Jules wrócił do swojej

rodziny do Parthenay. Wiedział, że nie byłby mile widziany w Nohant, i w związku z tym napisał nieco patetycznie do Papeta, że nie będzie go kłopotał prośbą o wolne

łóżko ani też prosił o spędzenie kolejnej nocy w rowie, by czuwać nad szczęściem jego i Sand, oddających się miłosnym igraszkom. Poprosił go jednak, by odwiedził Nohant: „Widuj się z Aurorą; widuj się często... Powiedz jej, że ją kocham i że żyję

jedynie jej życiem”. Jules miał nadzieję, że kiedy wszyscy ponownie spotkają się w Paryżu jesienią, podejmą na nowo wspólne cygańskie życie. Przewidywał zapewne,

że Sand skończy kolejną powieść i będzie miała więcej czasu dla niego i większą ochotę na beztrudne życie: „Będę palił cygaro, ty będziesz bawił się z Solange, a Autora będzie robiła plum pudding, pisał z rozmarzeniem do swojego przyjaciela

ze studiów Emile'a Paultre'a. Najbardziej tęsknił za powrotem do zwyczajnego, domowego życia z Aurorą. A tymczasem, deklarował w typowy dla siebie sposób: „jutro zabieram się do pracy”<sup>28</sup>.

Podczas gdy Jules fantazjował o jesiennych gorących puddingach, Aurora szybko powróciła do swojego dawnego rytmu pracy i fantazjowała o „wolnej miłości” podczas pisania powieści Walentyna. Między tym, co można uznać za tło ideologiczne powieści, a ideami Claude'a de Saint-Simona dają się zauważyć pewne podobieństwa i zbieżności. W czasie Rewolucji Czerwcowej uczniowie Saint-Simona głosili swobodnie koncepcje swojego mentora, postulując między innymi bardziej równy podział bogactwa, na przykład poprzez zniesienie praw do dziedziczenia. Postulowali przyznanie prawa wyborczego kobietom, a także równość kobiet i mężczyzn wobec prawa. Najbardziej sensacyjnym z ich pomysłów – słowo „sensacyjny” było niezwykle modne w XIX wieku – był postulat zlikwidowania „tyranii małżeństwa” i wprowadzenia na jego miejsce „wolnej miłości”.

To, iż dyskusja na temat Walentyny stałaby się częścią szerszej debaty zapoczątkowanej przez Saint-Simona, mogło tylko zwiększyć szansę powieści na komercyjny sukces. W swoim najnowszym dziele Sand nawoływała do bratania się różnych klas społecznych: tytułowa bohaterka, szlachcianka, zakochuje się w synu jednego ze swoich dzierżawców, który darzy ją głębokim i namiętnym uczuciem. Co więcej, tym razem Sand potępia instytucję małżeństwa jeszcze jawniej i wyraźniej niż w Indianie. Kiedy jednak saintsimoniści zapragnęli uczynić z niej czołową postać swojego ruchu, Sand zdystansowała się wobec nich, nie tylko zresztą z powodu niechęci do współpracy z kimkolwiek. Walentynę należy czytać nie jako literackie opracowanie pewnej teorii, lecz raczej jako literackie pogłębienie pewnej idei, która

od dawna bardzo zajmowała autorkę: możliwości miłości między przedstawicielami różnych grup społecznych. Jak więc widać, Sand nadal romantycznie idealizowała związek swojego arystokratycznego ojca z pochodzącą z nizin społecznych matką. Walentyna mówi o intymnym spotkaniu dwojga ludzi, którzy powodowani wzajemną namiętną miłością postanawiają odrzucić wszelkie krępujące ich konwenanse. Jednak na poziomie teoretycznym, wyabstrahowana w sferę polityki, Walentyna stawała się, z czego Sand zdawała sobie sprawę, książką wielce problematyczną. Sand

wielokrotnie powtarzała, że nie jest orędowniczką „wolnej miłości”, lecz orędowni-

czką prawa jednostki do działania w zgodzie z własnym sumieniem. Siła miłości, potężna życiodajna energia zrodzona z miłości była czymś niezaprzeczalnym.

W pewnych okolicznościach mogła prowadzić do „wolnej miłości”. Było to jednak czymś zgoła odmiennym od postulowania sposobu życia opartego na zasadzie wolnej miłości. Kolejnym powodem, poza wrodzoną bojaźliwością, dla którego Sand niechętnie opowiadała się po stronie jakiegokolwiek partii, było to, że czuła, iż jej idee

i przekonania nie są raz na zawsze ustalone i szybko ulegają zmianie. Wciąż jeszcze

wypróbowywała różne warianty i nie zamierzała stać się oficjalnym członkiem żadnej

grupy nacisku.

Mentalne eksploracje podjęte przez Sand w Walentynie zakończyły się stosunkowo szybko – po dwóch miesiącach od momentu przystąpienia do pracy nad powieścią. Pisanie powieści było dla Sand często rodzajem radosnej podróży, podczas

gdy dotarcie do celu, to znaczy ukończenia dzieła, przynosiło jej rozczarowanie, a nawet wpędzało w rozpacz. Wyczerpana intensywną pracą wpadała w depresję. Jej związek z Jules'em, co musiała teraz przyznać, gdy miała więcej czasu, by zastanowić

się nad realnym życiem, był daleki od ideału. Praktykowana przez nią wolna miłość

nie sprawdziła się; wkrótce nawet jej najbliżsi przyjaciele należący do cyganerii berrichon zaczęli coraz wyraźniej obciążać ją winą za rozpad ich związku. Wszyscy członkowie grupy skupionej wokół Sand i Sandeau zdawali się postrzegać sprawę z jego, a nie jej punktu widzenia. Trzeba pamiętać, że wszyscy byli mężczyznami. Sukces literacki, jak się wydaje, skomplikował jej pozycję w grupie, od której była zależna niczym od przybranej rodziny. Finansowa niezależność pozwoliła jej uwolnić się od męża, jednak los związku z mężczyzną, w jakim żyła, w miejsce nieszczęśliwego małżeństwa, wydawał się przesadzony. Przebywając w Nohant, Sand opisywała miejsca, które były ważne dla niej i Jules'a wkrótce po tym, jak się poznali i zakochali w sobie. To, co owe miejsca dla nich wówczas znaczyły i jak się w nich wówczas czuli, tylko bardziej podkreślało beznadziejność aktualnej sytuacji: „Jak pusta, posępna i odarta z uroku jest ta okolica”, pisała 11 września 1832 roku<sup>29</sup>. Wrażenia estetyczne zmieniały się wraz z upływającym czasem. Pisała dalej: „Gdzież są te dni młodości, naiwności i poezji... Straszna susza zniszczyła w tym roku wszystko... Szukałam [drzewa] na którym wyryles moje inicjały. Znikło bez śladu... Wszystko mija i niemądrze jest przywiązywać się do miejsc, w których było się szczęśliwym. Szczęście ucieka, miejsca się zmieniają, a serce starzeje”<sup>30</sup>. Gdy Sand wróciła do Paryża pod koniec października 1832 roku, spróbowała razem z Sandeau raz jeszcze odtworzyć ich związek. Ale sprawy nie układały się pomyślnie. Aurora pisała w formie złowieszczej przepowiedni (11 września 1832): „Leniwe przyzwyczajenie i obojętne przebaczenie dobre jest dla innych, ale między nami, w razie poważnej rany, pojednanie nie byłoby możliwe. Gdy trucizna niewdzięczności wsączy się w serce, trzeba nienawidzić w tym samym stopniu, w jakim wcześniej się kochało, istotę, której człowiek oddał się kiedyś bez reszty”<sup>31</sup>. Sand opuściła Jules'a 25 października i przeprowadziła się na quai Malaquais 19. Ich wspólne pożycie zakończyło się burzliwym rozstaniem, jednak oboje jeszcze przez kilka miesięcy utrzymywali ze sobą bliskie kontakty. W listopadzie ukazała się Walentyna i Sand zaczęła ponownie zbierać pochwały zarówno od krytyków, jak i od czytelników. Jednak jej życie prywatne było w owym czasie bardzo nieszczęśliwe. Tego samego miesiąca wróciła do Nohant. Nie tylko musiała zaakceptować fakt, że jej związek z Jules'em definitywnie się zakończył, lecz także to, że zrywając z nim straciła zaufanie większości swoich paryskich przyjaciół. Jednak trwałym oparciem pozostał dla niej Gustave Planche, wpływowy krytyk literacki, którego poznała w 1831 lub 1832 roku. Napisał on niezwykle pochlebny recenzję z Walentyny, która posłał Aurorze do Nohant, a także działał jako bystry pośrednik między Francois Bulozem, wydawcą „Revue des Deux Mondes”, a Sand. Pierwszego grudnia Sand wraz z Solange wyjechała z Nohant. Prowadziła dalsze rozmowy z wydawcami. Była rozważną i dobrą negocjatorką. Początkowo Buloz zaoferował jej umowę na regularne dostarczanie artykułów do swojego czasopisma. W tym samym czasie podobną ofertę złożyło jej „Revue de Paris”. Sand zaproponowała Bulozowi nowelę, niewątpliwie po to, by go nie zrażać. On jednak odmówił. Chciał, by „G. Sand” zobowiązała się do regularnego publikowania artykułów w jego czasopiśmie, jako że jej nazwisko gwarantowało lepszą jego sprzedaż. Warunki umowy, jakie jej zaproponował, były zbyt korzystne, by ją odrzucić: dochód w wysokości 4000 franków rocznie w zamian za trzydzieści dwie

strony tekstu co sześć tygodni. Sand wyraziła formalnie zgodę 11 grudnia. Wiedząc, jak szybko potrafi pisać, Sand była przekonana, że z łatwością podoła zadaniu i dzięki temu uzyska finansową niezależność na przyszłość. Planche, wówczas zakochany już po uszy w Sand, przyjechał do niej z umową do podpisania. Sand lubiła Planche'a, nie był on jednak mężczyzną, w którym mogłaby się zakochać: bardziej interesowała go teoria sztuki niż twórczość artystyczna, chciał uznawać i rozumieć „piękno [w tym tylko], co wielkie i pełne surowej powagi. To, co ładne, wdzięczne i przyjemne, stało mu się niemiłe”<sup>32</sup>. Dziewiątego grudnia na łamach „Revue de Paris” ukazała się nowela Sand La Marquise (Markiza), dzięki czemu jej nazwisko po raz kolejny zwróciło na siebie uwagę czytelników. Indiana cały czas dobrze się sprzedawała. Trzeciego września Sand podpisała umowę z panem Dupuy na jej trzecie wydanie. Jednak pomimo sukcesów, zarówno literackich, jak i finansowych, Sand czuła się osamotniona. Tęskniła za intymnym kontaktem i za tym, by być rozumianą przez bliskie jej osoby. Pod koniec roku Sand zakończyła kilka ze swoich eksperymentów: żyła z dala od Nohant, poznała związek oparty na „wolnej miłości” oraz przebojem wkroczyła na scenę literacką. Wiele z tego, co przeżyła, trafiło na karty jej powieści, która odniosła ogromny sukces. Tymczasem jej realne życie dalekie było od ideału. Na początku 1833 roku pojawiła się okazja rozpoczęcia nowego eksperymentu, w dodatku o wiele bardziej śmiałego niż cokolwiek, w czym dotąd uczestniczyła.

W styczniu Sand poznała Marie Dorval, jedną z najpiękniejszych i najsłynniejszych aktorek swoich czasów. Planche uznał za stosowne ostrzec Sand, iż Dorval żywiła „namiętność do Juliette Drouet takiego samego rodzaju co Safona do młodych dziewcząt z wyspy Lesbos”. Sand jednak „po męsku” zignorowała jego ostrzeżenie. Marie Dorval pociągała ją tak bardzo jak jeszcze nikt dotąd. Marzyła o zbliżeniu się do niej. Być może uznała twierdzenia Planche'a za zwykłe plotki lub też była tym bardziej podekscytowana możliwościami, jakie się przed nią otwierały. W każdym razie to, co usłyszała, w żaden sposób nie zniechęciło jej do poszukiwania kontaktu z Marie.

## ROZDZIAŁ 15

### BADANIE DRUGIEGO JA

Kochałam mężnie.

W 1833 roku Sand całkowicie odeszła od swojego postanowienia, zgodnie z którym miała spędzać po trzy miesiące na przemian w Paryżu i Nohant. Prawie cały rok mieszkała w Paryżu, wyjeżdżając zeń tylko na tydzień - do Fontainebleau. Potem zaś, 12 grudnia, wyjechała do Włoch.

Układ z Casimirem rekompensowały jej kolejne ambitne projekty literackie. Ósmego stycznia 1833 roku, jakby chcąc sobie zagwarantować udany i produktywny rok, Sand podpisała umowę, po raz kolejny z panem Dupuy, na trzecią powieść: Lelia (Lelia). Wynegocjowany kontrakt zapewniał jej wynagrodzenie ponad dwukrotnie wyższe niż w przypadku Walentyny i pięciokrotnie wyższe niż w przypadku Indiany. Trzecia powieść miała przynieść jej rozgłos na znacznie większą skalę niż

Indiana i Walentyna. W dziele tym miała zostać ukazana kobieca seksualność w sposób, w jaki nie dokonał tego dotąd żaden z pisarzy.

Zaledwie kilka dni po podpisaniu umowy Sand poznała Marie Dorval. Tego roku Sand miała stać się bohaterką skandalu i plotek z powodu swojej nowej powieści oraz z powodu związku z Marie Dorval. Te dwa zdarzenia są ściśle ze sobą

powiązane. Proza Sand często zdradza wielkie zaangażowanie pisarki w prezentowany przez nią temat, co przejawia się w gwałtowności wypowiedzi oraz zawartej w nich wielkiej sile uczuć. Subtelna moc słów sugeruje, że opis dotyczy zdarzeń rzeczywiście przeżytych przez autorkę; czytelnik spotyka się z nią niejako twarzą

w twarz. Jest to jednak zawsze tylko krótka i ulotna chwila, tak jakby ów moment rozpoznania był jednocześnie punktem zwrotnym. Głos staje się nagle cichszy, bardziej nieśmiały, a nawet zażenowany, a potem zupełnie zanika.

W dzieciństwie Sand słuchała baśni opowiadanych w dialekcie berrichon przy kuchennych paleniskach w małych, wiejskich domkach w majątku w Nohant. Wrażenie intymnego spotkania z autorką, jakiego doznaje czytelnik Sand, wynika stąd, że jej powieści wydają się być, podobnie jak baśnie, raczej wypowiedane przez nią na głos niż zapisywane.

Związek z Dorval znalazł niewątpliwie swoje odbicie w prozie Sand. Nowela La Marquise (Markiza), napisana w poprzednim roku, świadczy o tym, że Sand badała - na razie w wyobraźni - naturę seksualnego związku dwóch kobiet. Ona sama być może nie zdawała sobie do końca sprawy z dziwnych związków między wymagowanym życiem pisarki a tym, co może jej się przytrafić w realnym życiu. Wydaje się, jak gdyby eksperyment literacki wywierał wpływ, przyspieszał a nawet sankcjonował to, co później rzeczywiście ma się wydarzyć. W każdym razie Sand często eksperymentowała z różnymi ideami związanymi z miłością lesbijską, nim zakochała się w Marie Dorval. Fantazje, które wymyśliła i przeżyła w wyobraźni, miały pewne cechy wspólne z rzeczywistym doświadczeniem kochania i bycia kochaną przez Marie Dorval.

Marie-Thomase-Amelie Delauney urodziła się 6 stycznia 1798 roku. Była nieślubnym dzieckiem, a jej oboje rodzice byli aktorami w wędrownej trupie teatralnej. Idąc za ich przykładem Marie wstąpiła na scenę. Była aktorką na wskroś

romantyczną, jej gra zawierała w sobie wiele patosu, ale także prostotę i szczerą emocji, które zachwycały publiczność. Miała zaledwie piętnaście lat, gdy wyszła za

maż. Jej pierwszy mąż, Allan (według relacji współczesnych drugorzędny aktor), posługiwał się nazwiskiem Dorval. Niewiele wiadomo na temat ich związku, pewne jest natomiast, że mąż Marie zmarł niedługo po ślubie. Dorval wyszła ponownie za mąż w 1829 roku za Jeana-Toussainta Merle, autora sztuk teatralnych i dziennikarza, i chociaż miała innych kochanków, z których najbardziej znanym był Alfred de

Vigny, Merle zdawał się patrzeć na wszystko przez palce.

Listy, jakie wymieniały między sobą Dorval i Sand, a raczej tych niewiele listów zachowanych do naszych czasów, stanowią świadectwo silnych uczuć, łączących te dwie kobiety, wzajemnego szacunku, podziwu oraz, co najważniejsze, wielkiej ciekawości siebie nawzajem. Obie bardzo się od siebie różniły i czuły, że

mogą się od siebie nawzajem dużo nauczyć: do pewnego stopnia każda z nich chciała być taka jak jej partnerka. Od momentu pierwszego spotkania w połowie stycznia 1833 roku Sand i Dorval poczuły do siebie niezwykłą sympatię, zrodzoną, przynajmniej w części, z faktu, że życie ich obu było trudne i skomplikowane. Obie

żyły w stosunkowo dużej niezależności od swoich mężów, w stopniu bardzo rzadkim dla kobiet ich czasów. Obie potrzebowały wsparcia innej kobiety. Do jakiego jednak

stopnia Sand zdecydowała się na związek z Dorval z wyrachowania, pragnąc doświadczyć bliskości z drugą osobą, bliskości, jaka ze swojej natury była zupełnie

odmienna od wszystkiego, co dotąd znała? Do jakiego stopnia pociągało ją to, co zakazane, różne od wszystkich „wykroczeń”, jakich się już dopuściła? Do jakiego stopnia porzuciła nadzieję na stworzenie satysfakcjonującego ją związku z mężczy-

zną? Jak bliskie były w istocie jej relacje z Dorval?

W grudniu poprzedniego roku, zanim jeszcze Sand zbliżyła się do Dorval, jej noweli Markiza nie poświęcono zbyt wiele uwagi<sup>2</sup>. Tytułowa bohaterka Markizy wychodzi za mąż w wieku szesnastu lat, sześć miesięcy później zostaje wdową, cierpi na oziębłość z powodu nieporadności czy raczej brutalności męża i

pozostaje

niezaspokojona seksualnie przez kolejnych kochanków. Następnie zakochuje się w aktorze, Lelio, i, przebrana za mężczyznę, chodzi niezauważona do teatru, by oglądać go na scenie. Gdy patrzy na niego, jej „czoło złane jest potem”, z powodu

silnych namiętności, jakie wzbudza w niej każdy jego gest i ruch. Kiedy w końcu obejmują się i wymieniają jeden jedyny pocałunek, w markizie zostaje nagle wyzwolona zdolność do miłości i jej oziębłość znika. Gdy się rozstają, jak pisze Sand, „Lelio zaczął płakać jak kobieta”. Wyraźnie rzuca się w oczy zamiana ról między kobietą a mężczyzną. Markiza jest ubrana jak mężczyzna, aktor wzrusza się i roni „kobiecy” łzy. Można zauważyć czytelne paralele między markizą a zarówno Dorval, jak i Sand.

Tymczasem zimą tego roku to Sand przyglądała się z oddalenia Dorval na scenie. Tak jak słaby Lelio w noweli służy do wzbudzenia namiętności w markizie,

namiętności, która pozostała nierozbudzona podczas jej wcześniejszych kontaktów z „silnymi”

mężczyznami, tak samo Sand, opisując występy Dorval, przypisuje im zasługę wyzwo-

lenia w niej ukrytego czy też wysublimowanego ja: „Gdy ta kobieta pojawia się na scenie, ta kobieta o wiotkiej kibici, pełnym nonszalancji chodzie i smutnym a przeni-

kliwym spojrzeniu, wiecie, co wówczas sobie wyobrażam? - niech Bóg mi wybaczy tę niewinną i płonną fantazję - Wydaje mi się, że widzę swoją duszę; że ta blada postać, smutna i piękna, jest moją duszą, która przybrała jej kształt, by mi się ukazać, objawić

się mnie i ludziom”<sup>4</sup>. Sand miała wrażenie, że czegoś jej brakuje, a nawet że pod pewnym względem jest ułomna. W fikcyjnej rozmowie między Dorval i Sand [Mario] w krótkim rozdziale poświęconym tej pierwszej zamieszczonym przez Sand w eseju Questions d'art et de la litterature (Kwestie sztuki i literatury), Dorval mówi:

„Masz

zarówno mroczny, jak i silny charakter; ludzie ganiają cię za to, że jesteś wyniosły

i prowokacyjny, a mnie się wydaje, że jesteś raczej nieśmiały”. Mario [Sand] odpowiada:

„Być może jestem tym wszystkim naraz... Nie wiem, jakimi słowami opisać to, co jest

zimne i niepełne w mojej naturze. Nie wiem, w jaki sposób cokolwiek wyrazić. To rodzaj paraliżu... w mózgu, który uniemożliwia mi znalezienie odpowiedniej formy wyrazu dla moich uczuć”.

Sand i Dorval spotkały się po raz pierwszy w styczniu. Kilka tygodni później, 27 marca 1833 roku, Sand snuła rozważania na temat tego, co określiła mianem „sekretu Byrona”. W 1846 roku, spisując swoją autobiografię, Sand utrzymywała, w nieco mało przekonujący sposób, że nie pamięta już, co miała przez to na myśli.

Obejmujące trzy strony refleksje o Byronie, spisane najwyraźniej we wczesnych godzinach porannych, podejmowały między innymi problem życia z tajemnicą w duszy, o czym Sand wspominała także w rozmowie z Sainte-Beuve'em. Ten ostatni, pisze Sand, mówił z elokwencją o wielkości tych, którzy postanawiają jakąś

częstkę siebie zachować w ukryciu, jednak nie dlatego, że owo ukryte ja czuje się

czemuś winne. Sand podaje następnie przykłady ludzi wiary, którzy ukrywali swoje przekonania religijne, oraz dusz, które potajemnie kochały. Sainte-Beuve przeszedł

następnie, twierdzi Sand, do omawiania „mniej wysublimowanych” sekretów, które można by raczej określić mianem „społecznych”. Dostrzegając, pisze Sand, więcej poezji i wyrafinowania w trudnych sytuacjach, w jakich znaleźli się ludzie, których jakaś nigdy nie odkryta zbrodnia lub skrywany żal zmusił do całkowitego zamknięcia się w sobie, do odmówienia sobie



pociechy, do trzymania się z dala od wszelkich intymnych, a więc niebezpiecznych dla nich, sytuacji; krótko mówiąc do ukrycia swojej jątrzącej się rany w głębinach duszy i do nieustannej pełnej determinacji walki z fatalnymi i groźnymi tego konsekwencjami. Domniemana zbrodnia Byrona zawsze wywoływała ożywione spekulacje. Zbrodnia ta otoczyła tego wielkiego poetę magicznym nimbem i przyczyniła się do powstania, w umysłach łatwowiernych poetów, naiwnego przesądu: wszyscy oni padali na twarz w obliczu nieomal boskiej postaci Childe'a Harolda.

Sand twierdziła, że nikt, nawet jeśli żyje bardzo „po mieszczańsku, wolny od prześladowań i nie zwracając na siebie uwagi”, nie pozbędzie się swojej skazy, pętających więzów, tajonej winy i ukrywanego nieszczęścia”<sup>7</sup>.

Powiedziałabym, że człowiek, który jest dostatecznie czysty i szczery lub rzeczywiście szczęśliwy, by zdać sprawę z całego swojego życia, nie czerwieniąc się przy tym i nie drżąc ze strachu, że taki człowiek jest kimś bardzo rzadkim pośród nas. Och! My! My nie jesteśmy wielkimi ludźmi; w naszym smutnym i ponurym życiu brak wspaniałości i blasku, nic pięknego i odurzającego nie równoważy tego ogromnego ciężaru, który przeważa jedną z szal na wadze naszego losu. Trzeba go znosić w milczeniu i bez fałszywej chwały, ponieważ społeczeństwo trzyma w zanadrzu surowe kary i upokarzające nakazy dla tych z nas, którzy będą na tyle odważni i posuną się do tego, by rzucić społeczeństwu wyzwanie i wystawić się na jego osąd. Szczerość i otwartość, zamiast oczyszczać nas w oczach ludzi, jest naszą kolejną przewiną, którą nam przypisują<sup>8</sup>. Co mnie zawsze dręczyło i dręczy nadal, to potrzeba współczucia<sup>9</sup>.

Latem 1833 roku Sand napisała krótki utwór Jour de pluie (sur Marie) (Deszczowy dzień (o Marie)). Zaczyna się on słowami: „Pozwólcie mi ją kochać. Wiem, czym ona jest i co jest warta. Znam jej wady, jej występki.. Ach, oto

wasze ulubione słowo! Boicie się występku. Ależ wy jesteście go pełni, a nie wiecie o tym

lub nie przyznajecie się do tego...”<sup>10</sup>.

Związek Sand z Dorval wywołał skandal. Dopiero jednak po śmierci obu kobiet publiczne fantazje na temat ich związku stały się przedmiotem literackich opracowań. W swoich Confessions (Wyznaniach) Arsene Houssaye pisze w charakterystycznym dla siebie sensacyjnym stylu:

W owym czasie Safona ponownie odrodziła się w Paryżu... Wtedy to pewna niezwykła kobieta, która zgłębiała moralne i emocjonalne otchłanie życia i niejednemu mężczyźnie zawróciła w głowie, wpadła w ramiona wielkiej aktorki, która poświęcała swoje życie namiętności. Codziennie o północy, po tym, jak aktorka rozpaliała płomienie i żądze w każdym męskim sercu na Boulevard de Crime lub w Comedie Francaise, wracała do swojego małego niebieskiego pokoju, w którym owa dziwna kobieta siedziała przy kominku z wrzącym imbrykiem gotowym do zaparzenia herbaty, z papierosem w ustach, czekając na swoją zdobycz<sup>11</sup>.

Autorzy wszystkich mniej lub bardziej fikcyjnych relacji na temat związku Sand i Dorval zgadzają się ze sobą co do jednej kwestii: jedną z nich ukazują zawsze

jako drapieżnika, drugą zaś jako zdobycz. Brak jednak zgodności co do tego, która

z kobiet odgrywała którą rolę?. Houssaye pisze dalej: „Był to namiętny, miłosny dialog. Brunetka [Sand] zanurzała dłonie w złotych włosach, blondynka zaś w czar-

nych. Ich włosy splatały się z ich pocałunkami i kaśnięciami”. Houssaye uważa obie

kobiety za doskonały przykład archetypowej lesbijskiej pary:

Nigdy Safona nie mówiła tak cudownie do pięknego Faona, nigdy

Erinna nie odpowiadała Safonie równie pieszczotliwym głosem. Nocne godziny stawały się bardziej rozświetlone niż najjaśniejszy dzień. Obie kobiety, rozpalone ogniem namiętności, ogarnęła niespodziewana i nie dająca się zaspokoić miłosna żądza. To nie było zwyczajne wyuzdanie,

lecz oddawanie się zmysłowym rozkoszom z orientalnym wyrafinowaniem, jakie spotyka się w Indiach czy Japonii. Kapłanki miłości rozstały się dopiero o świcie, wciąż pijane miłosnym spełnieniem, które rozwiewało się powoli niczym sen. Tego dnia aktorka miała bardziej zmysłowy głos i bardziej płomienne spojrzenie, a jej namiętność przybierała bardziej wojowniczy charakter...<sup>12</sup>

Egzaltowana opowieść Houssaye'a o intymnym związku Sand i Dorval została spisana około pięćdziesiąt lat po całym „zdarzeniu”. Wydaje się jednak prawdopodobne, że wiele fantazji Houssaye'a pojawiało się już także w głowach osób współczesnych Sand i Dorval. Co prawda nikt nie był wtajemniczony w ich prywatne spotkania, jednak kilkoro ich przyjaciół było świadkami siły uczuć, jakie

nawzajem w sobie wzbudzały. W swojej autobiografii Sand opisuje pierwsze spotkanie z Dorval z naiwną szczerością, która miała zapewne na celu rozbrojenie ewentualnego przeciwnika. Sand napisała do Dorval, by pogratulować jej ostatniego występu. „Mój list - pisze

Sand w Dziejach mojego życia, musiał poruszyć ją swoją szczerością. Tego samego dnia, w którym go dostała, właśnie gdy rozmawiałam na jego temat z Jules'em Sandeau, drzwi mojej mansardy nagle otworzyły się i do środka wpadła jakaś zdyszana kobieta, która, obejmując mnie, zawołała: „No i jestem!...” Nigdy jej nie widziałam w mieście, a tylko na scenie, jednak od razu poznałam ją po głosie. Była więcej niż ładna; była urocza; tak urocza, że jej uroda stawała się czymś zbędnym. To nie była zwykła twarz, lecz pełna wyrazu fizjonomia, dusza. Jeszcze szczupła, z kibicią jak wiotka trzcina, która stale kołysała się jakby pod jakimś tajemniczym tchnieniem

13

Dorval natychmiast zaprosiła Sand i Sandeau do siebie na obiad, w którym uczestniczył także jej aktualny kochanek Alfred de Vigny. Ten ostatni, jak się wydaje, szybko rozpoznał potencjalne niebezpieczeństwo grożące mu ze strony Sand.

W swoim dzienniku zanotował:

To kobieta, która wygląda na dwadzieścia pięć lat. Przypomina sławną Judytę z muzeum [Żydówkę, która uwiodła, a następnie zabiła, ucinając mu głowę, asyryjskiego dowódcę Holofernesa, bohaterkę deuterokanonicznej, biblijnej Księgi Judyty, postać często ukazwaną w sztuce]. Czarne włosy opadają w lokach na kołnierz jak u jednego z aniołów Rafaela. Oczy wielkie i czarne, zarysowane jak charakterystyczne oczy mistyków i najwspanialszych głów włoskich, jakie widuje się na portretach. Oblicze surowe, nieruchome. Dół twarzy niezbyt przyjemny, usta źle ukształtowane. Zachowanie bez wdzięku, szorstka w mowie. Postawa, język, brzmienie głosu i śmiałość mowy mężczyzny<sup>14</sup>.

Sand bardzo chciała zaprzyjaźnić się z Dorval i nalegała na jakąś definitywną odpowiedź z jej strony, jednocześnie wyrażając obawy, iż nie jest godna przyjaźni ze wspaniałą Dorval:

Czy sądzisz, Pani, że potrafiłabyś ze mną wytrzymać? Nic Pani jeszcze o tym nie wie i ja także. Jestem tak niedźwiedzowata, tak głupia, z takim trudem głośno myślę, tak nieporadna i niema właśnie wówczas, gdy mi wiele rzeczy leży na sercu! Niech Pani mnie nie sądzi po zewnętrznych pozorach. Proszę nieco poczekać, by wiedzieć, jak dalece można mnie obdarzyć współczuciem i miłością. Co do mnie, czuję, że kocham Panią sercem, któreś odmłodziła i odświeżyła. Jeśli jest to marzenie, tak jak wszystko, czego pragnęłam w życiu, proszę mnie go zbyt szybko nie pozbawiać. Tak bardzo potrzebuję szczęścia!<sup>15</sup>

Miłosne wyznania Sand należy rozpatrywać w kontekście ówczesnej epistolarnej konwencji. Kobiety często pisywały do siebie sentymentalne listy, swobodnie wyrażając

swoje uczucia, w tym także miłość, co jednak nie było koniecznym świadectwem

istnienia

między nimi związku o charakterze seksualnym. Z drugiej jednak strony listy Sand do

Dorval bardzo się różnią od jej listów kierowanych do innych kobiet. Nigdy też przyjaźń

Sand z innymi kobietami nie wzbudziła takiego zainteresowania jak jej związek z Dor-

val. Szczególnie rzuca się to w oczy w przypadku Gustave'a Planche'a, który także był

najprawdopodobniej zakochany w Sand i który ledwie kilka tygodni po poznaniu się obu pań, napisał do Sand, by „ostrzec” ją przed lesbijskimi skłonnościami Dorval:

„Moje ostrzeżenia przed Mme D. musiały wydać się Pani niedorzeczne i szalone. Gwałtowna reakcja z Pani strony podczas obiadu w zeszły czwartek przekonała mnie,

co Pani o tym sądzi. Powiedziałem Jules'owi, dlaczego byłem tak zaniepokojony, iż

zawarła Pani tę niebezpieczną przyjaźń. Zdaję sobie sprawę, że jest to niewybaczalne

uroszczenie z mojej strony, ale cóż miałem począć? Bez względu na głos rozsądku, czułbym się winny, gdybym nie podzielił się z Panią tym, czego się dowiedziałem...

Pewien mój przyjaciel, który jest w bliskich stosunkach z J-te (Juliette Drouet), i który

nie ma żadnego powodu, by wątpić w jej słowa, powiedział mi, że Mme D. zapłonęła niegdyś do J-te tą samą namiętnością, co Safona do dziewcząt na Lesbos".

Naturalny pociąg, jaki odczuwała Sand do Dorval, uległ niewątpliwie wzmocnieniu z powodu reakcji przyjaciół na jej rozstanie z Sandeau. Wszyscy oni, jak się wydawało, stanęli po stronie Jules'a. Balzac zaprosił go do siebie, a Regnault otwarcie

oskarżał Sand o rozpad ich związku. Sand zwróciła się instynktownie ku Dorval w poszukiwaniu oparcia: „Pani z pewnością nie potępi mnie, gdy będę godna współczucia? Jestem pewna, że nie. Kobiety są sprawiedliwe wobec kobiet, ponieważ rozu-

mieją się nawzajem. Pani z pewnością mnie nie potępi w mojej godzinie smutku i nieszczęścia. Niestety! To nie była niczyja wina. To było przeznaczenie"<sup>17</sup>.

Vigny wykazywał rosnące niezadowolenie z powodu coraz większej zażyłości między jego kochanką a „tą dziwną George". Dorval twierdziła, że to Sand ją nagabuje, jednocześnie karcąc Vigny'ego, gdy ten nie okazywał George należącego szacunku w towarzystwie. Obie panie spotykały się tak często, jak to tylko było możliwe, wymieniając listy i karteczki, gdy z jakichś powodów nie mogły się

widzieć dłużej niż dzień czy dwa. O tym, że ich związek był czymś więcej niż serdeczną przyjaźnią, zaświadcza także utwór Sand pod tytułem A l'ange Lelio (Do anioła Lelio), który został następnie zmieniony na A l'ange sam nom (Do bezimiennego anioła).

Pełne androgynicznych i seksualnie nieo określonych elementów obrazy tworzą intrygującą opowieść o miłości, namiętności i erotycznym spełnieniu: Budzi się dzień, chodź... okno jest otwarte... czekam... Ach, tutaj jesteś!

Bądź błogosławiony, synu nieba, daj mi swe czoło do pocałowania, twoje czarne włosy na mej piersi, twoje włosy długie aż do pasa...

Dlaczego mężczyźni nie noszą długich włosów?

Ty, który nie masz imienia, przybądź... Nie mówisz żadnym językiem, nic nie mówisz, nie wypowiadasz ani jednego słowa. Jakże cię kocham, gdy tak właśnie jest, i jakże dobrze cię rozumiem!

Pojawia się coraz więcej paradoksów: „syn” jest, co można domniemywać, podobny do kobiety, a wzajemne porozumienie wynika z milczenia. Androgyniczny czy też pozbawiony płci „anioł” pozwala na snucie coraz bardziej jednoznacznie lesbijskich fantazji:

Położ chłodną dłoń na moim ramieniu. Jest gorące miłością, lecz żaden mężczyzna nie dotknął ich jeszcze swoimi ustami: tylko twój wonny oddech i wilgotne włosy mogą je ostudzić. Twoje wonie upajają mnie...

pokryj nimi moje ciało, strąć listki z twojej wilgotnej korony.  
...Już dość. Bo umrę. Chcę żyć jeszcze jeden dzień, by móc cię znów zobaczyć. Zegnaj... odejdz szybko... żeby cię nikt nie zauważył, bo oni ukradliby mi ciebie i musiałabym oddawać się mężczyznom. Zegnaj, pozwól mi ucałować twoją śnieżnobiałą szyję i czoło... Daj mi pióro z twojego skrzydła, bym miała dowód, że tędy przechodziłeś, wspomnienie mego upojenia.

Sugestia, iż „pióro” jest zakamuflowaną aluzją do włosów, a nawet włosów łonowych, byłoby strywializowaniem subtelnej i zmysłowej dwuznaczności powyższego opisu. Owa dwuznaczność stopniowo potęguje się, wzmacniana licznymi odniesieniami do pokrewnych wyobrażeń.

Jednak stwierdzenie nieadekwatności heteroseksualnego fizycznego zbliżenia dokonane zostaje przez Sand w znacznie mniej zakamuflowany sposób:

Wolę puch ostu od mężczyzny; ten pierwszy rozpływa się w powietrzu, gdy tylko na niego dmuchnąć; ten drugi nigdy nie znika ani nie ulatnia się w żaden sposób... Aniele poranka, idź już. Zasypiam...<sup>18</sup>

W pozbawionej grawitacji strefie, jaką tworzy Sand, istnieje tylko upojne doznanie rozkoszy, po którym następuje odprężenie i odpoczynek. Nie ma słów, nie ma przemocy. Niewątpliwie Sand wykorzystywała tu własne doświadczenia z intymnych kontaktów z Dorval. Trzeba jednak pamiętać, że tekst jest fikcją literacką, dlatego źródło inspiracji do jego powstania pozostaje, przynajmniej do pewnego stopnia, tajemnicze i nieznanne.

Pomiędzy kolejnymi spotkaniami z Dorval Sand pracowała nad Lelią, chodziła do teatru i pomagała przyjaciółom po piórze. Ósmego lutego Balzac przesłał jej swoją *Histoire intellectuelle de Louis Lambert* (Ludwik Lambert), pragnąc poznać jej

opinię. Dziewiątego marca Sand odczytała fragmenty Lelii Sainte-Beuve'owi. W początkach marca związek Sand z Sandeau przysparzał tej pierwszej, jak pisze w jed-

nym z listów z tego okresu, „okropnego cierpienia”<sup>19</sup>. Pod koniec miesiąca doszło do ostatecznego zerwania. Sandeau 26 marca wyjechał do Włoch. Trzy tygodnie później Sand pisała do Laure Decerrz: „Od pewnego czasu czułam wielką gorycz w sercu... Ale potem zaczęłam widywać się w intymnych okolicznościach z Mme Dorval, tą słynną aktorką, o której Ci tyle opowiadałam... Gdy, po wyjściu z garderoby i udaniu się do mnie, możemy pogawędzić przed kominkiem... odnajdujemy wówczas utracony czas i przez kilka godzin żyjemy pełnią życia”<sup>20</sup>. Siedemnastego kwietnia Sand bardzo się ucieszyła z powodu spotkania z Maurice'em, który przyjechał z Nohant wraz z Casimirem, by rozpocząć naukę w szkole z internatem, gimnazjum Henryka IV. Wkrótce miał skończyć dziesięć lat i Sand mogła go teraz częściej widywać. Piątego maja Sand posłała pierwsze rozdziały Lelii

Sainte-Beuve'owi: zostały one opublikowane w „*Revue des Deux Mondes*” 15 maja. Trzydziestego maja była na premierze sztuki Vigny'ego *Quitte pour la peur* z Dorval w roli głównej.

Pod koniec kwietnia Sand poznała Prospera Merimeego: pisarza (jego najsłynniejszym dziełem była *Carmen*), archeologa i epikurejczyka. Eksperyment seksualny Sand z Merimeem jest jednym z najbardziej niezwykłych epizodów w historii literatury francuskiej. Wiedząc, że związek Sand z Sandeau rozpadł się i, co ważniej-

sze, po przeczytaniu fragmentów Lelii, Sainte-Beuve zaproponował Sand w roli pocieszyciela właśnie Merimeego. Sainte-Beuve był głęboko poruszony pesymizmem tych fragmentów Lelii, które Sand dała mu do przeczytania. „Być kobietą, nie mieć

jeszcze trzydziestu lat i nie okazać nic, że zgłębiło się takie otchłanie; dźwigać tę

195

GEORGE SAND

wiedzę, która przeredziłaby nam skronie i posrebrzyła włosy – dźwigać ją lekko, swobodnie i z umiarem w mowie – to przede wszystkim podziwiam”. Sand odpisała

mu, że nie powinien mylić autorki Lelii z jej główną bohaterką. Tymczasem nadal spotykała się z Marie - pisała do niej krótkie liściki, które często kończyły się

słowami: „Przyjdź na spotkanie ze mną. Czekam”<sup>21</sup>.

W tym samym czasie Sand popełniła błąd, dając wiarę zapewnieniom

Merimeego, że właśnie on może ją uszczęśliwić - w łóżku. Był to najbardziej wy kalkulowany ze wszystkich związków seksualnych Sand i z pewnością najbardziej nieudany. Sand miała złudną nadzieję, iż mężczyzna ten posiadał wyższe zrozumienie życia i miłości i że w zbliżeniu z nim dostąpi ona inicjacji w tajemni-

ce, których jeszcze nie dane jej było poznać: „Jednego z tych dni pełnych nudy i rozpaczyny poznałam mężczyznę, nie miał żadnych wątpliwości w żadnej sprawie, spokojnego i silnego, który nic o mnie nie wiedział i śmiał się z moich smutków. Siła jego umysłu fascynowała mnie przez osiem dni. Sądziłam, że zna on tajemnicę szczęścia”<sup>22</sup>.

Było to najbardziej upokarzające ze wszystkich intymnych spotkań z mężczyznami, jakie dane było przeżyć Sand, zaś ból wywołany tym przeżyciem został jeszcze

spotęgowany przez niedyskrecję Dorval. Sand zwróciła się do Marie o pociechę, głęboko zraniona swoim ostatnim seksualnym niepowodzeniem. Tymczasem Marie nie mogła najwyraźniej się powstrzymać, by nie wtajemniczyć w całą sprawę Dumasa, który z kolei rozpowiedział o niej wszystkim dokoła. Opowieść o przygodzie Sand obiegła cały literacki Paryż, a słowa, jakie miała ona rzekomo wygłosić do

Marie: „Miałam wczoraj wieczór Merimeego; przereklamowany”, znalazły się na ustach każdego. Gdy jej historia rozbudzała w Paryżu niezdrowe emocje, Sand czuła

się tak bardzo przygnębiona i upokorzona jak nigdy dotąd.

Według słów samej Sand „eksperyment całkowicie się nie powiódł. Płakałam z bólu, niesmaku i zniechęcenia. Zamiast przyjaźni, która pozwoliłaby mi zrzucić z siebie ciężar resentymentu i zniechęcenia, znalazłam tylko cierpkie i fry-

wolne szyderstwo. To było wszystko, tymczasem całą historię ujęto w... słowa, których nie wypowiedziałam, których nie przeinaczyła ani nie zmyśliła także Mme Dorval, a które są jedynie wymysłem pana Dumasa i nie przynoszą chluby jego wyobraźni”<sup>23</sup>.

Merimee, jak się zdaje, uważał się za idealnego seksualnego terapeutę, jakiego potrzebowała Sand. W jego ślady poszli następni. Przeczynał lub wiedział o rozczar-

owaniach Sand związanych z jej dotychczasowymi kontaktami seksualnymi z mężczyznami i był przekonany, że jej nieusatisfakcjonowanie wynikało z nieodpowiedniego doboru kochanków. Sandeau, na przykład, był delikatny i zniewieścisty. Był także słaby i nieudolny, o czym przekonał się ostatecznie także Balzac: „Jules Sandeau to jedna z moich pomyłek. Nie zdoła Pani [list do Eweliny Hańskiej] sobie

wyobrazić podobnego próżniactwa, podobnej gnuśności. Brak mu energii, woli. Najpiękniejsze uczucia w słowach; nic w czynie ani w rzeczywistości. W ciągu trzech lat nie napisał nawet pół tomu! Przywodzi do rozpaczyny przyjaźni, jak przywiódł do rozpaczyny miłość”<sup>24</sup>. Sandeau był jednak nadal przyjacielem Sand, a później został, co nieco nieprawdopodobne, kochankiem Marie Dorval.

196

#### BADANIE DRUGIEGO JA

Z kolei Merimee nie stał się bliskim przyjacielem Sand. Swój przelotny związek z nią opisał w *La Double Meprise* (Podwójna omyłka), w sposób, który pozwala na bezpośrednie porównanie ze sobą obu par bohaterów: rzeczywistej i fikcyjnej. Jest to realistyczna opowieść, w której kwestie seksu i różnic płci ulegają u dramatygowaniu i która eksponuje przede wszystkim punkt widzenia mężczyzny, podczas gdy natura uczuć, zawiedzionych nadziei i rozczarowań kobiety pozostaje niejasna i tajemnicza.

Z kolei doświadczenia Sand, jakie wyniosła ona z kontaktu z Merimeem, znalazły swoje odbicie w późniejszych wersjach Lelii. To, co dla Merimeego było

niepowodzeniem o nieomal komicznym charakterze, nad którego przebiegiem całkowicie panował, w Lelii nabrało cech wydarzenia o kluczowym znaczeniu, mającego wpływ na wiele innych wątków powieści. W tym drugim przypadku relacja między życiem Sand a powieścią jest znacznie bardziej złożona i skomplikowana niż

relacja między samą Sand, a jej związkami z Dorval. Zaczątki idei, wokół której powstała Lelia, można dostrzec w jednym z wcześniejszych dzieł Sand, którego bohaterem jest niejaki Trenmor. Postać ta pojawia się ponownie w Lelii, o której Sand wspomina po raz pierwszy w liście z grudnia 1839 roku<sup>25</sup>.

Lelia stała się najbardziej kontrowersyjną powieścią Sand, która od momentu wydania zaczęła wywoływać liczne spekulacje i krytyczne komentarze. Jest to długie i wielowątkowe dzieło, w części powieść, w części poemat prozą, z

licznymi monologami i dialogami o charakterze filozoficznym. Autorka zgłębia w nim kwestie moralne oraz porusza problemy związane z poszukiwaniem szczęścia oraz seksualnością; w tym także seksem jako takim, nawet w sensie technicznym. Wszystko to przedstawione jest z wyraźnie kobiecego punktu widzenia i w bardzo bezpośredni sposób, w odróżnieniu od Indiany i Walentyny, w których wszechwiedzący narratorzy pozostają w pewnym oddaleniu od opisywanych przez siebie wydarzeń.

Lelia zaczyna się jak historia miłosna, in medias res. Stenio, dwudziestoczteroletni młodzieniec, kocha trzydziestoletnią Lelię. Ale miłość, co z niepokojem zauwa-

ża Stenio, sprawia, że jego kochanka jest nieszczęśliwa. „Dlaczego - pyta - miłość

sprawia ci taki ból?” Lelia nie potrafi odpowiedzieć na pełną pożądaną namiętność

Stenia. Miłość Lelii jest delikatna, nieomal macierzyńska; zwracając się do Stenia

Lelia nazywa go „swoim dzieckiem”. Poza tym jest w Lelii coś, co wzbudza w Steniu

lęk. W pewnej chwili Lelia postanawia zasięgnąć rady u Trenmora. Ten mężczyzna o mistycznej i stoickiej naturze spędził kilka lat w więzieniu za karę za drobne przestępstwa. Radzi on Lelii, by nie odtrącała Stenia ani też sama nie odsuwała się

od niego, w przeciwnym bowiem razie doprowadzi do jego upadku. Wiele spraw pozostaje niejasnych, można się jednak domyślić, że przyczyną głębokiego smutku Lelii jest niezdolność Stenia do tego, by doprowadzić ją do seksualnego zaspokojenia,

przy czym Lelia zachęca delikatnego Stenia do coraz większego wysiłku fizycznego i podejmowania kolejnych prób zmierzających do tego celu. Lelia szuka ucieczki ze świata seksualnej frustracji i zawiedzionych uczuć w „wielkim, opuszczonym

klasztorze, częściowo zniszczonym w czasie rewolucji”. Przebywając w nim, stara się osiągnąć wewnętrzny spokój, wiodąc bardzo „uregulowane i pełne wyrzeczeń” życie<sup>26</sup>. Gdy jednak pewnego razu patrzy na romantyczny zachód słońca, medytując nad jego pięknem, uświadamia sobie daremność swoich wysiłków:

Czasami oglądałam zachód słońca ze szczytu na wpół zrujnowanej wieży. Wokół stały ogromne rzeźby, które zdobiły niegdyś katolickie świątynie. Pode mną te dziwaczne alegoryczne postacie pochylały swoje głowy poczerniałe przez czas. Zdawały się patrzeć w kierunku równiny, przyglądając się w ciszy przepływowaniu kolejnych fal czasu, wieków i pokoleń. Fantastyczne, pokryte łuskami węże, jaszczurki o upiornych kształtach, zbolące chimery, wszystkie te symbole grzechu, iluzji i cierpienia wiodły obojętny i wieczny żywot... Gdy tak kontemplowałam te zaklęte w kamiennych blokach istoty, których ani ludzka ręka, ani czas nie zdołały poruszyć z miejsca, rozpoznałam w tych symbolach wieczną walkę między cierpieniem a koniecznością, między wściekłością a niemocą, samą siebie<sup>27</sup>.

Lelia zastanawia się i namyśla, po czym wraca do świata. Spotyka swoją siostrę Pulcherie, z którą od dawna nie miała już żadnego kontaktu. Pulcherie

żyje, w sposób w pełni świadomy, wręcz wykalkulowany, wyłącznie dla przyjemności; wyzbyła się przy tym wstydu - jest kurtyzana. Dialog między Lelią a Pulcherie jest pełen napięcia i wielkiej siły wyrazu; stanowi on centralną część powieści.

Scenę spotkania sióstr, w której trakcie opowiadają sobie o swoich losach i poglądach na życie, krytycy redukuje czasami do lesbijskiego wyznania Sand o charakterze autobiograficznym. Tymczasem w istocie sprawa jest o wiele bardziej

złożona. Pulcherie opowiada, jak będąc młodą dziewczyną, zaczęła odczuwać erotyczne żądze i fantazje, i wyjaśnia, że kluczową rolę odgrywała w nich Lelia, czego nigdy wcześniej nie odważała się wyjawiać siostrze. Pewnego razu obie siostry

zapadły w sen na łące w romantycznym, wiejskim otoczeniu. Pulcherie przyśnił się „młodzieniec z czarnymi włosami”. Gdy się obudziła, spostrzegła, że obok niej leży

Lelia. „Pomyślałam sobie, że jesteś podobna do tego pięknego ciemnowłosego chłopca, który mi się właśnie przyśnił i, drżąc, pocałowałam twoje ramię”.

Pulcherie

pozwoliła, by erotyzm z jej snu stał się impulsem do podjęcia działania na jawie,

polegającego jednak tylko na wykonaniu małego, niewinnego gestu. Po rozbudzeniu w sobie seksualnego pożądania Pulcherie przeżywa liczne erotyczne przygody - z mężczyznami. Z kolei Lelia wspomina opisaną przez siostrę scenę jako zupełnie nic

nie znacząca. Pulcherie zmienia się, podczas gdy Lelia pozostaje w pewien sposób uwięziona w swoim ciele; jest niezdolna do odwzajemnienia namiętności. Później zakochuje się w Steniu, jednak w ich związku najbardziej pociąga ją aspekt androgyniczny:

Lelia pamiętała, kiedy kochała go najbardziej. To było wtedy, gdy był on raczej poetą niż kochankiem. W tych pierwszych dniach ich miłości, namiętność Stenia miała romantyczny, anielski charakter... Później w jego oczach pojawiła się płomienna, męska żądza. Jego chciwe usta poszukiwały i żądały pocałunków. Jego poezja wyrażała jeszcze bardziej niepojęte porywy uczuć i namiętności. Wtedy bezsilna Lelia czuła się zaniepokojona, zmęczona i nieomal zdegustowana tą miłością, której ona nie znała<sup>28</sup>.

Andre Malrois był pierwszym biografem Sand, który otwarcie wysunął sugestię, iż Sand cierpiała z powodu oziębłości płciowej, chociaż nigdy nie wyjaśnił

dokładnie, co przez to rozumie. Sugerowano także, że Sand cierpiała na tak zwana nimfomanię, czyli coś, co na pierwszy rzut oka może wydawać się przeciwieństwem oziębłości. Jednak tym, co wyłania się z powieści Sand, jest raczej dążenie do pewnego rodzaju idealnego aktu seksualnego, w którym aspekt erotyczny dominuje nad aspektem seksualnym, stając się symbolem doskonałego i pełnego zjednoczenia, oraz pragnienie, by podczas aktu seksualnego obie strony do pewnego stopnia zarówno poddały się namiętności, jak i zachowały nad nią kontrolę. Sand miała z pewnością wyidealizowane i romantyczne spojrzenie na seks, chociaż w swoich nieliterackich wypowiedziach często porusza kwestię różnic między kobietami i mężczyznami w sferze seksualnej oraz wyraża przekonanie, że całą sprawę nieco się wyolbrzymia. Wynika to także pośrednio z jej literackich opisów niezaspokojonej kobiecej żądzy. Lelia ubolewa nad egotyzmem Stenia: jego usta są „chciwe” i „żądataj” pocałunków. Różnice w seksualnych oczekiwaniach wynikają w tym wypadku z kobiecej idealizacji miłości: „Odczuwałam nie dający się wyrazić smutek i radość, rozpacz i pełną energii nadzieję... Gdybym była mężczyzną, uwielbiałabym walkę, zapach krwi, ryzyko i niebezpieczeństwo. W młodości próbowałam czasami rządzić inteligentnie i dominować wygłaszając płomienne mowy. Będąc kobietą miałam tylko jeden szlachetny cel na tym świecie; celem tym było kochać. Kochałam odważnie”.

Męskość i męskie pożądanie wiąże się bezpośrednio ze sprawowaniem kontroli, władzą i dominacją, co przekłada się bezpośrednio także na takie a nie inne

ułożenie ciała przez mężczyznę. Gdy Stenio zasypia, Lelia czuwa w stanie „ekstazy”, kładąc głowę na jego piersi. Tymczasem gdy Stenio się budzi, to on kładzie się „na piersiach kobiety omdlałej i na wpół martwej”. Brutalność męskiej seksualności jest częścią gwałtownej natury mężczyzny i dlatego stosunek seksualny zawsze w pewnym sensie przypomina gwałt: Niekiedy, w czasie snu, stając się łupem owych wybujałych ekstaz pożerających ascetyczne umysły, czułam się uniesiona razem z nim na obłoku pędzonym po niebie balsamicznymi podmuchami wiatru. Pławiłam się wówczas w falach niewypowiedzianej rozkoszy i otoczywszy bezwładnymi ramionami jego szyję opadałam mu na piersi, szepcząc jakieś nieokreślone słowa. Ale on budził się, i już było po szczęściu. Zamiast anioła, który kołysał mnie... miałam znów obok siebie mężczyznę, mężczyznę brutalnego i zachłannego jak dzikie zwierzę, i uciekałam przerażona. On jednak ścigał mnie, utrzymując, że nie na darmo zakłócono mu sen, i delektował się okrutną rozkoszą na piersiach kobiety omdlałej i na wpół martwej<sup>29</sup>. Życie Lelii znalazło się w impasie. Lelia wyjaśnia Pulcherie, że przez pewien czas reagowała spontanicznie na silne uczucia, ale potem jej „kaprysy... stawały się coraz rzadsze i coraz bardziej letnie”. Teraz nęka ją nuda; zamknęła się w sobie „w cichej i ponurej rozpacz”: „Nikt nie wie, jak bardzo cierpię... Pośród wszystkich ludzi nie ma ani jednego, który mógłby zrozumieć, jak wielkim nieszczęściem jest nie być w stanie przywiązać się do czegokolwiek i niczego już nie pragnąć na tym świecie”<sup>30</sup>. Wściekłość i niemoc”, których doświadcza Lelia, postać literacka, ma swój odpowiednik we frustracji pisarki Sand, której źródłem jest gatunek literacki, jaki uprawia, i związane z nim konwencjonalne ograniczenia. Zmagając się z niezgrabną formą powieści, Sand uświadomiła sobie niemożność przekonującego wyrażenia w języku istoty różnego rodzaju tabu związanych z doznaniem erotycznym kobiety. Lelię należało czytać albo jako alegorię - opowieść, która zawiera w sobie inną, ukrytą opowieść - albo jako powieść realistyczną, czyli wierną realiom życia opowieść o „prawdziwych” ludziach żyjących w „prawdziwym” świecie. Jeśli Lelię czyta się jako alegorię, wówczas ukryta w niej opowieść traktuje o przeciwnościach; wątpliwości i zaufaniu, sceptycyzmie i wierze, fantazji i brutalnej rzeczywistości, karygodnym i niewinnym zachowaniu. Z kolei jeśli Lelię czytać jako dzieło realistyczne, wówczas staje się ona przede wszystkim przemawiającym do wyobraźni intymnym wyznaniem; przyznaniem się do braku seksualnej satysfakcji (i seksualnej niemocy) oraz krzykiem rozpaczliwej sfrustrowanej kobiety. Nic dziwnego zatem, że pierwsze wydanie powieści sprzedawało się jak ciepłe bułeczki. Sand zdawała sobie sprawę ze stylistycznej nieokreśloności Lelii, z tego, że nie należała ona właściwie do żadnego z gatunków literackich. Pisała: „Lelia jest i pozostanie dla mnie rodzajem poetyckiego eseju, powieścią fantastyczną, której bohaterowie nie są ani całkowicie realni, jak chcieliby tego zwolennicy analizy obyczajów, ani całkowicie alegoryczni, jak twierdzą niektóre syntetyczne umysły”<sup>31</sup>. Sainte-Beuve, przeprowadzając podobną analizę, stwierdził, że alegoria Sand nie była trafna, z powodu nieokreśloności, niepewności, która grozi zatarciem granic między różnymi formami literackiego wyrazu. Sand zdobyła się na wyznanie: „Co do Lelii, to muszę przyznać, że postać ta wydawała mi się znacznie bardziej



zajmująca niż wszystkie inne postacie wokół niej... Ta skłonność do pogrążonej w cierpieniu, dumnej Lelii przyczyniła się do popełnienia przez mnie poważnego artystycznego błędu: pragnąc wypowiedzieć się w sposób abstrakcyjny i symboliczny, obdarzyłam ją całkowicie niemożliwą egzystencją, która, z powodu połowicznej realności innych postaci, wydaje się tymczasem szokująco realna<sup>32</sup>.

Opinie krytyków na temat nowej powieści George Sand były bardzo gwałtowne i podzielone oraz miały często skrajnie przeciwstawny charakter. Sainte-Beuve pisał:

Tym razem George Sand, zrzucając z siebie obszerny męski surdut, jaki przywdziała poprzednio z tak wielką odwagą i energią, chciała ukazać się nam jako kobieta, która w swoim myśleniu po dwakroć przewyższa mężczyzn, i to w najbardziej ekstremalnych sytuacjach... George Sand, powróciwszy do bycia kobietą, w tej napisanej przeciwko kobietom książce ponosi konsekwencje swojego przebrania.

Sainte-Beuve dużą część swojej recenzji poświęcił kwestiom seksu i płci. „Jesteśmy świadkami - pisał - szlachetnych wysiłków podejmowanych przez kobiety, które starają się doprowadzić do intelektualnego partnerstwa z mężczyznami, chcą zmierzyć się z wszelkiego rodzaju ideami oraz wyrazić swoje myśli, tam gdzie

jest to konieczne, jasnym i precyzyjnym językiem”<sup>34</sup>. Sainte-Beuve był nieco osamotniony w swoich opiniach; większość mężczyzn, jak się wydaje, pragnęła, by to oni byli górą. Latouche, przypomnijmy, gratulując swojego czasu Sand sukcesu *Indiany*, użył bardzo wymownego sformułowania: „Balzac i Merimee nie mogą się równać z Pani «Indianą»”.

Inny recenzent Lelii piszący dla „Le Petit Poucet” nazwał ją „dziełem pełnym lubieżności i cynizmu”. Gape de Feuillide napisał dwa niezwykle krytyczne artykuły,

twierdząc, że powieść traktuje o „duchowej i cielesnej prostytutce”. Zarówno on, jak i Le'on Gozlan orzekli, że Lelia nie jest książką nadającą się do czytania przez kobiety! Ich zdaniem mogłaby ona je skalać i zepsuć. De Feuillide posunął się nawet

do tego, że porównał Sand do markiza de Sade'a<sup>35</sup>. Ostrzegał:

W dniu, w którym otworzycie książkę pod tytułem Lelia, zamknijcie się w swoim pokoju (by nikogo nie zarazić). Jeśli macie córkę, delikatny kwiatusek, który pragniecie chronić przed trującymi oparami niemoralności i rozpusty, i chcecie, by dusza jej pozostała dziewicza i niewinna, pošlijcie ją na dwór, niech się bawi z koleżankami. Jeśli macie młodą żonę, której miłość jest wam droga, pozwólcie jej wybrać najpiękniejszą suknię i udać się na bal. Jeśli bowiem wasza córka zostanie w domu i weźmie do ręki Lelię, to narazi się na większe niebezpieczeństwo niż wtedy, gdy jest poza domem, a co do żony, to żaden flirt na balu tak bardzo jej nie zaszkodzi jak plugawe stronicie tej książki<sup>36</sup>.

Żadne realne przeżycie, twierdził krytyk, nie jest równie niebezpieczne jak psycho-seksualna przemiana, jaka może nastąpić w umyśle czytelnika w wyniku lektury Lelii – zaiste niezwykła pochwała.

Pierwsza recenzja Feuillide'a została opublikowana 9 sierpnia 1833 roku; 15 tego samego miesiąca Planche napisał artykuł w obronie Sand, na co 22 sierpnia

Feuillide zareagował kolejnym krytycznym artykułem, w wyniku czego Planche wyzwał go na pojedynek! Lojalny aż do przesady Planche był zdecydowany bronić dobrego imienia Sand, która, jak się wydaje, była nieco zakłopotana wynikłą sytuacją, ponieważ cały Paryż uznał, że ona i Planche są kochankami. Nie byli nimi

jednak, chociaż Planche miał zapewne nadzieję, że jego gest takie właśnie zrobi wrażenie. Pojedynek był w równym stopniu pozbawiony dramatyzmu co przyjaźń Planche'a z Sand: odbył się w Lasku Bulońskim. Żaden z przeciwników nie odniósł poważniejszych ran<sup>37</sup>.

Gdy 31 lipca Lelia ukazała się w formie książkowej, Sand miała dwadzieścia dziewięć lat, i o ile Lelia umiera zamordowana przez księdza (który ją dusi), zaś

Stenio topi się, to Sand musiała stawić odważnie czoło ostrej krytyce - zarówno literackiej, jak i bardzo osobistej - jaką wywołało jej zdumiewające dzieło. Musset,

jeden z przedstawicieli stosunkowo niewielkiej grupy krytyków, którzy chwalili powieść, twierdził, że wywoła ona coś w rodzaju literackiej rewolucji. Był także niezmiernie zafascynowany autorką Lelii. Wcześniej tego roku, przed fatalnym eksperymentem z Merimeem, Sainte-Beuve zaproponował Sand, że pozna ją z Mussetem, na co ona jednak odparła: „Co do tej sprawy, to po zastanowieniu, nie chcę,

żeby Pan przyprowadzał mi Alfreda Musseta. To zbyt wielki dandys...”<sup>38</sup>.

W końcu Sand i Musset spotkali się w czerwcu i wkrótce zaczęli ze sobą korespondować. Musset pisał: „Przed Lelią mogła Pani być Mme Taką-to-a-taką. Teraz jest Pani George Sand”<sup>39</sup>. Musset przeceniał zapewne rewolucyjną siłę Lelii.

Skądinąd ich związek miał okazać się bardzo ważny i znaczący dla obu stron.

ROZDZIAŁ 16

MUSSET I SZALEŃSTWO

Sztuka to rodzaj dążenia,  
wiecznie bezsilnego i niezaspokojonego.

W dniach i tygodniach, jakie nastąpiły po niefortunnym spotkaniu z Merimeem i po ukończeniu Lelii, Sand czuła się ogromnie znużona. Z kolei późna wiosna i wczesne lato 1833 roku przyniosły ze sobą troski związane ze stanem zdrowia dzieci: Maurice zachorował na grypę, a Solange na koklusz. Także matka Sand była w wyjątkowo złym humorze, oskarżając córkę o to, że przychodzi do niej z wizytą tylko wtedy, gdy wie, że nie ma jej w domu. Ze wszystkich planów związanych z życiem w Paryżu, jakie miała Sand, tylko kilka udało jej się pomyślnie

zrealizować. Sprawy układały się tak, że nie pozostało jej nic innego, jak sprostać

obowiązkom matki i córki, i nadal pisać w celu zapewnienia sobie finansowej stabilizacji. Dwudziestego maja 1833 roku Sand napisała do Francois Rollinata, jednego ze swoich najstarszych i najbardziej oddanych przyjaciół, który był prawni-

kiem w Chateauroux: „Moje serce postarzało się o dwadzieścia lat i nic w życiu już

mnie nie cieszy. Nie ma we mnie ani wielkich namiętności, ani błęgiego szczęścia.

Wszystko zostało już powiedziane. Okrążyłam przylądek. Jestem w porcie”<sup>1</sup>. Sand nie była jednak kobietą, która wytrzymuje długo z dala od wzburzonego morza. Poza cichą przystanią szalały sztormowe wiatry obiecując niezliczone okazje do przygód i Sand wkrótce ponownie wzięła kurs na otwarte morze.

Gdy Sainte-Beuve po raz pierwszy zaproponował jej spotkanie z Mussetem, odmówiła. Jednak 19 czerwca 1833 roku Bulozowi udało się w końcu zaprosić ich razem na obiad, wydany na cześć współpracowników swojego cieszącego się właśnie wielkim sukcesem czasopisma „Revue des Deux Mondes”. Była to zapewne bardzo pretensjonalna uroczystość, jako że przedstawiciele światka dziennikarskiego uwiel-

biali wprost prześcigać się, który z nich jest bardziej dowcipny i zabawny. Tymcza-

sem gdy od uczestników spotkania oczekiwano wykazania się elokwencją i humorem, Sand zazwyczaj wycofywała się, chowając się we wnętrzu swojej skorupy. Na szczęście drugim gościem, poza Sand, na którego zwrócone były oczy większości zebranych, był siedzący obok niej Alfred Musset, który z największą ochotą wypeł-

niał pustkę spowodowaną jej milczeniem. Sand słuchała. Mimo że była bardzo powściągliwa w rozmowie, ubrała się w oryginalny i rzucający się w oczy sposób. Musset zwrócił uwagę na malutki, inkrustowany szlachetnymi kamieniami sztylecik, który zwisał dosyć prowokacyjnie tuż poniżej jej talii. W trakcie spotkania Sand postanowiła ukryć sztylecik w jakimś zakamarku stroju, by nikt go nie widział, była

bowiem zakłopotana pytaniami Musseta o ten szczegół. Wcześniej, odpowiadając na

jego prowokacyjne pytania, wyjaśniła, że nosi przy sobie sztylecik w celu samoobro-

ny: czyżby usunięcie sztylecika było znakiem, że nie zamierza się już przed nim bronić? A może było to zaproszenie do intymnej i odważnej zabawy w szukanie zaginionego klejnotu?

Radosne wzajemne zauroczenie po pierwszym spotkaniu trwało przez kilka dni. Pod koniec obiadu Musset obiecał Sand fragment swojego nie opublikowanego jeszcze

wiersza, ona zaś obiecała mu korektorską odbitkę Lelii. Gdy Musset napisał do Sand

kilka dni później, przeczytał wcześniej ponownie fragmenty Indiany, a następnie napisał

„kilka linijek'wiersza" zainspirowanego sceną, „w której Noun przyjmuje Raimonda [tak zapisał jego imię Musset] w pokoju swojej pani"<sup>3</sup>. Zafascynowała go natura seksualnych doznań Sand oraz to, w jaki sposób rekonstruowała ona w wyobraźni swoje

erotyczne przeżycia. Co w Indianie opierało się na prawdziwych doświadczeniach, co

było tworem snu, a co produktem ukierunkowanej i świadomej fantazji? Czy ona rzeczywiście doznała tych wszystkich „rozkoszy wyzutyk ze szczęścia", o których pisała,

czy też po prostu je wymyśliła? W swoim wierszu Musset pyta wprost:

Powiedz, George, gdzieś widziała opisując – błagam,

Tę straszną, dziką scenę, w której Noun półnaga

Upaja się z Raymondem na łożu Indiany?

O, kto ci podyktował tę stronę płonąca,

Gdzie miłość nadaremnie dłonią szuka drżąca

Wyczarowanej złudą zjawy ukochanej?

Powiedz, czyś doświadczyła podobnej niedoli?

Czy sobie uświadamiasz, co Raymonda boli?

A te wszystkie uczucia, te wszystkie cierpienia

I te puste rokosze, bez radości cienia –

Czy ci się tylko śniły – czy to też wspomnienia?

George nie chciała, jak pisze, ujawnić „swoich smutnych sekretów" młodzieńcowi, który był „poetą, ledwie dwudziestoletnim" (w rzeczywistości miał dwadzieścia

trzy lata)<sup>5</sup>. Musseta wciąż dręczyła kwestia relacji między doświadczeniami tej starszej od niego kobiety (które były zapewne mniej lub bardziej niezwykle i ekstrawaganckie) a jej fantazjami (które mogła chcieć urzeczywistnić lub nie). Oboje dalej wysyłali sobie wiersze i listy. Bez względu na swoje początkowe zachowanie w stosunku do Musseta, które nie było zapewne niczym więcej niż prowadzoną z rozmysłem prowokacyjną grą, Sand zakończyła jeden z listów do niego takim oto zaproszeniem: „Jeśli pewnego dnia poczuje się Pan zmęczony i znużony światem i jeśli zapragnie pan wstąpić do celi pustelnika, zostanie Pan uprzejmie i serdecznie powitany"<sup>6</sup>.

Musset, mimo młodego wieku, był doświadczony w sprawach seksu. Szybko stał się ulubieńcem literackich salonów, lubił alkohol i opium oraz korzystał z wszel-

kich przyjemności, jakie oferował mu Paryż. Gdy on prowadził bardzo aktywny tryb życia i potrzebował coraz to nowych podniet, ona rozmyślała nad przyjemnościami i delektowała się nimi. Sand lubiła pracować w sposób regularny i zorganizowany, co pozwalało jej zachować zarówno emocjonalną równowagę, jak i finansową niezależność, podczas gdy Musset nie był pilny ani pracowity. Krótko mówiąc, przyciągały ich do siebie dzielące ich różnice. Po przeczytaniu Lelii Musset tym bardziej zapragnął poznać bliżej Sand. Napisał do niej, proponując przyjaźń „bez konsekwencji i bez praw, i w związku z tym bez zazdrości i kłótni"<sup>7</sup>. Na podstawie

lektury Indiany i Lelii doszedł niewątpliwie do wniosku, że tego rodzaju otwarty związek bardziej zainteresuje Sand niż jakikolwiek inny układ. Zdawał sobie także

zapewne sprawę z tego, że miłość była dla Sand zawsze jednym z elementów

intymnego związku; 26 lipca wyznał jej swoje uczucia: „Moja droga George – pisał – muszę Pani wyznać coś głupiego i śmiesznego... Jestem w Pani zakochany, i to od pierwszego dnia, gdy byłem u Ciebie. Sądziłem, że się z tego wyleczę, po prostu obcując z Tobą na przyjacielskiej stopie”<sup>8</sup>. Kolejny list napisał 27 lipca, przedstawiając się jako nieszczęśliwą i bezradną ofiarę swojej namiętności, który zakończył słowami: „żegnaj, George, Kocham Panią, jak dziecko”<sup>9</sup>. Na początku Sand sądziła, że związek z Mussetem nie dojdzie do skutku lub też może z rozmysłem zachowywała dystans, by tym bardziej rozkochać go w sobie. W każdym razie w końcu wyznaczyła mu spotkanie u siebie o północy 28 lipca 1833 roku. Tej nocy ich związek został skonsumowany, a Sand stwierdziła, że „gdyby nie twoja młodość, gdyby nie moja słabość spowodowana twoimi łzami, pozostalibyśmy bratem i siostrą”<sup>10</sup>. Oboje uważali, że ich związek ma „kazirodzcy” charakter<sup>11</sup>. Byli dla siebie, w bardziej przenośnym sensie, jak brat i siostra, lub, bardziej dosłownie, jak matka i syn. Jednak retrospektywne ujęcie ich związku w taki właśnie sposób (dokonane w następnym roku) było po prostu desperacką próbą ożywienia romansu, którego żar bardzo szybko zaczął się wypalać. Jeden z najbardziej tragicznych aspektów ich związku, który wciąż pozostaje owiany tajemnicą, ma związek z brakiem równowagi psychicznej Musseta. Kilka tygodni po pierwszej spędzonej wspólnie nocy, kochankowie wyjechali z Paryża na kilka dni do Fontainebleau. Był sierpień i upał w mieście stawał się nie do zniesienia. Od 5 do 13 sierpnia zamieszkiwali w Hotel Brittanique, pragnąc rozkoszować się romantycznym otoczeniem, wśród lasów i skał Rochers de Franchard, oraz spacerami przy blasku księżyca. Pewnej nocy, wracając do hotelu, Musset nagle i niespodziewanie rzucił się na ziemię, okropnie czymś przerażony. W zaroślach zobaczył ducha. George niczego nie widziała, lecz była wstrząśnięta widokiem Musseta śmiertelnie przerażonego czymś, co mogło być tylko niezwykle realistyczną halucynacją<sup>12</sup>. Gdy Musset doszedł do siebie, usiłował zbagatelizować zajście. Narysował nawet karykaturę przedstawiającą całą scenę; pod swoją podobizną napisał: „Zgubiony w lesie i w umyśle kochanki”, a pod podobizną George: „Serce równie rozdarte jak suknia”<sup>13</sup>. Sand przeżywała okresy głębokiej depresji, wiedziała o skłonnościach ojca do popadania w rozpacz oraz była świadkiem coraz poważniejszego rozstroju nerwowego swojej matki. Ale w przypadku matki chodziło raczej o kwestię zaburzeń osobowości, tymczasem szaleństwo Musseta, jeśli to było szaleństwo, miało zupełnie inny charakter. Budziło w niej także znacznie większy niepokój. Krótki odpoczynek w Fontainebleau dobiegł końca i kochankowie powrócili do Paryża. Kobieta mająca reputację Sand, szczególnie po publikacji Lelii, nie miała łatwego życia. Wszystko wskazuje jednak na to, że Sand była bardzo zakochana w Mussecie. Strach przed jego halucynacjami potęgował jeszcze zapewne jej zainteresowanie nim samym. Oboje intrygowały relacje między zewnętrznym a wewnętrznym ludzkim ja. 25 sierpnia Sand pisała do Sainte-Beuve'a: „Zadurzyłam się, i tym razem na serio, w Alfredzie Mussecie... To miłość młodzieńca i przyjaźń kolegi”<sup>14</sup>. Uwaga, jaką zwróciła na siebie Sand w Paryżu po wydaniu Lelii w formie książkowej (31 lipca), coraz bardziej ją męczyła. Sand tęskniła za tym, by być sam na sam z Mussetem; chciała zobaczyć Włochy, idealne miejsce dla romantycznych przeżyć, które mogły tylko wzbogacić jej pisarstwo. Niedługo po powrocie z Fontai-

nebleau, Sand zaproponowała więc kolejną, tym razem nieco dalszą podróż, do Wenecji: miała nadzieję, że egzotyka tego miasta pobudzi kreatywność Musseta i skłoni go do pracy. Maurice przebywał w paryskiej szkole z internatem, a Solange została odesłana do Nohant. By sfinansować wyprawę, Sand wynegocjowała szereg porozumień finansowych z Francois Bulozem. Kontrakty z Bulozem były nadal bardziej atrakcyjne niż te, które mógł jej zaproponować Dupuy. Temu pierwszemu sprzedała Metellę, którą ukończyła na początku października, oraz Le Secretaire intime (Osobista sekretarka), napisaną kilka tygodni później. Myśl o podróży do Włoch stanowiła dla niej silny impuls do pisania, podobnie jak spotkanie Berangera, niezwykle popularnego wśród szerokich mas poety-  
niarza, czy koncert Berlioz, w którym uczestniczyła 24 listopada. Dziewiątego grudnia Sand wywalczyła finansowe porozumienie, dzięki któremu mogła sobie pozwolić na urzeczywistnienie wymarzonej włoskiej przygody. Buloz zgodził się wypłacić jej 5000 franków zaliczki za nową powieść Jacques (Jakub), którą miał od niej otrzymać w bardzo krótkim terminie. Sand zobowiązała się także, iż nie opublikuje żadnej innej powieści przed ukazaniem się Jacques'a. Manuskrypt miał zostać dostarczony w maju 1834 roku, a więc zaledwie sześć miesięcy później<sup>15</sup>. Negocjacje z wydawcami okazały się łatwiejsze niż negocjacje z matką Musseta, która uzależniła realizację planu wyjazdu George i Alfreda do Włoch od swojej zgody. Początkowo uznała cały pomysł za zbyt niebezpieczny<sup>16</sup>. Niewątpliwie bardziej niż Sand zdawała sobie sprawę z tego, że jej synowi często zdarza się tracić kontrolę nad sprawami życia codziennego - jedzeniem, pić i spaniem - co z kolei wywiera niekorzystny wpływ na jego psychikę. Sand, jak zawsze niezwykle przekonująca, zapewniła ją jednak, że będzie opiekować się Alfredem jak matka<sup>17</sup>. Dwunastego grudnia 1833 roku Sand wraz ze swoim młodym poetą rozpoczęła jeden z najbardziej twórczych, a jednocześnie najtrudniejszych okresów w swoim życiu. Kochankowie bardzo liczyli na to, że podróż pozwoli im rozkoszować się poczuciem anonimowości w tłumie. Lecz zaledwie po kilku dniach na parostatku płynącym z Lyonu do Avignonu spotkali nie kogo innego jak Henri Beyle'a, który był konsulem w Civitavecchia i po krótkim pobycie w Paryżu powracał na swoją placówkę do uko-  
chanej Italii. Beyle, piszący pod pseudonimem Stendhal, znalazł w Mussetcie znakomi-  
tego i schlebiającego mu słuchacza, który był zachwycony błyskotliwą inteligencją tego starszego już pana, jego satyrycznym tonem i manierami światowca. Sand nie dała się tak łatwo oczarować. Wyjechała z Paryża, by być sama z Mussetem, a tymczasem znalazła się w towarzystwie człowieka, który był nieomal w parodystycznym stopniu uosobieniem zblazowanego paryskiego pisarza<sup>18</sup>. Na szczęście Sand i Musset mieli inny plan podróży niż Stendhal i ich drogi rozeszły się w Avignonie. Dwudziestego grudnia 1833 roku w Marsylii wsiedli na statek do Genui. O ile towarzystwo Stendhala denerwowało i męczyło Sand, o tyle morska podróż podziałała na nią ożywczo i ekscytująco. Z kolei Musset, który czuł się znakomicie w towarzystwie Stendhala, na statku cierpiał na chorobę morską. Swoją irytację - a zarazem poczucie humoru - wyraził w stworzonym przez siebie naprędce czterowerszu:  
George papierosa ćmiąc  
Spogląda na przylądek -  
A pan poeta drżąc  
Choruje na żołądek<sup>19</sup>.  
Po dotarciu do Włoch kochankowie pojechali z Genui do Livorno, a następ-

nie, przez Pizę, do Ferrary i Wenecji. Casimir, do którego Sand regularnie pisywała, wykazał niezwykłą przenikliwość, tak opisując specyficzny, chłodny temperament swojej żony: „Patrzysz zimnym i spokojnym okiem; okiem, że się tak wyrażę, dobrego filozofa, na pomniki, zabytki i wszelkiego rodzaju skarby sztuki, które u tak wielu innych ludzi wywołują szybsze bicie serca, zachwycają tak wiele głów i stają się powodem do powstania tak wielu płomiennych stron”<sup>20</sup>. Czego jednak Casimir nie pojmował, to faktu, że pełne pasji teksty, „poczęte w ciszy i spokoju”, spływają tylko z pióra, nad którym ma się całkowitą kontrolę: Sand obserwowała, zapamiętywała i gromadziła materiał do przyszłych dzieł. Pierwszego stycznia 1834 roku Sand i Musset zameldowali się w hotelu Danieli. Zaledwie jednak w trzecim dniu ich „miodowego miesiąca”, u Sand pojawiły się poważne problemy z jelitami, tak iż musiała przez dwa tygodnie leżeć w łóżku. Dziewiętnastowieczna Wenecja nie była najzdrowszym miejscem na świecie i miesiąc później Sand nadal uskarżała się na dyzenterię. Musset także był chory: „Od pięciu dni mam okropną dyzenterię. Mój towarzysz podróży też źle się czuje. Nikomu o tym nie mówimy, ponieważ w Paryżu mamy mnóstwo wrogów, którzy tylko czekają, by powiedzieć: «Pojechali do Włoch, by się dobrze bawić, a dostali rozwolnienia...» Moja dusza jest równie zboląła, jak mój żołądek”<sup>21</sup>. O ile Sand przyzwyczajona była do opieki nad chorymi, o tyle Musset nie miał w tej materii ani doświadczenia, ani, jak się wydaje, chęci, by opiekować się Sand podczas najcięższych ataków dyzenterii. Gdy tylko poczuł się lepiej, zaczął wędrować po Wenecji, korzystając ze wszystkich jej atrakcji, w tym także kobiet. Napięcie w stosunkach między kochankami rosło z dnia na dzień. Doszły do tego spodziewane kłopoty finansowe. Musset całą odpowiedzialność za sprawę finansów złożył w ręce Sand; zostawiał ją samą w hotelu, wędrując po mieście, podczas gdy ona pisała lub cierpiała na ataki dyzenterii. Pewnego razu Musset znowu poczuł się gorzej z powodu, jak przypuszczał, „poważnej choroby”, jakiej nabawił się od jednej z kobiet, które odwiedzał<sup>22</sup>. Sand chciała wyprowadzić się z hotelu Danieli, który okazał się zbyt drogi, lecz stan zdrowia Musseta nagle znacznie się pogorszył, wobec czego jakakolwiek przeprowadzka nie była w takiej sytuacji wskazana. Noce z 4 na 5 i z 7 na 8 lutego były szczególnie przerażające. Czwartego lutego Sand zwróciła się do Bulzoza o kolejne 1000 franków, by móc pokryć wydatki związane z chorobą Musseta, który, jak pisała, „cierpi na zapalenie mózgu”<sup>23</sup>. Natura nękającej Musseta choroby lub chorób – możliwe, że jakaś ukryta przypadłość dała o sobie znać w wyniku jego hulawczego życia w Wenecji – pozostaje niejasna i tajemnicza. Lekarz, który się nim opiekował, był czarującym, dwudziestosiedmioletnim Wenecjaninem. Należał do tych niewielu Włochów, którzy są blondynami. Miał zarówno jasne włosy, jak i cerę. Mający w sobie coś z dandysa Pagello miał nadzieję tak samo szybko i łatwo wzbudzać zaufanie w pacjentach, co w kobietach. Sand znalazła się natychmiast pod jego wielkim urokiem. Z kolei Musset od razu poczuł do niego antypatię i odmawiał stosowania się do jego zaleceń. Sand, w obawie, by lekarz nie zbagatelizował choroby nerwowej Musseta, wyjaśniła mu, że styl życia Alfreda – zamiłowanie do wina, kobiet i

śpiewu

– może tłumaczyć jego powracające od czasu do czasu ataki. Pagello miał wkrótce sam stać się świadkiem tego, w jaki sposób wewnętrzny niepokój umysłowy Musseta przejawiał się w jego zachowaniu. Halucynacje, jakie nawiedziły go miesiąc wcześniej

nie, okazały się niczym w porównaniu z napadami obłędu i szału, jakie go teraz nękały<sup>24</sup>. Sand patrzyła z przerażeniem, jak dwóch silnych mężczyzn starało się za

wszelką cenę poskromić Musseta, który nagi rzucał się po pokoju, wygłaszając bezładne mowy i krzycząc na cały głos.

Pagello i Sand usiłowali uspokoić Musseta i przywrócić mu zdrowie. Gdy ten jednak odzyskał jaką taką równowagę psychiczną, zapadł na bronchit. Sand, tęskniąc

za powrotem do normalności, przez osiem dni i nocy opiekowała się chorym Mussetem, nie odstępując go na krok i śpiąc w ubraniu. Obawiała się nawrotów choroby i przy najmniejszych oznakach halucynacji u Musseta była przy nim, gotowa przepędzać jego demony, dodawać mu sił do walki z nimi oraz zapewniać go o swojej miłości.

Po ośmiu dniach zmagań Sand była tak wyczerpana, że zaczęła obawiać się o stan własnych nerwów. Czuła się strasznie samotna i niepewna co do przyszłości.

Co miała począć z tym natchnionym młodym poetą, który tak bardzo ją kochał i który szybko znalazł sobie inne przyjemności w Wenecji, gdy tylko ona poważnie się rozchorowała? A jego szaleństwo? Jak bardzo było niebezpieczne? Jaka była jego

siła, zasięg i granice? Sand gubiła się w domysłach. Praktycznie sama w obcym mieście, mając coraz mniej pieniędzy – lekarstwa Musseta pochłaniały około dwudziestu franków dziennie – bardzo potrzebowała kogoś, do kogo mogłaby zwrócić się o pomoc i wsparcie.

Dr Pagello zwrócił uwagę na Sand, kiedy stała w oknie hotelu Danieli, zanim jeszcze został wezwany do łóżka Musseta. Tak przynajmniej utrzymywała w późniejszym czasie Sand. Mający w sobie coś z rozpustnika, Pagello był czarującym mężczyzną, bardzo wrażliwym na potrzeby kobiet, z którymi był, krócej lub dłużej,

związany. Sand szybko zaczęła postrzegać swój związek z Pagellem w metaforycznych, kazirodczych kategoriach: Musset był jej synem, Pagello ojcem<sup>25</sup>. Ich romans

zaczął się pod koniec lutego.

Listy Sand do Pagella są zachwycająco i zdumiewająco szczere: „Urodzeni pod różnymi niebami... nie mamy wspólnych myśli ani wspólnego języka; czy mamy podobne dusze?... Szczodre słońce, które opaliło Ci czoło – jakimi to namiętnościami

mi Cię obdarzyło? Potrafię kochać i cierpieć. A Ty, jak kochasz?... Czy po rozko-

szach miłości jesteś zdyszany i otępiały, czy wpadasz w boską ekstazę?" W innym miejscu pisze po prostu: „Kocham Cię, ponieważ mi dogadzasz". Stwierdza też, co bardzo znaczące: „Chciałabym nie znać Twojego nazwiska"<sup>26</sup>. Sand oczywiście je znała; proponowała jednak pewien rodzaj seksualnej anonimowości, erotyczny związek, w którym najważniejsze byłoby komunikowanie się na płaszczyźnie fizycznej a nie werbalnej. A może chciała osiągnąć seksualne spełnienie w trakcie quasi-

-anonimowego zbliżenia z „nieznajomym"? Pociąg do anonimowości oraz pragnienie zachowania milczenia przywodzą od razu na myśl utwór Sand Do bezimiennego anioła, w którym składa ona hołd Dorval. Musset zarzucał jej – aczkolwiek tylko wówczas, gdy umysł mu się mącił – że jest niezręczną kochanką. Czy Sand zdecydowała się na eksperyment z Pagellem w nadziei, że odkryje wreszcie

erotyczny świat, do którego – jak dotąd – nie miała dostępu?

Wydaje się w każdym razie, że skomplikowany związek z Mussetem (ich walka o to, by w pełni się zrozumieć i stworzyć sobie swój własny, wspólny język)

wyczerpał repertuar miłosnych posunięć Sand wobec niego lub też sprawił, że poczuła się zawiedziona proponowaną przez niego poetyką miłości. Ekscytujący na początku związek, realny i fantasmagoryczny zarazem, okazał się dla niej w równej mierze stymulujący co przerażający. Chociaż Musset potrafił używać pięknych słów, zachowywał się w sposób pozostający z nimi w całkowitej sprzeczności. Sand oczekiwała od Pagella uspokajających i dodających otuchy gestów. Sprawiała wrażenie, że nie obawia się odrzucenia. Biorąc pod uwagę przygnębiający stan, w jakim się wówczas znajdowała, miała dużo szczęścia, że Pagello właściwie rozpoznał jej intencje i ciepło na nie zareagował. W swoich szczerych i bezpośrednich listach do Pagella Sand zwracała szczególną uwagę na praktyczną stronę ich romansu. Przede wszystkim Musset nie może się dowiedzieć o ich związku. „Czy jesteśmy dostatecznie rozsądni – pisała pod koniec lutego Sand do swojego nowego tajemnego kochanka – i dostatecznie szczęśliwi, Ty i ja, byśmy mogli zachować nasz sekret jeszcze przez miesiąc? Kochankowie nie są cierpliwi i nie potrafią dobrze się kryć. Gdybym wynajęła pokój w zajeździe, moglibyśmy widywać się nie narażając go na cierpienie i nie wystawiając się na jego niespodziewane wybuchy wściekłości”<sup>27</sup>.

Związek z Mussetem przysparzał Sand wiele bóleści; chciała, by wiedział, jak cierpiała złożona chorobą, podczas gdy on zniknął na całe noce szukając przyjemności gdzie indziej. Pagello bardzo ją jednak pociągał; był ekspertem w sprawach miłości i dawał jej dokładnie to, czego pragnęła. Zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa, MUSSET I SZALEŃSTWO

miął umiarkowane wymagania, był zabawny i dowcipny gdy było trzeba, a poza tym cichy i spokojny. Był lekiem, którego potrzebowała i który sprawiał, że powoli zaczęła odczuwać coraz większe szczęście, o którym nie marzyła nawet, że kiedyś jeszcze powróci: „Być szczęśliwą przez rok, a potem umrzeć. To wszystko, o co proszę Boga i Ciebie” – pisała do Pagella<sup>28</sup>. Przeczynała, że ich łatwy i bezkonfliktowy związek nie może długo trwać. Pacjent, za którego oboje byli odpowiedzialni, okazał się jednak poważną przeszkodą na drodze do ich szczęścia. Widział lub zdawało mu się, że widzi Sand na kolanach Pagella złączoną z nim w pocałunku. I dlatego, pytał, na stole stała tylko jedna filiżanka? Tych dwoje musiało pić z jednej filiżanki – jasny i wyraźny znak, że mieli się ku sobie<sup>29</sup>.

To pod wieloma względami zdumiewające, że dysponujemy aż tyloma dowodami zaświadczającymi o naturze napięć między Mussetem a Sand. Jak, pytała Sand Musseta, może on robić jej wyrzuty z powodu jej zachowania, biorąc pod uwagę to, jak sam jeszcze niedawno postępował? Przecież poprzednio, przypominała mu, oskarżył ją zarówno o to, że jest kokietką, jak i – pewnego dnia gdy miał atak gorączki i delirium – że nigdy nie potrafiła dać mu miłosnych rozkoszy. Jak więc mógł mieć jej teraz za złe, że znalazła miłość gdzie indziej?

Związki Sand z Mussetem i Pagellem nie mogły bardziej różnić się od siebie. Pierwszy był niezwykle skomplikowany i zmienny. Rozgrywał się na różnych, przenikających się nawzajem płaszczyznach: intelektualnej, erotycznej, emocjonalnej, fantasmagorycznej i psychicznej. Zawierał także elementy dziecięcej zabawy i szaleństwa. Między kochankami ustalał się czasami pewien stan równowagi, nigdy jednak nie był on długotrwały. Dla Sand przyjaźń z Mussetem była inspirująca, ale także wyczerpująca i czasami przerażająca. Nie można jej było dłużej podtrzymywać, ponieważ nie ewoluowała ku nowym doświadczeniom, lecz miała tendencję do realizowania się w tych samych, powtarzających się epizodach.

Bez względu jednak na to, jak bardzo zadowolona i szczęśliwa była Sand w ramionach dającego jej poczucie stabilizacji Pagella, a jak niezaspokojona w kontaktach z Mussetem, związek z tym drugim mężczyzną nadal był niezwykle namięt-



ny i gorący, przynajmniej na papierze. Sand wybaczyła Mussetowi jego niewierność, on jednak, jak się wydaje, nie zamierzał wybaczyć Sand. Z drugiej jednak strony nie wykazywał żadnych oznak chęci odsunięcia się od Sand czy od Pagella. Tak jak na samym początku Sand intrygowała go jako autorka Indiany i Lelii, na której temat snuł różne przypuszczenia, oraz jako kobieta, którą znał osobiście, tak teraz speku-  
lował na temat związku Sand z Pagellem, którego istnienie podejrzewał. Pomimo urazy, jaką odczuwał, Musset nie zamierzał opuścić George Sand.  
Musset i Sand wyprowadzili się z hotelu Danieli na początku marca 1834 roku. Pokoje, w których mieszkali, kojarzyły im się w nieuchronny sposób z chorobą, a nawet szaleństwem, a także niewiernością. Wynajęli mieszkanie na Delle Rasse, w którym pewnego dnia zjawił się niezwykle bogaty i prowadzący hulaszcze życie młody przyjaciel Musseta, Alfred Tattet, co dodatkowo przyczyniło się do wytworzenia wrażenia, że związek Sand z Mussetem odradza się na nowo. Pagello odegrał ważną rolę, przychodząc Sand z pomocą w jednym z najbardziej trudnych okresów jej życia, jednak praca, a może raczej konieczność dalszej pracy, jaką przez cały czas odczuwała Sand, także bardzo jej pomogła. Szóstego marca pisała do Hippolyte'a, pragnąc mu opowiedzieć o sobie i doprowadzić do „nawrócenia” swojego niezdiscyplinowanego i leniwego przyrodniego brata: „miłość do pracy może uratować nas przed wszystkim, co nam zagraża. Błogosławię naszą babkę za to, że wyrobiła we mnie nawyk pracy. Nawyk stał się z czasem zdolnością, a zdolność potrzebą. Nauczyłam się pracować przez trzynaście godzin bez przerwy i nie czuć się zmęczone... Żałuję, że moje potrzeby finansowe zmuszają mnie do nieustannej produkcji tekstów, bez możliwości uzupełnienia przeze mnie zapasów energii. Marzę o całym roku całkowitej samotności i kompletnej wolności, w trakcie którego mogłabym wchłonąć w siebie wszystkie te wielkie dzieła literatury światowej, o których wiem tak mało lub zgoła nic...”<sup>30</sup>.  
W marcu stan zdrowia Musseta znacznie się poprawił. Wszystko wskazuje na to, że Musset miał nawet nadzieję, że jego związek z Sand da się jeszcze uratować.  
Jak pisała Sand: „za wszelką cenę nie chce, byśmy się rozstali i często okazuje mi jak bardzo mu na mnie zależy”<sup>31</sup>. Jednak Sand kochała Pagella. Musset napędził jej zbyt wiele strachu. Ale kiedy Musset postanowił pod koniec miesiąca wyjechać z Wenecji, Sand i Pagello dali mu w prezencie mały notatnik z dedykacją: „A son bon camarade, frere et ami Alfred, sa maitresse, George” („Swojemu towarzyszowi, bratu i przyjacielowi Alfredowi, jego kochanka, George”) i odprowadzili go aż do Mestre.<sup>32</sup> Sand już wcześniej rozważała możliwość jakiegoś bardziej trwałego związku w trójkącie z Mussetem i Pagellem. Korespondencja między Sand a Mussetem z okresu po jego wyjeździe z Wenecji świadczy o tym, że oboje zastanawiali się nad jakimś rodzajem menage h trois: „Och, dlaczego nie mogę żyć między wami oboma i uszczęśliwić was obu, nie należąc ani do jednego, ani do drugiego!?”<sup>33</sup>.  
Sand wyraźnie stwierdzała, że jej związek z Pagellem jest znacznie bardziej ograniczony i powierzchowny niż związek z Mussetem: „Dzielny Pagello nie czytał Lelii, a nawet gdyby to zrobił, to sądzę, że niczego by nie zrozumiał... Traktuje mnie jak dwudziestolatkę i składa mi hołdy, jakbym była niewinna niczym dziewczyna. Nic nie mówię, by nie burzyć jego złudzeń. Pozwalam jego delikatnej i szczerzej

miłości,  
by mnie odradzała i wzmacniała. Po raz pierwszy w życiu Kocham bezimiennie"<sup>34</sup>. Musset musiał zdawać sobie sprawę, że drzwi były dla niego przez cały czas uchylone. Jednak 4 kwietnia napisał znacznie bardziej spokojnie do Sand: „Kocham się w Tobie nadal, George... Wiem, że jesteś z mężczyzną, którego kochasz, mimo to jestem zadowolony... Jestem tylko dzieckiem, ale mam dwoje dorosłych przyjaciół, a oni są szczęśliwi". Musset sugeruje, że potrafi czerpać pewnego rodzaju „zastępczą” przyjemność ze szczęścia, jakie znalazła Sand, co niewątpliwie łatwiej mu przychodziło dzięki świadomości niedostatków jego dawnych seksualnych relacji z Sand. Pisał o tym wprost do swojego wydawcy i redaktora Hetzela: „Rozkosz - pisał - to coś, czego nie chciała mi dać, rozkosz, wie Pan, jaką można znaleźć z innymi dziewczętami. Obrażałem ją, oskarżałem, że robi to umyślnie"<sup>35</sup>. Musset pisał to w czasie, gdy jego zraniona duma ciągle jeszcze musiała bardzo dawać mu się we znaki. Jednak również inne zachowane listy świadczą o tym, że bez względu na siłę łączącej go z Sand namiętności, która manifestowała się w słowach, ideach i wzajemnej fascynacji, kobieta ta nie doprowadziła go do pełnej satysfakcji seksualnej. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie wzajemnej skłonności do traktowania swojego związku jako związku młodzieńca i starszej kobiety, których dzieli różnica jednego pokolenia, podczas gdy w rzeczywistości różnica wieku między Mussetem i Sand wynosiła zaledwie sześć lat. Z praktycznego punktu widzenia związek Sand z Pagellem był wprost idealny. Pagello był, jak pisała, „aniołem delikatności, dobroci i oddania". Krótko mówiąc był on wymarzoną towarzyszką dla pisarki, która musiała dużo i intensywnie pracować. Na początku marca Sand ukończyła Leone Leoni, którego bohaterem jest uroczy młodzieniec o skłonnościach schizofrenicznych. Napisała także połowę Zakładka Andre. Musset wyjechał do Paryża 29 marca: Sand pojechała z nim do Mestre, a następnie podróżowała przez tydzień, by 5 kwietnia powrócić do Wenecji. Ta krótka podróż zainspirowała ją do pisania Lettres d'un voyageur (Listówpodróżnika), które niezwykle spodobały się Bulozowi. Pierwszy z nich został opublikowany w „Revue des Deux Mondes" 15 maja. Nie trzeba chyba dodawać, że w owych „listach" znalazło swoje odbicie wiele bolesnych przeżyć Sand z poprzednich miesięcy spędzonych w Wenecji. Nie jest on jednak, jak można by sądzić na podstawie tytułu - i jak sądzili współcześni czytelnicy - rodzajem dziennika podróży, popularnego w dziewiętnastym wieku sprawozdania z wypraw do obcych krajów. Na szczególną uwagę zasługuje rozpiętość emocji, jakich doświadcza tytułowy podróżnik - młodzieniec palący cygara - patrzący na góry i przemierzający piękne doliny Brenty. Tam właśnie przebywali Pagello i Sand niedługo po wyjeździe Musseta. „Listy" opisują w bardzo żywy sposób różnego rodzaju zmysłowe doznania, jakich doświadcza narrator (Sand) w bezpośrednim kontakcie z naturą: zapach kwitnących drzew migdałowych i brzo-skwiniowych, oślepiający blask śniegu na odległych górskich szczytach, smak świeżej kawy, anyżowego chleba i wiejskiego masła jedzonych na śniadanie na górskiej polanie porośniętej pierwiosnkami. Tej wiosny Sand rozkoszowała się uczuciem powracającego do niej życia, które sprawiało, że doznania zmysłowe oszałamiały ją i napawały wielką radością. Wszyst-ko to było tym bardziej wspaniałe, gdy spoglądała wstecz na męczący i pełen udręki związek z Mussetem. Jednak jej „Listy" są czymś więcej niż tylko przedstawieniem idyllicznego związku z przystojnym południowcem na tle zachwycających krajobrazów. W „Listach" młody lekarz, początkowo towarzyszący narratorowi, zostaje odprawiony i zastąpiony przez nieobecnego poetę, który staje się adresatem listów.

Tym, o czym „Listy” traktują z największą mocą, jest tajemnicza ludzka zdolność do przechodzenia od ekstazy do rozpacz. Sand doznała wszystkich tych emocji i były one wciąż żywe w momencie, gdy pisała swoje „Listy”: co zrobiłby z tymi emocjami Musset?

Przed publikacją pierwszego „listu” Sand, z właściwą sobie przenikliwością, napisała do Musseta: „Napisałam do Ciebie długi list z mojej podróży w Alpy, który zamierzam opublikować w „Revue”, jeśli nie masz nic przeciwko temu... Pisałam go ot tak po prostu, nie myśląc o tych wszystkich, którzy będą go czytać. Traktuję go jedynie jako formę służącą do wyrażenia mojej miłości do Ciebie, pretekst do uciszenia tych, którzy nie omieszkają powiedzieć, że zdradziłeś mnie i porzuciłeś”<sup>36</sup>.

A przecież, jeśli prawdą jest, że Musset prowadził czasami hulaszczy tryb życia, to przecież reputacja Sand także pozostawiała wiele do życzenia. Nie tylko była ona autorką trzech skandalizujących powieści dających pewien wgląd w jej prywatne życie, ale także porzuciła męża i dwoje dzieci i wyjechała do Włoch. Prawdą jest także, iż mimo że „Listy” ukazują Musseta głównie w pozytywnym świetle, to znajduje się w nich także szereg odniesień dotyczących jego rozwiązanego życia, dumy

i schizofrenicznej osobowości. Musset, jak sugerowali niektórzy, nie mógł być ślepy

na tego rodzaju krytykę. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że pod wieloma względami zachowywał się karygodnie w stosunku do Sand. Po przeczytaniu „Listów” napisał do Sand określając ten tekst mianem „wzniosłego”. Nie zamierzał sprzeciwić się publikacji czegoś, co uważał w pewnym sensie za prawdziwe i wiary-

godne, samemu wykorzystując doświadczenia ze związku z Sand w swojej Confession d'un enfant du necie (Spowiedzi dziecięcia wieku). Musset okazywał się najmniej dziecinny, gdy spoglądał na świat z perspektywy pisarza.

Na szczęście Buloz zareagował na „Listy” jeszcze bardziej entuzjastycznie niż Musset i zasugerował, by Sand dalej mieszkała w Wenecji i pisała kolejne „Listy”.

Jednym z powodów, dla których Sand spodobał się ten pomysł, było to, że swoje „Listy” pisała w pierwszej osobie (jako mężczyzna). Wszystkie bohaterki powieści Sand - Indiana, Walentyna i Lelia - miały wiele jej cech i znajdowały się w podob-

nych do niej sytuacjach, nigdy dotąd jednak Sand nie mogła, w ramach stosunkowo złożonej formy, jaką była powieść, wyrazić swoich idei w sposób, w jaki umożliwiały jej to „Listy”. Bardzo potrzebowała pieniędzy, była szczęśliwa z Pa-

gellem i, po raz pierwszy, mogła pisać trochę bardziej swobodnie. Zapewne nie zdawała

sobie wówczas w pełni sprawy z potrzeby „testowania” swoich idei w formie pisemnej publicznej wypowiedzi, ale dwadzieścia lat później wyraziła to jasno, stwierdza-

jąc: „Czułam, że mam wiele rzeczy do powiedzenia i że chcę powiedzieć je sobie i innym. Moja indywidualność znajdowała się w procesie kształtowania... Byłam całkowicie pochłonięta jej badaniem i pracą nad nią; wlewałam ją, że się tak wyrażę, niczym płynny metal do formy”<sup>37</sup>.

Gdy Sand i Pagello wrócili do Wenecji, Sand zatrzymała się najpierw w Ca'-Mezzani przy Corte Minelli; 29 kwietnia wynajęła pierwsze piętro w domu w pobliżu mostu dei Barcaroli; 6 maja skończyła Andre i pracowała dalej nad . Jednak największe znaczenie miały dla niej „włoskie listy”; 30 maja wysłała Bulozowi połowę pierwszego tomu Jacques'a (kolejne partie zostały wysłane

14 i 26 czerwca oraz 4 lipca). W międzyczasie skończyły jej się pieniądze, tak iż

z ogromną ulgą powitała list i pieniądze nadesłane jej 15 maja przez Boucoirana. „Listy” pisało się jej łatwo i stosunkowo szybko.

W kolejnych dwu odcinkach Sand tylko z rzadka przypomina o tym, że wyimaginowanym adresatem jej „Listów” jest Musset. Poza tymi krótkimi dygresjami koncentruje się przede wszystkim, w możliwie jak najbardziej bezpośredni sposób, na ukazaniu Wenecji wiosną. Wygląd miasta o tej porze roku zachwycił ją i niektóre liryczne fragmenty drugiego „listu” znakomicie i w bardzo przekonujący

sposób oddają bezmiar jej zachwytu. Opisy muzyki rozbrzmiewającej nad wodą wspaniale przeplatają się ze sobą i uzupełniają, a związki między dźwiękami różnych

instrumentów uwidaczniają się w rytmie narracji. „Listy” poruszają także niezwykle

rozległą gamę tematów i związanych z nimi odgłosów. Przekomarzenie się służby w domu lekarza, kawiarniany gwar, sprzeczki między gondolierami: ta kakofonia dźwięków miesza się z prostymi muzycznymi frazami. Poza tym „Listy” zawierają także opisy komicznych scen oraz rozważania na temat struktury klas społecznych w Wenecji: biedni, zauważa Sand, żyją tu bardziej bez troski niż w innych miastach.

Znajdujemy w nich także fragmenty zawierające refleksje na tematy religijne i na-

wołujące do tolerancji. Wreszcie są w nich aluzje, iż wszystko, co opisuje narrator,

zostało przez niego przyswojone na zasadzie porównania. Miejscami, do których Sand porównuje Wenecję i jej mieszkańców, jest Francja, Vallee Noire i Nohant. W „Listach” wyczuwalny staje się także ból związany z rozstaniem. W ostatniej scenie trzeciego „listu”, podróżnik, samotny wśród ciszy i zabytków Torcello, przechadza się pachnącymi alejkami, „piękniejszymi, niestety, niż alejki w Vallee

Noire”. Żal nie wynika przy tym z tego, że - przy tego rodzaju abstrakcyjnym porównaniu - rodzime strony wypadają blado, lecz z tego, że podróżnik jest daleko poza domem. Czytelnik przeczuwa, że wkrótce nadejdzie dla niego czas powrotu. Mimo że Sand czuła się szczęśliwa, przez cały czas myślała o Mussecie. Nie zapomniała o nim; był przy niej obecny albo jako wyimaginowany adresat jej „Listów”,

albo jako „ten trzeci” w jej związku z Pagellem. Sand była zaskoczona nagłym niepo-

kojem, jaki ją ogarnął: „mam wszystko, czego mi potrzeba; wszystko jest do mojej dyspozycji”. Miała na myśli niebo, wodę, słońce i spokojny, niezakłócony niczym romans. Za często jednak zapewniała wszystkich o swoim ukontentowaniu. Coraz częściej na powierzchnię przedostawały się bąbelki niezadowolenia i zniechęcenia.

Z korespondencji Sand jasno i wyraźnie wynika, że w pierwszych tygodniach po wyjeździe Musseta z Wenecji była ona rzeczywiście bardzo szczęśliwa i zadowolona. Bliskie kontakty z Pagellem, jego rodziną i przyjaciółmi sprawiały jej

wielką przyjemność i były jednocześnie znakomitym źródłem jej literackich inspiracji, których tak bardzo potrzebowała. Merimee, co dość zaskakujące, słusznie zauważył jak bardzo „godne podziwu” było to, że Sand potrafiła pisać nie jako turystka, lecz

ktoś, „kto identyfikuje się ze zwykłymi ludźmi i dogłębnie poznaje ich zwyczaje i język”<sup>38</sup>. Miesiące spędzone w Wenecji były dla Sand także okresem spokoju i wytchnienia po burzliwym życiu z Mussetem. Sand zdawała sobie sprawę z wolności, jaką się cieszyła, i tego, że mogła poruszać się wszędzie swobodnie i całkowicie

anonimowo. Jednak nawet w Wenecji, w miarę upływu miesięcy, Sand zaczęła być rozpoznawalna, przynajmniej jako kochanka dr. Pagella. Dawne kochanki Pagella stawały się coraz bardziej natrętne i kłopotliwe, tak iż w efekcie Wenecja straciła

w oczach Sand wiele ze swoich dawnych zalet.

Sand od początku wiedziała, że w którymś momencie musi powrócić do

„realnego życia”, to znaczy do życia we Francji, gdzie była, czy jej się to podobało, czy nie, osobą publiczną. Tęskniła za dziećmi, a dzień, w którym Maurice miał otrzymać w gimnazjum nagrodę za dobre wyniki w nauce, stał się dla niej dobrym punktem odniesienia dla jej planów na najbliższą przyszłość.

Pod koniec lipca Sand i Pagello opuścili Wenecję z postanowieniem, że w drodze powrotnej do Paryża postarają się zobaczyć tyle, ile tylko się da. Zatrzy-

mali się nad jeziorami Verona, Garda i Iseo, a następnie udali się dalej, zahaczając

o Mediolan. W drodze do Chamonix i Genewy podziwiali alpejskie jeziora. Czternastego sierpnia przybyli w końcu do Paryża. Trzy dni później Sand spotkała się z Mussetem, a 24 zostawiła Pagella w Paryżu i wybrała się do Nohant wraz z Maurice'em i matką, by odwiedzić córkę i męża.

Była zachwycona dziećmi, szczególnie Maurice'em, który bardzo wyrósł i stał się bardzo przystojnym i interesującym młodzieńcem. Ale poczawszy od sierpnia, przez całą jesień i zimę Sand miała zmagać się z upokarzającymi nie zakończonymi sprawami zarówno w Paryżu, jak i w Nohant. Wróciła do szarej rzeczywistości dnia codziennego na północy: jej weneckie życie, rozświetlone jasnym, adriatyckim słońcem, wkrótce zbladło i odeszło w zapomnienie, a wraz z nim Pagello.

## ROZDZIAŁ 17

### PAGELLO, PARYŻ I POLITYKA

Zawsze potępiałam kobietę, która stara się być szczęśliwa kosztem dobrego samopoczucia mężczyzny.

Fakt, że Pagello zdecydował się wyjechać z Wenecji i powrócić wraz z Sand do Paryża, świadczy o jego wielkim oddaniu dla niej. Kilka dni przed wyjazdem Pagello napisał do ojca, który stanowczo odradzał mu związek z mężatką z Francji i do tego jeszcze pisarką. Jego list świadczy o tym, że był przeświadczony lub przynajmniej miał nadzieję, że ta namiętność wkrótce wygaśnie: „Jestem w ostatnim

stadium mojego szaleństwa - pisał - i muszę przejść przez nie z zamkniętymi oczami, tak jak przechodziłem przez inne szaleństwa. Jutro wyjeżdżam do Paryża, gdzie opuszczę George Sand i wrócę, by paść Ci w ramiona i być Ciebie godnym. Jestem młody i zdołam odbudować moją karierę”<sup>1</sup>. Pagello opóźniał jedynie dopełnienie swoich synowskich obowiązków i zapowiadał, że wkrótce poświęci się pracy i karierze zawodowej. Przeczynał zapewne, że on i George dotarli do punktu, w którym ich drogi życiowe - mimo że bardzo byli przez pewien czas ze sobą szczęśliwi - musiały wkrótce nieuchronnie się rozejść.

Ponowne pojawienie się Musseta, zaledwie kilka dni po przybyciu do Paryża, utwierdziło go tylko w tym przekonaniu. Sand i Pagello wrócili do Paryża 14 sierp-

nia, a już 17 złożył im wizytę Musset. Pagello, który tolerował Musseta na swoim własnym terytorium, uważał jego obecność za o wiele trudniejszą do zniesienia na obcym sobie terenie. Sand, która rozpoznała jego rozterki, pisała: „On, który ro-

zumiał wszystko w Wenecji, z chwilą gdy stąpnął nogą we Francji, nic już nie rozumie, i dlatego jest w rozpacz. Cokolwiek powiem lub zrobię, albo go rani, albo irytuje”<sup>2</sup>. Pagello nie sprawował już dłużej kontroli nad ich związkiem tak jak

było to w Wenecji, gdzie odgrywał rolę gospodarza. Teraz Sand kontrolowała sytuację, i bez względu na to, jak bardzo niepewny był Pagello co do prawdziwych zamiarów Sand wobec Musseta, orientował się, że Musset nadal bardzo ją kochał. Pod koniec miesiąca Sand wyjechała z Paryża. Z Nohant pisała do Boucoirana. Była przygnębiona: „Czuję narastający smutek i niechęć do życia. Moja dusza wyjałowiała i nic już nie zdoła dostatecznie silnie pobudzić mnie do tego, bym stworzyła

w życiu jeszcze coś dobrego. Czyż nie wypełniłam już swojej powinności? A jeśli zmęczenie tak bardzo mnie przytłacza, czy nie jestem wolna, by odejść?” Spora część listu poświęciła także na zamówienia dotyczące papierosów<sup>3</sup>. Wyszczególniła ilości i rodzaje tytoniu, jakie Boucoiran miał jej przysłać, a także przypominała mu

o kupnie gazet. Błagała go, by zrobił wszystko, co w jego mocy, by mogła otrzymać od niego paczkę tak szybko, jak to możliwe. Tylko tytoń, pisała, „i nic innego uspokaja moje nerwy i mózg, przydając siły i pobudzając do działania”. Sand potrzebowała czasu, by przeanalizować swoją sytuację, musiała także, z konieczności, wykonać jakiś gest, by okazać, że wciąż jest gotowa przestrzegać paktu, jaki zawarła z mężem. Małżonkowie ustalili początkowo, że Sand będzie spędzać po trzy miesiące na zmianę w Paryżu i Nohant. Tymczasem teraz Sand wracała do Nohant po sześciomiesięcznej nieobecności, który to czas spędziła w Wenecji z dwoma kochankami.

Obawiając się reakcji Casimira, zabrała ze sobą do Nohant Maurice'a i matkę. Napisała także zawczasu do swoich starych przyjaciół z La Chatre - Papeta, Fleury'ego, Duverneta i Duteila - zapraszając ich do ponownego spotkania w Nohant. Doszło do niego pod koniec miesiąca. Otoczona tłumem osób Sand czuła się znacznie pewniej w obecności męża. On jednak był w dobrym humorze i posunął się nawet do tego, że zaprosił do Nohant Pagella, który tak troskliwie opiekował się jego żoną w Wenecji. Ten jednak nie przyjął zaproszenia. Musiał obawiać się przyjęcia w domu państwa Dudevantów i być świadom tego, że jego związek z Sand dobiegł już właściwie końca. Przebywając w Paryżu, wykorzystał jednak okazję i odwiedził kilku znanych lekarzy, mając za przewodnika i doradcę jak zawsze czynnego Boucoirana. Sand czuła się w obowiązku zadbać o to, by Pagello skorzystał jak najwięcej z pobytu w Paryżu jako lekarz. Udała nawet, że sprzedawała kilka obrazów, które Pagello przywiózł ze sobą z Włoch, by w ten sposób dać mu trochę pieniędzy, nie urażając jego dumy.

Powodem smutku Sand był także rozpad jej związku z Pagellem, który przez pewien czas uważała za bliski ideału. Był on bowiem oparty zarówno na spokoju, jak i wielkiej namiętności, kochankowie zaś dawali sobie nawzajem dużą wolność i swobodę, jednocześnie czując się naprawdę dobrze tylko we własnym towarzystwie.

Pagello był, jak pisała Sand, „wspaniałomyślny i romantyczny”. W Paryżu stał się jednak innym człowiekiem, „słabym, podejrzliwym i niesprawiedliwym”<sup>4</sup>. Sand zdała sobie sprawę, że także on przyczynił się w pewnym stopniu do rozpadu ich związku. Była rozczarowana i poirytowana, a także zła na samą siebie: „Oto jestem, nieczuła”, pisała do Musseta, człowieka, który przez cały czas jej związku z Pagellem (w którym milczenie i anonimowość odgrywały tak ważną rolę) pozostawał najważniejszym czytelnikiem jej tekstów. Jej odrętwienie uczuciowe w stosunku do Pagella świadczyło o tym, że Sand po prostu go wykorzystała. W liście do Musseta Sand pisała o sobie jako o „przeklętej, wyjałowionej uczuciowo istocie”<sup>5</sup>. Z Baden, dokąd udał się po wyjeździe Sand do Nohant, Musset pisał: „Nie umrę, zanim nie napiszę książki o mnie i o Tobie... Potomność będzie powtarzać nasze imiona, jak imiona nieśmiertelnych kochanków... jak Romeo i Julia, jak Heloiza i Abelard. Nie będą nigdy mówić o jednym nie wymieniwszy drugiego”<sup>6</sup>.

Sand nie zapomniała jednak o ciężkich chwilach, jakie przeżyła w związku z Mussetem. Bez względu na siłę uczuć, jakie do niego żywiła, oraz na jego ważność dla niej jako czytelnika, nie zamierzała w jakikolwiek sposób dawać mu do zrozumienia, że ponowne nawiązanie kontaktów seksualnych między nimi jest możliwe. Zbyt mocno odczuwała jeszcze gorycz porażki, a jej rany wciąż jeszcze się nie zabiłiły. Była, jak mu powiedziała, całkowicie załamana i rozbita. Gdyby nie wzgląd na dzieci, rzuciłaby się do rzeki. Tego lata Sand skończyła trzydzieści lat i czuła się stara. Czytała *Reflexions sur U suicide* (Rozważania o samobójstwie) Mme de Staël i czuła się nimi śmiertelnie znudzona, do tego stopnia, że po ukończeniu

lektury była intelektualnie dwa razy bardziej skłonna popełnić samobójstwo niż przedtem. W paradoksalny sposób pretensjonalność filozoficzna autorki, która wywołała w niej silną irytację, umocniła ją duchowo w przekonaniu o nieuchronności samobójstwa<sup>7</sup>.

Sand wróciła do Paryża na początku października, zaś pod koniec miesiąca stolicę opuścił Pagello, który powrócił do Wenecji, do ojca i kariery, krótko mówiąc do życia, jakie porzucił, by kilka upojnych miesięcy spędzić z najsłynniejszą francuską pisarką jego czasów.

Trzynastego października w Paryżu zjawił się Musset. Sand dała za wygraną i postanowiła zacząć z nim wszystko od początku, tym razem jednak nie angażując się tak mocno jak poprzednio. Jesienią poznała Franza Liszta, który niezwykle ją zainteresował, podobnie zresztą jak ona jego. Ich związek pozostał na etapie platonicznej przyjaźni, co świadczy o tym, że Sand, świadomie czy też nie, wkroczyła

w nową fazę życia. Jej dawny brak ostrożności zastąpiło bardziej przemyślane i wyważone podejście do życia, przyjaźni i miłości.

Do utrzymywania większej równowagi w jej życiu przyczyniła się także konieczność wypełnienia licznych zobowiązań, które wcześniej podjęła. Musiała dokończyć „Listy”; czwarty z nich został opublikowany w „Revue des Deux Mondes” jesienią (15 października). Poza tym należało przedyskutować kolejne umowy z wydawcami, troszczyć się o dwoje dzieci oraz nadrobić, jak to określała, stracony

czas. Musset miał więcej swobody, pisał: „Nie mam nic do roboty poza kochaniem Ciebie”. Oprócz tego zajmował się jednak, i to bardzo intensywnie, innego rodzaju

aktywnością: coraz więcej pił.

Mimo że Pagello był fizycznie nieobecny w Paryżu, odgrywał nadal ważną rolę w skomplikowanym związku Sand z Mussetem. Przed wyjazdem z Paryża dopuścił się pewnej niedyskrecji. Gdy przekonał się, że coraz mniej znaczy dla Sand, jego zraniona

duma popchnęła go do tego, że w rozmowie z Tattetem wyznał, że on i Sand zostali kochankami jeszcze przed wyjazdem Musseta z Wenecji. Gdy Tattet powiadomił o tym Musseta, ten oburzył się, a jego gniew szybko przerodził się w agresję w stosunku do

Sand. Gdy Musset wpadał we wściekłość, szczególnie kiedy był pijany, stawał się prawdziwym potworem. Między 23 a 25 października Sand i Musset ponownie nawiązywali ze sobą intymne kontakty. Jednak zaledwie kilka dni później Musset oznajmił,

w bardzo porywczy i melodramatyczny sposób, że zrywa z Sand.

Sand nagle znów stanęły przed oczami pierwsze tygodnie spędzone z Mussetem w Wenecji. Pomimo jej ostrożności, powodowany niemożliwymi do opanowania emocjami Musset znowu na niej wyładował całą swą złość i oburzenie. Sand była zaszokowana i przygnębiona, smutna i całkowicie zrozpaczona. Błagała Musseta, by jej uwierzył: nie spała z Pagellem przed jego wyjazdem z Wenecji<sup>8</sup>. Musset

nie dawał jej wiary. Sand porzuciła wszelką dumę i desperacko starała się go odzyskać:

„O moje błękitne oczy, nie patrzycie już na mnie! Piękna głowo, już nie ujrzę, jak

pochylasz się nade mną, bym mogła cię otulić. Moje ty ciało, tak gibkie i ciepłe,

nie położysz się już na mnie... Żegnajcie, włoski blond, żegnajcie, białe ramiona,

żegnaj wszystko, co kochałam, wszystko, co było moje”<sup>9</sup>.

Związek Sand z Mussetem zawsze miał burzliwy charakter. Rzadko kiedy zdarzały się w nim krótkie okresy spokoju. O kolejnych fazach ich związku wiedział

cały literacki Paryż, a także wiele innych, postronnych osób. Najpierw Musset usprawiedliwiał swoje zachowanie przed jedną grupą przyjaciół, Sand przed inną,

a potem Musset tłumaczył się przed tą grupą przyjaciół, z którymi rozmawiała wcześniej Sand, a Sand przed przyjaciółmi, z którymi rozmawiał wcześniej Musset, i tak dalej. Sand 22, 25 i 29 grudnia otworzyła swoje serce przed Eugene'em Delacroix, który na zamówienie Bulozza miał namalować jej portret dla „Revue”. W goście ofiary Sand obcięła swoje piękne, długie włosy i posłała je Mussetowi, który przestał odpowiadać na jej błagalne listy, które stawały się coraz bardziej zawiłe i barokowe. Sand rozmawiała z Sainte-Beuve'em i kilka długich wieczorów przegadała z Dorval. Nikt nie mógł jej pocieszyć ani udzielić rady, w jaki sposób odzyskać Musseta. Jej jedyna pociecha, praca, także nie przynosiła ukojenia. Po raz pierwszy w życiu Sand nie potrafiła pisać wymyślonych przez siebie historii. Zobowiązała się do napisania Nieopublikowanych wspomnień, a Duteil wynegocjował w jej imieniu umowę, datowaną na 5 grudnia 1834 roku, na pierwsze wydanie jej Oeuvres completes (Dzieł zebranych). Sand była w stanie spoglądać za siebie w przeszłość, nie była jednak w stanie tworzyć fikcji literackiej. Siódmego grudnia 1834 roku Sand wróciła do Nohant. Postanowiła, o czym donosiła w listach do przyjaciół, nigdy już nie spotkać się z Mussetem. Do Sainte-Beuve'a pisała ze spokojem, że wymienia listy z Mussetem. Pewnego razu Musset napisał do niej „czuły liścik, w którym mówił, że żałuje swojej porywczosci”. Odpowiedziała posyłając mu liść ze swojego ogrodu, on zaś wysłał jej kosmyk włosów, o co go prosiła. Teraz jednak, gdy ponownie nawiązali ze sobą kontakt, Sand nie chciała już na nowo poważnie się angażować. „Nie chcę go więcej widzieć, to zbyt bolesne”, powiedziała do Sainte-Beuve'a<sup>10</sup>. Jednak niecały miesiąc później, 31 grudnia, Sand wróciła do Paryża, po czym napisała do Tatteta, pełniącego w owym czasie rolę pośrednika między nią a Mussetem, oznajmiając mu, że Musset ponownie wrócił do niej. Czy był to znak triumfu? W tym samym liście Sand zaprasza Tatteta, by był świadkiem spektaklu ich ponownego radosnego zjednoczenia: „Alfred został ponownie moim kochankiem. Będzie zachwycony, gdy Pana tu ujrzy, dlatego zapraszam Pana na obiad w pierwszy wolny dzień, jaki uda się Panu znaleźć. Jeśli uda się Panu zapomnieć moje zniewagi, niech nasza przyjaźń na nowo rozkwita”<sup>11</sup>. Spektakl radosnego szczęścia kochanków nie trwał jednak długo. Jeszcze przed upływem miesiąca straszne sceny, które oboje tak dobrze znali, znowu zaczęły się powtarzać i żadne z nich nie mogło nad nimi zapanować. Zrozpaczona Sand pisała do Musseta: „Czy chcesz, byśmy udali się do Franchard i tam wspólnie palnęli sobie w łeb?”<sup>12</sup>. Pod koniec lutego Sand całkowicie opadła z sił. Wiedziała, że jej związek z Mussetem musi się definitywnie zakończyć, że ich krótkotrwałe idylliczne szczęście zawsze, wcześniej czy później, zamienia się w istne piekło; nie mogła już dłużej ryzykować i znosić napięcia. Napisała do Musseta: „Nie, nie, dosyć! Ty biedny nieszczęśniku, kochałam Cię jak syna, macierzyńską miłością, moje rany wciąż krwawią. Żal mi Ciebie, wybaczam Ci wszystko, ale musimy się rozstać”<sup>13</sup>. Tym razem miała całkowitą pewność. Szóstego marca wyjechała do Nohant. Dowiedziawszy się o tym, Musset był pewien, że tym razem Sand naprawdę zakończyła grę. Nie powiadomiła go o swoim zamiarze wyjazdu, ponieważ nie chciała wdawać się z nim w kolejne dyskusje, które mogły doprowadzać do kolejnych okropnych scen. Szóstego marca 1835 roku namiętny romans Sand z tajemniczym Alfredem Mussetem skończył się w sensie konwencjonalnym. Jednak dla obojga towarzysząca ich związkowi wielka namiętność i udręka, radość i rozpacz, wzajemne zrozumienie i wzajemna niemożność dopasowania się do siebie, stanowiły przez kolejne lata źródło inspiracji dla ich pisarstwa. W ten sposób w pewnym sensie nadal pozosta-



wali ze sobą w intymnym i bardzo osobistym, a nawet sekretnym związku; byli ze sobą w bliskim mentalnym kontakcie, pisali o sobie i czytali nawzajem swoje dzieła.

Krażące po Paryżu plotki na temat jej związku z Mussetem dawały się Sand dotkliwie we znaki. Powrót do Nohant był więc, jak już wielokrotnie wcześniej, powrotem do domowego zacisza. Ale tej potrzebie ciszy i spokoju towarzyszyło równie silne pragnienie dalszego zgłębiania kwestii natury intelektualnej. W Nohant

ponownie przyzwyczajała się do życia z dala od świata i ludzi, chociaż jej starzy

przyjaciele, Rollinat i Duteil, stale byli w pobliżu<sup>14</sup>. Sand często pisała do Boucoi-

rana, prosząc go o przysyłanie różnych niezbędnych materiałów: książek, w tym kompletnych dzieł Shakespeare'a, dzieł Platona, Koranu, a także nut, które zostawiła

na fortepianie, oraz fajki wodnej, o której zapomniała w pośpiechu - opisywała przy

tym dokładnie, w jaki sposób należy ją ostrożnie rozmontować na części<sup>15</sup>.

Sand zamierzała dużo czasu poświęcać na rozmyślania o poważnych sprawach, w wyniku czego Mauprat, pomyślany początkowo jako nowela, zaczął przekształcać się w powieść. Poruszane w nim tematy dotyczą zarówno minionych, jak i przyszłych spraw w życiu Sand. Tak na przykład Musset obecny jest w prezentowanych przez Sand teoriach na temat neurozy a nawet psychozy, których można uniknąć, jedynie przechodząc przez bramę prowadzącą do podświadomości i wkraczając w królestwo symboli. Wyraźnie widać tu zaskakującą prefigurację późniejszych psychoanalitycznych koncepcji. W Mauprade odnajdujemy także szereg innych istotnych odniesień i aluzji. Mimo że napisany z wyraźnie feministycznych pozycji,

podobnie jak Indiana, Walentyna i Lelia, Mauprat porusza obszerniej kwestie społeczne i polityczne oraz relacje między szczęściem jednostki a stanem zdrowia danej

grupy społecznej. Jest to najbardziej widoczne w koncepcjach Sand dotyczących wspólnego dla wszystkich ludzi języka. Patience, filozof-mędrzec, jeden z bohaterów

Mauprata, marzy o stworzeniu nowego języka, pewnego rodzaju hybrydy, łączącej w sobie elementy zarówno dialektów regionalnych, jak i języków narodowych.

Umożliwiałyby on każdemu człowiekowi czucie się wszędzie na świecie jak u siebie w domu oraz wyrażanie myśli, bez ich niepotrzebnego upraszczania, w języku snów.

Jednak najsilniej związek Sand z Mussetem daje o sobie znać w Maupracie w wyrażonym przez autorkę przekonaniu, że „ideałem miłości jest najpewniej trwała wierność”<sup>16</sup>. Sand była w refleksyjnym nastroju; po raz kolejny miała wielką ochotę

na zgłębianie podstawowych zagadek życia. Coraz mniej uwagi poświęcała problemom poszczególnego człowieka, a coraz więcej związkom między poszczególnymi ludźmi w kontekście społecznym.

W listopadzie 1834 roku, odpowiadając na pełen podziwu list od Marie Talon, młodej czytelniczki Lelii, która pytała ją o stosunek do koncepcji Saint-Simona, Sand

stwierdziła, że Lelia nie zawiera „żadnej doktryny” i że nie należy jej odczytywać jako

„wyznania wiary” autorki. Sześć miesięcy później zainteresowania Sand zwróciły się w stronę polityki. Niepokoje społeczne, jakie wybuchły w różnych miastach Francji

w odpowiedzi na represje reżimu Ludwika Filipa, sprawiły, że kwestie polityczne były

na ustach wszystkich. Pod koniec listu do Marie Talon Sand oświadcza z naciskiem, że

tym, czego potrzeba ludziom, jest nie tyle „nowa wiara” ile stanowcza walka z „zepsu-

ciem moralnym, to znaczy powszechnym upadkiem norm społecznych”<sup>17</sup>.

Nic dziwnego zatem, że jej kolejnym bliskim przyjacielem został mężczyzna,

który pociągał ją właśnie z powodu siły i niewzruszoności swoich politycznych przekonań oraz ogromnej elokwencji i wyszukanej retoryki, o której skuteczności była, przynajmniej przez jakiś czas, święcie przekonana. O wrażeniach ze spotkania z nim pisała: „Pierwszą rzeczą, na jaką zwróciłam uwagę przy pierwszym spotkaniu z Michelem... był dziwny kształt jego czaszki. Wydawało się, że ma dwie spojone ze sobą czaszki; na dziobie tej potężnej łodzi uwydatniały się oznaki wielkiej inteligencji, na rufie zaś niezwyklej intuicji”<sup>18</sup>. Przygoda, w którą się wdała na pokładzie tego robiącego duże wrażenie statku, była bardzo różna – choć równie burzliwa – od tej, z której wyplątała się ledwie kilka tygodni wcześniej. Sand ciężko się napracowała i chciała ponownie wypłynąć z zacisznego portu w Nohant na wzburzone morza, tym razem na pokładzie krążownika Michel. Odzyskała dobre samopoczucie i wierzyła, że jej Michel jest niezatapialny. Sand spotkała po raz pierwszy Michela 9 kwietnia 1835 roku w Bourges. Przedstawił ją Fleury le Gaulois, przyjaciel z dzieciństwa. Louis-Chrysostome Michel, zwany przez wszystkich „Michelem de Bourges”, był prawnikiem, zagorzałym republikaninem i urodzonym przywódcą, mężem bogatej wdowy. Gdy Sand po raz pierwszy go zobaczyła, miał trzydzieści siedem lat, ale robił wrażenie znacznie starszego: był zgarbiony, miał krótki i masywny tułów, wielką łysą głowę i problemy z żołądkiem i wątrobą. Starannie dobrany strój miał odzwierciedlać jego polityczne poglądy. Nosił się z chłopska, wkładał nawet grube saboty, przy czym dla kontrastu zakładał nieskazitelnie białą koszulę, mającą świadczyć o jego profesjonalizmie i zamiłowaniu do czystości. Michel przeczytał Lelię i jak większość czytelników był pod wielkim wrażeniem<sup>19</sup>. Wieczorem, podczas pierwszego spotkania z Sand, Michel odrzucił wszelkie hamulce i rozprawiał z wielką elokwencją i zapałem aż do świtu. Planet, który był przyzwyczajony do wstrzemięźliwości Michela, oświadczył Sand: „Nigdy nie widziałem go takim. Od roku żyję już u jego boku i dopiero tego wieczora go poznałem. Odsłonił się zupełnie dopiero przed panią”<sup>20</sup>. Jego nowa słuchaczka nie tylko zainspirowała go do wykazania się elokwencją, lecz także do ujawnienia tej strony osobowości, z której istnienia Planet nie zdawał sobie sprawy. Gdy Sand wyjechała z Bourges, elokwencja Michela nadal jej towarzyszyła – tym razem w formie listów: „Listy od niego nadchodzą tak szybko, że nie mam czasu na nie odpowiadać. Ta płomienna dusza postanowiła całkowicie mną zawładnąć”<sup>21</sup>. Szybkość, z jaką Michel nadsyłał listy, nie pozwalała, by jego korespondencja z Sand nabrała cech konwersacji. Michel chciał wprawdzie zdobyć Sand, lecz nie był zainteresowany dialogiem z nią. Gdy Sand wyjechała z Nohant i wróciła 3 maja do Paryża, czekała z niecierpliwością nie tylko na spotkanie z Michelem, który ponownie zjawił się w stolicy, lecz także na to, że pozna nowych, interesujących ludzi należących do kręgu przyjaciół Michela z partii republikańskiej, takich jak Emmanuel Arago, Ledru-Rollin, Armand Carrel, Raspail, Barbes, Pierre Leroux (niektóre z tych nazwisk są nadal znane w Paryżu, ponieważ „ochrzczone” nimi kilka ulic i stacji metra). Sand była jedyną kobietą, która wchodziła w skład grupy, dlatego, by mniej się wyróżniać, postanowiła nosić swój „chłopięcy strój”. Raz jeszcze w związku Sand z mężczyzną pojawiły się metaforyczne odniesienia do kazirodztwa, a nawet homoseksualizmu. Michel pisał, że zawsze wyobraża sobie autorkę Lelii i Listów podróżnika „przebraną za chłopca, małego poetę, którego uczyniłbym moim synem”<sup>22</sup>.

Sand nazywała Musseta swoim „dzieckiem”. Pagello był jej „ojcem”, ale czując się niewątpliwie bardziej niepewnie z dala od rodzimej Wenecji, zaczął nadużywać ojcowskiej władzy i ograniczać jej wolność. Podczas gdy Michel wyobrażał sobie, że

Sand jest jego synem, ona wyobrażała go sobie jako monarchę absolutnego.

„Urodziłeś

się królem – pisała, ona zaś była jedynie „jego uniżonym służącym i wiernym podda-

nym”<sup>23</sup>. Takie oto humorystyczne sprzeczności wynikały z metaforycznego języka, jakim posługiwała się Sand, coraz bardziej zdeklarowana republikanka.

Michel przybył do Paryża, by wystąpić jako obrońca w największym tego roku procesie politycznym zwanym *proch monstre* (monstrualnym procesem). Był on monstrualny nie tylko z powodu niedorzeczności zarzutów postawionych oskarżonym, lecz także z powodu liczby tych ostatnich. Przed sądem stanęło ni mniej, ni więcej tylko dwudziestu jeden robotników oskarżonych o uknućcie spisku i wywołanie przed rokiem zamieszek w Lyonie i innych miastach Francji. Rząd Ludwika Filipa chciał w ten sposób dokonać czystki wśród opozycjonistów<sup>24</sup>.

Tymczasem Michel i Sand spędzali ze sobą coraz więcej czasu. Szósty List podróżnika (z 11 kwietnia) dedykowany jest Michelowi, który niebawem zaczął bardzo

troskliwie opiekować się dziećmi Sand. Zabierał Maurice'a ze szkoły i razem z Solange

chodził na spacer do Jardin des Plantes. Sand i Michel prowadzili także bardzo ożywione życie towarzyskie. Często widywali się z Planetem, Fleurym, Arago i Lisztem, dyskutując bez przerwy na temat możliwości realizacji swoich socjalistycznych wizji.

Sand czuła, że wchłania w siebie mnóstwo nowych wiadomości, przebywając z ludźmi,

od których mogła się wiele nauczyć. Jednak idea oficjalnego zaangażowania się w dzia-

łalność jakiejś grupy czy ruchu zupełnie jej nie pociągała, tak więc grzecznie odrzuciła

zaproszenie Adolphe'a Gueroulta, wystosowane w imieniu Barthelemy'ego Infantina, do większego zaangażowania się w sprawy *saintsimonistów*.

Mieszkańską, spokojną atmosferę jej życia z Michelem i jego przyjaciółmi zakłóciło jednak niespodziewane aresztowanie i postawienie przed sądem Michela w rezultacie opublikowania przez niego artykułu, w którym krytykował rząd.

Czwartego czerwca 1835 roku Michel został skazany na krótki pobyt w więzieniu oraz grzywnę w wysokości 10 000 franków. Dziewiętnastego czerwca Sand wyjechała z Paryża, zostawiając dzieci w szkołach z internatem.

Później tego lata, po okresie pobytu w rodzinnym domu i wykurowaniu się z choroby, Michel także wyjechał z Paryża i 24 czerwca przybył do Nohant, gdzie zatrzymał się przez kilka dni, pod nieobecność Casimira. Po powrocie tego ostatnie-

go, Sand wraz z Michelem udała się do Bourges. Na początku lipca wyjechała do Paryża, jadąc przez Chateauroux i Bourges, gdzie ponownie spotkała się z Michelem. Pod koniec miesiąca Michel znów został aresztowany, a Sand powróciła do domu w Nohant.

Życie w Nohant stawało się coraz bardziej napięte, na szczęście Casimir często bywał w rozjazdach. Podczas jednej z jego nieobecności, w połowie sierpnia, w No-

hant pojawił się Michel. Przez większą część września Sand była w Paryżu, spędzając

wiele czasu z Michelem. Kiedy ten 12 września zachorował, lekarza wezwano do mieszkania Sand.

I znów powrót Sand do Nohant zbiegł się w czasie z uwięzieniem Michela za to, że nie odsiedział w więzieniu do końca poprzedniej kary. Sand wróciła do Nohant dzień przed kolejnym uwięzieniem Michela w więzieniu w Bourges.

Sand coraz trudniej znosiła domowe życie w Nohant. Szczególnie nie podobał jej się sposób, w jaki Casimir traktował Maurice'a. Zarówno życie, jak i idee

Casimira znajdowały się w stanie stagnacji, podczas gdy jej horyzonty wciąż się poszerzały. Znała paryskich rewolucjonistów - Ledru-Rollina, Pierre'a Leroux, Carnota, Barbesa - po- znała także Marie d'Agoult, kochankę Franza Liszta, kolejną kobietę, która porzuciła męża i dzieci, by żyć w cudzołożnym związku. Z kolei Liszt przedstawił Sand katolic- kiemu księdzu Felicite de Lamennais, który całkowicie zerwał z Rzymem, przekonany o tym, iż Watykan zainteresowany jest przede wszystkim w sprawowaniu władzy nad światem. Był on równie głęboko utwierdzony w wierze w Boga, co w krytyce instytucji Kościoła katolickiego. Przebywając w Paryżu w otoczeniu przyjaciół o obrazoburczym nastawieniu do rzeczywistości lub utrzymując z nimi listowny kontakt, Sand czuła się sfrustrowana życiem w Nohant. Chociaż Fleury, Duteil i Papet regularnie ją odwiedza- li, to jednak atmosferę tych spotkań zakłócała częstokroć obecność Casimira. Napięcia między małżonkami zaczęły przeradzać się w kłótnie a nawet rękoczynny, jak pewnego wieczora (19 października), kiedy to krytyczne uwagi Casimira pod adresem Maurice'a zmusiły Sand do energicznego wystąpienia w obronie syna. Poprosiła Maurice'a, by poszedł do swojego pokoju, zapewniając go, że ojciec nie wie, co mówi. Casimir dosłyszał jej komentarze i wpadł we wściekłość. Złapał nawet za fuzję, krzycząc: „Zaraz zobaczysz, co zrobię!”. Przyjaciele Sand zdołali jednak wyrwać mu broń, a Sand odda- liła się do siebie. Czuła się głęboko upokorzona z powodu publicznego ujawnienia ciemnej strony swojego życia rodzinnego, a także zawstydzona niekontrolowanym za- chowaniem męża<sup>25</sup>.

Następnego dnia Sand napisała do Michela, swojego kochanka i prawnika za- razem, przedstawiając mu warunki, na jakich zamierza wystąpić o separację z mężem; 21 października zasięgnęła rady u Rollianta w Chateauroux, a następnie odwiedziła Michela w więzieniu. Świetny prawnik, jakim był Michel, tym razem powodowany w swoim zawodowym postępowaniu niewątpliwie także pobudkami natury osobi- stej, znakomicie przygotował pozew. Tymczasem Sand zamieszkała z państwem Duteils w La Chatre; powrót do Nohant oznaczałby bowiem, z prawnego punktu widzenia, prolongatę małżeństwa.

Trzydziestego października Sand wystąpiła z oficjalnym pozwem o separację. Drugiego grudnia Casimir nie stawił się przed sądem, co bardzo ucieszyło Sand: przypuszczała bowiem, że proces będzie łatwy do przeprowadzenia. Jednak dalsze utrudnienia i komplikacje sprawiły, że sprawa okazała się dłuższa i bardziej skom- plikowana, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Jesienią i zimą Sand żyła w ciągłej męczącej niepewności, wzywana do sądu na liczne przesłuchania. Usiłowała jednak pracować i podpisała z Bulozem umowę na następną powieść, Simon (Szymon), mając nadzieję, że konieczność dotrzymania terminu umotywuje ją do działania. Koniec roku upłynął w ponurej atmosferze, a nowy rok nie zapowiadał żadnych konkretnych rozstrzygnięć w kwestiach prawnych. Sand czekała na ostateczną decyzję trybunału i przymuszała się do pracy.

Na początku 1836 roku, cały czas oczekując na prawne rozstrzygnięcie kwestii separacji z mężem (co miało nastąpić dopiero pod koniec lipca), Sand żyła niczym w potrzasku. W liście do Maurice'a pisała, że pracuje co noc do siódmej rano:

„Jestem niczym stara lampa. Przykuta do tego miejsca... Muszę tu być... Przede wszystkim nie mam pieniędzy...”<sup>26</sup> Przynajmniej niektóre sprawy pozostały bez zmian. Piętnastego stycznia w „Revue des Deux Mondes” zaczął się ukazywać Simon, a od 14 do 22 stycznia trwały przesłuchania świadków. Michel twierdził przed sądem, że małżeństwo Sand zostało zniszczone za sprawą rozpustnego i niemoralnego prowadzenia się Casimira, a dokładniej jego aktów cudzołóstwa. Werdykt miał zostać ogłoszony po dziesięciu dniach. Sand zebrała się w sobie, okazało się jednak, że niezbędną jest dwutygodniowa zwłoka z powodu niestawienia się Casimira przed sądem. W środku tego niespokojnego okresu związanego z oczekiwaniem na decyzję trybunału Sand musiała zmagać się z emocjami, jakie wywołała w niej publikacja 1 lutego 1836 roku Spowiedzi dziecięcia wieku Musseta. Sand była głęboko poruszona literacką wizją i transpozycją jej miłostnego związku z Mussetem. Prawdziwą torturą było dla niej przeżywanie na nowo tego romansu ukazanego z punktu widzenia jej byłego kochanka. Pisała do Marie d'Agoult: „Rozpłakałam się jak dziecko, gdy skończyłam tę książkę. Potem napisałam kilka linijek do autora, by mu powiedzieć nie wiem już co: że bardzo go kochałam, że wszystko mu przebaczyłam i że nie chcę go już nigdy zobaczyć”<sup>27</sup>. Zastanawiając się nad tym przeżyciem kilka miesięcy później (w maju), Sand ponownie napisała do Marie, tym razem bardziej obszernie:

Jeśli chce Pani porozmawiać o starych dziejach, to powiem Pani, że Spowiedź dziecięcia wieku bardzo mnie wzruszyła. Najdrobniejsze szczegóły naszego nieszczęśliwego związku zostały tak wiernie, tak drobiazgowo odtworzone, od pierwszej do ostatniej godziny... Rozpłakałam się jak bóbr, gdy skończyłam ostatnią stronę... Przez długi czas wierzyłam, że moim ideałem jest namiętność. Byłam w błędzie lub dokonywałam niewłaściwych wyborów. Wierzę w Pani namiętność i jestem przekonana, że poznawszy namiętność tak pełną i piękną, nie zniosłaby Pani jej utraty. Gdyby jednak moja przeszłość była Pani teraźniejszością, myślę, że także Pani, tak jak ja, ponad wszystko przedkładałaby spokój. Szesnastego lutego sąd ogłosił w końcu oficjalnie separację Aurory i Casimira Dudevantów. Casimir zaakceptował orzeczenie, zgodnie z którym miał prawo do użytkowania pałacyku Narbonne. Trybunał w La Chatre wydał wyrok korzystny dla Sand: zarówno Nohant, jak i dzieci zostały przy niej. Triumfująca wróciła do domu, czując, że to miejsce, po raz pierwszy od bardzo dawna, emanuje swojskim spokojem, za którym tak bardzo tęskniła: „Po raz pierwszy od śmierci babki delectuję się spokojem i kontempluję; na horyzoncie nie widać żadnych konfliktów”<sup>29</sup>. Jednak ów spokój okazał się bardzo krótkotrwały i ulotny: wkrótce przyrodni brat Sand ściągnął jej na głowę kolejne kłopoty, namawiając Casimira do złożenia apelacji. Ten ostatni posłuchał rady i 8 kwietnia wniósł pierwszą apelację, dotyczącą kwestii natury formalnej, a 14 kwietnia drugą, w związku z wymierzonymi przeciwko niemu oszczerstwami zeznaniami. Przesłuchania stron wznowiono 10 maja. Bez względu na to, czy Sand zamierzała początkowo przystać na żądania Casimira i ułożyć się z nim poza sądem, czy nie, to teraz oświadczyła, że obrona jej interesów przed sądem jest nie tylko kwestią jej osobistego honoru, lecz także honoru

całej rodziny, a przede wszystkim jej obowiązkiem jako córki. Z wysoko podniesioną głową napisała do matki: „jestem córką mojego ojca... Gdyby mój ojciec słuchał tych wszystkich głupców i błaznów tego świata, nie byłabym dziedziczką jego nazwiska”<sup>30</sup>. W tym samym czasie Hippolyte pisał do Casimira: „Że też nasz przyjaciel Duteil sądził, że po takim orzeczeniu nie będziesz wnosił apelacji... [Aurora] jest wściekła... Co do mnie to wolałbym, żebyś nie mieszał mnie w tę sprawę... Masz dosyć dowodów beze mnie. Będę Ci jednak służył radą i pomocą Ci w kilku kluczowych kwestiach... Masz wokół siebie ludzi, którzy mogliby sprawić, że natychmiast wygrałbyś proces. Trzeba by tylko rozwiązać im języki. Już ja się o to postaram”<sup>31</sup>.  
Pomiędzy dwoma wizytami w sądzie, w marcu i kwietniu 1836 roku, gdy Michel dał jej nieco więcej swobody, Sand nawiązała jeden ze swoich najbardziej beztrioskich romansów. Charles Didier spotkał po raz pierwszy Sand 2 lutego 1833 roku, a jego Dziennik zaświadcza o tym, że początkowo miał wobec niej dosyć mieszane uczucia. Na końcu kilku zapisków zanotował: „Nie sądzę, żeby była zdolna do namiętności” lub „Czy byłaby zdolna do namiętności?”<sup>32</sup>. Didier urodził się w Genewie, po czym w wieku dziewiętnastu lat przeniósł się do Paryża z zamiarem zostania pisarzem. Victor Hugo, jego bożyszcze, zaopiekował się nim i wciągnął do swojego kółka. Didier został kochankiem Hortense Allart. Sand znała feministyczne teksty Allart; dzieliła się swoimi opiniami na temat jej Kobiet i demokracji naszych czasów w liście do Marie d'Agoult, stwierdzając, że dzieło jest pełne interesujących i zajmujących idei, ale że jego autorka jest z pewnością „pedantką i nie lubię jej”<sup>33</sup>.  
Kochanka Allart trudniej było jednak zbyć w podobny sposób. Jego zainteresowanie Sand przypominało fascynację Musseta. Didiera, podobnie jak jego poprzednika, intrygowały przede wszystkim relacje między pisarką a kobietą, życiem a fikcją literacką. Dziewiątego sierpnia 1833 roku zanotował w Dzienniku: „Czytam zawzięcie i bez ustanku [Lelię], jest bardzo późno, zasypiam porażony”. Zapis z następnego dnia głosi: „Skończyłem Lelię... moja powieść w porównaniu z Lelia jest zupełnie nieciekawa. Nie powiem tego wszystkiego Mme Dudevant, wiedząc jak mało obchodzą ją opinie adoratorów”. Dwa dni później namiętność Sand, która w przypadku kobiety wydawała mu się czymś niepojętym, doprowadziła go do stwierdzenia: „Odczuwam znowu, i to nawet silniej niż poprzednio, przemożny wpływ, jaki wywarła na mnie Lelia. Nie jestem zazdrosny... ale czuję, że jestem słabym, kiepskim pisarzem, lichym artystą wobec tej potęgi formy i namiętności. Po co pisać? Lepiej się posilać”.  
Didier spisywał swoje rozmyślenia w roku, w którym została opublikowana Lelia. Od tamtej pory tylko z rzadka i w nieistotnym kontekście wspominał w Dzienniku o Sand, aż do 26 marca 1836 roku, kiedy to zanotował: „W salonie spotykam George Sand. Wracam do domu z nią i z Arago. Spędzam tam cały dzień pogrążony w zadumie. Charles d'Aragon, Arago i ja zostajemy na kolacji, pijemy herbatę i rozmawiamy przez całą noc. Fantastyczna noc. Wyszliśmy od niej dopiero o piątej. Był już dzień: Arago podchmielił sobie... Oni obaj się w niej kochają. Czuwałem, zagłębiony w poduszki sofy, a ona, smutna i niezbyt rozmowna, wodziła mi rękami po włosach, nazywając swoim starym filozofem”. W następnym miesiącu w Dzienniku pojawia się coraz więcej szczegółowych zapisków poświęconych zacieś-

niającej się intymnej znajomości Didiera z Sand. Jednak mimo wzajemnej fizycznej bliskości, Didier przez cały czas miał wrażenie, że jej nie zna. W tym miejscu nieodparcie nasuwa się pewne komiczne porównanie: zapiski w Dzienniku przypominają notatki antropologa lub nawet zoologa, który mieszka pod jednym dachem z obiektem swoich badań: „Obserwuję ją, przyglądam się, czuję się nieswojo, jestem

zakłopotany, pełen wątpliwości. Ta skomplikowana istota jest dla mnie nadal niezrozumiała pod niejednym względem i obawiam się jej żywiołowej zmienności. Zbyt wiele ją obserwuję, nie rozumiem jej. Czy postępuje lojalnie? Czy gra komedię?

Czy serce w niej jest martwe? Problemy nie do rozwiązania”<sup>34</sup>.

O ile fascynacja i namiętność Didiera nie ulegają wątpliwości, o tyle natura uczuć Sand pozostaje niejasna i zagadkowa. Czy chciała, by ktoś po prostu dodał jej

otuchy i był przy niej w trudnym dla niej okresie między dwiema rozprawami sądowymi? Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie było. Trzeciego maja 1836 roku, na tydzień przed terminem drugiej rozprawy, Sand udała się sama do Bourges i La Chatre.

W międzyczasie Casimir sporządził długą listę domniemanych przewin żony.

Nie trzeba dodawać, że wiele z nich dotyczyło niewierności małżeńskiej. Pojawiły się

jednak także zarzuty zupełnie odmiennego rodzaju, na przykład: „Wrzesień 1830 r. Píše powieść”. Oto prawdziwy powód do oburzenia. No i oczywiście pięć lat później efekty owego wykroczenia stają się widoczne: „Pani Dudevant przybiera manieri młodzieńca; pali, klnie, ubiera się po męsku, utraciłszy cały wdzięk niewieściej płci, szasta pieniędzmi”. Jeśli jednak najpoważniejszy występek zawsze,

przynajmniej zgodnie z zasadami obowiązującymi w sądzie, wymienia się na końcu dla zwiększenia efektu całości, to zdaniem Casimira występkiem tym było jednak pisanie: „Autorka Lelii oraz artykułów politycznych w «Revue des Deux Mondes»”<sup>35</sup>. Powieść ta, jak sugerowali prawnicy, świadczyła – choć jedynie pośrednio –

o niezrównoważonym życiu psycho-seksualnym autorki oraz poruszała w drastyczny sposób kwestie kobiecej cielesności i kobiecego erotyzmu. Także idee polityczne wyrażane przez Sand na łamach „Revue” nie pasowały, zdaniem prawników, do kobiety. Koncepcje Sand dotyczące zarówno prywatnej, jak i publicznej sfery życia

kobiet, uznano za całkowicie nie do przyjęcia, dopatrując się w nich dowodu na niemoralne prowadzenie się ich autorki.

Co jednak zaskakujące, sąd ponownie wydał wyrok na korzyść Sand. Fakt, że to Sand była stroną, która jako pierwsza zażądała separacji, oraz to, że Casimir nie

chciał się początkowo na nią zgodzić, sprawiło, iż oskarżenia Casimira pod adresem

Sand wydały się mało przekonujące. W obawie utraty wszystkiego Casimir odwołał się raz jeszcze, tym razem do trybunału w Bourges, stolicy prowincji. Jednak 10 i 11

maja 1836 roku Michelowi udało się przekonać sędziów, że pierwotną przyczyną kłopotów małżeńskich Sand i Casimira była niewierność tego ostatniego: „Małżeńskie mieszkanie zostało sprofanowane i to pan je sprofanował. Pan wprowadził tam rozpustę i przesąd” – mówił Michel, zwracając się do pana Dudevanta. Poza tym oskarżył Casimira o to, że posunął się „aż do przedstawienia żony jako najgorszej

z prostytutek”. Sand siedziała na sali rozpraw ubrana na biało, co miało niewątpliwie

podkreślać jej moralną wyższość nad mężem. Wkrótce też usłyszała korzystny dla siebie wyrok ogłoszony przez sędziego. Sand zatrzymała zarówno Nohant, jak i dzieci. Miała rację, pokładając zaufanie w Michelu.

Jednak życie dzieci Sand, przede wszystkim Maurice'a, stawało się coraz trudniejsze. Stanowcze, głoszone na forum publicznym poglądy polityczne jego matki nie ułatwiały mu kontaktów z kolegami w szkole. Pewnego razu Maurice

został zaproszony na bal przez młodego księcia de Montpensier, syna Ludwika Filipa. Dowiedziawszy się o tym, George napisała do syna typowy dla siebie, bezkompromisowy list: „Jakkolwiek miły i dobry może być syn króla, to jego przeznaczeniem jest być tyranem. Naszym zaś przeznaczeniem będzie bycie lżonym, pogardzanym lub prześladowanym przez niego”. Maurice odpisał matce: „Nie martw się... krew, która płynie w moich żyłach, mój drogi Georges [sic!\ i w Two-  
ich, nie pozwoli mi kochać arystokratów... Mój ojciec jest szczęśliwy, że idę do [księcia na bal] i mówi, że może mi się to przydać, gdy dorosnę i gdy będę szukał  
pracy w rządzie. Nic nie odpowiadam, ale w środku mówię sobie NIE, NIE... niech żyje Republika, niech żyje sprawiedliwość, równość, niech żyje mój drogi Georges,  
niech żyje mój drogi Michel!”.  
Jednak uporanie się przez Maurice'a z poglądami politycznymi matki musiało być niczym w porównaniu z kłopotami, jakie spadały na niego z powodu jej prywatnego życia, o którym mówił cały Paryż: „Któregoś dnia – Maurice pisał do matki – ktoś powiedział, że d'Arago [tzn. Arago] jest moim ojcem a twoim mężem, krótko mówiąc, wygadywali różne rzeczy, a to, że jesteś kobietą, która pisze książki,  
a to, że nie jesteś tak pruderyjna jak matki innych chłopców... Nazywają Cię, nie  
mogę Ci napisać tego słowa, bo jest bardzo brzydkie, P... napisałem je wbrew sobie,  
musisz jednak wiedzieć, co się dzieje w sercu dobrego syna i Twojego prawdziwego przyjaciela”<sup>37</sup>. Maurice był wystarczająco bystry, by zauważyć, że głównym powodem wrogości i uprzedzeń ze strony innych ludzi był fakt, iż jego matka pisze książki.  
Pomimo dojrzałości spojrzenia, Maurice cierpiał. Sand zaczęła nawet poważnie zastanawiać się nad zabraniem go z gimnazjum i dalszym kształceniem w domu pod okiem guwernera.  
Tymczasem była jednak pochłonięta redagowaniem swoich Dziej zebrałych. Dokonała zmian w Lelii, usuwając z niej wiele autobiograficznych fragmentów. Jej życie prywatne, o czym świadczy korespondencja Didiera z Sand, nie układało się najlepiej. W czerwcu 1836 roku, jak wynika z Dziennika Didiera, ich stosunki uległy pogorszeniu. Sand zarzucała Didierowi, że traktuje przyjaźń niczym „kontrakt  
pełen klauzul i paragrafów”, a z kolei Didier oskarżał Sand o „wykalkulowany chłód... rodzaj duchowej prostytutki”<sup>38</sup>. To prawda, że Didier z zamiłowaniem do dokładności i precyzji obliczał i zapisywał liczbę godzin, jakie spędził sam na sam  
z Sand. Ona z kolei pragnęła zachować niezależność pomimo ich „związku”: „Nie proszę nikogo o pomoc – pisała – ani żeby kogoś zabić, ani żeby zdobyć bukiet kwiatów, zrobić korektę czy pójść do teatru. Chodzę tam sama ubrana w męski strój, z wyboru, a kiedy potrzeba mi pięknych kwiatów, to sama je zrywam, na bosaka, w Alpach... Jeśli kiedykolwiek stanę się sławna, będę to zawdzięczać tylko  
i wyłącznie sobie”<sup>39</sup>. To, co wyłania się z tych stwierdzeń, to, poza stanowczym odrzuceniem konwencjonalnej męskiej galanterii, pragnienie kontrolowania swojego literackiego życia: chodzenie do teatru, kiedy jej się podoba, robienie korekty bez  
niczyjej pomocy i samodzielna praca na własny rachunek. Dawna współpraca Sand z Jules'em Sandeau niewątpliwie uczuliła ją na to, by nie angażować się zbyt, jako  
pisarka, w romans z kochankiem, który, podobnie jak ona, dzierży w dłoni pióro. Didier po raz ostatni bawił w Nohant w ramionach kochanki przez pięć dni, od 18 do 23 czerwca. Po jego wyjeździe Sand z lubością chodziła na samotne spacer  
po okolicy i kąpała się w rzece Indre, co zresztą zwykła robić aż do późnej starości.  
Cierpiała także z powodu zawodu, jaki sprawił jej Michel de Bourges, człowiek,



którego darzyła olbrzymim podziwem. W liście do Marie d'Agoult pisała o mężczyźnach pokroju Michela (ani razu jednak nie wymieniając jego nazwiska): Kiedy jest w kimś siła i przenikliwość, to trudno w nim znaleźć dobroć; ponieważ doświadczenie i obserwacja wywołują w nim podejrzliwość i nienawiść. Dusze oddane najszlachetniejszym ideom są często najbardziej zapiekłe i zgorzkniałe; wybiły się niejako podstępem. Żywimy do nich szacunek, podziwiamy je, ale nie możemy ich już kochać... Wielkich ludzi mam już powyżej uszu<sup>40</sup>.

Ale to właśnie na Michelu spoczęła odpowiedzialność uwolnienia Sand od jej despotycznego męża. W dniach 25 i 26 lipca 1836 roku wszystkie miejsca dla publiczności na sali sądowej były zajęte. Sand z przekąsem stwierdziła, że wszyscy

spodziewali się zapewne, że wkroczy do sądu w „czerwonych spodniach i z pistoletem za pasem”<sup>41</sup>. Adwokat Casimira, Louis Antoine Thiot-Varenes, wygłosił wspólną, umoralniającą mowę. Po raz kolejny odwołał się do powieści Sand, które jego

zdaniem świadczyły o tym, że ich autorka jest osobą głęboko nieszczęśliwą.

Jednak

wnioski, do jakich doszedł Thiot-Varenes, były uroczo niemądre i bezsensowne: „Pani dzieła przepełnia żal i gorycz, które trawia pani serce... Wszędzie szukała pani

dobroci, ale nigdzie jej nie znalazła. Cóż! Chcę pani wskazać drogę: niech pani wróci

do męża, niech pani wróci pod dach domu, w którym pierwsze lata upłynęły pani w ciszy i spokoju, niech pani z powrotem wkroczy na ścieżkę prawości i cnoty; niech pani podda się najsubtelniejszym prawom natury: poza nimi wszystko jest błędem i oszustwem. Tylko na tej drodze znajdzie pani szczęście i spokój”<sup>42</sup>.

Proces separacyjny Sand i Casimira, podobnie jak wiele innych głośnych spraw sądowych, wywołał ożywioną debatę na temat praw męża i żony, podziału majątku i wzajemnych zobowiązań finansowych małżonków, szczęścia w małżeństwie oraz prawa jednostki do poszukiwania osobistego szczęścia. Michel stwierdził

elokwentnie, że stanowisko, jakie zajął Casimir, było pełne sprzeczności i dlatego

wątpliwe co do intencji: określał żonę mianem „najgorszej z prostytutek”, po czym

żądał, by do niego wróciła. Z kolei Sand, dowodził Michel, jest dobrą matką, pomimo wyrażania w swoich powieściach pewnych poglądów, które nie mają z pewnością charakteru uniwersalnego. Tak samo postępował przecież także Diderot, przypomniał Michel sędziom, pisarz znany z niekonwencjonalnych poglądów na kwestię roli ojca w rodzinie.

Sądowy dramat osiągnął swoje apogeum i szybko przerodził się w farsę.

Sędziowie mieli podzielone zdania; pięciu było za, pięciu przeciw. Publiczność stała

po stronie Sand, wspierając ją okrzykami. W takiej sytuacji trybunał odroczył sprawę. Jednak następnego dnia Casimir, zapewne zaniepokojony reakcją publiczności, wycofał się z walki i zaproponował polubowny układ. Trzydziestego lipca Sand

napisała do matki list, opisując nowe życie, jakie właśnie rozpoczynała, w całkowitej

separacji z mężem, do której, jak się spodziewała, miało w końcu dojść: „Droga mammo, wszystko już skończone, jestem wreszcie spokojna i wolna na zawsze... Pan Dudevant zwraca mi na resztę życia wolność dysponowania moim majątkiem i życia z dala od niego. Zostawiam mu prawo do użytkowania pałacyku Narbonne, pod warunkiem, że będzie płacił za kształcenie Maurice'a i że, od momentu gdy ten skończy dwadzieścia lat, będzie wypłacał mu rentę w wysokości stu ludwików. Ja zatrzymuję Nohant i córkę”<sup>43</sup>. Finansowa niezależność, kontrola nad własnym majątkiem, wolność i możliwość ostatecznego zerwania wszelkich kontaktów z mężem, zapewnienie utrzymania dzieciom i pewność, że będzie miała wpływ na ich dalsze życie: oto, co miało największe znaczenie dla Sand, i co pozostaje niewątpli-

wie warunkiem satysfakcjonującego rozvodu także dla współczesnych kobiet.

ROZDZIAŁ 18

NIESZŁAWNA MATKA MAURICE'A

Moje ciało wciąż cierpi na jeszcze jedną straszną a jednocześnie wspaniałą przypadłość:

Mam stygmaty w tysiącu miejsc...

Michel de Bourges był, jak się wydaje, bardziej zainteresowany linią obrony, jaką

opracowywał występując przed sądem w imieniu George Sand w procesie separacyjnym, niż nią samą. Choć separacja została oficjalnie ogłoszona, to spory

dotyczące spraw majątkowych oraz opieki nad dziećmi ciągnęły się w sądzie jeszcze

latami. Prawnicze wyzwanie, jakie stanowił przypadek Sand, bardzo zajmowało Michela. Oboje z Sand planowali, że po jej separacji oficjalnie zamieszkają razem.

Zamiaru tego nigdy jednak ostatecznie nie zrealizowali. Sand była z tego powodu bardzo rozczarowana i zawiedziona postawą tego wielkiego republikańskiego prawnika. Latem 1836 roku zrozumiała, że jej nadzieje nigdy się nie ziszczą. „Był taki

czas - pisała w sierpniu do Charles'a d'Aragona - gdy miałam w głowie ideał szczęścia, w który nie chcę już dłużej wierzyć i do którego nie zamierzam już

dalej dążyć. Moje serce jest pełne miłości i przywiązałam się do kogoś [Michela] w spo-

sób, który, jak Pan dobrze wie, nie zapewni mi domowego szczęścia”1.

Sand już wcześniej przeżywała podobne zawody, ale tym razem jej smutek i żal potęgował niepokój o los dzieci. Maurice pisał do niej z gimnazjum, pytając najczęściej o to, czy doniesienia prasowe na temat jej procesu separacyjnego są prawdziwe czy nie. Jego koledzy naigrawali się z niego, komentując to, co sami lub

ich rodzice wyczytali w gazetach o jego matce. „W «Gazette des Tribunaux» - pisał

do matki zdenerwowany Maurice - napisali, że kiedy pewnego dnia byłaś w Bordeaux, spotkałaś tam młodych ludzi i robiłaś rzeczy, jakich nie powinna robić dama.

Po powrocie do domu opowiedziałaś o wszystkim mężowi, a on ci wybaczył.

A potem we Włoszech znowu zaczęłaś...”2. W tej sytuacji Sand doszła do wniosku, że najlepiej będzie dostarczyć synowi „dowodów”. Wiele się po nim spodziewała.

Przed wszystkim chłopiec musiał wykazać pogardę dla wszelkich bzdur: „Ciche lekceważenie powinno uchronić Cię od tego rodzaju ohydnych podejrzeń. Przeczytaj uważnie ten n[umer], który Ci wyślę. Zrobię to jutro, gdy tylko go dostanę.

Zatrzymaj go, nie zgub, to jedyny egzemplarz, jaki mam... Jest to bardzo pobieżne

streszczenie mowy, która trwała cztery lub pięć godzin. Ale mimo to zorientujesz się,

o co chodzi”3. Gdyby Maurice otrzymał „Gazette”, byłaby to dla niego niewątpliwie

wczesna i ważna lekcja ostrożniejszego podchodzenia do tego, co czasami wypisują dziennikarze. Niestety, gazeta została skonfiskowana w gimnazjum, ponieważ uznano, iż nie jest ona właściwą lekturą dla ucznia4. Sand bardzo chciała spotkać się

z Maurice'em i prosiła Casimira, by pozwolił jej mieć latem przy sobie oboje dzieci.

Czternastego sierpnia Maurice napisał do matki, zawiadamiając ją, że ojciec jest szczęśliwy, iż Sand spędzi z synem lato. Sand ze swej strony nie planowała pobytu

w Nohant, lecz chciała zabrać dzieci za granicę, wyjechać do Szwajcarii i przyłączyć

się tam do Franza Liszta i Marie d'Agoult.

Wszyscy wyruszyli w drogę 26 sierpnia 1838 roku. Gdy przybyli do Genewy,

okazało się, że Franz i Marie wyjechali już do Chamonix. Postarali się jednak o to, by Sand, dzieci i Ursule, opiekunka do dzieci zatrudniona w Nohant, dotarli do Chamonix pod eskortą majora Adolphe'a Picteta, dowcipnego naukowca i filologa. Franz zadbał, by wakacje były miłe i udane. W księdze hotelowej, do której musiała się wpisać, Sand przeczytała, napisane najwyraźniej ręką Franza, następujące słowa: w rubryce „Profesja: Muzyk, filozof. Miejsce zamieszkania: Parnas. Skąd przybywają: Z wątpliwości. Dokąd się udają: Do prawdy”. Sand wpisała podobne, zabawne odpowiedzi, kończąc jednak w nieco gorzkim tonie: „Przez kogo wydane {dokumenty}: Przez opinię publiczną”<sup>6</sup>. Bez wątplenia lepiej potrafiła dawać sobie radę z opinią publiczną niż ze stresem, jaki wywoływała ta opinia w Maurisii. Sand przyjechała do Szwajcarii, by uciec od ciekawskich spojrzeń, by cieszyć się dziećmi i dobrze się bawić. Na szczęście Franz także nastawił się na dobrą zabawę. Wspólnie namówili „Puzzi” Cohena, jednego z uczniów Liszta, i Solange, by zamienili się ubraniami, co wywołało konsternację u pokojówki. Wkrótce w całym hotelu wiedziano, że w pokoju nr 13 mieszkają niezwykli goście. Całe towarzystwo wędrowało po górach i prowadziło niekończące się rozmowy o wielkich sprawach. Dyskutowano o Schellingu, o Heglu, o Bogu. Pictet okazał się typem pedanta i człowieka przesadnie zasadniczego. Sand nie podzielała jego poglądów. Gdy on cytował Arystotelesa i mówił: „Sztuka to naśladowanie”, ona szybko poprawiała go, stwierdzając: „Sztuka to kreowanie”, i tak dalej<sup>7</sup>. Pewnego razu wszyscy wybrali się do Fryburga. Pictet sporządził w notatniku opis swoich towarzyszy podróży w typowy dla siebie oszczędny, acz przekonujący sposób. „Gracji” Marie d'Agoult przeciwstawił „siłę” Sand; przy czym pierwsza z kobiet była według niego wcieleniem „refleksyjności i zadumy”, druga zaś „spontaniczności i twórczego geniuszu”. Liszt z kolei uosabiał „ducha muzyki”, szczególnie gdy grał Mozarta na słynnych organach w miejscowej katedrze. Pomimo beztróskiej atmosfery zabawy zdarzały się więc także momenty bardziej wzniosłe. W Genewie wszyscy korzystali z kulturalnej oferty miasta, a Liszt i Sand kontynuowali pracę. Liszt skomponował Rondo fantastique, które zadedykował Sand, która z kolei napisała opowiadanie Le Contrebandier (Przemytnik) (opublikowane 1 stycznia 1837 roku). Dochodziło także, co nieuniknione, do pewnych napięć w stosunkach między Lisztem, Marie i Sand. Marie pisała w swoich Wspomnieniach: „Gdy [Sand] przyjechała do Chamonix... jej zaaferowanie zupełnie mi się nie udzieliło i krępowało mnie, jej psoty wprawiały mnie w zakłopotanie; nie czułam się swobodnie i w konsekwencji nie byłam szczególnie miła, co mnie zasmucało, ponieważ bardzo chciałam się z nią zaprzyjaźnić”<sup>8</sup>. Podczas gdy Marie trapiła się z powodu zachowania swoich towarzyszy, myśli Sand często powracały do Michela. Pisała do niego, sugerując, by przyjechał do Genewy i przyłączył się do nich, to znowu, by przyjechał do Lyonu. Nie znała jednak treści listu od Michela, jaki czekał na nią w Nohant i który przeczytała

dopiero po powrocie do domu jesienią. Piętnastego października 1836 roku napisała

w odpowiedzi długi i zaskakująco szczery list.

Michel twierdził, że spotkany przez Sand w Genewie młody człowiek, który jej następnie towarzyszył, Gustave de Gevaudan, jest jej kochankiem. Sand stanowczo temu zaprzeczyła, dodając, że nigdy nie była niewierna w miłości do niego. List Sand

ujawnia także jej poglądy na kwestię seksualności oraz własnego libido. Starła się ukazać

Michelowi sprzeczności w jego podejściu do ich związku: „Miłość jest dla Pana chorobą,

dla mnie jest ona uczuciem, Pan sądzi, że może napluć mi w twarz, gdy tylko w ustach

poczuję Pan nieco złości. Według Pana takie jest prawo, atrybut, nieuchronna konse-

kwencja miłości kogoś silnego do kogoś słabego. Pan wie, że ja nigdy nie akceptowałam

takich warunków...”<sup>9</sup> Sand stara się przekonać Michela o swojej niewinności:

Powiedziałam Panu raz na zawsze, że gdybym miała nieszczęście zdradzić Pana w chwili zmęczenia, słabości fizycznej, chorobliwej potrzeby,

wyznałabym swój błąd i zostawiłabym Panu swobodę, żeby ukarał Pan

mnie zapomnieniem na wieki... Taka zawziętość byłaby karą bardzo nieproporcjonalną w stosunku do winy dosyć prostackiej, którą właści-

wie można wybaczyć, zresztą popełnił Pan ją wobec swojej żony od czasu, gdy do siebie należymy!<sup>10</sup>

Sand ponownie natrafiła na ślad podwójnej moralności. Ona nie oczekiwała od Michela, że zerwie kontakty z żoną, podczas gdy on oczekiwał wierności od Sand. Tymczasem, co jasno wynika z jej listu, Sand nie znosiła dobrze seksualnej abstynencji.

Wiele wycierpiałam z powodu mojej wstrzeźliwości, nie kryję tego przed Panem, miałam bardzo denerwujące sny; krew stokroć razy uderzała mi do głowy. W pełnym słońcu, pośród pięknych gór, słuchając śpiewu ptaków i wdychając najśłodsze zapachy lasów i dolin, zasiadałam często samotnie na uboczu z duszą pełną miłości i kolanami drżącymi z rozkoszy. Jestem jeszcze młoda. Chociaż mówię innym, że jest we mnie spokój starców, krew mam płonąca. Otoczona przez naturę, odurzona jej pięknem czuję, jak wrze we mnie miłość i krąży w moich żyłach niczym soki życiowe wszechświata.

Tylko forsując się fizycznie, Sand mogła odnaleźć spokój: w liście opisuje długie, męczące spacer, jakie regularnie odbywała. Mimo to jednak „padając wieczorem na łóżko w oberży, myślę jeszcze sobie, że pierś uwielbianego mężczyzny

to jedyna poduszka, która mogłaby dać wypoczynek duszy i ciału”. Ale, podkreśla z naciskiem, „zachowałam jednak spokój”<sup>11</sup>. Świadomie czy nie, Sand używa bardzo dwuznacznego języka. Pod powierzchnią praktycznych argumentów czają się erotyczne aluzje i odniesienia. W liście Sand mówi także otwarcie i szczegółowo o tym,

że jej seksualne podniecenie nie znajduje zaspokojenia. Uspokaja jednak i przypo-

chlebia się adresatowi: „O Panu myślę, gdy budzę się zlnana potem; i Pana też wzywam, gdy wzniosła natura śpiewa namiętne hymny, a powietrze górskie przenika w moje pory tysiącem żądań pożądania”<sup>12</sup>.

Zastanawia to, że szczere i poruszające wyznania Sand przeplatają się z oskarżeniami. Poprzedni cytat kończy jeden fragment listu, następny zaś zaczyna się od

słów: „Po sześciu tygodniach oczekiwania, wzdychania, nadziei i uczucia duszności,

gdy Pan z uporem nie przyjeżdżał do mnie, bo według pańskich pojęć godnych baszy to ja powinnam przyjsć do Pana jak uległa odaliska...”<sup>13</sup>. Po powrocie do Nohant na Sand czekał „list, jaki co najwyżej mógłby napisać stary bankier do dziewczki na

jego utrzymaniu"<sup>14</sup>. Pod koniec listu Sand zwraca się do Michela w delikatniejszym tonie, jednak z charakterystyczną bezpośredniością i stanowczością: „Niech Pan

postara się uspokoić, wyzbyć podejrzeń, przejrzyć na oczy, porzucić despotyczne zapędy i zrozumieć, że ja mam przed Bogiem takie samo prawo jak Pan do tego, by chodzić, oddychać, siadać koło osób płci przeciwnej... Jest Pan wielkim człowiekiem,

Michel, ale ja też jestem wielka, bo nie boję się Pana i wiem, że pańska miłość nie

jest warta tego, by kupować ją jednym kłamstwem..."<sup>15</sup>.

Sand wyjechała z Genewy 1 października. Dziesięć dni później wróciła do Nohant, a następnie 24 zjawiła się w Paryżu, oczekując na Michela. Wyprowadziła się od Didiera i razem z Lisztem i Marie zamieszkała w Hotel de France przy rue Laffitte. Była stałą bywalczynią nowo założonego przez Marie salonu literackiego,

który wkrótce zaczęli odwiedzać znani artyści, intelektualiści i politycy: Meyerbeer,

Lamennais, Heine, Eugene Sue, Płerre Leroux, Wojciech Grzymała, Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin. Piątego listopada Sand uczestniczyła w niezwykłym muzycznym soireew mieszkaniu Chopina.

W listopadzie i grudniu wciąż jeszcze nachodził ją Didier, nie mogąc pogodzić się z myślą, że ich związek ostatecznie już legł w gruzach. Trzynastego grudnia Sand

została ponownie zaproszona przez Chopina. Ubrała się w kompletny strój Turczynki wraz z fantazyjnymi pantoflami. Podczas gdy Liszt i Chopin grali duety, Sand paliła swoją fajkę z długim cybuchem, słuchała jak zahipnotyzowana i w pewnym momencie zaczęła fantazjować na temat intymnego związku z tym delikatnym polskim wirtuozem fortepianu. Didier zaakceptował w końcu fakt ostatecznego rozstania z Sand, o czym świadczą jego pełne gorzkości zapiski w Dzienniku. Nadal jednak beznadziejnie tęsknił za Sand, tak jak ona za Michelem.

Tymczasem salon rozwijał ożywioną działalność kulturalną, dzięki czemu doszło na przykład do wspólnego koncertu Berlioza i Liszta. Jednak mimo tych

wszystkich wspaniałych muzycznych wydarzeń i pasjonujących intelektualnych dyskusji Sand

czuła się bardzo nieszczęśliwa. Tęskniła za Michelem. Z kolei życie Maurice'a w gim-

nazjum stawało się coraz trudniejsze do zniesienia; jako syn „tej niesławnej George

Sand" był on bowiem coraz częściej obiektem szyderstw i kpin. Początkowo Casimir sprzeciwiał się sugestii Sand, by zabrać chłopca ze szkoły i kształcić go dalej w domu

pod opieką guwernera, potem jednak przystał na to i Sand szybko zatrudniła guwer-

nera, zanim Casimir zdążył się rozmyślić. Jednak koszty związane z opłaceniem gu-

wernera poważnie obciążyły jej budżet. Między Sand i Bulozem ponownie doszło do napięć. Ona pilnie pracowała nad redakcją swoich Dzieł zebranych, które obejmowały już dwadzieścia cztery tomy. Pierwszy z nich został opublikowany 31 grudnia 1838 roku, w niecałe pięć lat po tym, jak zaczęła pracę nad Indianą, swoją pierwszą, napisaną samodzielnie powieścią.

W początku stycznia Sand powróciła do Nohant i zajęła się sprawami związanymi z kształceniem Maurice'a. Przyjechał do Nohant 24 stycznia jego przyszły nau-

czyciel, Eugene Pelletan. Sand nadała mu przydomek „le Pelican" (Pelikan) z powo-

du jego chudości, długości i manier mizantropa. Mimo że jego metody nauczania miały okazać się niezadowolające, przybycie Pelletana wyznaczyło początek nowego okresu w życiu Sand, w którym, nie niepokojąc się już losem Maurice'a, z wyjątkiem chwil, gdy zapadał on na zdrowiu, mogła ponownie powrócić do swojego

własnego rytmu pracy w wiejskim dworcu w Nohant. Mogła poświęcić się Maupratowi, powieści, nad którą od jakiegoś czasu pracowała.

Sand rozważała w Maupracie na płaszczyźnie literackiej kwestię przemiany mężczyzny pod wpływem miłości kobiety. Podobnie jak w Wichrowych wzgórzach, opublikowanych dziesięć lat wcześniej, do których Mauprat jest pod wieloma względami podobny, główny bohater jest na początku rodzajem dzikiego zwierzęcia: w Maupracie jest on „zranionym wilkiem” (tymczasem w powieści Emily Bronte „przeklęta bestia”).

To drugie dzieło jest tragedią, podczas gdy zakończenie powieści Sand jest szczęśliwe i zachwycająco nieprawdopodobne: Mauprat zostaje całkowicie odmieniony za sprawą swojej kuzynki Edmee, którą poślubia i żyje z nią długo i szczęśliwie. Kończąc Mauprata Sand pisała jednocześnie desperackie listy do Michela. Mauprat stał się dla niej czymś w rodzaju literackiej wersji jej związku z Michelelem. Choć może to się wydawać przynębiająco nieprawdopodobne, Sand przez cały czas nie porzucała nadziei, że szczęście, jakiego zaznała z Michelelem jako kochankiem, zamieni się kiedyś w rodzinne, małżeńskie szczęście, jakim, choć tylko przez krótki czas, cieszyli się Mauprat i Edmee.

W końcu Sand i Michel planowali kiedyś, że zamieszkają razem. Zakończenie Mauprata jest wprawdzie komicznie nieprawdopodobne i wymaga od czytelnika „zawieszenia niewiary” w stopniu najwyższym z możliwych, nie znaczy to jednak, że Sand wyzbyła się swojego wnikliwego pragmatyzmu w kwestiach feministycznych. Wiosną 1837 roku, podczas krótkiej wizyty w stolicy, Lamennais namówił ją do współpracy z „Le Monde”. Dwunastego lutego na jego łamach ukazał się pierwszy *Lettre a Marcie* (List do Marcje) Sand, a po nim kilka następnym. Były to przeważnie fikcyjne listy, pisane przez mężczyznę udzielającego rad kobiecie bez pieniędzy w kwestiach dotyczących jej życia oraz wyborów i możliwości, jakie się przed nią w takiej sytuacji otwierają. Ponieważ związek Sand z Michelelem podupadał, były to niewątpliwie sprawy, które w owym czasie zajmowały Sand osobiście. Listy Sand sprowokowały jednak wkrótce interwencję Lamennaisa. Trzeci z nich, będący obroną prawa kobiet do rozwodów, został poważnie okrojony, podobnie zresztą jak późniejsze listy<sup>16</sup>. W szóstym liście Sand demaskowała patriarchalny spisek, mający na celu uniemożliwienie kobietom intelektualnego rozwoju: „Kobietom zapewnia się żałosne wykształcenie... To największa zbrodnia, jakiej dopuszczają się wobec nich mężczyźni... Udało się im doprowadzić do zniewolenia i degradacji kobiet, do stanu, który, jak teraz twierdzą, został ustanowiony przez Boga i jest częścią niezmiennego prawa”<sup>17</sup>.

Między wnikliwymi socjologicznymi i politycznymi obserwacjami Sand w Listach a jej fantazjami na temat związku mężczyzny z kobietą w Maupracie istnieje zadziwiająca rozbieżność, podobnie zresztą jak między tymi dwoma elementami a treścią pisanym tej wiosny przez Sand do Michela listów, w których stara się doprowadzić do pojednania i wznowienia seksualnych kontaktów. Mimo że Sand oskarża Michela o dążenie do związku opartego, jak to określa, na zasadzie absolutnej i brutalnej dominacji pochodzącej z dawno minionych, barbarzyńskich czasów, to twierdzi zarazem, że chce po prostu dawać mu szczęście i przyjemność. W pewnym miejscu Sand pyta Michela, czy zaprzecza plotkom, według których widuje się z niejaką „Marie”. Według

lokalnych

plotek, pisze do Michela w marcu, ludzie „oskarżają Cię o działalność kryminalną i so-

domię”<sup>18</sup>. Sand miała nadzieję, że poruszy w ten sposób Michela i sprawi, że uczyni

on jakiś wysiłek, by się z nią spotkać. Ostatecznie jednak to ona zatrzymała się <sup>10</sup>

i 11 kwietnia w Bourges, en route do Nohant<sup>19</sup>. W trakcie tych dwu dni Sand i Michel

wielokrotnie widywali się ze sobą. Ich powitanie było namiętne jak zawsze, jednak

rozstanie, co charakterystyczne, pełne wymówek i wzajemnych oskarżeń. Michel po raz

kolejny zarzucił Sand, że Gevaudan jest jej kochankiem. Z kolei Sand ganiła go za taką

postawę. Zawsze wymagała od niego tylko jednego, pisała, a mianowicie, żeby był szczęśliwy. Tymczasem on był podejrzliwy, skory do oskarżeń i zawzięty<sup>20</sup>.

Zdesperowana Sand i Michel spotykali się w Bourges i Nohant, a także w miejscach leżących pomiędzy tymi miejscowościami, co stanowiło niewątpliwie

symboliczny wyraz niechęci obojga kochanków do tego, by uchodzić w oczach partnera za osobę skłoną do jednostronnych ustępstw. W międzyczasie Michel

skarżył się, że spotkania z George są powodem jego małżeńskich konfliktów, wciąż także podejrzewał ją o niewierność. Były to jednak tylko wymówki, za którymi krył

się spadek zainteresowania podtrzymywaniem związku z Sand. Michel był bardzo ambitnym mężczyzną; jego romans mógł przeszkadzać mu nieco w karierze, poza tym

podejrzewał zapewne, iż uczucia Sand mogą pewnego dnia ulec zmianie.

Pomimo jej daleko idących zapewnień i obietnic, wyrażających chęć podporządkowania się jego kontroli, Michel przypuszczał, że mają one charakter czysto

teorety-

czny, biorąc pod uwagę feministyczne poglądy Sand. I zapewne miał rację. W liście

z tego okresu, napisanym do ich wspólnego przyjaciela, Sand wyraża żal z powodu niewierności Michela, dodając jednak: „Wydobędę kobiety z ich nikczemnego

położenia, zarówno moim życiem, jak i moim pisarstwem”. Zdawała sobie więc jasno sprawę z potencjalnych sprzeczności między życiem a literaturą.

Zaskakuje to, że związek Sand z Michelem trwał jednak nadal. Ich życie seksualne wciąż pełne było namiętności i, jak można wnosić na podstawie różnego rodzaju aluzji, pojawiały się w nim elementy sadomasochistyczne. Po raz pierwszy

prywatne życie Sand kolidowało z jej życiem zawodowym lub tak przynajmniej utrzymywała, pisząc w maju: „Głowa mi pęka od zmagań podczas tej jałowej nocy,

a cygara i kawa nie są w stanie ukoić moich biednych starganych nerwów... Moje ciało wciąż cierpi na jeszcze jedną straszną, a jednocześnie wspaniałą

przypadłość:

Mam stygmaty w tysiącu miejsc...”<sup>21</sup> Sand mówi jasno i wyraźnie, iż Michel jest jej

„panem” i że jej obsesja na jego punkcie różni się w zasadniczy sposób od jego zainteresowania jej osobą. Była nawet gotowa podporządkować mu się jeszcze bar-

NIESŁAWNA MATKA MAURICE'A

dziej. W odpowiedzi na jeden z jej błagalnych listów, Michel uskarżał się z powodu

„podwójnej walki”, jaką zmuszony jest prowadzić z jednej strony z żoną, z drugiej

z kochanką i wyrażał pragnienie wycofania się ze świata i życia niczym pustelnik w chatce na wybrzeżu Morza Śródziemnego! Odpowiedź Sand, napisana tego

samego maja, była porażająca w swojej szczerości: „Grozisz mi, że będziesz żył w chatce. Bóg byłby dla mnie zbyt dobry, gdyby spełnił Twoje życzenie. Wkrótce

byłabym przy Tobie. Miałbyś we mnie oddanego Murzyna, pielęgnującego Twoje

biedne ciało, wiernego psa, szczęśliwego, że może Ci służyć i być oddany. Zrozumiałbyś, że miłość kobiety nie jest rzeczą niecną i że ludzie podli, z którymi -

ku

swemu żalowi - nie możesz się mierzyć, nie są i nigdy nie będą Tobie równi"22. Marie d'Agoult ponownie zjawiła się w Nohant. Obserwowała Sand i zapisywała swoje uwagi w dzienniku: „Co wieczór - notowała - George zapada jakby w drętwość przytłaczającego niebytu"23. Sand wiedziała, że znalazła się w pułapce, którą sama sobie w pewnym sensie potajemnie stworzyła. Piątego czerwca pisała do Michela: „Poniewierasz mnie i obrażasz, ponieważ w trakcie naszych walk przekonałeś się, że moja miłość jest trwalsza i głębsza, niż przypuszczałeś. A Ty ją wykorzystujesz i nadużywasz. Robimy tak ze wszystkim i w związku ze wszystkim. Widząc kwiat, którego zapach nas kusi, zrywamy go, by się nim cieszyć... Mężczyzna pragnie niszczyć, aby posiadać... Moje serce jest pełne miłości, ale głowę mam pełną wspomnień i przeżytych doświadczeń. Nigdy jeszcze nie czułam w tak nieodwołalny sposób, że jest on [nasz związek] niemożliwy"24. Sand uświadamiała sobie w końcu, stopniowo i boleśnie, beznadziejność swojej miłości i jej patologiczny charakter. Uczucia, jakie żywiła do Michela, nie były tylko i wyłącznie uczuciami miłości. Kochankowie umówili się wprawdzie na kolejne spotkanie, tym razem jednak to Sand zdecydowała się je odwołać: „Jestem chora - pisała - nie będę mogła jutro podróżować w upale. Nie mam siły wyjechać dziś wieczór. Przyjechałabym do oberży zmordowana i nie zaznałbyś, tak sądzę, zbytnej przyjemności, trzymając mnie w ramionach w takim stanie"25. W każdym razie chciała się przekonać, czy Michel będzie nalegał na przyjazd, czy nie. Być może miała nadzieję, że tym razem to on zaproponuje, iż będzie jej troskliwym sługą i pomocnikiem. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W odpowiedzi Sand przetransponowała korespondencję z Michelem na płaszczyznę literacką, a więc taką, która, mając nadal ścisłe związki z realnym życiem, bardziej poddawała się jej kontroli. W Listach do Marcji wyrażała bardziej ogólne i wyrozumowane opinie, gdy tymczasem jej fikcyjne dialogi miały zupełnie inny charakter. Entretien Journaliers avec... docteur Piffoel (Dialogi z dr. Piffoelem) Sand, pisane między 1837 a 1841 rokiem, zostały opublikowane dopiero po śmierci autorki. Dają nam one jedyną w swoim rodzaju okazję do wglądu w owe pełne udręki tygodnie, podczas których Sand zmagająca się z samą sobą, straciwszy głowę dla Michela. Była wówczas opętana desperacką i całkowicie beznadziejną tęsknotą za nim. Prawdopodobnie było to wynikiem miłosnej frustracji i braku zaspokojenia fizycznego pożądania, a może wynikało z czegoś o głębszej i bardziej skomplikowanej naturze. W każdym razie dopiero 11 czerwca Sand udało się w końcu w pewnym stopniu odzyskać spokój ciała i duszy. Piffoel to wymyślone przez Sand nazwisko, którym posługiwała się, żartując z Lisztem i Marie. Piffoel, w jakimś stopniu jej drugie ja, reprezentował całkowicie wyzwoloną Sand: „Co za przerażający spokój w twojej duszy. Czyżby pochodnia zgasła? Bądź pozdrowiony Piffoelu, łaski pełen. Mądrość z tobą... Święte zmęczenie, matko spoczynku, zstąp na nas, biednych marzycieli, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen"26. Posługując się językiem liturgii chrześcijańskiej, Sand odzyskała spokój. Dwa dni później napisała dłuższy tekst, ukazując w nim, w jaki sposób postrzegała swoje ostatnie przeżycia: „Czy musi tak być, że kochamy przedmiot naszej miłości ślepo, z wielkim oddaniem, niestrudzenie i czule, jak matka kocha swoje pierwsze dziecko? Nie, Piffbelu, nie musimy wcale być tacy...". Sand demaskuje ideę samowyrzeczenia się, jakiej była niegdyś wierna wobec Casimira: „Akceptuję cię, jesteś mną, a ja jestem tobą, cały ci się oddaję... Nie, nie, Piffbelu! Chociaż jesteś doktorem psychologii, jesteś jednak głupcem". Mężczyźni, jak twierdzi Sand,



gardzą poświęceniem. Chcą dominować: „Posiadać, pochłaniać, oto warunki na jakich zdecyduje się on zaangażować... Być kochanym niczym Bóg...”. Jedynym wyjściem dla kobiet, jeśli mają one sprawować kontrolę nad tą „męską tyranią”, jest, jak twierdzi Sand, „podłe schlebianie” mężczyznom.

„Dialogi” Sand pozwalały jej na przyjrzenie się tym aspektom swojej psychiki (a także psychiki Michela), które nagle i niespodziewanie ujawniły się w jej związku z Michelelem. Miało to także wielkie znaczenie dla jej pisarstwa: „Mój drogi Piffuelu, naucz się więc życia i gdy zabierzesz się do pisania powieści, usiłuj poznać nieco lepiej ludzkie serce”. „Dialogi” pełne są ironicznych odniesień: „Nie obieraj nigdy za swój ideał kobiety o duszy silnej, bezinteresownej, odważnej, czystej. Publiczność ją wygwizdę i powita ohydny mianem «Lelii impotentki». Impotentki!” Ironia szybko jednak przeradza się w złość i oburzenie: „Tak, u licha! Bo nie jest zdolna do służalczości, niezdolna do schlebiania, niezdolna do podłości, niezdolna, żeby się ciebie bać. Głupi bydlaku, który nie miałbyś odwagi zabić, gdyby nie prawa karzące mord mordem, i który swoją siłę wyładowujesz jedynie w potwarzy i oszczerstwie!”

Sand nie udało się stworzyć monogamicznego związku z Michelelem. Miał on nad nią niewątpliwie ogromną władzę, ale w końcu ona okazała się na tyle silna, by odejść: „Ale kiedy spotkasz samicę, która potrafi się bez ciebie obejść, twoja bezużyteczna siła przeradza się we wściekłość, a twoja wściekłość zostaje ukarana uśmiechem, pożegnaniem, zapomnieniem na wieki”<sup>27</sup>.

To, co Sand odkryła w sobie, starając się zrozumieć doświadczenia, jakie zgromadziła podczas tych tygodni, kiedy to zmagiała się z trawiącą ją obsesją na punkcie Michela de Bourges, było dla niej czymś głębszym i bardziej wyjątkowym, bardziej realnym niż francuskie ennui (nuda, melancholia) czy niemiecka Sehnsucht (tęsknota) romantyków. Nosząc w sobie dawny „ból”, poszukiwała w wielkiej i niekontrolowanej desperacji wzajemnego zrozumienia i akceptacji drugiego człowieka. Zastanawiając się w spokoju, wykorzystując swoją wielką wrażliwość i inteligencję oraz wykazując ogromną intelektualną szczerłość i odwagę, zdała sobie sprawę w trakcie pisania „Dialogów” z tego, że powinna dalej zgłębiać kwestię władzy i panowania. Na razie jednak musiała poczekać, by jej „stygmata” zarówno w realnym, jak i metaforycznym sensie mogły się zagoić.

## ROZDZIAŁ 19

### OD PRZYZIEMNOŚCI

### DO WZNIOSŁOŚCI

Dlaczego płaczemy albo nie płaczemy? Wszystkie te instynktowne emocje, które nie mają nic wspólnego z rozumem i wolą człowieka, muszą z pewnością coś znaczyć, ale co?

Głębokie, niewidoczne dla oka rany w połączeniu z prawdziwymi sińcami, jakie pozostały jej po związku z Michelelem, które jednak zapewne szybko znikły, tłumaczą nastanie okresu względnego spokoju w normalnie pełnym wydarzeń życiu Sand. Jej związek z Lisztem, mimo że oparty jedynie na przyjaźni, był bardzo namiętny oraz zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa i stabilności, jakie dotąd znajdowała tylko w intymnych, seksualnych związkach. Gra fortepianowa Liszta uspokajała ją i stanowiła źródło kojącej siły. W dzienniku pod datą 3 czerwca 1937 roku zanotowała: „Gdy Franz gra na fortepianie, doznaję ulgi...”. I dodaje, co bardziej znaczące: „Wszystkie moje udręki upoetyczniają się”<sup>1</sup>. Wszystkie

doświad-

czenia życiowe mogły stać się tworzywem jej pisarstwa; każda emocja, bez względu na to jak przyjemna i pospolita, mogła zostać przekształcona w coś godnego miana

dzieła sztuki. W dalszej części zapisku w dzienniku czytamy: „Wszystkie moje instynkty się rozpalają. [Muzyka] wprawia w drganie zwłaszcza szlachetniejszą stronę

mojej natury”<sup>2</sup>. Sand rozpoznała w Liszcie wielkiego i udręczonego twórcę:

„Potęż-

ny artysta, wzniosły w wielkich rzeczach, zawsze górujący w małych, a jednak smutny i cierpiący z powodu tajemnej rany”<sup>3</sup>.

Liszt i Marie przyjechali do Nohant na początku maja i pozostali tam do 24 lipca.

Sand albo nie zdawała sobie sprawy, albo postanowiła ignorować napięcia, jakie zakłócały ich wspólną sielankę. Sand i Liszt stymulowali się nawzajem do twórczości.

Dni upływały przyjemnie, nocą zaś pisarka i kompozytor pracowali przy tym samym stole. Tego lata, co zdumiewające, Sand skończyła Mauprata, a następnie natychmiast

zabrała się do pracy i szybko ukończyła Les Maitres Mosaistes (Mistrzów mozaicystów).

W tej drugiej powieści, której akcja rozgrywa się w Wenecji, Sand wykorzystwała własne

doświadczenia z pobytu w tym mieście. Co ciekawe, w powieści pojawia się ponownie

wątek dwóch kobiet stanowiących swoje wzajemne przeciwieństwo, a jednocześnie mających wiele cech wspólnych, a więc będących dla siebie nawzajem kimś w rodzaju

„pseudosobowtóra”.

Ów kobiecy pseudosobowtór często pojawia się w utworach Sand, podobnie zresztą jak w wielu dziełach innych pisarek. Fakt ten jest bez wątpienia symptomaty-

czny dla przejawianej przez Sand świadomości podwójnej roli - matki i ladacznicy przypisywanej tradycyjnie kobiecie. Taka „podwójna kobieta” prezentowana jest często w utworach literackich pisanych przez mężczyzn lub z męskiego punktu widzenia. W Indianie taką parę tworzą tytułowa bohaterka i Noun, a w Lelii także tytułowa bohaterka i jej przyrodnia siostra, kurtyzana Pulcherie. Inny rodzaj pary

„pseudosobowtórów” tworzą mężczyzna i kobieta, będący męskim i żeńskim alter ego autorki, jak ma to miejsce w Jakubie 4.

Trzecią grupę „pseudosobowtórów”, jaka zaczyna się wyłaniać, mającą niewątpliwie bardziej problematyczny charakter, tworzą bracia i bracia przyrodni. Układ ten, który odegra kluczową rolę w słynnej powieści Sand, La Petite Fadette (Mała Fadetka), pojawia się po raz pierwszy w Mistrzach mozaicystach. Ma on co prawda większe znaczenie w późniejszej powieści (La Petite Fadette), ale także wcześniej prezentacja braterskiego związku w Mistrzach mozaicystach jest wielce

symboliczna i wyraża fascynację podobieństwami i różnicami w sferze prywatnej oraz solidarnym działaniem i indywidualizmem w sferze społecznej. Wątek, w którym główne role ogrywają dwaj bracia, ma także liczne kazyrodzkie konotacje. Zresztą osnowa całej historii wcale nie jest nowa, a motyw dwóch braci zajmuje centralne miejsce w najstarszej bajce, jaką odkryto, zapisanej na egipskim papirusie

z 1250 roku p.n.e.<sup>5</sup> Przez ponad trzy tysiące lat powstało wiele różnych wersji tej

opowieści. Wielka siła większości powieści Sand bierze się po części stąd, że wykorzystywała ona archetypowe struktury narracyjne, które odwołują się do istotnych treści ludzkiej podświadomości. W tym kontekście pełniejszego omówienia wymaga jednak raczej Mała Fadetka, a nie Mistrzowie mozaicyści. Wróćmy do tego tematu nieco później.

Rok 1837 okazał się dla Sand niezwykle płodny pisarsko. Gdy kończyła

Mauprata i przystępowała do pracy nad Mistrzami mozaicystami, Liszt zajmował się transkrybowaniem symfonii Beethovena, kończąc pracę nad pierwszą, drugą, piątą i szóstą symfonią<sup>6</sup>.

Piętnastego czerwca do Nohant przybył Didier, chory z miłości i irytujący jak zawsze, zaniepokojony przyjaźnią Sand z aktorem Pierre-Francois Bocage'em, święcącym triumfy w sztuce Dumasa Antony (Antoni). Sand nie miała jednak najmniejszej ochoty na odnowienie intymnych kontaktów z Didierem. Udręczony Didier nie mógł spać z powodu koszmarów i nachodziły go nawet mordercze myśli. Nie trzeba chyba dodawać, że ofiarą jego rojeń była Sand. Przerażony stanem swojej psychiki Didier zdecydował się wyjechać na kilka dni, po czym wrócił 14 lipca. Tymczasem w Nohant zjawili się kolejni goście: prawnik Francois Rollinat, z którym Sand przyjaźniła się przez całe życie, Felicien Mallefille, nauczyciel, który zastąpił nieudol-

nego Pelletana, i ponownie Bocage. Didier przypuszczał, że to Bocage najbardziej pociągał Sand. Marie prawdopodobnie potwierdziła jego przypuszczenia, tak więc Didier postanowił wyjechać z Nohant 15 lipca, ledwie dzień po powrocie. Pożegnanie opisał w swoim Dzienniku. „Bierze mnie w ramiona, a ja całuję jej duże, suche

i nieprzeniknione oczy”<sup>7</sup>.

Liszt, nad którego związek z Marie zaczynały gromadzić się ciemne chmury, przez cały czas drażnił i przygadywał Bocage'owi, opowiadając mu o Sand i możliwości nawiązania z nią romansu. Sand była tym poirytowana. W końcu 24 lipca zarówno Liszt, jak i Marie wyjechali z Nohant, jednak każde oddzielnie. Marie, która miała wkrótce przeistoczyć się w uznaną pisarkę publikującą pod pseudonimem Daniel Stern, tak oto opisywała gospodynię z Nohant:

Nie bez pożytku było dla mnie to, że obok George wielkiego poety, George niesforne dziecko, zobaczyłam George kobietę słabą nawet w swojej zuchwałości, niestałą w uczuciach i poglądach, nielogiczną w życiu, ciągle ulegającą wpływom przypadku, rzadko kierującą się rozsądkiem i doświadczeniem. Poznałam, jak dziecinną z mojej strony rzeczą było mniemać (a myśl ta często napawała mnie smutkiem), że ona tylko mogłaby uczynić życie Franza pełniejszym, że byłam niefortunna zawadą pomiędzy dwoma przeznaczeniami stworzonymi na to, by się stopić ze sobą i nawzajem uzupełniać<sup>8</sup>.

Spokój platonicznego związku Sand z Lisztem oraz wzajemny podziw, jaki żywili dla swoich dzieł, tłumaczy częściowo nieco przesadny ton, w jakim wypowiada się Marie. Ona sama była bardziej krytyczna wobec dokonań Liszta, a zachęty z jej strony,

jakich mu udzielała, były tak natarczywe, że, w porównaniu z bezinteresownym, peł-

nym sympatii podziwem Sand, przypominały raczej przymuszania do pracy. W każdym razie Sand pozostała bliską przyjaciółką zarówno Marie, jak i Liszta.

Po ich wyjeździe, odzyskawszy na nowo względną prywatność we własnym domu, Sand skonsumowała swój związek z Bocage'em. Przez pewien czas zamieszkali nawet razem w Fontainebleau, jeżdżąc regularnie do Paryża. W Fontainebleau mieszkali w tym samym Hotel Britannique, w którym pięć lat wcześniej Sand schroniła się razem z Mussetem. Czy Sand postanowiła odświeżyć sobie pamięć dla potrzeb nowej powieści?

Na początku lipca Sand dowiedziała się, że jej matka nagle poważnie zapadła na zdrowiu. Zaczęła regularnie ją odwiedzać. Sophie-Victoire oświadczyła, że nie chce widzieć przy swoim łóżku księdza, twierdząc, z teologiczną logiką, że jego obecność jest całkowicie zbędna. Nie bała się spotkania ze Stwórcą, ponieważ przez

cały czas wiodła pobożne życie. Pragnęła natomiast, by jej ostatnie dni upłynęły w pogodnej i miłej atmosferze. Umieranie było dla matki, jak sądziła Sand, rodza-

jem od dawna oczekiwanego wyzwolenia.

Spodziewana śmierć matki nie była jedynym rodzinnym zmartwieniem, jakie spadło tego lata na Sand. Pojawiły się inne pilne sprawy, które wymagały nie tyle

dogłębnej refleksji, ile znacznej fizycznej i emocjonalnej energii. W

Fontainebleau

dotarły do niej plotki, że podczas jej nieobecności Casimir zamierzał uprowadzić Maurice'a z Nohant. Nic nie mogło skłonić Sand do szybszego i bardziej zdecydowanego działania: natychmiast poleciła Mallefille'owi, by przywiózł do niej chłopca<sup>9</sup>.

Guwerner wyruszył do Nohant 13 sierpnia, a cztery dni później przybył triumfalnie do Fontainebleau. Wydaje się jednak, że cała historia z planowanym porwaniem była jedynie plotką.

Sophie-Victoire zmarła 19 sierpnia. Ceremonia pogrzebowa odbyła się dwa dni później w kościele Saint-Vincent de Paul, a trumnę złożono na cmentarzu Montmartre. Sand wierzyła, że śmierć „uleczyła ją [matkę] ze strasznego znużenia życiem na tym świecie”. Niewątpliwie miała na myśli także swoje własne zniechęce-

nie. W liście do Marie napisanym we wrześniu z Fontainebleau Sand opisuje swoją wizytę przy grobie matki. Jej matka, pisze, „spoczywa w słońcu, pod pięknymi kwiatami, wśród których polatują motyle, nie myśląc o śmierci. Byłam tak uderzona

wesołością tego grobu na cmentarzu Montmartre w czasie cudownej pogody, że zastanawiałam się, dlaczego łzy moje płyną tak obficie? Dlaczego płaczemy albo nie

płaczemy? Wszystkie te instynktowne emocje, które nie mają nic wspólnego z rozumem i wolą człowieka, muszą z pewnością coś znaczyć, ale co?”<sup>10</sup>.

Sand została wyrwana ze stanu żałoby po matce za sprawą najnowszych działań Casimira, który 13 września pojawił się w Nohant i uprowadził nie syna, jak

się spodziewano, lecz córkę. Udało mu się wywieźć ją do Guillery, swojego domu rodzinnego, który w końcu odziedziczył po przybranej matce. Wykazując się wielką determinacją i skutecznością w działaniu, Sand zdobyła niezbędne dokumenty od kilku ministrów w Paryżu, po czym 25 września przybyła do Guillery wraz z oddziałem miejscowej policji, żądając oddania córki.

W relacji Sand z tej eskapady daje się wyczuć pewnego rodzaju złośliwa przyjemność, wynikająca nie tylko z pomyślnego zakończenia całej sprawy. Na szczególną uwagę zasługuje strona stylistyczna jej opowieści. Używając krótkich zdań

zdominowanych przez czasowniki oraz posługując się oszczędnie przymiotnikami i przysłówkami, wspaniale oddaje przebieg przeprowadzonej błyskawicznie i w wiel-

kim stylu akcji: „Pędzę do Paryża. Wysłałam telegram. Powiadamiam policję. Zdobywam nakaz sądowy. Biegnę do ministrów, robię awanturę, zapewniam, że wszystko jest w porządku, wyjeżdżam do Nerac, gdzie docieram rano, świeżutka jak marynowany śledź po trzech dobach w karecie pocztowej...”.

Sand starannie wyreżyserowała odzyskanie Solange, dbając o to, by wszystko odbyło się z wielką pompą i odpowiednim ceremoniałem: „Przypochlebiam się zastępcy prefekta, który, poruszony i współczujący, wsiada do powozu; porucznik policji, sędzia etc. i wszyscy inni jadą za nami konno. Co za eskorta! Co

za wyjazd z Nerac! Jakże zdumienie! Całe miasteczko, wszyscy na ulicach są poruszeni tym, co się dzieje”. Solange została przekazana przez ojca matce, „jak księżniczka na granicy dwóch państw”. Nigdy się nie dowiemy, o czym tak naprawdę rozmawiali ze sobą byli małżonkowie. Sand twierdzi w każdym razie: „zamieniliśmy z baronem parę miłych słów. Zagroził, że odbierze mi syna na drodze

sądowej, i rozstaliśmy się nawzajem sobą oczarowani...”. Aby przekonać wszystkich

o swoim spokoju i opanowaniu, nie mówiąc już o satysfakcji z odniesionego zwycięstwa, dodaje: „Następnego dnia ogarnęła mnie wielka ochota ponownego ujrzenia Pirenejów”<sup>11</sup>. Sand często pociągały miejsca, w których wydarzyły się kiedyś drama-

tyczne epizody z jej udziałem, tak jakby powrót do tych miejsc mógł upewnić ją o realności owych przeżyć.

Po powrocie do Nohant jesienią, Sand wspominała ostatni okres swojej hiperaktywności: „Zrekapituluj sobie trochę, co się wydarzyło w ciągu tych trzech miesięcy... Czy w ogóle coś sobie przypominasz? Czy nie zapomniałeś [Sand zwraca się do siebie jako dr. Piffoela] już faktów? Matka umarła, syn uratowany, córka porwana i odbita, a reszta! Zobaczyłeś ponownie Franchard, i to z kim?.. Powracasz tu i coś tutaj robisz, jaki los cię czeka, kogo będziesz kochał? Z jakiego powodu będziesz cierpiał? Kogo będziesz nienawidził w przyszłym miesiącu, w przyszłym roku lub jutro?"<sup>12</sup>. Tej jesieni (30 października) dotarły do niej także wieści, iż w Sekwanie w Paryżu znaleziono zwłoki Duris-Dufresne'a, jej wielkiego przyjaciela i politycznego sojusznika z La Chatre. Chociaż dialogi Sand z samą sobą nie są zapewne niczym więcej niż romantyczną autodramatyzacją, to jednak ujawniają jej zdolność do autokrytyki, a także do spoglądania na własne życie z ironią a nawet cynizmem. Jest w nich także ponura nuta - głęboki żal, który wyjaśnia być może, czemu poświęcała swoją energię przez następne kilka tygodni, a nawet miesięcy. Sand stopniowo odzyskiwała równowagę. Pisała do Pierre'a Leroux: „Sprawił Pan, że przyznałam się sobie do czegoś, co było niczym objawienie i wyjaśniło mi bardzo wiele rzeczy"<sup>13</sup>. Leroux przybył na krótko do Nohant jesienią 1837 roku. Sainte-Beuve poznał go w 1835 roku z Sand, która była pod wielkim wrażeniem jego intelektualnej oryginalności oraz głoszonych idei, które obejmowały swoim zasięgiem teorie o charakterze religijnym (panteizm), politycznym (socjalizm utopijny) i psychofilozoficznym. Rozwinał on także neopitagorejską koncepcję wędrówki dusz. Leroux musiał zrezygnować z kariery akademickiej z powodu złej sytuacji materialnej swojej rodziny. Jego żona, z którą miał liczne potomstwo, była podobno szalona lub przynajmniej poważnie nie zrównoważona psychicznie. Leroux był przez pewien czas zagorzałym saintsimonistą i pracował w „Le Globe”, a następnie we współpracy z Jeanem Reynaudem zaczął realizację ambitnego projektu, jakim było, idąc za przykładem Diderota, wydawanie Encyclopedie uniwerselle. Sand znała dzieła Leroux, podziwiała jego żywy i obrazoburczy sposób myślenia, nawet jeśli nie zawsze podzielała jego poglądy i wiarę w głoszone idee. Była także pod wielkim wrażeniem jego społecznego i intelektualnego zaangażowania: przekonanie Leroux o znaczeniu każdej rzeczy oraz jego dyscyplina wywarły na Sand dobry wpływ i podziałały niczym od dawna oczekiwany stymulujący impuls. Znowu zabrała się do pracy, pisząc szybko i dużo, dzięki czemu co noc zapisywała wiele stron kolejnych powieści; najpierw La Derniere Aldini (Ostatnia z Aldinich), potem Orco. Pierwsza część La Derniere Aldini została opublikowana w „Revue des Deux Mondes” 1 grudnia. Kolejny raz jej pisarska produktywność wynikała z braku pieniędzy. Zarządzanie Nohant, szczególnie jeśli bywało w nim wielu gości, wymagało sporych funduszy. Sand wyliczyła, że roczny koszt utrzymania majątku, wraz z pensjami nauczycieli Solange i Maurice'a, zamykał się w „kwocie od 25 do 30 tysięcy franków"<sup>14</sup>. Zainspirowana intelektualnie przez Leroux, Sand wiodła dosyć spokojny żywot w Nohant w towarzystwie Mallefille'a, który w pewnym momencie został jej kochankiem. Ten dramatopisarz (a także nauczyciel Maurice'a) był skromny, miły i zdyscyplinowany w pracy. Mallefille zajął w końcu miejsce Michela w sercu Sand. W styczniu 1838 roku pisała ona do Frederica Girerda, przyjaciela poznanego za

pośrednictwem

Michela: „Wreszcie powaliłam smoka na ziemię... Ta nieustępliwa, destrukcyjna namięt-

ność, która mną zawładnęła, została ostatecznie uleczona za sprawą nowej afektacji: ta

jednak jest delikatniejsza, mniej niespokojna, mniej gwałtowna i, jak mam nadzieję,

bardziej długotrwała. M[ichel] jest teraz zabezpieczony przez moimi żalami i wymów-

kami. Jest w swoim żywiole: tego właśnie potrzebuje. Od czasu do czasu spotyka moich

przyjaciół i mówi im, że jestem jedyną miłością jego życia. Miłością! Nie może mnie

już jednak zranić"15.

Tymczasem nie kto inny jak Honore de Balzac stwierdził, że Mallefille jest nieodpowiednim kochankiem dla Sand. Odwiedzając przyjaciół w pobliżu Nohant w lutym 1838 roku, napisał do Sand: „Nie chciałbym wracać do Paryża, nie zobaczywszy wprzód już to lwicy z Berry, już to słowika, w jaskini lub w gniazdku,

z powodu Pani zdumiewającej siły i gracji... P.u.s. [Pani uniżony sługa] H. De Balzac". Balzac przebywał w Nohant od 24 lutego do 2 marca. Swoją wizytę opisał szczegółowo, z uroczym nieskrywanym męskim szowinizmem, w liście do swojej ukochanej, Eweliny Hańskiej. Nohant okazało się czymś więcej niż „jaskinią lwa": Dotarłem do zamku w Nohant w zapustną sobotę, około wpół do ósmej wieczór, i zastałem koleżankę George Sand w szlafroku, palącą cygaro po obiedzie, przy kominku, w ogromnym pustym pokoju. Miała piękne złote pantofle, ozdobione frędzlami, rozkoszne pończoszki i czerwone spodnie...

Balzac bardzo interesował się ludzką fizjonomią, uważając się, z charakterystyczną dla siebie skromnością, za eksperta w tej dziedzinie. Zanotował:

Od strony fizycznej podwoiła podbródek, niby jakiś kanonik. Nie ma ani jednego siwego włosa mimo strasznych nieszczęść, jakie były jej udziałem; jej śniada cera nie zmieniła się; piękne oczy są tak samo błyszczące; ma tak samo głupią minę, gdy myśli; gdyż, jak to jej powiedziałem, przyjrawszy się, cała jej fizjonomia mieści się u niej w oczach.

Uważał, że jest smutna i za dużo pracuje, co jest wielce znaczące, biorąc pod uwagę jego własną pracowitość. Podczas pobytu w Nohant Balzac zmienił swoje godziny pracy, które były normalnie zupełnie przeciwne do tych, jakim hołdowała Sand, tak iż mogli spędzać ze sobą na rozmowach, jeśli oczywiście Balzac nie prze-

sadza w swoim opisie – dwanaście godzin dziennie. Nieszczęście Sand, jak sądził Balzac, było funkcją jej niespełnionych związków z mężczyznami. „Tak więc znalazła

się w głębokim osamotnieniu, potępiając zarówno małżeństwo, jak i miłość, bo tu i tam doznawała jedynie zawodu". Sugerował, że jej wymagania mają nierealistyczny

charakter: „Rzadko trafiała na odpowiadającego jej mężczyznę, to wszystko. I tym rzadziej trafi, bo nie jest wcale ujmująca, a w konsekwencji niełatwo będzie kocha-

na. To chłopiec, artysta, jest wielka, szlachetna, pełna poświęcenia, cnotliwa; ma rysy

mężczyzny; ergo nie jest kobietą... Rozmawiałem z kolegą". Orientował się, że poza

tym jest ona doskonałą matką, uwielbianą przez dzieci. Krytykował jednak zwyczaj ubierania Solange jak chłopczyka, a także to, że Sand zbyt wcześnie pozwoliła Maurice'owi poznać „paryskie życie". Chociaż Maurice miał dopiero dwanaście lat, według osądu Balzaca cierpiał już na „chorobę znużenia i zniechęcenia".

Tymczasem

Sand „jest jak dwudziestoletni mężczyzna, pod względem moralnym, bo wewnętrznie jest czysta, uczciwa, a artysta tylko zewnętrznie". Wspominał także o tym,

że

Sand dużo pali, ma długi „jakie narosły, tutti quanti, za sprawą jej przyjaciół i kochanków...”. Krótko mówiąc, Sand niezbyt dobrze dawała sobie radę w życiu. Przede wszystkim zaś po raz kolejny dokonała wyboru niewłaściwego kochanka: „mężczyznę, który do niej nie dorasta, a taki związek powoduje u kobiety obdarzo-

nej piękną duszą jedynie rozczarowanie i zawód; kobieta musi zawsze kochać mężczyznę, który nad nią góruje, lub też musi się co do tego ludzić tak dalece, jakby

tak było naprawdę”<sup>16</sup>. Takie oto były egalitarne poglądy Balzaca.

Sand zdawała sobie sprawę lub przynajmniej przypuszczała, że sprawuje pełną kontrolę nad związkiem z Mallefille'em. Później, w maju 1838 roku, pisała do swojego przyjaciela Wojciecha Grzymały, którego poznała kilka lat wcześniej:

„Jest

jedynym mężczyzną, który oddał mi się całkowicie i absolutnie, bez żalu za przeszłością i bez niepokoju o przyszłość. Jest to natura tak dobra i tak mądra, że

z czasem będę mogła doprowadzić do tego, by o wszystkim wiedział i wszystko zrozumiał; to miękki wosk, na którym ja wycisnęłam piętno, a kiedy zechcę zmienić

odbicie, przy pewnej ostrożności i cierpliwości zdołam to osiągnąć”<sup>17</sup>.

Wyrzeczenie

się własnej woli i skłonność do uległości Mallefille'a sprawiły, że jego związek z Sand

był łatwy i bezkonfliktowy. Związek ten daleki był jednak od ideału miłości, z którego poszukiwania miała jakoby zrezygnować Sand, a który jednak pojawił się na nowo w postaci jej najsłynniejszego kochanka, Fryderyka Chopina.

Niedługo po wyjeździe Balzaca do Nohant zawitała, na początku kwietnia, Auguste Charpentier, by namalować portrety Sand i jej dzieci. Zanim jednak portret Sand,

jeden z jej najbardziej udanych, został ukończony, sesje zostały nagle i niespodziewanie

przerwane. Sand musiała udać się do Paryża na kolejne negocjacje z Casimirem w kwe-

stiach finansowych. W ich wyniku odzyskała w końcu prawo własności Hotel de Narbonne, mimo że musiała wypłacić Casimirowi odszkodowanie. Jednak prawdziwy zysk, jaki przyniosła jej wizyta w Paryżu, nie był natury materialnej.

Sand przyjechała do Paryża 17 kwietnia i zatrzymała się w mieszkaniu Charlotte Marliani. Bywał tam także Chopin, który często grywał dla małego grona uprzywilejowanych gości. U Charlotte Marliani Sand spotykała także inne, interesujące osoby. Ósmego maja Chopin grał podczas obiadu wydanego przez Astolphe'a de Custine'a, na którym byli między innymi Sand, Hugo, Charles Nodier, Sophie Gay (powieściopisarka) oraz księżniczka d'Abrantes, była kochanka Balzaca. Dwa tygodnie później Sand zmuszona została do powrotu do Nohant. Musiała zająć się sprawami finansowymi, a także chorym Maurice'em.

W Nohant rozważała możliwość intymnego związku z Chopinem. Pisała listy do Wojciecha Grzymały. Istniały przecież pewne poważne problemy: Chopin był zakochany w Marii Wodzińskiej, a Sand zaangażowała się w związek z Mallefille'em.

Dla Sand Chopin był jednak „aniołem”. Tymczasem Michel de Bourges, jej ostatnia wielka miłość, był „bogiem”<sup>18</sup>. Sand zawsze kojarzyła obiekty swojej prawdziwej miłości z niebiańskimi istotami.

Niebiańska natura Chopina przejawiała się także w czymś, co Sand postrzegала jako pewnego rodzaju pruderię, gdy chodziło o kwestię fizycznej bliskości. W tym samym liście do Grzymały pisała: „Wydaje się pogardzać, niczym dewot, ludzką brutalnością i rumieni się z powodu pokus, jakie odczuwa, bojąc się skałać naszą miłość jakimś nagłym porywem uniesienia... Kimże jest ta nieszczęsna kobieta, która

mu pozostawiła takie wspomnienie o miłości cielesnej? Czyżby miał kochankę niegodną siebie?”<sup>19</sup>. Wydaje się jednak, że erotyczne tęsknoty Chopina miały bardziej homo- niż heteroseksualny charakter. Listy dwudziestokilkuletniego

Chopin-  
na do bliskiego przyjaciela Tytusa Wojciechowskiego ujawniają niezwykle intensywną i pełną sprzeczności emocje. Zwracając się do przyjaciela, Chopin często używał zwrotu „NAJDROŻSZE ŻYCIE”, a w zakończeniu listów pisał: „nie mam nikogo prócz Ciebie”, „pragnę Ciebie i czekam na Ciebie, gładko ogolonego”, „jesteś jedyną osobą, którą kocham”, „do śmierci będę Cię kochał”, „całuję Cię serdecznie w usta, jeśli mogę”<sup>20</sup>. Chopin wyznał także Tytusowi, że w swoich kompozycjach wyraża uczucia, jakich nigdy nie wyraził słowami. Sand wróciła do Paryża 26 czerwca. Za kilka dni miała rozpocząć najbardziej trwały związek z mężczyzną, jaki dane jej było dotąd przeżyć. Jednak lęk Chopina przed bliskim fizycznym kontaktem budził w niej zdumienie i przerażenie: „Zawsze czułam odrazę do tego rodzaju podejścia do spraw związanych z miłością fizyczną. Jeśli miłosne uściski nie są tak samo zdrowe, czyste i święte jak cała reszta, to abstynencja [płciowa] nie jest żadną cnotą”<sup>21</sup>. Sand nie akceptowała sztywnego podziału miłości na „czysto fizyczną” i „czysto intelektualną”. Nigdy nie było „miłości bez pocałunków i pocałunków kochanków bez zmysłowej przyjemności”<sup>22</sup>. Osoby, które oddzielają od siebie ciało i umysł, twierdziła Sand, trafiają do „klasztorów lub miejsc cieszących się złą sławą”. Wierzyła, że aspekt duchowy i fizyczny stanowią elementarne i nierozzerwalne składniki naszej ludzkiej natury. Chopin, jak się wydaje, wkrótce także zaczął podzielać jej zdanie. Sand prosiła Grzymałę, by przywiózł Chopina do Nohant: miała postarać się o to, by we właściwym czasie Mallefille wyjechał gdzieś w interesach. Z kolei tydzień później napisała do Grzymały, informując go, że musi jednak zjawić się w Paryżu, by załatwić jakieś ważne sprawy. Charlotte Marliani powiedziała Chopinowi, że Sand wybiera się do Paryża, on zaś, o czym świadczy pośpiesznie napisana notatka do Charlotte, oczekiwał jej przyjazdu z mieszanymi uczuciami: „Co się wydarzy? Bóg raczy wiedzieć. Nie czuję się dobrze”<sup>23</sup>. W następnych tygodniach Sand i Chopin spędzali ze sobą dużo czasu sam na sam, a także w towarzystwie Charlotte i Manuela Marlianich oraz Grzymały. Sand wynajęła małą mansardę przy rue Laffitte na nazwisko Mme Dupin. Jej rytm pracy nie uległ jednak poważniejszej zmianie. Podpisała z Bulozem (i jego współnikiem Felixem Bonnnairem) 26 lipca kolejną umowę, zobowiązując się do dostarczenia rocznie dwóch lub trzech nowych tomów. Umowa dawała jej wydawcom wyłączne prawa do publikacji wszystkich jej dzieł do 1 stycznia 1840 roku. Nowe utwory ukazywały się najpierw w „Revue des Deux Mondes”, a następnie w formie książkowej. Za każdy tom określonej objętości Sand miała otrzymywać 5000 franków. Na początku września Sand i Chopin nawiązali ze sobą szczęśliwy romans. „Jestem nadal w stanie błogiej rozkoszy, w jakiej Pan mnie zostawił”, pisała do Delacroix. „Na czystym, pogodnym niebie nie ma ani jednej chmurki, w naszym jeziorze nie ma ani jednego ziarenka piasku. Zaczynam wierzyć, że istnieją anioły w przebraniu podające się za ludzi, które zstępują na jakiś czas na ziemię, by przynieść ukojenie i zabrać ze sobą do nieba biedne, wyczerpane i zasmuczone dusze, które tu na dole giną i niszczą w samotności”<sup>24</sup>. Tymczasem jednak „miękkie jak wosk” Mallefille zaprzagnął się bronić, gdy został porzucony przez Sand. Ta posłała go do Leroux, który, jak wierzyła w głębi duszy, zdoła szybko przekonać go do tego, by spojrzął na wszystko w bardziej filozoficzny sposób<sup>25</sup>. Tymczasem, mimo anielskości Chopina, Paryż nie był niebiańskim rajem. Sand źle znosiła ingerencję opinii publicznej w swoje prywatne sprawy. Ponieważ Chopin był słabego zdrowia i istniało nawet podejrzenie gruźlicy,



najlepszym rozwiązaniem byłby wyjazd z Paryża do jakiegoś miejsca o ciepłym klimacie. Osiemnastego października Sand wraz z dziećmi wyjechała z Paryża, zatrzymując się po drodze w swoim ukochanym Le Plessis. Chopin podróżował osobno ze względu na dyskrecję. Spotkali się w Perpignan pod koniec miesiąca, a 1 listopada wypłynęli na pokładzie statku Phenicien z Port-Vendres do Barcelony. Tam, 7 listopada 1838 roku, Sand, Maurice, Solange i ona, a także Chopin, weszli na pokład parowca El Mallarquin, który skierował się na Majorkę. Płynąc na południe, czuli, że zostawiają za sobą paryski zimowy chłód i zbliżają się w strefę łagodniejszego, cieplejszego klimatu. Ku ich zdumieniu Palma pełna była gości: wojna domowa na kontynencie sprawiła, że wiele osób szukało na wyspie schronienia. Nie mogąc znaleźć odpowiedniego lokum, zatrzymali się na krótko na prywatnej kwaterze w niezbyt zdrowej części miasta. Sand bardzo chciała ulokować swoich podopiecznych w jakimś zdrowszym miejscu i w typowy dla siebie, bardzo energiczny i pełen determinacji sposób zabrała się do poszukiwania idealnego gniazdka. Kilka dni później wszyscy przenieśli się do Establiments, wioski oddalonej około ośmiu kilometrów od Palmy, do domu zwanego „So'n Vent” (Dom Wiatru). Jego nazwa okazała się złowieszczą, na razie jednak Sand i Chopin uznali, że znaleźli się w tropikalnym raju: „Jestem w Palmie” - pisał Chopin, przejawiając swój zwyczajowy szczegółowy opisem otaczającej go przyrody, „między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami itd.” Podziwiając piękno krajobrazu, czyni porównanie do drogocennych szlachetnych kamieni: „Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce i gorąco, w nocy gitary i śpiewy całymi godzinami. Balkony ogromne... Słowem, precudne życie!”. Sand, w niezwykle dla siebie oszczędny sposób, określiła to miejsce mianem „ziemi obiecanej”<sup>26</sup>. Krajobraz, roślinność i klimat stanowiły dla wszystkich główne źródło zachwy- tów, tak więc nagła zmiana pogody doprowadziła także do zupełnej zmiany nastrojów Sand i jej towarzyszy. Zaczął padać deszcz, ochłodziło się, a dom, w którym mieszkali, zaczął nasiąkać wodą „jak gąbka”. Goście z Paryża przebywali pośród zimnych, wilgotnych murów. Sand porównywała dom do „lodowatego płaszcza”, który spadł im na ramiona<sup>27</sup>. Żyli w całkowitym odosobnieniu. Już w grudniu Chopin zdał sobie sprawę, że stan jego zdrowia uległ poważnemu pogorszeniu. Pisał do swojego rodaka Juliana Fontana z typowym dla siebie cierpkim humorem: „Badało mnie trzech lekarzy, najlepszych na wyspie. Jeden wachał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakem pluł. Pierwszy powiedział, że umrę, drugi, że umieram, trzeci, że już po mnie... Tylko z trudem uniknąłem puszczania krwi i wezykatorii... Moja choroba wprowadziła wiele chaosu i pokrzyżowała mi plany związane z Preludiami”. Chopin kaszlał ze wszystkich najbardziej i czasami pluł krwią, Sand i dzieci także chorowali. Lekarze stwierdzili u niego zaraźliwe suchoty. Miejscowi zaczęli traktować gromadkę Sand z przesadnym dystansem. „Staliśmy się dla nich przedmiotem odrazy i lęku”. Gomez, właściciel domu, który wynajmowali, wypowiedział im mieszkanie z powodu zaraźliwej choroby, jaka pośród nich panowała<sup>28</sup>. Zażądał także, do czego miał wszelkie prawo, by pokryli oni koszty wszystkich znajdujących się w domu sprzętów, które należało spalić. Po krótkim pobycie w domu francuskiego konsula w Palmie (od 10 do 14 grudnia) wszyscy przenieśli się do położonej pośród gór Villa

Valldemosa, około dwadzieścia kilometrów na północ od Palmy, gdzie Sand wynajęła trzy cele i ogród w zrujnowanym klasztorze, porzuconym przez wygnanych mnichów. Na miejsce dotarli 21 grudnia. Sand opisała to miejsce w liście do Charlotte Marliani jako „poezja, samotność, i wszystko co ma związek ze sztuką... pod tym niebem!”<sup>29</sup>.

Trzy lata wcześniej w klasztorze mieszkało jeszcze trzynastu mnichów, ich zakon został jednak rozwiązany, a oni sami wypędzeni z wyspy. Nie wszystkie budynki były niezamieszkane. W jednym z nich mieszkał były mnich, pełniący teraz funkcję aptekarza, który sprzedawał przybyszom z Francji lekarstwa po wygórowanej cenie. Inny były mnich wałęsał się nocą pijany po klasztornych korytarzach, wymachując nożem trzymanym w jednej i różańcem w drugiej ręce i nawołując tajemniczego brata Nicolasa, który przed laty opuścił klasztor<sup>30</sup>. Sand i jej „rodzina” utrzymywała kontakt z niejaką Marią Antonią, która mieszkała w sąsiedniej celi i zaofiarowała im swoje usługi, rzekomo „w imię miłości bożej”. Sand była jednak przekonana, że w rzeczywistości kobieta kradła im jedzenie, a nawet ubrania.

Pomimo ciągłych kłopotów ze zdrowiem i nieprzyjaznego towarzystwa, surowe, dramatyczne piękno tego miejsca budziło w nich zachwyt, a nawet nabożną cześć. Sand określała je mianem „najbardziej romantycznego miejsca na świecie”<sup>31</sup>. Kończyła Spiridioną. (Spirydion), a klasztorna atmosfera, w jakiej żyła, stanowiła dla niej niewątpliwie źródło inspiracji, jako że powieść ta ma zdecydowanie religijny charakter. Napisany pod silnym wpływem idei Pierre'a Leroux, Spiridion ukazuje i omawia różne aspekty wiary i doktryny chrześcijańskiej. Najogólniej mówiąc, przesunięcie akcentów w powieści z katolicyzmu na chrześcijański socjalizm, odpowiada ewolucji religijnej samej Sand.

Sainte-Beuve uznał powieść za niezrozumiałą. Podobna do Lelii, jeśli chodzi o przemieszczenie gatunków, powieść podejmuje różnorodne kwestie filozoficzne, porusza szeroki wachlarz koncepcji i idei, które Dostojewski uznał za niezwykle interesujące i inspirujące. Jednak skomplikowana konstrukcja utworu utrudnia z pewnością zrozumienie niektórych przedstawionych w nim argumentów.

Jest to historia tytułowego bohatera, opata Spirydiona, opowiedziana przez mnicha benedyktyna Alexisa młodemu mnichowi Angelowi. W dalszym ciągu powieść koncentruje się jednak coraz bardziej na kwestii przemian społecznych. Kilka lat później, po Rewolucji 1848 roku, wyznawane przez Sand idee dotyczące usprawiedliwienia stosowania przemocy uległy zmianie. Po upadku zaś Komuny Paryskiej w 1871 roku, a więc pod sam koniec życia, Sand stała się, najogólniej mówiąc, pacyfistką. Podobny rozwój daje się zauważyć także w myśli Tołstoja. Jednak w Spiridionie zmiany zachodzą w wyniku gwałtownych wydarzeń, a ci, którzy cierpią, posuwają się aż do tego, że dziękują swoim prześladowcom. Alexis, który umiera pod ciosami buntowników, oświadcza: „Wolność można osiągnąć tylko kosztem społecznych kataklizmów i rewolucji”<sup>32</sup>. Rosyjscy czytelnicy Sand dobrze zapamiętali to zdanie. Dostojewski, Gorki, Turgieniew, Bieliński, Hercen i Bakunin

czytali Sand z wielką uwagą i podziwem. Jedyne Tołstoj popierał stanowisko jej oponentów<sup>33</sup>. W 1847 roku, gdy Pauline Viardot, słynna śpiewaczka i bliska przyjaciółka Sand, odwiedziła Rosję, pisała do niej: „Tutaj wszystkie Pani dzieła są tłumaczone natychmiast po ich ukazaniu się... Wszyscy je czytają; ludzie na samej górze i samym dole drabiny społecznej... Mężczyźni uwielbiają Panią... Kobiety ubóstwiają... Krótko mówiąc, Pani rządy w Rosji mają bardziej nieograniczony charakter niż rządy cara”<sup>34</sup>.

Pisanie Spirydiona w Valldemosa nie było rzeczą prostą. Sand nigdy jeszcze nie musiała zmagać się z tyloma problemami domowymi i organizacyjnymi. Jednym z najtrudniejszych było dopilnowanie, by pianino Chopina zostało zwolnione z hiszpańskiego urzędu celnego. Następnie trzeba było postarać się o to, by prze-

transportować je w jedno z najtrudniej dostępnych miejsc na całej wyspie. Oni sami musieli przecież ostatni etap drogi odbyć piechotą, rezygnując z konieczności z dalszej podróży powozem, który przywiózł ich z Palmy.

Także Chopin pozostawał pod wielkim wrażeniem ich położonej na szczycie klifu kwatery, która stanowiła znakomity punkt obserwacyjny. Pisał do Fontany 28 grudnia: „To ogromny klasztor kartuzów, wciśnięty między skały i morze. Możesz sobie wyobrazić mnie, bez białych rękawiczek i nie ufryzowanego, bladego jak zawsze, w celi ze drzwiami, do których nie da się porównać nawet bram Paryża”.

Mimo że jego cela nie była szczególnie miła i przytulna, mógł z niej wyglądać na świat przez „małe okno; a za oknem drzewa pomarańczowe, palmy i cyprysy”.

Dodaje jednak, jak gdyby mimochodem, że jego cela przypomina „wąską trumnę”<sup>35</sup>. Sand gotowała, uczyła dzieci, troszczyła się o Chopina i regularnie jeździła do Palmy w poszukiwaniu odpowiedniego jedzenia dla Chopina, który wciąż bardzo kaszlał i zaczynał gwałtownie tracić na wadze. Miejscowi nadal traktowali „francuską

grupkę” jak trędowatych: „nazywają nas poganami, mahometanami lub żydami”, dodaje, chcąc zapewne zdystansować się od ich rasistowskiego zachowania, „co w ich

ustach jest najgorszymi z możliwych epitetów”<sup>36</sup>. Pomimo trudności związanych z życiem w Valldemosa oraz poczucia izolacji, zarówno Chopin, jak i Sand byli w stanie efektywnie pracować. Pod koniec stycznia Chopin posłał Fontanie dwadzieścia cztery Preludia (op. 28). Gdy pewnego razu Sand użyła w stosunku do jednej z kompozycji określenia „harmonia naśladowcza”, Chopin oburzył się, zarzu-

cając jej „dziecinną” interpretację. „Miał rację – pisała później Sand – jego geniusz

pełen był tajemniczych harmonii natury, wyrażających się w myśli muzycznej wspnianymi równoważnikami, a nie niewolniczym powtarzaniem zewnętrznych dźwięków. Jednemu instrumentowi przydał moc wyrażania tego, co nieskończone... Jeden Mozart go przewyższa”<sup>37</sup>.

Zdarzały się okresy, gdy stan zdrowia Chopina znacznie się pogarszał, a wtedy Sand musiała się nim opiekować jak pielęgniarka. Robiła to z wielkim oddaniem i poświęceniem. On zdawał sobie sprawę z jej wiary w niego i podziwiał jej niezwy-

kłą siłę duchową. Pisał do Grzymały: „Widzę, jak stale się o mnie troszczy. Sama się mną opiekuje, bowiem niech Bóg zachowa nas od tutejszych lekarzy! Widzę, jak ściele mi łóżko, sprząta pokój... porzucając wszystko dla mnie... doglądając dzieci...”

Poza tym pisze<sup>38</sup>. Mając wysoką gorączkę, Chopin zaczął stopniowo wykazywać oznaki nie zrównoważenia psychicznego, podobne do tego, jakie nękało niegdyś Musseta. Pewnego razu Sand pojechała do Palmy wraz z Maurice'em i Solange, a ich powrót opóźnił się z powodu okropnej pogody. Czekać na nich, Chopin tak bardzo się niepokoił, że popadł w coś, co Sand nazwała, „spokojną rozpacz”. Zaczął śnić straszny sen na jawie, rodzaj niezwykle realistycznej halucynacji, w

której  
widział ich wszystkich martwych. Przy tym miał wrażenie, że tonie w stawie,  
„ciężkie  
i lodowate krople wody padały miarowo na moją pierś, w dokładnym [muzycznym]  
rytmie". Sand zorientowała się, że czas już opuścić to niezwykle domostwo.  
Chopin  
„nie mógł się wprost doczekać wyjazdu", zanotowała. „Umysł jego był jakby żywcem  
odarty ze skóry... zmarszczka na płatku róży, cień muchy przyprawiały go o krwa-  
wienie"<sup>39</sup>. Ostatecznie wyjechali z Valldemosy 11 lutego 1839 roku, jednak droga  
powrotna do domu miała okazać się bardzo trudna i niebezpieczna.  
Najpierw mieli trudności z wynajęciem powozu z powodu ciągłych podejrzeń  
o zarazę, jakie ich tropiły. Pojazd, który w końcu udało im się zdobyć, zwożąc  
ich  
z gór tak strasznie trząsł, że Chopin dostał krwotoku. Gdy 13 lutego znaleźli  
się na  
pokładzie El Mallorquiun, Chopin był poważnie chory. Ładunek około stu świń  
towarzyszący im w drodze do Barcelony również nie poprawiał atmosfery. Gdy  
przybyli na miejsce, Chopin wypluwał z siebie „całe miski krwi". Na szczęście  
w porcie stał francuski statek, którego lekarz troskliwie zaopiekował się  
chorym.  
Gdy 24 lutego cała „rodzina" przybyła w końcu do Marsylii, Sand natych-  
miast umówiła Chopina na wizytę u dr. Cauviere'a, którego poznała w Paryżu.  
Wydaje się, że dopiero spoglądając wstecz, Sand zdała sobie sprawę z tego, jak  
niebezpieczny był w rzeczywistości rejs z Majorki. Nie chodziło przy tym tylko  
o problemy ze zdrowiem. Sand pisała do Charlotte Marliani: „Jeszcze jeden  
miesiąc  
dłużej, a umarlibyśmy w Hiszpanii, Chopin i ja... on z melancholii i  
obrzydzenia,  
ja ze złości i oburzenia". Ona jednak była bardziej odporna od niego<sup>40</sup>.  
Dr Cauviere radził im, by zostali na południu do czasu, gdy zdrowie Chopina  
ulegnie poprawie. Zalecał dużo słońca i odpoczynku. O ile na Majorce wszyscy  
trzymali się od nich z daleka, o tyle w Marsylii, pomimo wszelkich prób  
zachowania  
incognito, każdy pisarz, muzyk, artysta i członek miejscowej cyganerii  
dowiedział się  
wkrótce o ich obecności w mieście i starał się z nimi skontaktować. Sand  
walczyła  
dzielnie, by nie dopuścić ich do siebie i do Chopina. Przyszło jej nawet do  
głowy,  
że być może najlepszym rozwiązaniem byłoby rozpuszczenie pogłosek o ich śmierci.  
Pisała do Charlotte: „Nie denerwuj się... jeśli dotrą do Ciebie wieści, że  
jestem  
umierająca... Jeśli będzie tak nadal [tzn. jeśli będą nas nadal nękać], wyślemy  
wszędzie zawiadomienia o naszej śmierci, by nas opłakiwano i dano nam spokój"<sup>41</sup>.  
Bez względu na bardziej złożone powody natury psychologicznej, jakie towa-  
rzyszyły jej pragnieniu, by ich adoratorzy dali im spokój, Sand potrzebowała  
spokoju  
do pracy. Jej finanse znalazły się po raz kolejny w opłakanym stanie. Została  
nawet  
zmuszona do wydania rozporządzenia Hippolyte'owi, by ten sprzedał kawałek  
gruntu w Vallee Noire, co było dla niej zupełną ostatecznością. Jej długi  
sięgnęły  
jednak kwoty aż 70 000 franków. Koszty wypadu na Majorkę okazały się znacznie  
większe od spodziewanych, a posiadłość w Narbonne wymagała wielu drogich  
napraw.  
Listy Sand do Bulozy z tego okresu były prawie wyłącznie poświęcone  
omawianiu kwestii finansowych. Czasami skarżyła się, że kiepsko jej płaci. On  
z kolei wyrzucał jej, że utwory, jakie mu nadsyłała, nie zawsze były zgodne  
z oczekiwaniami, jakie miał w momencie, gdy płacił jej z góry. Les Sept  
Cordes  
de la lyre (Siedem strun liry), za które zapłacił jej z góry 5000 franków i

Spirydion, który ukazywał się w odcinkach w „Revue des Deux Mondes”, były nazbyt filozoficzne, a poza tym brakowało w nich dramatycznej akcji. W Spirydionie wyczuwana była także nieobecność kobiet. Słowem, nie były to powieści, na jakie czekali lojalni czytelnicy Sand. Tymczasem Uscoque, napisany jakiś czas wcześniej, był powieścią, która znacznie bardziej odpowiadała gustom Buloza. Opowieść pełna przygód, szybkie i niespodziewane zwroty akcji oraz barwni bohaterowie, w tym także piraci, wszystko to było gwarancją, że książka będzie się dobrze sprzedawać. Napisanie powieści nie było jednak prostą sprawą: „Nie mogę wyjść, bo mój biedny Chopin nie może zostać sam; nudzi się, gdy nie ma wokół jego fotela naszego małego galimatiasu, dzieci i lektur”. W takiej sytuacji Sand po prostu nie wychodziła z łóżka i pracowała, aż skończyła powieść. Był to, jak obrazowo to ujęła, „poród kleszczowy”. Bez względu na niedociągnięcia Spirydiona, Sand nie była skłonna pisać po prostu tak, by zadowolić wszystkich swoich czytelników, „od wielkich dam... do ich pokojówek”. „Panowie ci [wydawcy] mają nadzieję, że dam im wkrótce jakąś nowelę w stylu Balzaca. Nie chciałabym za nic w świecie skazywać się na wieczne pisanie w tym rodzaju i mam nadzieję, że raz na zawsze z tym skończyłam”<sup>42</sup>. Jej kolejna powieść Gabriel wydawała się jednak wychodzić naprzeciw oczekiwaniom wydawców i czytelników. Mimo to pozostaje ona jedną z jej najbardziej ujmujących i udanych książek, Balzac zaś chwalił ją za wyrafinowanie psychologicznych spostrzeżeń. Gdy Spirydion porusza kwestie religijne i społeczne, Gabriel podejmuje z wielkim wyczuciem i znanstwem problemy seksu, płci i społeczeństwa. Gabriel jest księżniczką, którą przez pomyłkę wychowano jak chłopca, i która w związku z tym staje się „księciem z prawdziwego zdarzenia”. Tak więc bohaterem/bohaterką powieści jest kobieta, która jednak aż do dwudziestego piątego roku życia ubiera się najpierw jak chłopiec, a następnie młodzieniec. By sprawić przyjemność swojemu kochankowi, Astolphe'owi, zgadza się nosić kobiece stroje, ale tylko przez trzy miesiące w roku. Gabriel chce być towarzyszem i kolegą Astolphe'a, a także jego kochanką. Pragnie być taka jak on; dorównać mu we wszystkim. Z kolei Astolphe chciałby, żeby Gabriel różniła się od niego. Gdy odwraca się od niej i poznaje prostytutkę, która staje się jego kochanką, okazuje się, że tym, czego pragnie, jest odróżnianie się, dominowanie i kontrolowanie kobiety, z którą pozostaje w intymnym związku. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z odniesieniami do związków Sand zarówno z Mussetem, jak i Chopinem. Ten pierwszy, którego zawsze pociągało hulaszczę życie, czuł się skrępowany niezależnością, odpornością i dyscypliną, jaką potrafiła narzucić sobie Sand. Podobnie jak Astolphe, starał się pokochać kobietę, która była mu równa. Problem polega jednak na tym, jak domyśla się czytelnik, że obaj mężczyźni mogą kochać tylko kobiety, którymi przynajmniej w pewnym stopniu gardzą, kobiety, które nie są im równe ani pod względem społecznym, ani intelektualnym. Z kolei Chopin był najwyraźniej zadowolony z kobiecej, matczynej strony osobowości Sand, znajdując jednocześnie oparcie w jej męskiej sile, energii i odwadze. Gdy Gabriel umiera, ubrana jak mężczyzna, na jej kobiecych ustach pojawia się słowo „wolność”. Jej wizja tego, kim jest oraz kim wolno jej być,

pełna

jest bólu i udręki. „Ciagle wydaje mi się, że jestem czymś więcej niż kobietą”<sup>43</sup>.

Podobieństwa między Astolphe'em a byłym i aktualnym kochankiem Sand bardziej rzucają się w oczy niż podobieństwa między Gabriel a nią samą. Bohaterki

powieści Sand fascynują, ponieważ, podobnie jak ich twórczyni, pełne są najrozmaitszych sprzeczności.

Skomplikowane życie psychoseksualne Gabriel zostaje ukazane w pełnym świetle, ale nigdy nie wyjaśnione do końca. Paralele między Gabriel i Sand są jednak równie wyraźne jak między prawdziwymi mężczyznami, jakich знаła Sand, a tymi, którzy byli wytworami jej fikcji literackiej. Kilka miesięcy po

ukończeniu Gabriel i po dotarciu w końcu do Nohant, po krótkiej wyprawie do Genui z Chopinem i dziećmi (3–18 maja), Sand pisała do Charlotte: „Nie lubię już podróży... Lub raczej nie jestem już w stanie, w jakim podróże sprawiają mi przyjemność. Nie jestem już chłopcem”<sup>44</sup>. Co tłumaczy śmierć jej chłopięcego ja? Jakie były tego konsekwencje? Do jakiego stopnia fakt ten miał związek z określi-

nym momentem historycznym, a do jakiego z wydarzeniami w jej życiu prywatnym? W Paryżu 12 maja 1839 roku wybuchło powstanie pod przywództwem Blanqui'ego (skazanego na śmierć w styczniu następnego roku), Barbessa i Bernarda.

Wkrótce jednak upadło. Sand pisała o nim jako o „kolejnym silnym porywie wiatru skierowanym przeciwko monarchii, podczas gdy wszyscy spodziewali się, że statek i tak rozbije się o skały, chociaż nie aż tak szybko”<sup>45</sup>. Miała przeczucie zbliżania się

ważnych politycznych wydarzeń, w domu zaś musiała się troszczyć o dwoje dzieci i wrażliwego Chopina. W tej sytuacji jej chłopięce ja nie miało wielu okazji, by się

ujawnić. Sand miała jednak nadzieję, że jej życie rodzinne osiągnęło w końcu pewien

stopień stabilizacji i że stabilizacja ta utrzyma się przez jakiś czas w przyszłości.

ROZDZIAŁ 20

TWÓRCZOŚĆ I KOMPROMIS

Życie jest podróżą, której celem jest życie.

W stosunkowo spokojnym, domowym życiu, jakie prowadzili wspólnie Sand i Chopin, tkwi pewnego rodzaju ironia. Oboje byli ze sobą tak blisko związani, że zdawali się tworzyć szczęśliwą parę małżeńską. Jednak patrząc z zewnątrz, przyjaciele opisywali ich menage w wielce niekonwencjonalny sposób. Na przykład Elizabeth Barrett Browning, która złożyła im kiedyś wizytę z mężem, zadedykowała swoje sonety istocie o cechach androgyna: „kobiecie o wielkim umyśle i mężczyźnie o wielkim sercu, który nadał sobie imię George Sand”<sup>1</sup>.

Tymczasem

Sand opisywała swój związek z Chopinem w kazirodnych kategoriach: Chopin był dla niej „drugim Maurice'em”<sup>2</sup>. Ale pomimo osobliwości związku Sand z Chopinem, ich wspólne życie toczyło się w sposób regularny i uporządkowany. Oboje dużo pracowali, każde jednak według własnego „rozkładu zajęć”: Chopin szybko się męczył, podczas gdy Sand pracowała całymi nocami. Chopin wykształcił sobie roczny rytm pracy, do którego Sand musiała się, przynajmniej do pewnego stopnia, dostosować, jeśli chciała z nim być. W zimie udzielał lekcji i dawał okazjonalne koncerty, latem zaś komponował. Pierwszy rodzaj działalności uprawiał

w Paryżu, drugi w Nohant. Przemieszczanie się ze stolicy na wieś i z powrotem odpowiadało im obojgu, a rok 1840, który spędzili wyłącznie w Paryżu, stanowił tylko wyjątek od reguły. Dr Gustave Papet czuwał nad zdrowiem Chopina i szybko dołączył do kręgu bliskich przyjaciół Sand, który tworzyli: Duteil, Fleury, Papet,

Planet i Rollinat. Do Nohant przybywali także zupełnie nowi przyjaciele i adorato-

rzy, zatrzymując się czasami na dłużej. Do regularnych gości należeli państwo Viardot, a także Delacroix. Inni wpadali tylko przejazdem: były kochanek Sand - Bocage, Matthew Arnold, Emmanuel Arago (prawnik, dramatopisarz, w późniejszym czasie dyplomata), malarz Theodore Rousseau, który czerpał inspiracje z uko-

chanych przez Sand lasów Fontainebleau.

Przyjmowanie gości w Nohant było kosztowne. Sand wyliczyła, że życie w Paryżu było o połowę tańsze. Kazała przygotować dwa pawilony oddzielone od ulicy dość obszernym i ładnym ogrodem przy rue Pigalle 16. Oczekując na zakończenie prac, zatrzymała się z dziećmi w Paryżu u Charlotte i jej męża. Mieszkanie Chopina

przy rue Tronchet było wilgotne i niewygodne. Wkrótce więc wyprowadził się z niego i zamieszkał wraz z Maurice'em w jednym z pawilonów, podczas gdy Sand i Solange dzieliły ze sobą drugi. Balzac, który często odwiedzał ich w nowym apartamencie, opisał salon pełen kwiatów, na środku którego stał wspaniały fortepian.

Zauważył, że Chopin stale tam przebywał, w sypialni zaś leżały obok siebie na podłodze dwa materace zamiast łóżek<sup>3</sup>.

Buloz, pełniący teraz funkcję królewskiego urzędnika w Comedie-Francaise (a od 5 marca 1840 roku funkcję jej administratora), zachęcał Sand do pisania dla

teatru, zapewniając ją, że może to przynieść jej znaczne dochody. Chociaż jej pierwsze sztuki nie miały wielkiego powodzenia, to jednak desperacko potrzebując pieniędzy i pragnąc napisać dobrą rolę dla Marie Dorval, Sand zdecydowała się zaproponować sztukę Cosima. Sztuka ta, nosząca pierwotnie tytuł La Haine dans L'amour (Nienawiść z miłości), została przyjęta przez Komitet Teatru Narodowego 26 września 1839 roku. Premiera miała odbyć się na wiosnę, rolę zaś głównej bohaterki otrzymała Marie Dorval. Zimą 1839 roku Sand spędzała z Marie długie wieczory, pracując nad tekstem. Maurice, wówczas szesnastoletni, chciał zostać ma-

larzem. Delacroix oficjalnie przyjął go na ucznia 27 lutego 1840 roku, jednak większość czasu spędzał w domu. Solange nie wykazywała żadnych zainteresowań i stawała się coraz większym utrapieniem dla matki. Troszcząc się o Chopina i czuwając

nad dziećmi, Sand znalazła jednak czas, by uczestniczyć w premierze Cosimy z Marie w roli głównej.

Sztuka została fatalnie przyjęta. Była źle skonstruowana i, co najważniejsze, prawie zupełnie pozbawiona dramatyzmu. Ponieważ Sand napisała ją wyłącznie w nadziei na szybki i łatwy zarobek, całe niepowodzenie sztuki wzięła na siebie i zbytnio się nim nie przejmowała. Zdjęła sztukę z afisza po siedmiu przedstawie-

niach i napisała do Marie, by się z tego śmiała: „To najlepsze lekarstwo na wszystkie

ludzkie sprawy”<sup>4</sup>. Jej niezwykły spokój i zimna krew wynikały także z tego, że zapraszając Marie do udziału w sztuce, która okazała się całkowitą klapą, chciała za

wszelką cenę sprawić, by aktorka nie brała sobie niepowodzenia nazbyt do serca. Pomimo wielkiego rozczarowania z powodu Cosimy, fascynacja Sand teatrem i ludźmi teatru, rozbudzona po raz pierwszy w dzieciństwie u boku matki-aktorki, nie przemijała, chociaż jej kolejnym dziełem nie była sztuka teatralna, lecz powieść.

Sand zaprzyjaźniła się z Pauline Viardot. Latem 1840 roku „rodzina” musiała zostać

w Paryżu, głównie ze względów finansowych; jednak od 12 do 18 sierpnia Sand przebywała w Cambrai z Pauline, a kilka dni później także z jej mężem Louisem. Pauline była znakomitą śpiewaczką, której kariera rokowała wszelkie nadzieje na sukces: świadczył o tym jej kontrakt w Cambrai. Mąż Pauline porzucił pracę dyrektora jednego z paryskich teatrów głównie po to, by pomagać żonie jako jej

agent i menedżer. Czując się dobrze pośród miejsc i ludzi w Cambrai oraz delektując się wspaniałym śpiewem Pauline, Sand mnóstwo pisała. Gdy wróciła do Paryża, miała ze sobą ukończoną połowę nowej powieści.

Jednak *Le Compagnon du tour de France* (Wędrowny czeladnik) nie był tym rodzajem powieści, jakiego Buloz oczekiwał od Sand; podobnie zresztą jak jej kolejna powieść *Horace* (Horacy). Pierwsza z nich została wprawdzie wydana, ale nie ukazywała się w odcinkach w „*Revue*”, co było jednym z punktów umowy podpisanej zarówno przez wydawcę, jak i autorkę, druga zaś w ogóle nie została opublikowana w jakiegokolwiek formie. Między Sand i Bulozem doszło do dawno spodziewanego zerwania.

Listy Sand pisane tej jesieni zdradzają jej coraz większe zainteresowanie oraz troskę związaną z reformami społecznymi, w szczególności reformą klasową. Jak pisała do rzemieślnika i czołowego aktywisty na rzecz reform, *Agricole Perdiguiera*:

„Przyszłość świata jest w rękach ludzi, a przede wszystkim klasy robotniczej”<sup>5</sup>. Koncepcje społeczne przedstawione w *Wędrownym czeladniku* (w którym postać głównego bohatera *Pierre'a Huguenina* wzorowana jest na *Perdiguierze*), oraz w jeszcze większym stopniu w *Horacy*, nie odpowiadały rojalistycznym sympatiom Buloz. Jednak od czasu powstania w Paryżu w 1832 roku Sand często nawiedzały wspomnienia krzyków masakrowanych studentów i robotników. Słyszała je aż nazbyt dokładnie z balkonu swojego mieszkania. Osiem lat później była w stanie żywo i dokładnie opisać to wydarzenie.

*Horacy* nie jest powieścią historyczną, lecz roman à thèse (powieścią z tezą). Zamiarem Sand było ukazanie nowej wizji porządku społecznego. Główny bohater powieści, *Paul Arsene*, nawołuje do masowego buntu i wspólnej pracy nad stworzeniem nowego ładu społecznego. Było to jednak zdecydowanie zbyt wiele, by Buloz mógł to przełknąć. Nie tylko odmówił on publikacji powieści, ale także przeszedł do

kontrataku: zamówił dla „*Revue*” artykuł, który potępia „komunistyczne idee” *Proudhona* i *Louisa Blanca*. *Leroux* z pewnością uważał Sand za komunistkę.

Niedługo po ukazaniu się artykułu w „*Revue*” pisał do Sand: „Ponieważ Pani jest komunistką, i ja jestem komunistą. To tylko *Monsieur de Lammenais* nie chce być komunistą i tu popełnia błąd”. „*Komunionizm*” był, jak sądził, lepszym terminem oddającym sens „społecznej doktryny opartej na braterskiej komunii dusz; ale ludzie,

którzy zawsze dążą do praktycznych celów, wolał słowo komunizm, które odnosi się do republiki, w której rządzi równość”<sup>6</sup>.

Potrzeba było więc jakiegoś rywalizującego czasopisma, które propagowałoby komunistyczne idee i broniło określonych ideologicznych racji, podważanych i atakowanych w „*Revue*”. Tak oto *Leroux* i *Louis Viardot*, który miał w sobie żyłkę organizatora i menedżera, założyli „*Revue Independante*”.

Pierwszy numer nowego czasopisma ukazał się na początku listopada 1841 roku. Sand dostarczyła 96 stron tekstu: pierwszą część *Horacego*, odrzuconego przez Buloz.

Mimo że czasopismo walczyło o przetrwanie, Sand nabierała coraz większego przekonania co do słuszności lansowanej przez niego polityki i nadal rozwijała własne idee dotyczące reform społecznych oparte na koncepcjach liberalnego chrześcijaństwa: jej zdaniem głoszone wszem i wobec „miłosierdzie i braterstwo” nie

miało żadnego znaczenia i było po prostu jednym z licznych przykładów burżuazyjnej hipokryzji. Były to idee, które „nigdy nie interesowały zwykłych ludzi, jeśli nie

przynosiły im one żadnych korzyści, o czym świadczą instytucje stworzone przez burżuazję”. Sand roztaczała wizję bardzo specyficznej rewolucji; nie wojny klas, lecz

„rewolucji etycznej” opartej na „religijnym i politycznym przeświadczeniu o równo-

ści ludzi”. Jej podejście było ostrożne i rozważne. Zbyt dobrze zdawała sobie



sprawę

z niebezpieczeństw wynikających z ruchów masowych, rządów motłochu. Uważała za nieodpowiedzialne nawoływanie do buntu pod hasłem: „wywołajcie rewolucję, a potem zobaczymy, co będzie dalej”. Radziła raczej: „mówcie, wywołajcie rewolucję

i bądźcie świadomi tego, co będzie potem... Jaka wolność zdobędzie jednostka, a jaką władzę społeczeństwo?” Jej zdaniem przed przystąpieniem do rewolucji należało odpowiedzieć sobie na wiele istotnych pytań.<sup>7</sup>

Coraz większe zaangażowanie Sand w reformy społeczne było trudne do pogodzenia z jej równoczesnym zaangażowaniem w związek z Chopinem. Jednak ekstremalnie lewicowe poglądy Sand nie przeszkodziły Chopinowi w przyjęciu zaproszenia do występu na dworze Ludwika Filipa 29 października 1839 roku. Arystokratyczne i nieco reakcyjne podejście Chopina do kwestii społecznych i poli-

tycznych nie pozwalało mu sympatyzować z ideami głoszonymi przez Sand, zaś coraz liczniejsi proletariaccy poeci, którzy przysyłali jej swoje dzieła do oceny

i zbierali się przy rue Pigalle, z pewnością nie byli dla niego odpowiednim towarzys-

stwem. Nawet przebywając pośród ludzi, których uważał za równych sobie, Chopin angażował się tylko w kontaktach z osobami, które dobrze znał i lubił. O kontaktach Chopina z Delacroix, Sand, co wielce znaczące, pisała: „Delacroix rozumie Chopina i podziwia go. Chopin nie rozumie Delacroix. Podziwia, lubi, szanuje człowieka, ale nie znosi malarza...”<sup>8</sup>. Sand poświęcała więcej czasu pracy w redakcji

„Revue”, jednak wieczory spędzała z Chopinem, oddając się ich wspólnemu nowemu hobby – bilardowi<sup>9</sup>.

Myślenie Sand skłaniało się coraz bardziej w stronę filozofii głoszącej równość i braterstwo wszystkich ludzi, którą przesiąknięta jest jej autobiografia. Nie odsuwając

się od Chopina, udało się Sand pełnić rolę mediatora między jej często ulegającym

nastrojom i cierpiącym kochankiem a oddanymi jej proletariackimi poetami: Charles'em Poncy – murarzem, Rebule'em – piekarzem, Magu – tkaczem, Gillandem – ślusarzem. Sand była pod szczególnym wrażeniem utworów Poncy'ego i robiła wszyst-

ko, co w jej mocy, by go wypromować. W efekcie Poncy dużo publikował, czego zwieńczeniem okazały się wydane w 1848 roku Oeuvres du Charles Poncy (Dzieła Charles'a Poncy), do których Sand napisała przedmowę. Sand czuła bliski związek z robotnikami, którzy mieli ambicje literackie, po części dlatego, że uważała się za osobę,

której matka została uratowana od biedy i poniżenia przez człowieka czynu – jej ojca.

Sand nigdy jednak nie była przekonana co do swoich prób związanych z pisaniem więzłych esejów, który to rodzaj materiału najlepiej nadawał się do publikacji w cza-

sopismach. Miała wrażenie, że jej teksty są zawsze nazbyt pedantyczne, napuszone i banalne. Tymczasem ją interesowało głoszenie idei nawołujących do reform środkami,

które pozwalały jej na większą subtelność, złożoność, a nawet paradoksalność wypowie-

dzi. Jeśli jej idee miały dotrzeć do szerokich rzesz czytelników, musiały zostać wyrażone

w powieściach, które powinny być porywające i poruszające zarazem. A poza tym Sand

musiała, jak zwykle, zarabiać pisaniem na życie. Pomimo podpisania 25 listopada 1840

roku umowy, opiewającej na niebagatelną sumę 28 000 franków, na nowe wydanie Dzieł zebranych, zmuszona była zaciągnąć spora pożyczkę w wysokości 10 000 franków,

by powiązać koniec z końcem.

W międzyczasie pracowała nad *Un Hwer a Majorque* (Zima na Majorce), dwutomowym dziełem, które miało się ukazać 1 lutego 1842 roku. Jak zauważył Robert Graves w Słowie wstępnym do wydanego w 1956 roku własnego angielskiego tłumaczenia tej powieści, Sand obrzucała mieszkańców wyspy wyzwiskami w rodzaju: „barbarzyńcy, złodzieje, mały i polinezyjskie dzikusy”. Spoglądając wstecz na swój pobyt na Majorce, Sand doszła do wniosku, że był on nieudany. Choć do powieści włączyła wątki związane z intrygami Solange, to jednak utwór ten nie jest bezstronną relacją z miesięcy spędzonych na wyspie, lecz raczej, jak ujął to Robert Graves, świadectwem „goryczy, jaką pozostawiły one w jej sercu”<sup>10</sup>. Rok toczył się dalej, pełen wydarzeń - dochodziło do kolejnych potyczek z Bulozem, pojawiały się kłopoty związane ze zdrowiem Chopina, szczególnie z atakami reumatyzmu, które nękały jego dłonie, a latem pojawili się w Nohant byli kochankowie Sand: 24 czerwca Michel de Bourges, a 12 lipca Bocage. Na początku następnego roku w „Revue” opublikowano pierwszy odcinek nowej powieści Sand *Consuelo* (Konsuelo). Jest to zapewne najlepsza powieść Sand, z pewnością zaś ciesząca się największą popularnością. Stanowi ona kombinację różnych chwytliwych tematów takich jak: kobieta artystka i wizjonerka, muzyka, Wenecja, jaskinie, inicjacja i poszukiwanie matki. Kluczowe znaczenie ma, podobnie jak w *Lelii*, kwestia tego, w jaki sposób kobieta może uniknąć stosowania się do represyjnych reguł, jakie narzuca jej społeczeństwo, przynależąc nadal do tego społeczeństwa? *Lelii* nie powiodło się w jej pierwszym wcieleniu. W wersji z 1833 roku została zamordowana. Nie udało się jej także w drugiej, mniej odważnej i prowokacyjnej wersji z 1839 roku, kiedy to została ona źle oceniona przez trybunał religijny, pozbawiona funkcji matki przełożonej w klasztorze, a następnie zamknięta w klasztornej celi. Niewątpliwie Sand musiała najpierw napisać te dwie wcześniejsze wersje, by w końcu napisać bardziej optymistyczną powieść poruszającą podobne zagadnienia do dwóch poprzednich. Początkowo *Konsuelo* miała być nowelą na temat towarzystwa muzycznego w Wenecji oraz wielkiej śpiewaczki Porpory w szczególności. Postać głównej bohaterki wzorowana była na Pauline Viardot. Wkrótce jednak Sand spotkała się z sugestiami, by kontynuować opowieść, tak iż bardzo się ona rozrosła, zawierając w sobie materiał na tuzin nowel i przekształcając się w opasły tom. Pierwsza część, w której dominującą postacią jest stara Porpora, wzorowana do pewnego stopnia na Deschartrze, opowiada o muzycznych intrygach w Wenecji. Następnie akcja przenosi się do zamku Rudolstadt, w którym rezyduje na wpół obłąkany hrabia Albert. Pojawiają się urocze, komiczne wątki: hrabia Albert posiada tajemnicze moce, takie jak zdolność do katalepsji i reinkarnacji, co daje autorce możliwość rozwiązywania trudnych z narracyjnego punktu widzenia problemów, jakie pojawiają się w powieści. Hrabiemu Albertowi nieodłącznie towarzyszy lojalny sługa, karzeł, który mógłby pojawić się albo na kartach książek pani Radcliffe, albo w filmie Cocteau. Polityczny wydzźwięk powieści odpowiada przekonaniom Sand, jakie żywiła ona w momencie jej pisania - autorka ostrzega przed destrukcyjną siłą despotyzmu. *Konsuelo* zgłębia także relacje między seksualnością a resztą naszej ludzkiej istoty duszą, duchem i innymi jej aspektami. Sand konkluduje, że jesteśmy czymś więcej niż tylko znanym nam, materialnym ja. W powieści fizyczna namiętność uznana zostaje za jedyną siłę, jaka jest w stanie doprowadzić mężczyznę lub

kobietę

do pełni istnienia. Teza ta opiera się na założeniu, że dopiero będąc zakochani, rozpoznajemy naszą niezdolność do bycia całkowicie samowystarczalnymi. Bohaterka Sand wyrzeka się hedonicznej miłości, tym samym wskazując na złudną naturę przyjemności i łatwego, erotycznego spełnienia. Zamiast tego kocha zgodnie z zasa-

dami wzajemności, szacunku i równości.

Konsuelo oraz jej ciąg dalszy, La Comtesse de Rudolstadt (Hrabina z Rudolstadt) – to drugie dzieło jest z pewnością gorszą powieścią od pierwszego – są utworami literackimi, w których najdobitniej wyraził się duch Sand: jej energia, nadzieja, z wyboru a nie z konieczności, wizja nowego społeczeństwa, liberalna wiara, niezwykle, wielkoduszny i łagodny feminizm, oraz przede wszystkim przekonanie, iż „życie jest podróżą, której celem jest życie”<sup>11</sup>. Sand znakomicie wyraziła to,

o czym myślała i co działo się w owych dniach, gdy pisała Konsuelo, w liście do Delacroix napisanym w kwietniu 1842 roku. Pełna współczucia, ale jednocześnie nieco zakłopotana Sand konstatuje w nim fakt, iż między jej podejściem do życia a podejściem do życia pozostałych członków jej rodziny istnieje zasadnicza różnica.

Inni ludzie, zauważa, uważają, że życie jest ciężkie z powodów natury fizycznej, filozoficznej lub psychologicznej:

Le Chopinet jest przeziębiony i bardzo cierpi. Moja córka czuje się lepiej; od dłuższego czasu ma jednak bardzo przyspieszony puls. Ja jestem najtwardsza z nas wszystkich. Pracuję w nocy, w dzień jeżdżę konno, wieczorami grywam w bilard, rano śpię. I tak w kółko. Wszystkie nazbyt ponure refleksje przekraczam wielkimi krokami, a gdy jestem już we właściwym nastroju, uważam, że życie jest możliwe do przyjęcia, ponieważ jest wieczne. Pan nazywa to moim marzycielstwem. Ja nazywam to moją wiarą i moją siłą. Nie, nic nie umiera, nic nie ginie, nic się nie kończy, cokolwiek Pan o tym powie. Mam bardzo silne i głębokie przecucie, że ci, których kochałam i którzy odeszli, żyją dalej we mnie i wokół mnie<sup>12</sup>.

Jako dziecko, a następnie nastolatka Sand miała bliski kontakt ze swoim wewnętrznym ja. Teraz, będąc kobietą w średnim wieku, zaczęła wierzyć, że indywidualne ja jest jedynie częścią większego, ogólnoludzkiego ja. Dlatego w Dziejach mojego życia napisała: „Moja indywidualność sama w sobie nie jest ani znacząca, ani ważna. Nabiera dopiero niejakiego sensu stając się częścią życia w ogólności, stapiając się z indywidualnościami moich bliźnich i w ten sposób stając się częścią historii”<sup>13</sup>.

Sand i Chopin nadal dużo i efektywnie pracowali i współpracowali ze sobą. Ona coraz bardziej wierzyła w jego geniusz i porównywała jego twórczość ze swoimi

dokonaniami, które jak zwykle oceniała bardzo skromnie. Na początku 1842 roku pisała do Delacroix: „Chopin skomponował dwa zachwycające mazurki, które są więcej warte niż czterdzieści powieści, i wyrażają więcej niż wszystkie dzieła literackie

naszego wieku razem wzięte”<sup>14</sup>.

Tego lata Sand poszukiwała bardziej odpowiadającego jej lokum w Paryżu. Piątego sierpnia wynajęła dwa oddzielne apartamenty przy pięknym skwerze d'Orleans. Dziewiątego sierpnia wróciła wraz z „rodziną” do Nohant, gdzie 12 września odwie-

dzili ją powracający z Hiszpanii Viardotowie. Pod koniec miesiąca wszyscy przenieśli się do Paryża..

Tak więc jesienią, 29 września, Sand znalazła się w samym sercu zamieszkanego przez artystów dzielnicy Paryża. Apartament Chopina znajdował się na parterze pod

numerem 9, apartament Sand zaś pod numerem 5- Maurice miał na wyższym piętrze pracownię, do której przylegał pokój Solange. Charlotte Marliani i jej mąż mieszkali

pod numerem 7, a Viardotowie kilka ulic dalej. W pobliżu przebywało także więcej

artystycznych duchów; Heinrich Heine i Delacroix byli częstymi gośćmi w mieszkaniu Sand. Sand i Chopin mogli cieszyć się stymulującym towarzystwem lub w każdej chwili wycofać się do siebie i oddać pracy. Sand robiła wszystko co w jej mocy, by życie w Paryżu było jak najbliższe ideału. Na początku października dotarły także dobre wieści: Pauline dostała angaż do Theatre des Italiens, a Liszt posadę kapelmistrza w Weimarze.

Jednak pomimo tego, jak znakomite warunki do pracy mieli w Paryżu Sand i Chopin i w jak interesującym towarzystwie się obracali, ich związek nigdy nie był całkowicie idealny. Oboje byli przecież artystami i żadne z nich nie miało łagodnego usposobienia. Sand ukazała niektóre aspekty swojego związku z Chopinem w późniejszych powieściach. We *Francois le Champi* (1850) dojrzała kobieta przygarnia podrzutka, wychowuje go, a następnie poślubia. Jak zauważył pewien krytyk, w powieści mamy do czynienia z ukazaniem „czysto kazirodczego związku”<sup>1</sup>. Jeszcze bardziej jednoznaczna w wyrazie jest wcześniejsza powieść Sand *Lucrezia Floriani* (1847).

Główna bohaterka, kobieta trzydziestoletnia, matka czworga dzieci spłodzonych z trzema ojcami (z których żaden nie był jej mężem) zakochuje się w dwudziestoczteroletnim Karolu. Związek seksualny, przypominający relację matki z synem, niepokoi młodego mężczyznę. Tymczasem Lucrezia zupełnie nie przejmuje się analogiami tego rodzaju. Niepokoi ją natomiast niechęć Karola do jej kontaktów z innymi osobami. Pewnego razu ktoś zjawia się akurat wtedy, gdy Karol i Lucrezia rozmawiają ze sobą. Reakcja Karola jest niezwykle gwałtowna i przypomina częste wybuchy Chopina: „Mój Boże – krzyknął, chwytając mocno za rękę Lucrezję – nie jesteście już sami. Jestem zgubiony! Ach! Chcę umrzeć”<sup>16</sup>.

Lucrezia Floriani ujawnia także napięcia, jakie istniały między Chopinem a dziećmi Sand. Karol nie lubi dzieci Lucrezji i często bywa o nie zazdrosny. W efekcie bez przerwy toczy z nimi kłótnie i to właśnie jego stosunek do nich wyjaśnia ostateczne wygaśnięcie uczuć miłości, jakie żywiła do niego Lucrezia. Relacje Chopina z Maurice'em, wówczas dwudziestoletnim młodzieńcem, nigdy nie były łatwe. Chopinowi trudno było znieść niezwykle bliski związek, jaki łączył Maurice'a z matką. Kiedy na przykład Maurice miał krótki potajemny romans z Pauline Viardot, wtajemniczył w to matkę, ale nie Chopina. Wzajemne relacje utrudniało także kokieteryjne zachowanie siedemnastoletniej, bardzo atrakcyjnej Solange, w której Chopin oczywiście się zakochał. Zainteresowanie Chopinem ze strony Solange wynikało w dużej mierze z jej stosunków z matką. Solange musiała zdawać sobie sprawę z tego, że matka pod pewnymi względami traktuje ją w lekceważący sposób.

Sand nie była całkowicie wierna Chopinowi. W 1844 roku miała krótki i bardzo dyskretny romans z Louistem Blanc, trzydziestotrzyletnim przywódcą socjalistycznym. Zaś następnego roku romansowała z Victorem Borie, dwudziestosiemioletnim redaktorem „L'eclairneur”, nowego pisma założonego przez Sand i jej przyjaciół z kręgu La Chatre. Jednak pomimo tych przelotnych romansów Sand była przez cały czas bardzo oddana Chopinowi. Jak pisała w styczniu 1844 roku do Pierre'a Leroux: „Małe niewierności... nie zniszczą starej miłości”<sup>17</sup>.

Chopina irytowało przede wszystkim to, że Sand tak wiele czasu i uwagi poświęcała osobom ze swojego najbliższego otoczenia. Sytuację pogorszył jeszcze fakt adopcji (najpierw czasowej, a od stycznia 1846 roku stałej) przez Sand Augustine Brault, dalekiej kuzynki ze strony Sophie-Victoire. Sand obawiała się, że bez pomocy życia Augustine będzie takie, jak życie jej matki. Posunęła się nawet do tego,

że zapłaciła zubożałym i chciwym rodzicom Augustine za „przywilej” adopcji ich córki. Scenariusz wydarzeń mógłby zostać zaczerpnięty bezpośrednio z którejś z powieści Balzaca. Maurice szybko zmienił obiekt swojej afektacji z Pauline na Augustine, ku zadowoleniu Sand. O ile jednak pojawienie się w domu kolejnej młodej kobiety zmieniło życie Maurice'a na lepsze, to Solange stawiała się coraz bardziej rozżalona, że jej matka okazywała większą miłość i podziw adoptowanej niż rodzonej córce.

Nie trzeba chyba dodawać, że także Chopin czuł się obrażony z powodu uwagi, jaką Sand poświęcała nowo przybyłej plebejuszce, tak iż wkrótce w „rodzinie”

pojawiła się wyraźna linia podziału, która wkrótce przekształciła się w głęboką rozpadlinę. Sand tworzyła powieści o poważniejszej, bardziej doniosłej treści, gdy

w jej prywatnym i domowym życiu panował względny spokój, ale w okresach napięć i niepokojów w „rodzinie” często wycofywała się i pisała utwory o charakte-

rze bardziej osobistym. Poza tym, jak zwykle, potrzebowała pieniędzy, ponieważ jej

„stadko” w Nohant przez cały czas się powiększało. Nie zawsze jednak potrzeby finansowe w dostatecznym stopniu stymulowały jej pisarską kreatywność i zdarzały się okresy, gdy Sand miała kłopoty z koncentracją. Sand zdecydowała się (chciałoby

się powiedzieć: „przynajmniej”) adoptować Augustine i tym samym zwiększyć swoje wydatki. Wygląda na to, jak gdyby – świadomie czy też nie – doprowadziła do większej presji finansowej w nadziei na dalsze zdyscyplinowanie i zdynamizowanie swojej pracy. Pisanie było dla Sand także rodzajem ucieczki od kłopotów dnia codziennego, działalnością, która kierowała jej uwagę w inną stronę, a także pozwa-

łała przetransponować większość przepełniających ją aktualnie emocji w bezpieczne rejony fikcji literackiej.

W czasie gdy napięcia między Chopinem a Sand zaczynały obojgu dawać się we znaki, do Chopina dotarła 25 maja 1844 roku wiadomość o śmierci ojca.

W odpowiedzi na list z kondolencjami przesłany przez Sand matce Chopina, ta ostatnia odpisała, dając w swoim liście wyraz akceptacji ze strony rodziny Chopina

dla jego związku z Sand. Matka Chopina dziękowała nawet Sand za jej matczyną troskę<sup>18</sup>. Tymczasem Chopin, dotąd bardzo dyskretny i powściągliwy w swojej korespondencji, zaczął wyrażać w listach irytację i brak tolerancji wobec zachowania

Sand w stosunku do dzieci w Nohant, a nawet krytykować jej stosunki z Solange. W połowie lipca Chopin udał się do Paryża na spotkanie z siostrą i jej mężem, których przywiózł następnie 9 sierpnia do Nohant, a 28 sierpnia wrócił wraz z nimi

do Paryża. Sand coraz bardziej poświęcała się pracy dla „Uficiaireur”, redagowanego

przez Victora Boriesa i Francois Fleury'ego. Jesienią zamieściła w nim szereg artyku-

łów na różne tematy, od Les Ouvriers boulangers de Parts (Piekarze Paryża) do artykułu na temat oc, regionalnego dialektu. Między Sand i Chopinem ustalili się nowy zwyczaj: oboje nadal jeździli z Nohant do Paryża i z powrotem, teraz jednak oddzielnie, a różnica wynosiła czasami tydzień lub dwa: Chopin wrócił do Paryża 28 listopada, a Sand 12 grudnia.

Zimą Sand często chodziła do teatru i była pod wielkim wrażeniem kreacji Macready'ego w Otellu (16 grudnia), Hamlecie (18 grudnia) i Makbecie (6 stycznia).

Pracowała także nad wstępem do tłumaczenia Cierpień młodego Wertera Goethego dokonanego przez Pierre'a Leroux, które miało się ukazać 4 stycznia 1845 roku; 20 stycznia Sand przyjęła u siebie Macready'ego i George'a Sumnera. Oddawała się także przyjemnościom o charakterze muzycznym: 21 stycznia wraz z Chopinem

wysłuchiwała Requiem Mozarta, a 23 - Stworzenia świata Haydna. Dwunastego czerwca Sand pojechała do Nohant wraz z Pauline Viardot. Tego miesiąca wydarzyła się wielka powódź, nierzadko nawiedzająca tamte regiony późną wiosną. Pauline wyjechała 3 lipca, a Sand kontynuowała pracę nad powieścią, wówczas nie mającą jeszcze tytułu, później zaś zatytułowaną *Le Peche de Monsieur Antoine* (Grzech pana Antoniego). Sand podpisała umowę na tę powieść 20 sierpnia z Pauliem Delavigne, jednym z wielu wydawców, z jakimi wówczas współpracowała, po zerwaniu z Bulozem. Maurice wyjechał do Paryża 1 września, zabierając ze sobą pierwszą część manuskryptu matki. Około połowy miesiąca do Nohant przybyła po raz pierwszy Augustine Brault. Troska i oddanie, jakie okazywała jej Sand, były źródłem coraz większych napięć między nią a Chopinem. *Le Peche* został ukończony 21 sierpnia. W listopadzie, pomimo niestabilnej sytuacji finansowej, niesnasek w „rodzinie” i własnego wewnętrznego rozdarcia emocjonalnego, które stanowiło poważne wyzwanie dla jej poczucia odpowiedzialności, Sand napisała zaledwie w cztery dni jedno ze swoich krótkich arcydzieł *La Mare au diable* (Diabła kałuża).

9 listopada, całkowicie wyczerpana, wróciła do Paryża. Co niezwykle, na pięć dni położyła się do łóżka.

Nadal interesowała się polityką, wierząc w rychłe nadejście społecznych przemian. Nie bała się zmian: „To, czego lęka się delikatny i subtelny Chopin, mnie zupełnie nie niepokoi. A poza tym ja umiem czekać”<sup>19</sup>.

Zima minęła spokojnie; wypełniona jedynie zwykłymi troskami o sprawy finansowe i negocjacjami z wydawcami. Sand często chodziła jednak do teatru, a 20 lutego wraz z Chopinem, Delacroix, Solange i Augustine uczestniczyła w wiel-

kim balu w Hotel Lambert. W kwietniu Chopin poważnie zachorował. Mme Marliani i Sand wkrótce zaraziły się tą samą chorobą. Ale w maju wszyscy ponownie byli

już na nogach. Sand zostawiła Chopina w Paryżu 27 maja i wróciła do Nohant z Solange i Augustine. Chopin dołączył do nich 27 maja. Sand żałowała zapewne, że zaplanowała czterodniową wycieczkę z dziewczętami na wyścigi konne do Brenne. Tam bowiem spotkały młodego dziedzica z okolicy, Fernanda de Preaube, który natychmiast zakochał się w Solange.

Do Nohant przybył 14 lipca 1846 roku młody Matthew Arnold, pierwszy z „pielgrzymów”, jacy w przyszłości mieli tysiącami pojawiać się u drzwi dworku Sand. Pomimo napięć, jakie panowały między stałymi mieszkańcami Nohant, zachowywano wszelkie pozory normalności. Świadczą o tym notatki Arnolda, które nie zdradzają najmniejszych śladów tego, że życie w Nohant nie było tak idealne, jak mogło się wydawać. Jednak w listach Sand stwierdza wyraźnie, przynajmniej na użytek prywatny, że Chopinowi nie zawsze udawało się zachować równowagę emocjonalną. W lipcu pisała do uczennicy Chopina Marie de Rozieres: „jego serce jest cały czas do połowy tu, do połowy tam, jak Pani wie”<sup>20</sup>. Chopin posiadał zdumiewająco małą wiedzę na swój własny temat. Kiedyś Sand czytała mu na głos fragmenty Lucrezji w obecności Delacroix. Ten drugi rozpoznał w osobie Karola rysy Chopina i poczuł się wielce zażenowany. Tymczasem Chopin niczego nie zauważył. Później Delacroix opowiadał o tym Caroline Jaubert w charakterystyczny dla malarza barwny sposób: „Kat i ofiara jednakowo mnie zadziwili... Pani Sand nie

czuła się skrępowana, a Chopin bezustannie podziwiał opowiadanie... Naprawdę nie rozumiał”<sup>21</sup>.

Gdy powieść została wydana, interpretacja zawartych w niej odniesień, jakiej dokonał Delacroix, została potwierdzona przez innych, lecz Sand upierała się, że fikcyjny książę Karol nie ma nic wspólnego z jej ukochanym Chopinem. Czy byli jacyś inni arystokratyczni geniusze, na jakich mogła się wzorować, tworząc tę postać?

Czy Sand postrzegała Chopina zupełnie inaczej niż pozostali? A może pragnęła, na bardzo prywatnej niwie, zachować wyłączność, którą zawsze przecież miała, na praw-

dziwe informacje dotyczące związków między tym, co realne, a tym, co fikcyjne? Sekrety i tajemnice zawsze odgrywały w jej życiu ważną rolę. Pewne wiadomości zachowywała tylko i wyłącznie dla siebie.

Tymczasem osiemnastoletnia Solange, czego można było się oczywiście spodziewać, zakochała się w wytwornym Fernandzie de Preaube. Chociaż Sand nie była oficjalnie przeciwna ich związkowi, młodzieniec z pewnością nie przypadł jej do gustu<sup>22</sup>. Napięcia w Nohant coraz bardziej dawały o sobie znać. Jednak oprócz burzliwych, pełnych napiętości scen, które każdy z domowników rozładowywał na swój sposób, komponując, pisząc lub polując, zdarzały się także momenty wielkiej wesołości i wspólnej zabawy. Mieszkańcy Nohant zorganizowali teatr, w którym wystawiali krótkie przedstawienia. Nawet Chopin, który był znakomitym mimem, od czasu do czasu wstawał i zza fortepianu zabawiał publiczność.

„Trupa z Nohant” nie miała jednolitego charakteru, co niewątpliwie tłumaczy zarówno to, że panował w niej niezwykle ożywczy i twórczy duch, jak i to, że pośród jej członków dochodziło czasami do spięć i konfliktów. Sand czuła się odpowiedzialna za utrzymanie chwiejnej równowagi między kreatywnym ożywieniem i intelektualnym twórczym fermentem a załamaniem się przyjaznych towarzyskich stosunków panujących w grupie. Do Nohant 16 sierpnia przyjechał Delacroix, a we wrześniu większość „rodziny” odbyła dwie długie wycieczki w region Eguzon, łowiąc łososie w rzece Creuse. Chopin został w domu.

Jesienią 1846 roku napięcia przerodziły się w otwarty konflikt. Dyskutowano na temat ślubu Solange z Fernandem de Preaube, a Chopin miewał swoje humory. W takiej sytuacji Maurice oświadczył, że nie może już dłużej wytrzymać w Nohant. „To nie powinno i nie mogło się zdarzyć”, stwierdziła Sand. Ostatecznie jednak to

pełen żalu i urażony Chopin zdecydował się opuścić Nohant 11 listopada: „Oświadczył, że już go nie kocham. Cóż za bluźnierstwo po tych ośmiu latach macierzyńskiego oddania! Ale biedne urażone serce nie uświadamiało sobie swojego szaleństwa.

Myślałam, że kilka miesięcy spędzonych w oddaleniu uleczy tę ranę”<sup>24</sup>.

Następny rok upłynął pod znakiem rozterek Solange związanych ze swoim zamążpójściem. Sand i Solange udały się do Paryża, dokąd przybyły 7 lutego. Sand spotkała się z Chopinem; spotkanie upłynęło w sympatycznej atmosferze, jednak Sand już wcześniej postanowiła, że opuści mieszkanie przy skwerze d'Orleans i spędzi rok w Nohant. Podczas gdy Solange, która miała wyjść za męża, przebywała w Paryżu, by zamówić ślubną wyprawę, Maurice i Augustine zostali w Nohant i to właśnie za nimi tęskniła przede wszystkim Sand. W trakcie krótkiego pobytu w Paryżu rzeźbiarz Auguste Clesinger zwrócił się do niej i Solange z prośbą o pozo-

wanie. Chciał wykonać ich marmurowe popiersia. Sand i Solange uczestniczyły osobno w kilku sesjach w jego pracowni i wszystko wskazuje na to, że Clesingerowi

udało się wówczas uwieść Solange. W każdym razie pod koniec miesiąca dziewczyna zmieniła zdanie w kwestii poślubienia Fernanda de Preaulx i wyjechała z Paryża, by

wszystko raz jeszcze raz przemyśleć.

Różne osoby przestrzegały zarówno Sand, jak i jej córkę przed Clesingerem.

Trzeba jednak pamiętać, że jedną z silnych i jednocześnie słabych stron Sand było to,

że polegała ona wyłącznie na swoim własnym osądzie. Delacroix, Emmanuel Arago i Chopin, a także inni, starali się przekonać ją, że człowiek ten jest oszustem i naciągaczem,

ona jednak zbagatelizowała ich przestrogi uznając, że wynikają one z żywionych

przez nich uprzedzeń w stosunku do Clesingera. A ten był bardzo uparty, co podobało

się Sand, i w tym tkwiła jego siła. Pragnął poślubić Solange, „bo tego chce, bo robi

wszystko, co chce, w tej samej godzinie, w tej samej minucie, nie czując potrzeby spania

ani jedzenia. Od trzech dni, jak tu jest, nie spał nawet dwóch godzin i czuje się dobrze.

To natężenie woli nie znużone i nie słabnące zadziwia mnie i podoba mi się...

Podzi-

wiam tę siłę..."2'. Pod wieloma względami Sand miała rację. Nie spodziewała się jednak, że ten silny, energiczny mężczyzna może zwrócić się przeciw niej samej. Sand w towarzystwie dziewcząt wróciła do Nohant 6 kwietnia. Clesinger zjawił się tam z krótką wizytą w połowie kwietnia. W maju przybył ponownie, a 19 maja wziął z Solange ślub w małym kościele w Nohant. Napięcie między Solange i Clesingerem, Maurice'em i Augustine oraz jej narzeczonym, Theodorem Rousseau, wkrótce osiągnęło punkt kulminacyjny. Gdy 11 lipca 1847 roku doszło do wybuchu, chodziło przede wszystkim o pieniądze i honoraria autorskie Sand. Wcześniej Sand obiecała Augustine szczodry posag. Tymczasem Clesinger, który – jak się okazało – miał kolosalne długi, miał czelność poprosić Sand, by oddała w zastaw Nohant i spłaciła jego długi. Oburzona Sand kazała Solange i Clesingerowi opuścić jej dom. Przed wyjazdem Clesinger zaczął zachowywać się lekceważąco, a potem agresywnie. Oskarżył przebywającego w Nohant Lamberta o niewłaściwe zachowanie w stosunku do Solange i zamierzył się na niego, chcąc go uderzyć. Interweniował Maurice. Wtedy Clesinger podniósł na niego swój młot rzeźbiarski. Sand użyła pięści, by bronić syna i otrzymała uderzenie młotem w pierś. Wymachiwano pistoletami, w końcu służący unieruchomił Clesingera, a na miejsce przybył cure (proboszcz). Cała scena była wielce dramatyczna, żeby nie powiedzieć melodramatyczna. Solange z Clesingerem wyjechali jeszcze tego samego dnia. Sand pisała do Marie de Rozières: „To diabelskie stadło wyjechało wczoraj wieczorem, zadłużone po uszy, triumfujące w bezwstydnym i pozostawiając w okolicy pamięć skandalu, którego nigdy nie zdołają zatrzeć. Przez trzy dni groziło w moim domu jakieś morderstwo. Nie chcę już ich widzieć; nigdy ich noga u mnie nie postanie. Przebrali miarę. Mój Boże, nie popełniłam nic, czym zasłużyłam sobie na taką córkę!"<sup>26</sup>. Jednak grzeszki Solange zaczynały dopiero wychodzić na światło dzienne. Gdy Sand zorientowała się w uczuciach, jakie Solange wzbudziła w Chopinie, pożałowała sposobu, w jaki ją dotąd wychowywała: „Lepiej spełniałabym obowiązki matki, gdybym była brutalna i surowa"<sup>27</sup>. Chopin opowiedział się całkowicie po stronie jej zepsutej córki. Był „szczęśliwy i mniej chory podczas tej niemożliwej walki, mającej na celu przekonanie mnie, bym podzielała jego obrzydliwe uprzedzenia i pogrążyła się w pełnej nienawiści do świata samotności"<sup>28</sup>. Jednocześnie zdała sobie sprawę z odzyskanej wolności: „Co do mnie, co za ulga! Okowy wreszcie pękły! Ciągle walczyłam z jego ciasnymi i despotycznymi przekonaniem, pozostając przez cały czas przywiązana do niego z litości i ze strachu, że umrze z żalu. Przez dziewięć lat, będąc w pełni życia, byłam przywiązana do trupa"<sup>29</sup>. Zdania te, napisane w lipcu 1847 roku, należą do najbardziej gorzkich, jakie kiedykolwiek wyszły spod jej pióra. Tłumaczą one jednak w pewien sposób jej okresową niewierność. Seksualne kontakty Chopina z Sand w późniejszych latach ich znajomości były sporadyczne, a nawet nie dochodziło do nich w ogóle. To, czego Sand teraz potrzebowała, to spojrzenia wstecz i zastanowienia się nad kierunkiem, w jakim dotąd podążało jej życie: musiała rozważyć, w jakim stopniu powinna przyjąć na siebie odpowiedzialność za wiele spraw, które źle się potoczyły, oraz, uporawszy się z przeszłością, wyruszyć w dalszą drogę, kierując się ku jak zawsze nieprzewidywalnej przyszłości. Pisarstwo Sand, szczególnie ta jego część, która nosiła charakter autobiogra-



ficzny, było w istocie zarówno pewnego rodzaju terapią, jak i niezbędnym źródłem dochodów. Sand mogła liczyć na to, że jej czytelnicy będą usatysfakcjonowani, pod warunkiem, że jej dzieła będą postrzegane jako pewnego rodzaju okna, przez które można uzyskać wgląd w jej życie prywatne, które nadal było równie frapujące jak romantyczne historie opisywane w jej powieściach. Sand miała czterdzieści kilka lat i w kwietniu rozpoczęła pracę nad swoją autobiografią, *Dziejami mojego życia*, jej najbardziej znanym i, według wielu, najlepszym dziełem. W owym czasie nie mogła jednak wiedzieć, że kiedy będzie się tak cofać we wspomnieniach do przeszłości i zastanawiać nad związkami swojego życia z historią, terażniejsza sytuacja polityczna doprowadzi Francję do nowej i niespodziewanej przyszłości, a ona sama zaangażuje się bardzo aktywnie w toczące się wokół niej przemiany.

ROZDZIAŁ 21

HISTORIA PRZESZŁA,  
TERAŻNIEJSZA I PRZYSZŁA

Tak zwane polityczne namiętności są czymś mi zupełnie nieznanym.

Namiętności wywołują we mnie jedynie idee.

Pod wrażeniem gwałtownych rodzinnych wstrząsów, Sand 17 lipca 1847 roku sporządziła testament. Z niecierpliwością czekała na wiadomości od Chopina. Pod koniec miesiąca Sand zaczęła obawiać się, że jest poważnie chory. Przygotowywała się do wyjazdu do Paryża, gdy w końcu nadszedł list. Sand była skonsternowana: Chopin krytykował jej zachowanie w stosunku do młodzieży z Nohant, szczególnie to, że tak surowo i bezlitośnie obeszła się z Solange. Sand napisała odpowiedź 28 lipca, nieświadoma tego, że miał to być jej ostatni list do Chopina.

W międzyczasie musiała prowadzić długotrwałą walkę z *Societe des Gens de Lettres*. Sand walczyła wprawdzie wcześniej w sądzie z mężem oraz kilka razy z redaktorami i wydawcami, jednak sprawa przeciwko *Societe* była czymś zupełnie wyjątkowym. Sand wykazywała w kwestiach prawnych wielką nieustępliwość, która brała się po części ze świadomości tego, że jeśli sprawa nie zostałaby przez nią wygrana, wówczas

zostałaby obciążona niebagatelnymi kosztami procesu. Tak więc gdy już raz wstąpiła na

tę drogę, nie pozostawało jej nic innego, jak walczyć aż do zwycięstwa. *Societe* – czcigodna instytucja zajmująca się między innymi ochroną praw autorskich – sprzedała bez konsultacji z Sand prawa do publikacji jej *La Mare au diable* dwóm periodykom literackim, „*L'r!cho des Feuilletons*” i „*Uficho des Halles*”. Wkrótce potem, 11 listopada 1846 roku, Sand postanowiła na znak protestu zrezygnować z członkostwa w *Societe* – nie dysponujemy jednak żadnymi dokumentami, które by potwierdzały ów fakt. Szóstego lutego 1847 roku Sand wniosła pozew do *Tribunal de Commerce*, jednak ostatecznie został on odrzucony z powodu niedostatecznych dowodów. Dwudziestego sierpnia sprawa *George Sand przeciw La Societe des Gens de Lettres* trafiła do pierwszej izby Sądu Królewskiego;

rozprawa została jednak odroczone, ponieważ Sand nie mogła występować w swojej własnej sprawie przed sądem bez upoważnienia męża. Dwunastego sierpnia napisała więc do niego z prośbą o wyrażenie zgody, on jednak odmówił. Siedemnastego grudnia 1847 roku sąd podtrzymał orzeczenie trybunału z 6 lutego. Sand postanowiła wnieść apelację. Tymczasem musiała opłacić koszty postępowania sądowego. Między kolejnymi wizytami w sądzie Sand potrafiła się jednak skoncentrować i pisać. Wprawdzie we wrześniu przez pewien czas źle się czuła z powodu palpacji

serca, lecz w połowie października była w stanie ukończyć kolejną powieść, *Francois*

*le Champi*. Dwa tygodnie później dostała przesyłkę, na którą niecierpliwie czekała:

*Histoire de la revolution francaise* Louisa Blanca. Dysponowała teraz niezbędnym

materiałem, który mógł stanowić tak istotne historyczne tło dla jej życia. Na początku listopada Sand rozpoczęła z wydawcami negocjacje w sprawie autobiografii. Dwa tygodnie później w Nohant na dalsze rozmowy zjawił się jej wydawca, Hetzel. Przyjechał otwartą właśnie nową linią kolejową z Vierzon do Chateauroux. Dziewiątego grudnia odbył drugą podróż do Nohant. Do podpisania umowy doszło ostatecznie pod koniec miesiąca: ustalono, że Sand otrzyma 1 stycznia 1848 roku zaliczkę w wysokości 5000 franków, 15 marca tego samego roku 10 000 franków, które miały zostać następnie potrącone od wynagrodzenia wypłaconego po otrzymaniu kolejnych części dzieła. Wynagrodzenie, ogółem po dostarczeniu pięciu kolejnych części materiału, opiewało na zawrotną sumę 130 000 franków<sup>1</sup>. Dla porównania warto podać zarobki Gustave'a Flauberta związane z publikacją *Madame Bovary* (*Pani Bovary*, 1857). Otóż umowa wstępna opiewała w tym przypadku zaledwie na 800 franków, do 1862 roku zaś, po kilku kolejnych wydaniach, ogólne wpływy Flauberta nie przekroczyły kwoty 3300 franków.

Na początku lutego Maurice i Eugene Lambert udali się do Paryża z poleceniem przeniesienia rzeczy znajdujących się w apartamencie przy skwerze d'Orleans do mniejszego i tańszego lokum. Maurice wprowadził się do mieszkania przy rue de la Conde 8 i tam też zatrzymywała się teraz Sand, będąc w Paryżu. Przeprowadzka była motywowana względami finansowymi, Sand zdawała sobie jednak także sprawę z tego, iż jej czas z Chopinem w tej idyllicznej okolicy dobiegł końca. W połowie

lutego Chopin dał ostatni występ w Paryżu.

Będąc w Paryżu, Maurice miał także spróbować uzyskać z Ministerstwa Wojny pewne dokumenty dotyczące swojego dziadka ze strony matki, który to materiał potrzebny był Sand do pracy nad autobiografią. *Histoire de ma vie* (*Dzieje mojego życia*) to dwuznaczny lub może raczej wieloznaczny tytuł, jako że w języku francu-

skim słowo „histoire”, znaczy zarówno „dzieje, opowieść”, jak i „historia”. W utwo-

rze znajdujemy bardzo wiele odniesień do historii, a całość przypomina nieco *Tristrama Shandy'ego*. Zajęta prezentacją pełnego i adekwatnego kontekstu historycznego, w jakim toczyło się jej życie, Sand dopiero po dłuższym czasie przechodzi

do omówienia okoliczności swojego przyjścia na świat. Jej zamiarem było stworzenie

dzieła, które wymagało również ukazania dziejów jej przodków. Poza tym zobowiązała się do dostarczenia wydawcy pięciu bardzo obszernych porcji materiału.

Historia uwidaczniała się szczególnie w dramatach wczesnego okresu napoleońskiego, o których pisała Sand w autobiografii. W porównaniu z nimi teraźniejszość wydawała się całkowicie pozbawiona wydarzeń. Dlatego kiedy Victor Borie stwierdził pewnego razu, że Francję czeka niebawem okres rewolucyjnych wstrząsów,

Sand zdobyła się jedynie na pobłażliwy uśmiech. Nie ona jedna zresztą była całkowicie zaskoczona, gdy w ciągu zaledwie dwóch dni, 23 i 24 lutego, doszło do upadku monarchii burżuazyjnej Ludwika Filipa. Uważała jednak, że rewolucja powinna zostać dokładnie zaplanowana, tak by jeden nieudolny reżim nie został zastąpiony przez drugi.

Na początku Sand nadmiernie upraszczała istotę tego, co się wydarzyło, z czasem zrozumiała jednak złożoność i skomplikowanie całej sytuacji. Jednak 22 lutego w różnych punktach Paryża zaczęły gromadzić się grupy robotników i studentów. Publiczny protest sprowokował przede wszystkim premier Guizot. Ten pod wieloma względami liberalny polityk - zaangażowany na przykład w sprawę powszechnej edukacji - występował stanowczo przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu, twierdząc, że doprowadziłoby ono do tego, że w kraju zapanowałyby rządy motłochu. W polityce zagranicznej był bardzo ostrożny, żeby nie powiedzieć lękliwy; zależało mu przede wszystkim na tym, by nie wplątać Francji w kosztowne wojny. W kraju starał się poprawić sytuację ekonomiczną, chroniąc i wspomagając interesy najbogatszych. Wierzył, że rozwój gospodarczy kraju przyczyni się do wzrostu dobrobytu przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. Tymczasem jednak biedni stawali się coraz biedniejsi i coraz liczniejsi. W dużych miastach,

szczególnie w Paryżu, ludność dzieliła się na dużą i stale powiększającą się grupę biedoty oraz stosunkowo małą i uprzywilejowaną grupę ludzi zamożnych. Gdy 23 lutego powstańcy starali się zmusić Guizota do ustąpienia, jedna z ich wyjątkowo licznych grup przeszła przez most na Place de la Concorde, gdzie została jednak brutalnie rozpedzona przez pluton dragonów. Następnego dnia na ulice wyległy już tłumy; w całym Paryżu wznoszono barykady. Powiewały czerwone flagi. Wieści z Paryża szybko dotarły do Nohant, nikt jednak nie zdawał sobie sprawy ze skali i przebiegu ostatnich demonstracji. Instynkt macierzyński Sand podpowiadał jej, że Maurice mógł zaangażować się w rozruchy, tak więc bardzo bała się o jego bezpieczeństwo. Świadomy tego, że demonstranci są znacznie liczniejsi od regularnych oddziałów, rząd Guizota wezwał na pomoc Gwardię Narodową. Ta jednak składała się głównie ze zwyczajnych obywateli, z których większość sympatyzowała z rewolucjonistami. Tak więc zamiast rozpraszać tłum, gwardziści opowiedzieli się po jego stronie, nawołując do ustąpienia Guizota. Pod naciskiem opinii publicznej lękliwy polityk podał się do dymisji. Zanim Ludwik Filip zdołał wyznaczyć jego następcę, podczas jednej z demonstracji przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych wojsko otworzyło ogień, zabijając około 50 jej uczestników. Reakcja tłumy była gwałtowna i natychmiastowa. W ciągu 24 godzin w Paryżu wzniesiono ponad 1500 barykad. Ścięto ponad 400 drzew i wyrwano z ulic ponad milion kostek bruku. Widząc tłum rozścieczonych gwardzistów przed pałacem Tuileries, Ludwik Filip zrzekł się tronu. Był 24 lutego 1848 roku. Król wraz z większością członków swojej rodziny uciekł najpierw do Saint-Cloud, a potem do Anglii. Tłum wdarł się do pałacu; królewski tron został zaniesiony na Place de la Bastille i tam spalony. Maurice też dał się porwać panującej w stolicy atmosferze i był zbyt pochłonięty tym, co się wokół niego działo, by myśleć o wysyłaniu wiadomości do matki. Delacroix zanotował w swoim dzienniku: „[Maurice] wyszedł stąd jak pijany; nie sądziłem, że stać go na taką egzaltację”<sup>2</sup>. Tymczasem Alphonse de Lamartine i jego zwolennicy skupieni wokół Hotel de Ville zabrali się do tworzenia rządu tymczasowego. Wiadomości na ten temat powitano w Nohant z wielką radością, a pod koniec miesiąca Sand w towarzystwie Planeta, Borie'ego, Duverneta i Duteila wyruszyła do stolicy. Przybyli do Paryża 1 marca, pragnąc wnieść swój wkład do tworzenia nowego i lepszego porządku społecznego. Lamartine był bardziej poetą niż politykiem. Miał bardzo umiarkowane poglądy i podobnie jak wielu członków ugrupowania, któremu przewodził, żywił pragnienie przywrócenia w kraju władzy parlamentarnej, podczas gdy inni chcieli, by ich republikańskie i socjalistyczne idee doprowadziły do utworzenia całkowicie nowego systemu politycznego. O ile w teorii Sand była pod wieloma względami bardzo radykalna, o tyle w praktyce niezwykle obawiała się potencjalnej anarchii, do jakiej mogła doprowadzić władza ludu. Podziwiała retorykę Lamartine'a, wiedziała jednak, że brakuje mu stanowczości skutecznego przywódcy. Sand miała przyjaciół we wszelkich ugrupowaniach i stronnictwach: Hippolyte Carnot przejął kontrolę nad Ministerstwem Edukacji, zaś astronom Francois Arago, wuj Emmanuela, został dowódcą marynarki wojennej. Marc Caussidiere, który został szefem policji, był jej przyjacielem z tak zwanego „monstrualnego procesu” z 1835 roku, w którym brał udział Michel de Bourges. Louis Blanc także zajmował ważne stanowisko, przewodnicząc Komisji Pracy, która zajmowała się poprawą losu najbardziej wyzyskiwanych robotników oraz bezrobotnych. Sand załatwiła sobie spotkanie z piastującym stanowisko ministra spraw

wewnętrznych Ledru-Rollinem. Jej celem było nakłonienie go do dokonania jed-nych nominacji oraz do odwiedzenia go od zamiaru dokonania innych. Za jej wstawiennictwem Frederic Girerd został komisarzem republiki dla departamentu Nièvre, a Duvernet podkomisarzem dla Indre. Alexis Duteil został prokuratorem w Bourges. Gabriela Planeta mianowano komisarzem dla Cher. To ostatnie stano-wisko Ledru-Rollin zamierzał początkowo powierzyć Michelowi de Bourges, ale Sand przekonała go, że Michel zdradził swoje republikańskie przekonania, występu-  
jąc w obronie prefekta w procesie przeciw jednemu z opozycyjnych dziennikarzy. Sand przybyła do Paryża, by przekonać Ledru-Rollina do tych nominacji. Chciała także przekonać się, czy Maurice dobrze się czuje oraz na własne oczy zobaczyć, co się stało, i samej uczestniczyć w kolejnych wydarzeniach.  
Czwartego marca Sand oglądała pogrzeb ofiar poległych na barykadach. „Był piękny, skromny, wzruszający, czterysta tysięcy osób stłoczonych od kościoła św. Magdaleny po Kolumnę Lipcową [na Place de la Bastille]; ani jednego żandarma, ani jednego policjanta, a jednak taki porządek, przyzwoitość, skupienie, wzajemna uprzejmość, że nikt nikomu nie deptał po nogach, nikt nikomu nie zgniótł kapelusza.  
To było wspaniałe. Lud Paryża jest najpierwszym ludem świata!”<sup>3</sup> Wcześniej tego samego dnia Sand udała się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, by załatwić paszport Mazziniemu, swojemu bliskiemu przyjacielowi, i została natychmiast zapro-wadzona do gabinetu Lamartine'a. To, co widziała z okna, było tak bardzo bliskie jej wizji idealnego postrewolucyjnego porządku, że wydawało się zapewne aż nazbyt piękne, by być prawdziwe, i przypominało wytwór fikcji literackiej.  
Głęboko poruszona wydarzeniami, których była świadkiem, Sand tego samego dnia spotkała Chopina w mieszkaniu Charlotte Marliani: ten zakomunikował jej, że została babką – 28 lutego Solange urodziła córeczkę, Jeanne-Gabrielle. Sand chciała zatrzymać Chopina w przedpokoju, gdzie się spotkali, on jednak podał jej dłoń na znak, że zamierza natychmiast wyjść, nie zamieniając z nią już ani słowa. Sand była głęboko zraniona: „Już nigdy nie miałam go zobaczyć”, stwierdziła lapidarnie w autobiografii<sup>4</sup>.  
Również tego samego dnia Sand napisała do Solange list z gratulacjami. Zaledwie kilka dni później, pośród dramatycznych politycznych wydarzeń, musiała napisać do córki kolejny list, tym razem jednak wyrażający żal i wielkie współczucie. Jej wnuczka zmarła w Guillery 6 marca 1848 roku, niecały tydzień po urodzeniu<sup>5</sup>.  
Bardzo zaniepokojony chaosem, jaki zapanował w Paryżu, Chopin wyjechał kilka tygodni później (19 kwietnia) do Londynu. Chciał uciec jak najdalej. Natomiast Sand, podobnie jak jej syn, wkrótce zaczęła upajać się jednym wydarzeniem historycznym po drugim. Nie była w tym bynajmniej odosobniona. Jak pisała do Charles'a Poncy'ego:  
„Ludzie są szaleni, pijani, szczęśliwi, że zasnęli w rynsztoku, a obudzili się w niebie...  
Republika jest utwierdzona, to pewne, raczej zginiemy, niż wypuścimy ją z rąk. Rząd tymczasowy składa się w głównej mierze ze wspaniałych ludzi, ale wszyscy oni nie stoja na wysokości zadania, które wymaga geniuszu Napoleona i serca Jezusa”<sup>6</sup>.  
Przed opuszczeniem Paryża Sand napisała pierwszy List do ludu, opublikowany

przez jej przyjaciela i wydawcę Hetzela. Wyjechała z zamiarem przebudzenia prowincji na wydarzenia, jakie nastąpiły w Paryżu i uświadomienia ich znaczenia ludziom mieszkającym z dala od stolicy. W Nohant pisała kolejne Listy, będąc skonsternowana brakiem zainteresowania mieszkańców prowincji tym, co działo się w stolicy. Pisała do Charles'a Poncy'ego: „Wróciłam tu, by pomóc najlepiej jak tylko

potrafię moim przyjaciołom i zrewolucjonizować Berry, które pogrążone jest we śnie”<sup>7</sup>. Sand była bardzo poruszona tym, że, jak wszystko na to wskazywało, Francja

znajdowała się na progu rzeczywiście wielkich przemian. W tym samym liście do Poncy'ego opisywała wrażenie, jakie zrobiły na niej ostatnie wydarzenia:

„Zapomniałam o wszystkich moich fizycznych niedomaganiach i wszystkich osobistych cierpieniach. Żyję, jestem aktywna, mam zaledwie dwadzieścia lat!”<sup>8</sup>

Sand publikowała w „Bulletin de la Republique” liczne szydercze artykuły. Na początku miesiąca uczestniczyła w uroczystości objęcia przez Maurice'a funkcji mera

La Chatre. W Nohant proklamowano Republikę 12 marca, tydzień później Sand napisała drugi List do ludu, po czym wróciła do Paryża. W czwartym numerze „Biuletynu”, który ukazał się także 19 marca, definiowała ideę republiki, jako po

prostu „rządu ludu”: „Obywatele, Francja podejmuje największe wyzwanie nowoczesnych czasów: kładzie fundamenty pod rządy wszystkich ludzi, organizację demokracji, republikę wszelkich praw, wszelkich interesów, wszelkich orientacji i wszelkich cnót...! Ta nowa idea może dokonać się w Europie”<sup>9</sup>. Sand wróciła do Paryża 20 marca i natychmiast znalazła się w gabinetach władzy: „Jestem teraz zajęta

jak mąż stanu”, pisała do Maurice'a. „Sporządziłam dzisiaj dwa okólniki rządowe: jeden dla Ministerstwa Oświaty, drugi dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Najbardziej bawi mnie, że jest to zaadresowane: «Do merów», i że otrzymasz drogą oficjalną instrukcje swojej matki. Ach, ach, panie merze...”<sup>10</sup>.

Potrzeba było jednak czegoś więcej niż płomiennej retoryki i wizjonerskich idei. Grając na zwłokę, Lamartine ogłosił, że wybory odbędą się w kwietniu. W swoich tekstach Sand badała i analizowała dolę najbiedniejszych obywateli oraz los francuskich kobiet: ludzie ci nie mieli prawa głosu, podobnie jak chłopstwo.

W opublikowanym 6 kwietnia artykule stwierdzała, że to właśnie kobiety „cierpią największy ucisk”<sup>11</sup>. Nowa Republika, dodawała, powinna doprowadzić do zmiany tego stanu rzeczy. Sand została po raz pierwszy zgłoszona jako kandydatka do przyszłych wyborów parlamentarnych przez Ernesta Legouve, członka Club de L'Emancipation des Peuples. Odmówiła. Także inne ugrupowania zainteresowane były w równym stopniu zgłoszeniem jej kandydatury. „La Voix des Femmes”, pismo założone w marcu i kierowane przez Eugenie Niboyet, zamieszczało szczególnie dużo komentarzy na temat paradoksalnej roli, w jakiej miała wystąpić Sand.

Wybrana wyłącznie przez mężczyzn, miała przemawiać w nowym Zgromadzeniu Narodowym w imieniu kobiet. Reakcja Sand była pod wieloma względami zaskakująca. W liście opublikowanym w „La Reforme” stwierdziła, że nie zamierza reprezentować cenacle feminin. Obiektem jej troski byli wszyscy nieuprzywilejowani, zarówno mężczyźni, jak i kobiety - wyjaśniała w innym liście, tym razem skierowa-

nym do Comite Central de la Gauche, żądając jednocześnie usunięcia swojego nazwiska z listy kandydatów tego ugrupowania.

Sand obawiała się, że wybrani w Berry kandydaci do Zgromadzenia Narodowego opowiedzą się przeciw Republice. W „Biuletynie” nr 16 (z 15 kwietnia) zwracała się z apelem do ludu o niezaprzaszczenie zdobyczy Rewolucji. Gdyby nowo wybranemu rządowi nie udało się doprowadzić do usunięcia niesprawiedliwości,

które były przyczyną gwałtownych rozruchów, wówczas cała sytuacja powtórzy się wcześniej czy później w przyszłości. Tego rodzaju spirala przemocy, twierdziła, nie

leży w niczyim interesie:

Obywatele, nie jesteśmy w stanie przejść od skorumpowanego reżimu do rządów prawa w ciągu jednego dnia czy jednej godziny... Jeżeli wybory nie przyczyniają się do triumfu prawdy społecznej, ale są wyrazem interesów jednej kasty, wydartym ufniej lojalności ludu, wówczas - zamiast być zbawieniem Republiki - będą jej zgubą... To, co Sand napisała w dalszym ciągu, interpretowano bardzo różnie w świetle tego, co się następnie wydarzyło:

Wówczas lud, który wznosił barykady, miałby tylko jedną drogę do zbawienia: zmanifestować jeszcze raz swoją wolę... Czy Francja będzie chciała zmusić Paryż, by uciekł się do tego skrajnego, godnego pożałowania środka?<sup>12</sup>

Następnego dnia po ukazaniu się „Biuletynu” doszło do kolejnych demonstracji ulicznych. Czy retoryka Sand podburzyła lud do rozruchów? Ona sama nie miała w każdym razie takiego zamiaru. Podziały, dokonujące się na lewicy, nie przyczyniły się do poprawy sytuacji. Burżuazja wraz z siłami konserwatywnymi z paryskich przedmieść okazała się silniejszym ugrupowaniem. „Dziś - pisała Sand do Maurice'a

16 lub 17 kwietnia - Paryż zachował się jak La Chatre”.

Pojawiła się jednak ostatnia iskra nadziei w związku z Fetę de la Fraternelle (Świętem Braterstwa) 20 kwietnia. Sand przyglądała się w zachwycie obchodom święta.

Pisała do Maurice'a: „To było naprawdę wzniosłe... Patrzyłam przez dwanaście godzin

i ciągle nie mogłam się napatrzeć. Wieczorem fajerwerki, parada wojskowa z pochodniami, płomienna armia, ach! Mój biedny chłopcze, gdzieś Ty się podziewał...? Musisz

przyjechać 5 maja, nawet jeśli mają wtedy zrównać Nohant z ziemią...”<sup>13</sup> Sand była

świadkiem „największego wydarzenia w dziejach ludzkości!” Sceny z udziałem ogrom-

nych, pokojowo nastawionych tłumów zawsze skłaniały Sand do barwnych porównań. Duch braterstwa, jaki zapanował wówczas na ulicach, szybko jednak przekształcił się

w okresie wyborów w polityczne „swary, kłótnie oraz wzajemne pomówienia”<sup>14</sup>.

Po wyborach, bardzo rozczarowana ich wynikiem, Sand z niepokojem patrzyła w przyszłość. O naturze jej obaw zdał sprawę Tocqueville, który spotkał Sand podczas pewnego uroczystego lunchu. W przyjęciu, które odbyło się 4 maja 1848 roku, wzięło udział wielu pisarzy, w tym Merimee i Vigny. Zostało ono wydane przez Richarda Monktona Milnesa, brytyjskiego polityka i pisarza będącego przejaz-

dem w Paryżu. Tocqueville nie zamierzał taić swojej osobistej opinii na temat Sand.

„Byłem mocno uprzedzony do Mme Sand, ponieważ gardzę kobietami, które piszą, szczególnie tymi, które skrywają słabości swojej płci pod płaszczkiem systemowych twierdzeń i teorii, zamiast zainteresować nas nimi i ujawnić je w pełnym świetle”<sup>15</sup>.

Mimo to stwierdza dalej: „Polubiłem ją. Jej rysy wydały mi się nieco przyciężkie, ale

ogólny wyraz twarzy jest godny podziwu; jej duch wydaje się cały skupiony w jej oczach, zostawiając resztę twarzy pod władzą materii. Szczególnie urzekł mnie jej

niewymuszony sposób bycia charakterystyczny dla wszystkich wielkich umysłów.

Także jej ubiór cechował się naturalną prostotą”. Tocqueville był pod wrażeniem: Bardzo mnie uderzyło to, co mówi. Po raz pierwszy wszedłem w bezpośrednie i zażyłe stosunki z osobą, która mogła i chciała mi powiedzieć, co dzieje się w obozie naszych przeciwników. Partie nigdy się nawzajem nie znają; zbliżają się do siebie, napierają na siebie, biorą się za bary; nie widzą się jednak. Pani Sand odmalowała mi bardzo szczegółowo i nie-

zmiernie żywo położenie paryskich robotników, ich organizacje, liczbę, broń, przygotowania, myśli, namiętności, ich okropną determinację. Sądziłem, że obraz jest przesadzony, ale tak nie było; potwierdziły to dalsze wypadki.

Sand miała interes w tym, by ujawnić informacje na temat swojego obozu. Obawiała się konsekwencji „triumfu ludu” i, jak zauważył Tocqueville: „bardzo się lituje nad losem, jaki nas czeka. «Niech pan się stara nakłonić swoich przyjaciół – mówiła do mnie – by nie pchali ludu na ulicę, niepokojąc go lub drażniąc; tak jak ja chciałabym natchnąć moich cierpliwością, bo jeżeli dojdzie do walki, zginiecie wszyscy»”<sup>16</sup>.

Tocqueville miał niewątpliwie rację: myśli i uczucia Sand były bardzo złożone, a czasami nawet wzajemnie sprzeczne. Sand stała po stronie rewolucji i pisywała wiele namiętnych propagandowych tekstów, jednocześnie czując odrazę do przemocy, którą uważała mimo wszystko za nieomal nieodłączny element przemian. Obawiała się przyszłego rozwoju wypadków. Dziesięć dni po literackim lunchu, na którym Sand poznała Tocqueville'a, w Paryżu ponownie doszło do gwałtownych zamieszek. Do podobnych wybuchów niezadowolenia społecznego dochodziło także w innych częściach Europy. Wydaje się, że Paryżanie dali przykład Irlandczykom, którzy starali się uwolnić spod brytyjskiego panowania, a także niemieckim i belgijskim demokratom, którzy zapragnęli przejąć władzę w swoich krajach. Jednak największy bezpośredni wpływ na wydarzenia w Paryżu miało to, co działo się w Polsce. Trzynastego maja wieści o powstaniu, jakie wybuchło w Polsce, wywołały kolejne protesty: nie można było dopuścić do dalszego brutalnego tłumienia polskiego powstania przez wojska pruskie. Na ulicach Paryża lud wzywał do wysłania na pomoc wojsk francuskich, krzycząc „Niech żyje Polska!” Rzekomym powodem marszu, do którego przyłączało się coraz więcej ludzi, zdążającego w kierunku gmachu Zgromadzenia Narodowego, było nakłonienie przywódców państwa do wysłania armii do Polski. Tłum przeszedł most Concorde i coraz bardziej napierał na Zgromadzenie. W końcu bariery runęły i tłum wdarł się do amfiteatru. Przez dwie godziny panował całkowity chaos, w trakcie którego nikt nie został dopuszczony do głosu, nawet ci przedstawiciele rządu, którzy popierali ideę interwencji w Polsce. Bezmyślny motłoch, którego tak bardzo obawiała się Sand, wpadł w amok. Sand była na zewnątrz Zgromadzenia i miała nadzieję, że uda się w końcu zaprowadzić tam jaki taki porządek, gdy nagle głośnie

bębnienie obwieściło zbliżanie się Gwardii Narodowej. Gwardziści weszli do Zgromadzenia z bagnetami na broni. Wielu deputowanych zostało aresztowanych – Blanqui, Raspail, Barbes, Leroux, Theophile Thore. Większość z nich była kolegami, przyjaciółmi lub przynajmniej znajomymi Sand. Ona sama nie odgrywała żadnej bezpośredniej roli w organizowaniu demonstracji, wiedziała jednak, że znajduje się w gronie podejrzanych, o czym świadczy pewna historia, którą nam przekazała. Otóż w pewnym momencie, pośród największego chaosu i zamieszania, Sand ujrzała jakąś budzącą szacunek damę wychylającą się z okna i przemaszającą z zapalem do tłumu. Na pytanie, kim jest ta kobieta, usłyszała, że to George Sand!

Głęboko zasmucona i rozczarowana Sand wróciła z Maurice'em do Nohant 18 maja 1848 roku. „Wieśniacy – pisała do Renę de Villeneuve'a – są spokojni, ponieważ zbiory są dobre i złote, jak mówią”. Jej romans z polityką dobiegł końca.

Jak wyjaśniała w listach, lepiej teraz znała samą siebie niż poprzednio. To, co się stało, pisała, było wynikiem rozbudzenia namiętności, które nie brały się ani z „serca, ani z rozumu”. „Tak zwane polityczne namiętności – pisała – są czymś mi zupełnie nieznanym. Namiętności wywołują we mnie jedynie idee”<sup>17</sup>. Wierzyła głęboko w demokrację. I wierzyła w dobroć. Jak zwykle nie akceptowała niezadowo-

lajających kompromisów jako środków prowadzących do osiągnięcia określonych celów. Działanie, akcje o charakterze politycznym nigdy nie spełniały pokładanych

w nich oczekiwań zgodnych z ideałami Sand. Pióro było subtelniejszą i bardziej efektywną bronią, której nadal używała ze swojego spokojnego i sielskiego Nohant.

Pisała do Theophile'a Thore:

W Nohant, ku uciesze Sand, zaczęły krążyć plotki, że to konserwatyści z La Chatre mogą zachowywać się jak Kozacy. W liście do Pauline Viardot, która wyjechała do Londynu, by konkurować z Jenny Lind, Sand pisała z nieukrywaną ironią: „Uważam to za dosyć zabawne, gdyby przybyli tu konserwatyści z La Chatre i po prostu ze strachu przed komunizmem... spalili i splądrowali mój dom. Jaki znakomity przykład daliby innym. Nie rozpaczam z tego powodu, że mogliby podjąć takie działania wobec mnie lub kogoś innego, jako że w ten sposób zademonstrowaliby oni przecież swoje umiłowanie porządku, dobrych obyczajów oraz swój szacunek dla własności”<sup>19</sup>.

Pomimo pełnych humoru komentarzy, Sand była tego lata w ponurym nastroju.

Podburzani przez kupców z La Chatre miejscowi mieszkańcy dawali upust swojej frustracji wykrzykując za jej plecami w Nohant: „A bas Mme Dudevant! A bas les communistes!” (Precz z Mme Dudevant! Precz z komunistami!). Byli przekonani, że należała do organizacji, która zamierzała uśmiercać „wszystkie dzieci poniżej lat trzech

i starców powyżej sześćdziesiątki”<sup>20</sup>. Tymczasem jednak Sand znów zajęła się pracą nad

autobiografią w oczekiwaniu, jak pisała, „na prąd, który dokądś mnie uniesie”<sup>21</sup>.

Większość opinii Sand - jeśli nie jej wizji - dotyczących niedawnych politycznych i społecznych wstrząsów podzielał także, przynajmniej do pewnego stopnia, sam Ludwik Napoleon Bonaparte. Podczas rewolucji w lutym 1848 roku Napoleon ponownie znalazł się na francuskiej ziemi, po okresie spędzonym na emigracji w Anglii. Zaoferował swoje poparcie Lamartine'owi, który jednak szybko odesłał go

z powrotem do Londynu. Tam Napoleon czekał na lepsze czasy, gdy wydarzenia przybiorą bardziej korzystny dla niego bieg. Podczas wyborów czerwcowych, mając czterdzieści lat, uznał w końcu, że nadszedł czas, by znowu wypłynąć na głęboką wodę. Reprezentując klasę robotniczą, został wybrany w wyborach cząstkowych 4 czerwca, ale świadomy faktu, że nie zyskał jeszcze znaczącego poparcia, wycofał się,

oczekując na sposobniejszą okazję.

Tymczasem 21 czerwca wydarzenia ponownie nabrały rozpędu. Po okresie przerw w pracy zamknięto w końcu wszystkie państwowe fabryki w Paryżu. Bezrobotni wyszli

na ulice i pomaszerowali w kierunku Bastylli, wznosząc okrzyki „Chleba albo śmierci!”.

Wkrótce znowu pojawiły się barykady. Jak zanotował Tocqueville, „Nie było to dzieło

jedynie jakiejś grupy konspiratorów... lecz bunt wszystkich mieszkańców... którzy

chcieli poprawy swojego losu”. Generał Eugene Cavaignac, nowy minister wojny, grał

na zwłokę, zdając sobie sprawę, że tłum na ulicach po jakimś czasie ogarnie zmęczenie,

podczas gdy armię można przez kilka dni zająć czymś w koszarach. Lamartine i Ledru-

-Rollin starali się za wszelką cenę uzyskać dostęp do Cavaignaca, który wiedział, że rząd

przekaże mu wkrótce pełnię władzy. W poniedziałek, 26 czerwca, walki osiągnęły punkt

kulminacyjny. Tocqueville, który był ich świadkiem, usiłował zrozumieć ich psycho-

logiczne podłoże: „Gawędząc z nimi [członkami Gwardii Narodowej], zauważyłem, z jaką straszliwą prędkością, nawet w samym środku tak cywilizowanego stulecia



jak  
nasze, najbardziej pacyfistycznie nastawione dusze angażują się w wojnę domową i  
jak  
w tych nieszczęsnych czasach nagle rodzi się żądza przemocy i pogarda dla  
ludzkiego  
życia..."22. Liczba ofiar oraz brutalność zająć w Paryżu w czerwcu 1848 roku  
wstrząsnęły  
Europą. Niektórzy twierdzili jednak, że dzięki nim Francja została uratowana  
przed  
komunizmem.  
Sand już wcześniej straciła wiarę w sens masowych wystąpień, bardzo jednak  
ubolewała nad tym, co się stało i była coraz bardziej rozczarowana, gdy wieści o  
wyda-  
rzeniach w Paryżu docierały do Nohant. Podejrzenia, iż ona sama była w jakiś  
sposób  
zaangażowana w wypadki paryskie, wciąż prowokowały mieszkańców La Chatre. Sand  
miała przeciw sobie „liczną bandę durniów..., którzy codziennie mówią, że trzeba  
mój  
dom puścić z dymem". Ale, co ciekawe, pomimo gróźb i złorzeczeń, ci sami ludzie  
„zdejmują na mój widok kapelusze". Sand znajdowała pewną pociechę w korespon-  
dencji z księdzem de Lamennais, którego nadal uważała za jednego z nielicznych  
prawdziwych wizjonerów pośród ślepców. „Tylko Pan... ma odwagę w tych niebez-  
piecznych czasach głosić prawdę bez względu na konsekwencje"24.  
Mówienia prawdy nie miał tymczasem w zwyczaju Joseph Brault, ojciec  
Augustine, który opublikował dziełko zatytułowane Une Contemporaine: Biografie  
et Intrigues de George Sand (Jedna z naszych współczesnych: Biografia i intrygi  
George  
Sand). Gdy Sand dowiedziała się o tej oszczerczej publikacji, natychmiast  
wniosła  
pozew do sądu. Autor pamfletu (liczącego zaledwie kilka stron) twierdził, że  
niewinna Augustine została podstępnie zwabiona do Nohant przez niesławną George  
Sand, uwiedziona i porzucona przez jej syna, a następnie wydana za mąż za  
pierwszego lepszego kandydata, nauczyciela rysunków (Charles'a de  
Bertholdiego!).  
Aby publikacja była możliwie najbardziej skandalizująca i jak najlepiej się  
sprzeda-  
wała, była w niej także mowa o „romansie" Maurice'a z Pauline Viardot oraz  
o związku Sand z Marie Dorval.  
Wydaje się, że polityczne i prywatne dramaty, jakich Sand była ostatnio świad-  
kiem, wyjaśniają skalę i naturę uprawianego przez nią w owym czasie pisarstwa.  
Poza  
pracą nad autobiografią i pisaniem esejów, ukończyła dwie tak zwane powieści  
wiejskie:  
La Petite Fadette (Mała Fadetka) i Francois le Champi. Nie jest to jednak  
eskapistyczna  
proza, jakiej można by się spodziewać. Pozorna „niewinność" tych powieści jest  
bardzo  
zwodnicza i myląca. Pod ich powierzchnią można bez trudu wyróżnić kilka  
głębszych  
warstw. Szczególnie kazirodztwo stanowi główny, choć nieco zakamuflowany, przed-  
miot zainteresowania pisarki. Błędne byłoby także mniemanie, że Sand porzuciła  
spisywanie wspomnień, by zająć się czymś lżejszym. Skończyła bowiem pierwszy tom  
Fadette jest drugą częścią trylogii, którą tworzy wraz z La Mare au diable  
i Francois le Champi. Część pierwsza poświęcona jest do pewnego stopnia  
zglębieniu  
kwestii tego, jak i dlaczego młodzieniec wybiera sobie kochankę, natomiast  
trzecia  
zajmuje się kazirodczymi pokusami związanymi z relacjami matki z synem. Fadette  
opowiada o losach urwisowatej dziewczyny będącej wyrzutkiem społecznym, w któ-  
rej zakochuje się przystojny i zamożny wieśniak, Landry. Pobierają się i płodzą  
liczne potomstwo. Ów konwencjonalny happy end zaburza jednak niepewność

czytelnika co do tego, w jaki sposób doszło do owej transformacji. Fadette musi na początku wyrzec się swojej tożsamości, by przyjąć na siebie pasywną rolę w społeczeństwie, do którego zyskała wstęp dzięki małżeństwu. Landry wyjaśnia jej w czym rzecz: „Powiem ci, dlaczego ludzie nie traktują cię tak, jak traktuje się zwykle szesnastoletnie dziewczęta. Otóż dlatego, że tak bardzo różnisz się od innych dziewcząt; wyglądasz i zachowujesz się jak chłopiec... Cóż, czy wydaje ci się właściwie i odpowiednio, by w wieku szesnastu lat nie mieć w sobie nic z dziewczyny? Wspinasz się na drzewa jak wiewiórka, a kiedy wskakujesz na grzbiet klaczy i galopujesz na niej na oklep, wydaje się, jakby sam diabeł jej dosiadał. Dobrze jest niczego się nie bać i cecha ta w naturalny sposób przynależy do męskości, ale kobieta musi znać umiar, a ty robisz wrażenie, jakbyś przez cały czas starała się zwracać na siebie uwagę”<sup>26</sup>. Podczas dziwnego zwrotu akcji, który zaburza interpretację, zgodnie z którą Fadette może stać się częścią społeczeństwa tylko wówczas, gdy wyprze się swojej męskiej strony osobowości, Landry sugeruje, że Fadette może posługiwać się bardziej otwarcie swoją inteligencją bez narażania się na oburzenie otoczenia: „Zobaczysz, że kiedy staniesz się trochę bardziej taka jak inni ludzie, wówczas będą oni mniej oburzeni faktem, że wiesz i rozumiesz więcej od nich”<sup>27</sup>. Jednak główny wątek Fadette traktuje o Landrym i jego bracie bliźniaku, Sylvinecie. Gdy Landry zakochuje się w Fadette, ta staje się przyczyną nieszczęść między braćmi. Landry zwraca się do niej o pomoc, gdy Sylvinet kładzie się pewnego razu do łóżka i nie chce z niego wstać. Niechęć Sylvineta do Fadette nabiera charakteru patologicznego. Sand wielokrotnie objawiała się jako prekursorka psychoanalizy, nigdzie jednak nie było to tak bardzo widoczne jak właśnie w Fadette. Poproszona o wyleczenie Sylvineta, Fadette odpowiada: „Jedynym lekarstwem, jakie znam, jest rozum... jako że to umysł sprawia, że ciało choruje, i ten, kto potrafi uleczyć umysł, uleczy także ciało”. Gdy Sylvinet śpi, Fadette kładzie mu dłonie na głowie, a potem na czole; stosuje metodę, która zostanie w późniejszym czasie nazwana przeniesieniem. Po przebudzeniu Sylvinet woła Fadette. Ta zjawia się przy jego łóżku i zaczyna coś, co dziś nazywamy procesem psychoanalizy, prosząc go o swobodne i niczym nie skrępowane wyrażanie swoich myśli. Dodaje nawet: „Powiedz wszystko, Sylvinecie, nie wolno ci niczego ukrywać”. Jak można się było spodziewać, Sylvinet dokonuje, zgodnie z teoriami psychoanalizy, przeniesienia swojej obsesyjnej homoseksualnej miłości do brata bliźniaka na Fadette, w ten sposób przekształcając ją w miłość kazirodczą. Jedynym wyjściem z tej sytuacji pozostaje dla Sylvineta wstąpienie do armii Napoleona i odsunięcie się zarówno od brata, jak i bratowej. We Francois le Champi dochodzi do skonsumowania kazirodczego związku, gdy Francois poślubia swoją matkę, która go zaadoptowała, po czym oboje wiodą wspólne szczęśliwe życie. Obie powieści zostały napisane bezpośrednio przed i po rewolucji 1848 roku, co tłumaczy zapewne utratę wiary Sand w „braterskie

więzy". Dialog, który spełnia funkcję jednej z dwóch przedmów do Fadette, daje wyraźne świadectwo temu, że czasy się zmieniły: „Czy przypominasz sobie [pyta fikcyjny rozmówca], że przechodziliśmy tędy przed rokiem i że zatrzymaliśmy się tutaj na cały wieczór? Bo tu właśnie opowiadałeś mi historię Francois le Champi...". „Tak, przypominam sobie i zdaje mi się, że od tego dnia przeżyliśmy dziesięć lat...”<sup>28</sup>. Podobnie, w Dziejach mojego życia Sand pisze: „Wszystko, co było wcześniej, zostało napisane za rządów monarchii Ludwika Filipa. Teraz, pierwszego czerwca 1848 roku, zaczynam pracę na nowo... Przez ten krótki czas dużo przeżyłam i bardzo się postarzałam...”<sup>29</sup>. Marie Dorval wysłuchiwała Fadette na łożu śmierci; powieść ta nadal jest jednym z najczęściej czytanych (i błędnie rozumianych) ze wszystkich utworów Sand<sup>30</sup>. Pomimo znacznych dochodów, Sand była jak zawsze w poważnych kłopotach finansowych. To prawda, że porównania, jakich używa Sand informując w listach o kłopotach z pieniędzmi, wydają się przesadne i z rozmysłem udratyzowane. Jednak pomimo wysłania znacznej sumy pieniędzy Victorowi Borie na spłatę wierzycieli w Paryżu, Sand zmuszona była sprzedać za bezcen najpierw meble z Hotel de Narbonne, a następnie, 6 grudnia 1848 roku, całą posiadłość. Jej kłopoty finansowe były jak najbardziej realne. Opinia publiczna dziwiła się z powodu politycznego milczenia Sand. Wynikało to między innymi z tego, że szereg gazet, które udostępniało dotąd swoje łamy dla jej publikacji, w tym „Le Peuple Constituant” (Lamennais) i „La Vraie Republique”, przestało się ukazywać. Sand prowadziła jednak ożywioną korespondencję z wieloma przyjaciółmi i „braćmi”, w tym z Poncym i Hetzelem, którym wyłuszczała między innymi swoje nowe koncepcje dotyczące zakresu i natury publicznej własności dóbr<sup>31</sup>. W napisanym jesienią liście do pewnego młodego dziennikarza Sand wyjaśniała, dla czego tak mało publikuje tekstów o jednoznacznie politycznym charakterze: „Pytam Pan, do jakiej gazety pisuję. Nie pisuję nigdzie, w tej chwili w każdym razie; nie mogę wyrazić swoich myśli w warunkach stanu oblężenia. Należałoby poczynić dla rzekomych nakazów chwili ustępstwa, do których nie czuję się zdolna. A poza tym dusza moja przez pewien czas była rozdarta, zniechęcona. Wciąż jeszcze jest chora i muszę poczekać, aż ozdowie”<sup>32</sup>. Idealizm Sand zachwiał się w posadach. Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że potrzebuje czasu, by stopniowo odzyskać wiarę. Jednak kolejne wydarzenia miały wkrótce utrudnić proces jej szybkiego „powrotu do zdrowia”. Kiedy adaptacja Francois le Champi święciła triumfy na scenie teatralnej, na scenie politycznej pojawił się ponownie Napoleon z nadzieją na ostateczne zwycięstwo. Sand wątpiła, czy mu się powiedzie i była w wielkim błędzie. Tymczasem 4 listopada ogłoszono nową konstytucję, opracowaną przez Tocqueville'a i Lamartine'a, i zapowiedziano wybory prezydenckie. Kampania Napoleona, prowadzona inteligentnie pod nacjonalistycznymi i socjalistycznymi hasłami, odnosiła coraz większe sukcesy. Sand określiła swoją pozycję: „Pan Ludwik Bonaparte, wróg - jeśli chodzi o system polityczny i polityczne przekonania - Republiki jako instytucji, nie ma prawa występować jako kandydat na prezydenta. Niech zdobędzie się na szczerą i przyzna, że jest pretendentem [do tronu], a wtedy Francja zobaczy, czy chce ponownego ustanowienia monarchii ku pożytkowi

rodziny Bonaparte, czy nie"33. Wybory odbyły się 10 grudnia. Zwycięstwo Ludwika Napoleona Bonapartego było przygniatające. Cavaignac, Ledru-Rollin, Raspail i Lamartine uzyskali znikome poparcie. Republika, na której tak bardzo zależało Sand, miała zostać wkrótce zamordowana przez swojego pierwszego prezydenta. Niczym za sprawą jakiegoś patetycznego fatum, śmierć politycznych ideałów zbiegła się w czasie ze śmiercią kilku osób, z którymi Sand była bardzo blisko związana.

Hippolyte umarł 23 grudnia, głównie z powodu chorób wywołanych pijaństwem. Jego związek z Sand przestał istnieć już jednak wiele lat wcześniej. Znacznie bardziej bolesna

okazała się dla Sand śmierć Marie Dorval, 20 maja 1849 roku, która zmarła nieutulona

w żalu po śmierci swojego wnuka Georges'a. Jej rodzina napisała do Sand wzruszający

list. Bez względu na to, czy jej członkowie akceptowali związki między dwiema kobietami, czy nie, to jednak w momencie gdy śmierć zabrała od nich Marie, zdali sobie

sprawę z głębokiej miłości, jaką żywiła do niej Sand: „Ach, droga Pani Sand, jakżeż

kochałaś Marie i jak dobrze umiałaś zrozumieć jej duszę!"34 Sand zapewniła krewnych

Marie, że będzie troszczyć się o jej wnuki, i przez wiele lat Jacques i Marie Luget

spędzali lato w Nohant z drogą sercu ich babki George.

W końcu, 20 lipca 1849 roku, zmagania Sand z Societe des Gens de Lettres w końcu dobiegły kresu: pierwsza izba trybunału w Seine skazała agentów Societe, Pommiera i Godefroy, i nakazała im wypłacić Sand odszkodowanie w wysokości 500 franków oraz po cztery franki od każdego niesprzedanego egzemplarza książki wydanej przez Delavigne'a. Wyrok był jak najbardziej sprawiedliwy: po dwóch miesiącach sprzedaż książki praktycznie ustała, kiedy dwie gazety zaczęły drukować

ją w odcinkach na swoich łamach, zwiększając jednocześnie własny nakład do 40 000 egzemplarzy.

Kolejnym dotkliwym ciosem była dla Sand śmierć Chopina, która nastąpiła 17 października 1849 roku. Mimo że żadne z nich nie próbowało doprowadzić do ponownego spotkania po tym, jak oboje przypadkowo wpadli na siebie przed kilku laty w Paryżu, a Sand cały czas pamiętała o „wybuchach zazdrości" Chopina, to jednak gdy dotarła do niej wieść o jego śmierci, przez kilka dni zupełnie nie mogła

dojść do siebie. Hippolyte, jej najbliższy krewny, dożył tylko pięćdziesiątki. Sand,

pod koniec 1849 roku, straciła dwoje dawnych kochanków: Dorval i Chopina.

Miała czterdzieści pięć lat.

## ROZDZIAŁ 22

### EDEN

Tutaj bardzo rzadko umierają dzieci!

W korespondencji Sand po Rewolucji 1848 roku jest coś niewinnie nieszczerego i fałszywego. Autorka wielokrotnie podkreśla znaczenie wesołości, rozrywki i zabawy. Czyni to jednak w nazbyt ostentacyjny sposób. Tak na przykład pisze do Arago: „Drogi przyjacielu, faktem jest, że mamy tu w Nohant wyśmienitą zabawę"1. Zaś w liście do Mazziniego sugeruje, że wesołość w Nohant jest czymś oczywistym: „W naszej naturze leży bycie radosnym, ponieważ tutaj we Francji wesołość i beztraska to rodzaj zasady życiowej. Szczególnie w pewnym towarzystwie zawsze śmiejesz się, gdy inni się śmieją... Wszyscy świetnie się tu bawią, a ja jestem

zawsze pogodna i radosna"2.

Przebywając na wsi, Sand angażowała się w działalność teatru w Nohant, w Paryżu zaś regularnie oglądała przedstawienia, negocjowała kontrakty i podpisy-

wała umowy na nowe wydania swoich wcześniejszych utworów. Zaczynały się właśnie ukazywać ilustrowane edycje jej dzieł. Pisywała także sztuki dla różnych

paryskich teatrów. Jednak w głębi duszy wciąż dawał o sobie znać jej dawny ból, który odkryła w sobie przed wielu laty. Teraz jednak znosiła go w milczeniu, a nawet wykorzystywała jako miarę względnego szczęścia swojego dojrzałego ja. W tym samym liście do Mazziniego Sand wyjaśnia: „Jest we mnie ból istnienia. Z tego powodu żywię w skrytości ducha uznanie dla wszystkich tych pozornie wielce rozprasających rzeczy, które zagłuszają żalobne dźwięki rozbrzmiewające w moim wnętrzu”<sup>3</sup>. Śmiech mógł uśmierzyć na jakiś czas ból i odwrócić od niego uwagę. Ale nigdy nie mógł go całkowicie uleczyć. Sand pisała o tym we fragmencie autobiografii, który wydaje się nazbyt intymny, by go opublikować: Noszę w sobie wielki smutek, który sprawia, że zawsze zbyt mocno kocham i zbyt mocno chcę być kochana. Przeżyte lata nauczyły mnie tego, by nie być tak bardzo wymagającą, nie czynić niepotrzebnych wymówek, ukrywać swoje wewnętrzne cierpienie i tylko siebie oskarżać o ten rodzaj moralnej samotności, w jaką często popadam pozbawiona miłości... Uwielbiam wesołą zabawę i jestem smutna, gdy nikt nie dostarcza mi rozrywek.

Wiedziała, że nieszczęście, jakie w sobie nosiła, utrudniało jej wyrażanie miłości i komplikowało silne pragnienie bycia kochaną:

Moja wewnętrzna istota łatwo poddaje się uczuciu miłości, ale na zewnątrz robię wrażenie zimnej. To, co odczuwam najintensywniej, jest dla mnie zawsze najtrudniejsze do wyrażenia. Wszystko gromadzi się we mnie, niczym w stojącej wodzie, po czym opada na dno... Mimo to nigdy nie nudzę się w swoim własnym towarzystwie, mam za to kłopoty z rozpoznaniem tego, kiedy inni mają mnie dosyć.

Sand odkryła w sobie także zdolność do przewycięzania cierpienia po okresie smutku wywołanego zerwaniem. A także to, że kiedy zostaje przez kogoś odrzucona, wówczas jej uczucia wobec tej osoby ulegają zmianie, przynosząc jej poczucie wolności:

Gdy upłynie jakiś czas po okresie cichego nieszczęścia, jakie następuje [po zerwaniu], wówczas odzyskuję siły i zaczynam być nim [dawnym kochankiem] zmęczona. To właśnie chroni mnie przed dokuczliwym i mściwym zachowaniem typowym dla osoby, której zraniono serce. Moje serce potrafi szybko otrząsnąć się z przygnębienia - to błogosławiona cecha, jaką posiadam. Gdyby nie ona, to biorąc pod uwagę wszystkie zdrady, jakich doznałam, już dawno bym nie żyła<sup>4</sup>.

Sand dobrze znała samą siebie.

Dwaj młodzi mężczyźni kochali ją i byli przez nią kochani, nim nie znalazła kolejnej wielkiej miłości. Przez dwa lata, do 1850 roku, jej kochankiem był Victor

Borie, którego zastąpił młody Niemiec Hermann Miiller-Strubing<sup>5</sup>. Wkrótce jednak Sand zwierzyła się Hetzelowi, do którego nadal pisywała bardzo osobiste listy: „Często mnie nudzi”<sup>6</sup>. W jednym z wcześniejszych listów przyrównuje swoje i jego zachowanie do zachowania „dwóch chłopców”<sup>7</sup>. Jedną z poważnych trudności było to, że Niemiec tylko w ograniczonym zakresie posługiwał się językiem francuskim, a przecież intymne rozmowy stanowiły dla Sand źródło wielkiej przyjemności. Wkrótce więc opuścił on Nohant, przyjmując posadę nauczyciela w sąsiedztwie. Niedługo potem pojawił się jego następcą.

Alexandre Manceau, rzeźbiarz, trzynaście lat młodszy od Sand, przybył do Nohant pod koniec 1849 roku. Mimo że nie był silny fizycznie, był bardzo energiczny i pełen werwy, a także szczerze i otwarcie wyrażał swoje poglądy. „Manceau przybył, zobaczył, skrytykował” - pisała z uznaniem Sand na temat jego reakcji, jaką wzbudził w nim teatr i aktorzy w Nohant. Jego krytyka nie miała jednak tylko retorycznego charakteru; Manceau skłonny był uczynić wszystko, co w jego mocy, by ulepszyć przynajmniej konstrukcję samej sceny. Zabrał się do jej przebudowywania z wielką energią i dziecięcym zapałem. „Tajemnicze porozumienie dusz”, które według Sand było podstawowym warunkiem miłości, wyjaśnia niewątpliwie tempo i stopień entuzjazmu, z jakim Manceau zaangażował się w teatr Sand. Ta ostatnia pisała w marcu 1850 roku do Augustine: „wiesz, nasz

rodzinny teatr przekształca się w coś poważnego”<sup>8</sup>. Miesiąc później Sand przyznała się Hetzelowi, że jest pod wrażeniem nie tylko zmian, jakich w teatrze

w Nohant dokonał Manceau, ale także jego samego. W długim liście do Hetzela opisuje ich rodzącą się miłość. W wielce wymownym fragmencie wyjaśnia, że Manceau „nigdy niczego nie psuje”. A następnie dodaje: „Nie myśl, że to żart”. Tłumaczy dalej, że manualna zręczność i precyzja są znamionami jego ogólnego opanowania oraz zdyscyplinowanego i delikatnego charakteru. Opisując Manceau i starając się wyjaśnić Hetzelowi, a także sobie, przyczyny ich wzajemnego przyciągania się, Sand ponownie odwołuje się do androgynicznych wyobrażeń. Manceau był, jak pisze, zarówno „łaszczą się kotką”, jak i „wiernym psem”. Wyraża to także bardziej wprost: „Ma w sobie kobiecą troskliwość, jak zręczna, energiczna i pomysłowa kobieta”. Sand uważała, że jej miłość do Manceau jest spokojna, a nawet rozsądna. Najbardziej jednak, jak zawsze, liczyły się jej uczucia:

„W każdym razie kocham go, kocham go całym sercem, pomimo różnicy wieku między nami, i nawet pomimo strasznego braku zaufania, jaki zawsze dręczy mnie w głębi serca, przy całej mojej miłości... Wydaje mi się, że jestem odmieniona. Jestem zdrowa, spokojna, szczęśliwa, wszystko toleruję, nawet jego nieobecność, a to już o coś znaczy: dotąd nigdy tego nie tolerowałam”<sup>9</sup>. Po raz pierwszy w życiu Sand zarówno kochała, jak i zaczynała ufać kochankowi, i to z wzajemnością.

W korespondencji Sand często pojawiają się nawiązania do jej wieku. W lipcu napisała do Hetzela, po raz kolejny zwracając uwagę na swój udany związek z Manceau. „Tak, jestem szczęśliwa - pisze i zaraz dodaje - mam czterdzieści sześć

lat i siwe włosy, ale to nie ma znaczenia. Stare kobiety są bardziej kochane niż młode. Wiem to dobrze”<sup>10</sup>. Nie brzmi to jednak nazbyt przekonująco; a śmierć Charlotte Marliani i Balzaca w sierpniu musiała skierować uwagę Sand na kwestię starzenia się i śmiertelności. Charlotte miała zaledwie sześćdziesiąt lat<sup>11</sup>.

Zastanawia-

jąc się nad starością, Sand twierdziła, że jest pewna, iż wejdzie w tę ostatnią fazę

życia „z niezwykłym spokojem i pogodą ducha, która mnie zaskakuje, ponieważ jest to wiek, w którym człowiek wszystkiego żałuje, a ja nie będę niczego żałować”<sup>12</sup>. Było tak, ponieważ czuła, że ma czyste sumienie, a także z powodu towarzystwa jej

ukochanego Manceau. Musiała jednak usprawiedliwić jakoś zmianę swojego zachowania; w tym samym liście do Bocage'a z października (1850) pisała: „Nigdy nie

potrafiłam organizować sobie życia. Zawsze troszczyłam się tylko o organizowanie życia innym”. W konsekwencji, jak wyjaśnia, „często narażałam się na wielkie cierpienia, nie chcąc znosić i akceptować nieadekwatnych uczuć”<sup>13</sup>. Sand wciąż kultywowała w sobie wzniosły ideał miłości.

Ale pomimo spokoju, jaki wnosił w jej życie związek z Manceau, powodem napięć była obecność Maurice'a. Poza tym także Solange, chociaż nie było jej w owym czasie w Nohant, nie zerwała całkowicie kontaktów ze swoim rodzinnym gniazdem. Niedługo przed śmiercią, 2 sierpnia 1850 roku, Charlotte Marliani powiedziała jej, że Sand napisała w liście do jej męża, iż jest ona (Solange) nieślubnym dzieckiem, a więc nie jest „la fille de M. Dudevant” (córka pana Dudevanta)<sup>14</sup>. Rozpętała się burza. Sand była przerażona oskarżeniami ze strony córki i powiedziała Maurice'owi, iż wolałaby, żeby nie jadał on u Solange i jej męża: „Clesinger jest szaleńcem”. Na temat swoich uczuć do Solange pisała: „Już jej nie kocham lub tak mi się przynajmniej wydaje. Jest ona dla mnie sztabą zimnego żelaza, istotą nieznaną, obcą w świecie idei i uczuć, w którym się poruszam, niezrozumiałą, jak mówisz, ponieważ jasne jest, że ci, którzy żyją, aby kochać, nie potrafią zrozumieć wewnętrznego mechanizmu rządzącego zachowaniem tych, którzy nie kochają”. Sand nie wierzyła, że jej relacje z córką

kiedykol-

wiek ulegną zmianie: „Ta młoda kobieta złamała nam serce, wybaczymy jej, ale nie miejmy już więcej nadziei”<sup>15</sup>.

Nowe życie zawsze jednak niesie ze sobą optymizm. Po trzech latach nieobecności Solange powróciła do Nohant, niespodziewanie, jak się wydaje, w towarzy-

stwie małej Nini, nowej wnuczki Sand, i służącej. Scena przyjazdu Solange z dzieckiem była w pewnym sensie powtórzeniem słynnej sceny sprzed lat wyreżyserowanej przez ojca Sand, który starał się nakłonić babkę Sand do zaakceptowania małej Aurory. Sand pisała do Hetzela 26 lutego 1851 roku: „Moja córka pojawiła się w zeszły piątek nie wiadomo skąd, a dziś rano znów wyjechała”. Sand postanowiła, że Solange i Nini będą mogli bywać w Nohant, ale nie na stałe<sup>16</sup>. Teatr w Nohant działał nadal, dostarczając rozrywki wszystkim mieszkańcom, a także służąc za profesjonalne studio, w którym można było „wypróbować” sztuki teatralne pisane przez Sand. Sukcesy następowały jeden po drugim, zdarzały się jednak także liczne niepowodzenia. W styczniu wystawiono z wielkim powodzeniem *Claudie*. Z kolei *Moliere*, z którego zakończeniem Sand miała kłopoty, szybko przestał być grywany. Tymczasem 5 marca 1852 roku na scenę trafił po raz kolejny *François le Champi*, a 23 listopada 1849 roku odegrano setny spektakl tej sztuki. Kolejnym triumfem okazała się sztuka *Le Mariage de Victorine* (Małżeństwo Wiktoriny) wystawiona w listopadzie 1851 roku<sup>17</sup>. Spośród dwudziestu czterech sztuk teatralnych napisanych przez Sand *in toto*, tylko sześć odniosło prawdziwy sukces. Mimo to teatr Sand przyciągał ogromną uwagę, a ją samą zaczęto cenić jako dramatopisarkę. Jednak na początku lat pięćdziesiątych Sand notuje w swoich dziennikach przede wszystkim radosne domowe szczegóły. Pod datą 26 listopada 1851 roku zapisała: „Wystawiamy *Victorine*. Sukces. Nie wiedzieć dlaczego byłam niezwykle spokojna...”. Wydaje się, że największe znaczenie miał dla niej nie publiczny sukces, ale to, że bolesną, pełną napięcia scenę z *Indiany* – w której Indiana, jej mąż i sir Ralph siedzą przy kominku – zastąpiła scena domowego szczęścia. Zapiszek z niedzieli w dzienniku kończy się słowami: „Grałam z Manceau w domino przy kominku”<sup>18</sup>. Sand chciała za wszelką cenę nie dopuścić do tego, by publiczny sukces przeszkadzał jej w cieszeniu się chwilami prywatnego szczęścia. Wkrótce jednak w życiu Sand ponownie wkroczyły wydarzenia polityczne. Po powrocie do Paryża Sand spotkała się 1 grudnia 1851 roku na lunchu z Emmanuelem Arago, który był przekonany, że Ludwik Napoleon planuje *coup d'etat* (zamach stanu). Sand nie wierzyła lub nie chciała wierzyć, że Francję nawiedzą wkrótce kolejne polityczne wstrząsy. Wieczorem tego samego dnia, gdy spotkała się z Arago, przechodziła koło pałacu Elizejskiego. Wszędzie panowała niczym nie zmacona cisza i spokój. „To na pewno nie będzie jutro” – stwierdziła z przekonaniem, mając na myśli zamach stanu. A jednak 2 grudnia 1851 roku do Sand dotarły wieści o aresztowaniu Cavaignaca i generała Lamoriciere'a oraz o rozwiązaniu Zgromadzenia Narodowego. Rozpisano nowe wybory. Nikt nie miał jasności co do celów, jakie stawiał sobie Napoleon. Reakcja opinii publicznej była powolna i niezdecydowana. Sand zanotowała: „Och, mężczyźni! Będziecie niszczyć, a nie przekształcać, tak długo jak przemawiają przez was jedynie głuche na wszystko namiętności”. Następnego dnia przyszła odpowiedź. Naprzeciw demonstrującym na ulicach studentom ruszyła „armia policjantów”. W wyniku starć 4 grudnia kilkuset studentów zostało zabitych. Trzeba było opuścić Paryż. Sand zdała sobie sprawę z własnej bezsilności i niemocy jako kobieta. „Och! Gdybym była mężczyzną, nie wyjechałabym; ale trzeba chronić dzieci, to pierwszy obowiązek kobiety, największa troska matki, a poza tym co mogłabym tutaj zrobić? Chyba tylko dać się zabić”. Wyjechała z Paryża wraz z Manceau, Nini i Solange. „Referendum” z 21 grudnia nie przyniosło żadnych niespodzianek. Ludwik Napoleon uzyskał miazdzące poparcie. Musiał jednak postarać się o to, by usunąć z drogi wszystkich dysydentów do czasu drugiej „konsultacji z narodem”, dokładnie rok później, kiedy to miał stać się Napoleonem III, cesarzem Francji.

Dziewiątego

stycznia 1852 roku sześćdziesięciu sześciu byłych deputowanych, przedstawicielei opozycji, zostało zmuszonych do emigracji z Francji, w tym także Victor Hugo, Perdiguier i Raspail. Inni zostali deportowani do francuskich kolonii; do Algierii

oraz Gujany Francuskiej (w tym także na słynną Wyspę Diabelską)\*.

Pomimo niepewności związanej z podejmowaniem jakichkolwiek politycznych akcji oraz poczucia beznadziejności masowych inicjatyw, Sand nie zamierzała tak po prostu wycofać się do Nohant, wiedząc, jaki los czeka wielu jej przyjaciół

i znajomych, których sympatie polityczne podzielała. Jej działania oraz ich efekty

okazały się rzeczywiście niezwykle. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, że może

zostać uwięziona lub nawet wygnana z kraju, dokonała stanowczego i odważnego posunięcia. Bez wątpienia było ono jednak także starannie przemyślane i wykalkulo-

wane. Odważne zaprezentowanie się wrogowi oznacza, w pewnym sensie, że jakiegokolwiek działanie, podjęte w odpowiedzi na ten czyn, będzie miało haniebny charakter. Chowając lub tłumiąc swoją dumę, co nie było bez znaczenia, Sand napisała do Napoleona list zaczynający się od słów: „Wasza Książęca Mość! Nie jestem panią de Stael”. Ta ostatnia była jednym z największych wrogów Napoleona I. W dalszym ciągu pisała: „Nie mam ani jej geniuszu, ani dumy, z jaką zwalczała

podwójne oblicze geniuszu i potęgi... a jednak zwracam się z bardzo śmiałą prośbą...

Wasza Książęca Mość, moja rodzina poszła w rozsydkę i została rozpędzona na cztery wiatry. Przyjaciele mojego dzieciństwa i mojej starości, i ci, którzy byli moimi

braćmi i adoptowanymi dziećmi, są po więzieniach lub na wygnaniu; surowość Pańska dotknęła wszystkich tych, którzy przyjmują miano republikańskich socjalistów, którzy godzą się na nie lub za takich uchodzą...”. Napoleon był, jej zdaniem,

„geniuszem socjalistycznym... którego Bóg powołał, a lud zaakceptował”<sup>20</sup>. Retoryka Sand odwoływała się zarówno do wspomnień związanych z osobistymi przeżyciami Napoleona w więzieniu, jak i zawierała sprytne sugestie, zgodnie z którymi łaskawość mogła przynieść wymierne korzyści polityczne. Poza tym autorka mówiła wprost o ryzyku, jakie skłonna była podjąć, decydując się na napisanie do Napoleona: „Musiałam... spalić za sobą wszystkie mosty, zdając się wyłącznie na Pańską łaskę”. Napoleon odpowiedział własnoręcznie, powodowany zapewne ciekawością lub też świadom tego, że Sand stanowi być może nadal siłę, z którą należy się liczyć. Znajomość wroga może tylko pomóc w odniesieniu zwycięstwa podczas ewentualnej konfrontacji.

Do spotkania doszło 29 stycznia 1852 roku. Sand utrzymywała, że dostrzegła „łzę, prawdziwą łzę w tych zimnych oczach, podczas gdy on uchwycił obie moje dłonie”<sup>21</sup>. Przyjaciele Sand z dystansem odnieśli się do jej kontaktów z Napoleonem, obawiając się, że ich spotkania zostaną wykorzystane do swoich celów przez bonapartystyczną prasę. Sand protestowała jednak, twierdząc, że domagała się „powszechnej amnestii”, a nie tylko zabiegała o uwolnienie konkretnych osób. Rozmawiała na ten temat z ministrem spraw wewnętrznych. Otrzymała także kolejne spotkanie z Napoleonem, a następnie przekonywała ministra po ministrze, nakłania-

jąc ich do uwolnienia dosłownie setek więźniów politycznych. Niektórzy z nich zostaliby w przeciwnym razie straceni. Sand spotykała się z krytyką ze strony lewicy i uznaniem ze strony prawicy; jednak wszyscy, bez względu na to, co sądzili o jej działaniach, byli dla niej pełni podziwu i uznania. Pomimo taktycznych i symbolicznych ułomności swoich poczynań Sand coraz bardziej wierzyła w życie. Bardzo



wielka liczba przyjaciół Sand i przyjaciół jej przyjaciół straciłaby życie, gdyby nie jej wstawiennictwo. W tego rodzaju postępowaniu uwidocznił się nie tyle jej idealizm, co pragmatyzm. Najważniejsze było to, by nie dopuścić do pozbawienia tych wszystkich ludzi życia – pełni życia.

Sława Sand zataczała coraz szersze kręgi i w Nohant zjawiało się bardzo wielu gości. Publikowano zarówno autoryzowane, jak i nieautoryzowane przekłady jej dzieł, a w Belgii ukazywały się nawet pirackie wydania jej książek. Podpisany 3 listopada 1851 roku układ między Francją, Wielką Brytanią i Belgią miał zapewniać ochronę praw autorskich, o czym pisała „La Presse” z 14 maja 1852 roku. W lutym 1852 roku przyjechali z wizytą Browningowie, a kilka dni później Delacroix, dla którego Nohant było drugim domem, odwiedzanym przez niego często i regularnie. Manceau i Sand żyli ze sobą jak mąż z żoną i oboje byli bardzo szczęśliwi. Podejście Sand do kwestii małżeństwa było wielopłaszczyznowe i nie pozbawione sprzeczności. W Indianie i Walentynie ukazywała nieszczęścia i niedole, jakie często bywają udziałem kobiet w małżeństwie. Jej własne małżeństwo się rozpadło, co jednak nie stanowiło dla niej żadnej wielkiej osobistej tragedii. Oddana przede wszystkim życiu, Sand przyznawała małżeństwu drugie miejsce, jeśli tylko między życiem i małżeństwem dochodziło do bezpośredniego konfliktu. Jej życie, w pewnych jego okresach, wydawało się do zniesienia wyłącznie z dala od jej ówczesnego męża, Casimira Dudevanta. Mimo to Sand pragnęła, by Maurice, który skończył właśnie trzydzieści lat, ożenił się. Solange i Clesinger ponownie mieszkali osobno i Solange bardzo użalała się nad sobą i narzekała. Pisała do Sand z klasztoru, w którym się schroniła: „Mieszkam tutaj od wczoraj. Wydaje mi się, że upłynęła wieczność. Czyż w ten sposób mają upłynąć najpiękniejsze lata mojego życia? Bez rodziców, bez przyjaciół, bez dzieci, nawet bez psa, który by zapełnił pustkę? Samotność na wsi, pośród pól, jest znośna... Ale w Paryżu, wśród ruchu i gwaru, obok bawiących się ludzi... to nie nuda, to rozpacz!” Sand była jednak bardziej niż inne matki odporna na skargi córki. Zręcznie dobierając słowa, zaprosiła ją do Nohant, jednak jej oferta nie była bezwarunkowa. Solange mogła przyjechać do Nohant pod warunkiem, że nie wniesie „doń niepokoju przez swoje szaleństwa lub rozpacz, przez złośliwe postępekki”<sup>22</sup>.

Sand była skonsternowana postawą Solange, która rozpacziała, nie potrafiąc wieść życia samotnej kobiety we Francji w połowie XIX wieku. W listach do matki Solange snuła refleksje o kobietach, które czasami wpadają w „rozkosz i występki”.

Odpowiedź Sand była jak zwykle niezwykle szczerą: „Popróbuj więc trochę występku i prostytutki, założę się, że nie potrafisz się na to zdobyć... Zhańbić się nie jest tak łatwo, jak myślisz... Mężczyźni posiadający pieniądze pragną kobiet, które wiedzą, jak je zarobić... Widziałam młode kobiety walczące z namiętnościami serca lub zmysłów i przerażone swoimi nieszczęściami domowymi, obawiające się, że ulegną mimowolnym porywom. Ale nie widziałam ani jednej, która by była wychowana, tak jak Ty, w atmosferze pełnej godności i moralnej swobody, a w której brak dobrobytu i osamotnienie budziłyby obawy... Kobieta szlachetnego serca i rozsądna może się obawiać, że...

da się porwać miłości, ale nigdy żądy<sup>23</sup>.

Sand poczuła się dotkliwie zhańbiona podczas fatalnego spotkania z Merimee. Jednak Solange należała już do innego pokolenia; miała odmienne poczucie honoru i była kobietą zupełnie innego rodzaju. Sand zaproponowała jej także, że

zaopiekuje się Nini i wychowa ją, zdając sobie jednocześnie sprawę, że obecność lub

nieobecność dziecka w Nohant będzie zależeć od widzimisię jego matki i ojca. Jeśli Sand zależało przede wszystkim na zachowaniu własnej równowagi psychicznej, to decyzja

o stworzenia dla Nini zastępczego domu była bardzo ryzykowna. Clesinger, o czym wszyscy wiedzieli, mógł w każdej chwili pojawić się w Nohant i zażądać oddania dziecka. Jedną z wielu funkcji, jakie Manceau pełnił w Nohant, była funkcja przywódcy grupy zwanej przez Sand „strażakami”, a będąca w istocie bandą miejscowych młodzieńców, których zadaniem była obrona Nohant i jego mieszkańców. Sand, Manceau i trzyletnia Nini szybko stali się rodziną z prawdziwego zdarzenia. Manceau opiekował się dziewczynką rano, Sand zaś spędzała z nią czas po południu, często pracując w ogrodzie. W prowadzonych wspólnie przez Sand i Manceau tak zwanych agendach (terminarzach) zachowały się wspomnienia o wspólnie spędzonych chwilach radości. Oboje zapisywali drobniuzgowo, a jednocześnie bardzo lakonicznie, wszystkie wydarzenia: notowali uwagi na temat swojego stanu zdrowia, pogody, posiłków, zajęć, jakim się oddawali - pisania, muzyki, wyszywania, gry w domino, reperowania trzcinowego krzesła itp. Przez cały czas przez Nohant przetaczał się niekończący się strumień gości, który

jednak nie zakłócał ustalonego trybu życia domowników. Manceau zanotował 22 grudnia: „Bardzo chora. List do Hetzela. Odwiedziny Blancharda, Duverneta i jego syna Francoisa, Mme Hetzel, P. Bocage'a... państwa Browning, N[apoleona] Bonap [artego]... ”\*.

Nagle, kiedy życie domowe zaczynało stopniowo płynąć swoim własnym spokojnym, lecz stałym rytmem i gdy Nini czuła się w Nohant coraz lepiej i bezpieczniej, przyjechali jej rodzice i zabrali ją ze sobą. Sand wiedziała, że

zgoda między Solange a Clesingerem nie potrwa długo, i bała się o Nini. Jesienią

dzie-

czynka wróciła do Nohant i Sand zapewniała Solange, że Nini czuje się dobrze:

„Ma apetyt jak smok” - pisała Sand, dając do zrozumienia, że ta zewnętrzna oznaka jest

świadectwem dobrego samopoczucia dziecka<sup>25</sup>.

Sand i Nini spędzały ze sobą długie, szczęśliwe godziny w miniaturowym ogródku w Nohant. Był on bardzo starannie zaplanowany; z górami w miniaturze, kaskadami i grotami. Babka i wnuczka często pracowały razem do późnego wieczora, wożąc kamienie taczkami: jedna dużymi, druga małymi. Manceau siadał w po-

bliżu i czytał na głos jakąś powieść Waltera Scotta lub Balzaca<sup>26</sup>. Sand

opiekowała

się Nini i starała się jak najlepiej zagospodarować każdy jej dzień. Z kolei

Manceau

opiekował się Sand; wieczorem zawsze wchodził do jej pokoju i porządkował biurko zgodnie z ustalonym rytuałem; dbając o to, by atrament, tytoń i szklanka

posłodzo-

nej wody, którą Sand popijała podczas pisania, znajdowały się na właściwym miejscu. Nikt nigdy w tak wielkiej mierze nie ułatwiał Sand codziennego życia

jak

Manceau. We wszystkich jej poprzednich związkach to Sand porzucała swoje

zwyczaje i wspierała kochanka. Manceau był jej bezgranicznie oddany. Notując

w dzienniku fakt, że Sand obudziła się ze strasznym bólem głowy, zaraz dodaje:

„Tak więc starałem się zrobić co tylko w mojej mocy, by ją rozerwać: Wziąłem ją do ogrodu, zasadziłem kwiaty na wyspie; byłem uduchowiony, głupi, śmieszny, ale

nic nie pomagało!”<sup>27</sup>

Poświęcając czas na pisanie sztuk nocami, organizując i oglądając przedstawi-

nia teatru marionetek Maurice'a i prawdziwego teatru w Nohant, a przede wszystkim przebywając często w towarzystwie Nini i Manceau, Sand wiodła w latach pięćdziesiątych spokojne i uregulowane życie jak nigdy dotąd. Zimą 1853-1854, w śniegu, pracowała „jak Kozak”, a Nini „jak mały konik”, nad rozbudową miniaturowego ogródka. W styczniu 1854 roku określiła cały projekt mianem „monomanii”, twierdząc przy tym, że czuje się zdrowsza niż kiedykolwiek<sup>28</sup>. Wiosną dokonywała ostatnich poprawek w autobiografii, zastanawiając się także coraz częściej nad przyszłością Nini i tym, w jaki sposób najlepiej mogłaby jej pomóc. Nini miała wkrótce skończyć pięć lat i Sand zajęta była przygotowaniami do uroczystego przyjęcia z tej okazji. Wtedy jednak zdarzyło się to, czego Sand zawsze najbardziej się obawiała - 7 maja 1854 roku w Nohant zjawił się Clesinger i oznajmił, że wystąpił z wnioskiem o separację z Solange i w związku z tym zamierza, zgodnie z prawem, zabrać córkę. Sand nie pozostawało nic innego jak przerwać przygotowania do urodzinowego przyjęcia na cześć Nini, jakie miało się odbyć za trzy dni i na które tak bardzo się cieszyła, i zaakceptować jego decyzję. Zdawała sobie przy tym sprawę, że musi upłynąć trochę czasu, nim dojdzie do rozprawy i tym samym zapadną decyzje w sprawie przyszłego losu Nini. Początkowo Clesinger trzymał córkę przy sobie, a potem oddał ją na pensję. Tymczasem Solange po raz kolejny schroniła się w klasztorze.

W 1854 roku zaczęły ukazywać się Dzieje mojego życia oraz doszło do premiery nowej sztuki Sand, która jednak bardziej interesowała się wynikiem procesu separacyjnego swojej córki z Clesingerem, a szczególnie decyzjami podjętymi w sprawie Nini<sup>29</sup>. Nie wiadomo, czy Sand starała się wyrzucić wpływ na sędziów, ale znając jej umiejętność pociągania za właściwe sznurki, wydaje się prawdopodobne, że to i owo dotarło do odpowiednich uszu. W każdym razie, postępując w zdumiewająco nowoczesny sposób sędzia, po ogłoszeniu w dniu 16 grudnia 1854 roku separacji „od stołu i łoża”, zapytał Nini, kogo chciałaby wybrać na swojego opiekuna. Ku niezmiernej radości Sand, sąd właśnie jej powierzył opiekę nad ukochaną wnuczką. Wydawało się, jak gdyby życie naśladowało sztukę pisarską Sand i doprowadziło do nieprawdopodobnie szczęśliwego zakończenia całej sprawy. Jednak los trzymał w zanadrzu jeszcze kilka niespodzianek.

Przed uprawomocnieniem wyroku Clesinger wkroczył na scenę po raz kolejny. Jego posunięcie miało okazać się fatalne w skutkach i przysporzyć Sand większego cierpienia niż cokolwiek dotąd. Mimo że styczeń był bardzo zimny i ponury, Clesinger zabrał pewnego dnia Nini na cały dzień z pensjonatu, w którym przebywała. Gdy wieczorem przyprowadził ją z powrotem, dziewczynka była chora i miała wysoką gorączkę. Przez szereg dni dzielna Nini walczyła z poważną chorobą. Wezwano jej matkę. Solange przybyła niezwłocznie, mając nadzieję, że jej na nowo odnaleziona wiara może sprawić, iż dojdzie do interwencji samego Boga, który uratuje jej córkę. Niestety, Nini zmarła na rękach matki.

Posłano telegram do Nohant. Trzy dni później odbył się tam pogrzeb dziewczynki. Sand zapadła w sen, wypłakawszy przedtem cały nagromadzony ból. Manceau wierzył lub może raczej chciał wierzyć, że jego ukochana Madame dzielnie zniosła kolejną tragedię, jaka na nią spadała; 23 stycznia zanotował: „Pani czuje się dobrze. Odwilż... Pani spisuje razem z panią Solange dzieje biednej Nini”<sup>30</sup>. Wydaje się, że wielce korzystne było to, iż Sand szybko zdecydowała się opisać historię Nini, powodowana potrzebą czy nawet przymusem transformacji okrucieństwa życia w sztukę, nadania kształtu i formy chaosowi bolesnego ludzkiego doświadczenia, obdarzania znaczeniem przypadkowych, niespodziewanych zdarzeń. Manceau zapisał w dzienniku pod datą 23 stycznia: „Pani... będzie spisywać w dalszym ciągu dzieje Nini...”. W dniach, jakie nastąpiły bezpośrednio po pogrzebie Nini, Sand udało się zachować spokój i opanowanie. Jednak w miarę upływu czasu Manceau zdał sobie sprawę, jak głębokie było poczucie nieszczęścia, które

ją

ogarnęło. Wszystko w Nohant przypominało jej Nini. Manceau nakłonił w końcu Sand do wyjazdu na kilka tygodni, pokrywając wszelkie wydatki z tym związane. W okresie między śmiercią Nini a wyjazdem do Rzymu Sand udało się skończyć opowiadanie *Apres la mort de Jeanne Clesinger* (Na śmierć Jeanne Clesinger). Utwór powstał pod wpływem dwóch pisarzy: Leibniza i Jeana Reynauda, autora *Ziemi i nieba*. Sand pisała do Edouarda Chartona 14 lutego 1855 roku: Ziemia i niebo to jedna z najznakomitszych książek, jakie stworzył umysł człowieka. Dobrze mi zrobiła, podobnie jak Leibniz. Wiedziałam to wszystko już wcześniej, ale nie potrafiłam wyrazić... Ale to było pewne, i ja też jestem pewna. Widzę przed sobą przyszłość i życie wieczne jako rodzaj pewności, niczym światło, którego blask sprawia, że przedmioty stają się nieuchwytny; ale to światło tu jest i tylko jego mi trzeba. Dobrze wiem, że moja Jeanne nie jest martwa, wiem, że jest jej lepiej niż na tym smutnym świecie, gdzie była ofiarą złych i nieczułych ludzi. Wiem, że znowu ją spotkam i że ona mnie rozpozna, mimo że sama nie będzie już niczego pamiętać, tak jak i ja. Była częścią mnie i tego nie da się zmienić<sup>32</sup>.

Opowiadanie opisuje pewne doświadczenie, które jest czymś więcej niż tylko wyimaginowanym spotkaniem z Nini. Jedna z najbardziej wzruszających opowieści w *Dziejach mojego życia* Sand ukazuje desperackie próby, jakie podejmowała nastoletnia Aurora, tuż po śmierci babki, by spotkać ją raz jeszcze w stanie zbliżonym do

halucynacji lub marzenia sennego. Aurorze nie udało się tego dokonać. Tymczasem w opowiadaniu Sand o Nini analogiczna próba kończy się pomyślnie. Autorka opisuje rzeczywistość wyimaginowanego doświadczenia: żywą i prawdziwą nadrzeczywistość wizji podświadomego i świadomego ja. Słyszac głos młodej kobiety, narrator

opowiadania pyta: „Czy to sen, czy ekstaza?” Znajdując się w tym nieznanym i niepoznawalnym – lecz mimo to rzeczywistym – stanie istnienia, narrator wyrusza

na poszukiwanie istoty, której głos usłyszał. Wokół niego rozciąga się idealny krajobraz: świeci słońce, powietrze jest świeże i rześkie, wszystko budzi zachwyty.

W końcu narrator spostrzega młodą dziewczynę: „Widziałem ją, ale nie rozpoznałem”. Gdy narrator wyjaśnia dziewczynie, że jej dziecko zmarło, ona odpowiada zdumiona: „Umarło?... Tutaj bardzo rzadko umierają dzieci! Tylko starzy ludzie nas

opuszczają... Widzę, że nie jesteś z tego świata i nie wiem, w jaki sposób tutaj trafiłeś. Ale wiemy, że dusze z innych światów mogą przybywać do naszego, a wtedy

wyglądają tak jak my. Wiem, że przybywałam tu już kilka razy, w myślach, podczas gdy żyłam gdzie indziej, i że tu się urodziłam, mieszkając wcześniej gdzie indziej”.

Opowiadanie zgłębia relacje między przeżyтыми na jawie, wyśnionymi i wyobrażonymi zdarzeniami oraz odmiennymi rzeczywistościami, jakie do nich przynależą. Przez cały czas utrzymuje się w nim napięcie: czy młoda kobieta rozpozna swojego rozmówcę? Pod koniec historii młoda kobieta przypomina sobie jednak coś i z radością mówi o „dziecięcym ogródku, jaki zbudowała dla mnie kobieta, matka, zagrożona w smutku i cierpiąca”<sup>33</sup>. Kontakt zostaje nawiązany.

Na śmierć Jeanne Clesinger jest rodzajem niezwyklego epitafium, w którym ukazane zostaje przede wszystkim spotkanie ze światem małej, niewinnej i pełnej życia dziewczynki. Sand przywróciła Nini życie, a pisząc opowiadanie pod wpływem poczucia ogromnej straty, znalazła wyjście z tej niezwykle bolesnej dla siebie sytuacji.

Cała historia przekonała ją także raz jeszcze o istnieniu tajemniczych, niemniej bardzo realnych związków między żywymi a umarłymi.

W końcu 28 lutego 1855 roku Manceau wywiózł Sand z Nohant. Wyjechali do Rzymu, via Paryż, skąd zabrali Maurice'a. Rzym dostarczył Sand zbawiennych emocji, które tak często działały na nią uzdrawiająco w przeszłości. Przede wszystkim

Sand dawała wyraz swojemu ogromnemu oburzeniu. „Jeśli jesteś tylko artystą, to znaczy, jeśli chcesz żyć swoim własnym życiem i jedynie w niewielkim stopniu czerpać z zewnątrz, to nie znajdziesz tego, czego szukasz w tym mieście z przeszłości, gdzie wszystko jest martwe, nawet jeśli wydaje ci się, że jeszcze żyje”, pisała do

Lamberta<sup>34</sup>. Po powrocie z Rzymu Sand pracowała nad kilkoma sztukami teatralnymi nie najwyższych lotów. Jej umysł – i wyobraźnię – zajmowały kwestie związane z katolicyzmem i Kościołem. Pisała historię „edukacji sentymentalnej” (by

posłużyć się tytułem zaczerpniętym od Flauberta) odbywanej we Włoszech przez młodego francuskiego malarza. Jednak głównymi tematami są w istocie Rzym, Kościół katolicki i duchowieństwo. La Daniella (Daniela) jest powieścią wyraźnie

antyklerykalną. Przez kilka lat Sand przyciągała stosunkowo niewielką uwagę ze strony opinii

publicznej. Tymczasem publikacja La Daniella sprawiła, że wkrótce stała się ona ponownie obiektem gorących dyskusji prowadzonych na forum społecznym i politycznym. Powieść, drukowana w odcinkach w „La Presse”, wywołała burzliwą debatę na łamach tej gazety, a także na łamach jej prawicowych odpowiedników. Początkowo „La Presse” groziło zawieszenie, potem całkowity zakaz publikacji. Zawsze sięgająca jak najwyżej, Sand zwróciła się wówczas z prośbą o interwencję

do cesarzowej Eugenie, w wyniku czego „La Presse” pozwolono kontynuować działalność, a La Daniella, w skróconej wersji, ukazała się w formie książkowej. Jeśli Sand powróciła w jakimś sensie na paryską scenę polityczną za sprawą skandalizującej La Daniella, to Nohant stało się miejscem, w którym coraz

trudniej było o ciszę i spokój z powodu stale zwiększającej się liczby napływających gości,

którzy zwracali się do Sand z prośbą o pomoc i wsparcie w kwestiach politycznych lub prawnych.

W czerwcu 1857 roku Sand i Manceau wybrali się na wycieczkę w dolinę Creuse. Sand odkryła tam wioskę Gargillesse, która szczególnie ją oczarowała. Był to

raj w stylu Rousseau; wieśniacy byli bardzo życzliwi i, co uderzyło Sand, mieli bardzo specyficzne zwyczaje: nawet kobiety kąpały się w rzece. Gargillesse było dla

Sand „Arkadią”, miejscem, w którym można było zapomnieć o „idiotycznych problemach cywilizacji”. Manceau i Sand chcieli spędzać więcej czasu tylko ze sobą,

z dala od coraz bardziej zatłoczonego Nohant. Potrzebowali czegoś w rodzaju pustelni, leżącej dostatecznie blisko Nohant, by można było ją regularnie odwiedzać,

a jednocześnie dostatecznie daleko i nieco na uboczu, by nikt się o niej nie dowiedział. Manceau kupił Sand domek, w którym zatrzymali się podczas swojego pierwszego pobytu w Gargillesse, a następnie przebudował jego wnętrze, podobnie jak przekształcił teatr w Nohant wkrótce po tym, jak się w nim pojawił. Urządził domek jak statek, z malutkimi, lecz komfortowymi kabinami<sup>35</sup>.

W ciągu pięciu lat jakie minęły od zakupu domku w Gargillesse, między 1857 a 1862 rokiem, Sand napisała w nim trzynaście powieści, dwa tomy esejów i trzy sztuki teatralne. Zazwyczaj towarzyszył jej Manceau, o czym świadczą zapiski w dzienniku. Sand czerpała dodatkową przyjemność ze świadomości tego, że po okresie bardzo owocnej pracy zjawi się przy niej Manceau, równie jak ona zachwycony cudownym otoczeniem: „Wspaniała pogoda, gorąco i pogodnie. Manceau poszedł po lunchu łapać motyle... Zostałam w domu, by dokończyć powieść, Elle et lui (Ona i on)”<sup>36</sup>. Wpis w dzienniku pochodzi z 29 maja. Sand zaczęła pisać

powieść 4 maja.

Rok wcześniej zmarł Musset i publiczność zdawała sobie sprawę z tego, że nowa powieść Sand oparta jest na dziejach jej związku z Alfredem. Na początku

powieści główna bohaterka, Therese, jest „młoda, inteligentna i piękna, jest wolna i mieszka sama”. „On”, Laurem, jest młodszy od niej - to geniusz, który nie potrafi

zachować w życiu równowagi oraz kochać nie niszcząc obiektu swojej miłości. Buloz

ocenił, że jako relacja ze związku Sand z Mussetem powieść jest w swojej istocie wierna prawdzie. Sądził jednak, że Therese została ukazana jako nazbyt „święta”, co uważał za przesadę.

Biorąc pod uwagę jej tło, wydaje się, że powieść musiała dobrze się sprzedawać, nawet mimo że Paul Musset opublikował własną relację ze związku swojego brata z Sand zatytułowaną Lui et elle (On i ona). Literacki skandal, do którego doszło, podsycała dodatkowo publikacja utworu Lui (On) autorstwa Louise Colet, dawnej kochanki Flauberta i Musseta, która napisała go wyłącznie z myślą o ewentualnych korzyściach finansowych. Sainte-Beuve, jak zwykle niezwykle lojalny wobec Sand, bronił jej podczas publicznej debaty.

O ile Sand cierpiała z powodu złośliwości i nienawiści, jakimi przepełnione były oba te dzieła, o tyle starała się z determinacją nie dopuścić do tego, by sprawy

te wywierały zbyt duży wpływ na jej prywatne życie. Jak pisała do Alexandre'a Dumasa syna, zachęcając go do pracy i dodając odwagi: „W Pańskim wieku byłam równie pełna niepokojów i bardziej jeszcze od Pana chora moralnie i fizycznie... Pewnego ranka powiedziałam sobie: «Wszystko mi jedno. Wszechświat jest duży i piękny. Wszystko, co uważamy za niesłychanie ważne, jest tak nietrwałe, że nie warto o tym myśleć»”<sup>37</sup>.

Sand niepokoiła się nie tylko losem najbliższych jej osób. La Daniella ponownie umieściła jej osobę w centrum politycznej debaty. Cenzurowanie dzieł literac-

kich, zmowa sił politycznych i religijnych, budziły w niej oburzenie. Wreszcie 26 lutego 1862 roku Sand napisała po raz kolejny do Hieronima Bonapartego, który był przecież jej krewnym: „Cesarz obawia się socjalizmu; zgoda, ze swojego punktu widzenia musiał się go obawiać; ale uderzając weń zbyt mocno i zbyt szybko, wznosił na ruinach tej partii inną partię...”<sup>38</sup>

Siła antyklerykalizmu Sand wynikała ze specyfiki jej chrześcijańskiej wiary. Jej krytyka Kościoła jest pewnego rodzaju obroną tego, co uważała za prawdziwą i słuszną wiarę religijną. Czuła odrazę do ortodoksyjnej, katolickiej teologii, uważa-

jąc jej nauki za wielce szkodliwe. Co więcej, starała się zdemaskować to, co postrzegała jako sojusz między katolicką ortodoksją a władzą klerykalną i polityczną.

Swoje koncepcje przedstawiła w Mademoiselle la Quintinie (Panna La Quintinie) (1863). Polemiczną naturę tej powieści autorka ujawnia już w przedmowie: „Poza doktryną kleru istnieje jeszcze coś innego, a mianowicie partia kleru, której działał-

ność podpada pod kategorię agitacji politycznej”. Sand obawiała się „wielkiego spisku przeciwko zasadom społecznej i indywidualnej wolności”<sup>39</sup>.

Wyrażone w Mademoiselle La Quintinie idee oraz zawarta w niej śmiała krytyka reakcyjnego katolicyzmu i jego udziału w politycznych represjach bardzo przypadły do gustu dużej liczbie studentów, głównie w Paryżu. Powieść wyrażała żywione przez wielu czytelników obawy, z których nie do końca zdawali sobie oni sprawę. Sand, bez względu na to ile miała lat, wciąż była uosobieniem obrazoburcy.

Gdy studenci dowiedzieli się, że jej najnowsza sztuka, Villemer, miała zostać

wystawiona w paryskim Odeonie 29 lutego 1864 roku, ruszyli masowo do teatru.

Kiedy na widowni zabrakło miejsc, studenci znajdujący się przed gmachem teatru udali się pod siedzibę Club Catholique i pobliskiego Maison des Jesuites, by zaprotestować przeciwko klerykalizmowi. W teatrze, w łoży cesarskiej, zasiedli cesarz

i cesarzowa. W łoży obok siedziała Sand i książę Hieronim. Sztuka spotkała się

z ogromnym aplauzem. Flaubert, jeden z wielu przyjaciół Sand obecnych na premierze, gratulował jej w przerwie, płacząc jak kobieta. Gdy Sand wyszła z teatru tego

wieczoru, powitał ją wielki tłum rozentuzjasmowanych studentów wznoszących okrzyki: „Vive George Sand! (Niech żyje George Sand!), Vive „Mademoiselle la Quintinie"! (Niech żyje Panna La Quintinie!), „Precz z klerykałami!"<sup>40</sup>. Sztuka nie

schodziła z afisza przez wiele tygodni, a podobne sceny jak na premierze rozgrywały

się jeszcze kilkakrotnie podczas następnych przedstawień.

## ROZDZIAŁ 23

### SYN I KOCHANEK

Znowu samotna, teraz i na zawsze.

Mimo że teatralny sukces Sand na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku sprawił, że ponownie znalazła się ona w centrum publicznej debaty, to jednak przez cały czas nie traciła z oczu spraw rodzinnych. Przedmiotem jej szczególnej troski było to, że Maurice wciąż pozostawał w stanie kawalerskim. Jednak starania

mające na celu znalezienie odpowiedniej żony dla Maurice'a komplikowały się, ponieważ Sand chciała w swojej przyszłej synowej widzieć także osobę, która mogłaby być dla niej taką córką, jaką nie była ani Solange, ani Augustine. Jak zwykle

Sand zdawała sobie sprawę ze złożonej natury motywów, jakie nią kierowały. Dwa miesiące przed ślubem Maurice'a z Lina Calamattą 31 marca 1862, pisała do tej ostatniej: „Czuje to dobrze, że będę Ci prawdziwą matką; potrzeba mi bowiem córki, a nie znajdę lepszej od córki najlepszego z przyjaciół"<sup>1</sup>. Kontakty z Lina pozwalały Sand zrekomensować w pewnym sensie swoje własne nieudane związki z kobietami. Pod wieloma względami Sand starała się być dla Liny takim rodzajem dojrzałej przyjaciółki, za jaką sama tęskniła za młodu. Sand czuła się bliżej związana

z Lina niż z Solange i nie wstydziła się do tego przyznać. W liście do Flauberta,

który miał stać się wkrótce najważniejszym z jej korespondentów-spowiedników, wyjaśniała: „Moja córka Lina jest moją prawdziwą córką. Z kolei ta druga, no cóż..."<sup>2</sup>. Sand nadal sprytnie wykorzystywała swoje pisarskie talenty do ukazywania

złożoności rodzinnych związków.

Lato 1862 roku było szczęśliwe. Jesienią Lina zaszła w ciążę i Sand oczekiwała zapewne na kolejną „rekompensatę": tym razem za Nini, której przez cały czas bardzo

jej brakowało. Narodziny dziecka odbyły się w nieco szalonej atmosferze 14 lipca 1863 roku - rodzina świętowała jednocześnie jego przyjście na świat i szturm Bastylli.

Noworodek okazał się chłopcem; nadano mu imiona Marc-Antoine, ale wkrótce wszyscy w rodzinie nazywali go „Cocoton". Z okazji jego narodzin w Nohant odano salwę z miniaturowej armatki. Lina i Marc-Antoine wypełnili w pewnym sensie straszną pustkę, jaką pozostawiła po sobie Nini, oraz, bardziej duchowo niż fizycznie, Solange.

Do Nohant nadal przybywali interesujący goście; jedni na dłużej, inni na krócej<sup>3</sup>. Dumas, który pomagał Sand w scenicznej adaptacji Villemera, zaprosił do Nohant Theophile'a Gautiera. Ten jednak odebrał milczenie Sand jako niechęć z jej

strony w stosunku do siebie i wkrótce postanowił wyjechać. Wtedy Dumas pośpiesznie zaprowadził go do Sand, która zaczęła się tłumaczyć: „Nie powiadomił go pan - powiedziała do Dumasa z udawaną przyganą w głosie - że jestem strasznie głupia... i że nie mam pojęcia jak rozmawiać z intelektualistami!?"<sup>4</sup> Była to oczywi-

ście kokieteria, ale prawdą jest także i to, że kiedy Sand podziwiała i interesowała się

tym, co mówią inni, sama zachowywała zwykle milczenie. Gautier i Sand spędzili

następnie ze sobą trzy dni, zawzięcie dyskutując. Jako że on także był pisarzem, i to

o arcyromantycznym charakterze, oboje nie mieli większych kłopotów z podtrzymaniem rozmowy.

W relacjach między stałymi mieszkańcami Nohant zaczynały pojawiać się jednak napięcia i Sand miała często trudności, by je rozładowywać. Wszyscy ciężko

pracowali, przy czym każdy musiał uporać się z innymi problemami. Sand i Manceau pracowali wspólnie nad sztukami teatralnymi, jakie wystawiano w Nohant. Maurice zmagął się ze swoją drugą powieścią. Sand już wcześniej zapisywała w dzienniku, że zdrowie Manceau staje się powodem jej zmartwień; 31 marca 1863 roku napisała: „Manceau cierpi na newralgię”, a 2 kwietnia: „Manceau wciąż chory”.

Także Sand cierpiała przez kilka miesięcy na bóle żołądka. Mimo to oboje z Manceau nadal ciężko pracowali. Tej jesieni w ich agendzie jeden z zapisków głosi:

„pracujemy jak niewolnicy”.

Pod koniec lata napięcia między mieszkańcami Nohant nasiliły się. Katalizatorem, który doprowadził ostatecznie do wybuchu, okazała się Marie Caillaud, służąca, która występowała także jako aktorka w domowym teatrze. Pewnego razu zakwestionowała jakąś uwagę reżyserską Manceau i Maurice stanął po jej stronie. Dramat teatralny szybko przerodził się w dramat rodzinny. Maurice, tak jak przed laty, postawił matce ultimatum: „On albo ja... Jeden z nas dwóch musi opuścić Nohant”. Sand odpowiedziała, że przecież on jest jej synem, a Nohant jej domem. Wszystko wskazywało więc na to, że to Manceau ma opuścić Nohant. Jego relacja z tych wydarzeń świadczy o spokoju, godności, odporności i niezależności, a więc cechach, które Sand podziwiała i kochała:

W wyniku nie pamiętam jakiej rozmowy oświadczone mi, że mogę sobie odejść na świętego Jana; wszystkie łzy zostały wypłakane z mojego powodu. Niedługo to trwało! Oto i cały żal, na jaki zdołałem sobie zasłużyć za piętnaście lat poświęcenia. Pragnę to skonstatować tutaj, by nigdy już tego nie opłakiwać, i w nadziei, że później będę się z tego śmiał. Mniejsza z tym, ludzkość w ogromnej większości jest bardzo żalonna... Odzyskam więc wolność i jeśli zechcę pokochać kogoś i znowu się poświęcić, bo to właśnie sprawia mi radość, będę mógł to uczynić z całą swobodą... Swobodą! Jakże to piękne...<sup>6</sup>

Nie jest pewne, czy Manceau napisał tę notatkę specjalnie dla Sand. Ona w każdym razie przeczytała ją i wkrótce ogłosiła zamiar wyjazdu z Nohant razem z Manceau. Wpis do dziennika sporządzony następnego dnia przez Sand powstał, jak się wydaje, w celu zakomunikowania tego Manceau i dodania mu otuchy:

Nie jestem smutna. Dlaczego? Wiedzieliśmy o tym wszystkim i było źle. I ja także odzyskuję swoją wolność. Jeśli więc my nie rozstajemy się i jesteśmy zadowoleni, że to się zmieni?! Ja zaś pragnęłam jakiegokolwiek zmiany w tym życiu pełnym goryczy i niesprawiedliwości? Wyjeżdżajmy, mój staruszk. Wyjeżdżajmy bez urazy, bez niechęci, i nie rozstawajmy się nigdy... Wszystko, wszystko dla nich, ale nie nasza godność i poświęcenie. Nigdy<sup>7</sup>.

Gdy nadszedł czas rozstania – jakiś miesiąc później (12 czerwca 1864 roku) – Manceau pisał wieczorem przed wyjazdem: „Ostatni wieczór w Nohant. Sądzę, że wszyscy będziemy go pamiętać. Nie ma więc nic, co by można napisać o tym ostatnim wieczornym zebraniu. Ale mimo wszystko myślę, że w ciągu tych czterech lat spędzonych tutaj więcej się śmiałem, więcej płakałem, więcej przeżyłem niż

w ciągu trzydziestu lat, które je poprzedziły... I oto jestem odtąd sam z Nią. Jaka

odpowiedzialność! Ale zarazem co za zaszczyt i co za radość!”<sup>8</sup>

Ten ostateczny, przynajmniej w zamierzeniu, wyjazd z Nohant miał mniej dramatyczny charakter, ponieważ na początku 1864 roku poprzedził go wyjazd czasowy. Louis Maillard, kuzyn Manceau, znalazł im małą willę w Palaiseau, blisko



Paryża w kierunku południowym. Tej wiosny zarówno Sand, jak i Manceau świętowali sukcesy swoich sztuk teatralnych: wystawiona w paryskim Odeonie sztuka Manceau odniosła wielki triumf, podobnie jak Ydler Sand. Po powrocie do Nohant Sand czuła się coraz bardziej skrępowana i osaczona przez ludzi, którzy poszukiwali jej wsparcia, zarówno moralnego, jak i finansowego. „Zmieniam swój sposób życia; jestem zachwycona i uważam, że to komiczne, iż ludzie narzekają...”.

Nabierała coraz większego przekonania, że nadszedł czas, by na nowo zacząć wszystko od początku.

Dwunastego czerwca Sand i Manceau wyjechali z Nohant na zawsze, lub tak im się przynajmniej wydawało, do Palaiseau. Manceau przygotował ich nowy dom i Sand, niczym panna młoda, zachwycała się każdym szczegółem:

Jestem zachwycona wszystkim, okolicą, ogródkiem, widokiem, domem, obiadem, służącą, ciszą. To wprost cudowne. Poczciviwy Manceau pomyślał o wszystkim: to doskonałość.

Sand zauważyła, że stan zdrowia Manceau nieznacznie, ale stale się pogarszał. W jej dzienniku pod datą 23 czerwca czytamy: „Manceau wypluł trochę krwi, ale to z pewnością nic groźnego”<sup>10</sup>. Jednak Sand miała dostatecznie duże doświadczenia

w sprawach medycznych, by wiedzieć, że plucie krwią może oznaczać także coś naprawdę poważnego.

Pozostawiwszy Nohant Maurice'owi i Linie, Sand zachwycała się chwilą obecną. Ostatecznie jednak także i młodzi opuścili Nohant, udając się do Guillery

na zaproszenie Casimira. Nohant okazało się zbyt duże, by dało się nim efektywnie zarządzać pod nieobecność Sand i Manceau. Wszelka irytacja, jaką musieli odczuwać ci ostatni z powodu nagłego – i jak się okazało całkowicie zbędnego – wyjazdu poszła zapewne szybko w zapomnienie, gdy do Palaiseau dotarły wieści o poważnej chorobie Cocotona. W dniu jego urodzin, 14 lipca, Sand zapisała w dzienniku: „Cóż za smutne urodziny mojego biednego maleństwa. Wieczorem przyszedł jednak telegram, że jest lepiej i jest nadzieja”<sup>11</sup>. Jednak pięć dni później zanotowała: „Zanim zasiedliśmy do stołu, otrzymujemy straszną nowinę, że Marc jest umierający: STAN O WIELE GORSZY. SŁABA NADZIEJA”. Sand i Manceau chcieli jeszcze tego samego dnia dojechać do Guillery pociągiem, ale ich pociąg się spóźnił i nie zdążyli z przesiadką. Następnego dnia

otrzymali kolejny telegram: „JEŚLI CHCESZ GO ZOBACZYĆ, PRZYJEŹDŹAJ”<sup>12</sup>. Ostatecznie dotarli na miejsce dzień później, 21 lipca po południu. Było

już jednak za późno; dziecko zmarło tego dnia rano. Następnego dnia Maurice poprosił Manceau, by ten wezwał miejscowego protestanckiego pastora i omówił z nim warunki pogrzebu. Sand paliła papierosa za papierosem. Po powrocie do Palaiseau, 24 lipca, Manceau znowu zaczął kaszleć. Sand wróciła do pracy. Nie była

jednak zadowolona z rezultatów. Pisała: „Z wielkim wysiłkiem kończę moją powieść [L'Enfant perdu (Utracone dziecko)]. Jeśli jest niedobra, Bóg wie, że to nie moja

wina”<sup>13</sup>. Po raz kolejny fikcja literacka w tajemniczy sposób przeplatała się z real-

nym życiem Sand, pomagając jej znieść cierpienie. Przez cały czas niepokoiła się także stanem zdrowia Manceau. Mimo że jej lekarz, Camille Leclerc, uspokajał ją i pocieszał, Sand wciąż podejrzewała to, co najgorsze; 4 sierpnia napisała w dzienni-

ku, że Manceau cierpi na ataki kaszlu. Starła się jednak nie upadać na duchu zgodnie z radą, jakiej sama udzieliła Maurice'owi i Linie:

Będziemy kochać, cierpieć, mieć nadzieję, bać się, będziemy pełni radości, przerażenia, słowem będziemy żyć dalej, ponieważ taka właśnie jest ta mieszanka piorunująca zwana życiem. Kochajmy się i wspierajmy nawzajem<sup>15</sup>.

Jednak choroba Manceau bardziej niż cokolwiek innego, czego dane jej było doświadczyć, wystawiła na próbę jej siły witalne i duchowe. Przez tygodnie i

miesią-

ce Manceau i Sand walczyli z gruźlicą, która, o czym oboje dowiedzieli się tego roku, była przyczyną jego kaszlu i kłopotów z oddychaniem, a także pojawiającej się ostatnio coraz częściej wysokiej gorączki. Sand zapisała 6 września w dzienniku, że

Manceau „strasznie kaszle”<sup>16</sup>. Zapiski w dzienniku Sand oraz Manceau – jego ostatnia notatka pochodzi z 6 czerwca 1864 roku – dają świadectwo o groźnych postępach, jakie nieuchronnie czyniła choroba.

W sierpniu ataki kaszlu Manceau trwały bez przerwy całymi godzinami. Sand zanotowała 19 sierpnia w ponurym tonie:

To samo co zwykle, a raczej gorzej, bo stracił apetyt. Wszystko go drażni, duszności jak zwykle. Kaszle bez przerwy przez cały wieczór i noc<sup>17</sup>.

Sand była przygotowana na samotność, jaka miała jej towarzyszyć, już na zawsze. Manceau zmarł 21 sierpnia:

Mój biedny przyjaciel! Umarł dziś rano o szóstej po nocy całkowicie na pozór spokojnej. Obudziwszy się rozmawiał trochę głosem już martwym, potem niewyraźne słowa jak przez sen, a potem kilka prób złapania oddechu, a potem bladeść, a potem już nic! Mam nadzieję, że nie uświadamiał sobie niczego. O północy rozmawiał ze mną zupełnie świadomie i przytomnie. Mówił, że chce jechać do Nohant!... Przebrałam go i ułożyłam na łóżku. Zamknęłam mu oczy. Położyłam kwiaty. Jest piękny i wygląda bardzo młodo. Ach, mój Boże, już nigdy nie będę przy nim czuć...<sup>18</sup>

Spędziłam samotnie noc czuwając nad jego ostatnim snem. A on leży na łóżku, teraz już na zawsze spokojny. Nie ma w nim nic brzydkiego ani przerażającego. Żadnego niemiłego zapachu. Położyłam mu świeże róże. Marchal, La Rounat, Borie, Dumas i Fromentin przyszli mnie odwiedzić. Marchal zjadł ze mną obiad... Sama teraz, a on tu, obok mnie, w tym małym pokoiku. Nie wsłuchuję się już w jego oddech, a następnej nocy już w ogóle nic, jeszcze bardziej samotna! I teraz już na zawsze...

Tego samego dnia przyjechała siostra Manceau. Sand była oburzona, że nie wyraziła ochoty zobaczenia brata: twierdziła, że widok zwłok „zrobiłby na niej zbyt

silne wrażenie”. Matka Manceau nie zjawiła się: jej syn nie wyznał swoich grzechów

przed Bogiem<sup>20</sup>. Manceau nie chciał oficjalnego pogrzebu i Sand postąpiła zgodnie z jego wolą<sup>21</sup>. Jednak przed pochówkiem chciała się upewnić, że Manceau rzeczywiście nie żyje, tak więc wezwała chirurga, który zrobił nacięcie na jego ciele, by

potwierdzić, że uszło z niego wszelkie życie. Przez cały ten czas Sand przebywała

w pobliżu Manceau<sup>22</sup>.

Robotnicy z Palaiseau, którzy darzyli wielkim szacunkiem Manceau, zanieśli przybraną na białą trumnę z jego zwłokami na miejscowy cmentarz, gdzie złożono na niej mnóstwo kwiatów. Manceau zapisał wszystko, co posiadał, synowi swojej kochanki. Tak więc uznał Maurice'a za swojego syna, pomimo wszelkich napięć i konfliktów, jakich nie brak było w kontaktach między nimi.

Sand spędziła trzy bezsenne noce w Palaiseau przed powrotem do Nohant, gdzie mogła w końcu odpocząć. Wciąż jednak zwracała się do Manceau w swoim dzienniku, zapewniając go, że jej bezsenność nie jest w żadnym razie oznaką tego,

że go opuściła: „Bądź spokojny, Twoja część jest niezniszczalna”. Sand była podejrzliwa wobec przesądów, wierzyła jednak głęboko w nieśmiertelność ludzkiej duszy oraz w jakiś rodzaj zmartwychwstania do nowego życia po śmierci. Rozumiała je jednak w bardzo specyficzny sposób. Uważała, że wszyscy, których kiedyś kochała i którzy odeszli z tego świata, byli nadal obecni w jej życiu. Manceau był jednym z nich.

Kilka tygodni później wróciła do Palaiseau. W swojej agendzie zanotowała, niewątpliwie z wielką ulgą: „Zaczynam zaprowadzać ład w moim życiu i zabieram

się do pracy"<sup>23</sup>. Często widywała się z przyjaciółmi; w jej dzienniku wielokrotnie pojawia się nazwisko Marchala, który był jej bliskim przyjacielem<sup>24</sup>. „Bierze mnie Pan taką, jaka jestem”, pisze Sand na temat ich związku. Najnowsza powieść Sand *Le Dernier Amour* (Ostatnia miłość) została jednak zadedykowana nie Marchalowi, lecz Flaubertowi, co wielce wzruszyło tego ostatniego<sup>26</sup>. Mimo że Sand i Marchal często się spotykali, jadając wspólnie obiady i pijając herbatę, to właśnie korespondencja Sand z Flaubertem ma niezwykle intymny charakter: to, o czym mówi Sand, zależy w znacznej mierze od tego, czego nie wypowiada, a co oboje doskonale rozumieją. Tymczasem listy do Marchala i notatki na jego temat mają zupełnie odmienny charakter. O ile fizycznie Sand poszukiwała zapewne spełnienia w bliskich kontaktach z Marchalem, to duchowo, w najszerszym tego słowa znaczeniu, była zaangażowana w związek z Flaubertem. Odpowiadało jej to, że nie jeden, lecz dwóch mężczyzn zastąpiło jej Manceau: ten ostatni był zbyt wspaniały i dobry. Sand i Flaubert spotkali się już wcześniej i oboje czytali swoje dzieła, jednak prawdziwy początek ich niezwykłej przyjaźni datuje się na początek 1863 roku. W styczniu tego roku Sand napisała do Flauberta, gratulując mu z okazji publikacji *Salammbô*, utworu, który został chłodno przyjęty zarówno przez czytelników, jak i krytyków. Flaubert był wzruszony. Rok później ich znajomość zaczęła przekształcać się w bliską przyjaźń. Flaubert odwiedził Sand w Paryżu w lutym 1864 roku, będąc pod wrażeniem emocji związanych z wielkim sukcesem, jaki odniosła jej sztuka *Villemer*. Spotykali się następnie od czasu do czasu w „Magny”, restauracji odwiedzanej często przez sławnych intelektualistów i artystów. Sand została przyjęta do tego ekskluzywnego „dining clubu” w 1866 roku i była jedyną kobietą, która była jego członkiem. Do grona osób spotykających się ze sobą i jadających w „Magny” należeli bracia Goncourtowie, których dzienniki w fascynujący sposób opisują owe spotkania, stary przyjaciel Sand – Sainte-Beuve, Gautier, Hippolyte Taine, Ernest Renan, Berthelot, krótko mówiąc, wielu spośród największych pisarzy i myślicieli owych czasów. Jednak Sand najbardziej pociągał Flaubert; opisywała go jako człowieka „namiętnego, bliższego mi i bardziej życzliwego niż inni. Dlaczego? Jeszcze nie wiem”<sup>27</sup>. Jego życie, w odróżnieniu od jego pisarstwa – a także sprzeczności między nimi – wzbudzało niewątpliwie wielkie zainteresowanie Sand. Mając czternaście lat, Flaubert zakochał się namiętnie i beznadziejnie. Obiektem jego miłości była Elisa Schlesinger, kobieta znacznie starsza od niego i zamężna. Od tamtej pory pociągały go głównie kurtyzany; jedną z jego kochanek była Louise Colet, której powieść *Lui* tak bardzo oburzyła Sand. Sand wielokrotnie zapraszała Flauberta do Nohant, jednak podróże były czymś, co w poważnym stopniu zakłócało jego wewnętrzną równowagę. Tak więc to Flaubert zaprosił ją do siebie do Croisset i Sand przyjęła zaproszenie. Flaubert czekał na nią na stacji w Rouen. Sand zanotowała w dzienniku: „Przyjeżdżamy do Croisset o trzeciej trzydzięci. Matka Flauberta jest uroczą staruszką”<sup>28</sup>. Tak oto, całkiem konwencjonalnie, rozpoczęła się pierwsza wizyta Sand w Croisset. Tuż po wyjeździe Sand z Croisset Flaubert napisał do niej list, w którym zapewniał ją o tym, jak bardzo wszyscy ją tam polubili. Prosił ją o przysłanie swojego portretu, „bym zawsze mógł mieć przed oczami Pani drogą i piękną głowę”.

Było to życzenie, które wyraził już raz przed laty<sup>29</sup>.

Sand była niezwykle zaintrygowana przeszłością Flauberta. Przypuszczała, że jego życie było jeszcze bardziej swobodne niż jej własne: „Ja utrzymuję, że intelektu-

alista może przejawiać wiele ciekawości”, pisała<sup>30</sup>. Inteligentnym kobietom, dodała,

brakuje do tego odwagi. Flaubert był według Sand „istotą wyjątkową... bardzo tajemniczą, a z tym wszystkim łagodną jak baranek”. Ten jednak nie zgadzał się z nią: „Ja, tajemnicza istota, drogi Mistrzu, ależ skąd! Wręcz przeciwnie, uważam

się za istotę okropnie banalną i czasami śmiertelnie znudzoną tym burżujem, jaki we

mnie mieszka... Marzyłem o wielu rzeczach, tak, prawda, ale tylko bardzo niewiele

z nich zrealizowałem”<sup>31</sup>.

Sand była zafascynowana Flaubertem i vice versa. Oboje byli pisarzami, którzy w pracy byli bardzo pilni i zdyscyplinowani, ale na tym kończyły się właściwie podobieństwa między nimi. Podczas gdy Flaubert bardzo niechętnie wyjeżdżał z Croisset, Sand zawsze znajdowała jakiś powód, by wyruszyć w drogę; podróże stymulowały jej twórczą energię i nie sprawiały najmniejszego kłopotu. Pisała do Flauberta: „Ty nie masz, tak jak ja, nóg ciągle się ruszających i stale gotowych do wymarszu. Żyjesz w szlafroku, który jest wielkim wrogiem swobody i aktywności”<sup>32</sup>. Czy ta ostatnia uwaga miała skłonić starego burżuja do wyrwania się z domowych pieleszy? Flaubert usunął się przed laty na ubocze, tymczasem Sand do późnej starości nieustannie poszukiwała nowych wrażeń i była pełna energii.

W listopadzie, po ciężkim i wyczerpującym okresie spędzonym przy boku umierającego Manceau, Sand ponownie wybrała się do Croisset. Notatki w jej agendzie mówią o niezwyklej radości, jaką czerpała przebywając w pobliżu Flaubert-

ta: „Pogoda czarująca. Spacer po ogrodzie aż do sadu... Gustave czyta mi swój czarodziejski utwór [Le Chateau des Coeurs (Zamek serc)]. Pełno tu rzeczy cudownych i uroczych, ale zbyt długie, zbyt bogate, zbyt jędrne”<sup>33</sup>.

Sand wielokrotnie bywała w Croisset z wizytą. Do tematów, o których dyskutowała z Flaubertem i które miały bezpośredni wpływ na ich pisarstwo, należały kwestie dotyczące wydarzeń rewolucyjnych. Sand opowiadała mu dużo o swoich przeżyciach i Flaubert niewątpliwie z jej opisów zaczerpnął charakterystyki takich

postaci jak Armand Barbes pojawiający się na kartach jego Education sentimentale (Szkoła uczuć). Flaubert miał do Sand „szczególną czułość”, jakiej dotąd wobec nikogo nie odczuwał<sup>34</sup>. Była to czułość, jakiej Sand się obawiała; czuła, że powinna

jej unikać i przyjmować tylko kategoriach abstrakcyjnych. Wyjaśniała to Flauberto-

wi: „Boję się zbyt uzależnić i boję się ludzi, którzy mnie od siebie uzależniają. Starzy

ludzie powinni być niezwykle przezorni”<sup>35</sup>.

W Dziejach mojego życia Sand napisała, że zawsze całym sercem poświęcała się osobie, którą kochała. Jednak w przypadku Flauberta owa „szczególna afektacja”

była bardzo subtelnym uczuciem, które niezwykle sobie ceniła. Sand uważała, że jest już za stara, by igrać z emocjami, jak to jej się często zdarzało w przeszłości.

A poza tym wciąż bardzo boleśnie odczuwała w swoim życiu brak Manceau, szczególnie gdy przebywała w Palaiseau. W jednym z najsmutniejszych listów do Flauberta napisała:

I oto jestem zupełnie sama w swoim domku. Ogrodnik z rodziną mieszka w pawilonie w ogrodzie. Jesteśmy ostatnim domem na samym dole wioski, zupełnie odizolowani od reszty, tworząc rodzaj uroczej oazy... Jest mi tu mimo wszystko smutno. Tę całkowitą samotność, będącą zawsze dla mnie wytchnieniem i odpoczynkiem, teraz podziela zmarły, który skończył swój żywot jak lampa, co gaśnie, i który nadal

jest tutaj. Nie sędzę, by w tych rejonach, w jakich zamieszkuje, był nieszczęśliwy; ale ten obraz, który zostawił wszędzie wokół mnie, będący już tylko odbiciem, zdaje się skarżyć, iż nie może ze mną rozmawiać. Wszystko jedno! Smutek nie jest niezdrowy; broni przed oschłością<sup>36</sup>. Sand nie zatrzymała się w Palaiseau na dłużej. W styczniu 1867 roku poważnie się rozchorowała i Maurice z Liną namawiali ją do powrotu do Nohant. Kolejny argument stanowiła także nowa wnuczka Sand, urocza Lolo, która naprawdę miała na imię Aurora.

Powrót do Nohant był powrotem do towarzystwa bliskich osób: dzieci, w tym także wnuki Hippolyte'a, stanowiły zawsze wielką radość w życiu Sand. Byli także inni. Między innymi jedna z najważniejszych w owym czasie dla Sand osób, Juliette La Messine, wyrotowa pisarka, której Sand mogła wiele z siebie dać, czerpiąc jednocześnie dużą przyjemność z kontaktów ze znacznie młodszą od siebie kobietą. Towarzystwo Juliette stanowiło dla Sand dopełnienie jej przyjaźni

z Flaubertem. Oboje umożliwiali jej spojrzenie na własne życie z dwu całkowicie różnych punktów widzenia oraz ocenę zmian, jakie zaszły w niej samej na przestrzeni lat i zachodziły nadal. Dając wyraz zaskakująco nowoczesnym psychologicznym wglądom, Sand stwierdza: „Wydaje mi się, że zmieniamy się dzień po dniu, i że po upływie iluś tam lat stajemy się nowymi istotami... Oto jestem, bardzo stara, żyjąc sobie spokojnie w sześćdziesiątym piątym roku życia... Jestem

całkowicie spokojna, mój umysł i ciało przepełnia niewinność podeszłego wieku. Nie żałuję mojej młodości, nie pragnę sławy ani pieniędzy, prócz tego, by zostawić

coś moim dzieciom i wnukom”<sup>37</sup>.

Sand doświadczała owej względnej „niewinności” związanej z podeszłym wiekiem jako rodzaju wyzwolenia. Czuła, że osiągnęła taki stopień niezależności, jakiego

nigdy dotąd nie znała. Pisząc: „Znałam miłość, miłości, niestety! Gdybym miała żyć

raz jeszcze, byłabym czysta i niewinna”, zaprzecza jednak temu, co ujęła w formie

maksymy w liście do Flauberta, maksymy, której przez całe życie była wierna: „Artysta jest badaczem, którego nic nie powinno powstrzymywać w działaniu i który nie czyni dobrze ani źle, chodząc po tej czy po tamtej stronie: cel, jaki sobie

stawia, uświęca wszystko”<sup>38</sup>.

Sand wiele razy gościła u Juliette, jej drugiego męża, pisarza Edmonda Adama, i ich córki w Normandii oraz spotykała się z nimi od czasu do czasu w Paryżu - w 1867 roku wspólnie zwiedzili na przykład Exposition Universelle (Wystawa Światowa). Zimą tego roku Juliette zaprosiła Sand do swojej willi do Bruyeres na Lazurowym Wybrzeżu. Juliette spodziewała się przyjścia na świat kolejnego dziecka.

Sand bardzo chciała pobyć nad ciepłym morzem i rozkoszować się urokami śródziemnomorskiego wybrzeża. Z drugiej jednak strony czuła się trochę niezręcznie znalazłszy się w pobliżu Solange, która w tym samym czasie przebywała w gościnie u jakiegoś zagranicznego księcia w Cannes. Ostatecznie jednak Solange trzymała się

z dala od matki w Bruyeres i Sand mogła w pełni i nieskrępowanie cieszyć się miejscem i towarzystwem, pośród którego przebywała.

Powrót Sand do Paryża zbiegł się mniej więcej w czasie z narodzinami drugiej córki Juliette. Gdy obie odwiedziły następnie Sand w Nohant, Juliette zanotowała,

że „szczęście w Nohant jest równie niezmacone jak w Bruyeres”. Świątowano z pompą urodziny Sand, a Maurice przygotował specjalnie z tej okazji znakomite przedstawienie teatru marionetek. „Maurice nie spał dwadzieścia nocy, by zabawić swoją ubóstwianą matkę przez godzinę”, zanotowała Juliette<sup>39</sup>.

W 1868 roku Sand była w Paryżu, przyglądając się ostatnim próbom do swojej sztuki Cadio. Nadal cieszyło ją wszystko, co miało związek z teatrem: aktorzy,

przesuwane dekoracje, scena, spektakle, publiczność i cała reszta. Flaubert sądził, że

Sand zbyt łatwo daje się zwieść pozorom, ona jednak wyjaśniła mu: „Kocham ich [aktorów] tak jak kocham lasy, pola, wszystko. Wszystko to ledwo znam i dlatego ciągle się przyglądam i dowiaduję czegoś nowego. Zajmuję miejsce w samym środku, jakie najbardziej mi odpowiada, ponieważ uwielbiam wszystko, co wciąż odżywa i się odnawia...”<sup>40</sup>.

Sand coraz mniej interesowała się wydawaniem sądów, a coraz więcej samym obserwowaniem. Jej gniew z powodu niesprawiedliwości stracił nieco na ostrości. Jego miejsce zajęło prawie całkowicie pragnienie zrozumienia. Sand czuła się uprzywilejowana, iż jest blisko z ludźmi, poznaje ich życie wewnętrzne; była zafascynowana bogactwem ludzkich przeżyć i doświadczeń.

Ostatnie lata życia Sand upłynęły względnie beztrudnie. Sand osiągnęła stabilizację finansową i nie musiała już dłużej przymuszać się do pisania dla pieniędzy, jak

robiła to przez wiele lat. Świadoma tego, że jej życie wkrótce dobiegnie kresu, czerpała wielką przyjemność ze swojego bezpośredniego otoczenia, z chwili obecnej.

Gdy tempo jej życia zmalało, nauczyła się zwracać uwagę i doceniać szczegóły. Zmianie uległa także jej percepcja czasu: „Zimowe dni trwają dwa razy dłużej”, pisała. Wielu gości, jakich przyjmowała, obserwowało ją podczas codziennych zajęć,

kiedy to: „zrywała kwiaty, zapisywała interesujące botaniczne anomalie, szyła ubranka dla wnuków i kostiumy dla marionetek... a przede wszystkim spędzała czas ze swoją małą Aurorą”<sup>41</sup>.

Dzieci, a szczególnie jej własne wnuki, wciąż zachwycały i fascynowały Sand.

W Dziejach mojego życia pisze o podejmowanych przez siebie próbach zrozumienia procesu, w trakcie którego dziecko zmienia się i dorasta, oraz stopień, w jakim wrodzona indywidualność musi zostać stłumiona, a nawet zupełnie wyparta, by dane indywidualium mogło funkcjonować w strukturach społeczeństwa. Pomimo radości, jakiej dostarczały jej wnuki oraz zajęcia domowe, Sand nie zaprzestała pisać.

Jednak jej wydajność spadła, a wyobrażenie o czytelniku, do którego się zwraca, uległo znacznej zmianie. W liście do Flauberta pisała: „Co roku piszę małą powieść,

gdy mam godzinę lub dwie dla siebie...”. W innym liście wyjaśnia, że pisze „tylko

dla siebie i kilku przyjaciół...”, i dodaje: „umrę z piórem w dłoni”<sup>42</sup>. Ponieważ Sand

utożsamia, na kartach autobiografii, swoje rodzące się ja z ja pisarki, dlatego wydaje

się, że czynność pisania określała jej poczucie ja do tego stopnia, że zaprzestanie

pisania oznaczało kres George Sand. Krew w jej żyłach i atrament przestałyby płynąć

nieomal w tym samym momencie. Śmierć Luigiego Calamatty, ojca Liny, i Sainte-Beuve'a w 1869 roku, uświadomiła Sand, że jej pokolenie stopniowo wymiera. Przyjechała do Paryża na pogrzeb Sainte-Beuve'a, który to pogrzeb był wielkim wydarzeniem:

Był tam cały Paryż, artyści, naukowcy, młodzież, zwykli ludzie, ale bez senatorów, bez księży... Flaubert był bardzo wzruszony... Alexandre (Dumas) i jego ojciec, który nie może już chodzić... Adam, Borie, Taine... stary Grzymała... Ateiści, wierzący, ludzie w każdym wieku, każdego przekonań, i tłum<sup>43</sup>.

Śmierć Sainte-Beuve'a pogrążyła Sand w głębokim smutku: Sainte-Beuve był jej bardzo bliskim i oddanym przyjacielem. W swoich notatkach daje ona jednak także wyraz temu, do jakiego stopnia jego pogrzeb był jednym z ważnych „źródeł pisarskiej inspiracji”.

Szkoła uczuć Flauberta ukazała się w 1869 roku, została jednak źle przyjęta zarówno przez czytelników, jak i krytyków. Sand była jedną z nielicznych osób, która broniła powieści. Wizyta Flauberta w Nohant tylko w niewielkim stopniu

poprawiła mu humor. Flaubert nie lubił teatru marionetek Maurice'a i spragniony był jedynie intelektualnej konwersacji. Bez troski atmosfera zabawy irytowała go. Sand wydawało się, że odkryła endogenną przyczynę jego irytacji: „Nie wie, czy być poetą, czy pisarzem realistycznym; a ponieważ jest jednym i drugim, bardzo go to irytuje”<sup>44</sup>. Jest to z pewnością jedna z najbardziej wnikliwych obserwacji, jakich kiedykolwiek dokonano na temat jednego z największych i najbardziej tajemniczych pisarzy francuskich. Z kolei Sand była zadowolona z tego, że miała naturę zarówno realistki, jak i poetki. Ale o ile ów amalgamat dobrze sprawdzał się w życiu, o tyle przyczynił się on także do tego, że jej dzieła literackie miały mieszany, niespójny i paradoksalny charakter, co sprawia, że trudniej je zaklasyfikować z historycznoliterackiego punktu widzenia niż znacznie mniejszą liczbę bardziej zwartych utworów jej największego przyjaciela, Gustave'a Flauberta.

#### ROZDZIAŁ 24

##### WSPÓLNOTA DUCHOWA

Strach to rodzaj zawrotu głowy, który wciąga nas w wyimaginowane niebezpieczeństwo.

Pokonaj zawrót głowy, a niebezpieczeństwo zniknie.

Lata 1870-1871 okazały się niezwykle burzliwe dla Francji i bardzo ponure dla Sand i Flauberta. Wielu z ich przyjaciół i znajomych zginęło lub zmarło, jeszcze zanim Francja przystąpiła do wojny z Prusami. Flaubert pisał do Sand: „Poza panią

i Turgieniewem nie znam żadnego śmiertelnika, przed którym mógłbym otworzyć serce i pomówić o najdroższych dla mnie sprawach; ale wy żyjecie tak daleko ode mnie, wy oboje”<sup>1</sup>. Ale troski Flauberta nie przesłaniały całego życia Sand, które wciąż było pełne wydarzeń i miało bardzo barwny charakter w porównaniu z życiem pustelnika z Croisset. W lutym 1870 roku Sand napisała entuzjastyczny list do Maurice'a; jej sztuka teatralna l'Autre odniosła wielki sukces: w głównej roli wystąpiła wschodząca gwiazda sceny, Sarah Bernhardt<sup>2</sup>.

Jednak w Nohant życie innej osoby, niezwykle ważnej dla jej własnego szczęścia, znalazło się w niebezpieczeństwie. Maurice ciężko zachorował i jego zdrowie miało stać

się przedmiotem troski Sand w nadchodzących latach. „Gdy jego zabraknie... - pisała

później do Flauberta - wszystkie będziemy martwe; matka, żona i córki. Aurora mówi,

że chciałyby być poważnie chora zamiast ojca. Tak bardzo się kochamy, nasza piątka,

że najświętsza literatura, jak Pan to nazywa, zajmuje dopiero drugie miejsce w moim

życiu. Zawsze kochałam kogoś bardziej niż literaturę, a moją rodzinę bardziej niż tego

kogoś”<sup>3</sup>. Dla Sand, co widać w Mariannę, powieści napisanej parę lat później i podzi-

wianej przez Flauberta, była to sprawa wewnętrznych przekonań.

Sand przygnębiała także perspektywa wojny między Francją a Prusami. „Kochajmy się nawzajem i nie kochajmy wojny”, nalegała<sup>4</sup>. Zaledwie kilka dni potem Francja wypowiedziała wojnę Prusom. Nawet barwne listy Edmonda Plauchuta z Paryża, przypominające jej własne listy sprzed lat, nie mogły wzbudzić w niej

entuzjazmu. Jeśli Paryż ekscytuje się wojną, to „Paryż jest szalony”, napisała w odpo-

wiedzi<sup>5</sup>. Ze swojej prowincjonalnej perspektywy Sand wyjaśniała Juliette Adam, że wojna nie jest sprawą honoru narodowego, „lecz głupiej i ohydnej potrzeby poeksperymentowania z bronią, zabawą książąt... Śpiewanie Marsylianki ku chwale imperium to świętokradztwo... Jestem bardzo zasmucona, i tym razem mój dawny pa-

triotyzm - moja namiętność do werbli bojowych - z pewnością się nie obudzi. Cały świat zaczyna wariować"6.

Sand rozumiała swoich rodaków coraz bardziej na podstawie obserwacji wieśniaków z Berry. Z perspektywy wiejskiej Francji nowy nacjonalizm wydawał się czymś typowo miejskim i dziwacznym zarazem. Jednak jakieś resztki dawnego patriotyzmu Sand uaktywniły się w niej po inwazji wojsk pruskich na Alzację i Lotaryngię. Najpierw doszło do aneksji Alzacji. „Musimy za jednym zamachem przepędzić Prusaków i cesarstwa”, pisała do Juliette<sup>7</sup>, a 20 sierpnia posłała pieniądze

na fundusz na rzecz rannych. Był to jednak gest motywowany głównie jej oddaniem sprawie socjalizmu, będącego przeciwieństwem brutalnej rewolucji: „Jeśli chodzi o poglądy społeczne, to jestem jak najbardziej czerwona, dzisiaj tak samo jak przedtem... Ale... nigdy nie należy narzucać innym przekonań przemocą... ponieważ

to, co rodzi się z przemocy, samo jest skazane na gwałtowną śmierć"8. Ku zdumieniu

Sand nowa epoka w dziejach Francji zaczęła się bez wielkich gwałtów i przemocy.

Wkrótce miało jednak dojść do rozlewu krwi. Piątego września 1870 zanotowała: „Maurice budzi mnie, mówiąc, że w Paryżu bez jednego wystrzału ogłoszono republikę, fakt niesłychany, jedyny w historii ludów. Bóg ma Francję w swojej opiece. Stała się znów godna jego względów"9. Zatraskana Sand ponownie poczuła powiew optymizmu<sup>10</sup>. Napoleon III wraz z całą francuską armią został zmuszony do bezwarunkowej kapitulacji pod Sedanem. Podczas gdy rewolucjoniści i republikańscy starali się doprowadzić do jakiegoś prowizorycznego porozumienia z rządem, do kraju wrócili wygnańcy: Hugo, Ledru-Rollin, Louis Blanc, Felix Pyat, Pierre Leroux.

Tymczasem Francuzom wciąż groziło niebezpieczeństwo ze strony Prusaków.

Sand wyjechała na jakiś czas z Nohant, chroniąc się z przyjaciółmi w Creuse. Ale wkrótce powróciła do Nohant, gdy dotarły do niej wieści o zbliżaniu się wojsk pruskich – padło Vierzon, oddalone zaledwie o osiemdziesiąt kilometrów od Nohant. Sand reprezentowała fatalistyczną postawę: „Pracuję ciągle, a nawet z zapalem,

w miarę jak zbliża się niebezpieczeństwo. Jest to jakby zadanie, z którego chciałabym

się wywiązać, by umrzeć z tą satysfakcją, że pracowałam do końca". Takie stoickie

podejście Sand kontrastuje z jej rosnącym poczuciem niezrozumienia tego, co działo

się w Paryżu. Tłumy wzywały do utworzenia „Komuny”, ale „komunardzi” nie byli „komunistami”. Pisała: „Nie znam teorii tej nowej Komuny, nigdzie nie dostrzegam ich przejawów; ale jeśli mają być one narzucane przemocą, nawet jeśli są one czymś

w rodzaju społecznego panaceum, to potępiam je w imię wszystkiego, co ludzkie, cierpliwe, nawet pobłażliwe, ale spragnione wolności... Pogarda dla mas to zbrodnia

chwili bieżącej"11. Jej poglądy na współczesne wydarzenia kontrastowały z rzeczowy-

mi analizami, jakich dokonywała przed laty w okresach politycznych wstrząsów. Teraz pisała: „Z trudem potrafię wyrobić sobie jasne zdanie na temat tego, co dzieje

się dziś w tym nie tak odległym świecie zwanym Paryżem... Brak prawdziwej komunikacji między Paryżem a resztą Francji uniemożliwia nam kontakt z najnowszymi ideami"12. Wojna z Prusami sprowokowała we Francji wybuch wewnętrznej rewolucji, i Sand miała trudności ze zrozumieniem tego, w jaki sposób do tego wszystkiego doszło. Paryż stawał się coraz bardziej odcięty od świata, pojawiły się

kłopoty z zaopatrzeniem w żywność, a komunikacja była utrudniona. Na początku października oblężony Paryż opuściły dwa balony nazwane „Armand Barbes” i „George Sand”, które pozwoliły na ucieczkę kilku Amerykanom i Leonowi Gambettcie, francuskiemu ministrowi spraw wewnętrznych. Ku wielkiemu niezadowoleniu Francuzów w styczniu 1871 roku uzgodniono zawieszenie broni. Jego warunki



były upokarzające dla Paryżan, jednak Sand odetchnęła z ulgą: „Ach, mój Boże, nareszcie, nareszcie. Podpisano zawieszenie broni na dwadzieścia jeden dni...”<sup>13</sup>.

Tymczasem Flaubert pisał do Sand ze swojego względnie bezpiecznego Croisset, że wolałby raczej zobaczyć doszczętnie spalony Paryż niż jego kapitulację: ale wybory

na początku lutego pokazały, że nastroje w społeczeństwie były bliższe stanowisku

Sand - postawiono na pokojowe negocjacje. Nie wszystkim to się jednak podobało. Radykalni ekstremiści z paryskiej Gwardii Narodowej, zwolennicy Proudhona, Blanquiego i Marksa, zajęli strategiczne pozycje na wzgórzu Montmartre.

Następnie

opanowali Hotel de Ville i utworzyli Komunę Paryską, czyli rząd rewolucyjny.

Sand przyglądała się temu wszystkiemu z Nohant ze zdumieniem i konsternacją: „Nakładają kontrybucje, grożą, aresztują, sądzą. Nie pozwalają trybunałom funkcjonować. Zażądali od banku miliona, od Rotchilda [sic] pięciuset tysięcy franków. Ludzie boją się, ustępują. Zaczynają się walki na ulicach; na placu Vendôme otworzyli ogień i zabili wiele osób... Są śmieszni i grubiańscy; widać, że

nie wiedzą już, co mają począć z całym tym swoim zamachem”<sup>15</sup>. Wojnę w Prusach, w trakcie której doszło do ogromnych strat i zniszczeń, zastąpiła jeszcze bardziej bezsensowna wojna domowa, w której ginęli ludzie i dochodziło do dalszych zniszczeń.

Sand uważała, że ostatnie zajścia i kryjąca się za nimi ideologia to typowo paryskie, wielkomiejskie zjawisko. W utworach z tego okresu kontrastuje ze sobą miejską i wiejską Francję. Księżciu Hieronimowi Bonapartemu, który pytał ją o radę, czy bezpiecznie będzie dla niego powrócić do Francji, Sand napisała, że ona nie ma ochoty jechać do Paryża, gdzie „złoto i gnój” wymieszały się ze sobą, tworząc jedną masę. „Nie wyjechałam z Nohant i nie ruszę się stąd w tym roku. Wolę cień moich lip i to, że jestem panią samej siebie, moich sądów, mojej wolności, mojej godności”<sup>16</sup>.

Gdy nowa Republika nabrała kształtów, a życie codzienne w stolicy i poza nią wróciło do normy, do Nohant powrócili starzy przyjaciele. Jednak kilka spośród najdroższych sercu Sand osób zmarło podczas owych miesięcy, które wstrząsnęły Francją. W kwietniu 1871 roku zmarł jeden z jej wielkich mentorów, Pierre Leroux.

Zmarł także Casimir, który zdażył jeszcze napisać do cesarza z prośbą o przyznanie

mu wielkiego krzyża Legii Honorowej w uznaniu trudów, jakie poniósł jako mąż niesławnej George Sand! Historia niczym wyjęta żywcem z powieści Flauberta, którego Pani Bovary kończy się przecież pełną ironii sceną przyznania tego wysokiego odznaczenia państwowego.<sup>17</sup>

Jednym z gości, których Sand powitała w Nohant z największą radością, gdy

tylko podróżowanie ponownie stało się możliwe, była Pauline Viardot wraz ze swoimi trzema córkami, która przyjechała w odwiedziny jesienią 1872 roku. Choć od czasu jej ostatniej wizyty w Nohant upłynęło ćwierć wieku, Pauline, ku zdumieniu Sand, nadal pamiętała wiele piosenek w dialekcie berrichon, jakich nauczyła się w Nohant za czasów Chopina. Sand była zachwycona: „Co za dzień, ileż wzruszeń, co za nasycenie muzyką”, zapisała w dzienniku<sup>18</sup>. Poczucie łączności

duchowej z przeszłością i żywionymi niegdyś namiętnościami, a także wspólnoty z innymi poprzez uczestnictwo w wydarzeniach o charakterze muzycznym, szczególnie tych odbywających się w zacisznej, domowej atmosferze, zawsze miało dla Sand bardzo duże znaczenie, które jeszcze spotęgowało się pod koniec życia. Chodziło tu

o samo poczucie stopienia własnego ja z ja tych, których kochała, jakie opisuje, notując w dzienniku refleksje na temat przyjemności z kąpania się w rzece Indre, co

było jej codziennym zwyczajem aż do końca życia, wbrew radom jej lekarzy<sup>19</sup>.

W swojej agendzie napisała: „Leżąc w wodzie myślę o tych, którzy ongiś kąpali

się  
tu razem z nami: Paulina i jej matka, Chopin, Delacroix, mój brat... Kapaliśmy się  
się  
nawet w nocy. Przychodziliśmy na piechotę i tak samo wracaliśmy. Wszyscy umarli,  
z wyjątkiem pani Viardot i mnie..."20. W tych słowach Sand daje się wyczuć  
rodzaj  
liturgicznego „wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby sta-  
nowić jedno Ciało" [1 Kor 12, 13 - J.K\]. Wielka siła pociągająca wody, która  
w młodości miała dla Sand tak złowieszczy charakter, uległa cudownej przemianie.  
Trzeciego października 1872 roku do Nohant przybył kolejny gość - Turgie-  
niew. Bawiono się doskonale. Ponownie przyjechał w kwietniu 1873 roku i tym  
razem zastał w Nohant Flauberta. Ci dwaj pisarze byli swoimi przeciwieństwami,  
co  
barwnie opisuje Sand: „Skaczymy, tańczymy, śpiewamy, krzyczymy, ogłuszamy  
Flauberta, który ciągle chce wszystkiemu przeszkodzić, żeby rozmawiać o  
literaturze.  
Jest bezradny. Turgieniew lubi gwar i wesołość. Jest równie dziecinny jak my.  
Tańczy, walcuje; jakżeż dobry i dzielny jest ten utalentowany człowiek!"21.  
Wyjazd gości oznaczał dla Sand nagły powrót do rzeczywistości. Solange  
starła się kupić niewielki zamek w pobliżu Nohant. Córka Hippolyte'a  
sprzedawała  
posiadłość w Montgivray. Sand była przerażona perspektywą mieszkania w sąsiedz-  
twie córki, nic jednak nie mogła na to poradzić22. Solange wprowadziła się tam  
w 1873 roku, po czym od czasu do czasu wpadała nie zapowiedziana do Nohant na  
obiad. Sand robiła wszystko co w jej mocy, by ignorować obecność córki. Była już  
za stara, by wdawać się z nią w sprzeczki, jak zawsze jednak żywiła niezłomne  
przekonanie o daremności kłamstw dokonywanych w imię pojednania.  
Pomimo zasmucenia i poirytowania z powodu zachowania córki, Sand nie  
zamierzała pozwolić Solange na zakłócenie przyjemności, jaką czerpała z  
kontaktów  
z kolejnym pokoleniem - swoimi ukochanymi wnuczkami. Często wspomina  
o nich w listach, przede wszystkim do Flauberta. On rozumiał, co nieco  
zaskakuje,  
ich znaczenie w życiu Sand i, co jeszcze bardziej zdumiewa, zdawał sobie sprawę  
z własnego nieszczęścia będącego wynikiem tego, iż w jego życiu brak było podo-  
bnych związków międzyludzkich: „To, co Pani mi mówi... o swoich drogich  
maleństwach, porusza mnie do głębi duszy. Dlaczego w moim życiu nie ma czegoś  
takiego? Urodziłem się otoczony czułością ze wszystkich stron. Ale my nie  
jesteśmy  
twórcami naszego własnego przeznaczenia, a tylko je znosimy. Byłem tchórzem  
w młodości, bałem się życia! Wszystko ma swoją cenę"23. Z kolei Sand wierzyła,  
że  
„do pewnego stopnia tworzymy nasze własne życie", i nie obawiała się karcieć  
Flauberta i drażnić go: „Za bardzo kochasz literaturę, ona Cię zabije, a Ty nie  
zabi-  
jesz ludzkiej głupoty"24. Nie mogła się jednak zdobyć na takie zbesztanie go,  
jakie  
jej zdaniem byłoby w jego przypadku konieczne i mogłoby przynieść pożądany,  
terapeutyczny skutek. Zamiast tego polecała mu, by odwiedził Hugo: „Myślę, że On  
cię uspokoi; co do mnie, nie posiadam bowiem wystarczająco dużo wewnętrznego  
ognia, by sprawić, żebyś mnie zrozumiał"25.  
Sand nie potrafiła już wykrzesać z siebie dostatecznie dużo energii, by  
wyleczyć Flauberta z jego mizantropii, nie odczuwała też dawnego oburzenia  
czytając doniesienia prasowe na temat aktualnych wydarzeń politycznych:  
„Codzien-  
nie rano sumiennie czytam gazety, ale w ciągu dnia nie potrafię już dłużej o tym  
myśleć ani się tym interesować"26. Przestała odczuwać nękające ją przez całe  
życie  
desperackie pragnienie, by uporządkować części w relacji do całości. Straciła  
także  
dawną wiarę w możliwość nadania sensu otaczającym ją rzeczom. Chaos życia,

w którym starała się przez cały czas odnaleźć jakiś racjonalny wzór czy schemat, wydawał się całkowicie nieprzenikniony. Jeszcze kilka lat po nastaniu Komuny stwierdziła zakłopotana: „Przyznaję, że nie rozeznaję się w tej udręce. Nie mogę pochylać lub krytykować pewnych wydarzeń samych w sobie. Całość wydaje mi się jakimś wielkim rozgorączkowaniem... Czy popadliśmy w delirium, że poruszamy tak ponure kwestie?”<sup>27</sup>

Począwszy od wielkiego zainteresowania własnym ja w dzieciństwie i w pierwszych latach dorosłego życia, Sand coraz bardziej zajmowała się na starość kwestią

roli i pozycji jednostki w społeczeństwie oraz wynikającymi stąd możliwościami zmian politycznych. Szeroka perspektywa, z jakiej spoglądała na życie w wieku średnim, nie zamieniła się metaforycznie w lustro, które fascynowało ją jako dziecko

w Madrycie, a także, w sensie przenośnym, w latach późniejszych, lecz w coś w ro-

dzaju mikroskopu. Przedmiotem jej obserwacji, jej uwagi stał się szczegół, flora i fauna, a także ludzie, przede wszystkim jej bliscy i co najważniejsze, jej wnuczki:

„Staram się tchnąć w nie szczęście, by miały zdrowe podejście do czekających je rozczarowań”<sup>28</sup>. Życie, jak doskonale wiedziała, postawi przed jej wnuczkami wyzwania równie trudne i wymagające, jak to było w jej przypadku. Taka jest natura

życia. Jej babka odczuwała te same obawy, gdy odchodziła ze świata, pozostawiając

na nim młodą Aurorę. Szczęście, zabawa, miłość i praca – oto jedyne antidotum, jakie знаła Sand na ból istnienia, który zawsze jej towarzyszył. Było ono jednak tylko

środkiem łagodzącym, a nie lekarstwem całkowicie likwidującym ów ból. Jedyne lekarstwem była natomiast miłość; a miłość, jaką Sand darzyła swoje wnuczki, była

pełniejsza i prawdziwsza niż jakakolwiek miłość, jakiej doświadczyła w przeszłości.

Sand troszczyła się także jak zawsze o okolicznych mieszkańców, z którymi utrzymywała bliskie kontakty i którym zawsze udzielała wsparcia i pomagała finansowo.

Uświadomiła sobie, że odgrywają oni niezwykle ważną, stabilizującą rolę w społeczności

Nohant. W liście do Flauberta tak oto pisała o wieśniakach z Nohant i pobliskich wiosek, a tym samym o wszystkich ludziach pracujących na roli: „W końcu spadł deszcz, lało jak z cebra i burza wszystko zniszczyła. Wieśniak pracuje na polu, dogląda

go, ciągle coś kopie, smutny lub wesoły. Ludzie myślą, że jest głupi – ale nie, on po

prostu zachowuje się jak dziecko, gdy mu się powodzi, i jak bohater, gdy zdarzy się

katastrofa. Jest o wiele bardziej mężny od nas, którzy się nad nim litujemy. Nic nie

mówi, a kiedy my zabijamy się nawzajem, on sieje i naprawia szkody”<sup>29</sup>.

Sand pragnęła dla swoich wnuczek dwóch rzeczy: chciała, by były szczęśliwe i wykształcone. Zachęcała je przede wszystkim do czytania i nawet napisała specjal-

nie dla nich Opowieści babci. Pisała także inne utwory, które bardzo podobały się

Flaubertowi; w swoich listach często gratulował on gorąco autorce jej kolejnej publikacji. Na Flaubercie szczególne wrażenie wywarła napisana przez Sand w ostat-

nim roku życia powieść Mariannę, której akcja toczy się w jej ukochanej prowincji

Berry. Mariannę to ideał kobiety Sand. Jest ona niedoświadczoną dziedziczką, naiwną wobec świata i przekonaną o wartości takich cech jak szczerłość i prostota.

Namiętnie interesuje się florą i fauną ze swojego otoczenia, co staje się metaforą tego, co jest najważniejsze w sztuce, a mianowicie dokładna i bliska znajomość, zarówno racjonalna, jak i intuicyjna, szczegółu. Jest to jedyna podstawa, na której można zbudować coś wartościowego. Mariannę wyraża nieufność wobec wypowiedzianych słów, a także pogardę dla formy dominującej nad treścią oraz dla techniki wyrazu dominującej nad treścią wypowiedzi.

Po przeczytaniu Mariannę Flaubert napisał do Sand: „Dziękuję Pani z głębi serca, drogi Mistrzu. Dzięki Pani spędziłem wspaniałe dni... Mariannę głęboko mnie wzruszyła, tak iż dwa lub trzy razy nie mogłem powstrzymać łez. Dostrzegam dużo z siebie w postaci Pierre'a, a niektóre strony mogłyby pochodzić z moich własnych wspomnień, gdybym miał wystarczający talent, by tak pisać. Powieść jest czarująca, poetycka i prawdziwa”<sup>^</sup>.

Mariannę to historia miłosna, która, jak wszystkie dobre komedie, kończy się zaręczynami dwojga głównych bohaterów: Mariannę i Pierre'a. Podczas ostatniej rozmowy tych dwojga pojawiają się echa tematów poruszanych w korespondencji Flauberta z Sand. Philippe, młody artysta i nadmiernie pewny siebie rywal Pierre'a, pogodzony z porażką i upokorzony, w końcu wyjeżdża. Pierre zwraca się do Mariannę:

„Co za noc!” - powiedział do niej spoglądając na gwiazdy. „Jakie świeże powietrze, ten zapach wokół nas, drzewa, ziemia, każdy, najmniejszy nawet kamień!... Och, gdybym odczuwał tego rodzaju szczęście gdy byłem młody, zostałemby wielkim malarzem albo wielkim poetą”.

„W takim razie dziękuję Bogu, że tak się nie stało - odparła Mariannę. - Bo gdyby tak było, czułabym się tak znikoma wobec ciebie, wiedząc tak mało na temat pięknych rzeczy! Czasami myślę, że tak bardzo kocham naturę, ponieważ nie da się jej wyrazić słowami. To, co mnie przeraziło dziś w panu Philippe, to dziwnie pedantyczny sposób, w jaki opisywał on wszystko, na co spoglądał. Pewnych rzeczy nie da się opisać słowami. Im więcej się mówi, tym mniej się widzi. Widzisz, Pierre, natura jest jak miłość, znajduje się w sercu i nie wolno zbyt wiele o niej mówić. Umniejszamy wartość czegoś, co staramy się opisać. Co do mnie, nic nie wiem o mojej własnej naturze, gdy robię coś nie zastanawiając się wiele nad sobą. Widzę tylko to, co znajduje się między niebem a mną. Nie mam zupełnie w tym wszystkim udziału. Gdy myślę o tobie, w jakiś dziwny sposób jestem tobą i sama przestaję istnieć”<sup>31</sup>.

Nie jest przypadkiem, że postać Felicite, bohaterki opowiadania Flauberta *Un coeur simple* (Prostota serca), które napisał dla Sand, ale którego ta nie zdążyła już przeczytać przed śmiercią, została stworzona z sympatią i współczuciem, które, choć mają one nieco dwuznaczny charakter, są czymś wyjątkowym w twórczości tego pisarza. Prawdą jest także i to, że Felicite jest najmniej wyrazista ze wszystkich postaci stworzonych przez Flauberta. Problem ze słowami, z czego zdawali sobie sprawę zarówno Sand, jak i Flaubert, polega na tym, że bardzo łatwo za ich pomocą kłamać.

Na tym jednak kończyła się nieufność Sand wobec słów. Wiedziała ona bowiem, że słowa mają w sobie także tajemniczą moc. Pamiętała słowa pociechy, jakie słyszała z ust księdza de Montpeyroux, który cierpiał na bolesne ataki podagry.

Teraz, gdy to ją nękały bóle brzucha, powtarzała Flaubertowi słowa księdza, który zwykł mawiać o swoim bólu: „Albo on odejdzie, albo ja”. „Śmiał się - pisała Sand w liście - ze swoich własnych słów”<sup>32</sup>. Język był wprawdzie bardzo zwodniczym medium, jednak słowa miały moc modyfikowania i osvajania, a czasami nawet przekształcania doświadczanej przez człowieka rzeczywistości.

Po kilku tygodniach bóle brzucha Sand nasiliły się. W maju był u niej z wizytą miejscowy lekarz, korespondowała także z dr. Favrem w Paryżu. Ten ostatni przyje-

chał do Nohant na początku czerwca, po czym doszedł do wniosku, że jest już za późno na operację. Maurice zawiadomił Solange, że choroba matki jest bardzo poważna. Solange niezwłocznie zjawiła się przy jej łóżku, mimo że Sand prosiła, by nie dopuszczać do niej nikogo z wyjątkiem lekarzy. Czuła się głęboko upokorzona z powodu stanu, w jakim się znalazła. Siódmego czerwca wezwała do siebie wnuczki. „Bądźcie grzeczne – powiedziała. – Żegnajcie, żegnajcie, umieram. Zostawcie zieleń...”. Tej nocy wzywała Boga, by uwolnił ją od przeszywającego bólu brzucha<sup>33</sup>. Następnego dnia poprosiła, by jej łóżko zwrócono ku wschodowi; chciała zobaczyć po raz ostatni wschód słońca.

O dziewiątej raz jeszcze wezwała wnuczki: „żegnaj, Maurice, żegnaj, Lolo, żeg...”<sup>34</sup>.

Były to jej ostatnie słowa.

W testamencie Sand nie sformułowała żadnych życzeń związanych z uroczystością pogrzebową i pochówkiem, ale jej słowa „zostawcie zieleń” mogły odnosić się

do wyglądu grobu: chciała na nim dużo zieleni, a nie wyszukanych pomników. Uroczystości pogrzebowe Manceau miały cywilny charakter za sprawą Sand, a wbrew życzeniu jego rodziny. Mogło to świadczyć o tym, że Sand chciałaby tego samego dla siebie. Jest również prawdopodobne, że nie podjęła jeszcze ostatecznej

decyzji w tej sprawie. Maurice przeszedł na protestantyzm i jego matka równie dobrze mogła zdecydować się na podobny krok. Nie zrobiła tego jednak. Solange, która nalegała, by urządzić matce pogrzeb zgodnie z obrządkiem Kościoła katolickiego, miała ku temu powody. Bez wątpienia taka uroczystość stanowiłaby rodzaj pociechy dla zwykłych ludzi z Nohant, którzy byliby

zawiedzeni cywilnym pogrzebem. Żałobnicy przybywali z daleka, by wziąć udział w pogrzebie, dołączając do dużej grupy miejscowych, którzy opłakiwali swoją „dobrą panią z Nohant”. Trumnę niosło czterech wieśniaków ubranych w wytarte niebieskie robocze uniformy. Na czele kroczył ksiądz. Za trumną szedł książę Bonaparte, trzymając w jednej dłoni brzeg kiru, jakim ją spowito, w drugiej zaś gałązkę drzewa

laurowego. Pośród najsłynniejszych żałobników znajdowali się Flaubert, Ernest Renan, Calmann Levy i Alexandre Dumas syn.

Flaubert dwa razy rozplakał się na pogrzebie; w liście do Turgieniewa wyznał: „pierwszy, gdy całowałem jej wnuczkę, Aurorę (której oczy tego dnia tak bardzo były

podobne do jej oczu, że było to istne zmartwychwstanie), a drugi, patrząc na przesuwaną przedemną trumnę... Ma Pan rację, że żałuje odejścia naszej przyjaciółki, bowiem ona szczerze Pana kochała i zawsze mówiła o Panu jako o «dobrym Turgieniewie\*... Poczciami wieśniacy płakali wokół otwartego grobu. Na tym małym wiejskim cmentarzu błoto było aż po kostki. Padał drobny deszcz. Jej pogrzeb był niczym rozdział z jednej z jej powieści”<sup>35</sup>.

W prasie ukazały się nekrologi, zarówno w kraju, jak i za granicą. W większości z nich zwracano uwagę na pisarstwo Sand, pisząc możliwie najmniej na temat jej

życia. W kolumnie z wiadomościami z ostatniej chwili w „Athenaeum” napisano bez ogródek: „Nie należy jednak zbyt żałować braku pełnej i autentycznej biografii pisarki, jako że prywatne życie artysty ma mimo wszystko drugorzędne znaczenie”<sup>36</sup>. Sand była bardzo niezwykłym rodzajem artystki. Flaubert czerpał inspiracje z jej pisarstwa: jej powieści i listów. W korespondencji z Sand cenił sobie

przede wszystkim całkowitą szczerłość i otwartość. Uwielbiał jej „bezpośredniość”:

„Pani może mi powiedzieć wszystko! Wszystko! Pani ciosy będą dla mnie pieszczotą”<sup>37</sup>. Długo nie mógł odżałować odejścia Sand. W kwietniu 1880 roku, trzy lata po jej śmierci, napisał do Maurice'a: „Ach! Pana biedna, droga matka! Jak często o niej myślę i jak bardzo mi jej brak! Każdego dnia mówię sobie: «Gdyby ona tu

była, spytałbym ją o radę»<sup>38</sup>. W ciągu swojego życia Sand odepchnęła od siebie wiele osób, które przestała kochać, ale jednocześnie o wiele więcej przyciągnęła ku

sobie, będąc dla nich czymś w rodzaju kotwicy na wzburzonych morzach literatury – i życia.

EPILOG

KILKA UWAG NA TEMAT

PERCEPCJI GEORGE SAND

Najwyższym celem, do którego wszyscy musimy dążyć, jest wyrugowanie największego zła, jakie nas zżera: naszego egotyzmu.

George Sand stała się jedną z najbardziej znanych kobiet swojego pokolenia nie z powodu urodzenia, lecz z powodu życia, jakie wybrała. Znane nazwiska, jakie spotykamy w indeksie ogromnego, składającego się z 25 tomów, zbioru jej korespondencji, sugerują, zupełnie fałszywie, iż z rozmysłem i za wszelką cenę dążyła do

poznawania słynnych ludzi: w rzeczywistości prawie wszystkie te osoby darzyły ją miłością, szacunkiem i zainteresowaniem. Są wśród nich: Honore de Balzac, Alfred Musset, Franz Liszt, Sainte-Beuve, Heinrich Heine, Alphonse de Lamartine, Fryderyk Chopin, Eugene Delacroix, Ludwik Napoleon Bonaparte, Alexandre Dumas

(ojciec i syn), Jules Michelet, Emmanuel Arago, Eugene Sue, Napoleon III, Nadar, Baudelaire, Theophile Gautier, Victor Hugo i jego żona, książę Hieronim Napoleon, bracia Goncourt, Gustave Flaubert, księżna Mathilde, Sarah Bernhardt, Henry Harisse, Hippolyte-Adolphe Taine, Joseph-Arthur de Gobineau i Iwan Turgieniew. W życiu Sand było jeszcze znacznie więcej znanych osobistości. Z niektórymi wymieniła tylko jeden lub dwa listy, gdy tymczasem z większością prowadziła ożywioną

korespondencję, tak iż jej listy do nich, jak w przypadku Flauberta, wypełniają dziś

opasłe tomy. Jednak nie tylko liczba listów robi wielkie wrażenie, lecz także to, do

jak różnych osób były one pisane: do pisarzy, co oczywiste, ale także do polityków

i malarzy, ideologów i monarchów, muzyków, śpiewaczek i aktorek.

Niektóre opinie wygłaszane przez lojalnych, czasami starających się jej przypochlebić, przyjaciół Sand cytowane są prawie w każdej jej biografii. Tak na przykład

Liszt uznawał ją za „najsilniejszą (w sensie biblijnym) i najbardziej utalentowaną

z kobiet”. Heine twierdził, że jest „piękna jak Wenus z Milo”. Elizabeth Barrett Browning uważała ją za „najsztelniejszy kobiecy geniusz, jaki kiedykolwiek pojawił

się na świecie”. „Ze wszystkich pisarzy jej czasów – utrzymywał Dostojewski – tylko

ona była chrześcijanką par excellence”. Flaubert pisał: „Trzeba ją było znać tak jak ja,

by wiedzieć, ile było kobiecości w tym wybitnym człowieku, jaki ogrom czułości tkwił w tym geniuszu”<sup>2</sup>. Wypowiedzi te świadczą o wielkiej zdolności Sand do empatii, która z kolei jest miarą jej wielkiego zainteresowania osobowością, istotą

życia wewnętrznego osób z jej najbliższego otoczenia – co stanowi dopełnienie jej

trwającego całe życie dążenia do poznania samej siebie.

O ile te pochwalne tyrady tworzą w naszym umyśle coś w rodzaju idealnego wizerunku, wyretuszowanego portretu osoby, którą naprawdę była Sand, o tyle ostre

ataki jej krytyków robią z pewnością większe i trwalsze wrażenie. Charles Baudelaire

nie żywił w stosunku do Sand ani szacunku, ani podziwu. Mógł być oczywiście zazdrosny z powodu jej sukcesów i licznych miłosnych podbojów, ale jego niechęć wynikała głównie ze świadomości przesady, jaka charakteryzowała zarówno jej życie,

jak i pisarstwo. Ta sama skłonność do przesady, jaka daje się zauważyć w korespondencji Sand, jest także symptomatyczna dla innych dziedzin jej życia. Sand nie była po prostu pisarką, lecz pisarką niezwykle wprost płodną. Jej dzieło składa się z ogromnej liczby powieści, opowiadań i sztuk teatralnych. Pisała także eseje i artykuły do gazet, prowadziła notatniki oraz napisała opasłą, dwutomową autobiografię.

To właśnie ta przesada w objętości, ilości i masie produkowanych przez nią tekstów budziła wstręt Baudelaire'a, której dawał wyraz w bardzo spektakularnych wypowiedziach.

Najsłynniejsza wypowiedź Baudelaire'a na temat Sand jest nieomal komiczna w swojej przesadzie: „To, że kilku mężczyzn mogło zadurzyć się w tej latrynie, świadczy najlepiej, jak dalece ludzie w tym stuleciu upadli”. Latryna - czyli George

Sand - jest dla Baudelaire'a, jak twierdzi autor opublikowanego niedawno interesującego

artykułu naukowego, symbolem miejsca, przez które bez przerwy przechodzą ekskrementy. Proces wydalania jest naturalny, to znaczy ma charakter zwierzęcy. A dla Baudelaire'a to, co zwierzęce, jest przeciwieństwem tego, co duchowe. Najbardziej naganne, twierdzi Baudelaire, jest ochocze przyzwolenie na nasze fizyczne ja, zmowa i uczestnictwo w niekończącym się obiegu materii. Zapachy z latryny pojawiają się zresztą częściej w esejach Baudelaire'a. Jego zdaniem Sand ma

„osławiony potoczny styl, drogi mieszcuchom”, przy czym „wrzuca swoje wielkie dzieła do skrzynki pocztowej [metafora latryny?] niczym listy”<sup>3</sup>. Baudelaire czuje

wstręt do nie końącego się nigdy procesu zużywania i marnowania. Największe znaczenie przydaje ludzkiej woli, dzięki której człowiek może wyrwać się z diabel-

skiego kręgu codzienności. Podobnie jak Balzac, Stendahl i Flaubert, każdy z nich

oczywiście na swój sposób, Baudelaire sądził, że człowiek nie może zaspokoić żadnych wzniosłych aspiracji na tym świecie, a tylko w jakimś idealnym miejscu, poza przestrzenią i czasem.

Tymczasem w powieściach Sand wszystko ma się dokładnie na odwrót.

Najszlachetniejsze i najwspanialsze aspiracje człowieka dają się zaspokoić w jego

codziennym życiu. Od najmłodszych lat Sand odrzucała podział na ciało i umysł, to, co fizyczne i to, co duchowe. Dla Baudelaire'a wola ucieczki, transcendencji upadłego i zależnego od czasu świata była oznaką duchowej siły i szlachetności. Z kolei dla Sand była to oznaka słabości. Celem życia, jak twierdziła, jest życie.

Jeśli Baudelaire jest najbardziej zagorzałym francuskim antagonistą Sand, to Nietzsche jest z pewnością jej najbardziej znanym niemieckim krytykiem. Sand zmarła w 1876 roku, Nietzsche zaś najwięcej pisał na jej temat nieco później, w latach osiemdziesiątych. Porównania, jakimi się przy tym posługiwał w odniesie-

niu do Sand, w zaskakujący sposób przypominają styl Baudelaire'a. Nietzsche określał Sand mianem Milchkuh (mleczna krowa). Nie należy jednak traktować tego porównania, podobnie zresztą jak fekalnych aluzji Baudelaire'a, jedynie jako wyrazu

jego mizoginistycznych zapatrywań. Obaj panowie doszli w swojej krytyce do znacznie bardziej pogłębionych - i interesujących - spostrzeżeń i wniosków.

Nietzschego krytyka George Sand jest przede wszystkim krytyką feminizmu i romantyzmu. Natura, twierdzi Nietzsche, nie bez powodu uczyniła mężczyznę silniejszym od kobiety. Należy szanować tę dysproporcję, ponieważ człowiek musi, jego zdaniem, działać w harmonii z porządkiem naturalnym. Z kolei jego krytyczna

ocena powieści Sand stanowiła część jego krytyki całego francuskiego romantyzmu. Tendencje naturalistyczne Victora Hugo były jedynie wyrazem plebejskiego gustu. Z kolei Michelet, wielki francuski historyk, zbyt łatwo dał się ponieść entuzjazmowi i dlatego był powierzchowny. Pogarda Nietzschego dla dzieł Micheleta brała się także po części stąd, że dzieła te spotykały się z szerokim oddźwiękiem społecznym, podobnie jak utwory Sand i Hugo, i propagowały idee demokratyczne. Dla Nietzschego Sand była płodną, dającą atrament zamiast mleka krowa, przykładem ubertas. Jej płynące szeroką strugą, niezdiscyplinowane pisarstwo było świadectwem niezdolności do logicznego myślenia. Pod tym względem przypominała Wagnera. Zarówno Baudelaire'a, jak i Nietzschego wprowadzała jednak w zakłopotanie, poza ich bardziej racjonalnymi obiekcjami, przejawiana przez Sand wielka pasja, energia oraz zdolność do działania z niezwykłą odwagą i przekonaniem. Te same cechy przyczyniły się także do popularności Sand wśród czytelników. Gdy Sand zmarła w 1876 roku, wydawało się bardzo prawdopodobne, że zapewniła sobie nieśmiertelną sławę u potomnych. Matthew Arnold przewidywał: „wspaniała wibracja [głosu Sand]... jeszcze długo będzie nam dźwięczeć w uszach”.

Jednak pomimo zachwytów jej współczesnych, sława Sand okazała się krótkotrwała. Pod koniec XIX wieku, pomimo wielkiego wpływu, jaki wywarła na swoje pokolenie, Sand przestała być powszechnie czytana. Na tym tle wyróżnia się jednak jedna mała grupa, składająca się z żyjących na przełomie XIX i XX wieku pisarek, które były zafascynowane jej autobiografią, *Dzieje mojego życia*. Virginia Woolf zamieściła z niej cytaty na końcu zbioru swoich esejów *Three Guineas* (Trzygwinee), a Gertrude Stein, Edith Wharton, Willa Carther i Colette, a także wiele innych pisarek, czytały ją z wielkim zainteresowaniem. Jest przy tym bardzo wymowne, że do Wspomnień rzeczy przeszłych Prousta trafiły reminiscencje związane z doświadczeniem czytania powieści Sand, a nie dziejów jej życia: dzieło literackie Sand było bowiem „rzeczą z „przeszłości”<sup>6</sup>.

Dla tych, którzy ani nie czytali jej utworów, ani nie interesowali się jej życiem, pozostały stereotypowe sądy na temat Sand. Z czasem stała się ona rodzajem widmowej postaci w dwóch całkowicie odmiennych wcieleniach. Pierwsze, pełne sprzeczności, przedstawiało ją jako palącą cygara i pożerającą mężczyzn nymfomankę i lesbijkę o transwestyckich skłonnościach. Natomiast drugie ukazywało ją jako „dobrą panią z Nohant”. Te dwa kompletnie różne oblicza, jakie odzwierciedliły się w ludzkich umysłach, świadczą niewątpliwie o jej wielkiej wyjątkowości i unikalności.

W latach trzydziestych XX wieku znani, poważni francuscy naukowcy zabrali się do odkrywania „prawdziwej” George Sand. Jako jeden z pierwszych podjął się tego zadania Eduard Dolleins. Ten historyk, zajmujący się głównie dziejami ruchów robotniczych w dziewiętnastowiecznej Francji (autor m.in. historii czartyzmu w Anglii), był głównie zainteresowany politycznym zaangażowaniem i wpływami Sand. Kolejny badacz, Emile Chartier, używający nazwiska Alain, był filozofem, który wywierał silny wpływ na swoich uczniów, a zaliczali się do nich między innymi Simone Weil i Andre Maurois. Alaina interesowała głównie „filozofia muzyki



i natury" Sand. Podziwiał jej styl prozatorski oraz przekazywane przez niego treści.

Jednak dopiero uczniowi Alaina, Andre Maurois, udało się dokonać prawdziwego wskrzeszenia zainteresowania osobą Sand. Jego biografia *Lelia, czyli życie George*

Sand została opublikowana w 1952 (wyd. poi. 1968) roku i od razu zwróciła na siebie uwagę międzynarodowej opinii publicznej. Maurois zamierzał ukazać pozytywny wizerunek Sand, jednak bohaterka jego biografii okazała się w efekcie

dziwnie nieprzekonująca. Wbrew intencji autora w odtworzonym przez niego portrecie Sand jest coś dziwnego, a nawet monstrualnego.

To właśnie po części w reakcji na tę biografię Sand-pisarki naukowcy zajęli się badaniem jej dzieł oraz przystąpili do ponownego ich wydawania, przede wszystkim takich utworów jak *Consuelo, La Comtesse de Rudolstadt, Indiana, Lelia, Mauprat, La*

*Maré au diable, Francois le Champi i La Daniella*. Wkrótce potem zaczęły ukazywać się monografie traktujące o poglądach politycznych Sand, jej rozumieniu muzyki i historii oraz jej pozycji jako pisarki romantycznej.

Co ważniejsze, George Lubin, który najbardziej zasłużył się na polu badań nad życiem i twórczością Sand, przystąpił do redagowania jej autobiograficznych

dokumentów, w wyniku czego w serii wydawniczej *Bibliothèque de la Pleiade* wydawnictwa Gallimard ukazało się 25 opasłych tomów *Correspondance*. Można więc uznać, że do francuskiego kanonu literackiego weszły dzieła Sand, ale tylko te o

charakterze autobiograficznym. Jedyne rzekomo kompletne wydanie jej spuścizny literackiej, dokonane jeszcze w XIX wieku (112 tomów wydanych przez Michela Levy, a później Calmann-Levy) nie jest w istocie ani kompletne, ani właściwie

opracowane. Wiele spośród utworów Sand jest wciąż nieskatalogowanych i niedostępnych dla zwykłego czytelnika.

Dzięki wysiłkowi Lubina biografowie Sand dostali do ręki nowe, nieznane materiały. Od czasu publikacji *Lelii* Maurois na początku lat pięćdziesiątych XX wieku, na rynku pojawiają się coraz to nowe opracowania. Kulminacja tego

zjawiska miała miejsce na początku lat dziewięćdziesiątych we Francji, kiedy to krótko po sobie ukazały się aż cztery ważne biografie Sand: *Huguette Bouchardeau George Sand: La lune et sabots* (1990), *Jean Chalon Chere George Sand!* (1991), *Jacques-*

*Louis Douchin George Sand, l'amour-use* (1991) i *Yves Monin: George Sand, troubadour*

*de l'eternelle verite* (1992). Jak sugerują tytuły, są to biografie o bardzo romantycznym

charakterze, unikające poruszania najtrudniejszych, a jednocześnie najbardziej

interesujących kwestii związanych z osobą George Sand.

Przemysł, jaki powstał wokół Sand, nie ogranicza się tylko do produkcji jej biografii. Firma *Christofle* wytwarza porcelanową zastawę stołową wzorowaną na oryginalnej porcelanie z Nohant (przy wykorzystaniu motywów botanicznych zainspirowanych miejscową florą), spokojna zaś *Vallee Noire*, którą Sand tak

opiewała, a nawet w pewnym sensie odkryła, odwiedzana jest corocznie przez rzesze turystów odbywających pielgrzymki do Nohant. Jednym z pierwszych był *Matthew Arnold*, wówczas student z Oksfordu, który postanowił poznać świat George Sand pod wpływem lektury jej *Valentine* (1832). Na czytelnikach tej powieści największe wrażenie zrobiła oryginalność Sand jako pisarki ukazującej piękno krajobrazu oraz

kronikarki wydarzeń rozgrywających się na prowincji. Co *Matthew Arnold* pomyślałby o fantastycznej, działającej na wszystkie zmysły, interaktywnej, audiowizualnej

instalacji, jaką jest nasycona wytworami wysokiej technologii „świątynia” Sand

położona przy zjeździe z autostrady w pobliżu Nohant? Na szczęście z tą „rzeczywi-  
stością wirtualną” spotykamy się w pewnej odległości od prawdziwego dworku  
w Nohant, który stoi na uboczu i na szczęście nie został jak dotąd skażony przez  
cywilizację.

Medium, które ma największy wpływ na pośmiertny wizerunek George Sand,  
jest niewątpliwie film i telewizja. Spośród filmów, jakie pojawiły się kilka lat  
temu  
i które najwięcej uwagi poświęcają romansowi Sand z Chopinem, największą wi-  
downię zdobyły Impromptu Jamesa Paline'a (1992) i La Note bleue Andrzeja  
Żuławskiego (1991). W 1974 roku BBC zrealizowała serial Notorious Women  
(Słynne kobiety), w którym pojawiała się między innymi Sand. Na szczególną uwagę  
zasługuje sposób ukazywania w filmach Sand i Chopina w sytuacjach, gdy znajdują  
się oni w bezpośredniej bliskości fortepianu. Dobrym przykładem jest całkowicie  
odmienne potraktowanie tego tematu przez twórców serialu BBC i filmu Impromptu,  
co zresztą jest charakterystyczne także dla wielu innych różnic dzielących  
oba te  
dzieła. W pierwszym przypadku Sand stoi za siedzącym za fortepianem Chopinem,  
którego delikatne palce zwinnie przebiegają po klawiszach. Dłonie Sand, z lekko  
rozstawionymi palcami, spoczywają na ramionach Chopina. Sand jest wyraźnie  
postacią dominującą i silną, ale także wyciszoną i opiekuńczą. W drugim  
przypadku  
Sand leży koło pianina, niejako ochraniana przez ten instrument, i podziwia  
geniusz  
Chopina zasłuchana w jego muzykę. Jak należy interpretować te różnice? Z grubsza  
rzecz ujmując, wszystko zależy od odmiennego odczytania układu sił i relacji  
między  
Sand i jej kochankami (zarówno mężczyznami, jak i kobietami) oraz przyjaciółmi.  
Dwie nowsze amerykańskie produkcje zasługują na uwagę głównie z powodu  
bardziej dogłębnej analizy życia Sand: film Dianę Kurys Les Enfants du siecle  
(Dzieci  
wieku, 1999) z Juliette Binoche w roli głównej został oparty na relacji Musseta  
z jego związku z Sand, a sztuka teatralna Petera Eyre'a Chere Maitre (Drogi  
mistrzu,  
1998), z Irenę Worth w roli głównej, powstała na podstawie korespondencji między  
Sand a Flaubertem. Wewnętrzne niepokoje, jakie zawsze nękały Sand, niezwykle  
trudno jest ukazać w filmie, gdy tymczasem sztuka Eyre'a lub raczej  
„opowiadanie”,  
jak nazywa ją autor, pozwala na głębszą analizę postaci.

Stosunkowo niedawno zaczęły się ukazywać pisane z feministycznych pozycji  
publikacje poruszające bardziej szczegółowo problem płci i relacji między  
płciami  
zarówno w życiu, jak i w twórczości Sand. Na tę problematyczną kwestię zwracano  
już uwagę od dawna. Elizabeth Barrett Browning, wielka zwolenniczka Sand,  
zaczyna jeden ze swoich sonetów dedykowanych Sand od takich oto cudownie  
niefortunnych słów: „O ty, kobieto o wielkim umyśle i mężczyzno o wielkim  
sercu”. Biorąc pod uwagę nieudaną próbę, jaką podjęła Barrett Browning w celu  
ukazania androgynicznego aspektu osobowości Sand, chyba dobrze się stało, że  
Balzac obrał inny kurs. Jednak jego opis jest równie śmieszny i absurdalny. Po  
pierwszym spotkaniu z Sand zanotował w swoim dzienniku: „To chłopiec, artysta,  
jest wielka, szlachetna, pełna poświęcenia, cnotliwa; ma rysy mężczyzny; erga  
nie jest  
kobietą”. Nieco podobnie, choć znacznie przychylniej, opisywał Sand Flaubert,  
kontrastując ze sobą jej kobiecą męskość i delikatny twórczy geniusz. Także  
Turgie-  
niew mówiąc o Sand, odnosił do niej cechy obu płci: „Była odważnym mężczyzną  
i dobrą kobietą”<sup>7</sup>.

Nie mniej paradoksalne są również analizy George Sand dokonywane z pozycji  
feministycznych. Pierwsza i najoczywistsza trudność, jaka pojawia się w momencie  
gdy  
z Sand chce się uczynić bohaterkę francuskiego ruchu feministycznego, dotyczy

jej

własnych poglądów na kwestię przyznania kobietom prawa wyborczego. W 1848 roku, w przededniu niezwykle ważnych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, grupa francuskich feministek wysunęła kandydaturę George Sand, która w odpowiedzi wystosowała list do redaktorów „La Reforme” i „La Vraie Republique”. Ten zdumiewający

tekst o wyraźnie antyfeministycznym wydźwięku kończy się słowami: „Nie mogę pozwolić, by bez mojej zgody robiono ze mnie orędowniczkę ruchu kobiecego, z któ-

rym nigdy nie łączyły mnie żadne związki, ani dobre, ani złe”<sup>8</sup>. Sand jest jednak także

autorką wielu jednoznacznie feministycznych tekstów, w których występuje na rzecz

równouprawnienia kobiet, prawa kobiet do rozwodu i edukacji oraz wielu innych praw,

jakie pośrednio lub bezpośrednio były w opozycji do ustalonego patriarchalnego po-

rządku społecznego, władzy mężczyzn nad kobietami we wszystkich dziedzinach życia

zarówno publicznego, jak i prywatnego. Z kolei w liście do Komitetu Centralnego, napisanym krótko przed listem, o którym była mowa powyżej, Sand stwierdza jasno i wyraźnie, że nie odczuwa solidarności z tymi, którzy opowiadają się za wyzwoleniem

kobiet, ani jeśli chodzi o ich polityczną reprezentację, ani wolność seksualną, tak zwaną

„wolną miłość”, za którą optowali przedstawiciele grupy dziewiętnastowiecznych teore-

tyków społecznych, takich jak Saint-Simon, Enfantin i Fourier. Sand opowiada się jednak za przyznaniem kobietom praw, jakich są one pozbawione na mocy obowiązujących regulacji prawnych dotyczących małżeństwa. Krótko mówiąc, jest ona adwoka-

tem reform, a nie rewolucji.

W latach siedemdziesiątych XX wieku feministki zaczęły badać związki Sand z feminizmem w szerszym kontekście. Do tej pory debata toczyła się głównie wokół kwestii definicji feminizmu, która zresztą do dziś pozostaje sprawą otwartą.

Jeśli

słowu „feminizm” przydamy znaczenie, jakie miało ono pod koniec XIX wieku, wówczas Sand nie można uznać za feministkę, jako że nigdy nie domagała się ona, ani nie pragnęła, politycznego równouprawnienia kobiet. Również jeśli feminizm zdefiniujemy w taki sposób, by ograniczyć jego zasięg do kwestii związanych ze sprzeciwem wobec składania na barki kobiet obowiązków domowych oraz prawem do zrzeszania się i tworzenia organizacji feministycznych, to okaże się, że Sand nie

była feministką. Pamiętamy przecież, że uwielbiała robić dzemy, a także namiętnie

zajmowała się szyciem. A jednak jej cywilna odwaga, separacja z mężem, troska o zapewnienie kobietom wykształcenia, wskazują na feministyczne sympatie. Problem z definicją feminizmu rodzi sprzeczności. W przypadku Sand, gdy tylko pojawi się w stosunku do niej jakieś konkretne odniesienie do „feminizmu”, natychmiast okazuje się, że jej poglądy w tej kwestii były tak skomplikowane, że aż

pełne najrozmaitszych paradoksów. Koncepcje Sand zdają się pasować do różnych, często przeciwstawnych sobie form feminizmu: marksistowskiego i psychoanalitycznego, indywidualistycznego i kolektywistycznego, lacanowskiego i althusserowskie-

go\* itp. Tak więc problem ze zdefiniowaniem „feminizmu” Sand wynika z rozbieżnych, by nie powiedzieć sprzecznych, definicji „feminizmu” jako takiego.

W tym kontekście można zaryzykować twierdzenie, że Sand jest klasyczną „feministką” właśnie z powodu owych licznych sprzeczności. Sprzeczności te można uznać za symbol ścierania się ze sobą i przeplatania różnorodnych tendencji, wyraża-

jących rozczarowanie z powodu społeczeństwa jako takiego i miejsca, jakie przydzie-  
ła ono kobiecie, pragnienie równości i jednocześnie chęć zachowania odrębności,  
idee związane z ponadhistoryczną naturą kobiecości oraz potępienie roli,  
historycz-  
nie narzuconej kobiecie. Wydaje się, że to właśnie ta nie ustająca i stale  
ewoluująca  
debata stanowi o istocie „feminizmu”.  
W olbrzymim materiale na temat Sand, jakim dysponujemy, najmniej proble-  
matyczne wydaje się wyrażane przez nią przekonanie, że kobiety nie powinny  
starać  
się być takie jak mężczyźni. Takiemu rodzajowi feminizmu Sand przeciwstawia się  
najbardziej kategorycznie i jednoznacznie, potępiając kobiety, które żądają dla  
siebie  
„tych samych atrybutów” co mężczyźni: „przemawiania na forum publicznym,  
hełmu i miecza oraz prawa skazywania na śmierć”<sup>9</sup>. Zamiast czynić wysiłki, by  
stać  
się częścią niesprawiedliwego systemu i tym samym przyczynić się do jego wzmoc-  
nienia, Sand proponuje kobietom pozostanie na swoich marginalnych pozycjach,  
stanowiących o ich sile i mocy. Jednocześnie mówi o potrzebie zmiany, wskazując  
na konieczność stworzenia społeczeństwa opartego na nowych zasadach. Sand  
ubolewała nad tym, że jest częścią systemu, który był jej zdaniem z gruntu zły  
i niezadowolający. Jednocześnie jednak żyła pełnią życia, bardzo dużo pisząc i pub-  
likując, co w 1848 roku zachęciło feministki do przedstawienia jej zupełnie  
nieprze-  
myślanej z ich strony propozycji kandydowania w ich imieniu w nadchodzących  
wyborach. Choć Sand uchodziła powszechnie za pisarkę wywrotową i kontrower-  
syjną, postanowiła pozostać „na marginesie”.  
Podobnie jak zmieniał się jej punkt widzenia, tak też przeobrażeniom ulegało  
jej wyobrażenie o tym, kim jest. Częstokroć paradoksalne koncepcje Sand  
dotyczące  
jej własnej tożsamości zderzały się nieustannie z wyobrażeniami, jakie inni  
tworzyli  
sobie na temat jej osoby. Jej „image”, w nowoczesnym sensie tego słowa,  
stanowiło  
dla niej wielki problem i było przyczyną niepokoju. Dopiero w wieku dojrzałym  
Sand stała się dostatecznie odporna i pewna siebie, by nie przejmować się tym,  
co  
myślą i mówią o niej inni ludzie. Dopiero pod koniec życia poczuła się swobodnie  
„w towarzystwie” kobiety – a nawet kobiet – którą była. I to za sprawą pisarstwa  
poznawała i tworzyła własne ja.  
\* Od nazwisk Jacques'a Lacana, francuskiego psychoanalityka (zm. 1981) i Louisa  
Althussera  
(1918-1990), francuskiego filozofa.  
U Sand bardzo wcześnie pojawiła się wyjątkowa zdolność, a nawet pewnego  
rodzaju przymus, snucia opowieści. W kategoriach działania opowiadanie bajek  
pozwoili jej po raz pierwszy na zdefiniowanie swojej własnej indywidualności.  
Matka nazywała jej historyjki „powieściami” na wiele lat przed tym, jak Aurora  
przyjęła pseudonim George Sand i stała się, przynajmniej dla swoich zwolenników,  
jedną z najsłynniejszych i najbardziej wpływowych pisarek XIX stulecia.  
Nie budzi w zasadzie zdumienia fakt, że mała Aurora miała wrażenie, że jej  
dziecięcy umysł jest „nawiedzony”, biorąc pod uwagę makabryczne przeżycia  
i nieszczęścia, jakich doświadczyła w pierwszych latach życia. Okropności z  
dzieciń-  
stwa – wiele scen, jakie Sand opisuje w swojej autobiografii, ma bardziej  
niezwykły  
i niesamowity charakter niż jakiegokolwiek gotyckie epizody pojawiające się w jej  
utworach literackich – przyczyniły się do rozbudzenia w niej samoświadomości  
w bardzo młodym wieku. „Prawdą jest, że tylko cierpienie sprawia, że dziecko  
uświadamia sobie samo siebie”, uważała Sand. Jednak proces, za sprawą którego

z dziecka o rozwiniętej samoświadomości wyrasta pisarz, jest zawsze do pewnego stopnia niejasny i zagadkowy<sup>10</sup>. Autobiografie pisarzy oraz ich pierwsze powieści są często, przynajmniej po części, próbami prześledzenia tej tajemniczej metamorfozy, jak świadczy o tym chociażby archetypowy tytuł utworu Jamesa Joyce'a Portret artysty z czasów młodości. Z kolei okres wzrostu i rozwoju często postrzegany jest jako bardzo groźny i niebezpieczny, co z kolei dobrze oddaje tytuł opowiadania Andre Gide'a Si le grain ne meurt... (Jeżeli nie umiera ziarno). Tytuł autobiografii Sand Dzieje mojego życia wskazuje na dwie ważne sprawy: po pierwsze, że życie jest opowieścią, i po drugie, że celem życia jest życie. Dzieciństwo Sand i wczesne lata dorosłego życia zostały omówione w dwóch równoległych rozdziałach (2 i 3) tej biografii. Rozdział 1, podobnie jak w jej autobiografii, opowiada o przodkach Sand w zgodzie z biograficzną konwencją. Nacisk położono w nim jednak na nieustanną obecność oraz znaczenie w życiu Aurory osób zmarłych. Rozdział 2 koncentruje się na wydarzeniach z jej dzieciństwa, tym, co się z nią działo, na jej życiu zewnątrz- nym. Rozdział 3, który dotyczy mniej więcej tego samego okresu życia Sand, bada jej dziecięcą świadomość, pogmatwane i wspaniałe zarazem życie wewnętrzne. Oba rozdziały poświęcone dzieciństwu Aurory uwzględniają specyfikę perspektywy, z jakiej Sand, autorka autobiografii, ukazuje nam swoje życie. Jeśli tożsamość spoglądającego wstecz podmiotu spisującego swoją autobiografię, to znaczy George Sand, jest w istocie identyczna z tożsamością pisarki George Sand, wówczas szczególne znaczenie w jej wspomnieniach będzie miało wszystko, co ma związek z wykrystalizowaniem się jej pisarskiego ja. Należy także zwrócić w tym miejscu uwagę na pewien bardzo istotny i niebezpieczny okres we wczesnych latach życia Sand, o którym ona sama niewiele nam mówi. Był to okres, w którym Aurora często myślała o śmierci i wyobrażała ją sobie, mając poczucie, że życie jest nie do zniesienia: był to czas, gdy przestała opowiadać swoje dziecinne historyjki, a nie rozwinęła jeszcze poważnej twórczości. Co ciekawe, sama Sand nie przykłada wielkiej wagi do tej kluczowej zależności między rozpaczą a brakiem kreatywności. Był to okres, który położył się cieniem także na dalszych latach jej życia; później zdarzały się już jednak tylko momenty ciemności, rozświetlane zawsze przynajmniej nikłym światłem, niczym jedną, niewielką, lecz ciągle palącą się świecą w mroku zimnego, cichego i pustego kościoła. Pierwszy okres bezgranicznej rozpaczycy – który był także, co bardzo ważne, okresem twórczej jałowości – okazał się najbardziej znaczący: „Los postanowił, że w wieku siedemna- stu lat nastąpił dla mnie okres przerwy w zewnętrznych wpływach... Nie widziałam sposobu pozbycia się mojej udręki, idea poświęcenia się pracy... nie przyszła mi jeszcze wówczas do głowy. Dlatego melancholia zamieniła się w smutek, smutek w żal, a odrazę do życia od pragnienia śmierci dzielił już tylko krok”<sup>11</sup>. To, że idea poświęcenia się pracy nie przyszła Aurorze do głowy, można wyjaśnić, biorąc pod uwagę jej ówczesne niejasne poczucie świadomości społecznej, jakie w sobie wykształciła na podstawie obserwacji dorosłych osób ze swojego najbliższego otoczenia. Zrozumiała jest także i to, że później zainteresowała się pracą

i że praca wiązała się dla niej od początku z pisaniem. Wszystko to wynika z okoliczności, w jakich upływały jej najmłodsze lata, oraz, co bardziej interesujące, z faktu zdumiewająco wczesnego rozbudzenia poczucia samoświadomości. Pochodzenie i siła kształtująca tożsamości Sand wynikały z niezachwianej wiary we wzajemną współzależność od siebie wszystkich jednostek ludzkich. Tego przekonania – iż jej życie związane jest zarówno z życiem osób żyjących, jak i zmarłych – Sand nabrała bardzo wcześnie i nigdy się go już nie wyzbyła. Jej zdaniem wszelkie ludzkie doświadczenia są ściśle, i czasami prawie zupełnie niewidocznie, splecione ze sobą, tworząc wielką, gęstą sieć wzajemnych powiązań. Można się o tym łatwo przekonać obserwując związki łączące rodziców z dziećmi, przyjaciela z przyjacielem, przeszłość z teraźniejszością. Istnieją jednak także inne, mniej oczywiste i bardziej odległe, a mimo to niezwykle istotne i znaczące, związki: „Indywidualność... ma sens jedynie o tyle, o ile staje się fragmentem życia w ogólności, stapiając się z indywidualnościami innych ludzi i w ten sposób stając się częścią historii”<sup>12</sup>. Życie i dzieło Sand są nierozdzielne; wspólnie reprezentują dążenie do zrozumienia wszystkich złożonych uczuć, intuicji oraz idei dotyczących sposobu, w jaki ludzie związani są ze sobą nawzajem w przestrzeni, w kategoriach materialnego bytu, i w czasie, w kategoriach nieuchwytnej ludzkiej egzystencji. W życiu Sand owo dążenie manifestuje się w najbardziej widoczny sposób w wielkiej liczbie zawsze namiętnych i bezkompromisowych związków, w jakie wchodziła – z kochankami, zarówno mężczyznami, jak i kobietami; a także z przyjaciółmi i rodziną. Związki te inspirowały jej twórczość literacką, a ją samą wzbogacały o nowe doświadczenia. „Artysta jest badaczem – pisała Sand – którego nic nie powinno powstrzymywać w działaniu i który nie czyni dobrze ani źle, chodząc po tej czy po tamtej stronie: cel, jaki sobie stawia, uświęca wszystko”<sup>13</sup>. To właśnie w owym nieustannym wahadłowym ruchu między jej rzeczywistymi, codziennymi doznaniem, jako żyjącej w XIX wieku kobiety-badacza, a jej fikcją literacką, jako dziewiętnastowiecznej pisarki, znajduje swój pełny wyraz fascynacja Sand wzajemną współzależnością ludzkich istnień i losów. Doświadczenie, dla pisarki i badacza rzeczywistości, stanowi źródło artystycznej inspiracji, nawet jeśli dotyczy ono chwili obecnej. Przekształcanie doświadczenia w słowa wpływa na przyszłe doświadczenie. Pisanie zaś jest samo w sobie kolejnym kształtującym doświadczeniem. Owej wieloznacznej i ryzykownej oscylacji między życiem a pisarstwem wiele miejsca poświęcił Sainte-Beuve, jeden z najbardziej płodnych krytyków literackich XIX wieku. Był on bliskim przyjacielem George Sand, która często zwracała się do niego nie tyle po rady dotyczące pisarstwa, ile życia. Esej Prousta Contre Sainte-Beuve (Przeciw Sainte-Beuve'owi) przyczynił się do tego, że teorie tego dziewiętnastowiecznego krytyka nadal były w obiegu. Sainte-Beuve podkreślał przede wszystkim znaczenie elementów autobiograficznych przy interpretacji i ocenie dzieł literackich. Siła dokonanej przez Prousta krytyki takiego stanowiska wynika z przekonania tego

ostatniego, że ja pisarza i ja człowieka, który jest pisarzem, są pod wieloma względami oddzielnymi i niezależnymi bytami: „książka jest produktem innego mnie, odmiennego od tego ja, które przejawia się w nawykach, w towarzystwie innych ludzi, w nałogach”. Biografia pisarza różni się od wszelkich form biografii, ponieważ przejawiają się w niej cechy obu tych ja: wewnętrzne ja pisarza i zewnętrzne ja człowieka społecznego. Jednym z celów niniejszej książki było ukazanie relacji między dokonywaną przez Sand eksploracją realnego świata a eksploracją swojego wewnętrznego ja.

Wielka odwaga i śmiałość tej dziewiętnastowiecznej francuskiej pisarki-badaczki, tak rzucająca się w oczy w jej życiu, nie zawsze jest natychmiast rozpoznawalna w jej utworach. Jej ponad osiemdziesiąt powieści i krótszych form literackich, które są równie ważne jak jej teksty autobiograficzne, oraz ważniejsze, jak się powszechnie sądzi, od jej sztuk teatralnych, esejów i artykułów, uważanych jest, w zależności od punktu widzenia, za dzieła o charakterze romantycznym, idealistycznym, ludowym, utopijnym, socjalistycznym lub fantastycznym. Tego rodzaju próby gatunkowego przyporządkowania są w przypadku pisarstwa Sand wyjątkowo nieadekwatne. Pisarka wykorzystuje bowiem szeroki zakres kodów przedstawieniowych. Innymi słowy, jej utwory są w większości pastiszami. I dlatego właśnie często tam, gdzie jej pisarstwo nie dorasta – lub przerasta – oczekiwania związane z daną konwencją literacką, to, co najśmielsze i najzuchwalsze, staje się najbardziej widoczne i oczywiste. W obszernej i bardzo specyficznej formalnie *Lelii* Sand zgłębia kwestię kobiecej seksualności w sposób najpełniejszy i najgłębszy. Na bardziej konwencjonalnej i realistycznej płaszczyźnie kobiecy erotyzm (który jest zwykle ukryty) i libido (które manifestuje się bardziej jawnie) ukazany został w minimalnym stopniu. Tymczasem na płaszczyźnie fantastycznej pojawiają się wszelkiego rodzaju seksualne perwersje i dewiacje – najczęściej kazirodztwo. Idealna para z *Le Peche de Monsieur Antoine* tworzy w rzeczywistości kazirodczy związek. Zaś w *La Petite Fadette*, najsłynniejszej i pozornie niewinnej tak zwanej „powieści wiejskiej” (od lat jest to lektura szkolna po obu stronach kanału La Manche) przejście od miłości homoseksualnej do heteroseksualnej odbywa się poprzez doświadczenie miłości kazirodczej.

Równie „wywrotowe” są liczne powieści Sand zgłębiające problem związków seksualnych między przedstawicielami różnych klas społecznych. Pierwszą z nich była *Walentyna* (1832), której akcja toczy się w Berry. Czytelnik zostaje zapoznany z otoczeniem niczym podróżnik przybywający w nieznanym mu teren: „Południowo-wschodni region Berry to kilkanaście mil niezwykle malowniczych okolic...”<sup>1</sup> S. Wkrótce jednak dociera do niego ostrzeżenie przed braniem wszystkiego za dobrą monetę. Powieść opowiada dzieje pewnej rodzinnej tragedii, będącej wynikiem starych, surowych społecznych podziałów, według których miłość między przedstawicielami różnych grup społecznych jest czymś niedopuszczalnym. Narrator stale wychwala naturalność i duchowy charakter „życia wewnętrznego” człowieka, w przeciwieństwie do sztuczności i materialnego charakteru jego „życia zewnętrznego”. Miłość między Valentine i Benedictem jest czymś, czemu oboje starają się na początku zaprzeczyć. Kiedy jednak umiera mąż Valentine, droga do szczęśliwego zakończenia staje dla obojga kochanków otworem. Społeczne uwarunkowania,

z jakimi zмага się Valentine, okazują się jednak silniejsze. Społeczeństwo musi ukarać ich „naturalną” miłość. Tak więc Benedict zostaje zastrzelony przez Pierre'a

Blutty, który jest przekonany, iż Benedict jest kochankiem jego żony, a Valentine umiera wkrótce potem.

Szczęśliwe zakończenia Sand należy traktować z dużą dozą nieufności, jako że w zamierzeniu autorki nie miały one zawierać w sobie rozwiązania wszystkich poruszonych w powieści problemów. Są one raczej zręcznym sposobem doprowadzenia do końca czegoś, co nigdy nie było niczym więcej niż pewnego rodzaju próbą eksploracji danego tematu. W pewnym sensie Sand była wyznawczynią neoplatonizmu i zawsze podkreślała znaczenie kłamstwa w sztuce: „Sztuka kłamie, musi kłamać, ponieważ jest fikcją lub przynajmniej interpretacją”. Prawdziwi ludzie, twierdzi w tym samym liście, to „idioci, dzieci, słabeusze... Dlatego właśnie jesteśmy więcej warci niż bohaterowie powieści. Cierpimy z powodu naszej niedoli, jesteśmy rzeczywistymi ludźmi...”<sup>16</sup>.

Podobnie, ze słynnych listów do Flauberta emanuje pełna humoru irytacja Sand z powodu wiary jej współczesnych w literaturę, przede wszystkim związanej z bezgranicznym podporządkowaniem się formie artystycznej: „Za bardzo wierzysz w literaturę... Bądź wierny swojemu kultowi formy, ale myśl więcej o treści”. Sand

była szczególnie poirytowana przekonaniem Flauberta, że dzieło sztuki musi wyrażać, dzięki inteligentnemu kamuflażowi, bezstronność jego autora: „Całkowita bezstronność jest nieludzka, a przecież powieść musi mieć przede wszystkim właśnie

ludzki charakter”. Dla Sand poglądy autora mają kluczowe znaczenie, jeśli jego dzieło ma się czymś wyróżniać i wywierać wpływ na czytelników. Ona pisała dla swoich współczesnych i bardzo mało obchodziło ją to, co o jej dziełach będą sądzić

przyszłe pokolenia. Stanowisko Flauberta było całkowicie odmienne; w swojej istocie opierało się ono na założeniach natury estetycznej. W jednym z wczesnych listów do Sand Flaubert wyznał jej, że we wczesnym dzieciństwie „bał się życia”. Zrobił to w odpowiedzi na sugestię Sand, by ujawniać w swoich utworach coś ze swojej ludzkiej natury, po tym, jak napisał jedno ze swoich najbardziej interesują-

cych, chociaż bardzo wieloznacznych, opowiadań pt. *Szczere serce*.

Pomimo bolesnych przeżyć w dzieciństwie Sand pokonała strach i, w przeciwieństwie do Flauberta, który wycofał się ze świata, zaczęła badać swoje otoczenie.

To, co miała do powiedzenia, nie mogło zostać ujęte w „bezstronnej” formie artystycznej, Sand nigdy zresztą nie zamierzała tego czynić. Jej doświadczenie niesprawiedliwości, przede wszystkim jako kobiety, miało znaleźć swój wyraz w powieściach, poruszających jędrne i soczyste tematy. Przejawiane przez nią zarów-

no w powieściach, jak i utworach o charakterze autobiograficznym wielkie „zainteresowanie ludzkimi sprawami” tłumaczy w dużej mierze znaczący komercyjny sukces, jaki odniosła. Potrzebowała go, by móc się utrzymywać z pisarstwa. Szybko

jednak zwróciła na siebie uwagę znanych i bardzo różniących się od siebie pisarzy,

jak np. Henry James w Ameryce, George Eliot w Anglii czy Iwan Turgieniew w Rosji, którzy doceniali jej znaczący i unikalny wkład w literaturę XIX wieku. Na

wielkie bogactwo, różnorodność, wieloznaczność i oryginalność jej powieści często

nie zwracano i nadal nie zwraca się należytej uwagi. Pod powierzchnią pozornie konwencjonalnej, nawet banalnej narracji, kryją się często bardzo wywrotowe i niekonwencjonalne treści, traktujące na przykład o skonsumowanych związkach



o charakterze kazirodczym. Takie tematy jak androgynia i transwestytyzm często kryją w sobie kolejne złożoności i wieloznaczności. Sand odważnie ukazuje nam i dogłębnie bada dylematy naszej ludzkiej egzystencji - związane z kwestią indywidualności i zbiorowości, wolności i zniewolenia - jedynie w „literackim podzie-

miu”, w podpowierzchniowych warstwach swoich powieści.

Nowoczesność Sand polega w mniejszym stopniu na jej feminizmie czy też socjalizmie, w większym zaś na wyrażanych przez nią swobodnych, a nawet beztro-

skich, ideach dotyczących naszego ja i innych ludzi, psychologii jednostki, społeczeństwa i historii. Jej zainteresowanie i poglądy na temat snów i ich

znaczenia, a także sposobu dawania wyrazu przeżyciom, mogącym przynieść psychologiczną ulgę, są zdumiewająco zbliżone do idei, których głoszenie miało kilkanaście lat później uczynić sławnym pewnego inteligentnego Wiedeńczyka. Sand zdawała sobie intuicyjnie sprawę z podświadomych aspektów naszej psyche oraz potrzeby uświadomienia sobie istnienia naszego wewnętrznego, nieświadomego lecz niezwykle

czułego i wrażliwego ja. Do Flauberta, tego udręczonego stylistycznego perfekcjonisty, pisała

w jednym z listów: „Powinieneś pozwolić wiatrowi, by pograł trochę na Twoich strunach... Myślę, że kłopotczysz się bardziej niż potrzeba i że częściej powinieneś

pozwalać innym kłopotać się za Ciebie”<sup>17</sup>.

Sand wierzyła w różnorodność i zmienność ludzkiego ja i dlatego zawsze odrzucała wszelkie dogmaty: „Co do mnie, to nie mam żadnych teorii. Żyję własnym życiem, nieustannie zadając pytania”. Najważniejszym zadaniem jest zrównoważenie owej wewnętrznej niepewności. Sand zalecała „wstrzemięźliwość, względną niewinność i abstynencję. Dodaj do tego, co chcesz, ale zawsze pamiętaj o zachowaniu równowagi”<sup>18</sup>.

PRZEKŁADY DZIEŁ GEORGE SAND

NA JĘZYK POLSKI

Uskok, przeł. Jan Dziewoński, Wilno 1840

Leon Leoni, przeł. Antoni R, Warszawa 1844

Siedem strun lutni, przeł. W. O., Sanok 1856

Valvedre, Lwów 1862

Cezaryna Dietrich, Warszawa 1872

Joanna, przeł. B. W., Warszawa 1875

Konsuelo, przeł. B. W, Warszawa 1875

Flamandre, przeł. A. B., Lwów 1876

Maryanna, przeł. H. Ciemniowski, Lwów 1876

Ostatnia zAldinich, przeł. Kazimierz Kaszewski, Warszawa 1903

Ostatnia miłość, przeł. Jan Mściwój (Jadwiga Pajon de Moncets), Warszawa 1929

Walentyna, przeł. Jan Mściwój, Warszawa 1930

Ona i on, przeł. Irena Krzywicka, Warszawa 1934

Wędrowny czeladnik, przeł. Jadwiga Dmochowska, Warszawa 1955

Grzech pana Antoniego, przeł. Jadwiga Dmochowska, Warszawa 1956

Mówiący dąb. Opowiadania babuni, przeł. Olga Nowakowska, Warszawa 1962

Dzieje mojego życia (fragmenty), przeł. Maria Dramińska-Joczowa, Warszawa 1968

Eseje, przeł. Maria Dramińska-Joczowa, Warszawa 1976